Rok 1863 na Rusi.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

Rok 1863 na Rusi

RUŚ CZERWONA i WSCHÓD

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1902.

Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLERA I SPÓŁKI.

».... z drogi wiary w Polskę nie zejdę, pasma narodowego życia i przyszłości nie popuszczę i przeciąć nie dam.«

A. MICKIEWICZ.

»Ty nie szukaj w ojcach winy...«

Z. KRASIŃSKI.

»Miejcie nadzieję, bo nadzieja pójdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je, a jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.«

J. SŁOWACKI.

Zanim to dzieło moje do rąk czytelników dojdzie, muszę spełnić miły dla mnie obowiązek: podziękować publicznie tym wszystkim, którzy mi z pomocą w zebraniu materyałów przyszli. Łatwiej dziś Polakowi pisać historyę Chin, niż dzieje własnej Ojczyzny ostatniego stulecia. Zamknięte są one w archiwach państwowych i niedostępne. Gdyby nawet dostępne były, w znacznej mierze są pozbawione wartości, bo nie ma w nich prawdy. W obec rządów prawdę trzeba było ukrywać. Z tego powodu nabierają pierwszorzędnego znaczenia historycznego świadectwa uczestników i ludzi wybitniejszych, znających bieg pewnych wypadków. Takich ludzi trzeba było szukać po całej Polsce, podróżując niekiedy od komina do komina, spisywać ich opowiadania, nieraz z zamierających już ust chwytać żywe słowa, ażeby je od wiecznego milczenia uratować, a w gasnącą duszę rzucić promień nadziei. Sumienie nakazuje mi wyznać że nigdy nie napotkałem bojaźliwości i niechęci. Odkrywano przedemną serca, pamięć, pamiątki, a nawet oddawano spisane już wspomnienia, ażeby szły pro publico bono. Nie jedno oko rozpromieniło się radością i łzami na myśl, że jest ktoś kto ten okres nadziei, walk i rozczarowań opisze, kto opowie potomności klęski przebyte, noce przebolałe, lata długiego poniewierania się pod rządami autokratów moskiewskich, kto całemu pokoleniu, które udział w powstaniu na Rusi wzięło, zdejmie z duszy ciężar, narzuconych przez wrogów i swoich, domniemanych win i zbrodni.

Dziękuję tym, którzy żyją jeszcze, a których nazwiska niewolno mi wymienić, jak i tym którzy podziękowań moich nie usłyszą już nigdy, ułożywszy się do wiecznego spoczynku na tych samych szlakach, gdzie leży mogiła Mohorta, kędy powiewały chorągiewki polskie, Karola i Edmunda Różyckich, kędy błąkają się jeszcze dotychczas śród stepów legendy Wernyhory o Hanczarysze. Na ich mogiłach wdzięczność tylko położyć mogę.

Czytelnik znajdzie w tej książce trochę portretów i obrazków, wydobytych ze skarbca pamiątek roku 1863. Mało tego jest, ale i to co jest zdobyto z wielkim trudem. Lwia część znalazła się w zbiorach p. Jarosława Pieniążka a za jego uprzejmem zezwoleniem staje się własnością publiczną. Miło mi przeto wyrazić mu na tem miejscu gorące podziękowanie za życzliwość osobistą, jakiej dowody złożył, bo za tę cześć, z jaką pamiątki gromadzi i przechowuje znajdzie nagrodę we własnem sumieniu.

D. 23. Listopada 1901.

LWÓW

Autor.

Treść.

Spis rycin.

Źródła i materyały w porządku cytowania.

I. Druki.

Z. Miłkowski, pułkownik, W Galicyi i na Wschodzie. Poznań, 1880.

Stanisław Koźmian, Rzecz w roku 1863. Kraków, 1894.

Z. L. S. Historya dwóch lat. Kraków t. t. V. 1890—1896

M. Berg. t. III.

Materyały do Historyi powstania r. 1863. t. t. V. Lwów, 1888—1894. Tom wstępny 1888. Lwów.

Rząd i organizacya narodowa w Polsce. Część I. Bendlikom 1864.

Z. L. S. Ostatnie chwile powstania Styczniowego. Poznań, 1884—1888 t t. V.

Stronnictwo Krakowskie o Styczniowem powstaniu. Lwów, 1895.

J. N. Janowski. Moja korespondencya z ks. Wład. Czartoryskim. Paryż 1864

Z ław szkolnych na Sybir. Z notatek Sybiraka opracował Józef Białynia Chołodecki. Czerniowce 1896.

Walenty Ćwik. Pięć lat w kraju niewoli. Czerniowce 1893. Są to notatki Bronisława Sławińskiego, opracowane przez Białynię Chołodeckiego.

Wspomnienia Marcina Zaleskiego. Lwów, 1893.

Do rodaków tułacz kończący tułactwo. (Karol Różycki). Paryż 1863.

Kuryer lwowski. 24 Listopada 1900 r. Nr. 226. Artykuł Ign. Kamińskiego p. t. Echa szwajcarskie.
Tatiszczew: Dyplomacya rosyjska w kwestyi polskiej. Warszawa 1901.
Kartka z pamiętnika: Lat temu 27. Kraków 1890.
Pamiętniki Sadyka Paszy. Russkaja Starina R. 1900.
Meta, czasop. ruskie z r. 1863.
Kwestya ruska. Lwów 1871.
Wiestnik jugo-zapadnoj i zapadnoj Rossii.
Roczniki 1863.
» 1865.
» 1867.
Z. R. Felicya z Wasilewskich Boberska. Lwó 1893.
Próby poetyckie Moskali i Rusinów, pisujących po polsku w r. 1863 (zebrane w aneksach).

II. Rękopisy.

A. Biblioteka własna.

Okólnik Ministeryum spraw wewnętrznych.
Kancelarya guber. Wołyńskiego. Nr. 1966, 13 Marca 1863.
Uprawlenije wojennawo gubernatora Goroda Żitomira Nr. 3899, 17 Maja 1863
List ks. Adama Sapiehy z d. z 23 Paździer. 1899 r.
Pamiętniki majora Sokulskiego, spisane we Lwowie w r. 1894.
Okólnik główno-dowodzącego Kijowskiego wojennego okręgu z dnia 14. Marca Nr. 167.
Komunikat szefa żandarmów jenerał-gubernatorow Kijowskiemu 13. Marca 1863. Nr. 1966.
Statut Towarzystwa imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej.
Projekt do zmiany statutów Stowarzyszenia Klaudyny Potockiej.
Zawezwanie do zawiązania Komitetu niewieściego.

Wykaz przychodów i rozchodów za Luty, Marzec i Kwiecień 1863.

Odezwa R. N. do komitetu niewiast polskich we Lwowie. Warszawa d 26. Czerwca. 1863.

Statut Stow. czynnych Polek.

Zyg. Miłkowski: Od kolebki przez życie Rps. udzielony przez autora do użytku.

Wykaz przychodów i rozchodów d. 1. Lutego 1863 do 1. Maja t. r.

Statut Stow. czynnych Polek.

Relacya pisemna p. G.

B. Biblioteka Ossolińskich.

List Karola Różyckiego do R. N. d. 8. Grudnia 1863. z Krakowa pisany.

Nr. 1884. Komisarz R. N. do jener. Różyckiego.

Ibid. R. N. do jen. Józefa Wysockiego.

Ibid. Raport Naczelnika ekspedycyi pogranicznej. Nr. 3. do naczelnego Wodza na Rusi.

Ibid. Nota o stanie rzeczy w Turcyi.

Nr. 1884 część II. Regulamin dla organizacyi narodowej w zaborze austr.

C. Muzeum w Rapperswylu.

Ze zbiorów Art. Wołyńskiego Nr. 1357.

Teki L. Chodźki. Tom 95. Nr. 17.
95. Nr. 91.
95. Nr. 14.

Pamiętnik Jana Majkowskiego. Nr. 1328.

Lwów i Galicya Wschodnia, relacye bezimienne Nr. 1317.

Archiwum Rządu narodowego Nr. 18. Instrukcya dla Pełnomocnika R. N. w zaborze austryackim.

Różne wiadomości i opisy o R. N. i jego członkach Nr. 1323.

Korespondencya Leszka Wiśniowskiego z R. N. Nr. 1358.

Sprawa Roberta Sieńkiewicza, dowódcy oddziału VI-go Wołyńskiego Nr. 1321.

Archiwum Rządu narodowego Nr. 123.

dtto dtto Nr. 994.

dtto dtto Nr. 995.

Odezwa chłopów polskich do całego narodu 25. Stycznia 1864. Nr 1262.



Wyroki moskiewskie.

Przedmowa.

Przynoszę obfity materyał dla krytykowania autora i jego dzieła — owoc długoletniej pracy, zachodów i trudów.

Krytykować mię będą zarówno ci, których ręka niedotykała się żelaza, w walce o lepszą przyszłość dla narodu, jak i ci, których gorącego czoła nie ochłodziło żelazo krat więziennych; nie zadowolni ona tych, którzy całą duszę swoją wkładali w pracę, jak i tych, których bodaj na chwilę pycha, próżność lub wypadek na czoło rządu, stronnictwa lub koteryi wyniosły. Jedni potępią mię — i słusznie — za to żem zbyt krótko a niekiedy może błędnie przedstawił bądź samą robotę przygotowawczą w pewnym kierunku, bądź walki orężne; drudzy — za to żem był ostrym sędzią, chociaż szukałem winy nie w ludziach wyżej lub niżej w hierarchii społecznej postawionych, ganiłem nie stanowisko, nie osoby lecz urzędników R. N. Nie brak będzie niewątpliwie i takich, którym niepodoba się moje stanowisko jako pisarza, skupione koło idei samoobrony narodowej, nie zaś haseł abdykacyi, obojętności narodowej lub ratowania resztek.

Nie pochwały pragnąłem wszakże i nie spodziewana nagana mię zmartwi, bo wiem, że praca doskonała nie możliwa w takich warunkach, w jakich znajduje się polski historyk, piszący dzieje współczesne, a tembardziej tak świeże, że jeszcze drgają echa osobistych ambicyi, omyłek lub win. Czułem po prostu obywatelską potrzebę skreśle-

nia obrazu zabiegów i walk, jakie miały miejsce na Rusi, tej smutnej i splądrowanej, a co więcej pognębionej przez Moskwę i własne niedołęstwo, ziemi, wielkiej niegdyś Rzpltej polskiej. Walka o wolność, szczęśliwa czy nieszczęśliwa, jest zawsze jednym z największych czynów, na jakie zdobywają się narody — a zdobywają się nie wszystkie, to znaczy nie wszystkie są zdolne, dojrzałe i dość potężne, ażeby, pomimo skrępowania na taki wysiłek zdobyć się.

Dzieje takiej walki i zabiegów pragnąłem przedstawić, ażeby pokazawszy błędy, dzieciom, walczących i pokonanych ojców, dać nadzieję lepszej przyszłości i rozbudzić w nich szacunek dla tych, których zarówno podłość i cynizm wrogów, jak własna ślepota i bojaźń, okryły lekceważeniem. Bohaterom wielkiej idei włożono na głowę nie wieńce dębowe lecz ciernie, a do ust niemych przykładają jeszcze dotychczas kielich z cykutą.

Gdym już kilka lat pracy poświęcił na zebranie materyałów do wypadków na Rusi, gdym już poznał dokładnie smutne dzieje klęsk i nadziei, zapragnąłem podzielić się z innymi myślą i potrzebą opracowania tych dziejów. Do kogóż się udać po radę i pomoc, jak nie do tych, którzy sami przykładali ręki do walki? Przedstawiłem im w krótkości plan mój. Większość gorąco mię zachęcała. Ale nie potrzebowałem zachęty ani od wielkich, ani od małych, bo świadomość potrzeby spełnienia obowiązku nosiłem od wielu lat w duszy mojej. Pragnąłem nie pomocy materyalnej, lecz faktów. Gdym rzecz całą wyłuszczył, jeden z dawnych dygnitarzy słuchał, udając dyplomatę i milczał, na wszystkie guziki zamknąwszy anglez i usta. Nie rzekł a n i s ł o w a, chociaż uchodził za człowieka, który ogromnie dużo wie. Chował zapewne to wszystko dla własnej wiadomości. Drugi, który sam nie mało położył zasługi w zebraniu i wydaniu materyałów do r. 1863, powiedział z naiwną prostotą: »nierozumiem, coby można pisać o roku 1863 — już wszystko napisano«.

Nie zraziłem się ani milczeniem dyplomatów bez teki, ani tem, że »już wszystko napisano«, bo wiedziałem, że milczenie nie zawsze jest złotem - według przysłowia, a kupa kamieni, chociażby najdroższych, jest zawsze tylko kupą kamieni. Inny jeśt obowiązek wydawcy materyałów, a inny historyka. Chociaż »już wszystko napisano«, pokusiłem się z rozrzuconych materyałów dziejowych stworzyć obraz dziejowy.

Postanowiłem rozpatrzyć dzieje roku 1863 na Rusi wogóle sumiennie, bezstronnie i możliwie wyczerpująco. Znam doniosłość tych przymiotów, których wymagam od siebie samego i od innych historyków roku 1863. Znając, nie łudzę się, abym mógł podołać zakreślonemu w ten sposób zadaniu, nie z braku chęci lecz z powodu ułomności natury ludzkiej. Mając wszakże przed sobą cel jasny i pragnienie gorące, mając zasób wiadomości, źródeł i materyałów bądź wiarogodnych, bądź urzędowych, do zadośćuczynienia powyższym postulatom dążyć będę i zbliżyć się pragnę. Nie służę żadnemu stronnictwu politycznemu, a tembardziej koteryi lub osobom; nie chcę przeto i nie będę faktów oświecać jaskrawo w tym lub owym duchu, ale pragnę je poznać, ocenić, o ile rozum i doświadczenie starczą, i przekonać się, czy w tym krwawym zatargu, którego uniknąć nie mogą narody i państwa niegdyś wielkie i potężne, losem i nieszczęściem wtrącone w niewolę, pogrzebaliśmy już wszystkie nasze nadzieje i utracili i wszelkie prawa?

Zadanie moje o tyle jest trudniejsze, że praca długich przygotowań i wielu godzin mego życia, nie obejmuje całości tego wielkiego wypadku, a raczej dramatu, jaki na ziemiach dawnej Polski rozgrywał się w r. 1863.

Jakkolwiek tego doniosłego znaczenia pozbawiona, posiadać ona może inne, z samego jej małego zakresu wypływające. Dotychczasowi polscy historycy roku 1863, a nawet najwybitniejszy i najgłębszy z nich wszystkich, chociaż piszący po moskiewsku, M. Berg, obejmują wszystkie

ziemie Rzpltej, a nie Królestwo, Litwę lub Ruś tylko. Jest to zadanie zbyt wielkie na jedne barki, zważywszy że nie mamy wyczerpujących monografii o wypadkach w różnych prowincyach obszernej niegdyś Polski. Z braku znajomości części nie możemy poznać całości. Wypadki przedpowstaniowe i same ruchy w kraju rozwijały się odrębnie w każdej dzielnicy dawnej Polski, w miarę odrębnych warunków. Fakty mogą być dokładnie ocenione tylko wówczas, gdy dokładnie będą znane warunki, w jakich one rozwijały się i miały miejsce. Sądzę, że z czasem, gdy będą monografie poszczególnych prowincyi Polski, biorących udział w powstaniu roku 1862, możliwem się stanie dopiero napisanie wyczerpującej i dokładniejszej historyi tego krwawego roku i wyznaczy się mu właściwe miejsce w dziejach ludzkości i naszych. Długość perspektywy historycznej także przyczyni się nie mało do słuszniejszego, spokojniejszego i mniej subjektywnego ocenienia całego naszego powstania.

Praca moja niniejsza niczem innem nie jest jak tylko szkicem do przyszłej budowy naszych dziejów porozbiowych. Znajdzie tu czytelnik materyał w części znany z druku, przezemnie opracowany tylko i przedstawiający niektóre wypadki i prace nasze — zawsze tylko na Rusi — w pewnej całości, ale znajdzie także materyał urzędowy rosyjski w obfitości. Dotychczas nie znano go wcale, zaledwie cząstka w formie ustnych relacyi, przedostałą się na karty historyi roku 1863. Setki dokumentów urzędowych, w 12 tekach zgromadzonych, noszą fatalny napis: »sekretne«, który wszystkie drogi do nich zamykał. Dokumenty powyższe nie tylko ułatwiają poznanie faktów, lecz pozwalają kontrolować krytycznie inne, w związku z niemi będące. W ten sposób z ogólnikowego dzisiejszego traktowania wypadków r. 1863 na Rusi, będziemy mogli przejść w wielu razach do szczegółów i faktów ścisłych.

Oto te względy i okoliczności skłoniły mnie do napisania monografii roku 1863 na Rusi.

Nie brak było innych powodów, szerszej, ogólniejszej natury, mających dla nas ogromne i doniosłe znaczenie.

Ponieważ w pracy mojej niniejszej chciałbym uniknąć nieporozumienia z czytelnikami co do sądów, wyroków i poglądów osobistych, pragnę teraz przedstawić mu w kilku słowach moje zapatrywania na całość ruchu 1863 roku, które bardzo odbiegają od utartych i powszechnie powtarzanych skarg, inwektyw i narzekań na jakieś wielkie klęski, które jacyś zapaleńcy wywołali i na kraj cały ściągnęli.

Według mniemania różnych historyków i niehistoryków, publicystów i polityków, którzy mówią wprawdzie o przyszłości, lecz im tylko na dziś wzroku i sił starczy, spotkało naród polski jakieś wielkie nieszczęście, w tej chwili właśnie, gdy znajdował się na drodze do nieokreślonej szczęśliwości, przygotowanej dla niego przez hr. Wielopolskiego.

Jedno nie stało się, drugie stać się nie mogło.

Niestało się żadne nieszczęście, bo największe już nas spotkało przed stu laty przeszło: utraciliśmy byt samodzielny.

Jednostce nie odmawiamy prawa do odzyskania dóbr utraconych skutkiem przemocy lub przebiegłości nieprzyjaciół; ale odmawiamy narodowi. Nie mamy za złe jednostce, jeżeli zdrowiem, życiem, pracą nakłada i dąży do odzyskania straty; ale naród, jako zbiorową jednostkę, gotowi jesteśmy zawsze za to potępić; jeżeli młody i energiczny człowiek staje na czele zrujnowanej spuścizny i broni się od gwałtu i krzywdy — podnosimy słusznie jego energię i rozum, ale żganimy ją, obrzucimy zniewagą i błotem jeżeli stać będzie na czele walczących o krzywdy i gwałt nad narodem popełnione.

Oczywiście, że tacy ludzie, tacy sędziowie uznają tylko jeden wynik za słuszny: powodzenie. Kto przegrał sprawę, ten winien. Małoduszność, egoizm polityczny

i ludzki, wtłaczanie dziejów narodu w ramy własnych zadań, celów i dążeń, mierzenie wypadków dziejowych skalą długości własnego życia, a u najlepszych i najszczerszych pognębienie moralne, właściwe każdej przegranej — wszystko to razem wzięte wywołało ostre i ujemne sądy o roku 1863.

Jakże się z tego cieszą nasi wrogowie! To właśnie jest największe zwycięstwo, jakie oni mogli odnieść nad nami i odnieśli — najmniej spodziewając się tego. Czyż władzca może żądać większego tryumfu jak wywołanie w obozie zgniecionego, lecz silnego jeszcze nieprzyjaciela pogardy i lekceważenia dla własnych przywódzców i takich sądów: nie ty jesteś winien, żeś nas z praw ogołocił, żeś przez sto lat rabował nasze mienie narodowe i wypełniał niem swoje muzea i biblioteki; żeś najlepszym obywatelom chleb od ust odrywał za to, że kochali ojczyznę, a karmił nim swoich kruków; nie ty jesteś winien, że nasze dzieci chowają się w twojej mowie i w kłamstwie, że mamy hamulec na ustach, że naszą wiarę i kościoły sponiewierałeś, żeś nam zagarnął nasz dorobek wiekowy — ojczyznę — lecz my jesteśmy pełni winy wobec ciebie i siebie, żeśmy podnieśli rękę, żądając abyś nam zwrócił coś zabrał! Tak, my jesteśmy winni, bośmy nie mieli siły odebrać. My jesteśmy winni, żeś się stał dla nas surowszym i dzikszym, gdy nas pokonałeś orężem; że odebrałeś nam resztki mienia, trochę praw, jakie, zwyciężeni mieliśmy z łaski twojej; myśmy winni, bo pomnąc na wolność dziadów, na świetną przeszłość, pragnęliśmy posiadać bodaj cząstkę tej wolności jaką oni posiadali, a pracować dla własnej przyszłości, gdyż to niegodzi się z twoim celem i chęcią. Czy to nie ironia?

»Wszyscy się mylili, okropnie się mylili i za tę ich omyłkę kraj miał ciężko i krwawo odpokutować. Nie wiedzieli oni, nie chcieli wiedzieć, a może przeznaczenie Polski, czarna jej dola, takie bielmo rzuciła na jej oczy, tak ogłuszyła ich uszy, że nie słyszeli złowieszczego po-

mruku zbliżającej się burzy. Kiedy oni, ta szlachta, ta reprezentacya całej prawie dawnej Rzpltej, radziła nad programami, marzyła o pokojowej pracy, łudziła się nadzieją długiej ciszy i prawidłowego rozwoju sił narodowych, z ciemności strasznego jutra wyłaniały się już blade postacie ludzi nowych, widma zawieruchy, upiory krwi i pożogi, szaleńcy, pożerani chorobliwą gorączką czynu, osobistości nikomu nieznane, młodzieńcy bez wąsów, a nadewszystko bez głowy i serca, którzy w imię najsłodszej narodowi idei, wypieszczonej przez długie lata niewoli i ucisku, skazywali ten naród na całopalenie, jak wdowie indyjskiej po śmierci męża, kazali Polsce umierać na stosie po utracie jej bytu politycznego«[1]).

Oto z takim sztucznym tragizmem potępił odrzucony przez naród apostoł ugody i pojednania nas z Moskwą, jednem pociągnięciem pióra ludzi i ich czyny, nie bardzo snać zdając sobie sprawę z tego że potępia niesłusznie i potwarczo cały naród i ową »najsłodszą narodowi ideę« wolności i niepodległości. Byłbym bardzo niesprawiedliwym, gdybym ciągnął pod pręgierz autora za te słowa i myśli. Jego zarzuty gorące i bolesne nie płyną z zaprzedanej lub obojętnej duszy, lecz z miłości kraju, ze smutków nad jego klęską, z braku wiary w przyszłość. Tak myśli i czuje nie ta dawna, wielka, silna polska dusza, lecz zatruta stuletnem obcowaniem z Moskwą a wykarmiona tylko goryczami niewoli. Nie wszyscy są jednak tak szczerzy i tak bezinteresowni. Mniejsza jednak o szczerość, ale zarzuty owe są nieprawdziwe, potępiające największy wysiłek, na jaki naród zdobyć się może, a przez to osłabiające wiarę nie tylko w jego siłę, lecz i prawowitość jego żądań, usiłowań i walk.

---

[1]) Hist. dwóch lat. T. V., str. 444.

Naród, który utracił byt polityczny po świetnej i długiej przeszłości, gdyby nie żądał powrotu dla samodzielnego życia, złożyłby najlepszy dowód, że go nie wart.

Jeżeli nieszczęściem dla narodu jest każda przegrana walka o wolność, to ciche znoszenie klęsk, spokojne przyjmowanie ciosów, poddawanie się bez pomruku i oporu wszelakim operacyom upadlania, demoralizowania, znoszenie wszelkich doświadczeń nad poniżaniem i osłabianiem narodu, jego ducha i ideałów — jest większem jeszcze nieszczęściem. Nieszczęśliwe państwa i narody, które niezgubiły w walce z potęgą ciemnoty swoich jasnych i wielkich ideałów, nie zapomniały o dniach chwały — odradzają się, ale nie odradzają się te, które idą na służbę niewoli. a ideały sprzedają wrogom za garść soczewicy. Ci, którzy radzi potępiają każde niepowodzenie, szerzą fałszywe poglądy, że powstanie wywołali jacyś zapaleńcy i warchoły. Nieprawda. Wszyscy na nie pracowali, nawet wtedy, gdy odpychali od siebie myśl wybuchu. Ideał Polski wolnej, choćby tylko wewnętrznie, Polski całej historycznej — on to, wżarłszy się w dusze, był rzeczywistym powstania sprawcą. Czuło go w sobie i stronnictwo umiarkowane, i jakby z nieczystem sumieniem, brało się do pracy niedołężnie; było bezsilne, bezradne — w końcu wstydziło się samo siebie. Wszystko. co żyło politycznie przed tą Polską całą i niepodległą nigdzie się schronić nie mogło. Ideał gnał wszystkich. I ten właśnie narodowy charakter, ta powszechność trudu, walki, ofiary i niedoli, stanowi wartość dziejową, nadaje powagę i majestat powstaniu 1863 r. Gdy wybuchło, nie wszyscy w niem krew przelewali, ale wszyscy na różnych szczeblach i w różnych zakresach działalności nieśli mu pomoc. Płazy tylko i nietoperze trzymały się zdala od wielkiego gościńca wspólnego czynu [1].

---

[1]) Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce. (1863—1888). Lwów 1892 r. str. 22.

Nie można zaprzeczyć, żeśmy, biorąc broń do ręki w roku 1863, łudzili się zwycięstwem, ale czy jest państwo któreby jakąkolwiek walkę przedsiębiorąc, nie łudziło się? Nie w tem są przeto nasze winy, jeżeli już win szukać mamy koniecznie. Bogiem a prawdą powiedziawszy, złudzenia te nie były wcale tak wielkie, ażeby cały naród do odpowiedzialności pociągać. Źle byliśmy uzbrojeni — mówią ci, którzy tylko w żelazo i kule wierzą, prawda, a jednak walczyliśmy półtora roku prawie z armią regularną, dobrze uzbrojoną, prawidłowo zaopatrzoną w żywność i amunicyę, posiadającą koszary do odpoczynku, fortece do ucieczek, żołd dla żołnierza i świeże siły na zawołanie ze stumilionowego obszaru. Pomimo to zwyciężaliśmy ich nieraz, a przed kosami polskich chłopów milkły często armaty moskiewskie i cofał się żołnierz. Siłą naszą była niewątpliwie jedność celów i pragnień tak wielka, jakiej przedtem nigdy naród nasz nie rozwinął. Gdy ze strony Rosyi stawały tylko regularne wojska t. j. posłuszna czerń, dzika i chciwa rabunków, a do nadużyć zachęcana, w naszych szeregach chłop walczył obok urzędnika, szlachcica, rzemieślnika i mieszczanina. Wszystkie warstwy, wszystkie stany za broń ujęły. Nie była to więc robota »młodzieńców bez wąsów, a nadewszystko bez głowy i bez serca« i nie »upiory krwi i pożogi, szaleńcy pożerani chorobliwą gorączką czynu« stawały w szeregu do walki. Gdy poprzednie starcia się z Moskwą można ze stanowiska rosyjskiego nazwać buntami panów i szlachty — to rok 1863 był p o w s t a n i e m n a r o d u. Obok młodzieńców stawali starzy, dojrzali i wykształceni w szkole nieszczęść, którzy znali ciężar dłoni moskiewskiej, wiedzieli przeto dobrze, czem niepowodzenie się skończy, a jednak nie cofali się od obowiązku ciężkiego dla nich, a cięższego jeszcze dla ich dzieci. Życie, zdrowie, mienie, przyszłość, wszystko składano ojczyźnie. To nie »upiory« tak walczą, nie »ludzie bez serca«, ale ludzie silnych przekonań, wielkiej wiary, bezgranicznego poświęcenia i tylko tacy zwycię-

żają, tacy wyprowadzają naród z domu niewoli, tacy przyszłość wskazują, lecz nie ci, którzy stworzywszy sobie widma w lękliwej wyobraźni sami przed niemi cofają się i przestrachem własnym hamują prawidłowy pochód ku jaśniejszej przyszłości. Sami drogi szukają do wyjścia, a innych ganią za szukanie. Zdaje się im, że owo wciągnięte do programu politycznego »trwanie« polega na obojętności, nieruchomości, apatyi, poddaniu się biernemu losowi. Jest to polityka lenistwa umysłowego i duchowego, abdykacya z wszelkich praw w zamian za złudzenia, że spokój nasz uspi także wrogów, którzy odebrawszy wszystko, pozostawią nam przynajmniej możność przechowania niezagrabionych jeszcze lub pozostawionych z łaski resztek.

Nie stało się przeto żadne większe nieszczęście nad to, które się stało na sejmie grodzieńskim i było tylko źródłem i początkiem wszystkich innych nieszczęść. Za punkt wyjścia do sądów, potępiających rok 1863, tak zwani »trzeźwi ludzie« dzisiejszej doby, biorą nie najważniejszy fakt z naszego życia narodowego — rozbiór Polski, nie najwyższe prawo narodu, z którego jako państwo wolne korzystaliśmy — samodzielność i niezawisłość, lecz stan prawny małej części kraju w chwili panowania Wielopolskiego w Warszawie, lub co najwyżej traktat 1815 r. Zdawało się niektórym politykom, pragnącym za wszelką cenę spokoju, że zdobycie autonomii, pod kontrolą batów, więzień i ukazów, zastąpi ideały narodowi. Zawiedli się jednak i nieraz jeszcze zawiodą się, bo tradycya lepszych ideałów tkwi w duszy polskiej, we krwi polskiej i wyrwać jej ztamtąd nie można. Od stu lat przeszło szkoła moskiewska i polityka pracują nad tem wytrwale, ale nadaremnie. Nadaremnie więc powtarzamy z Moskalami, że »czas marzeń o restytucyi Polski od morza do morza już minął« [1]) — sama trwoga

---

[1]) Ostatnie chwile powstania styczniowego t. I. (przedmowa).

przed tem, samo szyderstwo wrogów jest najlepszym dowodem istnienia ich. — Myśmy tych marzeń nie wysnuli jak utwór artystyczny z duszy naszej, tylko wytworzyli je pracą dziejową; one już były rzeczywistością, a naród ma prawo myśleć o dobie najświetniejszego swego życia i żądać jej powrotu, bo z tej świetności czerpie siłę do wytrwania w nieszczęściu i nadzieję na lepszą przyszłość.

Naród przeto do urzeczywistnienia swoich ideałów historycznych dążyć musi, bo jest to tylko dążenie do odzyskania utraconego prawa. Wątpić należy czy restytucya praw nastąpi w tej samej formie i granicach, jakie w pewnej chwili dziejowej już istniały, ale nastąpić musi, bo »panowanie przechodzi od narodu do narodu". (Skarga). To co jest prawem ludzkości, dlaczegożby nie miało być prawem dla nas? Drogi, któremi szły inne państwa i narody podbite do wyzwolenia się, przez klęski gorsze od naszych i dłuższe, dlaczegożby tylko nas miały zaprowadzić do jakiegoś Tartaru, do zniszczenia, do zguby, do zaniku? Logika faktów jest taką samą jak logika rozumowania.

Tylko te narody mają przyszłość przed sobą, które pielęgnują ideały swoje i ku nim dążą. Tylko takie narody walczą, które mają o co walczyć, a takie które walczą zdolne są coś posiadać. Zwyciężony, zrzekając się swoich praw, jest zrezygnowanym na wszystko niewolnikiem i staje się nie cegłą we własnej budowie, lecz cegłą do cudzej budowy. Według tych historyków sądząc, którzy biadają nad ciężkiemi następstwami klęski roku 1863, szukając w tem win i winowajców, ażeby im przypisać nasze teraźniejsze położenie pod Moskwą, zdawałoby się, że historya, już nie powiem nasza, lecz państw i narodów europejskich, żadnej nauki, żadnej wskazówki pokrzepiającej nam nie przynosi. A przecież Niderlandy oparły się Filipowi i zrzuciły jarzmo; we Francyi, gdy już wszyscy uchylili głowy przed potęgą Anglików, zwyciężyła Joanna

d'Arc, — a właściwie zwyciężyła idea, którą ta prosta pastuszka zdołała natchnąć zrezygnowanych i słabych do oporu; w Grecyi sto lat szła walka na noże, walka o wolność, na którą Europa patrzyła jak na zwykłe rozbójnictwo, aż wreszcie wywalczono wolność; w Serbii i Bułgaryi, już za naszych czasów, gdy idea samodzielności i wolności zgasła w duszach dawnych jej obrońców, przechował ją lud w pieśni, a pieśń zbudziła naród cały do obrony i wyswobodzenia się.

Nie zmarnowaliśmy zatem — jak nam powiadają — najlepszej, najszlachetniejszej krwi w walce roku 1863, lecz użyźniliśmy nią ducha kilku następnych pokoleń, a jeżeli« na drodze cywilizacyjnej i społecznej zostaliśmy wstecz o całe pół wieku cofnięci«[1]) — to nie z naszej winy, bo nie w naszem ręku szkoły, prawodawstwo, sądownictwo, administracya kraju, fundusze i finanse, lecz z winy tych, ktorzy dla swego państwowego interesu dopuścili się gwałtu na nas i wszelkiemi środkami powstrzymują nasz rozwój cywilizacyjny — a jednak nadaremnie. Osłabienie nas, zdemoralizowanie, zubożenie, wykorzenianie wszelkich myśli o samodzielności państwowej leży w polityce naszych zaborców, ale nie wypłynęło wcale z klęski poniesionej w r. 1863. Wielkopolska nie walczyła z Prusami, przeciwnie bawiła się także w mrzonki ugodowe, a jednak spotykają nas tam ciosy za ciosami, takie same jakie Moskwa zadaje. Prusy pragną przerobić nas na Prusaków, Moskwa na Moskali, Austryacy z przerażającą szybkością przerabiają nas na — patryotów czarno-żółtych. Zbrodnią naszą jest to, że jesteśmy Polakami i pragniemy nimi pozostać. Oto są grzechy naszego żywota. Jeżeli Austrya pozwala nam jako-tako rozwijać się pod względem narodowym, to nie dzięki swojej lojalności lub poczuciu krzywdy spełnionej na narodzie naszym, lecz dzięki bezsilności państwowej i bezsilności żywiołu niemieckiego; ale natomiast jak

---

[1]) Ostatnie chwile powst. stycz. T. I.

ów legendowy upiór, dosłownie wysysa krew ludzką. Za odrobinę ustępstw drogo im płacimy: nędzą, rządami biurokratycznemi, deprawacyą całego pokolenia, wytworzeniem nowego, nieznanego jeszcze ojcom naszym patryotyzmu austryackiego.

W potępianiu wogóle naszych ruchów narodowych, a w szczególności roku 1863, doszliśmy po prostu do absurdu. Wszyscy trzej nasi zaborcy z rozkoszą pozwalają zniesławiać nie tylko idee i ideały nasze narodowe, lecz także i ludzi, broniących ich — więcej nawet, bo naród cały, ale z ostrożnością Argusa pilnują ażeby żadne słowo pochwały lub nawet współczucia dla poległych bohaterów wielkiej idei samodzielności naszej, nie prześlizgnęło się w druku. Oni znają doskonale tę zasadę: calomniez toujours.. A my — niby to w imię prawdy, niezawsze dobrze zrozumianej, w imię dobra dla narodu, w imię pragnienia ratowania się od zguby, od samobójstwa — dopomagamy w robocie wrogom naszym.; samowolnie i niezawsze świadomie odrywamy się od łączności w pracy poprzednich pokoleń, a najwyższy cel narodów i państw — wolność, nazywamy marzeniem, a raczej mrzonką, ledwie nie zabawką dziecinną. Powtarzanie bezustanne, przy każdej sposobności takich niby trzeźwych i niby zdrowych poglądów, z wysokości obojętnych lub wyniosłych a wierzących we własną nieomylność powag, zarówno jak i przez usta płatnych sług wygodnego programu — zgody z losem, doprowadza nareszcie do wiary w te brednie trzeźwości. Tem bardziej, gdy dla głosów przeciwnych zamknięte usta cenzurą wrogów i naszą własną.

Żądanie jakichkolwiek ustępstw, jakakolwiek praca w celu sparaliżowania doniosłości i siły wymierzonych w naród ciosów, nazywa się »walką z wiatrakami«. Modą pewnego rodzaju stało się plwanie na własne gniazdo i oślinianie śliną niemocy i służalstwa pracy ojców i dziadów. Szkoła moskiewska wyćwiczyła szeregi całe gotowych do krytyki wszystkiego pisarków; znajomość dziejów ojczy-

stych, sponiewieranych przez wrogów, nie sięga u nich po za szkolną odrobinę. Oni to, dorwawszy się do pióra, sieją hojnie truciznę głupoty, tem bezpieczniej, że nikt nie ma prawa zaprotestować. Cenzura, z całym aparatem kontroli, stoi na straży.

Tego rodzaju filozofowie »praktycznej mądrości« nawołują naród, znękany uciskiem, skrępowany bezprawiem, pozbawiony wszelkich instytucyi, wszelkich środków samodzielnego działania, wszelkich organów akcyi do pracy »leżącej odłogiem«, do »pilności i energii«, jakby nic nie wiedzieli o tem, że chęci wobec niemożności są robotą dziennikarskich Danaid. Czyż to nie wszystko jedno jak gdyby ktoś skrępowanego człowieka nawoływał do pracy, pilności i energii, prawiąc mu, że »wiele dróg leży odłogiem«, a równocześnie łając za to, że pragnie bodaj rozluźnić skrępowane ręce, że pragnie wolności.

Takie sądy i głosy rozchodzą się wszakże szeroko, bałamucą ludzi, własny naród do kategoryi niedołężnej kupy głupców strącają. Czyjeż to są głosy? Kogo one przedstawiają? Jakiego koła ludzi są wyrazem? Są niczem po prostu. Garścią frazesów, powleczonych źle pojętą trzeźwością. A jednak są one czytane, cenzura pozwala łaskawie drukować je, gdy inne opinie są — w opałach.

W tem są zwycięstwa Moskwy — jej szkoły, jej polityki, jej czynów. Oni sami, ażeby nas we własnej opinii poniżyć i podać w pogardę, szerzą w szkole, w prasie, w urzędzie, życiu pogardę dla największych ideałów ludzkości, uczą nas lekceważyć naszych bohaterów i naszą pracę, a walkę o wolność i prawo sprowadzają do poziomu bezcelowych zabawek. A my bardzo często nieświadomie dopomagamy jej do tego, gotowi roztrącać na wiatr prochy i popioły praojców, którzy prowadzili »walkę z wiatrakami wielkich idei« pod Grünwaldem, pod Wiedniem i chorągiew zwycięską zatykali na murach Kremlu!

Doprawdy, gorzkie słowa nasuwają się przed pióro, gdy się czyta skargi, żale, potępienia i narzekania na naj-

szlachetniejsze i największe usiłowania, na jakie narody podbite a zdolne do życia i pragnące go, zdobywają się. Większą nam szkodę wyrządza trójlojalizm, upatrujący w samólubnej nieruchomości narodu, w wysługiwaniu się osobistem lepszą dla nas przyszłość, niż przyniosły wszystkie klęski razem wzięte, od stu lat spadające na nas. Klęski te były następtswem potężnego podniesienia się ducha, objawem żywotności i siły narodowej, gdy wszelkie nawoływania do bierności, do politycznej nirwany, do pokory, nieopierania się ciosom i przyjmowania ich jako dary losu, zdolne są doprowadzić naród do obojętności na własną przyszłość. Tu dopiero może być kres naszych „marzeń", a urzeczywistnienie się marzeń naszych opiekunów. A jednak znaczna część naszych teraźniejszych niepowołanych przywódców dąży do tego, a co gorsza przedstawiciele prasy nieświadomie popierają te dążenia.

Ze smutkiem powiedzieć trzeba, że publicystyka i historya idą u nas często na rękę wrogom i stają się sługami obcych rządów. Brak narodowej miłości własnej wywołuje następstwa godne podziwu i żalu. Niema narodu, któryby własne dzieje potępiał — już nie mówię o tem, że nie potępianie lecz wyjaśnianie powinno być celem pracy każdego historyka, u nas potępianie stało się modą. Byle kto, ku radości Niemców i Moskwy, krzyczy »wszyscy zawiniliśmy«, chociaż sam niedawno podkładał ognia do tych »win«.

Kto się rozczyta w naszych walkach porozbiorowych, w naszej martyrologii, kto wsłucha się w te rozmowy smutne, jakie wśród każdej polskiej rodziny posłyszeć można, w których świecą tradycye kilku walczących pokoleń; kto zbada dzieje rodzin, które w każdem pokoleniu dawały obrońców i składały ofiary dla wyzwolenia ojczyzny, chociaż doprowadzone zostały przez wrogów do nędzy lub ubóstwa — ten przestanie szukać »win«, bo zrozumie wielkie słowa poety:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, —
Dziedzictwem spada od ojca na syna.

Rozumieli to najwięksi ludzie naszego narodu, najpotężniejsze duchy, że pokolenie każde otrzymało pewną spuściznę historyczną — w ideach, ideałach i ziemi — i my nie mamy prawa jej zrzec się, bo to nie nasz dorobek. Można go stracić lub uszczuplić w walce z napastnikiem, można sprzedać wrogom lub zrzec się: dla pierwszych pozostaje współczucie, szacunek i sprawiedliwość, dla drugich — tylko pogarda. I nasza walka w r. 1863 szczęśliwą nie była, ale pozostała po niej ciekawa karta dziejowa, którą każdy Polak ze smutkiem, ze wzruszeniem chlubą przeczyta: u narodów podbitych zjedna ona dla nas szacunek i podziw nad tem w jaki sposób mogli Polacy w tak ciężkich warunkach życia, ogołoceni z wszelkich środków obrony, przysługujących państwom, zorganizować się, walczyć z potężnym wrogiem i rozwinąć zdumiewającą energię, poświęcenie, miłość idei i ojczyzny. Karta owa jest stokroć ciekawszą od tej jaka zapisaną została w r. 1830 - 31. Gdyśmy wówczas stawali do walki, Królestwo posiadało, na małą skalę wprawdzie, rząd własny i wojsko. W r. 1863 i 64 nic nie było — nic — ani jednego karabina, ani jednego żołnierza: miasta, fortecy, rząd znajdowały się w ręku Moskwy. Karabiny trzeba było gołemi rękoma zdobywać. Wojsko i rząd trzeba było tworzyć stojąc pod szubienicą, być gotowym w każdej chwili głowę położyć — i tak się działo, a jednak nigdy nie zabrakło odważnych i dzielnych ludzi, którzy potrafili w takich ciężkich warunkach rozwinąć pracę i energię podziwu godną.

O cóż to te walki? Muszą być przecież wielkie jakieś cele, kiedy naród spętany, pozbawiony wszelkich środków samoobrony, w każdem pokoleniu składa zwycięzkiemu Molochowi ofiarę krwi i mienia. Naród, ta wielka zbiorowa jednostka, ma je przed sobą, z przed oczu nigdy

nie traci i o nie walczy. Dadzą się one sprowadzić do dwóch wyrazów: wolność i niepodległość. Same walki z Moskwą dowodzą, że naród o te hasła walczy i walczyć będzie: że jeżeli terytoryalne granice uledz muszą modyfikacyom, to godła pod któremi tyle klęsk nas spotkało nie przestaną być i dla przyszłych pokoleń sztandarem i nadzieją. Ideałem naszego życia narodowego, którego naród polski nie zaparł się nigdy, jest odzyskanie utraconego bytu politycznego. Nie byt fizyczny tylko, że tak powiem, nie owo sobkoskie i płytkie hasło „trwania« t. j. istnienia tylko, w dzisiejszych warunkach, nie budyjska »zgoda z losem«, nie »zgoda z Moskwą«, wykwitła w ludziach bądź o dwoistej narodowości, bądź u liberalnych wychowańców Rosyi. a popierana przez awanturników politycznych — lecz byt niezależny, możność rozwijania się i kształcenia się samodzielnego — oto te cele, które uznaje cały naród, bo one dla jego dobra i przyszłości są niezbędne, chociaż nie uznają tych celów w całej rozciągłości jednostki, mające pretensyę przewodniczenia narodowi. Można śmiało powiedzieć: nie uznają, gdyż uznają tylko drogę legalnej pracy, chociaż wiedzą, że ona jest nie możliwą.

Lepiej to widzą i rozumieją obcy pisarze i myśliciele niż nasi.

Berg pisze: »Polacy Królestwa, Litwy i Rusi nie przestaną być Polakami w tych warunkach, w jakich kilka pokoleń Rosyi patrzyło na nich: to znaczy — będą żyć temi nndziejami, temi uczuciami i tą samą nienawiścią ku nam, jaką żyli ich przodkowie. I niczem, żadnemi wstrząśnieniami kraju, żadnemi niepowodzeniami, żadną przewrotnością polityki zachodnio-europejskiej, żadnemi męczarniami i zsyłkami wyleczyć ich nie można. Można nimi lepiej rządzić przy lepszym rządzie w Rosyi, można zdobyć tyle, że przestaną nazywać nas barbarzyńcami, Mon-

gołami i przestaną uważać za największego wroga, ale nigdy życzenia ich zaspokoić w zupełności nie można«[1]).

Tak jest niezaprzeczenie — jeżeli się im nie da tego do czego naród o tak wysokiej kulturze, o życiu państwowem i samodzielnem za sobą, o świetnej przeszłości ma prawo. Z przemocą można się godzić w danej chwili, lecz ona, dopóki jest przemocą, chociażby najłagodniejsze miałą formy, dla obu stron — podbitej i zdobywcy — nie stworzy trwałych podwalin pokoju. Będzie to zawsze stadyum oczekiwania tej wielkiej przyszłości, do której każdy naród ma prawo. Mikołaj Berg wprost uważa kwestyę polską za nierozwiązalną, a raczej odsuwa jej rozwiązanie ku bardzo dalekiej przyszłości, podsuwając nam zadania i cele, które nigdy naszemi nie były. »My lub oni — pisze dalej — powinni być gospodarzami i władzcami na ogromnych przestrzeniach, tworzących środek cesarstwa rosyjskiego, między Uralem a Europą zachodnią, między Bałtykiem a Czarnem morzem. Innego rozwiązania kwestya polska mieć nie może".

My, Polacy, wierzymy w to że może, bo rozwiązania jej pragniemy jedynie w granicach praw historycznych, terrytoryalnych i narodowościowych. I te granice mogą się jeszcze znacznie zwęzić, gdyż z chwilą gdy Ruś stanowczo wyrzeknie się wspólnej przyszłości z Polską, a Rosya zrozumie wielkie państwowe znaczenie dla niej t. j. dla Rosyi tego zrzeczenia się i Ruś niepodzielnie pod swoje panowanie zagarnie istnienie Polski jako samodzielnego państwa z Pomorza, Wielkopolski, części Litwy, i Małopolski po Lwów i źródłowiska Dniestru złożonego, stać się może rzeczywistością. Rosya sama będzie musiała to uczynić, ażeby z jednej strony rozwiązać kwestyę polską, a z drugiej niepozwolić rozwinąć się kwestyi ruskiej. Głęboko jestem przeświadczony, że innego

---

[1]) Berg III, 514.

zakończenia naszego wiekowego sporu nie może być jak tylko przy wzajemnych ustępstwach i zrzeczeniach się praw nabytych. Rosya trzyma się Polski nie dlatego, że Polski pragnie, lecz dlatego, że Polska staje zawsze nierozdzielnie z Rusią bez której nie ma Rosyi Moskwa bez Rusi przestaje być tem czem jest — Rosyą. Zrzeczenie się pretensyi do Rusi otworzyć nam musi drogę do samodzielnego bytu.

Czy historyę wogóle nazwiemy mistrzynią życia lub nie, to dla historyi wszystko jedno; to wszakże zaprzeczyć się nie da, że na jej kartach zapisane zostały fakty i zdarzenia, a nieraz i poglądy, z których możemy dla siebie nie jedną naukę wyciągnąć. W historyku zaś, który służy własnemu krajowi wyłącznie, bez względu na stronnictwa i ludzi, skupia się pewna suma doświadczenia, rzucająca światło na losy i przyszłość wielu państw i państewek. Takim mistrzem jest niewątpliwie Mikołaj Machiavelli, a takiem dziełem jego nieśmiertelny *Il Principe*. To co się mówi o Włochach, możemy zastosować pod wielu względami do Polski.

»Wiem — pisze on — że wielu wierzyło i wierzy jeszcze, jakoby sprawy świata rządzone są przez losy lub Opatrzność, w ten sposób, że ludzie rozumem swoim nie mogą przyczynić się do żadnych zmian, — są po prostu bez środków samoobrony. Mógłby ktoś zatem myśleć, że nie ma po co rwać się do tego ażeby wypadkami inaczej, niż idą, pokierować czyli że należy poddać się losowi. Opinia ta przeważyła temi czasy z powodu dziwnych zdarzeń, jakie miały miejsce i mają codziennie, i które przechodzą wszelkie nasze kombinacye.

Mimo to, ponieważ niepodobna przypuścić ażeby wolna wola w nas wygasła, należy przyznać, że los kieruje połową naszych czynności drugą połową my sami kierować możemy. Ja porównałbym go do rzeki wielkiej i bystrej, która, wyszedłszy z brzegów, zalewa płaszczyzny,

wywraca drzewa i domy, zabiera ziemię z jednej strony ażeby ją przenieść na drugą. Wszyscy uciekają przed nią, wszyscy ustępują przed jej rozhukaniem, nie probując nawet opierać się. Pomimo to wszystko, gdy spokój powróci, ludzie usiłują okieznać ten żywioł, budując wybrzeża i tamy, ażeby, gdy innym razem rzeka wzbierze, zmuszoną była płynąć wskazaną jej drogą, a wówczas gwałtowność nie bywa ani tak wielką, ani tak niebezpieczną.

Coś podobnego dzieje się z losem: cała jego potęga wówczas dopiero okazuje się, gdy on nieznajduje zorganizowanego oporu, a szaleństwo jego zwraca się w tę właśnie stronę, w której nie ma zorganizowanej obrony«.

Narody podbite muszą zatem organizować odpór, one nie mogą poddać się szalonemu i wszystko niszczącemu działaniu losu, zdać się, że tak powiem na jego łaskę i niełaskę, bo grozi im zniszczenie i zalew. Jaki to odpór i na czem on polega — nie tu miejsce mówić. Klęski dla narodów są potrzebne, one są poniekąd próbą ich żywotności i siły, one wywołują potrzebę wzmocnienia się i organizowania się, one tworzą wielkich ludzi i wielkie okresy duchowego wzniesienia się narodów podbitych.

„Jeżeli potrzebną była niewola Izraela w Egipcie — pisze Machiaweli, ażeby się z niej zrodziła wielkość Mojżesza; jeżeli ucisk Persów przez Medów dał poznać wielkość i geniusz Cyrusa, a Ateńczycy byli rozproszeni, ażeby ocenić potęgę Tezeusa, potrzeba także, dla zmierzenia i poznania sił Italii, aby ją spotkały większe jeszcze nieszczęścia niż dzisiejsze, większa niewola niż Hebrajczyków, większe poddaństwo niż Persów, aby była więcej rozproszoną niż Ateńczykowie.

Niech nie będzie miała ani wodza, ani prawa; niech będzie rozbitą, podzieloną, ogołoconą ze wszystkiego, w ręku wrogów — niech wszelkie możliwe nieszczęścia spadną na nią.

Chociaż dotychczas przebłyski geniuszu w tym lub owym pozwalały mieć nadzieję, że Bóg nareszcie posyła

ich dla wyzwolenia Italii, później, wśród najpiękniejszych nadziei, szczęście ją opuszczało. Dziś pozostał w niej tylko ślad życia – dziś czeka ona na tego, który wyleczy jej rany, położy koniec spustoszeniu i rabunkowi Lombardyi, złodziejstwom i wyzyskowi Neapolu i Toskany i opatrzy rany, które skutkiem długiego ropienia, stały się prawie nieuleczalnemi. Ona dziś prosi Boga, ażeby jej posłał kogolwiek, ktoby ją uwolnił z tego ucisku i samowoli barbarzyńców, gotową jest za broń pochwycić, byleby ktokolwiek ją poprowadził«.

Podstawmy tylko zamiast Italii — Polskę, zamiast Lombardyi — Galicyę, zamiast Neapolu i Toskany — Królestwo i Wielkopolskę, a zrozumiemy dobrze tę rozpacz miłującego Włochy człowieka, który nie cofa się przed żadną ostatecznością, bo większego zła nad to, jakie z rozbicia i niewoli płynie, nie widzi dla narodu i państwa. Są jednostki, którym i w niewoli dobrze, ale narodom nigdy dobrze nie bywa.

„Czas już — woła Machiavelli – ażeby Włochy, po tylu ciężkich cierpieniach, ujrzały nareszcie swego zbawcę. Nie mogę tego wyrazić, z jaką miłością, z jaką żądzą zemsty, z jaką czułością i łzami uznałyby go wszystkie prowincye, które tak wiele ucierpiały od najazdu cudzoziemskiego. Nie byłoby miasta, któreby przed nim bramy swoje zamknęło, ani ludzi którzyby mu wypowiedzieli posłuszeństwo, ani ambicyi, któraby pragnęła oporu. Wszyscy mają już do obrzydzenia tego panowania barbarzyńców“.

Nie Medyceuszów jednak, jak sobie życzył Machiavelli, lecz Wiktora Emanuela i Garibaldiego przeznaczył los na tych, którzy mieli spoić na nowo rozbite i rozszarpane członki narodowe Włoch, a nad całością zatknąć znowu chorągiew z godłem: niepodległość.

Nie wiem, kiedy i w czyjej osobie los poszle zbawców Polsce, ale wierzę w to, że zbawiciele nie przyjdą do nas, lecz urodzą się z krwi wylanej za wolność, ze

spróchniałych kości pięciu pokoleń walczących o tę wolność, z tej ziemi, na której i za którą walczymy. Wierzę razem z Patrarką, że:

Virtu contra' l furore
Prendera l'arme, e fla' l combatter corto;
Ché l'antico valore
Negl' Italici cuor non é ancor morto [1]).

Wiem, że mówię rzeczy, za które potępiony będę przez „trzeźwych", bo owa dziwna trzeźwość polega na tem, ażeby ubezwładnić naród i zrobić z niego rodzaj mumii historycznej; że to, co mówię nazwą prowokacyą i szowinizmem. Wiem wszakże i to, że kto kocha kraj swój szczerze i głęboko, może z czystem sumieniem położyć ubogie swoje imię obok takich olbrzymów, jak Dante, Machiavelli i Petrarka, prowokatorów i szowinistów, którzy znękanemu narodowi przepowiadali wolność i odrodzenie. Imiona ich zostały na chwałę ludzkości, ale kurz dziejowy posypał nazwiska tych kruków, którzy duchowi wzlatającemu na wyżyny krakali: »jeździec głupi i koń głupi«...

Nie rzucajmy więc kamieniem na ojców naszych i nas samych za krwawy i nieszczęśliwy rok 1863. Żadne wysiłki jednostek i narodów w dziejach rozwoju ludzkości nie są stracone — miałyżby być tylko głupstwem i nierozsądkiem te, które mają na celu obronę najwyższego dobra, najwyższego prawa, źródła szczęścia narodów: wolności i niepodległosci?

Przyjmujmy klęski ze smutkiem, unikajmy ich gdy można, ale nie plwajmy na własny naród dla tego że nieszczęśliwy. Nie lękajmy się powstań i rewolucyi, bo

---

[1]) Cnota uchwyci za oręż przeciwko dzikości, a walka będzie krótka, gdyż stara odwaga nie wygasła jeszcze w sercu Włochów.

przyczyny ich tkwią nie w lekkomyślności jednostek, lecz w sile i potędze duchowej narodu, pragnącego życia i rozwoju. Powstania nie zakończyły się; one powtarzać się muszą i będą tak długo dopóki Polsce nie stanie się sprawiedliwość dziejowa.

Uczcijmy więc pamięć poległych i żywych jeszcze bohaterów z roku 1863.

Niech nad nimi świeci wiecznie młoda i piękna gwiazda nadziei.

Zygmunt Miłkowski.
(Teodor Tomasz Jeż).

I.

Roboty przygotowawcze do powstania.

Pragnąc zastanowić się szczegółowo nad udziałem Rusi Czerwonej czyli tak zwanej Galicyi wschodniej w powstaniu Rusi w r. 1863, nie mogę przejść odrazu do organizacyi i działalności, jaka się w tej dzielnicy rozwinęła w celu wspierania powstania w ziemiach ruskich. Przyczyna tego bardzo zrozumiała. Organizacya i działalność tajemna w Galicyi wschodniej nie była czemś samodzielnem, oderwanem, a tem samem nie podobna jej rozpatrywać samoistnie. Przeciwnie, miała ona nieprzerwany związek i łączność z naczelną, główną organizacyą, jeżeli można tak powiedzieć, obejmującą kraj cały, a zatem należy ją w tej łączności traktować. Muszę przeto słów kilka powiedzieć o zaczątkach organizacyjnych, jakie poprzedziły wypadki Styczniowe i związać je niejako z całością działalności późniejszego Rządu narodowego w Galicyi w ogóle, a w Galicyi wschodniej w szczególności. Jakkolwiek tylko Ruś Czerwona skupiać będzie moją całą uwagę, i o zachodnią Galicyę będę musiał zaczepić niejednokrotnie, o ile ogólne wypadki, osoby lub zdarzenia łączności tej będą wymagały.

Już na kilka lat przed wybuchem powstania Styczniowego, w Galicyi rozpoczęła się pewna fermentacya umysłowa, a ściśle powiedziawszy, nie ustawała nigdy, jak i na całym obszarze dawnej Polski. Pozornie panował absolutny spokój, ale wewnątrz społeczeństwa żyły jeszcze

dawne tradycye jedności narodowej z państwową i niezadowolenie z rządu austryackiego: krew roku 1846 i 1848 już była wsiąkła w ziemię, ale pamięć o tem żyła, a nic może bardziej, jak krew wylana, nie podsyca pamięci. Rok 1855 i głośne plany Sadyka-Paszy wkroczenia na Ruś, także nie dały zasnąć nadziejom orężnego spotkania się. I szlachta zresztą, główny czynnik narodowego życia w owe czasy, miała w sobie nie mało wojowniczego temperamentu. To wszystko ustrzymywało społeczeństwo polskie na Rusi Czerwonej w stanie patryotycznego podniecenia, a rządy austryackie biurokratyczne i niesumienne, niezadowolenie ogólne podsycały. Wprawdzie tuż za Zbruczem system mikołajowski tłumił wszelkie jęki, ale za Prutem roiło się od rozbitków 1848 roku, którzy niedawnych haseł, ani sztandaru nie zrzekli się. Materyał wybuchowy przeto był i blisko i gęsto rozsiany, a łączność jego z ogniskiem emigracyjnem w Paryżu, nadawała mu charakter pewnej siły, czekającej tylko sposobności ujawnienia się.

Wojna wchodnia, rozdmuchawszy poniekąd nadzieje Polaków, chociaż nie doprowadziła do wybuchu, nadała im jednak większy impuls, więcej ożywienia, wywołała zetknięcie się kraju z emigracyą starą z r. 1831 i młodą z r. 1848. Już we wrześniu 1859, a pono jeszcze wcześniej, istniał w Paryżu komitet, złożony z generała Józefa Wysockiego, Seweryna Elżanowskiego, Józefa Ordęgi i Wincentego Mazurkiewicza, który o powstaniu myślał[1]). Miał się on zawiązać pod naciskiem młodzieży, przybywającej z kraju, która do powstania nagliła. Zwrócono uwagę przedewszystkiem na księstwa naddunajskie i Turcyę, jako na teren podatny do przygotowań. Ruś Czerwona z jednej strony a z drugiej ziemie ruskie Podola i Ukrainy nasuwały myśl możności zużytkowania tam na korzyść powsta-

[1]) Stronnictwo Krakow. o Stycz. powstaniu. Lwów 1895. Skotnicki pisze, że na zjeździe w roku 1860 postanowiono „nie tworzyć w kraju organizacyi“, str. 112.

nia polskiego niespokojnych i nie wyraźnych tradycyi kozackich i hajdamackich. Już się z tą kozaczyzną nosił Sadyk-Pasza, te same zamiary miewał i łudził niemi łatwowiernych. Opowiadania o niezadowoleniach i skłonności do buntu przeciwko Moskwie ludu ruskiego na Ukrainie i Podolu pochodziły od demagogów ukraińskich, którzy nie przez pryzmat rzeczywistości, lecz własnych idei i poglądów na te wrzenia ludowe patrzyli. Widzieli to, co widzieć chcieli, nie zaś to, co w samej rzeczy tkwiło w myślach i uczuciach ludu, a mętne bajania »o zapisywaniu się w kozaki« brali za jakąś świadomą zdolność i dążność do buntu przeciwko Moskwie. Budowanie na tej ciemnej masie, wrogiej nam od wieków, pozbawionej jasnego i wyraźnego celu politycznego przed sobą, bez przywódców z jej łona i jej narodowości, było złudzeniem, które da się usprawiedliwić głęboko zakorzenioną w młodych duszach ówczesnego pokolenia chęcią dźwignięcia ludu wiejskiego na wyżyny idei, na jakiej sami stali.

Komitet tedy, zawiązany w Paryżu, wysłał na teren wschodni Zygmunta Miłkowskiego, oficera z walki o wolność Węgier z r. 1848, który w możliwość powstania wierzył, jakoteż w możliwość zużytkowania, na korzyść wspólnej sprawy wyzwolenia, wskrzeszenia Rusi. W końcu tedy września roku 1859 wyjechał Z. Miłkowski — znany już wówczas jako pisarz, który miał się stać i stał się chlubą naszej literatury — na Multany. Podążył tamtędy przez Kraków i Lwów w celu wyszukania stosownej miejscowości dla gromadzenia ludzi, broni i koni [1]). Najbliższem zadaniem jego było uorganizowanie oddziału zbrojnego, gotowego w każdej chwili do wymarszu bądź do Galicyi, bądź do krajów zabranych. Na ten cel wybrał on północną Mołdawię, a mieszkał kolejno w Foltyczanach, Botuszanach i Michalenach. Trzeba przyznać, że

---

[1]) Z. Miłkowski, pułkownik: W Galicyi i na Wschodzie, Poznań. 1880. str. 1—2 i n. n.

miejscowość pod wielu względami była wybraną dobrze: tu przedewszystkiem niezorganizowane państwowo rządy pozwalały na większą swobodę działań, materyału palnego nie brakło — był on zawsze w pogotowiu zarówno wśród rozbitków polskich jak i kozackich, a bliskość granicy moskiewskiej i austryackiej pozwalała liczyć na przypływ przypadkowych emigrantów, będących w jakiejkolwiek niezgodzie z rządem i ułatwiała porozumiewanie się.

Najlepszy plan nie może być — gdy o żołnierza chodzi — urzeczywistniony bez pieniędzy. Wybrawszy tedy miejsce dla siedziby, Z. Miłkowski począł o funduszach myśleć. Nadzieje jego opierały się na nadziejach innych. Fundusze mogły być, bo u nas zawsze na sprawę publiczną, znalazły się, ale trzeba je było wydobyć; do tego tylko prawidłowa organizacya doprowadzić mogła, ale i organizacya byłaby dopiero ostatnią sprężyną. Należało pierwej rozbudzić w społeczeństwie zapał dla idei, spopularyzować myśl możności zbrojnego ruchu w celu zdobycia niepodległości, a co ważniejsza, myśl tę uczynić prawdopodobną do urzeczywistnienia.

Niezadowolenie ogólne w społeczeństwie polskiem kresowem było niewątpliwie, chodziło tylko o to ażeby je wyzyskać dla celu tak jasno określonego jak powstanie zbrojne. Doprowadzić do tego mogła tylko organizacya czyli złączenie w imię jednej idei wszystkich jednako myślących ludzi i obliczenie sił; jeżeli takich ludzi będzie dużo i zdecydowanych na wszystko — powodzenie mogło być prawdopodobnem. Takiej wszakże organizacyi ani w Królestwie, a tembardziej w Galicyi i krajach zabranych nie było w owe czasy. Rychło się o tem przekonał Miłkowski. Wycieczka jego za Zbrucz i do Galicyi nie przyniosła dodatnich rezultatów. Przedewszystkiem myśl powstania powitano z obawą i niewiarą w powodzenie — jakkolwiek nie było i nie mogło być mowy o natychmiastowym ruchu zbrojnym, jeno o przygotowaniach do tego ruchu. Nie tylko więc brak organizacyi czyli związku

stał na przeszkodzie. Poniekąd imię głównego kierownika było także powodem nieufności. U nas w Polsce przyzwyczajono się opierać się na powagach, a tu właśnie, gdy powagi drzemały w najlepsze, wysuwa się na czoło człowiek pośród szlachty prawie nieznany, w zetknięciu się z nią bardzo postępowy, w przekonaniach społecznych trochę demagog — jakże mu ufać? Ani popularności, ani urzędu wysokiego, ani własności ziemskiej. Nie przeszkodziło mu to później zdobyć popularność, a zamiast urzędu i licznych wiosek — zasługę w narodzie. Ale tymczasem był nieznany.

W Galicyi zetknął się on z ludźmi najgorętszymi i najwybitniejszymi w owe czasy: Aleksandrem i Włodzimierzem Dzieduszyckimi, Mieczysławem Pawlikowskim i Florjanem Ziemiałkowskim. W zasadzie godzili się oni na to że kto chce wolność zdobyć, musi ją zdobywać. Przyrzekli tedy pomoc swoją warunkowo, zastrzegając sobie wybór chwili stosownej [1]).

Ale czemże właściwie mogły być przyrzeczenia kilku ludzi dobrej woli, z których niektórzy, jak się później przekonamy, mocno zmienili swe zasadnicze poglądy?

Chyba wskazówką, że wśród najwybitniejszych członków polskiego społeczeństwa pragnienie wolności i niepodległości nie zostało zupełnie zgłuszone i wykorzenione. Naród nie tylko, a może nie tyle przewodników w tej chwili, ile robotników potrzebował. Z krajów zabranych także nie nadchodziły pożądane wieści.

Tymczasem wyjazd Miłkowskiego z Paryża, zetknięcie jego osobiste z bardziej gorącymi i zapalonymi ludźmi nie mogło pozostać bez wpływu. Przyczynę jego przyjazdu do kraju, a nieraz i imię podawano z ust do ust w tajemnicy. I stało się to co się stać musiało: idea pewna poczęła zapładniać umysły i skupiać koło siebie ludzi. Miała

---

[1]) W Galicyi na Wschodzie str. 2.

już przedstawicieli, miała cel przed sobą a zatem musiała coraz więcej mnożyć zwolenników, pragnących co rychlej w czyn ją zamienić. Nadzieja w ustach ludzi gorących zaczęła przybierać postać czynu. W zabranych krajach rozbiegły się pogłoski, że w Mołdawii formują się legiony polskie. Zaczęła się ucieczka młodzieży z Kijowa i Kamieńca, jak niegdyś za Niemen. Sytuacya poczęła być groźną i niebezpieczną. Opowiadano sobie na ucho, że daleko, na ziemi Mołdawskiej, są już jakieś legiony, które niezadługo o Polskę walczyć będą [1]). Poczęła się tedy ściągać ku Dunajowi młodzież polska z uniwersytetów kijowskiego, moskiewskiego i petersburgskiego. W takim stanie, jak rzeczy były istotnie, owa emigracya młodzieży od nauki i szkoły ani pożądaną ani pożyteczną nie była wcale. Należało zapał hamować. A tymczasem on wzrastał. Rozbudzenie się ducha i samowiedzy narodowej pośród młodzieży kresowej szkolnej, głównie zaś w uniwersytecie kijowskim, gdzie napływ młodzieży z roku na rok powiększał się, rosło coraz bardziej. Rozpoczęły się zaczątki organizacyi od związków i stowarzyszeń tajnych koleżeńskich, ale podsztytych myślą społeczną i polityczną. Do tego tematu wrócimy w miejscu właściwem. Teraz musimy tylko wspomnieć o tem, ażeby łączność opowiadania utrzymać. Na te więc pogłoski o legionach Z. Miłkowski wysłańcom z Kijowa i Kamieńca wprost odpowiedział: nie ma legionów, ale być mogą — potrzeba tylko pieniędzy. Zwracał w ten sposób uwagę na punkt najważniejszy [2]). Działo się to na wiosnę roku 1861. Miłkowski przekonał się rychło, że ani zapał ani świadomość w wyborze drogi postępowania na przyszłość, a co ważniejsza, ofiarność, nie ogarnęły wcale szerokich i najzamożniejszych mas pol-

---

[1]) Autor sam z pogłoską taką, będąc dzieckiem prawie, na Ukrainie, w głuchej Humańszczyźnie, śród sfer drobnej szlachty zetknął się.

[2]) W Galicyi i na Wschodzie str. 3. n. n.

skiego społeczeństwa kresowego. Ci, którzy do niego spieszyli, którzy nawoływali do pracy, byli pionierami, których na palcach można było zliczyć. Przynosili ze sobą zapał, ale sami potrzebowali pieniędzy na życie. Na odezwę jego do kraju z wiadomością, że legiony mogą być, nikt mu z pomocą nie pospieszył, a najgorętsza, najbardziej solidarna i najlepiej pod względem koleżeńskim zorganizowana młodzież kijowska, posiadała w kasie swojej około 500 rubli.

W dodatku, pogłoski szerzące się o formacyi jakichś legionów w Mołdawii zwróciły uwagę policyi, zarówno miejscowej jak austryackiej i rosyjkiej. Zaroiło się tam od szpiegów różnej narodowości — rozpoczęły się aresztowania, prześladowania, słowem warunki prawidłowej mniej lub więcej organizacyi wojskowej stały się prawie niemożebne. Do wprowadzenia zamętu w stosunki polskie na Mołdawii przyczyniła się jeszcze inna okoliczność.

Rozwiązaną właśnie została przez rząd włoski polska szkoła wojskowa w Cuneo. Otworzenie jej było zręcznym manewrem dyplomatycznym, nie tyle groźnym ile straszącym Rosyę, która nie chciała uznać istniejącego już politycznego status quo we Włoszech. Rząd włoski zgodził się zamknąć szkołę jak się zdaje w zamian za obietnicę uznania nowego porządku rzeczy.

Garść rozbitków, wychowywana w gorących aspiracyach Mierosławskiego, który przez wiele lat, wskutek swego awanturniczego i niespokojnego charakteru, był złym duchem Polski, w ilości 25 schroniła się na Mołdawię. I ją tam sprowadziła myśl legionów. Nieobeznana ani z tem co się dzieje w kraju, ani z ogólnem położeniem sprawy polskiej, uniemożliwiającem wszelkie orężne wystąpienia, młodzież owa, oddająca się pod komendę Z. Miłkowskiego, żądała ażeby ją do walki prowadził. Było to rzeczą absolutnie niemożliwą ze względu na brak funduszów, uzbrojenia i dostatecznej liczebnej siły. Inne powody były nie mniej poważne. Gorąca chęć służenia

ojczyźnie, nie rachująca się z niczem, miała bardzo szkodliwe następstwa. Przedewszystkiem zapanowało rozjątrzenie między wodzem, który do walki prowadzić nie chciał, a garstką zapaleńców.

Ledwie perswazye Z. M., jakoteż ludzi poważniejszych wśród tej młodzieży — Zygmunta Chmielińskiege, Kryłowskiego, dr. Kwaśnickiego, Stępkowskiego, dr. Nowackiego, dr. Łabudzińskiego, Fr. Narbutta, Kurniewicza i innych — zdołały, z ogólnem niezadowoleniem, burzę zażegnać [1]. Wszystkie te zajścia, jakoteż fałszywe pogłoski, skupiające młodzież do walki, o której nie można było jeszcze na seryo myśleć, miały fatalne następstwa. Uwaga, zwrócona na ten pukt ze strony Rosyi, Austryi i władz miejscowych, uniemożliwiła na przyszłość korzystanie z tego terenu dla niedalekiej walki z Moskwą.

Tymczasem rozwój wypadków warszawskich zbliżał się do rozwiązania. Brak ustępstw ze strony Moskwy i dobrej chęci do uregulowania stosunków państwowych na przyszłość; wyzywające, nietaktowne, bezwzględne i pozbawione ciepła miłości ojczyzny, zachowanie się margrabiego Wielopolskiego, jako urzędnika rządu cywilnego, zmuszały gorętsze umysły do szukania innej drogi wyjścia w celu uzyskania lepszych warunków bytu narodowego, albo przy szczęśliwych okolicznościach odzyskania niepodległości. Jaką drogą rozwijały się owe wypadki o tem mówić teraz nie będziemy. W drugiej połowie 1862 r. stosunki z rządem cywilnym i politycznym zaostrzyły się do tego stopnia, że ludzie gorętsi związali się w komitet centralny i rozpoczęła się gorączkowa organizacya żywiołów opozycyjnych w granicach całej dawnej Polski, ażeby stworzyć prawidłowe, o ile można było o jakiejś prawidłowości myśleć w tak ciężkich warunkach, kadry dla przyszłego orężnego starcia się z wrogiem. Zanim jednak do zorganizowania tych żywiołów przyszło, wrzenie

---

[1] W Galicyi i na Wschodzie str. 4.

wśród społeczeństwa, wywołane wypadkami warszawskiemi i silnem rozbudzeniem się idei narodowej, skupiało tu i ówdzie ludzi gorętszych lub poważniejszego umysłu w kółka jednomyślne, bądź przyjacielskie, bądź koleżeńskie. W tych kółkach tkwiły zawiązki przyszłej organizacyi zarówno całej Polski w dawnych jej historycznych granicach, jak i na Rusi Czerwonej, a w Galicyi w ogóle. Tworzenie się owych kółek z mgławicy pojęć, mających na jednym biegunie niezależność Polski, a na drugim gorące i podniecone wypadkami niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, było następstwem naturalnem i koniecznem. Z początku wystarczała wymiana myśli i krytyka, a potem następowało pragnienie działalności, czynu, ażeby złe poprawić. Taką zapewne drogą powstało w Krakowie kółko, zwane przez Stanisława Koźmiana »gronem krakowskiem« [1]).

Kto do niego należał, jakie ono miało przed sobą cele i zadania, o tem wie niewątpliwie najlepiej Koźmian, ale w swojej wrzekomej »historyi roku 1863«, czytelnikom tego nie powiedział. Zdaje się jednak, że do owego »grona« należeli oprócz Koźmiana, Stanisław Tarnowski i Ludwik Wodzicki, gdyż zwykle w opowiadaniach Stanisława Koźmiana nazwista ich figurują razem. Rzecz to zresztą małej wagi. »Grono« to ani na początku powstania, ani później samodzielnej wybitnej roli nieodegrało, a pośredniczące stanowisko, jakie zdołał zająć Koźmian, nie ma żadnego stosunku z wypadkami na Rusi Czerwonej. Na zaznaczeniu przeto istnienia »grona« możemy poprzestać.

Płodniejsza w następstwa była działalność innego kółka, zawiązanego także w Krakowie, które przybrało nazwę Naczelnej Rady galicyjskiej. Geneza powstania tej Rady była następująca. Młodzież uniwersytetu

[1]) Stanisław Koźmian: Rzecz o r 1863. T. I. cz. I. Kraków 1894. str. 147. Autor już poprzednio kilkakrotnie o tem „gronie" wspominał.

Jagiellońskiego zwołała na połowę Października 1862 r. zjazd młodzieży polskiej, uczącej się za granicą. Zjazd miał się odbyć w Krakowie.

Komitet centralny [1]) postanowił skorzystać z tej sposobności i zachęcić młodzież do utworzenia organizacyi, podległej Komitetowi centralnemu. Misyi tej podjął się Stefan Bobrowski, znany już z działalności kijowskiej i warszawskiej. Gorąca miłość ojczyzny, posunięta do poświęcenia się, niestrudzona pracowitość, wytrwałość i stałość w zamiarach, energia niezłomna wysunęły go na czoło młodzieży. Przedstawił on zgromadzonym wypadki warszawskie, pogląd na przyszłość, zapoznał z organizacyą już istniejącą jako Komitet centr. i do współdziałania wspólnego, mającego na celu przysposabianie się do powstania, zachęcał [2]).

Stefan Bobrowski.

Wkrótce potem powstała istotnie w Galicyi, w Krakowie organizacya, która przybrała nazwę Rady naczelnej galicyjskiej.

---

[1]) Ściśle mówiąc K. C. przestał istnieć od Września, a począł się tytułować Tymczasowym Rządem narod. (Mater. do hist. powst. 1863—1864. T. III. Lwów 1890 str. 1).

[2]) Historya dwóch lat t. V, Kraków 1896 str. 317. Szczegóły u J. Łukaszewicza: Zabór pruski w czasie powstania styczniowego, str. 252.

Dr. Ludwik Kubala.

Pierwszy okólnik Rady, jaki wydawcom źródeł odnaleść udało się, datuje się z dnia 17. Listopada 1862 r.[1]). Faktyczne jednak poddanie się Rady naczelnemu rządowi nastąpiło 16. Października 1862. Mocą układu z T. R. N. Rada galicyjska poddała się pod naczelnictwo komitetu warszawskiego, który uznał ją jako komitet prowincyonalny, pozostawiając jej wszelką autonomię co do działań wewnętrznych Rada natomiast zobowiązała się przeprowadzić organizacyę w Galicyi według zasad i wskazówek K. C. N.[2]). W Radzie naczelnej krakowskiej zasiadali: Demidowicz, Mułkowski Stefan, Szczepański Alfred, Wojciechowski Tadeusz i dr. Ludwik Kubala. Z wyjątkiem Demidowicza i Mułkowskiego, Rada składała się z ludzi bardzo młodych, gorących i szlachetnych. a że to byli ludzie nie tylko pięknego serca lecz i umysłu niepospolitego, dowodzi fakt, że z czasem, kiedy kraj wrócił do spokojnej pracy, zajęli na czele jego umysłowości pierwszorzędne stanowiska. Pertraktacye z Komitetem centralnym w Warszawie prowadził Ludwik Kubala za pośrednictwem różnych osób[3]). Z działalności Rady pokazuje się, że znała ona doskonale grunt na którym wypadło jej akcyę rozwinąć, jakoteż własne słabe strony. Ludzie młodzi, nieznani lub też tacy, którzy dali w poprzedniej działalności dowody czynnej miłości ojczyzny, wiedzieli, że w społeczeństwie tak nawskroś szlacheckiem jak galicyjskie, nie można nikogo skupić koło wielkiej idei łączenia się do wspólnej pracy w imię interesów ojczyzny bez tak zwanych »wybitnych« ludzi. Owi »wybitni« rekrutować się mogli tylko z obozu szlacheckiego. Stanowisko towarzyskie starczyło jeszcze w owe czasy za wszystkie

---

[1]) Materj. do hist. powst. t. III., str. 1. „K. C. N. odezwą z Września r. b. Tymczasowym na całą Polskę rządem się ogłosił — słuchajcie tego rządu — — —".

[2]) Materj. III., str. 2. Odezwa z dnia 25. listopada 1862.

[3]) Z. L. S. Hist. dwóch lat t V. 318. Koźmian: Rzecz o r. 1863 I., str. 148.

zalety. A tymczasem tego rodzaju „wybitni“ ludzie stali zupełnie na uboczu. R. N. G. przeto, pragnąc nadać sobie więcej powagi, otoczyła się nadzwyczajną tajemniczością. Członkowie jej przedstawiali się jako ajenci jakiejś tajemniczej i potężnej organizacyi, która w łonie swojem, jeżeli nie samą błękitną krew miała, to niewątpliwie wszystkich „honoraciorów“ Galicyi [1]. Oczywiście, nie mogło to ani długo utrzymać się w tajemnicy, ani też pociągnąć za sobą opornych lub obojętnych. Pociągnęła ich siła rzeczy, siła wypadków, chęć zajęcia przodowniczego stanowiska bez wiary w powodzenie, bez zaparcia się obywatelskiego i bez miłości tej idei, której służyć mieli. Miłość własna odegrywać miała z czasem w Galicyi, niestety większą rolę niż sprawa narodu, której podjęto się służyć.

R. N. G. już przed połączeniem się z T. K. N. miała własną organizacyę t. z. Ław, przeważnie w sferach mieszczańskich, miejskich, robotniczych. Cała szlachta wiejska, jak powiedziałem, stała na uboczu. Rada naczelna przeto rozpadała się na dwie ławy: krakowską i lwowską. Obie wielkie ławy, mające tytuł »głównej« albo »narodowej« dzieliły się na mniejsze, prowincyonalne i łączyły się solidarnie ze sobą. Na prowincyi były ławy obwodowe i powiatowe, a w mieście okręgowe. Prowincyonalne i miejskie ławy dzieliły się na setników i dziesiętników [2].

Jakie były stosunki N. R. G. z komitetem warszawskim jakoteż z Mierosławskim — nad tem zastanawiać się nie będę wcale, gdyż chodzi mi tylko o tę organizacyę, która powstawszy z łona N. R. G. przeszczepiła się na gruncie Galicyi wschodniej. Do tego przeto głównego tematu wracam.

---

[1]) Z. L. S. Historya dwóch lat. Częśc II. R. 1862 t V. Kraków 1896 str. 317. n. n.

[2]) Materj. 1. III. st. 6. Odezwa R. N. G. luty 1863.

Na czele Ławy lwowskiej sta' Jan Dobrzański, ówczesny redaktor Gazety narodowej[1]), człowiek znany z przekonań demokratycznych, wypróbowany w robotach spiskowych i rewolucyjnych, za które pokutował w więzieniu i »w kamaszach«. Człowiek prawy, ale duch niespokojny, absolutny, nie karny, niechętnie poddający się każdej władzy i, pomimo zależności, prowadzący zawsze akcyę na własną rękę. Miał on wszakże dużo miru śród mieszczaństwa, śród warstw rzemieślniczych i miejskiej

Mieczysław Romanowski.

brukowej szlachty. Między głośnymi kierownikami ławy był także poeta Mieczysław Romanowski [2]). Z jego też zapewne inicyatywy wyszedł już 29. listopada 1862 okólnik o organizacyi i celach Ławy Lwowskiej. Powoławszy się na to że K. C. W. »zostawił Ł. L. zupełną autonomię co

---

[1]) St. Koźmian. Rzecz etc. T. I, cz. I. str. 149.

[2]) Z. Miłkowski: Od kolebki przez życie. Pamiętnik w rękopisie udzielony mi przez zasłużonego autora str. 1452.

do przeprowadzenia organizacyi«, starał się przedewszystkiem zcentralizować władzę Ławy. W owym czasie już się były rozpoczęły wichrzenia L. Mierosławskiego. Pragnął on gorąco ująć ruch narodowy w Galicyi w swoje ręce i dla tego celu próbował zjednać w Krakowie Alfreda Szczepańskiego[1]. Niewątpliwie że usiłowania te pragnął i na Ruś Czerwoną rozciągnąć. Niezdołał jednak obudzić dla siebie ani wielkich sympatyi, ani przychylić bodaj jednego wybitniejszego człowieka. Radykalne jednak usposobienie jego i gwałtowne parcie do wybuchu powstańczego, jednało mu po części nie tyle poważne ile krzykliwe żywioły śród młodzieży. Ława Lwowska zaprotestowała przeciwko takiemu zaciąganiu szkolnej gimnazyalnej młodzieży pod rozkazy jenerała, nieuznając ani jego przedstawicieli ani też żadnej innej organizacyi, oprócz utworzonej za porozumieniem się z K. C. W. Ajenci L. Mierosławskiego powoływali się także na związek i zależność z K. C., ale Komitet lwowski wypierał się tego. Organizacya Mierosławskiego miała na pieczęci młot i napis w otoku: wolność. Jak zwykle w takich razach, grupka ludzi, zapewne z organizacyi jenerała, rozpoczęła pobieranie podatku na cele narodowe, a przedewszystkiem — powstania. Nie było wprawdzie obawy ażeby tą drogą można było pobierać podatek narodowy w znacznej ilości, ale chodziło o zapobieżenie działalności samowolnej i nadużyciom. Otóż Ł. L. stanowczo przeciwko temu wystąpiła, przestrzegając że podatek dobrowolny mogą tylko te osoby pobierać, które będą posiadały kwitaryusze na ten cel sporządzone. Okólnik przestrzegał przed wciąganiem do organizacyi niedojrzałej młodzieży szkolnej, ażeby jej nie bałamucić i od nauk nieodrywać.

Równocześnie wydaną została instrukcya cywilna dla naczelnika miasta, takaż instrukcya dla naczelnika wiejskiego, dla pisarza Ławy i dla naczelnika policyi [2]). Sto-

[1]) St. Koźmian: Rzecz et. t. I, cz 1. St. 148.
[2]) St. Koźmian: Rzecz str. Cz. I. t. I, str. 150 — 156

sownie do tej instrukcyi, do naczelnika miejskiego należała wyłącznie organizacya w mieście obwodowem i w powiatowych do obwodu należących. Środkami agitacyjnemi miały służyć stowarzyszenia starszej młodzieży naukowej, rzemieślniczej, czytelń, gospód obywatelskich, towarzystw strzeleckich, banków pożyczkowych i t. p. Statutów miała na wzór dostarczyć Ława główna, taki tytuł andawała sobie Ława Lwowska, jako organizacya macierzysta. Organizacya ta miała już na celu powstanie: a więc jednanie ludzi dla tej myśli przychylnych i gromadzenie funduszów. W powiatowych miastach naczelnik miejski, wraz z Ławą naczelników powiatowych, stanowił ciało decydujące w obrębie obwodu, utrzymywał spis osób wciągniętych do organizacyi, i przed Ławą Lwowską zdawał relacye. Naczelnik wiejski prowadził organizacyę pomiędzy posiadaczami ziemskimi i duchowieństwem wiejskiem Miał on wciągać do organizacyi ekonomów, leśniczych, nauczycieli szkółek, rzemieślników wiejskich, arendarzy, a przez nich wpływać na lud i przeszkadzać propagandzie rządowej anti narodowej. Co do ludu instrukcya ograniczała się tylko do propagandy „oświaty“, czyli, jak się zdaje, informowania go w duchu narodowym i obywatelskim. Pisarz wraz z Podskarbim, oprócz ewidencyi sił zorganizowanych, prowadzili kancelaryę, byli pośrednikami w porozumiewaniu się, czuwali nad pocztą. Obowiązkiem naczelników policyi narodowej było czuwać nad policyą austryacką, wykrywać ludzi niebezpiecznych, tajnych i jawnych szpiegów, prześladowanych przez rząd przestrzegać, uciekającym dawać informacye, uciśnionych a ważnych i potrzebnych ludzi, uwalniać. W ogóle o zajściach, uwięzieniach i śledztwach dokładnie zawiadamiać. Korespondencye urzędowe, telegraficzne, pocztowe, nakazy tajemnicze i policyjne przejmować, starając się odpowiednich urzędników wciągnąć do organizacyi narodowej. Na wzór policyi przy Ławie głównej, miał się także urządzić wydział policyi obwodowej — według statutów policyi głównej.

Dziesiętnik obowiązany był znosić się ze swymi podwładnymi przynajmniej raz na tydzień; pobierać od nich podatek na 1. każdego miesiąca i setnikowi doręczać; czuwać nad tem ażeby podwładni jemu nie byli bałamuceni przez inne jakieś niepowołane i nieuznane organizacye. Dzielniejsi z łona dziesiątki mieli wytwarzać nowe kadry. Ze wszystkich ważniejszych wydarzeń śród dziesiątki miał co tydzień zdawać raport setnikowi. Obowiązki setnika poniekąd wypływały z obowiązków dziesiętnika z tą różnicą że porozumiewał się on z władzą wyższą i od niej nakazy odbierał. Tysiączników zdaje się nie było; przynajmniej w okólniku Ławy Lwowskiej mowy o nich nie ma.

Organizacya ta, jakkolwiek postawiona szeroko i wszechstronnie, nie miała ani wpływu, ani znaczenia z tego jedynie powodu że nie miała na czele żadnego tytułu — oprócz tytułu służby publicznej.

Kiedy myśl zbrojnego powstania, w celu odzyskania utraconej samobytności, ogarniać poczęła coraz szersze koła społeczeństwa polskiego, K. C. W. na seryo począł nad możebnością orężnego starcia zastanawiać się. Na razie nie tylko nikt o wybuchu nie myślał, ale wszyscy prawie jednomyślnie byli tego zdania że należy wyczekać i do powstania dobrze się przygotować. Jeden tylko Mierosławski i jego sztab do powstania parli z lekkomyślnością nie mających nic do stracenia awanturników, — ale na szczęście działalność ich po za obręb bałamucenia ludzi bardzo młodych lub lekkomyślnych, nie wyszła. We wschodniej Galicyi nie miał on żadnego stronnictwa. Otóż, przygotowywanie się do powstania polegać miało na pogłębieniu i rozszerzeniu organizacyi, w celu skupienia najżywotniejszych i najlepszych sił narodowych, zdobycia za ich pośrednictwem środków materyalnych i zgromadzenie broni. Miała to być organizacya przedwstępna, kadrowa. Widzieliśmy zaczątki jej w Krakowie i rozszerzenie się następnie na Ławę Lwowską, która była bardzo czynną.

Najczynniejszym członkiem centralizacyi warszawskiej był Stefan Bobrowski. On też jeszcze w jesieni 1862 wyjechał był za granicę dla zrobienia przeglądu tych środków i zasobów, jakie po za granicami Królestwa i prowincyi zabranych znaleźć się mogły dla wywołania powstania. Zwrócił się przeto do jednego z najczynniejszych członków młodej emigracyi Zyg. Miłkowskiego, który jak widzieliśmy, już na polecenie Komitetu Paryzkiego rozpoczął był przygotowania do powstania i pozawiązywał jakie takie stosunki z zabranemi prowincyami. Mieszkał on w owe czasy w Michalenach. Kupiła się tam przy nim garstka młodzieży bardzo gorącej, która pragnęła natychmiastowej walki z Rosyą. Jednym z najburzliwszych czynników była słynna już Pustowójtówna, która parła zebraną młodzież do wybuchu, a Miłkowskiego do stanięcia na czele. Z. Miłkowski zbyt rozważnie patrzył na to zadanie przyszłości, ażeby się dać porwać. Występowała ona w roli niby jakiegoś ajenta K. C. i na uwagi Miłkowskiego że „kraj nie gotów", odpowiadała „gotów", „takeśmy postanowili", „o tem już była mowa" [1]). Wszystko to jednakże nie zdołało przełamać przekonań doświadczonego człowieka i do awantury nie doprowadzono.

Zetknięcie się Bobrowskiego z Miłkowskim było powodem zbliżenia się Miłkowskiego do rządu centralnego. Wkrótce po odjeździe Bobrowskiego, przyjechał do Michalen Leon Frankowski, członek K. C. W., i z tą najwyższą władzą, dążącej do wyzwolenia się Polski, Miłkowskiego złączył [2]). W ten sposób Z. Miłkowski został niejako uznany przez K. C. W. kierownikiem czynności przygotowawczych do powstania w Galicyi i na Wschodzie, który akceptował *eo ipso* nominacyę Komitetu Paryzkiego. Tymczasem nie tyle przygotowania się do powstania ile myśl o potrzebie powstania robiła ogromne postępy śród społeczeństwa pol-

---

[1]) Z. M. Od kolebki przez życie Rps. str. 1402-1405.

[2]) Zyg. Miłkowski: W Galicyi i na Wsch. str. 5.

skiego, a szczególnie średnich warstw jego. Popularność tej myśli nie była w żadnym stosunku do zasobów i przygotowania orężnego. K. C. W. przeto musiał rozwijać energiczną działalność, ażeby temu parciu opinii zadość uczynić. Działalność jego w Galicyi, rozpoczęła od reorganizacyi Rady naczelnej galicyjskiej i poddania jej pod kierownictwo nowo utworzonego T. R. N. Drugim niejako aktem tej akcyi było powołanie do Warszawy w Listopadzie Zygmunta Miłkowskiego.

Tu na ul. Widok zetknął się M. z 4 członkami Komitetu Br. Szwarce, Awejdem, Godlewskim i Winnickim. Szwarce pragnął natychmiast rozpocząć powstanie, Awejde milczał, Godlewski i Winnicki popierali Szwarcego. Zebranie to miało na celu, jak widzimy. przedyskutowanie terminu i planu powstania. Co do terminu — nastręczał się on sam niejako : była to zbliżająca się chwila branki czyli przymusowego zaciągania żołnierza. Nie było jednak żadnych przygotowań wojskowych ; ani jednej sztuki broni, ani garści prochu, ani kawałka ołowiu — jak obrazowo mówi Z. Miłkowski [1]). Zarówno on sam tedy, jak i inni ludzie kompetentni, mianowicie: Józef Wysocki. Edm. Różycki, Zygm. Padlewski i Zygm. Sierakowski oświadczyli się za odłożeniem powstania. Zdecydowano rozwijać dalej rozpoczętą organizacyę na Litwie i Rusi i, w miarę jej postępu, gromadzić środki do walki. Miłkowski wprost radził ażeby chwilę powstania równocześnie całej Polski odłożyć do Maja 1863 roku [2]). Nastręczała się trudność jak sobie postąpić z branką. Miłkowski i tutaj okazał ogromne umiarkowanie i rozwagę dojrzałą. Pragnął on walki, ale takiej która-by miała przed sobą rezultat dodatni, nie na nadziejach dyplomatycznych, lecz na sile narodowej oparty. Radził przeto pozwolić przepro-

---

[1]) W Gal. i na Wsch st. 5. i n.

[2]) Z. Miłkowski: Od kolebki przez życie Rps str. 1481. i n. n.

wadzić Moskalom brankę, a następnie ułatwić ucieczkę rekrutom, ażeby mieć ich zawsze w pogotowiu do walki. Zażądano następnie od Miłkowskiego planu powstania. Nad tym planem wszakże, mając na względzie w dalszej mojej pracy jedynie wypadki na Rusi, zastanawiać się nie będę. Skonstatuję tylko raz jeszcze że najskrajniejsi i najdzielniejsi ludzi w owej chwili nie życzyli sobie powstania,

Edmund Różycki.

uważali je za niemożebne i mogące przynieść szkodę narodowi, Postanowiono tylkö sposobić się do walki. W myśl tę Z. Miłkowski, po porozumieniu się z Sierakowskim i Edm. Różyckim, został zamianowany Naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi i na Wschodzie i otrzymał kredytywę do porozumienia się z rzą-

dami romuńskim i tureckim. Najbliższe przeto zadanie, jakie przyjął na siebie, polegało na:

a) organizacyi krajów zabranych (Podole, Wołyń, Ukraina);

b) organizacyi Galicyi Wschodniej, a właściwie Rusi Czerwonej;

c) organizacyi oddziałów, mających wkroczyć ze Wschodu (Rumunia i Turcya);

d) sprowadzenie broni na Ruś drogą wodną przez Bosfor [1]).

Z. Miłkowski przyjmując nominacyę od T. R. N. zastrzegł sobie, że po wybuchu powstania, naczelnictwo na Rusi dostanie się J. Wysockiemu lub Edm. Różyckiemu. Szczególnie oczy wszystkich zwracały się ku E. Różyckiemu, ale z uwagi na pobyt w kraju, jakoteż na prace związane z urzędem, nominacya ta stawała się niemożebną. Obarczony przeto poleceniami rzadu narod., Miłkowski wyjechał do Galicyi. Miał dwie drogi przed sobą: organizacyę krajów zabranych i organizacyę Galicyi wschodniej. Co do Wołynia, Podola i Ukrainy T. R. N., w celu ułatwienia tego zadania Miłkowskiemu, miał przeprowadzić organizacyę drogą administracyjną, za pośrednictwem agentów swoich, tak że właściwie był on tylko jako naczelnik sił zbrojnych, dośrodkowym punktem organizacyi [2])

Z. Miłkowski, z powrotem zatrzymał się we Lwowie a po naradach z Ławą Lwowską, wyjechał do Botuszan, skąd się miał udać do Konstantynopola w celu posuwania akcyi sposobienia się do powstania, gdy doszła go wiadomość że powstanie już wybuchło. Do Konstantynopola przeto nie pojechał, gdyż całą uwagę trzeba było zwrócić na Galicyę. Powstanie stało się czynem, czynem przedwczesnym, którego nikt nie pragnął, a co gorsza do którego nikt przygotowanym nie był. Jakaż wobec tego

---

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 8.
[2]) ibid. 8.

być mogła droga postępowania? Nic nie robić — znaczyło tyle co pozwolić Moskwie zdusić je najrychlej. Niezgadzało się to wszakże ani z życzeniem narodu, ani z jego nastrojem, ani z koniecznością i konsekwencyą. Przeciwnie, wydawało się rzeczą słuszną rozwinąć najszerszą akcyę, okazać największą energię i — albo spróbować oprzeć się na własnych siłach, albo przy pomocy własnych usiłowań i wysiłków wywołać obcą interwencyę. W tym duchu znaczna i poważna większość rozumiała możebność spełnienia zadania narodowego. Tak też i Z. M., jako naczelnik Rusi, obowiązek swój rozumiał. Udał się przeto do Lwowa z powrotem, ażeby w tem środowisku Rusi Czerwonej znaleźć dla siebie poparcie i wskazówki. Wysłany przedtem kurjer, mający stan rzeczy zbadać, Stępkowski, wróciwszy dużo mówił o zapale jaki społeczeństwo nasze ogarnął, ale nie powiedział zapewne tego że zapał ów istniał tylko w klasie średniej, drobiazgu szlacheckiego i służebnego, śród mieszczan i robotników — reszta stała na uboczu. Między innemi przywiózł niepocieszającą wiadomość że najgorętsza dotychczas instytucya, Ława Lwowska, porzuciwszy organizacyę, oręż ujęła i do powstania poszła [1]. To jeszcze, jak zobaczymy, nie było rzeczą najgorszą.

Z. M. zdziwiony był daleko więcej rozkazem R. N., jaki otrzymał, niezwłocznego wkroczenia na Ruś. Rozkaz był podpisany przez pułkow. Kurowskiego, naczelnika sił zbrojnych Wojew. Krakowskiego. Przywiózł go jakiś poseł *ad hoc* wysłany, oficer od huzarów armii rosyjskiej. Rozkaz ten, jak słusznie przypuszcza Miłkowski, podpisany został przez pułkownika „z własnego natchnienia“ boć przecie R. N. T. wiedział dobrze, jak rzeczy stały i w jakim czasie możebną była wyprawa na Ruś. Oficer ów, wysłany przez R. N. T. do Miłkowskiego, widział się po drodze z Kurowskim i od niego rozkaz otrzymał [2].

[1] W Galicyi i na Wsch. str. 14.
[2] W Galicyi i na Wsch str. 13.

I ten również o zapale mówił szeroko, a stykał się z rozmaitymi wybitnymi ludźmi we Lwowie. Między innymi z młodym i rwącym się do roboty Ks. Ad. Sapiehą, który miał mu oświadczyć że nadeszła chwila, w której każdy Polak ostatnie buty winien złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Obrazowe to powiedzenie nie tak pięknie przedstawiało się w rzeczywistości. Sapieha miał się uskarżać tylko że R. N. T. dla Galicyi nie wyznaczył nikogo ze swego ramienia jako zastępcę. Oficer odpowiedział: owszem, wyznaczył Mikowskiego, czy książę zgadzasz się na niego? Otwartemi przyjmiemy go ramionami — była odpowiedź [1]).

Ta odpowiedź spowodowała natychmiastowy wyjazd Z. M. do Lwowa. 15. Lutego przeto roku 1863, przekroczywszy tajemnie granicę galicyjską podążył tedy do stolicy Rusi. Tu stan rzeczy nie przedstawiał się wcale tak świetnie jak obaj wysłańcy przedstawili. Był zapał — ale zapał anarchii lub politykowania ludzi obojętnych.

[1]) ibid. 13.

II.

Zawiązki organizacyi powstańczej na Rusi Czerwonej i stosunki jej z R. N.

22. Stycznia 1863 wybuchło powstanie. Wybuch ten, wobec zupełnej niegotowości do walki, u jednych wywołał rozpacz, a u drugich — gorączkę niecierpliwości. Skala uczuć narodowych była wogóle wysoką, a szczególnie wśród t. z. inteligencyi, klasy mieszczańskiej, robotniczej i hałaśliwego żywiołu drobnej szlachty rozmaitych kategoryi, a organizacya Ł a w, ani we Lwowie, ani w obwodach nie była tak silną i poważną, ażeby mogła ująć w mocne karby i pchnąć do jednolitej działalności rozmaite, a nieraz sprzecznego ducha, żywioły narodowe. Przeciwnie, z chwilą wybuchu powstania zapanował chaos samowolnego rwania się na własną rękę. Odezwa T. R. N. z dnia 7. lutego 1863 starała się wyklarować sytuacyę, zawiadamiając o tem, że »wojna z carem moskiewskim, który jest najstraszniejszym z wrogów Polski, wymaga współdziałania wszystkich polskich prowincyi i natężenia całych sił narodu. Dla tego powstania w zaborze pruskim i austryackim b y ć n i e m o ż e i n i e p o w i n n o«. Odezwa ta powoływała natomiast ludzi ochotnych do walki, a szczególnie ludzi wojskowych w szeregi narodowe, nakazywała

także zaopatrywanie się w broń i płacenie podatku narodowego na cele wojny [1])

Tymczasem w łonie organizacyi Ław powstało rozdwojenie. Oprócz Ławy głównej Lwowskiej, która uległa reorganizacyi, polegającej na zmianie niektórych osób, powstał komitet narodowy lwowski, a jako organ jego — Ława narodowa Lwowska, i poczęła wydawać własny organ p. t. Hasło. Nowa Ława, odezwą z dnia 2. Lutego 1863, wzywała do składek dla popierania ochotników, którzy z wymarszem mieli się wstrzymać aż do »rozkazu« Ławy. Taką samą odezwę wydała Ława główna (5. Lutego 1863), ostrzegając, że rozkazy lub reklamy bez jej pieczęci są nie ważne [2]).

W innej odezwie wystąpiła otwarcie przeciw Komitetowi narodowemu lwowskiemu, wzywając go do natychmiastowego rozwiązania się i poddania się pod właściwą władzę organizacyi [3]).

Ażeby temu rozdwojeniu zapobiedz, a równocześnie dopomódz walczącym z Moskwą, drobne organizacye dotychczasowe we Lwowie i na prowincyi, będące tego zdania, że powstanie popierać należy, zlały się w jeden komitet wspólny pod nazwiskiem Komitetu bratniej pomocy, jak się zdaje, z polecenia T. R. N. [4]), Weszła do niego część rozprzężonej Ławy, skupiona przez Jana Dobrzańskiego i Skulimowskiego [5]). Nowy komitet odezwą z d. 10. Lutego 1863 wzywał wszystkich, ażeby »przebierali się do granicy drogami które za najkrótsze i najbezpieczniejsze uznają« — szczególnie zwracał się do wojskowych [6]).

---

[1]) Materj. t. III., str. 4. Odezwa T: R. N. z d. 7. lutego 1863.

[2]) ibid. str. 2, 3. 6.

[3]) Materj. do powst 1863. t. III. Odezwa N. R. G. początek lutego 1863 r. str. 5.

[4]) ibid. str. 11

[5]) Zyg. Miłkowski: Od kolebki przez życie, Rps. str. 1545.

[6]) ibid. str. 7.

Ludzie wszakże, którzy do akcyi przystąpili lub na jej czele stanęli, należeli zawsze do tych »niewpływowych« i »nieznanych« osobistości, którzy na czoło narodu nie wysunęli się. Zresztą, samo owe »czoło« rozumiano bardzo bałamutnie. Dość, że jeżeli nie najliczniejsza, to niewątpliwie najbogatsza politycznie warstwa narodowa — szlachta polska dotąd stała jeszcze na uboczu, wahająca się, niepewna, bałamucona i straszona, a organizacye, właściwie komitety, z jej łona wyrosłe, stały jeszcze na rozdrożu. Komitet Bratniej pomocy spróbował przemówić do szlachty w imię obywatelskiego obowiązku i wydał odezwę (d. 24. Lutego 1863), która charakteryzuje nie tylko głębokie uczucie obywatelskie ludzi czynu, lecz także stosunek i podział warstwowy w Galicyi, jakoteż poglądy ludzi »wybitnych« na powstanie. Uderzyła ona głównie w tę grupkę ludzi, która później zorganizowała się w komitet, mający różne określenia: biały, lwowski, obywatelski, Galicyi wschodniej. Ganiono ich rozwagę zbyt chłodną może i z obojętnością narodową ją indentyfikowano. Potępiając ich, że tak powiem, »w czambuł« i zbyt ostro, także byli nie bez grzechu, rzucając zarodki niezadowolenia, które należało raczej cicho wyplenić.

Ludzie większej powagi — pisano w odezwie — ludzie szerszych wpływów, które sobie wyrobili śród stosunków zupełnie innych jak dzisiejsza chwila, ludzie nie pojmujący powstania narodowego, zdradzają sprawę narodu, zdradzają i was, którzy się im powodować dajecie.

Nazwali oni rozpacznym oporem proskrybowanych sprawę, która była i jest powstaniem narodowem, a później, powitawszy je obojętnym słowem »zawcześnie«, nie chcą go cofać, choć to powstanie od miesiąca trwa, a wzmaga się i rośnie.

Nadali oni sobie niewinne miano Białych, w obec tych winowajców, którzy dla ojczyzny czerwoną swoją krew toczą!

Głoszą oni w waszem imieniu ntewiarę i mówią, że to jest odwaga, głoszą oni skąpstwo w poświęceniu i mówią, że to jest dobrym uczynkiem, głoszą oni obojętność i mówią, że to jest rozumem politycznym. I stawiają was na równi z każdym tchórzem, któremu łatwo o taką odwagę i z każdym sknerą, któremu łatwo o taki dobry uczynek, i z każdym niedołęgą, któremu łatwo o rozum taki.

Z góry powstaniu zawyrokowawszy niepowodzenie, rachują oni i podnoszą z zadowolnieniem każdą klęskę i wszystko co przeciw niemu — a ze wstrętem odrzucają to, co za nim mówi. Na matematycznej pewności zwycięstwa i to w dalekiej, nieskończonej przyszłości, chcą oni jedynie opierać wskrzeszenie ojczyzny naszej, a z tego ratunku wyłączają siłę zapału i poświęcenia, potęgę wiary i modlitwy - wyłączają nawet Boga i miłosierdzie Jego.

Nazywają oni samobójcami tych, co przenoszą śmierć nad niewolę i nazywają szaleńcami tych, co pośpieszają na rachunek uciśnionym — a tem imieniem szkalują ciebie, szlachto polska, bo szkalują niem pamięć twoich przodków, pamięć Pułaskich, Rejtanów i Kościuszków!

Stoją oni na brzegu i zasłaniają wam swemi plecami Matkę naszą, matkę, która łamie się z falą, zanurza się i podnosi. I zawracają was śpieszących, was wierzących, nie wierząc, że za śladem tego hetmana co urósł z bolu można bez okrętów przepływać morza.

Odłączają was od narodu, rozrywają braterstwo stu wieków, wykazują was jako pasierbów względem ojczyzny — nie dziwujcie się jeśliby kiedy stała się dla was macochą.

Zszeregowali was w zastępy wzdychających, obojętnych, a nawet w zastępy ciekawych widzów. Przez nich to stoicie teraz tam, gdzieśmy dotąd widzieli tylko zaciętych wrogów naszych. Naród przyzwyczajony widzieć was zawsze na swojem czele ogląda się z trwogą pytając: gdzież starsi bracia nasi?

Każą wam składać pieniądze na cele patryotyczne, a te ofiary wasze leżą w skrzepłych ich rękach bez żadnej korzyści dla toczącej się walki. Wysłanników z obozów powstańczych, ze łzami błagających o broń, odsyłają z niczem, jak żebraków, pożegnawszy ich martwem: „niech Bóg dopomaga«. — Wiemy z pewnością iż dotąd ani jeden karabin za złożone przez was pieniądze nie dostał się w ręce walczących. Toż chyba te pieniądze użyją na paradny kondukt dla zabitej ich rękami ojczyzny — niech zostawią nieco grosza na wybudowanie domu obłąkanych, dla tych, co oszaleją z rozpaczy po straconej nadziei, z oburzenia na niedołęstwo wasze.

Szlachto polska! masz wszystkie cnoty przodków, ale masz wadę której oni nie posiadali – lenistwo ducha. Ono usypia, ubezwładnia twoje patryoteczne cnoty, ono każe ci uważać się wiecznie za małoletnich i szukać dla siebie opiekunów, którzyby myśleli i czuli za ciebie. Każdej ambicyi uda się tobą kierować, jeśli schlebiać będzie twoim wygodom i nie powoła cię do pracy.

Wstańcie żywi! Synowie bohaterów wyjdźcie z cmentarza! Zostawcie za sobą ludzi co świecą jak groby pobielane!

Wybierzcie sobie nowych śród siebie przewodników. Czyż wasze pokolenie ma być uboższem od innych? Czyż ma ono być skazanem na bezpłodność? Czyż niema między wami ludzi zapału, którzyby godnie przedstawiali was wobec powstającej ojczyzny? Komukolwiek z pomiędzy was częściej podnosi się ręka w naprężeniu i bije płomień z twarzy i staje łza w oku nie gasząca jego iskier, tego stawiajcie na wodza waszych czynności a nie omylicie się [1]).

Odezwa ta przebrzmiała bez echa.

Jacyż to byli przewodnicy, którzy ciągnęli i wiedli szlachtę galicyjską w inną stronę niż szedł cały naród?

[1]) Materj. t. III. str. 8, 9.

Ażeby się z nimi zapoznać musimy się cofnąć do chwil przygotowania się do powstania i missyi emigracyjnej Z. Miłkowskiego, którego działalność postępowała równorzędnie, chociaż w innym kierunku, z akcyą Ławy lwowskiej.

We Lwowie istniało już w owym czasie pięć komitetów: Biały, Bratniej pomocy, miejski, młodzieży i Mierosławskiego[1]. Żaden z nich — pisze Miłkowski — nie posiadał tyle znaczenia, ażeby neutralizował inne: w obec powstania zaś każdy zajął odmienne stanowisko

Komitet białych czyli Biały, zwany także obywatelski nieuznawał ani powstania ani władzy T. R. N. Zwał się on białym przez analogię przeniesioną z Warszawy na grunt galicyjski, a oznaczający obywatelstwo, sprzeciwiające się powstaniu, uważając je za przedwcześne. W Warszawie wykonawcy tej polityki należeli do mniejszości Tow. roln. Wydział Tow roln wschodniej Galicyi uznał się obowiązanym politykę tę przyjąć i bez względu na to, że ona przed powstaniem racyę mieć mogła, ale po wybuchu tę racyę zupełnie straciła, nie uznał powstania i nie uznał K. C.[2]) Komitet bratniej pomocy uznawał jedno i drugie, lecz był bez środków i bez wyraźnych na prowincyi stosunków. Komitet miejski powstanie uznawał, ale nie miał ustalonego pojęcia o władzy K. C., a właściwie T. R. N. Wysłał był właśnie pełnomocnika swego do Warszawy, ażeby sobie o tej władzy pojęcie wyrobić i w oczekiwaniu — nic nie robił. Komitet młodzieży zawiązał się dla

---

[1]) Muzeum w Rapperswylu Rps. Nr. 1328. Pamiętnik Jana Majkowskiego. Majk. pisze, że istniał jeszcze Komitet Czerwony na czele którego stał Jan Dobrzański, ale nie posiadał żadnej organizacyi, nie miał żadnej siły i nie odbywał posiedzeń.

[2]) Z. Miłkowski. Od kolebki przez życie. Rps. str. 1545.

dogodzenia ambicyom młodocianym, nie pewnym co uznawać, czego nie uznawać i co poczynać. Komitet Mierosławskiego wreszcie uznawał powstanie jako emanacyę dyktatury *in partibus*[1]). Jeżeli dodamy do tego, że wszystkie komitety były w walce ze sobą — zrozumiemy łatwo jaki chaos istniał w pojęciach i stosunkach.

Śród tej pentarchii o niewyraźnych dążeniach i celach, o charakterze niekiedy wrogim najbliższemu interesowi narodowemu, pozostawało tylko dwa, z którymi na seryo można było traktować: Komitet biały noszący także nazwę Sapieżyńskiego[2]) i Komitet bratniej pomocy.

Ten ostatni powstał z przeobrażonej Ławy — jak wiemy, Komitet zaś biały występuje na widownię po raz pierwszy. Tytuł ten nadawano mu jak widzieliśmy na wzór stronnictwa czy grupy warszawskiej, pragnącej godzić lojalizm dla wrogów z miłością dla ojczyzny. Kiedy i jak powstał lwowski Komitet biały — jest to dotychczas tajemnicą. Prawdopodobnie zawiązał się on wkrótce przed wybuchem powstania lub natychmiast po wybuchu. I jedno i drugie przypuszczenie jest prawdopodobne. Dość, że w komitecie tym znaleźli się ludzie tak zwani »poważni« i »popularni śród szlachty«. Skład z czasem zmieniał się i uzupełniał. W chwili przybycia Z. M. do Lwowa składał się on: z ks. Adama Sapiehy, syna zasłużonego dla Galicyi ks. Leona Sapiehy, Floryana Ziemiałkowskiego, Aleksandra Dzieduszyckiego i Franciszka Smolki.

Młody Sepieha szukał dla siebie pola. Gorący, wymowny, pozował trochę na szlacheckiego trybuna. Szlachtę lekceważył, a tego i owego głośno nazywał niepolitycznie wcale — »durniem«. Ambitny, chciał koniecznie stać na

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 18.

[2]) Rapperswyl. Rps. Nr. 1328. Pamięt. J. Majkowskiego.

przedzie, na widoku, a miał do tego poniekąd prawo. Ziemiałkowski i Smolka, bohaterowie 1848 r., opromienieni walką o wolność, zdawało się, byli najlepszymi na tem stanowisku, właśnie w chwili gdy naród znowu w walce o wolność za oręż chwytał. Dzieduszyckiego Aleksandra zasługą było posiadanie dwóch wsi o kilka mil od Lwowa

Floryan Ziemiałkowki.

i dwóch synów, których K. Szajnocha niegdyś historyi polskiej uczył; jeden z nich służył w wojsku austryackim, drugi był później nieco małym urzędnikiem — ale jeden wolał bronić Austryi niż Polski, a drugi wolał w urzędzie pisać i rachować niż życie nadstawiać. Później po wystąpieniu Smolki — obaczymy z jakich powodów —

na miejsce jego wszedł hr. Golejewski. a następnie Artur hr. Gołuchowski [1]). Hr. Antoni Golejewski, człowiek wówczas w sile wieku będący, słynął z dowcipu i kiereszowania oficerów austryackich. Uchodził za polityka, wierzącego w swój rozum dyplomatyczny, lubiącego dużo mówić i broniącego tego co powiedział za pomocą mniej

Fr. Smolka.

lub więcej dowcipnych argumentów. Artur hr. Gołuchowski głośny był roztargnieniami i dziwactwem, przykrojonem na sposób angielski; dobry i gościnny sąsiad, dobry Polak, trochę pisarz, osobiście odważny, lubiący czytywać

[1]) Rzeczo r. 1863. Cz. 1, t. I., str. 160.

dzieła wojskowe, przypatrywać się bitwom i umiejący znakomicie przekradać przez granicę. Wyrobionego poglądu na rzeczy nie miał, wielomowny, w zdaniach chwiejny i trochę na eklektyzm chorujący. Jako oficer z r. 1831, w komitecie wojskowość reprezentował [1]).

Z takich ludzi składał się Komitet Biały na Rusi Czerwonej, który niezadługo ująć miał w ręce swoje kierownictwo sprawami narodowemi w Galicyi i prowadzić je prawie aż do końca. Można go nazwać bez błędu Komitetem szlacheckim, gdyż miał za sobą niewątpliwie całą szlachtę na Rusi Czerwonej t. j. posiadał w ręku nie tylko wszystkie środki materyalne, któremi mógł rozporządzać, ale za sobą bardzo liczną, a niewątpliwie najbardziej dojrzałą i wykształconą politycznie część narodu, tę samą, która od wielu wieków stała na jego czele. Jednem słowem, Komitet biały miał w ręku największą potęgę jaką tylko państwo i naród rozporządzać mogą.

Jak jej użył i jak temi siłami kierował? Obaczymy wkrótce.

Zanim wypadnie nam zcharakteryzować jego działalność w stosunku i zetknięciu się z władzą T. R. N., a potem faktycznego rządu, jego reprezentacyą i siłami wykonawczymi, jakoteż jego działalność obywatelską i organizacyę poznać, musimy kilkoma rysami naszkicować tło ogólne tych wypadków, które bądź już na drogę akcyi wkroczyły, bądź wkrótce wkroczyć miały.

Społeczność galicyjska — pisze jeden z najwybitniejszych ludzi w Galicyi, człowiek na polu narodowem zasłużony a czysty, bezinteresowny i owiany duchem obywatelskim — Henryk Szmitt — dzieliło się przed wybuchem powstania na następujące grupy:

1. Grupa ludzi pracujących w sprawie narodowej. Ta rozpadała się na dwa odcienia *a*) na ludzi bezwarun-

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 26.

kowego poświęcenia, którzy założywszy jako cel życia odzyskanie niepodległości ojczyzny, postanowili doń stale dążyć wszelkiemi drogami i środkami, i *b*) na ludzi, którzy mając ten sam cel również, chcieli na drodze legalnej pracować nad ulepszeniem stosunków miejscowych i nad rozwijaniem narodowości w prowincyi naszej, aby kiedyś w dalekiej przyszłości można przygotować materyał sposobny do odbudowania ojczyzny.

2. Grupa ludzi przychylnych sprawie narodowej, ale nie mających powyższego celu i dlatego gotowych w drodze legalnej, t. j. bez narażenia się osobistego robić coś dla kraju, lecz nie dla Polski.

3) Grupa ludzi zupełnie obojętnych dla sprawy narodowej, lecz natomiast ambitnych i gotowych zawsze cisnąć się na scenę, ilekroć zdarzy się sposobność świecenia na niej bez pracy poprzedniej i bez narażenia się osobistego.

4. Grupa nijakich, którzy idą zawsze gromadnie za jakimś przewodnikiem, a których jedyną cnotą, jeżeli to cnota, służalstwo. Są to ludzie bez wybitnych zasad, często bardzo poczciwi, ale głów twardych.

5. Grupa konserwatystów, którzy byli przeciwnikami każdego ruchu i przeciw temu nawet z rządem rakuskim się łączyli protoplaści Stańczyków.

6. Ludzi wichrzycielskich usposobień, którzy nigdy sfornie iść nie mogą, a trawieni nadmierną ambicyą i chęcią przewodzenia, wszystko psuć i paraliżować gotowi, co nie po ich myśli i woli się dzieje.

Omijamy w tem zestawieniu niepolskie żywioły, a mówimy o tych jedynie, z których się społeczność narodowa składa. Odróżnienie zaś jest potrzebne ze względu głównie na to, aby się przeświadczyć, jacy ludzie kirunek wszystkiego owładnęli, a jakich z rozmysłem od wszelkiego niemal współudziału usuwają. Można zaręczyć, że obecnie z pierwszego działu nikogo nie użyto, a zato figurują wszędzie tacy, którzy do niedawna nie po-

czuwali się do żadnych obowiązków narodowo-obywatelskich. Takie wzmożenie się nagłe zastępu pracowników w sprawie narodowej napawałoby nas najwyższą radością, gdyby ich krzątanie się i ich roboty wychodziły na pożytek świętej sprawy naszej. Lecz gdy po największej części dzieje się przeciwnie, gdy miasto pożytku ciągłe tylko wynikają szkody, czyż nie godzi się zapytać o przyczynę dlaczego odepchnięto doświadczonych pracowników, a wybrano wyłącznie takich, którzy do niedawna ani pomyśleli o tem że są jakieś obowiązki względem ojczyzny? Jakiż powód słuszny aby ci, którzy do stronnictwa wstecznego zawsze należeli, teraz właśnie uzyskali wyłączny przywilej działania w sprawie publicznej? [1]).

Zarzut ten rozmaitym grupom ludzi, dążących do objęcia władzy, zrobiony po niewczasie, trzeba przyznać był słuszny. Galicya w r. 1846 i 1848 przechodziła ciężkie chwile w swojem życiu politycznem i społecznem, a w ciszy więzień i w ogniu walki wydała cały szereg ososobistości dzielnych, zasłużonych, wypróbowanej miłości ojczyzny których K. C. Warszawski, organizując w Galicyi Ławy do pracy obywatnlskiej nie powołał. Więcej nawet powiedzieć należy: rad ich nie zasięgał i w stosunki z nimi wejść nie starał się. Do takich ludzi należeli: August Bielowski, Henryk Schmitt, Jan Dobrzański, Pawlikowski (ojciec Mieczysława) i w in. Wyliczam tylko tych, którzy na gruncie lwowskim znani byli najwięcej.

Był to ze strony T. R. N. brak stanowczości i błąd którego złe następstwa nie dały się poporawić f w ciągu całej akcyi, na Rusi Czerwonej, bruździł.

Gdy w jesieni roku 1862 poczęto na seryo przemyśliwać o powstaniu i organizować się w sposób spiskowy, nawiązały się stosunki z Galicyą i Rusią Czerwoną. Po-

---

[1]) Materjały III, str. 86. 87. i n. Memoryał wysłany do R. N. przez Henryka Schmitta.

minięto starszych i doświadczonych, rzucono się natomiast do młodzieży. I powstała organizacya bez powagi i siły. Równorzędnie prawie o pozyskanie Galicyi poczęli ubiegać się wysłannicy Dyrekcyi pracy organicznej w Królestwie i nawiązywać stosunki śród młodzieży i inteligencyi [1], I tutaj z pomocą stanęła ta sama instytucya ziemiańska, która w Królestwie polskiem była na początku bardzo czynna — Towarzystwo rolnicze we Lwowie. Miało ono swoją organizacyę, zupełnie dla celów fachowych służyć mającą, która jednakże dała się użyć i do celów politycznych: była to organizacya korespondentów powiatowych, pokrywająca kraj cały. Z tej organizacyi czysto fachowej i szlacheckiej powstać miał i powstał t. z. Komitet biały.

Zapowiedziane na Grudzień 1862 r. otwarcie Sejmu miało w sposób ściślejszy spoić siły ziemiańskie. Jakkolwiek Sejm odłożono później do Stycznia, faktycznie organizya Komitetu białego rozpocząć się musiała już w Grudniu, gdyż w owym to czasie poczęto zbierać przy pomocy korespondentów Towarz. rolniczego podpisy po obwodach na projektowany Komitet, któremu szlachta miała się poddać pod sterownictwo i złożyć pieniądze potrzebne. W Styczniu wszystko już było gotowe, a Komitet złożył się z pięciu posłów sejmowych — jak mówi H. Szmitt [2]) - na wzór Dyrekcyi warszawskiej.

Śród tych wypadków zaskoczył niespodziewanie prawie tutejsze społeczeństwo jak i cała Polskę wybuch powstania.

W Królestwie wytworzyła się odrębna organizacya, o czem wspominaliśmy, która, powstawszy z łona żywiołów gorących, prawych a mało doświadczonych, jako R. N. T. ujęła ster walki w swoje ręce. Komitet biały we Lwowie powstał po za obrębem i wpływem władzy narodowej, niejako samodzielnie. Planów i celów

---

[1]) Materj. III, st. 89 Memoryał H. Schmitta.

[2]) Materj. III, 90.

jasnych przed sobą nie miał, a przynajmniej nie zaraz stały się one jasnemi. Na razie działał samoistnie, jak zobaczymy, nie uznawał nad sobą żadnego zwierzchnictwa, a stojąc w obec nowego rządu na stanowisku autonomicznem, grał rolę „państwa przyjaznego“. Głosił on dość jawnie zasadę że „będzie wspierać powstanie według własnego uznania i w takiej rozciągłości, jaka mu się potrzebną zdawać będzie i niedozwoli T. R. N. mieszać się w sprawy wewnętrzne prowincyi“ [1]. Była to już dawno znana i niesłychanie szkodliwa dla interesów narodowych zasada, którą należało zwalczać energicznie i wszelkiemi siłami — partykularyzmu prowincyonalnego. Słuszna pozornie, w gruncie rzeczy dawała ona pole do popisu wszelkim ambicyom i próżnościom, szerzyła ideę niesubordynacyi i była istotną szkołą politycznego warcholstwa, szerząc zamęt zamiast jednomyślnej pólityki narodowej.

W ten sposób w najkrytyczniejszej chwili, gdy potrzebną była jednomyślna energia, skupienie sił narodowych w obec faktu dokonanego, Komitet biały na Rusi dał przykład niesubordynacyi. Zważywszy stanowisko tego Komitetu w obec najwyższej władzy narodowej, mającej sankcyę czynu i bezgranicznego poświęcenia, i w obec organizacyi już istniejącej na Rusi Czerwonej możnaby istotnie przypuścić że miał przed sobą następujące zadania:

1) Zmienić całą organizacyę przez K. C. w Galicyi zaprowadzoną.

2) Przeszkodzić wszelkiej innej organizacyi czy to przez R. N. czy przez ludzi dobrej wiary rozpoczętej, a podległej lub chcącej podlegać R. N.

3) Utrzymać swą organizacyę opartą na organizacyi korespondentów towarzystwa rolniczego, będącą pod wpływem wyłącznym jednego z członków komitetu t. j. A. Sapiehy.

[1] Materj. st. III, 93. Memoryał H. Schmitta.

4) Owładnąć tem samem kraj cały i kierować niezależnie od R. N. sprawami publicznemi wedle upodobania.

5) Pomagać wprawdzie powstaniu, ale na podstawie autonomicznych widoków swoich i o tyle jedynie, ile tego wymaga potrzeba zbrojnej w obec Europy demonstracyi, celem uzyskania w końcu zbrojnej lub innej interwencyi mocartw.

6) Nie wysilać się w celu uzyskania wsłasnemi siłami zbrojnemi pomyślnych rezultatów na polu walki.

7) Nie uznawać R. N. a tem samem odjąć mu możność rozrządzania siłami kraju na rzecz powstania narodowego.

8) Nie organizować kraju po za organizacyą korespondentów towarzystwa rolniczego, aby R. N. nie mógł uzyskać podstawy do obalenia w danym razie komitetu, ale zawsze rad nie rad musiał z nim się układać.

9) Stać się niezbędnym, chociażby nawet ze szkodą sprawy narodowej.

Są to ciężkie zarzuty, niestety, lecz wychodziły one od ludzi współczesnych, bardzo dobrze znających położenie kraju i jego stosunki, a dalsze czynności tego Komitetu w znacznej mierze zarzuty powyższe usprawiedliwiają [1]. Zarzucono Komitetowi białemu że nie wierzył w możność wywalczenia niepodległości ojczyzny własnemi siłami. Trudno o to pociągać ludzi do odpowiedzialności i wina Komitetu nie w tej niewierze tkwiła, lecz w tem że stojąc na zajętym posterunku i działając, działać musieli w tym duchu jaki ich ożywiał, że innych do władzy nie dopuszczał i dopuścić nie chciał, że w ten sposób całą sprawę obrony narodowej paraliżował, stojąc nawet w sprzeczności z opinią i duchem panującym, a nieuznając i osłabiając władzę T. R. N. działał na szkodę ojczyzny [2]). Franciszek Smolka miał zasiadać

[1]) Materj. III, 93. 94. Cytowany Memoryał H. Schmitta.

[2]) ibid. 96.

w Komitecie dla tego jedynie, ażeby sprzeciwiać się „szalonej wojnie“ i ustąpił dopiero wówczas gdy przekonał się że prądu narodowego przezwyciężyć nie zdoła [1]). Nie on jeden, niestety, stał na tem stanowisku. Takim ludziom zdawało się że tylko drogą politycznych pertraktacyi i dyplomatycznych not coś zdobyć można. Nie da się zaprzeczyć że taką drogą przy pewnych okolicznościach sprzyjających wiele dobrego zrobić można, ale w tym wypadku podstawy dla akcyi dyplomatycznej były zbyt kruche, chwiejne i nieszczere. Na skuteczność ich wówczas dopiero możnaby było liczyć, gdybyśmy o własnych siłach stać mogli, ale do tego trzeba było więcej poświęcenia niż okazał późniejszy Komitet dla Galicyi wschodniej.

Natychmiast po wybuchu powstania Fr. Smolka i Aleksander Dzieduszycki, przerażeni nierównością sił walczących, zaproponowali w celu uratowania kraju od nieszczęścia które w dalszej perspektywie widzieli, a które nie było tajemnicą i dla innych, niebawiących się w politykę, wydanie odezwy, protestującej przeciwko powstaniu. Propozycya ta wszakże była zbyt ryzykowną ażeby ją można było na własną odpowiedzialność kilku ludzi wykonać. Zwołano przeto do Lwowa naczelników obwodowych z organizacyi Komitetu białych i notablów ażeby się wypowiedzieli czy Galicya ma przystąpić do powstania czy nie. Na zjazd przybyli: ks. Leon Sapieha, wówczas Prezes Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika, Hr. Krasiński, jenerał Załuski i w in. Załuski, rozłożywszy mapę Polski i pokazując miejsca gdzie powstanie wybuchło i gdzie są oddziały powstańcze, dowodził że obecnie niepodobna już cofać się przed uznanym faktu, gdyż potępienie go oznaczałoby to samo co stanie po stronie Moskwy. Większością głosów postanowiono popierać powstanie[2]). Wskutek tej uchwały członkowie Komitetu Smolka i Dzieduszycki złożyli mandaty.

[1]) Rzecz o r. 1863. Część I. t. I. str. 108.
[2]) Materj. t. II. Pamiętnik pułk. Strusia str. 34. 35.

Smolka był już wówczas — jak powiada pamiętnikarz współczesny — demokratą nawróconym, demokratą c. k., torującym drogi temu rodzajowi demokracyi, co się zasad nie wyrzeka, lecz stosowanie ich odkłada na później, osłaniając je tymczasem przed złośliwością ludzką złotym kołnierzem, tytułem Ekscelencyi, jakoteż kontuszem i karabelą [1]).

Ks. Adam Sapieha.

Usunięcie się ich nie usuwało tego ducha niesforności, nieufności i niewiary jaki w komitecie panował. Obywatelskim obowiązkiem było oddać przewodnictwo w inne ręce, Komitet poprzestał wszakże na reorganizacyi. Na miejsce usuniętych przyszli Golejewski i Gołuchowski, a na czele stanął ks. Adam Sapieha. Hr. Aleks. Dzieduszycki pomoc Galicyi narodowi, wybijającemu się na wol-

[1]) Z. M. Od kolebki przez życie Rps. str. 1552.

ność, postawił na gruncie współczucia i litości, utrzymując że udział kraju powinien się ograniczyć na zbieraniu pieniędzy na jałmużnę dla tych, co bosi, głodni i goli z Królestwa uciekną [1]). W obec sprawy całego narodu było to stanowisko płytkie i zbrodnicze. Inne zupełnie było stanowsko Fr. Smolki, do niedawna trybuna ludowego, gorącego obrońcy wolności, a teraz przedzierzgniętego w dyplomatę zbyt ostrożnego, doradzającego nie brać udziału w powstaniu, które już się było rozpoczęło, czyli doradzał nie chodzić wcale, ażeby uniknąć pośliznięcia się i upadku.

Na tej zasadzie odegrywał on u zwolenników takich samych poglądów, rolę człowieka patrzącego w przyszłość. W Komitecie reprezentował wszakże hamulec, którego zadaniem było powstrzymywanie siły rozpędowej w chwili właśnie gdy rozpęd już się rozpoczął, a to z obawy ażeby wóz, gdy z góry zjeżdżać będzie, nie stoczył się w przepaść.

Była to tak zwana przysłowiowa mądrość po szkodzie, którą nazywano później trzeźwością i patrzeniem o przyszłość, chociaż była tylko ostrożnością szkodliwą na razie i nielogiczną. Do tej samej grupy »rozsądnych« patryotów należał rozgłosnej i popularnej sławy Hr. Andrzej Zamoyski, antagonista Wielopolskiego, ale tylko w rządzie. Gdy już cały naród walczył, on nie wahał się utrzymywać że to „garstka dudków, których parę sotni kozaków wystrzela po śniegu jak zające“ [2]).

Gdy w Królestwie z gołemi rękoma prawie walczono z Moskwą, broń zdobywając, a w Galicyi radzono nad tem ażeby ograniczać pomoc do — litości, rozpoczęło się przyjaźniejsze kształtowanie się stosunków dyplomatycz nych, które zapisywało swoje nadzieje na piasku.

---

[1]) ibid, st. 35. W Galicyi na Wschodzie st. 19.

[2]) I. N. Janowski: Moja koresp. z ks. Wład. Czartoryskim. Paryż 1864 r. str. 41.

W Paryżu zgromadziła się garstka ludzi dobrej woli na naradę nad ogólnem położeniem i wysądowaniem rządu francuskiego jakie zajmie stanowisko w obec powstania. Ze strony „grona Krakowskiego“ czy Komitetu Galicyi zachodniej pojechał St. Koźmian i nie miał nic lepszego do powiedzenia jak wystąpić w obec zgromadzonych przeciwko powstaniu w prowincyach zabranych. Rozprawiając o zgubności i nieużyteczności tego powstania, o potrzebie „oszczędzania sił narodowych w przedsięwzięciu. które nie przedstawiało żadnych widoków powodzenia“, o tem że pomoc „groziła katastrofą“, St. Koźmian występował w roli człowieka, który doradzał nie dawać pomocy tonącemu albowiem można i tonącego nie wyratować i samemu utonąć [1]).

Może to uchodzić w oczach pewnej grupy ludzi za rozumowanie trzeźwe, ale tam gdzie naród walczy o wolność nie wszyscy myślą o uratowaniu przedewszystkiem — trzosa z dukatami. Przy zetknięciu się wszakże z dyplomacyą francuską wyłoniła się jakaś mglista nadzieja pomocy. A tymczasem R. N. myślał gorąco o wyprawie na Wołyń, która, połączona z powstaniem wewnątrz prowincyi zabranych mogła, przy wspólnem, jednoczesnem działaniu wprawić Rosyę w duże kłopoty militarne. P. Koźmian przeto, po powrocie z Paryża, przyjechał do Lwowa, ażeby tutejszemu Komitetowi białemu zdać relacyę z „nadziei dyplomatycznych“, zdobywanych drogą fartuszkową i poprzeć sprawę zatamowania gotującej się na Wołyń wyprawy. Tu, jak widzieliśmy, znalazł grunt dla siebie dogodny. Na posiedzeniu, zwołanem *ad hoc* przez ks. Adama Sapiehę, na które przyszli tylko Fr. Smolka i Ziemiałkowski, zdawszy krótką relacyę z pobytu w Paryżu, St. Koźmian wystąpił przeciwko wysełaniu oddziału na Wołyń, utrzymując że „jest to zupełnie niepotrzebnem dla akcyi zewnętrznej, na którą jedynie rozsądni

---

[1]) Rzecz o r. 1863. Cz. I. t. I, str. 100.

ludzie liczyć muszą" i zwracając uwagę na niebezpieczeństwo „społeczne" dla wziętych w obronę ziemian ukraińskich, podolskich i wołyńskich wyniknąć mogące. Partyzantka w zabranych krajach, według mniemania St. Koźmiana miała „odkryć nasze słabe strony" i zaszkodzić „ze względu na toczące się zagranicą układy" [1]). Tu znalazł silne poparcie drugiego dyplomaty — Fr. Smolki, który powtórzywszy komunały trzeźwości Koźmiana, dodał że przez to „narazimy obywatelstwo tamtejsze na wyrżnięcie".

Nic podobnego wszakże nie stało sie. Pomimo wielkich pozorów objektywności obywatelskiej, były to poglądy podszyte egoizmem i mędrkowaniem niby głębokiem, bo dyplomatycznem. W stanie rzeczy takim jaki się był wytworzył już, należało je zaliczyć do nielogicznych i upartych twierdzeń ludzi chorych na manię dyplomatyczną. Gdy szeregi kolumn idą na spotkanie nieprzyjaciela, wtenczas nie czas już stawać przed nimi i mówić że zginąć możecie, bo was jest mało, lecz wszystkich sił używać ażeby prawdopodobność zwycięstwa zwiększyć. Na tej naradzie Komitetu Ad. Sapieha był stanowczo przeciwnego zdania i ostro starł się ze Smolką, Ziemiałkowski milczał.

Nikt może więcej jak Fr. Smolka nie był zapatrzony w dyplomatyczne złudzenia, chociaż przebywszy krwawe próby roku 1848, powinien był wierzyć jak wierzyli inni że „nie ma państwa bardziej przebiegłego jak Austrya". A jednak on właśnie grzeszył wiarą w szczerość Austryi. Wstąpiwszy do Komitetu ażeby przeszkadzać powstaniu polskiemu, pojechał szukać dla niego nadziei i oparcia do Wiednia. I znalazł — nie to co było, lecz to czego szukał i pragnął. Wysądowawszy usposobienie sfer rządowych dla powstania polskiego, zatrzymał się z radośną wieścią w Krakowie, opowiadał tedy uszczęśliwiony tem że Cesarz

---

[1]) Rzecz o r. 1863. Cz. I. t I, str. 107.

pozwala sobie o powstaniu polskiem mówić, a nawet nie oburzają go wyrazy „Polska niepodległa“, że sprawie polskiej sprzyjają Szmerling i Rechberg. Równocześnie z temi wiadomościami, nadeszła inna, także brzemienna nadzejami dla dyplomatów: ażeby trzymać się jak najdłużej, bo o Polsce myślą [1]). Możebność interwencyi obcej stawała się rzeczą prawdopodobną, chociaż był tu dla polskiego ucha mało zrozumiały a trochę fałszywy dyplomatyczny akord: „ażeby powstanie pewnych granic nie przekraczało“. Jak określić i rozumieć owe „pewne granice“ — nawet St. Koźmian niewiedział, chociaż zdawało się że wszystkie tajniki dyplomacyi wraz z „gronem Krakowskim“ przeniknął. A więc nie interes narodowy, nie potrzeba wywołania i wyciągnięcia z polskiego społeczeństwa całej energii i wszystkich zasobów w walce o największe i najważniejsze cele wszystkich dojrzałych i rozumnych narodów — wolność, lecz mglisty płomyczek zwodniczych nadziei dyplomatycznych przeważył szalę na korzyść powstania i zdecydował Komitet biały do popierania go — ale jak i w jaki sposób? Wyjaśnienie tego będzie przedmiotem następującego rozdziału.

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 22.

III.

Organizacya i stosunki z R. N. Komitetu Galicyi Wschodniej.

Wiemy, że Zygmunt Miłkowski, jako Naczelnik Rusi, mianowany przez R. N., po wybuchu powstania, a więc gdy nadeszła pora czynnego i jawnego wystąpienia, przyjechał do Lwowa w drugiej połowie Lutego 1863 r. Miał on to przeświadczenie że jeżeli istotnie zachodzi potrzeba i możność wywołania powstania zbrojnego na Rusi zakordonowej, to należy to uczynić jak najrychlej. W tym też duchu, naznaczając wybuch powstania na Marzec dla Ukrainy i Podola, rozkazy wydał i około 20. Lutego wysłał zawiadomienie do komitetów miejscowych [1]). Przemawiała za tem bardzo wyraźnie ta okoliczność, że w czasie owym rozkład armii rosyjskiej w krajach zabranych był dla nas przychylny. Przedstawiał się on jak następuje: W Kamieńcu stał batalion I. pułku Siewskiego, w Izakowwcach rota I. tegoż pułku, w Lanckoronie i okolicy batalion I. tegoż pułku, w Husiatynie rot 3 t. p., w Iwachnowcach i Olchowcu batalion I. t. p., w Kupinie i okolicy bat. I. t. p., w Satanowie rota I. p. Brańskiego, w Tarnorudzie rota I. t. p., w Hreczanie rota I. t., w Sołomnie

---

[1]) W Galic. i na Wsch. str. 15.

rota I. t. p., w Czarnym Ostrowiu rota I. t. p., w Płoskirowie batalion I. t. p., w powiecie Mohylowskim 7 rot t. p., od Wołoczysk do Wiśniowca rot 8 pułku Orłowskiego, Dubno, Łuck, Włodzimierz i Kowel zajęte były przez 17,000 pod dowództwem gen. Salikowa. Generał Rodanowski wyprawionym był w Kowelskie. Wnętrze krajów zabranych ogołoconem było prawie z wojska, ściągniętego do Kijowa; miasta powiatowe posiadały komendy inwalidów do boju nieprzydatne; w Marcu przeto Moskale posiadać nie mogli sił dostatecznych do przeszkodzenia powstaniu, gdyby organizacya rozwinęła się była w porze właściwej. Nie mieli oni więcej, jak trzydzieści tysięcy, na ogromnej trzech gubernii przestrzeni rozrzuconych, siebie niepewnych i przerażonych. Władze administracyjne i policyjne pozostawały bez instrukcyj i nie miały czasu wpłynąć na lud wiejski, który nie był jeszcze zbałamucony insynuacyami, obietnicami i rozkazami, jakiemi obsypano go później dopiero[1]).

Rozpatrzywszy się w składzie różnych komitetów lwowskich, w ich celach, charakterach i sile Z. M. zoryentował się bardzo łatwo, przekonawszy się, że właściwie tylko z dwoma komitetami porozumiewać się o powstaniu może: z Komitetem białym i Komitetem bratniej pomocy. Pierwszy miał do dyspozycyi całą szlachtę, środki, siłę i wpływ, drugi — mało środków, lecz dużą ofiarność i ducha obywatelskiego.

Udał się tedy do pierwszego tj. Komitetu białych. Poznaliśmy już ludzi z tego komitetu, ich charakter obywatelski i ducha ożywiającego. Nic przeto dziwnego, że Z. M. natrafił na punkt bardzo nieprzychylny. Oprócz gorącego, ale fantastycznego Ad. Sapiehy[2]), był tylko poli-

---

[1]) W Galicyi i na Wschodzie, str. 16, 17.

[2]) Z. Miłkowski: Od kolebki przez życie. Rps. str. 1540 pisze: »Nie kwapiłem się do zabrania z nim znajomości dla tego, że w krążących o jego skłonnościach, poglądach i tempera-

tycznie milczący Ziemiałkowski — ludzie, z którymi lub którym o powstaniu można było mówić. Inni — reszta ani słyszeć o niczem nie chcieli najczęściej.

Fr. Smolka powstania na Rusi nie chciał i ma jaczył o interwencyi dyplomatycznej, a Aleksander Dzieduszycki, jak widzieliśmy, zajął stanowisko siostry miłosierdzia. Przytem wyraził do M. żal osobisty, że ten przedstawił mu się kiedyś pod przybranem paszportowem nazwiskiem Melko — chociaż była to rzecz, ze względu na bezpieczeństwo, uzasadniona [1]. Wszyscy, nawet ks. A. Sapieha, patrzyli na nominacyę Z. Miłkowskiego z góry trochę, gdyż przedstawiał im się zupełnie jako *homo novus*. Nie mając nadziei dojścia do jakiegoś poważnego porozumienia się z Komit. białym, Z. M. usunął się od niego, a zbliżył się natomiast do Komitetu bratniej pomocy, gdzie kilku dzielnych ludzi zasiadało, a między innymi Skulimowski, Niewiadomski i in. Byli to ludzie bez głośnego nazwiska, ale z obywatelską i gorącą duszą. Widzieliśmy już poprzednio, że komitet ów wydał był odezwę, wzywającą wszystkich do szeregów walczących o wolność. Zrobił to na własną rękę, że tak powiem, niewiedząc o tem, że R. N. wyznaczył osobnego naczelnika. który organizowaniem pomocy dla Rusi miał się zająć. Skoro jednak dowiedziano się od Z. M. jak istotnie rzeczy stały, postanowiono wycofać odezwę z obiegu. Z obopólnem porozumieniem K. B. P. przyjął instrukcyę wojskową napisaną przez Z. M., obejmującą formacyę oddziałów. ich uzbrojenie i umundurowanie i zobowiązał się do dwóch tygodni zorganizować władze obwodowe, które miały zająć się wykonaniem rozkazów [2]. Wszystko to — pisał

mencie wieści urobiłem sobie o nim opinię, że jest to fantasta, na którym na pewno nic budować nie można«. »Ilem razy odezwał się, oczy na mnie zwracał i zdawało się, że się dziwi nie temu com powiedział, ale temu, że mówię".

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 19.

[2]) W Gal i na Wsch., str. 20.

w kilkanaście lat później Z. M. — rokowało rezultaty do pewnego stopnia pomyślne, dając nadzieję, że żywioł istotnie patryotyczny, zrozumiawszy potrzebę karności i ładu, wyłączyć się da tak z pod wpływu Komitetu białego, działającego przez organa Towarzystwa roln. jakoteż z pod wpływu anarchii, deklamującej ale bez rozgłosu.

Powstanie tymczasem w Królestwie polskiem rozwijało się coraz energiczniej i szerzej, a miało nawet chwilkę pomyślności i powodzenia dzięki Langiewiczowi. Dyktatura jego, która zbiegła się z porażką i rozprzężeniem zarówno wojskowem jak i w łonie rządu, była poniekąd punktem przełomowym. R. N. W., który dzięki intrygom rozmaitym, utracił był władzę, lecz wkrótce odzyskał ją na nowo i energiczną dłonią ujął ster rządu. Wypadki te, jakkolwiek wiążą się z akcyą na Rusi, nie należą do mego opowiadania. Wspominam o nich dlatego jedynie, ażeby uwidocznić łączność z całością ciężkich i smutnych wysiłków narodowych w tej dobie.

W takiej chwili przełomowej zjawia się na terenie powstańczych kombinacyi wojskowych postać jenerała Wysockiego, któremu przypadła w udziale pierwszorzędna, ale smutna rola w dziejach powstania na Rusi. Rząd Narodowy już na początku Lutego zamianował naczelnikami sił zbrojnych na Litwie Sierakowskiego, na prawym brzegu Wisły Mierosławskiego, na lewym Wysockiego, na Rusi Z. Miłkowskiego. Tymczasem na lewym brzegu Wisły uwydatniła się postać Langiewicza, którego pewna grupa ludzi parła do objęcia dyktatury, tak że właściwie Józef Wysocki pozostał po za kombinacyami R. N. Znalazłszy się w Krakowie w sytuacyi niepewnej i niewyraźnej, powołał do siebie Z. M., który w drugiej połowie Lutego 1863 r. zajęty był we Lwowie organizacyą wyprawy na Ruś i kłopotami jakoteż walką z Komitetem białym, nieuznającym go jako naczelnika. W takiej właśnie chwili przyszło do Lwowa wezwanie generała J. Wysockiego.

Z. M. natychmiast do Krakowa wyruszył. Mogło się to stać około 25—26. Lutego. Zjawienie się Wysockiego wydało mu się zwrotem ku lepszemu. Był to człowiek, z którym Z. M. wiązały dawne stosunki z odbytej wspólnie kampanii węgierskiej, dla którego żywił głęboki szacunek dla charakteru, a ufność dla zdolności wojskowych, wypróbowanych niejednokrotnie. To wszystko zrodziło w nim myśl zrzeczenia się swego naczelnictwa Rusi na rzecz jen. Wysockiego [1]). Oprócz zasług publicznych, które wysuwały jego na czoło wojskowości, posiadał jeszcze przymioty osobiste bardzo cenne: łagodność, przystępność, cierpliwość i dobroć, jednające mu zaufanie i posłuszeństwo. Z. Miłkowski wyjechał tedy z niezłomnem postanowieniem podania się do dymisyi i zażądania od R. N. zastępstwa dla gen. Wysockiego. Po przyjeździe, po zapoznaniu się w głównych zarysach ze stanem rzeczy na Rusi Czerwonej, porozumienie nastąpiło bardzo łatwo. Wysocki propozycyę przyjął, lecz z zastrzeżeniem akceptacyi przez R. N. W tym celu obaj zgłosili swoją dymisyę i usprawiedliwienie jej. Ponieważ rzecz w zasadzie była rozstrzygnięta i postanowiona, załatwienie tej sprawy wydawało się obu stronom już jako prosta formalność. J. Wysocki, nie mając nic do roboty w Krakowie, gdyż posterunek jego faktycznie zajęty był przez Langiewicza, 28. Lutego lub 1. Marca przyjechał do Lwowa bez żadnej stałej missyi i obowiązku w zamiarze jak się zdaje, poparcia usiłowań Z. Miłkowskiego i przygotowania w ten sposób gruntu dla niedalekiej swojej działalności w przyszłości. Celem tym była wyprawa na Ruś [2]).

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 21.

[2]) Władysław Bentkowski w Notatkach osobistych (Materj. t. II., str 7) pisze że wyprawę tę przysposabiał J. Wysocki i z nim o planach rozmawiał. Mogło to mieć miejsce na drodze prywatnej tylko, gdyż Z. M. porozumiawszy się z Wosockim uważał sprawę swego zrzeczenia się prawie za załatwioną. Ale tego załatwienia nieprędko się doczekano, gdyż nominacya dla

Cała myśl wyprawy w owym czasie nie miała jeszcze ani jasnego planu, ani ściśle wyznaczonego celu i punktu, do którego dążyć należało. Wszystko jeszcze obracało się w zakresie organizowania sił zbrojnych. Wysocki musiał o tem wszakże niewątpliwie z Z. M. mówić i z tych narad wyłaniała się całość planu dobra i prawdopodobna pod względem idei, a chimeryczna i fantastyczna pod względem wykonania. Według tego planu miał Wysocki wkroczyć na Ruś z północnego zachodu. Z. M. operować od granicy wołoskiej i Podola, a Ksawery Branicki podnieść Kozaczyznę na południu Otóż wykonanie tego ostatniego zadania tak było pozbawione wszelkich ścisłych obrachowań i podstaw, miało taki charakter zuchwałości nieobliczalnej, że warto o nim wspomnieć dlatego jedynie, ażeby mieć pojęcie o tem, jakie fantastyczne czynniki w rachubę brano. Ksawery Branicki, wyjeżdżającemu do Polski gen. Wysockiemu powiedział, że, gdy go tylko zawiadomi generał, Branicki, nie pożałuje nic, ażeby plan swój wykonać. Branicki miał z Paryża pospieszyć do Stambułu, tam wszystko, co potrzeba urządzić i udać się potem przez Czarne morze na Ukrainę dla podniesienia Kozaczyzny [1].

Po za takimi planami, które mogły być wykonane tylko przy pomocy czarodziejskich pierścieni — o czem obszerniej na miejscu stosownem mówić będę — szła jednak robota poważna i realna. Wysocki, przybywszy do

---

Wysockiego na naczelnika Rusi nadeszła dopiero 3. Kwietnia. Jeżeli przeto generał mówił z Bentkowskim o wyprawie na Ruś i angażował go, to traktował swoją nominacyę anticipando. Rzeczywistego położenia rzeczy nie potrzebował mu wykrywać, bo byłoby to wtajemniczeniem w plany R. N. To co mówi Bentkowski o tem jakoby Miłkowski posiadał 600 koni na Wołoszczyźnie gotowych do wkroczenia, było bajką brukową — niczem więcej. Bentkowski o sprawach Rusi nie miał żadnego pojęcia. (W Galicyi i na Wsch. str. 31).

[1] Materj. II., 8. Notatki Bentkowskiego; W Galicyi i na Wsch. str. 51.

Lwowa, zbliżył się i Z. Miłkowskiego zbliżył do Komitetu białych. Zbliżenie się to stało się możebnem teraz skutkiem zmian, jakie nagle prawie zaszły w łonie Komitetu. Było to znane już nam usunięcie się F. Smolki i Aleks. Dzieduszyckiego. Smolka wstąpił do komitetu z zamiarem niedopuszczenia go do żadnej akcyi, mającej na celu z bronią w ręku wspierać powstanie. Brał więc na barki swoje zbrodnię przeciwko narodowi. Drugi miał tylko litość dla »nieszczęścia, sprowadzonego na Polskę przez krawczyków i szewczyków«. Usunięcie się tych ludzi zmieniło postać rzeczy, a ster ujął w swoje ręce ambitny, niespokojny, gorący a trochę czerwono podszyty młody ks. A. Sapieha. Nowy tedy komitet dał swoje *absolvo* na popieranie powstania w ludziach i pieniądzach. To ugruntowało jego powagę i dało jej popularność, tem łatwiejszą do zdobycia, że zakulisowa działalność komitetu nie była dla wielu dostępną. Pozory obywatelskich uczuć starczyły nieraz za uczucia.

Komitet w nowym składzie okazał się względniejszym do traktowania, ale zajmował stanowisko niewyraźne i wahające się. Uznawał on wprawdzie powstanie i potrzebę wspierania go, ale »w pewnych granicach«. Jakich? Utrzymywał, że tylko w granicach Królestwa polskiego. O Galicyi nie mówię, bo sam R. N. od zbrojnego powstania uwolnił ją. Takie stanowisko można było dwojako tłomaczyć: albo zbytnią ostrożnością, podszytą nieświadomą chęcią zamydlenia oczu tem że się coś robi, albo chęcią niedoprowadzenia do ostateczności — na wszelki wypadek. Obie wersye uważano za prawdopodobne. Prąd narodowy uniósł jednak Komitet ze sobą; oparcie się byłoby abdykacyą, niepodobieństwem. Salwując się przeto, wybrano drogę połowiczną: wspieranie tylko Królestwa, co równało się oszczędzaniu sił i funduszów kraju — nienarażanie się, nieprzeciążanie się. Myśl ta była dość popularną przez czas jakiś śród żywiołów szlacheckich.

W chęci wspierania tylko Królestwa przeglądał także partykularyzm prowincyonalny, mało liczący się z całością państwową i narodową tej dawnej Polski, w imię wyzwolenia której broń podniesiono. Pomysł przeto podniesienia powstania na Rusi długo nieprzypadał do smaku Komitetowi, a wówczas nawet gdy się na to zgodził — popierał bardzo powolnie i niechętnie.

Broniono się też od wspierania Rusi uporczywie. Przedewszystkiem wysuwano argument: czy Ruś w samej rzeczy życzy sobie powstać? Na to mieli gotową odpowiedź: jeżeli życzy, to powstanie bez pomocy Komitetu, jeżeli nie — wyrządzimy jej krzywdę, narażając kraj na prześladowania i prawdopobieństwo rzezi chłopskiej. Rozumowanie to nie było wcale wypływem znajomości stosunków, panujących w krajach zabranych, lecz echem głosów tych trwożliwych ludzi, którzy sprawy osobiste, majątkowe kładą na równej szali ze sprawami narodowemi pierwszorzędnego znaczenia. Takiego identyfikowania siebie z interesem narodu dopuszczali się nie ci bynajmniej, którzy siedzieli na miejscu lecz tacy, którzy dla spokoju schronili się do Lwowa. Najtrudniejsze jednak było porozumienie się z Komitetem na punkcie władzy. Uznawał on powstanie, wywołane i podtrzymywane przez R. N., ale nieuznawał R. N. jako władzy nad sobą [1]). Po długich debatach, Wysocki i Miłkowski zdołali przekonać, że w takiem pojęciu Komitetu tkwi nielogiczność, a co do powstania na Rusi, że — skoro upominamy się o całą Polskę niepodobna wykluczać części dawnego jej składowego ciała od współudziału w pracy wyzwolenia.

Uznano to nareszcie za rzecz słuszną i poczęto mówić o przygotowaniach do powstania na Rusi. Komitet lwowski zorganizował się w ten sposób, że Wydział wojny objął ks. Adam Sapieha, Wydział Skarbu Ziemiał-

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 28.

kowski, wydział Administracyi Hubicki Karol, a wydział Policyi i Prasy — Młocki [1]). Ale i na tym punkcie Komitet biały nie mógł zgodzić się z Wysockim i Miłkowskim. Nie życzył on mianowicie, ażeby cała Wchodnia Galicya brała udział w wyprawie na Ruś. Pod tym względem niektóre żądania Komitetu były uzasadnione, gdyż istotnie obwody, bliżej Kongresówki położone, łatwiej mogły tam przyjść z pomocą niż na dalekiej Rusi. Stanęło tedy na tem, że do wyprawy na Ruś będą należeć obwody: Lwowski, Brzeżański, Tarnopolski, Czortkowski, Stryjski, Stanisławowski i Kołomyjski z dodatkiem Bukowiny całej [2]).

Wszystko to działo się w porozumieniu z Wysockim i w tem przekonaniu ze strony Miłkowskiego, że R. N. przychyli się do udzielenia mu dymissyi i mianowania naczelnikiem Rusi generała Wysockiego. Trzeba było tedy rozpocząć pracą organizacyjną. Ponieważ Gołuchowski reprezentował wojskowość w Komitecie, z nim przeto, po wyrównaniu różnic zasadniczych, musiał zetknąć się Z. Miłkowski. Gołuchowski okazał się człowiekiem bardzo miękkim i dającym się łatwo przekonać o potrzebie a nawet nagłości wyprawy na Ruś. Ostatni ten wzgląd był bardzo pożądanym i ważnym, gdyż wchodził niejako w plany podniesienia powstania na Rusi równocześnie z pomocą z Galicyi, a skutkiem tego zapewnienia mu pewnego prawdopodobieństwa powodzenia. Gołuchowski zapytany kiedy wyprawa będzie możliwą, odpowiedział bez wahania że: za dni dziesięć, za dwa tygodnie najdalej będziemy mogli wyruszyć [3]).

---

[1]) Muz. w Rapperswylu Rps. Nr. 1317 Lwów i Galicya Wschodnia. Relacya bezimienna. Wiadomości udzielił zdaje się Jacek Siemieński Art. Wołyńskiemu.

[2]) ibid. str. 29.

[3]) W Gal. i na Wsch. str. 26.

Termin ten należy dobrze zapamiętać gdyż wywar on wpływ na charakter i przebieg powstania na Rusi pierwszorzędny. Biorąc słowa Gołuchowskiego na seryo, można było przypuszczać, że powstanie na Rusi rozpoczaie się w drugiej połowie Marca. Pokazało się wszakże że z tem przyrzeczeniem liczyć się było niepodobieństwem. Kiedy sprawa wyprawy i terminu znowu stanęła w Komitecie, rozpoczęły się na nowo deliberacye nad kwestyami już przedyskutowanemi. Przedewszystkiem z sześciu obwodów wschodniej Galicyi, przeznaczonych do wspierania Rusi, wykluczono obwody Lwowski i Stryjski — nie umiem powiedzieć dla jakich powodów, następnie zakwestyonowano termin i podniesiono znowu sprawę naczelnictwa Miłkowskiego.

Komitet nie był dla niego życzliwie usposobiony. Znano go jako demokratę, niektórzy nawet mieli go najniesłuszniej za »Mierosławczyka zakapturzonego«, — a tu miał pracować, a co gorsza sprawować pewne zwierzchnictwo nad Komitetem *par excellence* szlachecko-pańskim. Widząc, że istnieje niezaufanie do osoby, a niechcąc sprawy publicznej na szwank narażać, Miłkowski, który w tym czasie właśnie odmowną odpowiedź od R. N. na podanie swoje otrzymał, poraz drugi do dymissyi podał się [1]). Nie chodziło mu o zaszczyty, lecz o rzecz. Dał tego dowody i teraz, prosząc Komitet za pośrednictwem Wysockiego, ażeby mu przyznaną została bodaj funkcya oragnizatora wojskowego w powiatach przeznaczonych na wyprawę ruską. Komitet zgodził się na to. Miłkowski zatem miał się zająć organizacyą wyprawy pod dozorem Gołuchowskiego [2]). Zanim jednak zetknąć mu się z nim wypadło, rozczarował go w nadziejach inny członek Komitetu — Golejewski. Zaręczał mu wprawdzie, że z Go-

---

1) W Gal. i na Wsch. str. 30.

2) ibid.

łuchowskim rzecz pójdzie łatwo, że się o dowództwo spierać nie będą, ale gdy mu Miłkowski o terminie wyprawy wspomniał, odrazu zaprzeczył, upewniając, że i za dwa miesiące do tego nie dojdzie. Z tonu tej odpowiedzi i z ogólnej nieżyczliwości dla wyprawy całego prawie Komitetu białego łatwo było wywnioskować, że raraczej skrócał termin niż przedłużał. A tymczasem według wszelkich kombinacyi Z. M. całe prawdopodobieństwo udania się na pospiechu zależeć miało. Był jednak, jak zobaczymy, i po jego stronie rachunek mocno pomylony. — Wprawdzie rozkazy do powstania na koniec Marca był już wydany, ale rozkaz ten niemożliwym okazał się do wykonania. Golejewski, głównie te racye wysuwał naprzód że w Marcu drogi nasze są zwykle nie do przebrnięcia dla żołnierzy i koni. Miłkowski oświadczył mu, że ta sama niedogodność dotknie także i Moskwę, ale Golejewski przekonać się nie dał. Ta odpowiedź i stanowisko Golejewskiego, urzędowe poniekąd, pozwoliły odczuć przedsmak tego, co się stać miało. Miłkowski chciał przeto co rychlej wyjechać na prowincyę, aby tam przekonać się jak rzeczy stoją i znaleść może przeciwwagę dla obojętności Komitetu białego. Przedewszystkiem potrzebował zetknąć się z Gołuchowskim. Prosił przeto Golejewskiego o pisemne poświadczenie nowego urzędu, jaki dzięki niesubordynacyi Komitetu przyjął, ażeby coś przecie robić i rozpoczętej pracy wątku nić utracić. Golejewski odmówił, zapewniając, że wysyłają tam właśnie kuryera, który Gołuchowskiego o wszystkiem poinformuje i M. jako inspektora organizacyi wojskowej zaakredytuje [1]). Bez żadnego dokumentu zatem wyjechać musiał do Łosiacza, siedziby Gołuchowskiego. Tu dowiedział się, że Komitet nie wysłał żadnego ku-

---

[1]) W Gal. na Wsch. str. 31, Później pokazało się, że hrabia zbyt wiele robił błędów w swojej polszczyźnie i dla tego niechętnie pisywał listy osobiście.

ryera, a Gołuchowski o nowym, niby urzędowem stanowisku Z. M. nie wiedział. Musiał się przeto wylegitymować słowem honoru. Na szczęście Gołuchowski uwierzył, a nawet okazał pewne uradowanie że połowa pracy i odpowiedzialności z niego, jako wodza przyszłej wyprawy, spada. Okazał się on dość życzliwym dla całej akcyi, uznawał jej użyteczność i potrzebę pośpiechu — to już było bardzo wiele.

Uradzono powstrzymać wyjazd ochotników do Królestwa z sześciu obwodów, przeznaczonych do wywołania powstania na Rusi [1]). Po naradach z Gołuchowskim, usposobionym bardzo przychylnie dla całej wyprawy, udał się Miłkowski do obwodów. podpadających na mocy układu z Komitetem jego inspekcyi, ażeby się przekonać zarówno o tem jakie prowincyonalne organizacye już istnieją, jak istnieją, a przedewszystkiem, ażeby przeszkodzić wychodzeniu ludzi do Królestwa.

Udał się tedy najprzód do Tarnopola. Tu właśnie formował się oddział pod kierunkiem Krasnodębskiego, przeznaczony w Lubelskie. Formowanie i ekwipowanie odbywało się jawnie prawie, w zajeździe żydowskim, z całym hałaśliwym aparatem faktorów żydowskich, występujących w roli niezbędnych dostawców wszelkiej amunicyi. Krasnodębski uznawał władzę R. N. i przyjął nakaz powstrzymania wyprawy jako rzecz zwykłą, od władzy wyższej. Naczelnik obwodu Tarnopolskiego, zamieszkały w Strusowie, również uznał słuszność powodów i do poleceń R. N. zastosował się, ciesząc się, że przecie do jakiegoś porozumienia K. G. W. z R. N. przyszedł [2]). Z Tarnopolszczyzny pojechał w Kołomyjskie, gdzie nie zastawszy nikogo, ktoby prawowitą władzę reprezentował, pozostawił listy

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 34.

[2]) Ibid. str. 36, 37.

z poleceniami i powrócił w Stanisławowskie, do głównej kwatery, znajdującej się w Hupałach i Przewłoce, u Abgarowicza i Lud. Szawłowskiego.

Wszystko zdawało się być na najlepszej drodze, tem bardziej, że Komitet biały otrzymał od Miłkowskiego 18.000 rubli na kupno broni, która miała być na koniec Marca na stanowisku, w ilości 1.000 sztućców, a jeszcze pozostał zadatek na drugi tysiąc. Powróciwszy do Przewłoki otrzymał następujące wiadomości:

Komitet biały nie tylko broni nie dostarczył, nie tylko do zakupna żadnych kroków nie poczynił, ale wyparł się wszelkiego zobowiązania; oddział Krasnodębskiego, za wyraźnem zezwoleniem Gołuchowskiego, w Lubelskie się udał; Gołuchowski nie tylko się nie sprzeciwiał, ale nikomu nie odradzał wysuwania się do Królestwa, w oddziałach lub pojedyńczo [1].

Nie chcę za pomocą domysłów doszukiwać się powodów takich sprzeczności, leżały one jednak w niby autonomicznej organizacyi komitetu lwowskiego, w jego zatargu z władzą uznaną przez całą walczącą Polskę i braku wszelkiej jednolitej decyzyi, z władzy wynikającej. Tymczasem Marzec już się miał ku końcowi. Oczywista rzecz, że wyprawa cała w łeb wzięła.

Tak rzeczy stały, gdy nareszcie R. N. nadesłał nominacyę na naczelnika Rusi gen. Wysockiemu. Działo się to 3. Kwietnia. Odtąd władza i odpowiedzialność przechodziły do człowieka bardzo popularnego, posiadającego wszystkie zalety na wodza — oprócz energii i stanowczości. Wysocki, już nieźle obznajomiony ze sprawami Rusi i z działalnością komitetu Galicyi Wschod., skutkiem poprzedniego porozumienia się z Miłkowskim, tegoż dnia zawiadomił Komitet biały o zmianie w naczelnictwie osób [2]). Zdawało się, że z ustąpieniem nie sympatycznego

[1]) W Gal. i na Wsch. str. pop.
[2]) W Gal. i na Wsch. str. 45 i n. n.

czy nie dostatecznie uzdolnionego na wysokie stanowisko Naczelnika Rusi, Komitet poprze powstanie i nowego naczelnika wszystkiemi siłami.

Wysocki, zawiadomiwszy Komitet biały o zmianie, powołał równocześnie Miłkowskiego do Lwowa. Przybył on natychmiast i zdał relacyę z tego co dotyczas uczynił.

Wysocki otrzymał tytuł Naczelnika sił zbrojnych Województwa Lubelskiego i ziem ruskich. W celach ujednostajnienia chwili powstania na Rusi, potrzebował on widzieć się Edm. Różyckim głównym organizatorem powstania ziem ruskich. Miłkowski przeto wraz z Abgarowiczem i Małują, który pełnił przy generale funkcyę Sekretarza, dodanego mu przez R. N., wywieźli Wysockiego do Sidorowa. majętności Adama Pajgerta, dokąd dnia 8. Kwietnia Stanisław Pajgert przekradł z zagranicy Ed. Różyckiego.

Tam też obaj ci przyszli wodzowie powstania na Rusi odbyli naradę przy współudziale Z. Miłkowskiego. Zaś dnia 10 Kwietnia 1863 r. za Nr. 24 Miłkowski otrzymał nominacyę w imieniu R. N., podpisaną przez J. Wysockiego, na naczelnika siły zbrojnej części południowej Podola, mianowicie powiatów Kamienieckiego, Uszyckiego, Mohylowskiego, Bracławskiego, Olhopolskiego, Bałtskiego, Jampolskiego i oddziałów wchodnich [1]).

W ten sposób usuwał się z widowni galicyjskiej i Komitetu białych człowiek zdolny, jako żołnierz wypróbowany, jako charakter — czysty, prawy i pełen poświęcenia się, a środek ciężkości pracy jego przenosił się do Turcyi i Rumunii. Punktami za pośrednictwem których oddziały formujące się mogłyby wchodzić w styczność z powstaniem na Podolu, były dorzecza Dniestru — w tę

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 47.

stronę przeto musiał całą akcyę skierować. Zaznaczywszy to rozdwojenie sił, powracam znowu do wypadków, zdarzeń i pracy na terenie Galicyi Wchodniej, o ile ona łączy się teraz z naczelnictwem Wysockiego.

O czynności Z. Miłkowskiego będę mówić w osobnym rozdziale, kiedy wypadnie nam z działalnością jego spotkać się w Turcyi.

IV.

Zatargi z Rządem Narodowym i przeobrażenia Komitetu Galicyi wschodniej.

Władza utworzonego w Warszawie R. N. była niewyraźna, chwiejna i nieposiadała dostatecznej powagi. Wypływało to poniekąd z charakteru jego tajemniczości, z potrzeby ukrywania się, zatem z niemożności jawnego wystąpienia. Przyczyniały się do tego nie mało pogłoski o anti-szlacheckiem, rewolucyjnem usposobieniu niektórych przynajmniej jego członków. Energia, jaką rozwinął jeden z grona tego rządu, Stefan Bobrowski, zdołała spoić pękające ogniwa nowej władzy i, jakkolwiek życiem wkrótce przypłacił zbytek swojej odwagi i energii, stworzona przez niego władza dotrwała aż do końca powstania. W Królestwie polskiem, na Litwie i na Rusi, będącej pod zaborem Rosyi, pogodzono się z nią rychło, ale nie tak łatwo rzecz poszła w Galicyi, gdzie nie było groźnego niebezpieczeństwa pod postacią oddziałów powstańczych i absolutnej Moskwy, a siła egzekutywy materyalnej nie ciążyła na barkach butnego trochę galicyjskiego szlachectwa, przyzwyczajonego rej wodzić w kraju. W pierwszych chwilach powstania myślano nawet o tem, ażeby siedzibę R. N. przenieść z Warszawy, tak rzeczą wydawało się trudną

kierować nawą państwową pod groźbą kuli i szubienicy[1]). Z tego cośmy poprzednio mówili, domyślać się wolno że już w Komitecie białym tkwiła ukryta ambitna chęć zagarnięcia władzy naczelnej w swoje ręce. Myśl ta nie była wprawdzie wypowiedzianą przez usta Komitetu lwowskiego, ale widoczną była z postawy Komitetu białego i w opozycyi z jaką ciągle do R. N. w Warszawie zachował. Dopiero gdy w Marcu objął ponownie władzę z całą energią, zachwiany w swej powadze dyktaturą Langiewicza R. N., organizacya biała poddała się władzy R. N. i 31 Marca podpisany został układ, mocą którego utworzono dwa Wydziały wykonawcze w Krakowie i Lwowie, które rozpoczęły działalność swoją pod przewodnictwem Komisarzy R. N.[2]) Komisarzem został Jacek Siemiński. Był to wszakże tylko początek zatargów.

W chwili gdy jeszcze Komitet biały, nazywany także obywatelskim, targował się z Miłkowskim o władzę, gdy wyłoniła się i upadła, jak błysk chwilowy, dyktatura Langiewicza, zaszedł był wypadek, który mógł wywrzeć wpływ stanowczy na późniejsze powstanie na Rusi. Na stanowisku Komisarza nadzwyczajnego dla ziem ruskich stanął Maryan Sokołowski[3]), człowiek, charakteru połowicznego i niezdający sobie dobrze sprawy z tego że powstanie polskie, ażeby mogło stanąć trwale, powinno było wyszukiwać takich sposobów i dróg, któreby mu sympatye i powodzenie śród obojętnych szerokich mas zjednać potrafiło. Szczególnie pozycya drażliwą była na Rusi, to też tu i owe sposoby musiały być śmielsze. Mam na myśli t. z. Złotą hramotę, o której w miejscu właściwem szerzej mówić będę. Miała ona na celu nadanie włościanom

---

[1]) Rzecz o r. 1863. Cz. I. t. 1. str. 165.

[2]) Stron. krak. o Styczn. powst. str. 121.

[3]) Muz. Rappeswylu Rps. Nr. 1328 Pamięt. Jana Majkowskiego (niepaginowany) Nominacyę na Komisarza Nadzwyczajnego otrzymał 10. Kwietnia 1863 r.

Marian Langiewicz.

własności ziemskiej w granicach używanej ziemi. Maryan Sokołowski zetknąwszy się w Warszawie z Bobrowskim, otrzymał misyę porozumiewania się z zaborem pruskim i austryackim w celu wytworzenia silnego rządu. Przyjechał do Krakowa w czasie upadku Langiewicza. R. N. ujął znowu ster władzy silnią dłonią. Wówczas to Sokołowski otrzymał nominacyę na Komisarza wojennego oddziałów ruskich. Komisarzem R. N. był Majkowski. Sokołowski przybył tedy do Lwowa, gdzie ogniskowały się interesy Rusi w chwili właśnie kiedy odbywała się organizacya Komitetu białego pod wpływem parcia opinii publicznej i miejsce przy boku jen. Wysockiego zajął. Z Komitetu właśnie usuwali się Smolka i A. Dieduszycki, dwaj najgorętsi przeciwnicy walki orężnej z Moskwą, a skutkiem tego usunięcia Komitet przechylił się na stronę potrzeby popierania powstania. Pragnął jednak stać zawsze na gruncie samodzielności prowincyonalnej i nieodpowiedzialności w obec R. N. Warszawie.

Będziemy też mogli wkrótce na podstawie dokumentów prześledzić „wszystkie od sławy do upadku stopnie“. M. Sokołowski przedewszystkiem z Komitetem wszedł w zetknięcie. Na czem owo zbliżanie się polegało, nie wiemy dokładnie — czynów i śladów urzędowych nie pozostało, jak się zdaje. Prawdopodobnie miało charakter gawędy i szukania dróg do akcyi. Akcyą można było istotnie rozpocząć — bez żadnej obawy. Sokołowskiemu nie groziła we Lwowie ani kula, ani szubienica, ani nawet ciężkie więzienie. Do tej akcyi nadawała się nawet sposobność — gdyż do Galicyi uciekało z za kordonu dosyć ludzi trwożliwych i niezadowolonych ze stanu rzeczy jaki się wyłonił. Oni przeto patrzyli na wszystko oczyma własnej trwożliwości i własnego rozumu. W dodatku zjechał się Sokołowski na granicy z jakimiś dwoma szlachcicami, od których nowo mianowany Komisarz dowiedział się że na Rusi zakordonowej reprezentanci R. N. okazują bardzo czerwone socyalistyczne dążności, że przygotowują

„hramotę“, mocą której chcą ziemię szlachecką oddać chłopom, że niektóre oddziały dopuszczają się gwałtu, ciągnąc szlacheckich synów do powstania, a nawet pono jakiegoś papinecika powieszono [1]). Sokołowski, niezdający sobie sprawy ani z miejscowych stosunków, ani wyjątkowych okoliczności, dla których starano się tem zjednać lud wiejski, uznał taką „hramotę“ za krzywdę, mającą się wyrządzić panom-braciom. Stał na stanowisku prawnika z daty pańszczyźnianej.

A że w owym czasie w Królestwie przy wybuchu powstania wydano akt, mocą którego włościanom nadano tylko te grunta, na których osiedleni byli, nie tykając gruntów dworskich, lojalny Komisarz Rusi przetłumaczył ów akt na język ruski i rozpowszechniał, dowiedziawszy się zaś że „socyalistyczna hramota“, drukuje się w Gazecie narodowej, mocą swoją skonfiskował ją i kazał spalić. Jan Majkowski nakazał „hramotę“ Sokołowskiego z obiegu usunąć [2]).

Przekonaliśmy się później że powstanie na Rusi nic niestraciło na spaleniu „złotej hramoty“, tak jak nie zyskało na fanatycznem jej rozrzucaniu śród ludu ruskiego. Zachowanie się Sokołowskiego dowodzi tylko jaki chaos panował w pojęciu władzy i o ile wybór ludzi na stanowiska naczelne nie zawsze odpowiadał interesom powstania. Godzono się na nie i popierano zbyt często — połowicznie.

Przytem Sokołowski z własnego pomysłu czy też w porozumieniu z innymi reprezentantami Rusi — pisze współczesny świadek — ogłosił okólnik uwalniający wszystkich właścicieli większych posiadłości na Rusi od udziału w powstaniu pod pretekstem żeby Moskale nie konfiskowali im majątków i przez to nie zmniejszali zasobów

---

1) St. Koźmian. Rzecz o r. 1863. Cz. I, t. I, str. 166 i n. n.

2) Muz. w Rapperswylu Rps. N. 1828. Pamięt. Jana Majkowskiego.

powstania, a równocześnie wydał fałszywe komentarze do Złotej Hramoty. Oburzony R. N. dał mu dymisyę [1]).

R. N. podobno nie wiedział nawet o nominacyi Sokołowskiego, skutkiem rychłej śmierci Bobrowskiego. Czy samowolna działalność Maryana Sokołowskiego była na własną rękę, czy też wypłynęła z porozumienia się z Komitem białym, nie umiem rozstrzygnąć. Dla zbadania całej tej sprawy, pomimo dobrych chęci, nie wyjaśnionej dotychczas, wysłany został osobny Nadzwyczajny Komisarz R. N., Jan Majkowski, który w pierwszej połowie Maja do Lwowa przybył i z Komitetem białym nawiązał obowiązkowe stosunki [2]). Poprzednik jego, Jacek Siemieński, obywatel z Piotrkowskiego, próbował oprzeć się na Ławach, nie zdołał wszakże wytworzyć silniejszej organizacyi. J. Majkowski, przekonawszy się że Ławy nie przedstawiają dostatecznej siły, nieposiadając w łonie swojem żywiołów szlacheckich i popularnych, rozwiązał je i zwrócił się do Komitetu białego [3]).

R. N. dał mu wyraźną instrukcyę rozwiązania innych Komitetów, a nawiązania natomiast i utrzymania stosunków z Komitetem białym [4]).

Rokowania szły dość opornie. Komitet nie chciał poddać się pod rozkazy R. N., stojąc zawsze na gruncie autonomii i dopiero, że tak powiem, fortelem zdołano nakłonić go do jakiej takiej uległości, umożliwiającej dalszą pracę. Pomocnik Majkowskiego, Hr. M. Rey, doradził przesłać każdemu z członków Komitetu imienną nominacyę w imieniu R. N.; nominacye zostały przyjęte, a w ten sposób uznano bodaj pozornie zależność od R. N.

---

[1]) Materj. t. III. st. XXVI.

[2]) St. Koźmian ibid. str. 168.

[3]) Materj. t. II. Udział Galicyi w powstaniu 1863 — 1864. Wyjątek z pamiąt. pułk. Strusia str. 35.

[4]) Muz. w Rapperswylu Rps. Nr. 1328. Pamiąt. J. Majkowskiego.

Tak więc jeden z punktów instrukcyi. wydanej przez R. N. Komisarzowi Nadzw. bodaj czasowo załatwiony został [1].

Gdy się walka orężna toczyła już na całym obszarze dawnej Rzptej, gdy w Galicyi Wschodniej, po ustąpieniu Z. Miłkowskiego, mianowany Naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi, jenerał Józef Wysocki, potrzebował gwałtownej i szczerej pomocy, aby wyprawę swoją na Ruś połączyć z ruchem wewnętrznym zbrojnym na Wołyniu i Ukrainie, który miał się rozpocząć w pierwszych dniach Maja Komitet biały we Lwowie prowadził układy z R. N. i omawiał warunki, na jakich gotów jest poddać się pod jego władzę. Nareszcie 2. Maja stanął nowy układ, mocą którego utworzony został Komitet dla Galicyi wschodniej, a stosunek jego do R. N. określono osobnym regulaminem. Komitet uznawał R. N. istniejący w Warszawie jako jedyną legalną władzę narodową, a z ramienia i według wskazówek R. N. miał prowadzić zarząd prowincyi.

Władza jego miała charakter atrybucyi rządu cywilnego, — a zatem: nakładał i ściągał podatki, uskuteczniał dostawę efektów, przy pomocy posiadanej organizacyi, czuwał nad opinią publiczną, — słowem był ograniczony do roli niesienia tajnej pomocy.

Komitet znosił się z R. N. i odbierać miał od niego instrukcye za pośrednictwem pełnomocnego Komisarza rządowego a przez jednego ze swoich członków, wyznaczonego przez R. N., bezpośrednio miał się z nim znosić. Wszelkie uchwały i rozporządzenia R. N. miały być komunikowane Komitetowi. Oprócz rozkładu podatków i ściągania efektów w naturze, Komitet miał prowadzić listę ochotników gotowych do walki i gromadzić broń. Zgromadzenie i skoncentrowanie ochotników dla oddziałów formujących się należało do dowódców, mianowanych przez R. N. Członkowie Komitetu obowiązani byli do udzielania

[1] ibid.

komisarzowi R. N. wszelkiej pomocy i ułatwień w dostarczaniu efektów na punkta zborne, jakoteż ochotników. Słowem organizacya Komitetu miała dostarczyć Komisarzowi wszelkiej pomocy [1]).

Zdawało się, że takie rozgraniczenie władz i określenie ich atrybucyi, przyjęte przez Komitet wschodni, ułatwi nareszcie pracę w kierunku zaopatrywania i ekspedyowania oddziałów na plac boju. Ale, niestety, było inaczej.

Najjaśniejsze instrukcye nie są w stanie przełamać miłości własnej, żyłki do rokoszu i ambitnej chętki do samodzielności. Pod tym względem Galicya stała się polem smutnych i gorszących walk, mających najgorsze następstwa, a wszelkie dowody ofiarności obywatelskiej, niezaprzeczonej i wielkiej, leżące po za obrębem działalności i władzy komitetu, nie były w stanie sparaliżować ani jego połowiczności w akcyi, ani też wywołać tej gorliwości bezwzględnej, która jest cechą poświęcenia. O brak obywatelskich uczuć nie podobna posądzić ani całego komitetu, ani nawet większości jego członków, lecz wyszedłszy z błędnej zasady potrzeby samodzielności, Komitet znajdował w niej źródło, z którego wypływały wszelkie niezadowolenia z prawowitej władzy i jej przedstawicieli, osłabiały jego energię, a często paraliżowały nawet dobrą wolę. Skutkiem tej fałszywej zasady, leżącej w fundamencie jego istnienia, od początku nawiązania stosunków z R. N. aż do chwili rozbicia się wszelkiej organizacyi, stał on na stanowisku żalów i kompromisów z rządem. W tem niewłaściwem założeniu tkwiła jego niemoc jako całości.

Wydaniem regulaminu, streszczonego, powyżej, bynajmniej nie został zażegnany konflikt między Komitetem Galicyi wschodniej a R. N.

---

[1]) Materj. III., str. 24 i n. Nr. 20. Regulamin.

Pragnąc jak najwięcej uzyskać dla siebie samodzielności, dążył on do usunięcia wszelkich przeszkód.

Pragnął sam rządzić w całej Galicyi. Nicby w tem nie było złego, gdyby okazał więcej zaufania we własne, więcej żywotności i wiary w siły narodu, będące niewątpliwie większemi od tych, które komitet wyzyskać potrafił. Dążenie do samodzielności nie mogło się obejść bez walki wewnętrznej, a nieraz i podejścia. Najprzód tedy zwyciężone zostały Ławy. Mierosławczyków sam rząd pokonał, przekonawszy się o ich wichrowatem usposobieniu i próżnej gadatliwości. Odsunięci od władzy, od rządu, poczęli wszędzie schodzić z pola. Z Komitetem młodzieży nikt się nie liczył, bo nie miał on poza Lwowem żadnego znaczenia. Pozostał więc do pokonania jedynie Komitet bratniej pomocy, także z sił młodych złożony, ożywiony gorącemi chęciami i posłuszny woli R. N.

Widzieliśmy że już się był do niego zwrócił Z. Miłkowski, uznając jego powagę, a niewątpliwie za wskazówkami Miłkowskiego i Józef Wysocki nawiązał z nim stosunki. Sytuacya poczęła być groźną dla Komitetu Galicyi wschodniej, o tyle że ster, tak długo i gorąco pożądanej władzy, począł się mu z rąk wymykać. Nieudanie się wyprawy Czarneckiego, którą kierował Komitet brat. pom., podkopało jego powagę, a tem samem ułatwiło walkę Komitowi białemu. Pragnąc go usunąć z widowni, stworzyli inny komitet, któremu nadali tytuł miejskiego. Złożony on był z »ludzi nijakich« — jak mówi człowiek współczesny, a kierował się przewodnictwem komitetu szlacheckiego. Sam, nie podlegając R. N., Komitet biały postarał się o uznanie stworzonego przez siebie organu przez R. N. W celu wyjednania tego uznania wyjechał do Warszawy Abancourt, który też istotnie pełnomocnictwo przywiózł[1]). Później, gdy jakie takie

---

[1]) Matej. III., 92. Momoryał H. Schmitta.

nawiązały się stosunki Komitetu dla Galicyi Wsch. z R. N. i nie było już współzawodnictwa, gdyż, jak obaczymy, i Komitet brat. pom. zwyciężony został, Komitet miejski przekształcono na komisyę ekspedycyjną[1], którą kierował według dyrektywy Komitetu. białego adwokat Rodakowski. Wreszcie, gdy Wysocki mianowany naczelnikiem Rusi, na miejsce Miłkowskiego, przyjechał do Lwowa, a opuściwszy Komitet bratniej pomocy, wszedł w stałe stosunki z Komitetem białym, mającym do dyspozycyi szlachtę i jej resursy, komitet ów zyskał znaczenie, a niemając przeciwnika, utrwalał swoją władzę i znaczenie. Władza jego wzrosła jeszcze bardziej z chwilą, gdy R. N. uznał wyłączność Komitetu białego na mocy znanych już nam układów i z nim tylko porozumiewał się[2]).

To wszystko niezapewniało wcale ani spokojnej pracy Komitetowi lwowskiemu, ani spokojnego z nim stosunku z R. N.

Ażeby stosunkowi temu nadać charakter jakiejś stałości, R. N. postanowił odwołać komisarza nadzwyczajnego a natomiest ustanowić urząd pełnomocnika swego dla Galicyi. któremu nadał prawo udzielania dymisii wszystkim bez wyjątku urzędnikom narodowym, jakoteż prawo obsadzania urzędów. Równocześnie prawie z określeniem praw i czynności pełnomocnika Rządowego, R. N. uznał oba Komitety, krakowski i lwowski, jako odrębne Rady prowincyonalne, nadając im tytuł Wydziałów. Uregulowaniem stosunku komisarza R. N. do Rad miał się zająć pełnomocnik; do jego atrybucyi należało także nominowanie komisarza i rozszerzenie lub zwężenie zakresu działania obu Rad prowincyonalnych. Do składu Rad polecał R. N. powołać po 5 osób, w liczbie tej mógł być i skarbnik. 10. czerwca Wydział krakowski był

---

[1]) Ibid. 94.
[2]) Materj. III. 95. Memoryał Szmitta.

rozwiązany w celu przetworzenia go na Radę. Wydział Galicyi Wschodniej, jako komitet, miał pozostać jako Rada prowincyonalna, w dawnym swoim składzie [1]).

Enfant terrible R. N. był ks. Adam Sapieha, kierujący faktycznie z wielką brawurą, a niezależnością pełną fantazyi, Komitetem białym. Mówiliśmy już o nim, ale mówić jeszcze musimy [2]). Jak się w samej rzeczy przedstawiały stosunki między ks. Ad. Sapiehą, a R. N. nie posiadamy i nie będziemy mogli posiadać dokładnego wyjaśnienia z braku dokumentów, a raczej dostatecznej liczby dokumentów. Część korespondencyi w tym przedmiocie zginęła w zawierusze [3]), a część pozostała jako materyał w formie dokumentów, wspomnień i opowiadań. Na tej też podstawie kruchej i nie dość pewnej musimy odtworzyć w ogóle smutne dzieje zatargu Komitetu dla Galicyi Wsch. z R. N.

Gdy Władysław Majewski objął urząd pełnomocnika R. N., otrzymał polecenie dołożenia wszelkich starań w celu uregulowania stosunku ks. Adama Sapiehy do R. N. Punkt »instrukcyi dodatkowej«, dotyczący tego przedmiotu ma charakter dość stanowczy i energiczny. R. N. zapowiadał że nie myśli tamować prywatnych usiłowań, ale żąda ażeby książe, jako urzędnik, wypełniał obowiązki swoje i atrybucyi urzędu nie przekraczał, a jako obywatel usza nował władzę przez cały kraj uznaną. Na czem polegały owe przekroczenia władzy, nie umiemy dokładnie wyjaśnić, dość, że R. N. widział w zachowaniu się A. Sapiehy tradycyjne warcholstwo szlacheckie i polecił pełnomocnikowi, w razie gdyby Sapieha z karbów władzy wyjść zechciał, usunąć go z Wydziału lwowskiego, nie ta-

---

1) Materj. III., str. 32. Instrukcya dodatkowa.

2) Ibid. 33.

3) Takiego wyjaśnienia udzielił mi listownie ks. Adam Sapieha.

mując jednak wcale usług indywidualnych, świadczonych przez księcia powstaniu [1]).

Rząd narodowy, wiedząc o tem, jak wiele Galicya może zrobić dla powstania wogóle, dzięki wyjątkowemu swemu położeniu, jakoteż długości linii granicznej, dokładał wszelkich starań, ażeby stosunki tu istniejące naprawić na pożytek wzmocnionej samoobrony. Przedewszystkiem, pragnąc usunąć z pola działalności publicznej wszelkie ambitne wybryki jednostek, poddał kontroli i zależności urzędowej od Pełnomocnika R. N. wszystkie stowarzyszenia i osoby prywatne, działające na rzecz powstania, nadając swemu Pełnomocnikowi władzę »stowarzyrzenia zmieniać w ich składzie, formie i atrybucyach, a jeśli uzna za właściwe, rozwiązać [2])«. Głównym motywem do energiczniejszego, niż dotychczas, działania R. N. była świadoma i nieodzowna potrzeba »wydobycia, uporządkowania i wprowadzenia w działalność powstańczą wszelkich żywiołów, ze sprawą narodową związek mających«.

Nie poszło to wszakże tak łatwo, jak sobie R. N. obiecywał.

W celu zespolenia akcyi w jednym ręku, R. N. ustanowił za pośrednictwem swego Pełnomocnika na zabór austryacki dwóch komisarzy — dla zachodniej i wschodniej Galicyi [3]) i ajentów cyrkułowych, a jako ich pełnomocników, ajentów okręgowych, zamianowanych i zatwierdzonych przez komisarza rządowego prowincyonalnego. Ajenci okręgowi i cyrkułowi wraz z komisarzami prowincyonalnymi, jakoteż dobranymi do współpracownictwa obywatelami miejscowymi, mieli tworzyć Rady okręgowe, cyrkułowe lub prowincyonalne. Czynności Rad miały być albo

---

[1]) Materj. III., 33.

[2]) Materj. III. 35 n. n.

[3]) Muzeum w Rapperswylu Rps. N 18 Arch. R. N. Instrukcya dla pełnom. R. N. w zaborze austr. N. 114. 25. czerwca 1863 r.

kolegialne albo specyalne. W każdej Radzie jeden z członków, z tytułem skarbnika, miał mieć pieczę nad funduszami okręgu, cyrkułu lub prowincyi [1]).

Na jakich podstawach nastąpiło porozumienie R. N. z Komitetem białym, wyjaśni to poniekąd sprawozdanie komitetu, złożone naczelnikom obwodowym. Komitet lwowski uznał R. N. jako jedyną władzę narodową, przyznał mu bezwzględne prawo rozkazywania w prowincyach, gdzie się już toczy walka zbrojna; prawo wyłącznego reprezentowania sprawy polskiej w obec Europy, prawo komendy nad oddziałami powstańczymi, formującymi się w Galicyi i prawo rozporządzania zasobami wojennymi, w Galicyi zebranymi. Natomiast R. N. uznał komitet lwowski, pod imieniem Komitetu Galicyi wschodniej, jako jedyną władzę narodową w tej prowincyi; zostawił mu zupełnie wolną rękę, w organizacyi wewnętrznej, względem rządu austryackiego, przyznał prawo kompletowania się własnym wyborem, ograniczone do zawiadomienia tylko R. N.; następnie prawo korespondowania z rządem nie tylko za pośrednictwem komisarza rządowego, lecz także bezpośrednio. W końcu R. N. oddawał pod kontrolę komitetowi Galicyi wschodniej wszelkie dzienniki krajowe [2]).

Na tych podstawał został opracowany regulamin »nie bez wielkich walk i trudności«, przyjęty przez ko-

---

[1]) Na wiosnę 1863 nadzwyczajnym komisarzem pełnomocnym R. N. był Jan Majkowski, który miał polecenie lustrowania oddziałów na Ruś wkraczających. W tym czasie usunął się Jacek Siemieński, komisarz wschod. Galicyi, którego zastępował Majkowski. W końcu Czerwca przybył do Krakowa Józef Grabowski, jako komisarz nadw. dla zorganizowania władz administracyjnych w Galicyi i przeprowadzenia pożyczki narodowej. Zastępczo pełnił urząd komisarza pełnomocnego Galicyi wschodniej (Materj. III., 42).

[2]) Materj. II. 39 Pamiet. pułkow. Strusia. Sprawozdanie komitetu z d. 15. sierpnia 1863 r.

misarza rządowego i do zatwierdzenia R. N. przedstawiony. Potwierdzonego egzemplarza R. N. nie otrzymał, komisarz nadzwyczajny oświadczył tylko ustnie, że regulamin zyskał aprobatę.

Skutkiem tego komitet lwowski stał się faktycznym rządem w Galicyi wchodniej, rządem, złożonym z jednej warstwy społecznej, która w ręce swoje zagarnęła władzę i rządziła samodzielnie. Wskazywaliśmy już na to, w czem właściwie była siła tego komitetu, miał on wszakże w zasadniczych poglądach kierujących nim wady, które mu nie pozwoliły skupić wszystkich żywiołów, pragnących gorliwie pracować dla sprawy narodowej, a mających do tego prawo. Będąc rządem korporatywnym, po za granicami korporacyi szlacheckiej nie wydobył sił nowych, nie stworzył silnej organizacyi, bo nie posiadał powszechnego zaufania. Stąd też do Czerwca roku 1863 miasta nie zostały wcielone do organizacyi, policya nie istniała, bo tu i tam mogły wejść do organizacyi tylko żywioły urzędnicze, mieszczańskie, demokratyczne [1]). Prawie wszyscy członkowie owego komitetu nie mieli sami wiary w wywalczenie niepodległości własnemi siłami [2]). Zarzut ten i jego doniosłość trzeba roztrząsać nie z dzisiejszego, lecz współczesnego stanowiska.

Gdy wiara taka — bez dostatecznej podstawy, jak dziś wiemy — ożywiała naród, niewierzący w powodzenie i siły wlasne Komitet, nie mógł zapału i sił wydobyć z innych. Komitet popierał, bo nie mógł nie popierać powstania, ale z konieczności w czynach jego musiała przeglądać pewna połowiczność — i tak się niekiedy działo. Lekceważąc ludzi znanych z patryotyzmu i zasłużonych, wciągał do organizacyi »paniczów i fanfaronów, których to bawiło że ich używano, a którym na powodzeniu rzeczywistem sprawy bardzo mało zależało [3]). Za-

[1]) Materj. III. 99. Memor H. Szmitta.
[2]) Ibid. str. 95
[3]) Materj III. 96.

pał i ofiara krwi były wielkie, lecz nie było komu wyzyskać tego. Złej woli niewątpliwie w tem wszystkiem nie było, ale *fatum* jakieś ciężyło nad galicyjskiem społeczeństwem, które nie potrafiło w chwili najważniejszej dla siebie wyłamać się z pod wpływu tradycyi nierządu pod formą rządu, i podporządkować kastowe i osobiste chętki przewodnictwa głównemu interesowi całego narodu: walce

Alfred Młocki.

o wolność i walkę tę wspierać z całą energią, korzystając z postawy niby przychylnej, a w każdym razie obojętnej rządu austryackiego. Komitet G. W. tej sytuacyi nie wyzyskał na korzyść narodu należycie.

Prawie do połowy czerwca Komitet biały nie uznawał R. N.[1]), pomimo to wszakże prowadził przygotowania do wyprawy na Ruś, którą miał dowodzić jenerał Józef Wysocki. Po tej nieszczęliwej wyprawie, której rozpatrzeniu poświęcimy więcej miejsca i uwagi, członkowie komitetu Ziemiałkowski i Tad. Wasilewski zostali aresztowani, tak więc komitet musiał się zreorganizować. — W nowym składzie jego byli następujący członkowie: ks. Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, Karol Hubicki, Zenon Słonecki, Alfred Młocki, Piotr Gross, Zygmunt Rodakowski i St Armatys[2])

Karol Hubicki.

Komitet wchodni, po ciężkich doświadczeniach przebytych w ciągu organizacyi oddziałów, a w szczególności wyprawy J. Wysockiego, przekonał się, że i organizacya jego i charakter kulały. Postanowił tedy dążyć do naprawy złego. Przedewszystkiem w celu uregulowania

[1]) Ibid. 100.

[2]) Materj. II. 37. Muz. w Rapperswylu Rps. N. 1323. Różne wiadomości i opisy o R. N. i jego członkach Relacya Stan. Jarmunda.

i ułatwienia pracy, zdecydowano podzielić Komitet na wydziały, w ten sposób ażeby każdy członek kierował jednym wydziałem i był niejako zań odpowiedzialnym. Był to ogromny postęp ze względu na usystemizowanie pracy. Następnie, przekonawszy się, wypowiedział „z wszelką otwartością, że działanie ogólne wiele jeszcze zostawia do życzenia“ [1]). Powołał on do swego składu reprezententa miasta, pozbawiając się przez to poniekąd charakteru kastowości. Zdawało się że jakieś gorętsze uczucie zapanowało w Komitecie. Przed pół rokiem jeszcze niektórzy członkowie jego z wysoka traktowali „kupczyków i szewczyków“ robiących powstanie, a teraz przekonywali się że „dzieło wyswobodzenia ojczyzny osiągniętem być nie może, jeżeli *kraj cały* dzieła tego nie będzie popierał“. Niewiem pod wpływem jakich motywów Komitet wschodni dźwignął w sobie wiarę, to jednak pewno, że chciał nią natchnąć organizacyę podległą jemu i całe galicyjskie społeczeństwo. Widział, że z upadkiem wiary, osłabia się duch, a z nim gorącość do ofiar.

W miarę niepowodzenia zmniejszały się zasoby materyalne i moralne Komitetu i znikała nadzieja dłuższego trwania wysileń [2]). Ten sam Komitet, który na początku powstania stał się poniekąd hamulcem zapału i pragnął go wtłoczyć w najwęższe granice, dziś musiał walczyć z obojętnością, w której wytworzeniu znaczna wina na nim ciążyła. Trudno jednak było naprawić złe, które się stało. Obojętność i dezorganizacya, w obec niepowodzeń na polu walki, brały górę nad energią narodu w ogóle. W Galicyi nie mogły działać inne prawa psychologicze. To co dalej trwało w Galicyi wschodniej na polu zorganizowania sił narodowych do walki, nie miało ani prawidłowego istnienia, ani przyszłości. Próby regularnej pracy były prawie bez rezultatu. Wola i siła jednostek zastępo-

[1]) ibid. 42.

[2]) Mater. II. 42.

wały tu spójnią idei, która bywa zwykle pierwszorzędnym czynnikiem w każdej organizacyi. Śród szamotań się ludzi pełnych energii, działalność publiczna przybierała charakter walki wewnętrznej. Punktem dośrodkowym tej walki był Komitet lwowski i jego mniej lub więcej ukryta walka z R. N., który ze swej strony pragnął złemu zaradzić za pomocą reform w Komitecie, bądź za pomocą usunięcia go z pola pracy publicznej.

W chwili samej kiedy Komitet zdawał zgromadzonym reprezentantom organizacyi prowincyonalnej sprawę ze swych czynności, malując przyszłość bardzo niedaleką ciemnemi barwami, znowu się stosunek jego z R. N. psuć począł. Organizacya wojskowa naciskała Komitet w celu wywołania szybszej organizacyi oddziałów, mających wkroczyć na Ruś, a Komitet działał bardzo powoli i niechętnie. Stąd między Komisarzem R. N., R. N., głównym Naczelnikiem sił zbrojnych a Komitem lwowskim dochodziło do ciągłych nieporozumień, złudnych obietnic i niesłowności. W Lipcu przytem (9) aresztowany został, jeden z najczynniejszych i najbardziej energicznych członków Komitetu — ks. Adam Sepieha. Myślano na seryo o tem ażeby prace Komitetu przenieść do więzienia. Zaniechano jednak tej myśli, jako pozbawionej wszelkiej podstawy. Burza wybuchła z przyjazdzm nowego Komisarza pełnomocnego R. N. Dra Izydora Kopernickiego, który w połowie Lipca 1863 zjechał do Lwowa. Widząc nadzwyczajną powolność w działaniu Komitetu, Kopernicki wszedł w porozumienie z opozycyą i przy jej pomocy pragnął wprowadzić nowe sprężyste siły do Komitetu, a nawet sam Komitet zmienić w Wydział przy Komisarzu rządowym funkcyonujący. Komitet zapewniał że pragnie wszelkiemi siłami dopomagać powstaniu, że do miesiąca najdalej wyprawę na Ruś zorganizuje, że gotów jest wszelkiemi siłami R. N. wspierać [1]).

Na żadne wszakże zmiany osób, a tembardziej na wprowadzenie nowych Komitet nie godził się, grożąc w prze-

[1]) Materj. III. 102.

ciwnym razie rozwiązaniem się. Albo rozwiąże się, albo w całkowitym składzie na stanowisku pozostanie. — oto była alternatywa jaką Komitet lwowski postawił. Komisarz R. N. znalazłszy się na rozdrożu próbował nawiązać stosunki z opozycyą, aby Komitet w szachu trzymać, lecz wkrótce poszedł na lep obiecanek i nadziei Komitetu Niechciał i bał się z nim zrywać, nie chcąc brać na swoją odpowiedzialność nieudania się wypraw. Nawiązał więc nowe rokowania z Komitetem i pozyskał zobowiązania gorętszego niż dotychczas poparcia. W ten sposób żywioły żywsze, opozycyjne znowu zostały z pola akcyi usunięte, a sprawa sprężystej działalności, w celu rozbudzenia powstania na Rusi, nic na tem nie zyskała.

Po niepomyślnej wyprawie Radziwiłowskiej, R. N. pragnąc wyjść nareszcie z koła kompromisów z Komitetem lwowskim, które ostatecznie osłabiały jego powagę. a nie rokowały bynajmniej zgodnej pracy na przyszłość, zdecydował się nareszcie (dekretem z dnia 19. Sierpnia do l. 151) rozwiązać Komitet Galicyi Wchodniej, motywując swój dekret tem że „od początku powstania on jeden w ciągłem zostawał nieporozumieniu z R. N“, że „targował się o swe prawa i przywileje“, że w obec R. N. występuje w sposób buntowniczy, odmawiając posłuszeństwa do rozwiązania się. Nieposłuszeństwo woli R. N. poległo na tem że Komitet G. W. uważał siebie za „reprezentanta z woli narodu“, i niechciał ustąpić ze stanowiska tylko dla tego że tej woli jest posłuszny. Jednym z silnych zarzutów, podnoszonych przeciwko Komitetowi, zważywszy tajność władzy i akcyi, była kurenda przez Komitet do władz prowincyonalnych wydana, w której członkowie, mającej się utworzyć nowej Rady prowincyonalnej na Rusi Czerwonej, byli wymienieni z imienia i nazwiska [1]). Odezwa „do obywateli Galicyi wschodniej“, wyjaśniająca buntownicze zachowanie się Komi-

[1]) Materj. III. st. 127.

tetu, nie faktyczna i bombastyczna, nie mogła była wywrzeć dobrego wrażenia, a co ważniejsza była wydaną prawie w chwili, kiedy nawiązane nowe rokowania z Komitetem, znowu łudziły czas jakiś obie strony walczące nadzieją porozumienia i możnością pożyteczniejszej niż dotychczas pracy. Zważywszy że odezwa wydaną została 1 Września, a dekret R. N. rozwiązujący Komitet 19 Sierpnia, wnosić można że z ogłoszeniem dekretu nastąpiła pewna zwłoka — może użyta na nowe pertraktacye z Komitetem. Ostatecznie stanęło na tem że Komitet uchwalił rozwiązanie. Wkrótce jednak, bo już następnego dnia cofnął swoją uchwałę — działo się to około 10 Września — pragnąc wprzód porozumieć się bezpośrednio z R. N. Zwierzchnictwa Komisarza nie uznawano, tłumacząc się tem że on nieposiada władzy dyktatoryalnej, lecz takową uzurpuje. Dla pertraktacyi i wyjaśnień z R. N. pojechał do Warszawy adwokat Rodakowski. Do przybycia jego panowała zupełna anarchia. Komitet, nie uznając nowej władzy, zapowiedział że niezda w jej ręce organizacyi galicyjskiej, gdyż jest z nią solidarnie związany. Dr. Kopernicki, jako Komisarz rozpoczął formowanie nowej organizacyi, do której niezadowolona szlachta także przyłączać się poczynała [1]). Jako delegat opozycyi wyjechał równocześnie z Rodakowskim do Warszawy Abancourt, ażeby całą sprawę przedstawić także z innej strony.

Że działalność Komitetu Lwowskiego była bardzo niezadawolniającą i niechętną, mamy na to wskazówki nie tylko w zatargach jego z R. N., ale w stanowisku i sądach rządu austryackiego, dla Komitetu bardzo niepochlebnych. Jawny i wyraźny rozłam Komitetu z R. N. bardzo uradował sfery rządowe w Galicyi. Prezydyum Namiestnictwa prawie natychmiast po dekrecie rozwiązującym Komitet, bo już 24 Sierpnia, smutną tę wiadomość obwieściło naczelnikom obwodowym z wielką radością je-

[1]) Materj. III. 143.

dnak. „Rząd — oznajmiał reskrypt Namiestnictwa — dowiedział się ku zadowoleniu swemu że Komitet niechce poddać się gwałtowi, zadanemu przez R. N. warszawski [1]“. t. j. niechce rozwiązać się. Komitet ów, tak sympatyczny dla rządu austryackiego, składał się wówczas z posła do Rady Państwa i na Sejm Hubickiego, adwokata Rodakowskiego, Grossa, Słoneckiego, Hr. Golejewskiego i Młockiego. Ponieważ Komitet, pomimo małych zmian w składzie swoim, od początku do końca posiadał charakter szlachecki, korporacyjny, a rząd austryacki widział doskonale że tylko szlachta ma siłę i znaczenie w kraju, polecał więc naczelnikom obwodowym wybadywanie jej — do jakiego stronnictwa przychyla się, a następnie „przez szchlachtę obywateli, na których się spuścić można, wpływać iżby R. N. odniósł w tych zatargach porażkę“. Rząd austryacki nie uważał przeto Komitetu Lwowskiego za niebezpieczny, a tembardziej szkodliwy dla siebie: znając doskonale skład jego, nie tylko nie dążył do rozwiązania go, lecz przeciwnie — z zadowoleniem oczekiwał zwycięstwa, a nawet dopomagał tajemnie do tego. Aresztował przeto tylko ks. Ad. Sapiehę, który z powodu swej samodzielności był dla rządu najniebezpieczniejszym, a innych pozostawił w spokoju.

Gorszący zatarg Komitetu z R. N., pomimo pozorów słuszności po stronie Komitetu, stał się powodem ciągnącej się bezcelowo zwłoki w doprowadzeniu do skutku wyprawy na Ruś. Jeden z najzdolniejszych i najenergiczniejszych jenerałów, zwycięsko wypróbowanych w boju, Edmund Różycki, który miał tą wyprawą dowodzić, nie wahał się wprost zapytać R. N. „czy pragnie szczerze przy-

[1]) Materj. III. 144. List do Kom. Pełnom. w Galicyi. Kurenda Namiestnika do naczelników obwodowych 16 Września 1863 roku.

prowadzić do skutku wyprawę na Ruś?" Wówczas miał niezadługo objąć kierownictwo Rządu jenerał Traugutt. Na skargi przeto Różyckiego na Komitet lwowski odpowiedziano energicznie: „że Komitet oddawna już widokom rządu nie odpowiada i będzie zreorganizowany na zasadach, zapewniających pożyteczny kierunek prac przygotowawczych dla powstania w zaborze moskiewskim.[1]" Równocześnie zawiadomiono Różyckiego że jenerał Traugutt mianowany został pełnomocnikiem wojskowym na Galicyę Wschodnią i Zachodnią i otrzymał polecenie uregulowania nietylko stosunków wojskowych przygotowawczych, lecz wprowadzenia zmian, jakie uzna za stosowne.[2]) Jakoż istotnie wkrótce przyjechał Traugutt, rozglądnął się w stosunkach istniejących i prawdopodobnie skutkiem tego zapadła uchwała stanowczego rozwiązania Komitetu, nie wchodząc z nim w żadne dalsze kompromisy i układy.

26. Września Izydor Kopernicki wystosował do Komitetu pismo, którem imieniem R. N. rozwiązał go. Komitet odpowiedział że się nie rozwiąże. Odpowiedź taka była przewidywaną; dalsze postępowanie obmyślano, gdyż R. N. chciał i życzył sobie z warcholskiem zachowaniem się Komitetu raz skończyć. Stosunki jego z Komitetem lwowskim były tego rodzaju że musiał prowadzić faktycznie wojnę na dwa fronty: z Moskwą i z samowładnością Komitetu, który okazywał dużo energii gdy trzeba było stawić opór R. N. a bardzo mało, ażeby istotną i niepodzielną władzę w Galicyi wykonywać. Po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, Kopernicki złożył w ręce Ed. Różyckiego, jako Naczelnika sił zbrojnych na Rusi, swą władzę, niemogąc jej wykonywać w obec nieposłuszeństwa Komitetu. 30. Września E. Różycki wystosował pismo do Komitetu następnjącej treści:

---

[1]) Materj. t. II. 63.
[2]) Materj. II. 65.

1. Były Komitet wschodniej Galicyi złoży natychmiast pieczęć swoją w moje ręce, a zatem nie ma prawa w swojem imieniu wydawać żadnych rozporządzeń.

2. Członkowie byłego Komitetu Galicyi wschodniej zdadzą dnia jutrzejszego służbę, rachunki i wszelkie objaśnienia o rozpoczętych robotach i wydanych w tym celu rozporządzeniach osobom, przezemnie do tego przeznaczonym.

3. Komisya ekspedycyjna przechodzi zupełnie pod rozporządzenie władzy wojskowej.

4. Wszyscy naczelnicy obwodów i inni urzędnicy organizacyi prowincyonalnej obowiązani są bezwarunkowo spełniać rozkazy władzy wojskowej.

5. Od ogłoszenia niniejszego aż do nowego postanowienia wszystkie rozkazy będą wychodziły pod moją pieczęcią.

Jednocześnie wysłano następujący rozkaz do komisyi ekspedycyjnej:

„Przyjąwszy władzę od Komisarza Rządu Narodowego do pewnego czasu w ręce swoje, w imieniu Rządu Narodowego nakazuję:

1. Komisya ekspedycyjna przechodzi pod rozporządzenie władzy wojennej.

2. Członkowie jej pełnią nadal obowiązki swoje jak poprzednio, otrzymując wszelkie rozkazy od Organizatora wschodniej Galicyi, a zarazem szefa sztabu wojsk Ziem Ruskich Pułkownika Strusia.

3. Pieczęć byłego Komitetu Galicyi wschodniej zastąpi pieczęć Naczelnego Wodza Ziem Ruskich."

Jenerał E. Różycki.[1])

Była to więc próba, jak z treści pisma widać, bardzo energiczna, wprowadzenia pewnego rodzaju dyktatury wojskowej.

---

[1]) Materj. 72. 73.

Pułkownik Struś, będący wówczas w charakterze pomocnika organizatora sił zbrojnych na Rusi, z listem jenerała udał się osobiście do Komitetu, który zgromadził się w Nr. 44. Hotelu George'a. Odezwa wywołała z początku pewne zdumienie, niewątpliwie skutkiem stanowczości, z jaką napisana była. Hr. Golejewski zdobył się na zapytanie: a jeżeli my nie usłuchamy? Struś odpowiedział że znajdą się środki przymusowe i dodał że jeżeli rozkaz w ciągu 24-ech godzin spełniony nie będzie, jenerał zdecydowany ogłosić drugi rozkaz z oświadczeniem że w obec oporu Komitetu wyprawa na Ruś doprowadzona do skutku być nie może, a więc zmuszony jest oddziały rozpuścić. Członkowie Komiteiu prosili o pewną zwłokę w celu naradzenia się nad decyzyą, jaką mają powziąść.

Widocznem jednak było że Komitet nie chce obdykować z władzy. Pragnął on odwołać się do decyzyi Naczelników obwodowych, których miał zamiar w tym celu zwołać i rady ich zasięgnąć. Dał przeto Strusiowi odpowiedź przez usta Hubickiego — że Komitet postanowił nieusłuchać wezwania jenerała. Wówczas Struś zażądał zwrotu pisma, Hubicki odmówił. Rzeczy tak daleko zaszły że Różyczki obawiał się wprost ażeby list jego nie wpadł w ręce policyi, gdyż „niezupełnie szczerze dowierzano Komitetowi“ — mówi współczesny świadek.[1]) Komitet żądał natomiast rozmowy osobistej z jen. Różyckim. Wieczorem tego samego dnia członkowie Komitetu zebrali się w mieszkaniu Różyckiego i prosili odroczyć rozwiązanie do 4. Października. Jenerał nie zgodził się, przewidując że w zgromadzeniu przewódzców organizacyi prowincyonalnej znajdą zachętę do dalszego oporu. Pozostawił im czas do namysłu do dnia następnego do 5-ej po południu. O godzinie oznaczonej Struś stawił się w hotelu, gdzie Piotr Gross złożył mu rachunek — w kasie było tylko 6.000 zł. reń., wręczono mu przepiłowane pieczęcie Komitetu i przed-

---

[1]) Materj. II. 74.

stawiono Komisyę expedycyjną. Dyrektorem jej był Stefan Oczosalski, a pracownikami Hr. Aleks. Fredro, Mniszek, Gubrynowicz Wł., Kemplicz, Wasilewski i Fedorowicz. Po przedstawieniu, Oczosalski prosił w imieniu wszystkich kolegów o dymisyę. Struś dymisyę przyjął, lecz prosił o wyszukanie zastępców, a dopóki to nie nastąpi, prosił o dalszą pracę w godzinach oznaczonych.[1]) Faktyczne objęcie władzy cywilnej przez jen. Różyckiego nastąpiło dnia 28. Września. Komitet Gal. wschod. nie zrezygnował jednak bez protestu. D. 1. Października przysłali go oni na ręce jenerała z prośbą o doręczenie R. N. Komitet motywował swoje rozwiązanie obawą ściągnięcia na siebie odpowiedzialności za rozpuszczenie oddziałów — był to tylko postrach, użyty ze strony pułkow. Strusia, — chęcią niedoprowadzenia opozycyi do ostateczności, ażeby widokiem wojny domowej nie osłabiać powagi rządu i wreszcie „pragnieniem uniknienia wszystkiego coby nas osłabić mogło."[2])

Miało to wszystko na razie najlepsze skutki: robota poszła prędzej, rozkazy były wykonywane życzliwiej i sprężyściej. Nie długo wszakże to trwało. Akt niesubordynacyi Komitetu, pomimo rozwiązania, oddziaływał demoralizująco na całe społeczeństwo, wywołał niechęć do pracy lub usuwanie się dyskretne pod osłoną gwałtu, jaki stać się miał jakoby przez rozwiązanie Komitetu i tajemnie szerzone niezaufanie do Rządu Narodowego. Ludzie bardzo wybitni w Galicyi, nieposzlakowanej prawości charakteru, jak naczelnik obwodu Złoczowskiego, Hr. Kazimierz Wodzicki, którego zasługi na polu pracy obywatelskiej w czasie powstania cenione były wysoko, — w obronie Komitetu lwowskiego posługiwał się argumentami — Komitetu. Stanął on po stronie samorządu Galicyi w obec R. N., a oświadczenie się jego, poparte popularnością i niepo-

[1]) Ibid 75.
[2]) Materj. II. 76.

szlakowaną uczciwością publiczną, przyczyniło się najbardziej do dyskredytowania nowej władzy, do rozbudzenia niewiary ku niej. Odezwa jego do współobywateli i współkolegów po pracy przekroczyła szeroko powiat Złoczowski i stała się hasłem do ogólnego nieposłuszeństwa względem N. R. Najlepsze nieraz chęci i uczucia, najczystsze zamiary mogą sprowadzić nie do naprawienia błędy, jeżeli nie są zważone na szali następstwa. Tak się stało z odezwą Hr. Wodzickiego. Była ona wezwaniem do odwrotu, którego nikt nie miał prawa wygłosić dotychczas, odezwa też jego stała się punktem zwrotnym w sprawie udziału Galicyi wschodniej na rzecz powstania. „Szedłem z wami śmiało — pisał Wodzicki — bo miałem na czele znanych ludzi, znałem drogę wytkniętą przed nami i widziałem że przy zmianie kierunku czy ludzi, ja będę mógł z sercem, honorem i sumieniem obrachować się i zawołać do Was: Idźmy na pożytek sprawy lub stańmy, bo otchłań przed nami.“ Składając naczelnictwo, wskazywał nato że nie może iść z ludźmi nieznanymi, że nie zna drogi, którą ma dążyć, że nie może iść przeciwko sercu, honorowi i sumieniu. Rozwiązanie Komitetu przez Komisarza R. N. a objęcie władzy cywilnej przez Naczelnego wodza, zrywało, według myśli Wodzickiego, węzeł łączący Komitet z R. N. Obawiał się on że „nominacye z góry, bez uczestnictwa kraju, stawiać mogą codzień innych przewodników władzy, z po za granic Galicyi, którzy ani nas ani naszych stosunków nie znają, a my nawet wiedzieć nie będziemy, kto u nas nami rządzi.“ Władzę jenerała uważał za czasową — jak każdą władzę wojskową — uniemożliwiającą zatem wzbudzenie zaufania, powołania kraju do ofiar, do służby, sprężystej.[1]) Ganiąc tak gorąco nową próbę zorganizowania sił krajowych, nie dopatrywał w niej chęci powołania także innych warstw, oprócz szlacheckich; nie chciał widzieć że dąże-

---

[1]) Materj. III. 159. 160.

niém każdej władzy, a więc i R. N. jest przedewszystkiem jednolitość pracy i współdziałanie — o co ustawiczne były walki z Komitetem lwow., że każdy naczelnik i kierownik władzy musi mieć do pomocy organa znające dobrze stosunki krajowe i obowiązanie do użycia tej znajomości na pożytek kraju. Opozycya taka wynikała z solidarności z Komitetem. a w walce wewnętrznej, cele ambitne brały górę nad obywatelskiemi. Wodzicki, tak samo jak większość szlachty galicyjskiej, nie miał zaufania ani do ludzi. którzy z jej łona nie wychodzili, ani do pracy, którą ona kierować nie mogła. „Nie mając zaufania — pisał Wodzicki - wpoić go wam nie mogę“ — i miał zupełną słuszność.

Po rozwiązaniu Komitetu Galicyi wschodniej przez cały miesiąc prawie nie było żadnej regularnej władzy, prawidłowo funkcyonującej, dopiero w początkach Listopada (dekret z d. 8 List. 1863 Nr. 3500) utworzony został Wydział Rządu narodowego w Galicyi. W celu przeprowadzenia nowej organizacyi wysłany został jako Komisarz Nadzwyczajny, z bardzo rozległą władzą. Wacław Przybylski. Wybór nie był szczęśliwy: był to człowiek miękki, wrażliwy, potulny w obec siły, łatwo zapalny i prędko gasnący, gwałtowny, a równocześnie ulegający wpływom ludzi energicznych.[1]) Nie był on jednak w akcyi swojej odosobniony i dla tego organizacya teoretycznie dość pomyślnie przeprowadzoną została. R. N., przyszedłszy do przekonania że dotychczasowa organizacya w Galicyi w ogóle okazała się niepożyteczną i rezultatów poważnych nie wydała: że tylko organizacya w duchu R. N., według jego myśli zaprowadzona i wykonywana, może połączyć wszystkie siły, ogarnąć wszystkie stronnictwa i wytworzyć tę jedność i całość narodową, która jedynie doprowadzić może do pożądanego celu: że wreszcie centralizacya władzy kierowniczej, połączona z pewną decen-

---

[1]) Materj. II. 87.

tralizacyą władzy wykonawczej, jest niezbędną dla nadania pracom organizacyjnym tak potrzebnej jedności, sprężystości i szybkości — postanowił do gruntu zreformować organizacyę galicyjską.[1])

Jako władzę kierowniczą w zaborze austryackim, utworzono Wydział Rządu Narodowego, składający się z Komisarza Pełnomocnego, z pięciu członków, z których jeden miał być organizatorem wojskowym w prowincyach zabranych i z Sekretarza. Komisarz pełnomocny i organizator wojskowy byli bezpośrednio przez R. N. mianowani i wybierali sami sobie zastępcę. Czterech członków Wydziału mianował R. N. na przedstawienie Komisarza Pełnomocnego, który z 12-u przedstawionych mu członków wybierał czterech, wedle własnego uznania. Sekretarza mianował Komisarz w porozumieniu z Wydziałem. Członków do Wydziału proponować miała organizacya prowincyonalna, a więc właściwie nie było powodu do takich obaw, jakie wypowiadał Wodzicki.

Do atrybucyi w ten sposób zrorganizowanego Wydziału należały: wybór środków do wprowadzenia w wykonanie postanowień i rozporządzeń R. N. w zaborze austr.; zaprowadzenie wewnętrznej organizacyi kraju; rozkład podatków oraz rekwizytów i efektów wojskowych; kontrola wydatków; składanie R. N. raz na miesiąc szczegółowego rachunku z przychodów i rozchodów funduszów oraz rekwizytów i efektów wojennych: przedstawianie R. N. projektów lub wniosków dotyczących zmian w urządzeniach, co do praw i postanowień: rozwiązywanie i tworzenie nowych stowarzyszeń; prawo doraźnego sądu w razie potrzeby.[2]) Na wypadek niezaakceptowania przez Komisarza uchwały Wydziału, Komisarz miał prawo w kwestyach zasadniczych założyć veto i odwołać się do Rządu, w kwestyach bieżących działał na własną odpowiedzialność,

---

[1]) Ibid. III. 188.

[2]) Materj. III. 198. 190. Dekret R. N. Nr. 3120.

a jednocześnie odnosił się do Rządu. Komisarz brał udział w głosowaniu, a w razie równości głosów, głos jego przeważał.

Władzę wykonawczą Komisarz sprawował za pośrednictwem Naczelników okręgowych, których sam, jako swoich zastępców mianował. W każdym okręgu ustanawiał się zarząd okręgowy, wykonawczy, złożony z czterech Dyrektorów: administracyi, skarbu, dostaw wojskowych, policyi, oraz Naczelnika miasta stołecznego okręgu.[1]) Zorganizowanie wszakże Wydziału nastąpiło dopiero 1. Grudnia.[2]) Wydział R. N. dla Galicyi składał się wówczas z Wład. Majewskiego (Komisarza Pełnomocnego). Hr. Ant. Golejewskiego, Ludwika Skrzyńskiego, Piotra Grossa, Hr. Ludwika Wodzickiego i in. Brak wzajemnego zaufania między R. N. a dawnym Komitetem Galicyi wschod. odbił się jeszcze i teraz w sposób podejrzliwy, a nieuzasadniony. Powodem tego była zapewne ta okoliczność że w skład nowego Rządu weszło bardzo wielu członków bądź dawnego Komitetu lwowskiego, bądź ludzi zbliżonych do niego. Polecono więc zastępcy Organizatora, pułkownikowi Strusiowi ażeby był obecnym na każdem posiedzeniu, bez czego uchwały Komitetu by nie miały mocy. Pod względem administracyjnym Galicya była podzielona na trzy okręgi: krakowski, lwowski i tarnopolski; każdy okręg miał swego Naczelnika. Lwowskiemu okręgowi przewodniczył Szczęsny Karpiński, a Tarnopolskiemu Antoni Hr. Golejewski.[3])

R. N. wszakże za pomocą reorganizacyi bardzo gruntownej, powiedziałbym nawet absolutnej, nie zdołał naprawić błędów z obojętności lub samowoli poprzedniego Komitetu płynących, a biorąc całkowitą władzę i odpo-

---

[1]) Materj. III. 190. 191.
[2]) Ibid. 233.
[3]) Materj. II. 88.

Hr. Wodzicki z Olejowa.

wiedzialność na swoje barki — przerachował się. Nie miał dość siły i powagi w Galicyi. Galicya wolna od walki z wrogiem, nawskróś szlachecka, pragnęła pomagać, ale tak jak sama chciała i w tej formie jak chciała. Gdy jej narzucono dyktatorską władzę, skutek był odwrotny niż oczekiwano. Nastąpiło zupełne rozprzężenie. Póki szlachta na czele swojem widziała tych których znała doskonale, słuchała jako-tako. Skoro jednak ujrzała władzę absolutną nad sobą, węzły obywatelskiego posłuszeństwa rozprzęgać się poczęły, bo władza nie miała siły wykonawczej. Od frondy przeszło do jawnego usuwania się ze stanowisk publicznych. Zdawało się że zmęczenie jakieś opanowało całe społeczeństwo, a widząc połowiczność i bezowocność usiłowań — ręce opadały wszystkim. Skorzystano tedy z pierwszego wezwania do jawnej obojętności — i najgorętsi usuwać się poczęli. Rozpatrując organizacyę wojskową i pracę administracyjną, poznawszy różne poboczne okoliczności, towarzyszące tej pracy, przekonamy się że w takich warunkach trudno było o powodzeniu marzyć i wiara łamała się u najdzielniejszych ludzi. R. N. narzekał na Galicyę, a nigdy niechciał przyznać, że żądał od niej za wiele, bo dostarczając trochę pieniędzy tylko, pragnął ażeby ona na swych barkach dźwigała cały ciężar jeneralnego sztabu. A tak jednak było w istocie. Obaczymy wprawdzie że Galicya dała mało grosza, ale pracą jej ludzi powstanie trwało. Gdyby ta praca na tydzień ustała, na drugi tydzień już-by powstania w Polsce nie było. Ona obsługiwała cały pas graniczny od Krakowa po Czerniowce. Zapewne, większa energja, mniej samolubnych wybryków, więcej pobłażliwości i zaufania do innych warstw narodu, niż okazał Komitet lwowski, byłoby przedłużyło walkę, pozbawiło dzieje nie jednej smutnej karty, ale te wady na całości wypadków zaważyć nie mogły. R. N. zatem, tworząc Wydział Rządu w Galicyi nie obliczył się dobrze ani z własną siłą, ani z następstwami tego kroku; powaga jego w Galicyi była niewielka, władza bardzo

chwiejna, a poza szlachtą nie było jeszcze żywiołu zdolnego do przewództwa. Gdy przeto usunęła się szlachta, R. N. nieznalazł dostatecznego poparcia. Zasadniczo rzecz biorąc, myśl R. N. dotycząca potrzeby zmian w Komitecie Galicyi wschod. była usprawiedliwioną, ale przeprowadzona zbyt radykalnie, zamiast polepszyć, pogorszyła sprawę.

Dawny zapał słabnąć począł w całej Polsce, słabnąć też musiał i w Galicyi. Zaczęła się objawiać apatya i chęć powrotu do dawnych, spokojnych czasów. Już po rozproszeniu oddziału Langiewicza, po klęsce Mierosławskiego, po zniszczeniu pod Ignacewem kwiatu młodzieży Wielko-polskiej, niewiara i niechęć zaczęły się szerzyć zastraszająco. Daremne były trudy i nawoływania gorętszych, daremne były obietnice, bo fakta mówiły za siebie. Moskwa wszędzie uderzała poczwórnemi siłami, a myśmy nie mieli ni miejsca ani czasu do systematycznej organizacyi oddziałów, do ćwiczenia powstańców w rzemiośle wojennem. Zaledwie się zebrał jaki oddział, a już go rozpraszała Moskwa. Lud prosty, na który liczono, prawie stał na uboczu: mieszczanin szedł, ale utrudzony służbą obozową, którą sobie wystawiał inaczej, wracał czem prędzej pod strzechę rodzinną, lub wałęsał się po dworach, wyzyskiwał gościnność obywateli i objadał ich. W Prusach, w Galicyi, łapano broń, furgony, więziono powstańców. Europa patrzyła obojętnie na to widowisko tragiczne. Zapał ostygał już wszędzie. „Rozumni“ podnieśli śmielsze głosy, krytykując wszystko. Daremne przeto były nadzieje: dopóki cały naród nie ruszy się jak jeden mąż, dopokąd pożar powstania nie ogarnie wszystkich od miasta do miasta, od sioła do sioła, od domu do domu, niepodobna było liczyć na udanie się ruchu. Wysoko musiałby buchnąć płomień powstania, aby blask jego promieni oświecił Europę i rozbudził ją z samolubnego snu bezdusznej polityki, która nie zna innych motywów do akcyi publicznej jak kupieckie interesy. Głośno musiałaby jęknąć rozpacz na-

rodu, aby wołanie to doszło do uszu i do serc innych ludów.[1])

Wydział R. N. w Galicyi nie mógł podnieść upadającego ducha. Narzekając na brak energii dawnego Komitetu Galicyi wschod., sam okazał się jeszcze bardziej niezdolnym, bo nie miał za plecami swojemi nawet tej szlachty, która z dużem poświęceniem się wspierała Komitet Wschodni. Na posiedzeniach Wydziału — mówi współczesny świadek — więcej zajmowano się kwestyami teoretycznemi, planami przyszłego urzadzenia wolnej Polski, jak wynajdywaniem praktycznych środków podniesienia powstania.[2]) Ogół teoretycznemi dyskusyami, o których zresztą nic nie wiedział, nie interesował się, lecz widział tylko ciągłe porażki, — nic dziwnego przeto że nadzieję tracił. Już z początkiem roku 1864 zniechęcenie do powstania w Galicyi doszło do tego, że wielu ludzi zaczęło usuwać się od prac organizacyjnych. Ta dezercya przybierała tak gorszące rozmiary że Wydział R. N. musiał osobnem wezwaniem (7. Stycz. 1864) publicznie nazywać zbiegostwem z szeregów wszelkie odmawianie współudziału w pracy i nie przyjmowanie urzędów w organizacyi.[3])

Ale i to niewiele pomagało. Do pogorszenia ogólnego stanu rzeczy przyczyniła się zmiana stanowiska rządu rakuskiego. Dopóki była nadzieja że interwencya Francyi i Anglii przydać się na co może i toczyły się rokowania dyplomatyczne, Austrya, jak zwykle, zajmowała stanowisko niezdecydowane, połowiczne — patrzyła na wszystko półokiem, słuchała pół uchem. Największą troską jej było ażeby w Galicyi także za oręż nie chwycono. Skoro jednak spostrzegła że powstanie nie może się zdobyć na własne, wielkie siły, że Moskwa wszędzie bierze górę, swoim zwyczajem zdobyła się na stanowczość i energię ażeby bić — bezsilnego. 28. Lutego 1864 Namiestnik Galicyi ogłosił stan

---

[1]) Materj. II. 105. Pamięt. Strusia.
[2]) Materj. II. 106.
[3]) Ibid. 108. 109.

oblężenia.[1]) Wiemy co to jest „stan oblężenia“ w kraju, z którego rząd ma powód, słuszny czy niesłuszny, być niezadowolonym. W języku wojskowym i policyjnym to znaczy zaprowadzenie porządku; w języku pokrzywdzonych obywateli: swawola żołdacka, brak wszelkiej sprawiedliwości i samowola policyi. W czasie takiego „stanu“ odbywa się bezkarne wyłapywanie obywateli, nieposzanowanie ich spokoju i mienia, wypełnianie więzień przez tajną policyę ludźmi, którzy mieli nieszczęście „być podejrzanymi.“ Słowem, wojna w kraju, w którym nie ma nieprzyjaciół uzbrojonych należycie.

Stan oblężenia — to znaczy niepokój, niepewność, uniemożliwienie jakiejkolwiek prawidłowej pracy, czyli ciągłe polowanie na ludzi, ciągła nagonka przez szpiegów prowadzona. Otóż taki stan „w celu przywrócenia porządku“ zaprowadzono w Galicyi. Nic przeto dziwnego że o wszelkiej prawidłowej pomocy powstaniu w takich warunkach mowy być nie mogło. Ci, którzy półpracą i półśrodkami wspierali powstanie, korzystali ażeby wycofać się z urzędu niebezpiecznego, a przynajmniej niespokojnego. Wszystko to razem wzięte jeszcze bardziej potęgowało zniechęcenie — do tego stopnia, że W. R. N. co kilka dni prawie nawoływał do pełnienia patryotycznych obowiązków trwożliwych i opieszałych.[2]) Za stanem apatyi szedł równorzędnie brak funduszów. Wspominam tylko o tem, mając zamiar nad systemem podatkowym i budżetem R. N. zastanowić się osobno.

Ażeby zmniejszyć szeregi dezerterów, R. N. nakazał 16. Lutego 1864, utworzenie sądów obywatelskich, których obowiązkiem było karać nikczemnych, słabych, niechętnych, wreszcie obwinionych o dezercyę.[3]) Śród

[1]) Materj. III. 387. Manifest Cesarki, z Wiednia 24. Lutego 1864; str. 390. Obwieszczenie rządu, Lwów 27. Lutego 1864 z motywami wyjawiającemi „stan oblężenia“.

[2]) Materj. II. 110.

[3]) Ibid. 114.

takich okoliczności zbliżał się ostatni cios — stan oblężenia. R. N. jeszcze niechciał zrezygnować ze swego stanowiska i szukał drogi dla wzmocnienia ducha i szeregów narodowych. Zwrócił przeto pilniejszą uwagę na mieszczaństwo, pragnąc w jego łonie znaleść siły, których u szlachty znaleść nie mógł. Prawie od chwili rozpoczęcia walki orężnej R. N. rozumiał że trzeba szukać szerszej podstawy narodowej dla idei, którą reprezentował i pragnął wciągnąć mieszczaństwo do organizacyi. Kastowość Komitetu lwowskiego stała temu na przeszkodzie. Po rozwiązaniu przeto Komitetu do dawnej myśli wrócił i w końcu Stycznia 1864 polecił ścisłą organizacyę galicyjskich miast i miasteczek. Marzył o tem że będzie mógł nietylko podnieść ducha nowemi siłami, wzmocnić finanse, lecz także przyczyni się za pośrednictwem uświadomionego stanu mieszczańskiego do większego i jaśniejszego uświadomienia włościaństwa – które dotychczas albo stało na uboczu obojętne, albo jak na Rusi wrogie.[1]) Ale myśl ta już była spóźnioną. W obec pogłosek o stanie oblężenia, cofano się od organizacyi: z szeregów jej uciekali wszyscy jak z domu, który za chwilę ma runąć.

Organizacya narodowa musiała teraz rozwinąć bardzo energiczną działalność, ażeby przeciwdziałać władzom rakuskim, rozwijającym w Galicyi gorączkową czynność. Skupienie ludzi w jednym punkcie stało się utrudnionem, a nadomiar złego w niektórych okręgach walka władzy cywilnej i wojskowej przybrała gorszący charakter. Zamiast pomagać sobie wzajemnie, oskarzano się wzajemnie i dyskredytowano.[2]) Zbliżająca się wiosna łudziła i R. N. i ludzi gorąco oddanych sprawie powstania nowemi nadziejami. Zdawało się że z pierwszemi promieniami ożywczego i życiodajnego ciepła, skołatany organizm narodowy wytworzy nowe siły; że przerzedzone szeregi polskie wzmogą

[1]) Materj. II 116.
[2]) Materj. III. 400.

się nowymi żołnierzami. A tymczasem brak zaufania do lwowskiego Wydziału R. N. wzrastał w sposób przerażający. W obwodzie Brzeżańskim obywatelstwo rozesłało kurendę po całej Rusi Czerwonej, w której oświadczyło że jeżeli R. N. do 3. Marca roku 1864 nie ustanowi organizacyi odpowiedniejszej sytuacyi kraju, niż istniejąca, oni wypowiedzą posłuszeństwo R. N., zwiążą się w osobne koło i działać będą na korzyść powstania podług swego widzenia rzeczy.[1]) Naczelnik okręgu Tarnopolskiego siedział we Lwowie i odgrażał się głośno że niemiłego sobie Komisarza Pełnomocnego „usunąć potrafi", że „już nie jednego wygonił" — i temu da radę. Tymczasem z miejsca, z Tarnopolszczyzny, dochodziły bardzo nie przychylne wieści o anarchii zupełnej. Naczelnicy obwodowi grozili że pojedyńczo będą podawać się do dymisyi.[2]) Naczelnik okręgu lwowskiego z rozpaczą pisał do Komisarza Pełnomocnego: „wesprzyjcie mię radą, wzniećcie energję, która upada pod ciężkością tutejszej atmosfery. Czy ja mam być ostatni już, który niemoc Galicyi stwierdzi pieczęcią narodową".[3])

Gdy w pierwszej połowie Marca 1864 zawakował urząd Naczelnika okręgu lwowskiego, nikt go przyjąć niechciał. Osoba upoważniona do przyjęcia, wprost oświadczyła że „przyjąć nie może". Nie działały tu przyczyny indywidualne, lecz powszechne: to jest zupełna desorganizacya w całej Galicyi Wschodniej. „Wszystko i wszyscy wypowiedzieli posłuszeństwo R. N. Organizacyi prawidłowej dawno już nie było. Tylko łudzenie się lub zakrywanie sobie oczu szerzyły pogłoski o istnieniu jakiejś poważnej władzy". Prowizoryczny naczelnik okręgu lwowskiego, dotknąwszy się ruin organizacyi, którą miał kierować, i zapoznawszy się z jej przedstawicielami, bez wahania powiedział: że „na podstawie dzisiejszej organizacyi niemożliwe dalsze prowadzenie walki nawet i wtenczas gdyby

---

[1]) Ibid. 384.
[2]) Ibid. 385.
[3]) Materj. III. 386.

działa francuskie nie na lewym lecz na prawym brzegu Renu grzmiały." Wprawdzie poglądy owego trwożliwego i ostrożnego dygnitarza miały mocny zapach późniejszych poglądów St. Koźmiana, wyrażonych w cytowanej już jego książce o roku 1863, jednakże faktyczna strona raportu była trafna, a znajomość stanu kraju i nastroju zupełnie dobra.[1]) Naczelników obwodowych prawie nigdzie nie ma, uskarżał się, — a tam nawet gdzie są nieliczni ludzie gorliwi, jak w Samborze, nie objawiają życia, nie ze złej woli, lecz dla tego że są opuszczeni.[2]) Tak więc pozostali na posterunkach wodzowie bez żołnierzy. Że żale i skargi powyższe były słuszne, potwierdzają to słowa Naczelnego Organizatora Ed. Różyckiego — wypowiedziane do Komisarza Pełnomocnego: „rozprzężenie tak wielkie, że lękam się iż wkrótce wszyscy usuną się od pracy."[3]) Stan okręgu lwowskiego był nadzwyczaj smutny tak pod względem administracyjnym jak i finansowym. Jeden z najrozumniejszych ludzi organizacyi galicyjskiej, naczelnik okręgu lwowskiego, Piotr Gross, pisał w raporcie do Pełnomocnika R. N. że „nikt niechce być naczelnikiem obwodowym i nikt nie płaci podatków; biedni nie mają skąd, a zamożni niechętni, w części nigdy nie płacili, a w części płacić niechcą.[4])"

R. N., przekonawszy się wreszcie że utworzenie Wydziału Rządu w Galicyi, zamiast polepszyć, pogorszyło sprawę, bo rozbiło i tę organizacyę jaka istniała i bodaj ociężale funkcyonowała, zdecydował się skasować go osobnym dekretem. Nastąpiło to wówczas wszakże „kiedy zginął śmiercią własną na suchoty."[5]) Dziać się to musiało prawdopodobnie w końcu Kwietnia, a w każdym razie w drugiej połowie tego miesiąca, gdyż wtenczas właśnie

---

[1]) Materj. III. 414.
[2]) Ibid. 415.
[3]) Ibid. 416.
[4]) Materj. III. 458.
[5]) Ibid.

poczęły krążyć pogłoski we Lwowie o tem że czynności Rządu zostały zawieszone.[1]) Do rozszerzenia takich pogłosek przyczyniła się niewątpliwie okoliczność na pozór, w owe czasy przynajmniej, niejasna i niewytłumaczona. Pułk. Struś, zastępca Organizatora, zajmujący się nader gorliwie sprawą podniesienia na nowo powstania na Rusi, przekonał się — o czem w miejscu stosownem mówić będę — że Wydział Rządu narodowego na Rusi, o wznowieniu powstania na seryo nie tylko nie myśli, lecz że było-by ono już walką absolutnie nie możebną. W obec tego, jako wojskowy, wiedział że nowa walka byłaby niedorzecznością, a poniekąd zbrodnią; zdecydował się przeto przeciąć dalszą akcyę. 10. Kwietnia 1864 wysłał rozkaz w Tarnopolskie ażeby żołnierze meldowali się w policyi i oddawali się w ręce władz austryackich.[2]) Równocześnie doniósł o tym kroku R. N. i pozostał na stanowisku aż do rozwiązania Wydziału i oddania władzy swojej w ręce zastępcy Chmurskiego (T. Winnickiego).[3]) Na ocenienie działalności pułk. Strusia znajdzie się miejsce przy organizacyi wojskowości.

---

[1]) Ibid. III. 446.
[2]) Materj. II. 132.
[3]) Ibid.

V.

Wyprawy na Ruś.

Cała organizacya cywilna i wojskowa w Galicyi Wschodniej miała jeden cel przed sobą: wspieranie i podsycanie powstania na Rusi zakordonowej t. j. na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rozpatrując działalność Komitetu Galicyi Wschodniej, widzieliśmy jak ona była z początku niezdecydowaną i niejasną, a później powolną. Niejasność owa, wyrażająca się w szukaniu kompromisów z R. N. w Warszawie, a później powolność okazały się niezmiernie szkodliwemi dla całości akcyi na Rusi i można powiedzieć śmiało — sparaliżowały tę akcyę, zmniejszyły jej doniosłość, a poniekąd uniemożliwiły rozwój zbrojnego ruchu na obszarze ziem ruskich. Jakie były warunki i położenie Wołynia, Podola i Ukrainy i o ile one zapowiadały pomyślną pomoc w ogólnej walce narodu polskiego z Rosyą — o tem w drugim tomie pracy niniejszej mówić będę. Na tem miejscu, gdzie nam wypadnie rozpatrzyć praktyczną, że tak powiem, działalność Komitetu Galicyi wsch. i ocenić rezultaty jego usiłowań, wnioski, wysnute z tych rezultatów i działalności, które czytelnik, po rozpatrzeniu się w wypadkach opowiedzianych, sam sobie sformułuje, będą bardzo niekorzystne dla K. G. W.

Śród krótkotrwałych zapasów o preponderencyę, między Komitetem G. W. a Komitetem młodzieży, wyłoniła się pierwsza wyprawa w Lubelskie pod wodzą Wi-

śniowskiego, „legionisty z wojny węgierskiej, dzielnego i wykształconego człowieka“, która nie zapowiadała się dobrze i nie zakończyła się dobrze.[1]) O niej wszakże mówić nie będę, gdyż mam pisać o działalności powstańczej na Rusi tylko. Wyprawa na Wołyn przekonała dowodnie że środki materyalne, moralne i wojskowe, jakiemi Komitet rozporządzał, były nader niedostateczne, a gorące patryotyczne uniesienia młodzieży, niosącej życie w ofierze, były w rezultatach swoich bezcelowemi. Pierwszy przykład porwania się do boju dał Lwów, przykład ten był wszakże

Leszek Wiśniowski.

dowodem że działano nie tylko bez planu, ale także z bardzo małemi środkami i zasobami, że zarówno żołnierze jak i dowódzca nie byli świadomi wysokości i wielkości podjętego zadania. Wszystkie nasze zarzuty dadzą się ująć w jeden wyraz: lekkomyślność, nie lekkomyślność złej woli, lecz niewiadomości. Grzeszono zwykłym grzechem u nas — zbytnim a krótkotrwałym zapałem.

---

[1]) Zyg. Miłkowski: Od kolebki przez życie str. 153.

Na odgłos trąbki bojowej, wzywającej do boju z Moskwą, garstka przeważnie szkolnej młodzieży lwowskiej postanowiła pierwociny krwi swojej złożyć na ołtarzu ojczyzny. Już na kilka miesięcy przed powstaniem istniała śród młodzieży szkolnej organizacya przygotowawcza, narodowa. Dielono się na dziesiątki pod komendą dziesiętników, których zadaniem i dążeniem było: pozyskanie dla swoich oddziałów po kilku rękodzielników. Dziesiętnicy podlegali setnikom, ci zaś pułkownikom, którzy składali raporta wyższej władzy — niewątpliwie Komitetowi. Podkomendni znali tylko bezpośredniego przełożonego; dalsze szczeble instancyi były dla nich tajemnicą.[1]) Od współtowarzyszów spisku wymagano nie tylko nienagannego moralnego życia, lecz także ćwiczenia się w szermierce, robieniu szablą i bagnetem.[2]) Zebrania sprzysiężonych odbywały się co tygodnia, coraz w innem miejscu.

Wybuch powstania w Królestwie rzucił w szeregi tej młodzieży zapał nie do opisania. Marzyły się im bitwy o wolność, zwycięstwa i wawrzyny. Z pierwszą wiadomością o wybuchu powstania, rozpoczęły się śród tej młodzieży przygotowania do walki. Wszyscy chcieli bić się z nieprzyjacielem, a brak jednolitej i świadomej celu organizacyi, uniemożliwiał trzymanie na wodzy zapału. Kawiarnia Józia na placu Halickim, w skrzydle tak zwanego pałacu Potockich mieszcząca się, stała się miejscem hałaśliwych schadzek i narad prawie głośnych.

Śród takich okoliczności powzięto zamiar zbrojnej wyprawy. Spieszyć na plac boju ze Lwowa było prawie rzeczą niemożliwą w obec odległości, postanowiono przeto przedsięwziąść wyprawę w granicę najbliższego Wołynia, a stamtąd przedrzeć się do walczących. Nie było to wcale rzeczą niemożliwą w obec tego że wybuch

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir, z notatek Sybiraka opracował Józef Białynia Chołodecki. Czerniowce 1896 str. 70. Są to notatki Franciszka Nartowskiego.

[2]) Ibid. str. 8.

powstania zaskoczył Moskwę mało przygotowaną, szczególnie w prowincyach ruskich z żołnierza prawie ogołoconą. Ale wyprawę lwowską należy raczej nazwać przechadzką z bronią w ręku i próbą ochłodzenia zbyt gorących zapędów.

28. Stycznia rano rozeszła się śród młodzieży pogłoska że tego dnia o god. 2. po południu mają się wszyscy zebrać za Żółkiewską rogatką, przed t. z. Czerwoną karczmą, skąd podwodami miano wyruszyć dalej. Nagle, po pierwszych godzinach, śród starszej gimnazyalnej młodzieży, zapanowały pustki w szkole. Większość jej, po odbyciu narad w kawiarni Józia, wyruszyła przez Wysoki zamek i Kisielkę ku rogatce Żółkiewskiej. Tam czekały furmanki. Wsiadanie na podwody odbyło się bardzo gwarnie, a nieraz śród sprzeczek, gdyż ochotników było więcej niż podwód, a na każdą podwodę sześciu wsiadało. Ulokowano się na razie i wyruszono. Wieczorem zatrzymano się w Przymiwołkach za Kulikowem[1], gdzie gościnnie przyjęci zostali przez właściciela majątku Czajkowskiego, skąd ruszono do H o r a j c a obok Żółkwi. W H u j c z u Jabłonowskiego oczekiwano już na przybycie oddziału i po krótkim odpoczynku wysłano ich podwodami przez U h n ó w do D y n i s k, tuż nad granicą Wołynia położonych. Przyjechano tam o 8-ej godzinie rano, po całonocnej jeździe. Z tymi, których na miejscu zastano było już stukilkudziesięciu ochotników, a spodziewano się jeszcze nowych przybyszów. Nocna podróż w warunkach bardzo niewygodnych, dokuczanie mrozu, gdyż większość była odzianą prawie po miejsku, dały poznać przedsmak obozowego życia. Po spożytem śniadaniu udano się na spoczynek. Przybyłych rozmieszczono w zabudowaniach folwarcznych i ogrodowych. Ledwie zaczęli drzemać, rozległ się nagle huk jak wystrzał armatni, który wszystkich na nogi postawił. Wkrótce przekonano

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir. Wydawca pisze w „Przymichałkach" — błędnie, str. 12.

się że przyczyną tego huku była explozya prochu, wynikła z nieostrożności przy robieniu ładunków. Zajęto się tedy ratowaniem rannych i przysposabianiem się do wymarszu. Krótko mówiąc każdy musiał dbać o stosowne zaopatrzenie się, mając przed sobą zimę i życie obozowe w lesie. Mieniano tedy śród włościan miejskie paletoty i półbuciki na chłopskie buty i siraki. Nad wieczorem ostatniego Stycznia zgromadzili się wszyscy na dziedzińcu, zrobiono obrachunek sił i sformowano oddziały.[1])

Dowiedziano się przytem że dalsze posiłki już nie nadejdą, gdyż władze polityczne ochotników, zdążających na punkt zborny oddziału, pochwytały bądź we Lwowie, bądź w Kulikowie i Żółkwi. Taki sam los spotkał transport broni, wysłanej ze Lwowa, a zgromadzonej z ogromnym trudem i kosztem.[2]) Pomimo to zdecydowano się przekroczyć granicę, odległą zaledwie o pół mili od punktu zbornego. O zmroku tedy, nie wielkiemi partyami oddział w drogę ruszył, postanowiwszy zadowolnić się tą bronią jaka w miejscu wskazanem miała się znajdować. Po przejściu granicy, istotnie w pobliskim lasku odkopano niewielki zapas broni, z darów sąsiedniej szlachty złożony. Zaledwie 80 ochotników otrzymało karabiny albo dubeltówki, gdy reszta zadowolnić się musiała pałaszami i pikami, które zamieniono później na kosy. Pistolety ci tylko otrzymali, którzy okazali jakąkolwiek znajomość obchodzenia się z bronią.

Nazajutrz, po odbyciu pierwszej musztry, wysłano 20. na ochotnika pod komendą Edmunda Ślaskiego po prowiant do pobliskiej wioski Chodowaniec, w której była stacya małego oddziału objezdczyków (straży pogranicznej rosyjskiej). Udano się na tę wyprawę na dwóch drabiniastych wozach. Gdy mały oddziałek wkroczył do wsi, Moskali już w niej nie było. Snać napadu spodziewali się,

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir str. 13 14.
[2]) Ibid. str. 14. n. n.

a lepsze mieli wyobrażenie o organizacyi powstańczej niż zasługiwała na to. Powstańcy rzucili się z krzykiem „hura!“ na koszary, a rezultatem tego ataku, w którym nie było ani rannych ani zabitych, z powodu braku nieprzyjaciela, było kilka czapek, szabel i pik kozackich. Następnie opanowano torrytoryum dworskie, zdobyto potrzebny prowiant i pod eskortą dziesięciu żołnierzy wyexpedjowano do obozu. Druga połowa rozkwaterowała się we dworze, zaciągnięto pikiety i placówki i oczekiwano przybycia całego oddziału.[1]) Późnym wieczorem nadciągnął istotnie oddział, rozłożył się obozem we dworze, a naokoło wsi ustawił placówki. Zmęczeni, zgłodniali i przemarznięci żołnierze co rychlej udali się na spoczynek, a o pikietach i placówkach zapomniano. Żołnierze jedni ze znużenia opuszczali posterunki, inni marzli przez całą noc na mrozie w imię obowiązku. Na szczęście nieprzyjaciela nie było; nie było komu alarmować odpoczywających i nie było z kim się bić. Następny dzień poświęcono ćwiczeniom wojskowym i nabijaniu kos na drzewca, 3. Lutego zaś wyruszono w dalszą podróż, posuwając się ku granicy Królestwa. Dowódcy jeszcze nie było — sami ochotnicy, a między nimi najstarszy pono porucznik Łokietko. Miano uderzyć na miasteczko Jaryczów w nocy.

Widoczny był tylko jeden plan: posuwania się małego oddziałku ku granicy Lubelskiego, a więc w głąb Królestwa. Wkroczenie na Wołyń innego celu nie mogło mieć, gdyż ani Wołyń, ani Podole, ani Ukraina nie były jeszcze zorganizowane i gotowe do boju.

W Jaryczowie znajdowała się większa stacya straży pogranicznej, z majorem na czele. Ale i tym razem Moskale z Jaryczowa uciekli, tak że oddział wkroczył do miasta bez wystrzału i wszystkie posterunki opanował. I tu szable, pistolety i szynele były nagrodą zdobywców, z tym dodatkiem że obficie zaopatrzony dom majora w konfitury, stał

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir str. 15.

Widok miasteczka Żółkwi.

się na chwilę słodkim przytułkiem zgłodniałych. Zwycięztaw te bez walki napełniły poniekąd otuchą żołnierza, gotowego, zrezygnowanego i chętnego.

Nazajutrz, 4. Lutego, odezwała się trąbka sygnałowa, która zwołała żołnierzy do apelu. Oddziałek ustawił się przed frontem szlacheckiego dworku.[1]) Było to sprezentowanie się przybyłemu — trochę zapóżno — dowódzcy. Nowy wódz przedstawił się w otoczeniu kilku jaskrawo umundurowanych towarzyszy broni i nazywał się Czarnecki. Rozwinięto równocześnie sztandar, pod którym walczyć miano. Z jednej strony jego był obraz Matki Boskiej, z drugiej herb Polski, Litwy i Rusi z napisem: „za waszą wolność i naszą". Slaski, który dotychczas dowódzcę zastępował, przemówił do żołnierzy i mały swój oddział oddał pod komendę Czarneckiego. Równocześnie dowiedziano się że przybył oddział koroniarzy z kilkunastu jeźdzców złożony. W ten sposób utworzyła się pewna całość.

W nocy 5. Lutego mały obóz powstańców zaalarmowany został echem wystrzałów armatnich od Tomaszowa. Oddział stanął pod bronią, a dowódzca oświadczył że mają wyruszyć na pomoc powstańcom, atakującym miasto. Wyruszono tedy natychmiast, a z brzaskiem poranku oddział stanął na wzgórku przed Tomaszowem. Wysłano dwóch jeźdzców na zwiady do miasta. Przekonano się że oddziały powstańcze Valois i Frankowskiego już zaalarmowały miasto, lecz że napad na Tomaszów był niemożebny z powodu obsadzenia go przez wojsko rosyjskie w przemożnej sile i zaopatrzone w artylerye. Pomimo wyraźnie dominującego swego stanowiska. Moskale z miasta nie ruszyli się i na powstańców uderzyć nie śmieli. W ten sposób Valois cofnął się spokojnie na Hrubieszów, a o dwie mile za Tomaszowem stanął w lesie obozem.

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir do str. 13 i n.

Noc spędzono przy ogniskach, gdyż szczęściem mrozy złagodniały. Było to cofanie się tak samo mało celowe jak mało płodną była cała wyprawa, mająca charakter przechadzki z bronią. Niestety, nie żołnierze byli tu winni, lecz kierownicy mało zdecydowani i bez żadnego strategicznego planu działający. Nazajutrz, po cofnięciu się z pod Tomaszowa, zbliżono się znowu do słupów granicznych. 7. Lutego oddział był już w Jaryczowie, a 8. w Śniatynie. Wałęsaniem się bez celu, zmęczeniem, niewczasem żołnierz był zdemodelizowany. W obozie głośno rozpoczęły się protesty, narzekania i skargi, a jeden z młodzieży, Gwidon Bataglia, wprost zawezwał kolegów ażeby żądali od dowódzcy walki z Moskalem lub powrotu do domu. Rozpoczęła się surowa wymiana zdań i byłoby niewątpliwie doszło do rozruchów, gdyby dowódzca nagle nie zakomenderował wymarszu. Ruszono tedy o północy. W drodze Czarnecki, po naradzie ze sztabem, pozostawił każdemu wolność opus⁻czenia szeregów i powrotu do Galicyi. Prawie wszyscy wystąpili przed front z żądaniem kilkudniowego wytchnienia i pozyskania lepszej i odpowiedniejszej odzieży. Proszono również dowódzcę ażeby ten czas użył na zaopatrzenie się w broń palną i strzeliwo. Czarnecki milczeniem przyjął opozycyę podkomendnych, sformował na nowo szeregi i powiódł je wprost do Dynisk, oświadczając następnie że ich rozpuszcza na dni czternaście. Broń miano zatrzymać przy sobie. Około 30. pod komendą niejako jednego z uczestników tej wyprawy, Podlewskiego, udali się do dóbr hr. Komorowskiego, skąd rozbrnęli się w różne strony, resztę przyaresztowała policya i żandarmerya w Dyniskach i odstawiła do Żółkwi.

Pierwsza ta wyprawa ze wschodniej Galicyi przez Wołyń na pole walki, mająca charakter awanturniczego porywu, bez przygotowań i planu, była dowodem braku wszelkiej poważnej organizacyi w kraju i wszelkiej łączności z planem powstania. Najlepsze, co można było zrobić, połączyć się z powstaniem w Królestwie, co w obec po-

płochu Moskwy, możliwem się wydawało — zrobionem nie było. Należało przeto zaprzestać takiego prawie bezcelowego szarpania się, marnującego siły, pieniądze i broń, a rozpocząć akcyę planową. Taką akcyę miał właśnie prowadzić Komitet Galicyi wschodniej, ale prowadził bardzo powoli i bardzo niedołężnie. Poznaliśmy się już z działalnością tego Komitetu, a poniekąd z duchem ożywiającym go. Głównym celem jego pracy było zorganizowanie sił zbrojnych w Galicyi wschodniej w tym czasie i tak ażeby można było rozpocząć akcyę wojskową wczesną wiosną równocześnie z powstaniem na Wołyniu, w Kijowszczyźnie i na Podolu. W ten sposób rozdwojone siły moskiewskie, nieliczne i nie pewne siebie byłyby wzięte we dwa ognie niejako.

Nie zorganizowany i nie kierowany należycie, trwał jednak gorączkowy ruch wojenny w Galicyi wschodniej, w pierwszych miesiącach powstania. Wspominałem nie jednokrotnie że zamiarem R. N. było wywołanie powstania na Rusi równocześnie z wkroczeniem oddziałów z Galicyi. Plan ten urzeczywistnić się nie mógł skutkiem niezdecydowanego, a nawet poniekąd wrogiego stanowiska dla ruchu zbrojnego, jakie zajęła szlachecka organizacya, skupiona w późniejszym Komitecie G. W. Gdy Komitet ów prowadził targi o władzę, K o m i t e t m i e j s k i kszątał się bardzo niepomyślnie organizowaniem wypraw zbrojnych. Gorącą ale zbyt może głośną robotę prowadził Leszek Wiśniowski. Wspominałem już o nim. Niepozbawiony zalet jako żołnierz, jako dowódzca i człowiek nieokazał wiele taktu i zdolności. Stąd też płynęły ciągłe swary zarówno z podkomendnymi jak i z chwilowymi kierownikami ruchu zbrojnego, gorszące i szkodliwe. Zatarg jego z Dobrzańskim Janem, człowiekiem gwałtownym i zawistnym, wytoczony został przed forum R. N. Dobrzański rozgłaszał fałszywe i nieuzasadnione pogłoski, że Wiśniowski z pola bitwy uciekł. Nie mogło to nie dotknąć człowieka osobiście odważnego, jakim był Wiśniowski, owe targanie dobrej sławy żołnierskiej, — udał się przeto do R. N. z prośbą ażeby

Dobrzańskiego do odpowiedzialności pociągnął.[1]) Rząd nakazał milczenie, ale Dobrzański nie należał do tych którzy słuchają.

Wystąpienia oddziału nie można się było doczekać. Komitet miejski polecił Wiśniowskiemu ażeby jeszcze w drugiej połowie Kwietnia na Wołyń wkroczył. Kierunek był wyznaczony przez Fusów, na północ Drużkopola Obóz formował się w lasach Radwanieckich. Organizacyą wyprawy kierował Ziemiałkowski, który, według słów raportu Wiśniowskiego „wszystkim bogom obłudnie służył." Austryacy wytropili obóz, a zastępca Wiśniowskiego, technik Żegota Grzywiński, broń i całe umundurowanie Austryakom wydał. Sam Wiśniowski został aresztowany w Kamionce, ale zdołał umknąć i tak gorąco zabrał się do dzieła, że już w kilka dni potem sformował oddział ze stu ludzi, a 11. Maja w lesie pod Łuczycami przekroczył granicę. Miał się tam połączyć z 80-ciu Wołyniakami. Ale przed przyjściem jeszcze Wiśniowskiego, kozacy i chłopi napadli oddziałek i 50-ciu z niego aresztowali. Wiśniowski nie zrażony postanowił przedrzeć się przez siły Moskiewskie w Hrubieszowskie, widząc że w głąb Wołynia drogę ma zamkniętą. 11. Maja tedy forsownym marszem ruszył przez Milatyn, Hruszowę do Dołhobyczowa gdzie 13. Maja stanął, z „tamożni" i magazynów pozdzierał orły moskiewskie, a ogłosiwszy władzę R. N. lasami ruszył do Kryłowa i Leszczowa. Tu na jego powitanie wyszedł ksiądz z procesyą i liczne gromady ludności miejscowej, a po odprawieniu nabożeństwa i stosownem kazaniu, oddział w dalszą puścił się drogę, dążąc przez Nadeżów i Tarnawatkę do połączenia się z Lelewelem. W drodze Wiśniowski dowiedział się że z Zamościa wyruszyły na spotkanie jego dwie roty Moskali i sotnia kozaków. W marszu spotkał się z Zapałowiczem i zamiast wspólnemi siłami uderzyć na nie-

---

[1]) Muz. w Rapperswylu. Rękop. Nr. 1358. Korespondencya Leszka Wiśniowskiego z R. N.

przyjaciela, podążyli razem do Tyszowic. W obec zbliżających się Moskali nie przyjęto bitwy, Zapałowicz nakazał oddziałom cofać się, a napadnięty pod miasteczkiem, rozbity został. Wiśniowski znowu na własną rękę działać począł. Widząc swój oddziałek uszczuplony do 80 ludzi, zmęczonych i napastowanych, postanowił dać im dwutygodniowy odpoczynek, i przy tej sposobności zapewne wzmocnić się. 22. Maja, po tułaniu się bez pożytku, przez las Uhrynowski wrócił do Dołhobyczowa.[1]) Zdaje się że niepomyślne okoliczności i niespokojny charakter nie pozwoliły Wiśniowskiemu wyzyskać energii i zdolności wojskowych. Tkwił w nim duch niesubordynacyi. Tak samo jak z Janem Dobrzańskim, miał zatarg z Komisarzem Pełnomocnym R. N. Majkowskim, który z tytułu obowiązku żądał od niego sprawozdania z czynności i w końcu zrzekł się w obec niego posłuszeństwa.[2]) Śród tych, którzy niespokojnym duchem rwali się do boju, a nie mogli doczekać się wyprawy, organizowanej przez J. Wysockiego, był także Mieczysław Romanowski, poeta dużych zdolności i wielkiego serca, który po kilkoletniej służbie jako żołnierz narodowy pod Lelewelem, zginął śmiercią walecznych w lasach Józefowskich d. 24. Kwietnia.

Rola jaka przypadła Galicyi w r. 1863 była bardzo wielka i bardzo piękna. Zważywszy że stanowisko rządu austryackiego w pierwszej chwili powstania było bardzo dla niego przychylne, Galicya mogła swobodnie prawie tworzyć kadry wojskowe i składy amunicyi dla całej południowej i wschodniej połaci Polski walczącej — ale tę chwilę zmarnował Komitet w walkach z R. N. i ze sobą a w ten sposób stanowczo wpłynął na zmianę losu powstania, a w szczególności przyczynił się do łatwych zwycięztw Moskwy na Wołyniu i Ukrainie. Od chwili przy-

---

[1]) Muz. w Rapperswylu Rps. Nr. 1358. Korespondencya Leszka Wiśniowskiego.

[2]) Ibid.

łączenia tych części niegdyś Rzptej do Rosyi, nigdy nie nadarzyła się dla nich tak sposobna i dobra chwila do oderwania się, do zadania ciosu Moskwie i do połączenia się z Kongresowem Królestwem. W czasie wojen Kościuszkowskich siły polskie były za szczupłe w porównaniu do wyćwiczonej i bitnej armii moskiewskiej, w r. 1831 Galicya w niczem przyjść z pomocą nie mogła, a chociaż zabrane kraje wystawiły armię bardziej jednolitą, lepiej zaopatrzoną i bitniejszą niż mogła dostarczyć partyzantka r. 1863, pozostawiona jednak sama sobie, bez pomocy, bez możności odnawiania sił i łączenia się na gruncie obcego państwa, bez możności organizowania się w kraju, upadła rychło. Inne zupełnie było położenie rzeczy w r. 1863. Galicya, dzięki stanowisku rządu austryackiego, na całej długości swojej linii granicznej, od Bukowiny aż po Szląsk, była prawie jawnem siedliskiem polskiej organizacyi cywilnej i wojskowej. Tu koncentrowała się władza rządu narod., odnośnie do Rusi, tu skupić się mogły i skupiały się siły, mające Ruś wspierać. Stan taki mógł ułatwić rozdwojenie sił wojskowych Rosyi, rozbijał jej czujność policyjną i paraliżował poniekąd działalność armii.

R. N. w Warszawie doskonale rozumiał tę wyjątkową rolę Galicyi — na pół bierną politycznie, a jednak w rzeczywistości czynną i poważną i pragnął zjednoczyć akcyę wojskową na Rusi z pomocą z Galicyi. Komitet G. W. chwilę tę jednak, niezmiernie doniosłą, zmarnował kunktatorstwem. Czyja i ile w tem było winy — trudno orzec stanowczo, to jednak wątpliwości nie ulega że fakt powolności Komitetu i jego następstwa odbiły się na losach powstania. Chwila powstania na Rusi była kilkakrotnie odkładaną ażeby ją równocześnie połączyć z wkroczeniem poważnego oddziału z Galicyi i w ten sposób otworzyć niejako granicę dla dopływu broni i żołnierzy, a przez połączenie sił powstańczych wzmocnić je i nadać odrazu przewagę. Komitet Galicyi wschodniej był wszakże zawsze nieprzygotowany, sam się łudził i łudził R. N. rychłą go-

Śmierć M. Romanowskiego.

towością do wymarszu. Nareszcie 26. Kwietnia st. st. (8. Maja) wybuch na Wołyniu i Ukrainie nastąpił — zawsze w oczekiwaniu pomocy z Galicyi. Pomoc ta wszakże nie nadeszła. Ponieważ zabranym prowincyom poświęcam osobny tom, tam przeto rozpatrzę cały przebieg powstania; na tem miejscu mówić mi wypada w dalszym ciągu o tych przygotowaniach i wysiłkach jakie robiono w Galicyi wschodniej w celu niesienia pomocy, walczącym i pokonanym wreszcie prowincyom.

20. Maja n. s. Edmund Różycki. przekroczywszy granicę pod Szczęsnówką. wkroczył do Galicyi wschodniej i tu rozkwaterował się — prawie bezpiecznie. Komitet zaś G. W. ciągle — przygotawiał się. Niecierpliwił się R. N., niecierpliwił się Wysocki, który miał wyprawą dowodzić, a Komitet przygotawiał się.

Podczas tych przygotowań R. N. dopuścił się jeszcze jednego błędu, który później usiłował naprawić bezskutecznie. W błędzie tym odegrała rolę smutna troskliwość o to ażeby nie urazić miłości własnej Wysockiego. Dobry żołnierz, z lepszą sławą niż na to zasługiwał, ale charakter miękki i nie stanowczy, najmniej może Wysocki nadawał się na naczelnego wodza Rusi. Miękkość jego i w tem się okazała że niezdołał wywrzeć nacisku na K. G. W. w celu przyspieszenia organizacyi oddziału, ażeby można było działać wspólnie z Wołyniem i Ukrainą. Stanowisko jego usprawiedliwione jako-tako przed walką, po walce jaką przebył Edmund Różycki okazało się bezsilnem i bez gruntu. Z chwilą przekroczenia granicy dowództwo powinien był objąć Różycki — doświadczony, spokojny, stanowczy, posiadający zaufanie i wiarę żołnierza i ludności. Rychłe jego wkroczenie byłoby niewątpliwie walce nadało nowy rozmach. Później mógł był przyjść z pomocą Wysocki. Tymczasem Różycki siedział bezczynnie. a Wysocki **musiał** być bezczynnym. Trwało to aż do końca Czerwca kiedy zdecydowaną została wyprawa na Radziwiłłów. Gdyby się była nawet powiodła, już niepodobieństwem byłoby

poprawienie błędu, bo przez ten czas siły moskiewskie wzmocniły się na Wołyniu, a resztki polskich niedobitków Moskwa wyłapywała przy pomocy chłopów, których zdołała już była zorganizować i rozdmuchać w nich nienawiść, której przed tem nie było.

Rozejrzyjmy się teraz w wyprawie Radziwiłłowskiej. Przygotowania do niej były długie, i jak zwykle w takich razach, szkodliwe dla całości planu, bo niepodobieństwem było utrzymać go w tajemnicy. Rosya miała w Brodach oko zwrócone pilnie na wszystkie usiłowania, zamiary i prace przygotowawcze, prowadzone w Galicyi — okiem tem był konsul moskiewski Eberhard, który, niezależnie od obowiązków konsula, pełnił także obowiązki szpiega i donosił o wszystkiem najbliższej władzy wojskowej lub generał-gubernatorowi. W roli szlachetnego denuncyatora występował także poseł austryacki w Petersburgu, hr. Thun. Ci dwaj panowie uprzejmie komunikowali rządowi rosyjskiemu jeszcze w Marcu, wkrótce po zawiązaniu Komitetu G. W. i powzięciu planów organizacyjnych względem stosunku G. W. do Rusi, będącej pod zaborem Rosyi — że „Polacy mają uczynić Galicyę wschodnią punktem wyjścia dla zbrojnych oddziałów, kierowanych na Podole, Ukrainę i Ruś południową, ażeby w ten sposób wywołać dywersyę. R. N. w celu wykonania tego planu usilnie stara się o poznanie rozkładu wojsk i nastroju umysłowego ludności prowincyi ruskich. Tarnopol miał być punktem dośrodkowym organizacyi i skupienia sił zbrojnych dla formujących się oddziałów“.[1]) Uprzedzając fakty i zdarzenia, które w oczach zarówno rządu austryackiego jak i kancelaryi szpiegowskiej w Brodach, komunikowano generał-gubernatorowi, że już „4. Lutego st. st. przeszło jakoby granicę galicyjską w powiecie czortkowskim 600 powstańców i udali się na Kowel, Łuck, Owrucz i Równo“.

[1]) Bibl. własna Materj. do hist. powst. na Rusi w. r. 1863. Rps. Minist. spraw wewnętrz. kancelarya gubern. Wołyńskiego Nr. 196[a], 13. Marca 1863 r.

Konsul w Brodach Eberhard zawiadamiał, że 22. Lutego wyszedł z Galicyi większy oddział, skierowawszy się ku guberni wileńskiej i pińskiej(!),[1]) a inny oddział miał wyruszyć w tymże czasie na Wołyń, lecz dopiero teraz — prawdopodobnie na początku Marca — przejdzie granicę koło Poczajowa.[2]) Działo się to niewątpliwie według przysłowia: strach ma wielkie oczy. Odzywały się tu po części echa wyprawy Czarneckiego i echa przygotowań. Tymczasem policya całego Wołynia robiła staranne poszukiwania „buntowników", i dziwiła się, że tak zręcznie chowają się przed nią. Bliższe i pełniejsze były wiadomości rządu rosyjskiego od różnych szpiegów, im bliższy był termin wyprawy Radziwiłłowskiej. 17. Maja st. st. relacyonowano generałgubernatorowi kijowskiemu, że powstańcy mają wkrótce przejść granicę w dubieńskim powiecie i pójdą lasami powiatu dubieńskiego ku Żytomierskiemu. Konsul w Brodach skarżył się żałośnie, że w mieście znajduje się bardzo dużo powstańców, gotowych do wymarszu, że w niektórych domach rozkwaterowano po pięciu żołnierzy, którzy są wcale dobrze uzbrojeni, tylko broni przy sobie nie mają, przechowując ją dla większego bezpieczeństwa w sąsiedztwie, u różnych obywateli wiejskich, jako broń myśliwską.[3])

Obaczymy wkrótce, że informacye rządu rosyjskiego, co do głównego przynajmniej planu działania, były słuszne. Istotnie, na granicy od Sokala do Wołoczysk formowały się, od wczesnej wiosny począwszy, największe oddziały, mające wkroczyć na Ruś pod naczelnem dowództwem Wysockiego. Tajemnicą tylko było imię dowódzcy i ściślejszy kierunek pochodu.

Tak więc formowało się równocześnie trzy oddziały pod naczelnictwem Wysockiego: pułkowników Horodyńskiego, Miniewskiego i naczelnego wodza. Środek tej armii,

---

[1]) Nie tęga geografia!

[2]) Bibl. własna Rps. Materj. do hist. powst. r. 1863 ibid.

[3]) Bibl. wł. Materj. Uprawlenije wojennawo guber. gor. Zitomira Nr. 3899 17. Maja 1863.

mającej około 2.500 żołnierzy, miał na czele swojem jenerała Wysockiego, lewem skrzydłem dowodził pułkownik Miniewski, a prawem Horodyński.

Oddział każdego z nich formował się w innem miejscu, a po ukończeniu formacyi, miał być ułożony dopiero plan wspólnego działania. Lewe skrzydło, organizowane przez Miniewskiego, ciągnęło się od Łuczyc aż do Sieńkowa, majętności Wasilewskiego, w większem lub mniejszem oddaleniu od granicy, a punkt zborny naznaczony w Sieńkowie.[1]) Prawe skrzydło, którem dowodził pułkownik Franciszek Horodyński, formowało się w lasach olejowskich, majętności hr. Wodzickiego, słynnego ornitologa i obrońcy autonomicznej organizacyi galicyjskiego Komitetu wschodniego.

W jednym Olejowie około 100 ludzi było rozkwaterowanych, którzy codziennie z brzaskiem dnia, wychodzili na ćwiczenia do poblizkich lasów. Oddział Horodyńskiego liczył około 360 ludzi, według relacyi żołnierzy, udział w tej wyprawie biorących i wcale nieźle był uzbrojony. Kompania strzelców posiadała sztucce belgijskie, karabinierzy starą broń austryacką, dwa szwadrony jazdy uzbrojone były w rewolwery, pałasze i lance, zaś chłopi ochotnicy formowali dwie kompanie kosynierów.[2]) Środek pod dowództwem samego Wysockiego organizował się niedaleko Brodów, w lasach Berlińskich, w ostrowie leśnym, który tworzą rzeka Styr i wpadająca do niej Sucha wielka. Pragnąc zapewnić powodzenie wyprawie już na Wołyniu, gdyż nikt smutnego i zbyt rychłego końca nie spodziewał się, Ad. Sapieha w imieniu Komitetu zawiadomił o rychłem

---

[1]) Materj. do hist. powst. t. II. st. 19. Raport pułkown. Miniewskiego.

[2]) Z ław szkolnych na Sybir str. 22, 23; Walenty Cwik. Bronisław Sławiński: Pięć lat w kraju niewoli. Czerniowce 1893 str. 10. Sławiński pisze że było 4 kompanii piechoty, jedna kosynierów i oddział konnicy (ibid. str. 13.

Tadeusz Wasilewski.

wkroczeniu w granice Wołynia polskich oddziałów, marszałków powiatów pogranicznych, wzywając za ich pośrednictwem szlachtę, ażeby do przyjęcia była gotową.[1])

Oddział jenerała Wysockiego składał się z 800 piechoty i 200 konnicy i począł gromadzić się w lasach Berlińskich 27. Czerwca. Główny szpieg i faktor oddziału Liban postarał się o to, że władze rządowe w miejscu — na które naturalnie centralny rząd nie napierał — miały patrzeć na wszystko przez palce, jeżeli organizacya oddziału nie potrwa nad kilka dni i przekroczenie granicy nastąpi szybko.

30. Czerwca jeszcze obóz przedstawiał się w chaotycznym nieładzie. Większa część powstańców — mówi naoczny świadek — nie była przydzieloną do żadnej kompanii i próżniacząc, włóczyła się po obozie. A tymczasem obiegać poczęły niepokojące pogłoski, że wojsko austryackie, uwiadomione o obozowisku Polaków, ma się zbliżyć niebawem i oddział rozbroić Szefem sztabu tego oddziału był pułkownik Domagalski, dowódzcą piechoty major Mroczkowski, a kawaleryą dowodził major Kwaśnicki. Tegoż dnia przybył także do oddziału pułkownik Struś, Stella Sawicki, i przez głównodowodzącego został przydzielony do sztabu.[2])

Nieład w obozie powiększył się jeszcze bardziej, gdy w nocy 30. Czerwca rozległ się strzał na wedetach. Strzał był przypadkowy, wiadomość wszakże o przybyciu wojsk austryackich zaniepokoiła cały obóz, tak, że część nocy zeszła na czuwaniu i niepokoju. O świcie rozpoczęła się praca w polowych kuźniach — zasadzanie kos na drzewca, grotów na lance, ostrzenie, a równocześnie ćwiczenia

---

[1]) Wspomnienia Marcina Zaleskiego. Lwów 1893 st. 218. Autor twierdzi że posłaniec od ks. Ad. Sapiehy mówił o 16.000 żołnierzy, mających wkroczyć.

[2]) Materj. do hist. powst. t. II. Udział Galicyi w powstaniu 1863—1864. Urywek z pamiętnika pułk. Strusia. Roz. II. Bitwa pod Radziwiłłowem. W opisie tego wypadku dajemy pierwszeństwo pułk. Strusiowi, jako człowiekowi fachowemu i posługujemy się dokumentami przez niego przytoczonymi.

wojskowe, tak że lasy napełniały się hałasem wojennym. O 6-tej rano Wysocki zwołał radę wojenną i wydał dowódzcom stosowne rozkazy. Dowiedziawszy się, że Struś przybył do obozu, zaprosił go do siebie i razem poszli oglądać obóz. Wiedząc o wykształceniu wojskowem pułkownika Strusia, rad był zasięgnąć jego zdania o wyprawie. Nie odkrywał przed nim całego planu, lecz zwierzył się że „dla podniesienia ducha młodego wojska ma zamiar odnieść łatwe zwycięztwo, zaatakowawszy jakie pograniczne miasto, obsadzone małym garnizonem .

„Gdybyśmy poszli w głąb kraju zwierzał się Wysocki Majkowskiemu i zapewne na Radzie Komitetu to samo powtarzał — Moskale wymordowaliby i połapali wszystkich do jednego. Żal mi tej dzielnej młodzieży i niechcę jej mieć na sumieniu. Dla tego też uderzę na Radziwiłłów. Jeżeli zwyciężę, inne wojska moskiewskie będą iść na mnie z Łucka, z Dubna i różnych punktów, a ja wtedy rozbiję je pojedynczo i wzmacniając się coraz bardziej, posuwać się będę dalej. Jeżeli zostanę odparty, stracę niewielu ludzi, a reszta powróci do Galicyi“[1]).

Struś nie uważał tego zamiaru za szczęśliwy, przedewszystkiem dla tego, że Moskale, zamknięci w murach, dobrze się bronią, a następnie, „gdyby się atak nie udał, wyprawa będzie zniszczona a demoralizacya zgubi oddział cały“. Przy tej sposobności Struś objawił swoje zdanie — „że uważałby raczej za lepsze posunąć się z oddziałem naprzód na północ, ku borom Polesia, ażeby zostawić za sobą granicę jak można najdalej. Wtedy młody żołnierz, widząc niebezpieczeństwo otaczające go ze wszech stron, będzie trzymał się gromady, pozna lepiej dowódzców swoich, włoży się do marszu, do istoty partyzantki, oswoi się z bronią, nabędzie ducha i wydobędzie z siebie tę energię, którą obudza niebez-

---

[1]) Muzeum w Rapperswylu Rps. 1328. Pamiętnik J. Majkowskiego.

pieczeństwo". Uwagi te były tem słuszniejsze, że już miały za sobą doświadczenie. Wyprawy galicyjskie, kręcąc się nad granicą, przy pierwszej lepszej sposobności wkraczały do Galicyi, marnując zasoby sił i broni, gromadzone z olbrzymim trudem i obniżając wojowniczego ducha żołnierzy.

Wysocki nie dał się przekonać, może dla tego że miał mylne wiadomości o ilości Moskali w Radziwiłłowie. Cały plan jednak przed Strusiem odkrył. Przyznał się, że miał zamiar zaatakować Radziwiłłów, gdzie, według doniesienia szpiegów, miała się znajdować tylko rota piechoty liniowego wojska, rota garnizonowego batalionu i kilkudziesięciu strażników, co wszystko razem wynosić mogło do 500 żołnierzy. Mniemał przeto, że „wzięcie miasta ze wszystkimi składami, tam się znajdującymi, wywrze dobre wrażenie na kraj i na młodego żołnierza". Dodał przytem, że równocześnie uderzą oddziały Horodyńskiego i Miniewskiego — i wszystko „udać się musi". Pomimo to wzięcie miasta przedstawiało się bezcelowem, gdyż w kilka godzin po wzięciu przyjść mogli Moskale z Dubna i Starokonstantynowa, a wówczas nic innego nie pozostawało, jak przejście granicy z powrotem.

Wysocki, ufny w zwycięstwo, rozłożył przed Strusiem plan okolic miasta i tłumaczył mu, że sam zaatakuje miasto od strony Lewiatyna. Horodyński, przy pierwszych strzałach, uderzy od strony Krzemieńca i przetnie drogę Moskalom, a Miniewski równocześnie uderzy od północy. W tym celu, już 26. Czerwca były wydane stosowne rozkazy obu pułkownikom. Miniewski o godzinie 9 wieczorem miał przekroczyć granicę i wysłać oddział, złożony ze 100 piechoty i 10 kawaleryi, w kierunku Bezedni, w celu oczyszczenia granicy od straży pogranicznej, a w Siestratynie miał się połączyć z głównym oddziałem, maszerującym przez Siestratyn i Baranie do Radziwiłłowa. W Krupcu, na trakcie z Radziwiłłowa do Dubna, powinien był stanąć o godzinie 3 i zatrzymać się, skąd już traktem ruszyć do miasta i zaatakować je od przedmieścia krzemienieckiego, wreszcie

dotrzeć do drogi krzemienieckiej, ażeby się połączyć z prawem skrzydłem Horodyńskiego. Oprócz tego miał czuwać nad traktem dubieńskim, zasłaniając się patrolami od strony Krupca. Drugi oddział powinien był wysłać do wsi Sitenki, zabezpieczając się od możliwego napadu nieprzyjaciela od strony Beresteczka. Gdyby wszakże atak na Radziwiłłów nie udał się, a Miniewski nie mógł swojem lewem skrzydłem połączyć się z prawem Horodyńskiego, w takim razie miał cofnąć się przez Bohajówkę,[1]) i ponad granicą, w Gajach Radziwiłłowskich, połączyć się z Wysockim, gdzie w razie niepowodzenia, miał być punkt zborny. Gdyby zaś i na tej drodze został odcięty, miał się cofnąć w lasy koło Baraniego i działać samodzielnie. Gdyby to nastąpić miało tak, że wszystkie siły moskiewskie zwróciły się na oddział Wysockiego, Miniewski miałby otwartą drogę w głąb kraju, i wówczas lasami przez Srebno, Iwanie, Tarnawkę, przez Stołpeć, lub cokolwiek w prawo przez Bereh, po przejściu Ikwy, ruszyć do Zasławia, głównej przedmiotowej.[2])

Równie szczegółową instrukcyę otrzymał pułkownik Horodyński, mający atakować Radziwiłłów od strony Krzemieńca.

Planowi temu pod względem taktycznym nic nie można było zarzucić, pod względem wszakże praktycznego wykonania miał on tę wadę, co wszystkie plany zbyt skombinowane: najczęściej nie udają się wskutek różnorodnych przyczyn. I na tę właśnie okoliczność zwrócił uwagę Wysockiego Struś. Na wszelkie zmiany wszakże już było zapóźno.

Oddział Franciszka Horodyńskiego, z podkomendnymi, Sienkiewiczem i Zapałowiczem, 30. Czerwca wyruszył nad granicę, maszerując dzień cały wśród tak szalonego upału, że żołnierze padali ze zmęczenia na drodze.

---

[1]) W pamiętniku Strusia Bohajniki str. 11.
[2]) W pam. Strusia l. c. z powodu błędnej zapewne korekty wydrukowano Iwanenki, Torpawka i Beryś: zamiast Ikwa—Ilewa.

Generał Józef Wysocki.

W nocy z 1. na 2. Lipca stanął na pozycyi, a niedoczekawszy się Wysockiego, uderzył nad ranem na miasto i o 4-tej rano rozbity został.

Horodyński niecierpliwość swoją przypłacił śmiercią. Przeszyty trzema kulami, upadł wraz z koniem ranionym także śmiertelnie. Do umierającego pułkownika zbliżył się żandarm narodowy Hryniewicz, wyjął z kieszeni papiery i pieniądze, ratując się wraz z innymi ucieczką. Oddział zdeorganizowany i rozbity cofnął się w nieładzie, gnany przez dragonów moskiewskich.[1]).

Horodyński wyruszył z Olejowa na całą noc, a z pierwszemi promieniami wschodzącego słońca zatrzymano się w Podkamieniu. Tu przystąpiono do rozdziału broni i żywności. Odbyło się to w sposób bardzo hałaśliwy, bez ładu i porządku — każdy chwytał co chciał i ile chciał. Odrazu widać było brak spężystej i silnej dłoni, któraby rozsądnie kierowała wszystkiem. Tak więc na wstępie niejako powstały sarkania, skargi i niezadowolenia. Niesforność brała górę nad dyscypliną wojskową i niebyła wcale dobrą zapowiedzią na przyszłość. Zszeregowani w cztery kompanie piechoty, jedną kosynierów i oddział konnicy, żołnierze około południa wyruszyli ku granicy. W Nekwaszy odbyła się poważna i rzewna uroczystość pobłogosławienia oddziału przez parocha miejscowego, Rusina księdza Czaykowskiego i śród skwarnego marszu, o czem już wspominałem, zatrzymano się około godz. 2-giej po południu na odpoczynek. Niedługo trwał spokój tak upragniony przez wszystkich. Wystrzał pikiety zaalarmował obóz. Myślano że Moskale przekroczyli granicę i zaatakowali oddział. Przestrach wkrótce minął. Okazało się, że był to patrol austryacki. Ażeby się go pozbyć, oddano mu kilku maroderów i ruszono dalej.

Pod wieczór niebo okryło się chmurami, zahuczały grzmoty, błyskawice oświetliły niebo, — słowem rozigrała

---

[1]) Z ław szkolnych na Sybir st. 22, 24.

się szalona burza. Oddział wszedł wprawdzie do boru, ale burza rozigrała się na dobre, łamiąc gałęzie i drzewa, a nawet wyrywając je z korzeniem.

Śród takich warunków pochód wyczerpywał do reszty siły. Zmęczenie było tak wielkie że żołnierze szli — i spali.

Horodyński przed świtem jeszcze rozesłał patrole dla odszukania Wysockiego — ale śladu nigdzie nie było. W brzasku porannym mignęły szczyty domów Radziwiłłowa, a równocześnie ukazała się konna straż pograniczna, alarmująca wystrzałami załogę miasta. Zagrzmiała komenda: baczność! opatrzyć broń! — ale broń była zamokła. Kazano rozsypać się w tyraljerkę, lecz i to nie na wiele przydało się, gdyż zorana a namokła przez deszcz gleba uniemożliwiała wszelkie prawidłowe ruchy. Nasuwała się wątpliwość: iść czy nie iść naprzód? Wszystko przemawiało za tem, ażeby się powstrzymać: żołnierz był znużony do najwyższego stopnia, broń zamokła, oddziału Wysockiego nie było. Tylko zamieszanie, panujące śród Moskali, zachęcało do ataku, a miłość własna niepozwalała cofać się.

Zgromadzona ludność przydrożna, uciekający z miasta żydzi — wszyscy zapewniali że nieliczna załoga, przerażona zjawieniem się powstańców, opuściła Radziwiłłów.

Nadzieja łatwego zwycięztwa przeważyła szalę subordynacyi wojskowej. Horodyński postanowił wejść do miasta. Porozrzucane tu i ówdzie rynsztunki wojenne i przybory, nieład panujący, zdawały się potwierdzać prawdziwość słyszanych relacyi. Tymczasem była to zasadzka z góry obmyślana.

W odległości kilkuset kroków od rynku, powstańcy powitani zostali gradem kul, a z okien i dachów domów posypały się na nieprzygotowanych strzały karabinowe. Powstało zamieszanie, które Horodyński starał się własnym przykładem naprawić. Stanął na czele dziesiątkowanych szeregów i uderzył na Moskali.

Roty poczęły się cofać, gdy żołnierze moskiewscy, spostrzegłszy wodza, skierowali ku niemu strzały.

Śmierć dowódzcy przerwała dalszą walkę i oddział poszedł w rozsypkę. Teraz rozpoczął się atak hajdamacki ludności rusińskiej na bezbronnych. Ci, którzy jeszcze przed kilkoma godzinami stali bez czapek, w pokornej postawie, przed maszerującym oddziałem Polaków i radośnie opowiadali o tem, że Moskale uciekli, rzucili się na bezbronnych z cepami i drągami i poczęli rabować rozbitków... Potem zwycięzkie nahaje kozaków poczęły rozpędzać tych, których zwyciężył raczej głód, zmęczenie i brak broni, niż rozum moskiewski. Czujności ich i chłopów, polujących na buty i odzież, zdołała ujść tylko mała cząstka, reszta poszła w łyka moskiewskie i chłopskie, na posługę tych, dla których wyraz wolność długo jeszcze hasłem walki nie będzie.[1]) Tak więc Horodyński, niezaprzeczoną niesubordynacyą wojskową i nie spełnieniem rozkazów, naraził całą wyprawę na niepowodzenie, a sam własną omyłkę śmiercią przypłacił.

Równie tragiczny los spotkał oddział Wysockiego.

Gdy się zdawało, że już wszystko gotowe, 1. Lipca nastąpiło poświęcenie broni i chorągwi przez kapelana obozowego. Po rozdaniu broni i odprawieniu nabożeństwa obozowego, przemówienia jenerała Wysockiego i komisarza pełnomocnego R. N. Jana Majkowskiego, podniosły ducha i poruszyły wszystkich, wywołując zapał i gotowość do wszelkich poświęceń: ale słusznie pisał Struś, że „prawdziwą siłę wojsku daje tylko dobra organizacya i wytrwałość“, a tych przymiotów właśnie młodemu wojsku brakło. Wielu żołnierzy miało niedostateczne uzbrojenie, inni nie posiadali żadnego pojęcia o sztuce wojennej, a nie brak było i takich, którzy nigdy broni w ręku nie mieli, nawet nie umieli jej nabić. Żołnierz był nie jednolity, nie

---

[1]) Pięć lat w kraju niewoli str. 12—20.

wyrobiony, nie zawsze karny, pojmujący niekiedy dyscyplinę i karność jako przesadę. O godzinie 11 rano poczęto rozdawać ostre ładunki i broń, którą teraz dopiero ukończono składać i naprawiać w improwizowanej kuźni polowej. Każdy myślał o sobie i spieszył się, ażeby jak najrychlej być przygotowanym do wymarszu, który lada chwila mógł nastąpić. Opóźnienie w dostawie broni uniemożliwiło zupełnie odbycie jakichkolwiek ćwiczeń wojskowych i naukę obchodzenia się z bronią.

O godzinie 3 po południu przystąpiono zaledwie do gotowania posiłku, kiedy wszyscy byli już zbyt głodni, spracowani i zmęczeni. Zaledwie kotły zostały ustawione, gdy na awanpostach strzał dał się słyszeć. Może zbyt głośne zachowanie się powstańców w lesie, a najpewniej wskutek jakiegoś szpiegowskiego donosu, wysłany został do lasu patrol węgierskich huzarów z 8 żołnierzy złożony, pod dowództwem oficera Niemca i kilku pieszych żandarmów. Wysocki miał zamiar zabrać w niewolę żołnierzy i wcielić do swego oddziału. Sprzeciwił się jednak temu obecny komisarz pełnomocny R. N., tłumacząc, że z Austryą wojny nie prowadzimy, należy zatem patrol powstrzymać, a z oddziałem wyruszyć dalej.

Zabrano więc co można było, pożywienie wyrzucono z kociołków, a głodny i strudzony żołnierz wyruszył natychmiast w drogę ku granicy. Patrycy Garczyński z oddziałem 15 koni otrzymał rozkaz nie puścić dalej patrolu. Żołnierze z pistoletami w ręku wyruszyli naprzeciwko huzarom, a Garczyński oświadczył oficerowi dowodzącemu patrolem, że ma rozkaz nie puścić go dalej. Oficer chciał szarżować na oddział polski, ale huzarzy nie mieli ochoty. I tak dwa oddziały stały naprzeciwko siebie. Jeden z żandarmów porwał konia Garczyńskiego za uzdę i pociągnął go za sobą. Garczyński chwycił za pistolet, wypalił, i żandarma trupem położył. Przekonano się, że z ludźmi uzbrojonymi i zdecydowanymi sprawa nie łatwa. Po pewnym czasie oddziałek huzarów cofnął się, a Garczyński podążył za swoimi.

Jenerał Wysocki, pragnąc skombinować swój pochód z przyjściem pod Radziwiłłów pułkownika Miniewskiego i Horodyńskiego, musiał manewrować, ażeby przed czasem granicy nie przekroczyć i Moskali nie zaalarmować.

Pod Radziwiłłowem miał stanąć dopiero o godzinie 4-tej rano Okrążono przeto wieś Berlin i o godz. 10-tej wieczorem zatrzymano się dla odpoczynku i posiłku. Ta sama burza z deszczem ulewnym, która strudzonemu żołnierzowi Horodyńskiego w drodze stanęła, nie minęła także Wysockiego. O gotowaniu jadła mowy nie było. Rozdano chleb, suchary i ostre naboje, gdyż z powodu alarmu, zrobionego przez patrol huzarów, nie wszyscy mogli je otrzymać. Tak więc żołnierz, uzbrojony w cierpliwość, wytrwałość i świadomość celu, w jakim za broń pochwycił, nie wyćwiczony, w niedostateczną i złą broń zaopatrzony, zanim spotkał się z nieprzyjacielem, już na placu boju stanął wyczerpany forsownym marszem, głodem i ciągłym niepokojem, ażeby rząd austryacki nie przeszkodził mu stanąć na stanowisku obowiązku. Trudno od ludzi wymagać rzeczy nadludzkich.

Po dwugodzinnym zaledwie odpoczynku, o północy ruszono w dalszą drogę. Noc była chmurna — powiada świadek współczesny — a tak ciemna, że na kilka kroków nic nie można było widzieć. Przeszli w bród jakąś rzeczkę, a potem oddział wpadł w tak bagniste miejsce, że dla wyciągnięcia furgonów, grzęznących po osie, trzeba było pomocy bardzo zmęczonych i wyczerpanych ludzi. Wszystko to opóźniło pochód o trzy godziny. Zamiast o 4-ej, oddział jen. Wysockiego stanął pod Radziwiłłowem o 7-ej rano. O Horodyńskim i Miniewskim nie było żadnej wiadomości. Wysocki kazał dwom kompaniom strzelców przetrząść lasek, ciągnący się przy drodze tuż pod samym Radziwiłłowem. W ręce strzelców wpadł major moskiewski von Taube z jednym strażnikiem. Badany opowiedział, że w Radziwiłłowie znajdują się dwie roty regularnej piechoty, rota rekrutów, rota inwalidów, szwadron kargopolskiego

dragońskiego pułku i kilkudziesięciu strażników. Jakkolwiek zakwalifikował to wszystko jako „nic nie warte“, nie powiedział jednak, o czem niewątpliwie wiedział, że ta załoga już przed trzema godzinami właśnie zniszczyła doszczętnie oddział Hordyńskiego.

Wysocki odważył się na atak. Odpocząwszy przy komorze celnej i posiliwszy się kawałkiem chleba i kieliszkiem wódki, skorzystano ze sposobności i przetrząśnięto papiery. Znaleziono raport konsula z Brodów, zawiadamiający jenerała Kreitera, dowodzącego wojskiem w Radziwiłłowie, że oddziały polskie przekroczą granicę pod dowództwem Wysockiego w kilku miejscach. Można się było przeto spodziewać pomocy moskiewskiemu oddziałowi, rozkwaterowanemu w Radziwiłłowie.

Ażeby temu przeszkodzić, Wysocki postanowił przyspieszyć atak na miasto od strony południowej, mianowicie od wsi Lewiatyna. Zaledwie, zerwawszy druty, wojsko zbliżyło się do przedmieścia, odezwała się trąbka moskiewska i kule posypały się jak grad. Mroczkowski, ranny w nogę, spadł z konia pierwszy, a obok niego padło trupem około 40-tu żołnierzy. Oddział cofnął się do lasu i począł formować się na nowo. Wysocki na czele strzelców począł wypędzać Moskali z domów skąd, ukrywszy się, strzelali. — następnie, owładnąwszy mostem, przerzuconym przez błotnistą rzeczkę i rozsypawszy się w tyralierkę, rozpoczęli bitwę na nowo. Domy, w których zasiedli Moskale, podpalono. Wysocki wysłał dwie kompanie strzelców pod dowództwem Krzyżanowskiego, na bagnety, a dla wzmocnienia ich dodano 25 kosynierów. Moskale tak się zlękli tego małego oddziałku, że żołnierze, pomimo płazowania przez oficerów, nie chcieli iść naprzód. Z dużą stratą, bo połowa kosynierów także z ataku nie wróciła, zdobyto nareszcie Lewiatyn. W tej chwili doniesiono Wysockiemu, że Hordyński już był zaatakował miasto, nie doczekawszy się sygnału, o 4-ej rano został rozbity, sam poległ, a oddział rozproszył się. Nie czas już było na cofnięcie. Nale-

żało dalej prowadzić rozpoczęty atak. Wysocki zamierzył wzmocnić strzelców piechotą majora Ordęgi. Oddział ten piechoty ukryty był w lesie i składał się z ludzi młodych, którzy, jak cały zresztą oddział, nigdy w ogniu nie byli.

Stojąc pod przelotem kul, które przelatując górą, ścinały gałęzie, piechota odmówiła posłuszeństwa. Dla dopełnienia niepowodzenia, począł padać tak gwałtowny deszcz, że wkrótce ładunki, nie w skórzanych ładownicach, lecz w płóciennych workach przechowywane, zamokły zupełnie.

Żołnierz był przytem zmęczony i przetrzebiony mocno. Kazano strzelcom usunąć się z zajętych pozycyi i cofnąć się do lasu. Była obawa, że będą musieli stoczyć drugą walkę z rezerwą moskiewską, gdyż pomocy nie można im było udzielić skutkiem niesubordynacyi piechoty majora Ordęgi. Na nieszczęście rozbiegła się pogłoska, że jenerał ranny, co jednak prawdą nie było. Domagalski, wziąwszy konia pułkownika Strusia, poleciał w tym kierunku, ażeby dowództwo objąć, lecz ranny w rękę i nogę spadł z konia. Moskale na wszystkich punktach brali górę. Wysocki stracił głowę. Wyjechał na narożnik lasu, ostrzeliwany przez Moskwę krzyżowym ogniem i wyraźnie śmierci szukał. Na zapytanie Strusia: co dalej robić? — odpowiedział: że też ja kuli dla siebie nie znajdę! Odpowiedź ta malowała cały charakter Wysockiego, lecz była równocześnie dowodem, jak wybór jego na naczelnego wodza był niestosownym. Na polu bitwy miał on nie odwagę wodza, lecz odwagę próżnego człowieka, który myśli, że własną śmiercią błędy można zmazać. Nadaremnie Struś przekonywał go, że nic jeszcze straconego nie jest, że plan wkroczenia w głąb kraju można jeszcze wykonać. — Wysocki, zdawało się, nie słyszał tej uwagi, bo zamiast odpowiedzi, polecił mu zająć miejsce szefa sztabu, Domagalskiego, i „zarządzić co potrzeba“. Struś wydał rozkaz tyralierom zaprzestania ognia i cofnięcia się ku komorze, gdzie naszych rannych znoszono. Była godzina 2 po południu. „Cała przestrzeń

między miastem a laskiem była pokryta zabitymi i rannymi. Krew świeża parowała w powietrzu. Bagnety, kosy, karabiny leżały na ziemi. Bardzo wielu młodych żołnierzy rozbiegło się po lesie. Moskale jednak nie wyszli z miasta i nie atakowali powstańców, jak nakazywała sztuka wojenna; widocznie oczekiwali posiłków. Atak na Lewiatyn przekonał ich, że jakkolwiek mieli do czynienia z młodym, lecz dzielnym żołnierzem.

Struś, wycofawszy oddział z lasu, zajął strzelcami budynki przydrożne i rozstawił tak, ażeby być w pogotowiu do przyjęcia walki na nowo. Zapasów żywności nie było prawie żadnych — trochę chleba na wozach. Zresztą nic nie przygotowano. Dopiero gdy żołnierz stanął na stanowisku, posłano do Brodów po wódkę i chleb. Wysocki byłby się może zdecydował pójść za radą Strusia, ale pragnął koniecznie przedtem połączyć się z Miniewskim — tymczasem żadnej wieści o nim nie było. O godzinie pół do czwartej nadeszła wiadomość o posiłkach Moskwie, nadciągających z Dubna i Krzemieńca. O 4 pokazała się pikieta nieprzyjacielska. Przyjęcie nowej bitwy z żołnierzem zmęczonym, bez chleba, i mającym tylko po dziesięć ładunków, było niepodobieństwem, a z całego oddziału pozostało tylko 500 ludzi. Przyjąwszy to wszystko na uwagę, oddział cofnął się ku Gajom Radziwiłłowskim, na punkt zborny na wypadek nie udania się wyprawy, i w nadziei połączenia się tam z Miniewskim. Odstępowano pod okiem patroli moskiewskich, posuwających się za oddziałem. Trzeba było znowu dać odpoczynek. O godzinie 8 wieczorem rozlokowano oddział w lesie, na górze, w pozycyi dogodnej do przyjęcia boju. Stan oddziału temi słowy opisuje świadek i uczestnik: „żołnierze byli tak pomęczeni, że niepodobna było ruszyć ich z miejsca, gdzie kto padł, tam i spał. Ani prośby, ani groźby nie pomagały. Spał oddział, spały awanposty, spały warty, i gdyby wtedy napadł był nieprzyjaciel, mógłby wyciąć wszystkich co do nogi, bez żadnego oporu. Po 25 godzinnym marszu i po 5 godzinnym boju potrzeba było

Miniewski.

przynajmniej 48 godzinowego odpoczynku. Na zajętej pozycyi pozostać jednak do rana było niepodobieństwem, gdyż siły Moskali we trzy godziny po odwrocie, urosły do 4 tysięcy ludzi i 8 dział".

Zdecydowano przeto przekroczyć granicę. Wysocki z Gajów wysłał posłańca z zawiadomieniem o tem pułkownika Miniewskiego. O godzinie 2 po północy oddział stanął w Klekotowie, gdzie broń i konie złożono do przechowania, a żołnierze rozproszyli się na wszystkie strony, ażeby z czasem wstąpić do nowotworzących się oddziałów. Wysocki wyjechał do Podkamienia ażeby stamtąd do Lwowa się udać.[1])

Zagadkowe poniekąd, a tak smutne w następstwach nieprzybycie pod Radziwiłłów pułk. Miniewskiego wyjaśniło się dopiero skutkiem oddania całej tej sprawy pod sąd wojenny. Urzędowy raport pułk. Miniewskiego wyjaśnił rzecz całą, a był on równocześnie nie tylko wyjaśnieniem powodów klęski, lecz także aktem obwinienia władzy cywilnej, będącej w ręku K. G. W. Przyczyny niestawienia się Miniewskiego na punkt oznaczony dadzą się do dwóch kategoryi zaliczyć: pochodzących z winy Komitetu i wynikających z niedogodności pozycyi militarnej, w jakiej przypadkowo oddział się znalazł. Obie te przyczyny rozpatrzymy.

Z raportu Miniewskiego, złożonego d. 27. Lipca 1863, widać, że K. G. W. formując oddział, nie zabezpieczył mu nawet kilku dni spokojnego organizowania się, chociaż w owym czasie było to jeszcze możebne do zrobienia: oddział skutkiem tego narażony został na niepotrzebne przechody ze stratą czasu, nawet na stratę ludzi, a w końcu, pomimo że był pod bronią, nie był w stanie wkroczyć na Wołyń. Pragnąc wykonać rozkaz Wysockiego, Miniewski musiał przekroczyć Styr.

---

[1]) Materj. do hist. powstania 1863 w t. II. Struś: Udział Galicyi w powstaniu st. 9—18.

Obecny na miejscu komisarz cywilny Wasilewski oświadczył, że najbliższe przejście przez Szczurowice było niebezpieczne, należało przeto szukać innego. Oddział cofnął się przeto ku Stanisławczykowi, niedaleko od miasteczka przez Styr przeprawił się, a następnie lasami przez Bołdury ruszył do Bezedni, skąd do granicy miał się dostać. W nocy z dnia 29 na 30 Czerwca na punkt zborny około Wygody władze cywilne miały dostarczyć najdalej do północy oficerów, rozlokowanych we wsiach pobliskich, jakoteż broń. Na miejscu tymczasem nikogo nie było; trochę koni bez uździenic i trochę ludzi, niedostatecznych nawet do trzymania koni. Efekty i broń w pakach złożone na kupie, w nieładzie, a przytem nikogo coby mógł wskazać gdzie co jest i ile. Ciemność dokoła zabójcza i deszcz ulewny uzupełniały chaos panujący. Jedyna latarka była deską zbawienia. Wśród nawałnicy i gromów, pałaszami rozbijano paki, ażeby broń wydostać. W bezczynności tedy oczekiwano przybycia reszty ludzi, którzy nareszcie około 10 godz. rano stanęli w obozie po 12-godzinnym marszu zgłodniali i wyczerpani. Oficerów nie było jeszcze.

Wzięto się do rozbijania pak i rozdania broni. Teraz dopiero okazało się, że około 60 sztuk najlepszych karabinów było nie złożonych, — więcej nawet, bo kolby, lufy, stęple i okucia gdzieindziej znajdowały się, tak, że bez narzędzi rusznikarskich i ludzi fachowych, niepodobna było złożyć. Reszta karabinów, z małym wyjątkiem, znajdowała się w najopłakańszym stanie: brandki zagwożdżone, stęple w fugach zardzewiałe, tak, że bez śrubsztaka wydostać nie można było, bagnety zasadzone na lufy, ale połowa tulejki za nie wystawała, tak, że trzeba je było zbijać młotkami, podpiłowywać, pasować. Do 20 juków na amunicyę nie było ani jednego siodełka. Kosy przysłano nieodprostowane, kilka toporów i łopat nieoprawnych: grotów do lanc wszystkiego 9 — nieociosanych.

Przewidując lada chwila przybycie wojska austryackiego, gdyż pikiety ich krążyły tak gęsto, że na punkt zborny

trzeba było nieraz przebojem się przedostawać, i otrzymawszy wreszcie niepożądaną wiadomość, że się do obozu zbliża, musiał opuścić obozowisko. Zabierając przeto amunicyę i co się dało, ruszono forsownym marszem do Oczacia. Upał był przerażający, a do tego brak wody. Ludzie padali na drodze z omdlenia, a niektórzy z wyczerpania sił umierali. Jeden jedyny przewodnik nie mógł dać sobie rady, bo jeżeli obchodził bagna z konnicą — piechota musiała czekać.

Pod wieczór dopiero stanęli w Oczaciu, gdzie znaleziono trochę żywności i wody. Po krótkim odpoczynku ruszono ku Stanisławczykowi, gdzie około godziny 2 nad ranem, zatrzymano się obozem w lesie. Konie i ludzie upadali ze znużenia. Tu dopiero rozpoczęło się organizowanie oddziału, tworzenie dywizyi i plutonów, rozdawanie broni, kucie i piłowanie, a nawet szycie, bo ani jednego pendenta do kawaleryi nie było. Od świtu, aż do 3 godziny po południu, wśród ciągłych zajęć i deszczu, zabrano się do opatrzenia i rozsortowania ładunków. Okazało się, że posiadano ładunków 15.000 małego kalibru, 1.800 dużego i 1.000 pistoletowych. Ponieważ małego kalibru karabinów było tylko 53 sztuk, a wielkiego 203, przeto po naradzie z komisarzem Wasilewskim, stanęło na tem, ażeby oddział ruszył lasami na Bołdury, tam, stanąwszy obozem, na ładunki miał oczekiwać. O świcie 2 Lipca obóz zatrzymał się — dalej organizując się, reperując broń i moderunki. Tu poświęcono chorągwie i wykonano przysięgę. Równocześnie nadeszły wiadomości, że brakującą amunicyę oddział otrzyma pod Bezednią. Ruszono tedy pod wieczór a wieczorem, z oczyszczoną bronią i jako-tako zorganizowanem wojskiem, pod Bezednią zatrzymano się obozem.

Otrzymawszy zapytanie od Wysockiego jeszcze w Wygodzie: kiedy będzie w możności nad granicą stanąć, Miniewski odpowiedział, że nie wcześniej, jak na noc 3 Lipca. Wysławszy tę depeszę, pewny był, że się Wysocki do niej zastosuje, skoro jest gotów. Co się z tą depe-

szą stało? Nikt nie wie, a Miniewski nie powiedział nawet, przez kogo ją wysłał. W obozie pod Bezednią, dnia 3 Lipca o 8 godzinie rano, doszła go wiadomość o rozbiciu Horodyńskiego i cofnięciu się Wysockiego. Mając oddział gotowy zupełnie, a porozumiawszy się z komisarzami cywilnymi, Ziemiałkowskim i Wasilewskim, Miniewski wydał rozkaz, ażeby niedobitki do siebie ściągnąć, a wzmocniwszy się bronią i ładunkami, chciał zamiar Strusia — wkroczenia w głąb Wołynia — wykonać. Zamierzał mianowicie. wysunąwszy się na północno-wschód od Bezedni, sforsować most na Styrze pod Beresteczkiem i ku Włodzimierzowi w głąb kraju się posunąć. W tym trakcie nadjechał kuryer od Wysockiego z rozkazem złożenia broni i zachowania ludzi. Czekano na ładunki, broń i decyzyę komisarzy. Tak noc przeszła. Rano wpadła do obozu kompania wojska austryackiego i zażądała złożenia broni. Przybyli także huzarzy i żandarmi do pomocy. Dwie było alternatywy: albo broń złożyć, albo przyjąć walkę. Złożenie broni i oddanie ludzi byłoby drugą klęską, zważywszy trudy i koszta. z jakimi to wszystko zdobyć i w jaki taki ład wprowadzić zdołano. Walka nie leżała w interesie naszym. Miniewski wybrał drogę pośrednią. Spostrzegłszy, że Austryacy, chociaż są w liczbie przeważającej, w pozycyi rozpatrzeć się nie umieją, wszedł na drogę układów. Zaproponował ustąpić im dobrowolnie dwa oddziały strzelców z oficerem na czele, z tym warunkiem, że reszta żołnierzy odejdzie spokojnie. Miniewski pozostałą piechotę i amunicyę, jakoteż całą kawaleryę odprowadził w głąb lasu, a nie mając żadnej wiadomości ani od komisarzy, ani od Wysockiego, broń z amunicyą przechował, a ludzi rozpuścił.[1])

W taki smutny sposób zakończyła się wyprawa na Radziwiłłów, stawszy się punktem zwrotnym ku upadkowi całego powstania na południowo-wschodzie dawnej Rzptej.

---

[1]) Materj. d. powst. 1863 r. t. II. Pamięt. Strusia: Raport pułk. Miniewskiego st. 19—24.

Od niej zależały dalsze losy. Gdyby się udała, mogło było powstanie wybuchnąć na Wołyniu i Litwie z nową siłą, i nadać wcale pomyślny obrót całemu ruchowi. Nigdy, ani przedtem, ani potem, nie było nad granicą galicyjską od strony Wołynia zgromadzonych więcej i bitniejszych sił bojowych polskich, które unieruchomione zostały przez niedołęstwo kierowników i brak stanowczości wodzów.

Z tego upadku sił moralnych i materyalnych, jaki klęska radziwiłłowska zadała, społeczeństwo galicyjskie już się nie podniosło — przeciwnie — zrażone i zniechęcone niepowodzeniami, a zdemoralizowane próżniactwem włóczącego się po kraju bezczynnie żołnierza, ochładzało się coraz bardziej.

Nie chciało walki, chociaż nie śmiało tego powiedzieć. Z chwilą stanowczego wystąpienia Austryi stało się prawie zupełnie bezczynnem.

Przekonano się zapóźno, że Wysocki do partyzanckiej wojny nie posiadał zdolności i jak przedtem przeceniano go, tak teraz wszystkie winy starano się na niego złożyć. Tymczasem winy były niezaprzeczenie nie tylko po jego stronie.

Widzieliśmy z raportu Miniewskiego w jakim stanie delegaci K. G. W. i urzędnicy cywilni dostarczali broń, ładunki i amunicyę. Brak wszelkiej ścisłości i spokojnej rządności w ich akcyi stawał się zbyt często hamulcem, który nietylko opóźniał działalność wojskową, lecz paraliżował wszelką dokładność ruchów.

I te rezultaty, jakie tu lub ówdzie chwilowo otrzymano w walce z wrogiem dobrze zorganizowanym, zaopatrzonym i uzbrojonym, zawdzięczać należy jedynie sile świadomości, która żołnierzy na pole walki popchnęła.

Struś, najlepszy znawca rzeczy i spraw wojskowych, nie wahał się głośno wypowiedzieć, że znaczna część sztucców belgijskich, przysłana przez Guttrego dla oddziału Wysockiego, miała kominki na kapsle nie przedziurawione — i z taką bronią młody żołnierz poszedł do boju.[1])

[1]) Materj. do hist. powst. t. II. Pam. Strusia str. 28.

Trzeba było niezwykłego wysiłku odwagi osobistej, ażeby w takich warunkach walczyć i zwyciężyć. Lekceważono po prostu nieprzyjaciela i własnego żołnierza — w ten sposób chyba da się wytłumaczyć, chociaż bynajmniej nie usprawiedliwić, lekkomyślność urzędów i urzędników wykonawczych.

Gdy oddział, po przejściu granicy, zatrzymał się w Klekotowie, majętności dzierżawionej przez jakiegoś hr. Oldi, jak widać człowieka obojętnego i niezbyt obywatelskiego ducha, okazało się, że zgłodniałych i zmęczonych żołnierzy nie ma czem posilić.

Nawet wyższych oficerów, ów hrabia niepewnej narodowości, tuczący się polskim chlebem, nie czuł się w obowiązku na szklankę herbaty zaprosić.

Wysocki wręczył pułk. Strusiowi ostatnie 600 rs., jakie posiadał dla rozdania między potrzebujących najbardziej żołnierzy, ażeby im ułatwić przedostanie się do domu. Resztę kasy wojskowej, w czasie odpoczynku na komorze, zabrał od Wysockiego ks. Adam Sapieha.

Część broni ukryto w Klekotowie, część na furgonach przewieziono w miejsce bezpieczniejsze, niż pod opieką hr. Oldi.[1])

Po klęsce nastąpiło pewne chwilowe wzmożenie się energii i próba naprawienia złego. Zarówno K. G. W. jak i wszyscy, którzy na czele rządu polskiego stali lub wobec Rusi reprezentowali go, oceniali doniosłość klęski poniesionej względem powstania w krajach zabranych i dążyli do odnowienia walki.

Komisarz nadzw. R. N. Jan Majkowski, nie chcąc obwiniać siebie i komitetu G. W. wołał „winę i niedołęstwo, choć poczciwe", przypisać jen. Wysockiemu. Łatwiej wszakże było winę wynaleść *post factum* niż ją przewidzieć.

---

[1]) l. c.

Postanowił on, „jeżeli się to da", z dwóch rozbitych oddziałów stworzyć jeden i wysłać go w głąb kraju pod dowództwem jenerała Rochenbrun'a i pułk. Komorowskiego. Miało to nastąpić za kilka dni. Dla naprawienia zaś złego wrażenia, wywołanego klęską Wysockiego, Majkowski nadał tymczasową nominacyę na naczelnego wodza ziem ruskich Edm. Różyckiemu.[1]) Wkrótce potem Różycki, rozmieściwszy w Tarnopolszczyźnie i w okolicy swój oddział, przyjechał do Lwowa, ażeby starać się o zebranie dostatecznych sił do nowej wyprawy. Tu, 11 Lipca, otrzymał nominacyę na jenerała brygady i naczelnego wodza ziem ruskich. W kilka dni później (15 Lipca) określone zostały przez R. N. atrybucye jego wojskowe i stosunek do władz cywilnych na Rusi. Majkowski, pragnąc pospieszyć z pchnięciem oddziału, mianując tymczasem Różyckiego naczelnym wodzem, wyznaczył mu równocześnie bardzo krótki, nieodwołalny termin na wkroczenie pod grozą cofnięcia nominacyi wszystkich dowódzców. R. N. uznał niestosowność tego rozporządzenia komisarza pełnomocnego, polecił mu na przyszłość w sprawy wojskowe nie mieszać się, a natomiast łożyć wszelkie starania w tym kierunku, ażeby administracya cywilna w Galicyi w sprawach Rusi działała energiczniej niż dotychczas, a wszystkie dostawy dla oddziałów, ażeby były lepiej i w czasie właściwym przygotowane.[2])

Na przyszłość jenerał miał być zależnym wyłącznie od Wydziału wojny R. N. i jemu składać raporty, Wydziałowi zaś Rusi w Żytomierzu miał posyłać albo doniesienia albo kopie raportów do R. N.; sekcyi wojskowej, istniejącej przy Wydziale Rusi, będącej pod jego rozkazami, miał dać

[1]) Materj. t. III. List Majkowskiego do pełnomocnika R. N. (Józefa Grabowskiego) w Lipcu 1863 st. 39—40.

[2]) Materj. do powst. 1863 r. t. II. Pamięt. Strusia st. 29.; t. III. st. 56

szczegółową instrukcyę. W sprawach zaś administracyjnych i skarbowych Wydział Rusi miał być władzą najwyższą prowincyi.[1]).

Struś, znajdujący się także we Lwowie, po porozumieniu się z jen. Różyckim, mianowany został szefem jego sztabu i zastępcą w czasie nieobecności naczelnego wodza.[2])

[1]) Materj. do powst. 1863 t. II. Pam. Strusia st. 30.
[2]) Ibid str. 32.

VI.

Rządy wojskowe. Dalsza organizacya i działalność oddziałów. Rozprzężenie.

Klęska pod Radziwiłłowem miała fatalne następstwa: wykazała ona nie tylko braki w dotychczasowej organizacyi wojskowej i cywilnej prowincyonalnej, ale dowiodła wyraźnie że K. G. W. w składzie swoim i charakterze był instytucyą bardzo ciężką. Pragnął być rządem, a nie potrafił być sprężystem narzędziem rządu. Widzieliśmy że R. N. nie wahał się wprost oświadczyć E. Różyckiemu że K. G. W. „oddawna już widokom Rządu nie odpowiada i będzie zreorganizowany". Jakie on przeszedł koleje, przedstawiłem już pokrótce i wracać do tego tematu nie będę. Zarówno przed R. N. jak i przed K. G. W. stało to samo co i przedtem nierozwiązane zadanie: wyprawa na Ruś. Tyle czasu, funduszów i sił poświęcono tej myśli, zupełnie zresztą słusznie, że, z ówczesnego stanowiska sądząc i patrząc, nie podobna było jej zaniechać. Wprowadzić ona mogła rozdwojenie w akcyę wojskową Rosyi a tem samem wzmocnić powstanie w innych punktach. Pomijam już polityczne znaczenie takiego kroku, do którego przywiązywano zbyt wielkie, a zbyt mało uzasadnione nadzieje.

E. Różycki, otrzymawszy przeto nominacyę na naczelnego wodza i organizatora, natychmiast po rozmieszczeniu swego oddziału w Tarnopolszczyźnie, do Lwowa przyjechał,

ażeby osobiście ze wszystkiemi sprężynami zapoznać się, a jeżeli można pokierować niemi i nową wyprawą na Ruś błąd Wysockiego poprawić.

Nieporozumienia, jakie wynikły między Komisarzem R. N., a K. G. W., o którym pisaliśmy, zmusiły Różyckiego do stałego zamieszkania we Lwowie nie bez niebezpieczeństwa osobistego. Łudził się jednak że osobistym swoim wpływem i pracą zdoła naprawić rozluźnione stosunki. Wymagało to jednak opuszczenia dotychczasowego stanowiska na czele pułku jazdy Wołyńskiej. Pułk ów składał się w ów czas z trzech szwadronów, ktore wynosiły razem 200 koni, czwarty formował się właśnie pod osobistym dozorem Różyckiego. Wyjeżdżając do Lwowa, jenerał złożył dowództwo nad pułkiem w ręce jenerała Czapskiego, który służył pod Langiewiczem i miał za sobą to nieszczęśliwe wspomnienie, że po bitwie pod Grochowiskami pierwszy ze swoją kawaleryą przeszedł granicę austryacką. Od tej chwili był prawie bezczynnym, na tę bezczynność uskarżał się, ale trwał w niej dalej. Już z tego powodu nie był to dobry nabytek dla pułku Wołyńskiego. Do formacyi IV. szwadronu Różycki przeznaczył jenerała brygady wojsk rosyjskich, znanego w obozie pod imieniem Anitańskiego.

Wybór Czapskiego okazał się jednak bardzo nieszczęśliwym. Człowiek ten nie potrafił sobie wyrobić poważnego stanowiska śród kolegów i doprowadził do ciągłych starć i nieporozumień w obozie. Posypały się najprzód skargi na niego do Różyckiego, a następnie wyraźne żądanie że go niechcą mieć swoim dowódzcą. Trzeba było zażegnywać burzę śród najcięższych okoliczności. Różycki zdołał pułk swój uspokoić tem że nominacya Czapskiego jest chwilową tylko. Rzeczywiście po pewnym czasie dowództwo pułku objął jenerał Anitański, ku zadowoleniu żołnierzy i Różyckiego.

Ażeby oddziały mogły być wyekwipowane i zorganizowane jaknajrychlej, Różycki ustanowił Centralną Komisyę wojskową, która miała czuwać nad organizacyą,

przygotowaniem żołnierzy i zaopatrywaniem ich w potrzebną amunicyę. Opracowaniem instrukcyi dla Komisyi zajęli się pułk. Struś i pułk. Niewiadomski, w ten sposób że pierwszy opracował część wojskową, a drugi stosunek Komisyi do K. G. W.[1]) Rozpoczęło się następnie forsowne organizowanie oddziałów, mających wkroczyć w różne dzielnice Polski. Zajmiemy się wyliczeniem ich w takim porządku w jakim przedstawił tę całą sprawę pomocnik głównego organizatora pułkownik Struś. Pierwszy tedy oddział formował jenerał Hr. Artur Gołuchowski. Z osobistością tą zetknęliśmy się już na początku przygotowań do powstania. Na oddział jego składały się powiaty Czortkowski, Stanisławowski i Kołomyjski. Był to jeden z tych typów szlacheckich, któremu osobiście, w prywatnem życiu nic nie można było zarzucić: dobry, popularny, łatwy, przystępny, gotów był w razie potrzeby głową i majątkiem dla ojczyzny nałożyć. Na stanowisku publicznem bezwiednie stawał się niesłychanie szkodliwym. Źle pojęta miłość własna i samowola były najgorszym przykładem niesubordynacyi wojskowej. Wierzył we własną nieomylność i niesłuchał nikogo. Trochę wojskowy starej daty, bo brał udział w walce w r. 1831, uważał się z tego powodu uprawnionym poniekąd do lekceważenia rozkazów naczelnego wodza. W dodatku do wad tylko co przytoczonych, był to człowiek miękki i ulegający różnym wpływom. Oddział swój trzymał na stanowisku poniekąd uprzywilejowanem. Przyczyniła się do tego okoliczność że skupiła się w tym oddziale cała prawie młodzież wspomnianych już trzech powiatów. I wódz i żołnierze pragnęli przeto ażeby oddział był możliwie najlepiej wyekwipowany, ażeby wystąpił do walki w chwili najprzyjaźniejszej — zwlekano więc, zwlekano — aż powstanie przeszło. Do końca wszakże hr. Gołuchowski nie czekał. Gdy tylko obwołano w Galicyi stan oblężenia, rozpuścił

[1]) Materj. do hist. pow. 1863 t. II. Pam. Strusia str. 57.

oddział i na tem wszystkie przygotowania skończyły się.[1]) Różycki, pragnąc bodaj drogą pośrednią usunąć szkodliwy wpływ wojskowy Gołuchowskiego, a nie mogąc go się pozbyć, gdyż miał za sobą nieczynnych żołnierzy i panów-braci z trzech powiatów, powiększył oddział i podzielił go na dwie części. Dowódzcą w pierwszym oddziale, a zarazem szefem sztabu Gołuchowskiego, który otrzymał tytuł naczelnika prawego skrzydła, został pułk. Łaski, a dowództwo drugiego oddziału objął pułk. Bobowski. Przy takiej reorganizacyi prawego skrzydła, ponieważ rozkazy szły za pośrednictwem jeneralnego sztabu, większa była pewność że niezostaną sparaliżowane contr - rozkazami Gołuchowskiego. Ale i ta reforma niepowiodła się. Pułk. Łaski niepotrafił rozporządzeń naczelnego wodza utrzymać w tajemnicy Od żołnierzy wiadomość o tem przeszła bardzo łatwo do Gołuchowskiego i zaostrzyła sytuacyę. Rozpoczęła się wymiana bardzo ostrych listów. Gołuchowski napisał do Różyckiego, z wymówkami o nieszczerość i z potępieniem wszelkich sztabów w ogóle, które, jak doświadczenie, niestety, niejednokrotnie dowiodło, więcej przynosiły szkody niż pożytku. Skargi w tym samym duchu nie ominęły także Strusia. Różycki odpisał mu z bardzo ostrem napomnieniem, przedkładając niewłaściwość korespondowania w nieprzyzwoitym tonie z przełożonym i grożąc doniesieniem R. N. Ostatecznie wszakże nie wytrwał w swojem postanowieniu i zostawił naczelnictwo nad jednym oddziałem Gołuchowskiemu, zatrzymując przy nim jako szefa sztabu Łaskiego.

Pułk. zaś Bobowski, były kapitan w austryackiej służbie inżynierów, stanął na czele nowo-utworzonego oddziału 2-go. Człowiek zdolny, wypróbowany w ogniu, bo był w zwycięzkiej bitwie pod Kobylanką, zdawało się że będzie stosownym na to stanowisko człowiekiem. Nie potrafił

---

[1]) Materj. do hist. powst. 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 49.

Franciszek Xaw. Horodyński.

jednak tego samodzielnego posterunku wyzyskać i zeszedł z pola prawie bezczynnym.

Trzecim oddziałem dowodził pułk. Chranicki, przed powstaniem oficer w służbie rosyjskiej, wyćwiczony w walce na Kaukazie. Miał on już za sobą śmiałą kampanię na Wołyniu, o której mówić w II-m tomie będziemy i złożył dowody uzdolnienia. Niezdołał wszakże poraz drugi na pole walki wystąpić.

Dowódzcą czwartego oddziału był kapitan wojsk włoskich Robert Sienkiewicz. Wypadek wysunął go na stanowisko naczelne, gdyż ani zdolnościami, ani charakterem, ani nawet odwagą wojskową na nie nie zasługiwał. Na odgłos powstania przybył on z Włoch z bardzo gorącymi poleceniami, jako oficer, który bił się pod Kapuą, Solferino, w Sycylii — słowem, wszędzie go pełno było gdzie tylko wrzała walka. Gdy się szykowała wyprawa pod Radziwiłłów, był on jednym z organizatorów oddziału prawego skrzydła, które pod Olejowem formował Horodyński. Z nim też pod Radziwiłłów wystąpił i po śmierci pułkownika, jako major, a więc najstarszy rangą, nie tylko nie objął dowództwa nad rozproszoną resztą, lecz, według opowiadań współtowarzyszy broni, był jednym z pierwszych który ratował się ucieczką. Szczęśliwie przedostał się do Galicyi, a gdy Różycki objął naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi, mającemi wkroczyć na Ruś, polecił mu, jako już znanemu oficerowi, skupić resztki rozproszonego oddziału Horodyńskiego i stanąć na jego czele. Może jako żołnierz byłby się bić pod dobrym dowódzcą potrafił, ale jako siła mniej lub więcej samodzielna okazał się mało zdolnym, mało energicznym i nieposiadającym tak potrzebnego każdemu naczelnikowi taktu. To też, jak obaczymy dalej, w chwili stanowczej, wplątał się w awanturę bardzo gorszącą i smutną. Różycki miał zamiar usunąć go po przejściu granicy, ale, niestety, do tego nie doszło.[1])

---

[1]) Materj. do hist. pow. 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 53.

Naczelnikiem piątego oddziału był Węgier Aladar, zwany także Novelli, a niekiedy Palfy. Był on kapitanem w oddziale Wysockiego. Odbył jako ochotnik kampanię węgierską 1848, był adjutantem Klapki i zapewne znajomość z Wysockim przywiodła go do Polski. Po wyprawie Radziwiłłowskiej ofiarował się Różyckiemu utworzyć osobny oddział z 400 Węgrów. Różycki propozycyę przyjął, a Aladar obietnicy niedotrzymał. Do małej liczby Węgrów, których udało mu się zaciągnąć, począł werbować ochotników Polaków. W ten sposób został dowódzcą oddziału.

Szóstym oddziałem miał dowodzić jenerał Rochenbrun, o którym już poprzednio mówiliśmy, otrzymawszy do pomocy, jako szefa sztabu, dla ułatwienia porozumiewania się z władzami, Zapałowicza (Żalplachtę). Już poprzednio, w Lubelskiem odznaczał się odwagą w boju, zapobiegliwością o dobro i całość oddziału, rygorem i porządkiem wojskowym. Rozkazom władzy poddawał się, ale i sam względem podwładnych był surowym i nieubłaganym. Niższą służbę wojskową odbył we Francyi, zaś stopnia jenerała dosłużył się w powstaniu, na polu bitwy. Mało wykształcony wojskowo, czuł czego mu braknie i sam się kształcił, oddając się, o ile czas pozwalał, studyom fachowym.

Dowódzcą siódmego oddziału był podpułkownik Wojciech hr. Komorowski, ex-porucznik wojsk austryackich. Z wojną był obeznany. Przed powstaniem już odbył kampanię włoską, a po wybuchu powstania natychmiast na pole walki pospieszył. Wstąpił do oddziału „Żuawów śmierci“ Rochenbrun'a, bił się dzielnie, został ranny, a wyleczywszy się, znowu do szeregu stanął. Dzielny żołnierz, odważny, śmiały; łatwy i rycerski charakter, umiał sobie jednać ludzi. Rygoru nie lękał się. Jako organizator oddziału nie zawsze liczył się ze środkami materyalnymi i posiadał próżnostkę młodego człowieka: zbyt się kochał w zewnętrznych formach wojskowości, które nie miały nic wspólnego z dobrocią żołnierza, a trzeba je było drogo opłacać.

Jenerał Rochenbrun.

Jenerał Różycki oddał oddziały Aladara-Novellego i Komorowskiego pod wspólne dowództwo Rochenbrun'a. Było to zarządzenie bardzo trafne i słuszne, wywołało wszakże nieporozumienie, utrudniające wykonanie tego pożytecznego dzieła. I tu fałszywa ambicya i brak wojsko-

podpułk. Wojciech Komorowski.

wego rygoru objawiły się w sposób demoralizujący. Novelly nie chciał uznać zwierzchnictwa Rochenbrun'a. Nie tylko zabierał konie, przeznaczone do obozu jenerała, ale odmówił przyjęcia przysłanej mu instrukcyi, tłumacząc się tem że on do lewego skrzydła, którym miał dowodzić Rochen-

brun, nie należy.[1]) Na skargę; żądającą ukarania nieposłusznego, Różycki dał bardzo wymijającą i bardzo niestanowczą odpowiedź: że dowództwo będzie należeć do Rochenbrun'a po przejściu granicy, a teraz ażeby nie robił żadnych rozporządzeń.[2]) W obec tego jenerał odrzekł z wielkim spokojem że nie życzy sobie dowodzić dużym oddziałem, woli mniejszym, lecz żąda ażeby go słuchano.

podpułk. Wojciech Komorowski.

Takie to ambicyjki małych ludzi utrudniały pracę i wprowadzały do szeregu wojska, które jeszcze prochu nie wąchało, odrazu pierwiastek dezorganizacyjny, który później, na polu bitwy, najfatalniej działał.

[1]) Materj do hist. powst 1863. t. III. Raport jen. Rochenbrun'a do jen. Różyckiego str 153 „Novelly c'est rendu coupable a mon égard de desobeissance pour ne pas dire de rébellion et cela en m'assurant qu'il ne m'obéirait pas qu'autant qu'il le jugerai convenable".

[2]) Ibid. t. II. Pamięt. Strusia st. 34.

Ósmym oddziałem miał dowodzić pułkownik Smoliński, żołnierz z r. 1831, człowiek w rzemiośle wojskowem, jak się zdawało, doświadczony, bo już w Ameryce, w Kanadzie, skąd na odgłos powstania przybył, organizował jakieś pułki. Zgłosił się do R. N. z dziwacznymi pomysłami, konnych kosynierów, jakaś odmiana polecanego już przez Ludw. Mierosławskiego, pomysłu, znanego pod nazwą „samokosy". Przyrząd ten mógł być strasznem narzędziem morderczem, ale wymagał jednej drobnostki: ażeby nieprzyjaciel czekał spokojnie na miejscu aż „samokosy" posiekają go na kapustę. Smoliński okazał się przytem człowiekiem łatwowiernym, lubił się otaczać młodzieżą i słuchać pochwał. Nasuwa się smutne pytanie: po co takimi ludźmi obsadzać tak poważne i tak odpowiedzialne stanowiska? A jednak podobni ludzie szli na pole walki i wracali, zmarnowawszy czas, fundusze i żołnierza. O to R. N. ani K. G. W. obwiniać nie można, gdyż nominacyę dowódzców władza wojskowa przyjęła wyłącznie na siebie. Pułkownik Struś, pomocnik głównego organizatora i naczelnego wodza wyprawy na Ruś, tak pisze: „właściwie dowódzcą oddziału zrobiono go dla tego że nie wiedziano co z nim zrobić i dlatego że nic nie można było zarzucić jego poczciwości, prawości i patryotyzmowi."[1])

Szereg dowódzców z krótką ich charakterystyką służyć może najlepszym dowodem że jeżeli winy K. G. W. są wielkie, to na Wydziale wojskowym bodaj czy nie większe ciężą; tam była tylko zwłoka i niedołęstwo, tu — lekkomyślność granicząca ze zbrodnią. Krótko mówiąc: nie brakiem pieniędzy, środków, zasobów, nie obojętnością i brakiem patryotyzmu grzeszyła organizacya G. W. najwięcej, lecz nieumiejętnym doborem ludzi, a często doborem zupełnie niezdolnych i nieodpowiednich dla stanowiska. Zatargi tych ludzi ze sobą i z władzami, spory i niesubordynacya prze-

---

[1]) Materj. do hist. powst. t. II. Pamięt. Strusia str. 56.

nosiły się do żołnierzy i szerzyły zarazę tchórzostwa i braku dyscypliny, których fatalne następstwa były widoczne na każdym kroku.

Gdy wkrótce po klęsce Radziwiłłowskiej, Majkowski został aresztowany i nie mógł planów rychłej wyprawy na Ruś — w co mocno wierzył — do skutku doprowadzić, miejsce Komisarza na Galicyę wschodnią zajął hr. M. Rey. Zdawało się że cała sprawa uzbrojenia i wyprawiania oddziałów na plac boju szybszem pójdzie tempem i że wkrótce bój zawre na całej wschodniej granicy od Bugu do Wołoszczyzny. Zanosiło się na to. Różycki i Struś z niezwykłą energją starali się posunąć naprzód sprawę organizacyi i wyekwipowania oddziałów. Nowy Komisarz wysłał natychmiast Mrozowickiego na wschód w celu przyspieszenia wyprawy Z. Miłkowskiego i połączenia jej organicznie z akcyą na granicy Podola rosyjskiego i Wołynia. Zanosiło się na ruch wcale poważny. Każdy z ośmiu oddziałów, o których wspomnieliśmy, po zupełnem zkompletowaniu, miał liczyć 400 ludzi piechoty, 60 jazdy, 30 seperów i 10 żandarmów dla utrzymania porządku w obozie.[1]) Biorąc jeszcze w rachubę formujący się oddział Z. Miłkowkiego, komplet wojska, mającego zaatakować granicę Rosyi na linii Galicyi wschodniej powinien był wynosić 4.500—5.000 żołnierzy. Z taką siłą, wierząc tak doświadczonym wodzom jak Różycki, można było pokusić się o odnowienie walki na Rusi.

Dla łatwiejszego przeprowadzenia zadania R. N. — postawienia armii na granicy Wołynia i Podola na stopie najlepszej i podjęcia na nowo walki — Różycki, jak wiemy, utworzył Komisyę wojenną z dwoma Wydziałami dla wschodniej i zachodniej Galicyi. Na czele pierwszego Wydziału stał znany już dobrze naszym czytelnikom pułk. Struś (Stella-Sawicki) jako organizator i szef sztabu Różyckiego

[1]) Materj. do hist. powst. w r. 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 61.

na czele drugiego pułk. Sawa (Wład. Rudnicki). Jakkolwiek działalność jego organizacyjna mało miała wspólnego z terenem Galicyi wschodniej, jednakże wkraczała tak ściśle w stosunki wojskowe tego rejonu, że o niej i o nim słówko powiedzieć należy, chociażby dla tego ażeby usunąć raz na zawsze bałamuctwa co do nazwiska Sawy (Zarzyckiego) i Sawy (Rudnickiego), z jakiego niektórzy pisarze wyjść dotychczas nie mogą.

Komisya wojskowa w całym składzie swoim i organizacyi do skutku nie przyszła, gdyż ciągłe aresztowania nie pozwalały jej, z braku ludzi, rozwinąć wszechstronnej działalności, a na mianowaniu i obsadzeniu dwóch Wydziałów cała jej czynność organizacyjna zakończyła się.

Ilość żołnierzy w oddziałach zwiększała się ciągle, ale równocześnie nastręczały się dwie trudności, które dalszą robotę tamowały: główną przyczyną niezadowolenia był niepewny czas wymarszu i połączony z nią uciążliwy i kosztowny kwaterunek żołnierzy. Rozlokowanie go stawało się coraz trudniejszem, gdyż szlachta, która ciężar utrzymania prawie całkowicie dźwigała sama, niechciała żywić — i słusznie — próżniaków. A tymczasem zupełnego wyekwipowania trudno się było doczekać. Fundusze kilkakrotnie na ten cel wyznaczane albo nie dochodziły wcale, albo dochodziły w ilości niedostatecznej. Oczekiwano znowu. R. N. tym razem przeznaczał na wyprawę na Ruś 50.000 rs. ze wziętych przez Kruka 150.000 pod Żyżynem. Sarkania rosły nie tylko ze strony obywateli, mających żywić przez całe miesiące bezczynnego żołnierza, ale i śród żołnierzy manifestowała się niecierpliwość. Adam Bobowski donosił że w szeregach objawia się dezercya, a posiadacze ziemscy są zbyt zniechęceni.[1]) O ile K. G. W. nie miał słuszności w walce swojej z R. N., a jako organ wykonawczy nie zawsze odznaczał się ścisłością planu, energją i stanowczością

---

[1]) Materj. do hist. powst. 1863 t. II. Pamięt, Strusia str. 62.

o tyle w obec braku środków należy go z wielu win rozgrzeszyć.

Kunktatorstwo i niezaradność naczelnych organów władzy działały deprymująco na nich samych i na niższe organizacye. Nawet E. Różycki miewał chwile wahania się i niewiary w to ażeby R. N. na seryo wyprawy na Ruś życzył sobie.[1]) Uspokojony nieco listem R. N., wyruszył Różycki z powrotem w Tarnopolskie, mianując zastępcą swoim pułkownika Strusia. Działo się to na początku Sierpnia. Różycki miał się tam zająć dokończeniem organizacyi 1-o i 2-o oddziałów pułku Wołyńskiego, organizacyę innych oddając w ręce zastępcy swego Strusia. Zdawało się że już tym razem tak długo oczekiwana wyprawa na Ruś do skutku dojdzie. Uniemożebnił ją wypadek na pozór zwykły, który jednak położył piętno znamienne na duszę człowieka pełnego energii i siły — Edmunda Różyckiego — i tę duszę ubezwładnił i uczynił niezdolną do pracy i czynu. Był to przyjazd do Galicyi ojca Naczelnego wodza Karola Różyckiego, którego pamięć otoczona była bohaterskiem wspomnieniem walk i zwycięztw w r. 1831. Wyparty wówczas jak syn w r. 1863 do Galicyi, wyruszył na tułaczkę do Francyi i tam stale osiadł. W ciągu 30-u lat z górą przeszedł on wszystkie stopnie od nadziei do rozpaczy i nareszcie znalazł spokój moralny w tym religijno-mistycznym nastroju, jakim zdołał przejąć niektóre miękkie i wrażliwe dusze mistrz Towiański. Nastrój religijny, jakim objawiło się rozbudzenie narodu polskiego, zanim przyszło do walki orężnej, widocznie pogodziło trochę znękanego tułaczką starca ze społeczeństwem, a wezwany do służenia ojczyźnie, po długich wahaniach się, wezwanie przyjął. Nie myślę tu sądzić doktryny Towiańskiego ze stanowiska dogmatycznego, lecz była ona niezmiernie szkodliwą w życiu, bo odrywała umysł i siłę

---

[1]) Materj. do hist. powst. 1863 r. t. II. Rząd narod. do dowódzcy Naczel. ziem Ruskich str. 63.

Karol Różycki.

od obowiązków dla materyalnej ojczyzny, dla ojczyzny i doskonałości idealnej, nie ziemskiej: głosiła potrzebę zwycięztwa nad sobą pod formą biernego poddawania się ciosom i biernego przyjmowania klęsk narodowych. Słowem, doskonaląc lub dążąc do doskonałości duchowej istoty człowieka, albo go czyniła obojętnym na nieszczęścia narodowe albo lekarstwa na nie kazała szukać w modlitwie i doskonaleniu się moralnem. Karol Rożycki jak i Towiański nie byli zadowoleni z ducha religijnego narodu polskiego: pragnęli-by go przerobić na naród-ascetę. Zdawało mu się że Polska nie ma innego przeznaczenia i celu życia państwowego przed sobą jak „spełnianie prawd podanych przez Chrystusa, które powołany sługa jego, Andrzej Towiański, z woli bożej wyjaśnia od lat przeszło dwudziestu.“[1]) Zdawało mu się że dopiero od chwili poznania Towiańskiego stał się „prawdziwym Chrześcianinem i Polakiem“, że teraz dopiero jego „usługa stać się mogła gruntowniejszą i pewniejszą niż w owym czasie kiedy zaszczycony miłością i zaufaniem waszem, szukałem ziemskiej tylko ojczyzny.“[2]) Przyszedłszy do przeświadczenia że dopiero teraz może już krajowi służyć, przyjechał do syna. Towiański pozwolił walczyć, ale wyposażył go w takie „pismo sługi bożego“, do „braci udających się do Polski“, że trzeba było właściwie prowadzić walkę z krzyżem w ręku i ewangelją[3]), we włosienicy pokutnej i z psalmami pokuty na ustach. Zdawało mu się że jakaś „wyższa epoka na świecie, nadeszła dla postępu, dla zbawienia nie tylko Polski ale i świata całego.“[4])

Ten jego podniosły nastrój religijny, to rozmyślne odrywanie się od spraw i rzeczy ziemskich, nastręczało mu tylko rozczarowania ile razy stykał się rzeczywistością.

---

[1]) Do rodaków tułacz kończący tułactwo (K. Różycki) Paryż 1863 10 Czerwca 1863 str. 5. 6.
[2]) Ibid. str. 7.
[3]) Ibid. str. 15.
[4]) Do rodaków etc. str. 34.

Entuzyazm trwał niedługo, ale miał fatalne następstwa, bo ów pierwiastek buddaistycznego spokoju i biernego poddawania się losom, niewątpliwie oddziałał szkodliwie na Edmunda Różyckiego. Zobaczymy ten wpływ w czynach. Karol Różycki, zeszedłszy z wyżyn swoich mistycznych rojeń ku rzeczywistości, nie znalazł tego czego szukał: ani niezwykłej podniosłości ducha, ani tego religijnego nastroju, jakim sam był owładnięty. Nie znalazł go ani w rządzie narodowym ani w żołnierzach. Przyjść musiało i przyszło do zerwania. R. N. i naród mieli przed sobą zadania i cele ziemskie. Tymczasem Karol Różycki zamiast walczyć posyłał posłania apostolskie do R. N., a w końcu wziął dymissyę dla tego ażeby „według powołania swego służyć ojczyźnie w charakterze i w wolności sługi — żołnierza Chrystusowego.“[1]) Wpływ ojca odbił się niewątpliwie na umyśle i usposobieniu syna — „zamiast mówić o wojskowości, o potrzebach chwili, najczęściej sprowadzał rozmowę na temat o duszy, o woli człowieka, zaczął lubić spory o różnych teoryach przyrodniczych, jak-gdyby to było w czasie największego spokoju. Wreszcie zaczęła się w nim pojawiać żyłka dyplomatyzowania.“[2])

Duch czynu osłabł w Różyckim niewątpliwie. Już w końcu Sierpnia wszystko gotowe było do wyprawy, ale wódz zwlekał. Modlił się, dyskutował i brał w rachubę więcej może niż należało, trwożliwe głosy i obawy — niby przezorności, a w rzeczy samej osobistego upadku ducha ludzi stojących na naczelnem stanowisku Rusi, którzy obawiali się doprowadzać robotę, jak mówiono, „do ostateczności“.

Gdy posiadał już 5.000 żołnierzy dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych, z którymi mógł śmiało, chociaż spóźnioną wyprawę na Ruś rozpocząć, on posłuszny podszeptom

---

[1]) Bibl. narod. im Ossol. Rps. list Karola Różyckiego do R. N. d. 8. Grudnia 1863 z Krakowa pisany.
[2]) Materj. powst. 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 86.

rozdwoił siły, przeznaczone do walki, gdy pchnięte w jednym — tym lub owym kierunku — wszędzie, na razie przynajmiej, mogły wywołać zamieszanie i powstaniu nadać jakiś energiczniejszy impuls. Zdawało się Różyckiemu że przed wkroczeniem na Ruś potrzeba jeszcze wzmocnić powstanie w Lubelskiem. W tym celu przeznaczył cztery oddziały pod dowództwo Heidenreicha (Kruka), rezerwując dla siebie pułk Wołyński i trzy pierwsze oddziały piechoty. Jenerałowi Krukowi na szefa sztabu przeznaczył pułkownika Rudnickiego (Sawę).[1]) Był to wybór bardzo nieszczęśliwy, gdyż Rudnicki ani pod względem charakteru, ani taktu, ani nawet odwagi nie odpowiadał wysokiemu stanowisku jakie zajął. Był to ten sam Sawa, który wyprowadził młodzież z Kijowa. Przy powstaniu Kijowskiem mowa o nim będzie. Umknąwszy z drogi, przybył do Galicyi i tu doczekał się wkroczenia Różyckiego. Był to człowiek zręczny, łatwy, wieczny opozycyonista, umiał za pomocą tego środka być popularnym. Pułkownik Struś tak go charakteryzuje: «niezmierna ambicya i wysokie o sobie mniemanie, były przyczyną iż nie przyjął dowództwa oddziału, które mu ofiarował Różycki. Głęboko przekonany że rola, którą odgrywa w powstaniu ma być wielką i świetną, niecierpliwił się, nie widząc przed sobą szerszego przestworu do działania, dąsał się, intrygował i krytykował wszelkie wojskowe rozporządzenia, siejąc niewiarę w młodem wojsku do naczelników, co przychodziło mu tem łatwiej że nie mając zajęcia, żył śród powstańców, zaskarbiając sobie w niższych warstwach popularność ustawicznem podkopywaniem znaczenia wyżej stojących, wyśmiewaniem ich omyłek i rozporządzeń, a jednocześnie schlebianiem słabostkom dowodzców oddziału. Słowem, był to element rozkładowy, ferment szkodliwy w każdej pracy organizacyjnej.»[2]) Niewiedziano co z nim zrobić jak

---

[1]) **Materj. do hist. powst.** 1863. t. II. Pamięt. Strusia str. 80.
[2]) Ibid. str. 48

go użyć. Różycki miał zamiar, po przejściu granicy, wyznaczyć mu oddzielne stanowisko i w ten sposób uczynić mniej szkodliwym: lecz zanim do tego doszło Rudnicki bruździł.

Na naradzie dowódzców, zwołanej do Lwowa d. 11. Października, postanowiono przyjąć plan Różyckiego. Tymczasem Kruk bezpośrednio w Lubelskie nie wkroczył. Rozpatrzywszy się w rozkładzie sił moskiewskich, przekonał się że Lubelskie jest mocno obsadzone, gdy Wołyń bardzo słabo. Wybrał więc Wołyń za punkt wyjścia do swoich operacyi, jako mało posiadający żołnierza. Nasuwa się mimowolnie pytanie: dla czegoż Różycki z całą swoją siłą wojskową nie uderzył na Wołyń i nie starał się na nowo wzniecić tam powstanie? Jakaś Nemezys zdawała się rwać wszystkie nici zasnute dla donioślejszych czynów wojskowych, mącić najjaśniejsze umysły, odbierać odwagę działania wszystkim najdzielniejszym jednostkom.

Kruk postanowił IV-y, VI i VII. oddział przerzucić na Wołyń i stamtąd dopiero wkroczyć w Lubelskie; V-y oddział miał, dążąc granicą Lubelskiego, połączyć się z głównym korpusem. W tym celu trzeba było skupić żołnierzy, rozlokowanych w obwodach Złoczowskim i Brzeżańskim. Pora była bardzo ciężka i niestosowna. Późna, słotna jesień utrudniała mobilizacyę. Naczelnicy obwodowi, hr. Kazimierz Wodzicki i Stan. Polanowski, dokonali tego zadania z pospiechem i nadzwyczajną zręcznością, pomimo rozrzuconych wszędzie patroli austryackich. W ciągu dwóch dni, 29 i 30. Października, przewieziono furmankami nad granicę około 1200 ludzi. Punktem, na który miano uderzyć było miasteczko Poryck. Droga wytyczoną była przez Skomorochy i Zdziarki.

To co wchodziło w zakres działania naczelników obwodowych, zrobiono doskonale — szybko, spokojnie i bez strat. Inaczej rzecz się miała z wojskowością. Z jednej strony występowała tu niezaradność i brak uzdolnienia cząstkowych dowódzców oddziałów, z drugiej wszelkie

rozluźnienie subordynacyi wojskowej, choroba, wskazująca wyraźnie że dalsza walka już jest niemożliwą. Okazało się to dobitnie w marszu ku granicy. Sieńkiewicz, jeden z najmniej zdolnych lecz hałaśliwych dowódzców, którego imię już się zapisało w czasie wyprawy Radziwiłłowskiej, posiadał pod swymi rozkazami 360 piechoty i 60 kawaleryi. W marszu ku granicy, dążąc bez utrzymania łączności z innymi częściami, część piechoty jego zbłąkała się i niewłaściwą poszła drogą. Inne błędy wojskowe powodowały i zwiększały zamieszanie. Sieńkiewicz, zamiast osobiście czuwać nad wszystkiem, chętnie wyręczał się innymi. Jen. Kruk zganił mu ostro nieporządki. Sieńkiewicz przyjął uwagę wyniośle jako obrazę osobistą i ostro odpowiedział w obec żołnierzy że «oni są ochotnikami w służbie ojczyzny, lecz nie sołdatami moskiewskimi.» Był to oczywisty nonsens, bo «ochotnicy w służbie ojczyzny» powinni być surowsi względem przyjętych zobowiązań niż niewolnicy na służbie. Jenerał Kruk słusznie tedy skarcił zuchwałego a mało ożywionego duchem obywatelskim pyszałka. Rudnicki ujął się za Krukiem dość ostro. Wówczas adjutant Sieńkiewicza Gerlicz i oficer Zagórski. «wyskoczyli naprzód, wyciągnęli pistolety z olster, chcąc zabić Kruka, obsypując go przekleństwami i złorzeczeniem.»[1]) Rolę złego ducha odegrywał tu major Bednarczyk, rozleżały i rozpróżniaczony żołnierz, znany jeszcze z rozmaitych awantur na terenie Turcyi, w czasie wojny Krymskiej. Kruk kazał Sieńkiewiczowi aresztować Gerlicza i Zagórskiego, ale rozkaz wykonany nie został. Dawało mu to już przedsmak tego jak będzie wyglądać dalszy ciąg wyprawy. Zdecydował się przeto zdać dowództwo pułkownikowi Komorowskiemu, zostawiając przy nim swego szefa sztabu Rudnickiego. Był to, niestety, smutny początek tylko całego szeregu niepowodzeń.[2])

---

[1]) Materyały etc. t. II. Pamiętniki Strusia etc. str. 79,80.

[2]) Muz. w Rapperswylu Rps. Nr. 1321. Sprawa Roberta Sieńkiewicza dowódzcy oddziału IV. Wołyńskiego (Raport majora Stan. hr. Ponińskiego po franc.); jakoteż półarkusz, drukowany w Lipsku we 2 kolumny p. t. Do R. N. Wyjaśnienie Roberta Sieńkiewicza. W zeszycie tym opisana cała awantura Sieńkiewicza.

Zanim jeszcze zjednoczone oddziały przekroczyły granicę, rozpierzchnął się oddział IV-y, będący pod dowództwem Palffiego (Aladara), któremu zdawało się że go zaatakowali Austryacy, a Rochenbrun, uniesiony jakiemś drobnem osobistem niepowodzeniem, podał się do dymissyi, zdając dowództwo w ręce Zapałowicza (Żalplachta). W ten sposób, z 1200 przeszło żołnierzy, ku granicy wyruszyło zaledwie 700 piechoty i 180 kawaleryi. Ale i tu nieskończyły się nieszczęścia, spowodowane nie tyle walką z nieprzyjacielem zewnętrznym ile utarczkami ze sobą. Gdy oddział stanął pod Skomorochami i wojsko rozłożyło się do odpoczynku, nadjechał jen. Kruk, żądając ażeby mu dano kawaleryę Sieńkiewicza, z którą wkroczy w Lubelskie. Sieńkiewicz odmówił. Na domiar złego Rudnicki, wiecznie niezadowolony, tym razem, jak się zdaje z tego, że musiał ulegać Komorowskiemu, którego uważał za niższego po służbie i mniej ukwalifikowanego, zrzekł się szefostwa sztabu pod tym pozorem że nie miał nominacyi bezpośrednio od Różyckiego i odjechał. Cofać się już było niepodobieństwem. Skonsygnowane wojsko austryackie lada chwila mogło okrążyć oddziały i zmusić do złożenia broni. Trzeba się było spieszyć ku granicy. Czas był dżdżysty, drogi błotniste i złe. Nad wieczorem zatrzymano się w Zdżarkach obozem. Nazajutrz 1-o Listopada cała wyprawa ruszyła ku Poryckowi. Moskale, będący w bardzo nieznacznej sile, opuścili miasteczko, tak że polski oddział prawie bez walki opanował Poryck.

Snać poprzednie niesnaski w wojsku, brak dyscypliny, brak ducha żołnierskiego tak osłabiły oddział — żołnierzy i dowódzców, że zajęcie Porycka stało się prawdziwym ambasarem. «Opanowawszy miasteczko i zabrawszy konie ze stajni hr. Czackiej, Komorowski niewiedział co począć dalej, bo żaden plan mu do głowy nie przychodził.» [1]) Tymczasem rozbiegła się fałszywa pogłoska że z Uściługa i Wło-

[1]) Pamięt. Strusia, t. II., str. 81.

dzimieża nadciągają Moskale na wozach z artylleryą. Zebrała się rada wojenna i uradzono odstąpić do Galicyi.[1]) Trudno sobie wyobrazić bardziej upokarzającą decyzyę nad dobrowolne zrzeczenie się walki tych, których kraj z nadzieją i otuchą do walki wysyłał, łożąc na nich duże ofiary i dużo poświęcenia. Było to gorsze niż ucieczka z pola bitwy, bo ucieczka przed widmem strachu. Komorowski w raporcie złożonym wyższej władzy nie znalazł innego usprawiedliwienia dla owego czynu nad to że «szkoda było narażać tak piękny oddział na rozbicie.»[2]) 2-o Listopada rozpoczęto odwrót ku granicy, śród lekkich utarczek z kozakami. Na granicy stało w szyku bojowym wojsko austryackie. Nastąpiło właściwe w takich razach zamieszanie i nieład, śród którego znaczna część dociągnęła do Sokala. Tu rozpoczęło się z jednej strony wyłapywanie powstańców przez wojsko, z drugiej ucieczka — gdzie oczy niosły. Tabory dostały się całkowicie w ręce Austryaków.

Klęska ta stała się poniekąd światłem, które oświetliło niezdrowe stosunki i pokazało o ile zdemoralizowaną już była niepowodzeniami ta warstwa, w której ręku długi czas była nadzieja wyzwolenia ojczyzny. W Królestwie takiego upadku nie można było dostrzedz, więcej nawet — tam był on niemożliwy. Żołnierz — od szeregowca do dowódzcy — miał przed sobą albo walkę albo śmierć. Ucieczka nie wstanie go była zasłonić przed nieprzyjacielem; wszędzie go odszukano i wszędzie dosięgła go mściwa ręka moskiewska. Inaczej działo się w Galicyi. Żołnierz, szczególnie z niższych warstw kulturalnych, robił sobie rzemiosło z maroderstwa. Przez długie tygodnie przygotowań żywił się cudzym kosztem i żył w próżniactwie jak wałkoń, a gdy nareszcie po tej

---

[1]) Muz. w Rapperswylu Rps. 1321. Sieńkiewicz pisze: „zgodziłem się na rejteradę, ale tylko pod tym warunkiem, że tylko wkroczymy do Galicyi i natychmiast wkroczymy w Lubelskie, gdzie już nas Moskale nie czekają i że, jeżelibyśmy Austryaków spotkali, to żadnego nie będziemy mieli względu na nich“ jest to logika tchórza, udającego odwagę.

[2]) Ibid. 81.

długiej bezczynności nastąpiło kilka dni forsownej pracy i marszów, gdy znalazł się za-granicą w obec niebezpieczeństwa, pierwszą myślą jego była ucieczka do Galicyi i powrót do próżniaczego życia — nowego przygotowawczego okresu do wyprawy. Kilka dni austryackiego więzienia dodawało mu jeszcze trochę uroku męczeństwa. Zdawało się że większość oddziałów wychodziła nie po to ażeby walczyć, lecz ażeby corychlej wracać. Ta choroba niemocy moralnej ogarniała zarówno żołnierzy jak i wodzów i zdawała się zwiastować rychły i smutny koniec. Ogień poświęcenia się i ofiary wygasał. Zdawało się że im R. N. robił większe wysiłki ażeby walkę przedłużyć, ażeby większą siłę zgromadzić, tem rezultaty tych usiłowań były mniejsze. Sąd wojenny, złożony z Fr. Zimy, Jen. Jeziorańskiego i Chranickiego skazał wprawdzie Zagórskiego, Sieńkiewicza i Gerlicza na śmierć, ale nie wykonał wyroku jak był powinien. E. Różycki zmienił go na wygnanie.

Wydział wojenny, wziąwszy na uwagę klęskę Radziwiłłowską i odwrót bezpłodny z pod Porycka, nie szukał przyczyn głębiej, w duszy, umysłach i uczuciach żołnierzy, lecz sądził że powodem niepowodzeń była wielkość oddziałów. Trudność organizowania, trudność poruszania się śród warunków niezupełnie sprzyjających, były to przeszkody niewątpliwie wielkie, ale nie one ważyły na szali klęsk. Jeżeli nieudanie się wyprawy Radziwiłłowskiej można tłumaczyć jakimś zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, to odwrót z pod Porycka był ucieczką przed widmem, wytworzonem we własnej duszy. Zamiast szukać przeto w innej stronie przyczyn niepowodzeń, Wydział wojenny postanowił tworzenie małych oddziałów i wyprawianie ich w głąb kraju. Większość tych wypraw skierowaną była w Lubelskie; kilkoma słowami przeto wspomnę tylko o nich dla tego jedynie że większość ich organizowała się na Rusi i z rozbitych oddziałów wyprawy na Wołyń powstała. Oddziały miały zawierać najwyżej po 100 ludzi. W ten sposób wystąpił pierwszy Komorowski, który pragnął oczyścić się

z zarzutu tchórzostwa. Istotnie, błąkał się on na terenie walki kilka tygodni, a 17 Stycznia 1864 pod Starą-wsią zniszczony został prawie doszczętnie przez kilkakroć większe siły nieprzyjacielskie. Drugi oddział pod dowództwem majora Jagmina także dłuższy czas w Lubelskiem utrzymywał się, aż nareszcie wyparty został do Galicyi. Wzmacniano także oddziały Krysińskiego i Kozłowskiego.

E. Różycki tymczasem ciągle — przygotawiał się. Była to chwila najcięższa jaką organizacya R. N. w Galicyi przechodziła. Poznaliśmy ją nieco z tego przebiegu akcyi jaką wojskowość prowadziła przy pomocy R. N. z Komitetem G. W.; widzieliśmy te walki i przeobrażenia. Cios po wyprawie Poryckiej był tem silniejszy że już mógł być zaliczony — nie na rachunek Komitetu G. W. Wydział Rusi, można powiedzieć śmiało, tracił głowę: walczył i szukał walki nie tyle z nadzieją ile z rozpaczą. Różycki spostrzegłszy że plan jego, wzmocnienia powstania w Lubelskiem, nie udał się, a połowa sił zosłała zmarnowaną, z drugą powstrzymywany ciągle, już nie śmiał na Ruś ciągnąć. W takiej chwili niepewnej uchwycił się projektu Sadyka-Paszy (Michała Czaykowskiego), który proponował oddanie na usługi R. N. swego pułku kozaków i obiecywał wkroczyć na czele jego na Ruś. Ta obietnica skłoniła Różyckiego do udania się do Turcyi ażeby osobiście z Sadykiem Paszą porozumieć się. Zastępstwo więc swej władzy zdał Strusiowi, a sam w towarzystwie Przybylskiego Wacława, jako Komisarza nadzwyczajnego, wysłanego przez Traugutta na Ruś, w końcu Listopada w podróż się udał — w chwili najkrytyczniejszej, kiedy już nad Galicyą wisiała klęska stanu oblężenia.

Ponieważ z tym projektem i planem wkraczamy na teren akcyi na Wschodzie, przeznaczonej do wspierania powstania na Rusi, przeto na osobnem miejscu rozejrzymy się w tych robotach organizacyjnych, jakie R. N. prowadził na terenie Turcyi. Teraz musimy wrócić do usiłowań jakie robił Wydział wojny ażeby przerzucić na plan boju te przy-

najmniej siły jakie już zgromadzone były, a raczej pozostały jeszcze z ogólnego rozbicia.

Wyprawa na Ruś odwlekała się — więcej nawet, stawała się wprost niemożliwą z powodu obojętnego i trwożliwego stanowiska reprezentacyi Rusi. Zdawało się że ta reprezentacya odpowiadała ogólnemu życzeniu szlachty ruskiej zbyt przerażonej niepowodzeniem wybuchu na gruncie ukraińskim. Wydział wykonawczy na Rusi, po odebraniu raportów od zarządów, przyszedł do przekonania że wkroczenie zbrojne w głąb Wołynia i Podola jest niemożliwe. Siły bojowe w wojew. Podolskiem tak były szczupłe, że wkroczenie tam niewielkich oddziałów nie tylko groziłoby zupełnem ich rozbiciem, lecz nadto przyczyniłoby się do ostatecznej demoralizacyi i rozprzężenia istniejącej organizacyi. Wydział uważał przeto za rzecz stosowną wzmocnienie powiatów pogranicznych w Lubelskiem i stamtąd dopiero rozszerzać promień działań wojennych na Wołyń.[1]) Widzieliśmy jak plan ten nieszczęsny rozbił się zupełnie.

Jeszcze bardziej charakterystycznem, a nacechowanem trwożliwą obawą i niemocą było odezwanie się do Naczelnego wodza Komisarza Pełnomocnego na Rusi, Ksawerego Chamca. Pełnomocnik R. N. pisał: «słyszeć niechcemy o tem abyś wchodził do kraju z małą siłą», ale dodawał dyplomatycznie: «również niechcemy słyszeć abyś ustąpił z nad granic naszych do Lubelskiego.» «Przekonany jestem że niezechcesz Jenerale narażać nieszczęśliwej prowincyi naszej na niechybną zgubę» — pisał Komisarz i doradzał ażeby pozostawił nad granicami Wołynia i Podola 1.000—1.500 żołnierzy, które miały w szachu trzymać siły moskiewskie, nad granicą rozlokowane, a resztę wysłać na północny zachód Wołynia, do powiatów Włodzimirskiego, Kowelskiego, Łuckiego i Dubieńskiego, skombinowawszy to wkroczenie z oddziałami Lubelskimi.[2])

---

[1]) Mat. powst. 1863. Pamięt. Strusia t. II. str. 103. Odezwa Wydziału wykonawczego na Rusi d. 5/17. Września 1863 do Naczeln. wodza Nr. 61.

[2]) Komisarz Pełnomocn. na Rusi do Naczeln. wodza Ziem ruskich N. 26. d. 7/19. Września 1863.

Z takich rad i z takich głosów rozpaczy prawie jedno tylko było wyraźne: że szlachta ukraińska i podolska nie życzy sobie dalszego powstania i nie myśli go wspierać. Czy miała świadomość że usiłowanie to do niczego niedoprowadzi? Może być! Łatwo spodziewać się i przewidywać ujemne rezultaty, gdy się ogólnych usiłowań nie wspiera. Rada przerzucenia sił nadgranicznych na Wołyń o tyle była słuszną że tam na terenie wojny przy szczęśliwych okolicznościach mogły one zaważyć, gdy na Ukrainie lub Podolu, gdzie była tylko obojętna szlachta, ich urzędnicy i sługi, powodzenie było więcej niż wątpliwe. Nic dziwnego że w obec takiej niewyraźnej sytuacyi E. Różycki niechciał brać na swoją odpowiedzialność wkroczenia na Ruś i szukał wyjścia z tej matni w jakiej się znalazł za pomocą wysyłania oddziałów na Wołyń i w Lubelskie. Gdy zaś i te usiłowania, jak widzieliśmy, spełzły na niczem, dał się jeszcze złapać na głos obiecanek Sadyka-Paszy i do Carogrodu wyjechał.

Mimo to wszystko pułkownik Struś (St. Sawicki) nie tracił ani energii ani nadziei i objąwszy rządy po wyjeździe Różyckiego, przystąpił do dalszych prób uruchomienia zgromadzonych jeszcze sił wojskowych na terenie Galicyi Wschodniej.

Przedewszystkiem pragnął w jakiś sposób pozbyć się Sawy-Rudnickiego, gwałtownie pożądającego wyższego, samodzielnego stanowiska. Wyjednał przeto u R. N. zamianowanie go dowódzcą 1-o korpusu czyli naczelnikiem Lubelskiego i Podlaskiego.[1]). Wnosząc z gorących krytyk, jakich nie szczędził nikomu, uzbrojony w wygórowaną

[1]) Muz. w Raperswylu: Archiwum R. N. Nr. 123. R. N. Wydział wojny Nr. 172. 22. Lutego 1864. „Sawa i jen. Kruk zrobili przedłożenie do rządu, ażeby dla skuteczniejszego rozwoju wojennych działań w zaborze moskiewskim, podzielić Galicyę na 3 części, poddając okręg Krakowski pod rozkazy Bosaka, Lwowski z obwodem Rzeszowskim pod rozkazy pułk. Sawy i okręg Tarnopolski pod rozkazy Naczelnego wodza Ziem Ruskich. R. N. zasadniczo zgodził się na to, polecił jednak, „ze względu na miejscowe okoliczności i warunki“ zatrzymać status quo.“

miłość własną, zdawało się że będzie szukał pola ażeby przecież wyższość swoją okazać. Struś obiecał mu oddział zebrać, uzbroić i wysłać na miejsce wskazane. Omylił się jednakże w swoich rachubach. Rudnicki, uczuwszy się samodzielnym i niezależnym od głównego wodza ziem ruskich, ani myślał ruszać się z miejsca, chociaż oddział był już w pogotowiu. Stawiając coraz inne żądania, na miejscu siedział.[1]) Zgłosił się między innemi do R. N. z żądaniem ażeby Struś wkroczył pierwej na Ruś i w ten sposób ułatwił mu operacye w Lubelskiem.[2]) Przyparty wreszcie do muru przez Strusia prośbą ażeby oddał jemu oddział do dyspozycyi, a natychmiast wkroczy z nim w Lubelskie, dał słowo w obec delegata Rusi Bronisława Żukowskiego, Tomasza Winnickiego i innych, że w ciągu 5-ciu dni w pole wyruszy. I tu wszakże pod jakimś pozorem słowa niedotrzymał, a oddział jego, organizujący się w Przemyskiem, próżniaczył nadal. W czasie tej bezczynności i wodza i żołnierzy zdarzył się wypadek, charakteryzujący rozprzężenie, panujące w Galicyi — na szczęście jeden z bardzo nielicznych, jeżeli nie jedyny. Obywatel ziemski J. U., u którego przesiadywał Rudnicki, wziął u niego do przechowania 6.000 zł. reń. do chwili wystąpienia oddziału. Pewnej nocy zjawił się u niego z bronią i zagroził zamordowaniem jeżeli mu nie da pokwitowania że pieniądze od J. U. otrzymał. Rudnicki zadość uczynił, lecz przestraszony uciekł do Lwowa i całe zdarzenie opowiedział. Ów pan, pozwany przed sąd obywatelski, przyznał się do czynu, ale jednocześnie oświadczył że pieniądze stracił i zobowiązał się wypłacić je ratami.[3]) Inny «obywatel» powiatu lwowskiego zabrał uprząż nową, wysłaną do oddziału bijącego się w Lubelskiem, a odesłał swoją zużytą i niezdatną.[4]) Na szczęście,

---

[1]) Mat. do powst. 1863. t. II. Pamięt. Strusia 91.
[2]) Ibid. 127.
[3]) Materj. do powst. 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 138. 116.
[4]) Ibid 139.

takie wypadki były rzadkie, a szlachetne poświęcenie się i ofiara były na porządku dziennym.

Śród takich przygód Rudnicki, gdy skutkiem ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi, oddział jego rozproszony został przez Austryaków, wyjechał do Paryża i przystąpił natychmiast do sztabu gen. Mierosławskiego. Na tem niezakończył bynajmniej swojej awanturniczej karyery. Wysłany do Warszawy, jako agent Mierosławskiego, schwytany został, wielu ludzi z organizacyi wydał i w ten sposób okupił jak Awejde nędzne życie swoje.[1])

W chwili kiedy nieoczekiwanie spadł na Galicyę stan oblężenia, (28. Lutego 1864) o czem mówić będziemy, były jeszcze następujące oddziały gotowe do wkroczenia: majora Kozłowskiego w obwodzie Żółkiewskim, pułkow. Chranickiego w Brzeżańskiem, jen. Chaleckiego w Tarnopolskiem jen. Gołuchowskiego w Czortkowskiem. Pułk. Chranicki miał około 500 żołnierzy — wszystko było przygotowione, oczekiwano tylko na broń, zamówioną przez Ign. Kamińskiego z Stanisławowa, na którą otrzymał od R. N. 30.000 fl. Z tej sumy wypłacił tytułem zaliczki ag. Szemberze przeszło 13.000 fl., a blisko 17.000 fl. złożył za pośrednictwem ks. Leona Sapiehy w ręce ks. Adama Sapiehy. Broń nadeszła, ale nikt nie zjawił się po odbiór. Jakubowicz, naczelnik obwodu Brzeżańskiego, niechciał broni odebrać. Szembera z obawy ażeby skonfiskowaną nie była, cofnął ją. Zdołano jednak wykryć agenta, który ją expedyował. Szembera, przestraszony odpowiedzialnością, otruł się. W ten sposób oddział Chranickiego pozostał bez broni. Kamiński, obwiniony o niedbalstwo na stratę R. N., ofiarował pokryć wynikłe z tego powodu niedobory, ale wytoczone śledztwo dowiodło że ze strony Kamińskiego nie tylko winy nie było, lecz praca jego była gorliwą i pełną poświęcenia się. Dla tego też R.

---

[1]) Struś pisze że „wydał organizacyę Rusi“ (Pamięt. str. XIII. przyp 46). Organizacya Rusi nic z jego powodu nie ucierpiała. Jeden chyba tylko Drużbacki mógł paść dzięki Rudnickiemu, ale i tu pewności nie ma żadnej.

N. ofiary jego nie przyjął.[1]) Gdyby nawet oddział Chranickiego w broń był zaopatrzony, przeprowadzenie jego do granicy przez 15 mil, w obecnym czasie było prawie niemożliwem. Posterunki wojskowe co trzecia wieś, gęste patrole austryackie i groźna postawa włościan, trzymających warty w każdej wsi, czyniły przeprawę oddziału bardzo ryzykowną. Na domiar złego, w miarę jak się rwały nici organizacyi, jak słabnął duch obywatelski, i to natężenie moralne, które w pierwszej chwili ogarnęło cały naród, objawiała się niechęć szlachty do «próżniaków». Z chwilą gdy nastąpił stan oblężenia i rozkaz meldowania się w policyi, pozycya stała się jeszcze groźniejszą, głównie dla tych wszystkich, którzy od Sybiru a nieraz i szubienicy schronili się do Galicyi. Rząd austryacki odbywał formalne polowania i wyłapywania. Rozpoczęły się rządy samowoli zupełnie takie same jak pod opieką rossyjskich generałgubernatorów. Widmo hajdamackich rzezi wisiało, zda się, w powietrzu. Nie było siły powstrzymania rozprzężenia, szerzącego się pod wpływem strachu i demoralizacyi.

W takiej chwili strasznego nieładu i upadku, wszystko zdawało się zapowiadać rychłe ostateczne rozbicie. Słabe nadzieje świeciły jeszcze od Wschodu, gdzie Sadyk-Pasza łudził R. N. obietnicami nieziszczalnemi. Różyckiego, do którego żołnierze i członkowie organizacyi mieli zaufanie, nie było. Z Konstantynopola wyjechał był właśnie do Paryża. Struś znalazł się w położeniu bardzo drażliwem i odpowiedzialnem, a bez żadnych prawie środków zaradczych. Nikt nikogo nie słuchał. Wydawszy rozkaz powstrzymania się jeszcze czas jakiś z meldowaniem się, Struś wysłał umyślnego kuryera do Paryża z zapytaniem: co robić? Kuryer lekko wziął do serca swoje posłannictwo, bo wyjechawszy za ostatnie pieniądze R. N. do Paryża, niezawiadomił nawet władzy, która go wysłała, co zrobił

---

[1]) Kuryer Lwowski 24. Listop 1900 r. Nr. 326 p. art. Echa Szwajcarskie.

i jak — tylko do żony zatelegrafował że: «przyjechał do Paryża i jest zdrów». Położenie stawało się po prostu rozpaczliwem. Na szczęście, w parę tygodni po wysłaniu kuryera, przyjechał adjutant Różyckiego S. Małuja i — przywiózł w darze od Naczelnika sił zbrojnych na Rusi lunetę polową dla swego zastępcy Strusia. Gdy adjutant żegnał się z wodzem, zapytał: jakie przesyła rozkazy i rozporządzenia, odpowiedział: «powiedz Strusiowi że kazałem ukłonić się mu pięknie.» [1]) Nic więcej... Nie miał odwagi karać śmiercią żołnierzy i dowódzców, uciekających z pola bitwy, bo snać przeczuwał że sam będzie potrzebować usprawiedliwienia i przebaczenia.

Tak więc jedne oddziały zostały zdziesiątkowane przez władze wojskowe i policyę, a Gołuchowski, żałując zapewne ażeby jego piękny oddział niezmarnował się, jak niegdyś Komorowski, rozpuścił go na cztery strony świata, niepytając nikogo o pozwolenie. A uczynił to na miesiąc jeszcze przed ogłoszeniem stanu oblężenia.

Struś znalazł się w takiem położeniu że na barkach jego spoczęła cała odpowiedzialność. Nim zdecydował się na krok stanowczy, zaprosił na naradę naczelników okręgowych z pow. Tarnopolskiego i Lwowskiego, ale ci wykręcili się tem że «część wojskowa nie do nich należy». Wszystko rozprzęgało się: węzły publicznej pracy i obowiązków rwały się. Z 5.000 żołnierzy, których do niedawna liczyła organizacya Galicyi Wschodniej, w obecnej chwili pozostało zdatnych do boju 400 koni z pułku Wołyńskiego, którego wódz, obdarzony zaufaniem kraju i rządu, odbiegł dobrowolnie. Struś postanowił wkroczyć na czele tego pułku na Ruś, spodziewając się znaleźć tam jeszcze jaką taką organizacyę i pomoc. Byłobyto wszakże rzucenie się po śmierć żołnierską. Zatelegrafował więc do gen. Chaleckiego aby był gotów do wymarszu w ciągu 24 godzin i zawezwał do siebie delegata Rusi Żukowskiego i drugiego członka organizacyi

[1]) Materjały t. II. Pamięt. Strusia 130.

na Rusi — Rolbieckiego, ażeby im decyzyę zakomunikować i pożądaną pomoc od nich uzyskać. «Wtedy — pisze Struś — Żukowski wyjął z kieszeni odezwę Wydziału R. N. na Rusi do mnie, którą mu kazano wtedy tylko przeczytać, gdybym się zdecydował wkroczyć na Ruś, a zamilczeć gdybym postąpił inaczej. W odezwie tej było zawiadomienie że na Rusi nie ma już żadnej organizacyi, ani broni schowanej, że raporta poprzednie były tylko fikcyą dla dodania otuchy jakoby Ruś życzy sobie wkroczenia, a po wejściu nie będzie żadnej pomocy ani w ludziach ani w broni, bo kraj już ucierpiał ogromnie i więcej narażać się na zemstę wrogów nie myśli. Doradzono mu tylko przejść przez Ruś, kierując się na północ, w Lubelskie.» Listu tego Żukowski dać niechciał, upewniał tylko że takie otrzymał polecenie od Komisarza Rusi.[1]) Jeżeli porównamy treść znanych już nam dokumentów, w których doradzano także omijanie Rusi, wiarogodność owego listu stanie się bardzo prawdopodobną.

Struś miał do wyboru albo rozpaczliwe rzucenie się na śmierć bez potrzeby, albo położyć koniec dalszemu łudzeniu się. Poszedł tą drugą drogą i 10 Kwietnia 1864 r. posłał rozkazy meldowania się w policyi, oddając broń i konie do przechowania obywatelom miejscowym. Tak zakończył się jeden akt smutnego dziejowego dramatu, ale dramat jeszcze nie ukończony.

Po tym kroku stanowczym Struś wysłał szczegółowy raport do R. N. i prosił o sąd wojenny, jeżeli postąpił niestosownie, lub o dymissyę. W ten sposób upadły zupełnie wszelkie nadzieje na wzniecenie powstania na Rusi. Pozostało jeszcze wspieranie Lubelskiego i Krakowskiego. Dymisya nadeszła dopiero w Czerwcu datowana 8 Maja 1864. R. N. uznał zachowanie się Strusia za usprawiedliwione. Udzielając dymissyę R. N. doradzał tajemną organizacyę dla wzmocnienia działalności i wysyłanie nowych oddziałów

---

[1]) Materj. do pow. 1863. t. II Pamięt. Strusia str. 131.

do Kongresówki. Były to ostatnie złudzenia. Jak zwykle w takich razach plotka zastąpiła prawdę. Poczęły obiegać pogłoski że Struś z kasą — w której nic nie było — uciekł, ale go powstańcy przyłapali i powiesili. Była to Nemezys tej zemsty która walczy błotem gdzie nie może faktami.

Od gen. Różyckiego także nie było żadnych wiadomości. «Wielka będzie odpowiedzialność przed narodem gen. Różyckiego — pisał R. N. — jeżeli on zawiedzie na-

Pułkownik Struś.

dzieje jakie kraj w nim pokłada i zmarnuje niedołężnie ludzi i fundusze, ten grosz wdowi narodu polskiego.»[1]) A tymczasem już wszystko było zmarnowane...

---

[1]) Materj. do powst 1863 t. II. Pamięt. Strusia str. 138

VII.

Organizacya skarbowości i siły podatkowe w Galicyi wschodniej.

Rozpatrzyć się w skarbowości powstania r. 1863, to znaczy zajrzeć nie tylko do skarbca narodowego, lecz także do duszy narodu, a przeważnie tej części, która cały naród reprezentowała i dotychczas jeszcze — np. w Galicyi — reprezentuje. Skarbowość powstania — to nasze sumienie, obowiązek, siła przekonania, ofiarność, miłość ojczyzny, słowem te wszystkie rysy, które moralną charakterystykę narodu w pewnej chwili dziejowej przedstawiają. Moje zadanie, z tytułu i charakteru dzieła wynikające, zmusza mię, przedewszystkiem do ograniczenia się Rusią.

Środki i cele skarbowości powstania nie mogą być oceniane skalą skarbowości państwowej, bo zadaniem i najbliższym obowiązkiem jej nie było wyszukiwanie nowych źródeł dochodów państwowych na cele rozmaite, znane i określone, lecz wynalezienie sposobów do wydobycia jak można największej ilości gotówki na cel walki orężnej, jakoteż umiejętne administrowanie funduszem zdobytym. Ta różnica, tkwiąca w zasadniczym poglądzie na finansowość i finanse powstania, pozwala nam być o wiele sprawiedliwszymi w ocenianiu ludzi i rzeczy, o wiele bliższymi prawdy niż są ci, którzy przykładają do skarbowości powstania miarę państwową. Nie chcę przez to powiedzieć że

należy być pobłażliwym na nieład, a nawet nadużycia, tylko że trzeba być pobłażliwym i ostrożnym w sądach i wnioskach, że tak powiem, ogólnych.

W takich warunkach anormalnych, jakie istniały, gdzie naród, walczący o wydobycie się na wolność, posiada rząd tajemny bez instytucyi jawnie działających, a z drugiej rząd zaborczy, mający na zawołanie prawidłową maszynę państwową, — nie może być mowy o regularnym systemie podatkowym i regularnej administracyi. Tam wszystko polegało na karności i systemie, tu — na sumieniu i obowiązkach obywatelskich; tam istniała kontrola prawidłowa, tu — mogła istnieć tylko kontrola funduszu użytego. Zdobyć fundusze w takich warunkach, a co ważniejsze, prawidłowo nimi administrować, przechodziło i siły i możność ludzką. Było to zresztą rzeczą, o tyle trudniejszą, że nagły wybuch powstania utrudnił jakie-takie zorganizowanie skarbowości. Trzeba było równocześnie walczyć, natężać wszystkie siły do tego i organizować się. Zapewnienie środków do prowadzenia wojny przed wybuchem powstania przez stosowną operacyę finansową, byłoby przyniosło rezultat ogólny o wiele donioślejszy: myśl tę poczęto realizować wówczas wszakże, gdy przemoc moskiewska gniotła już obywateli, a reakcya podkopywała moralny wpływ R. N.[1])

Mając przed sobą nie całą Polskę, lecz Ruś jeno, nie będę się nawet pobieżnie zastanawiać nad temi źródłami i sposobami wzbogacenia skarbu narodowego, jakie projektowane były przez Bertolda Burera Wiercińskiego, w celu zaciągnięcia pożyczki 3 milj. funtów sterlingów, gwarantowanej na dobrach narodowych i własności prywatnej ziemskiej w Galicyi i Poznańskiem: [2]) jako też nad operacyą finansową, projektowaną przez Jana hr. Działyńskiego, organizatora sił zbrojnych w zaborze Pruskim, a obejmu-

---

[1]) Rząd i organizacya narodowa w Polsce Cz. I. Bendlikon, 1864 str. 34 i n.

[2]) Z. L. S. Ost. chwile powstania Styczniowego. Poznań 1888 t. IV, st. 158.

jącą tylko ks. Poznańskie i Królestwo kongresowe.[1]) Projekty powyższe w niczem nie dotykały Rusi i pozostały dla niej zupełnie martwymi.

Wydział skarbowy dla Rusi koncentrował się przeważnie we Lwowie: tu gromadziły się fundusze, zarówno te, które z krajów zabranych wpłynęły bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Wydziału skarbu R. N., bądź też zebrane zostały w Galicyi, a dla Rusi przeznaczonymi były. Musimy się przeto rozejrzeć w tych objawach skarbowości, jakie za przewodnictwem organizacyi cywilnej istniały na Rusi Czerwonej. Przedewszystkiem więc musimy poznać:

1-e System podatkowy istniejący od początku, ulegający następnie rozmaitym przeobrażeniom, jakoteż organa Wydziału skarbu R. N., działające bądź z ramienia R. N., bądź też z ramienia władz miejscowych.

2-e Jaki był rezultat powyższych usiłowań?

3-e Na jakie cele użyte zostały otrzymane pieniądze?

Odpowiedź na powyższe trzy pytania może nam dać mniej lub więcej wyczerpujące wskazówki o funduszach rozporządzalnych i o ich użyciu, ale kwestya skarbowości w powstaniu 1863 nie będzie bynajmniej skutkiem tego objętą w całości, a tembardziej wyjaśnioną. Ażeby wszakże mieć jakiekolwiek o niej pojęcie i odeprzeć zarzuty jakiegoś niesłychanego nierządu i nadużyć, panujących jakoby w administracyi funduszu powstaniowego, zapoznajmy się pokrótce z organizacyą podatkowości. Potem już można będzie wysnuć jakieś ogólniejsze poglądy i sądy.

Kiedy właściwie rozpoczęło się gromadzenie funduszów na cele powstania? Już ubocznie dotykaliśmy tej sprawy, wspominając o usiłowaniach Miłkowskiego. Można śmiało powiedzieć że na Rusi nikt nie myślał na seryo o systematycznem gromadzeniu funduszów do przyszłej walki, bądź dla tego że nikt nie wierzył w blizkość walki, bądź że idea mistyczno-abstrakcyjna górowała jeszcze nad praktyczną

[1]) Ibid. 167.

stroną życia i planów głównych kierowników powstania. Mam tu na myśli przeważnie Ukrainę, Wołyń i Podole. Niechcąc wszakże ani uprzedzać wypadków, ani planów mojej pracy dobrowolnie gmatwać, pozostawiam ten temat do traktowania na innem miejscu, a przechodzę wprost do Rusi Czerwonej.

Niewątpliwie że zbieranie składek drogą prywatną miało miejsce w Galicyi i że jakieś zawiązki organizacyi podatkowej istniały. Zbierano za pośrednictwem osób upoważnionych i «nieupoważnionych»[1]) — szczególnie wkrótce po wybuchu powstania. Widzieliśmy że niektórzy członkowie Komitetu obywatelskiego, białego, a późniejszego Galicyi Wschodniej, myśleli o tem jedynie ażeby dla «gołych i bosych» niezabrakło ubrania i chleba, gdy ich oręż moskiewski do Galicyi wyprze. W obec tego łatwo wywnioskować że ktoś pieniądze na te cele zbierał. Gdzie one wszakże podziewały się, jaką drogą poszły — żadnego śladu nie posiadamy. Wszystko to się działo na podstawie dobrych chęci i dobrej woli.

Komitet Galicyi Wschodniej, który już w Grudniu rozpoczął swoją działalność, zrobił pierwszy krok ku usystemizowaniu podatkowości — niezbyt szczęśliwy. Nałożył on na obywateli ziemskich 4% od opłacanych podatków stałych, co od majątku czyniącego 10.000 fl. wynosiłoby zaledwie 60—80 fl. Szlachta żartowała z tego, twierdząc że ofiara jest «podobno» za małą; w różnych obwodach na własną rękę uchwalono większe, tak że nareszcie i Komitet zdecydował się cyfrę podatku podnieść do 25% od stałych podatków. Lecz łatwiej było, jak zawsze, coś dobrego postanowić niż wykonać. Ponieważ nie było innego przymusu nad obowiązek i sumienie, kto chciał i ile chciał płacił. Kler łaciński z małymi wyjątkami, nic się prawie nie przyczyniał do potrzeb publicznych. Miasta składały również bardzo mało i przytem na ręce rozmaitych przed-

[1]) Materjały t. III. 15.

stawicieli rozmaitych komitecików.[1]) W obec tego nie tylko trudno, lecz nie podobna określić ściśle ile było ściągniętych pieniędzy do kas publicznych. Oczywiście, sumy w znacznej części przynajmniej odnajdą się w ogólnych cyfrach poboru— bardzo nielicznych, — jakie śród rozgromu ocalały.

Gdy powstanie wybuchło, gdy R. N. wyraźnie postanowił objąć wszystkie prowincye dawnej Rzptej. systematyczność i pobieranie podatków wzmogły się. Pierwszą próbę prawidłowej organizacyi poborów wprowadziła Naczelna Rada Galicyi (15 marca 1863)[2]) Przedewszystkiem trzeba było jakąś ustaloną normę podatkową wprowadzić. Otóż wyznaczono ogólnie 10% podatku według książeczek podatkowych: ci zaś, którzy żadnego podatku nie płacili, obowiązani byli składać 10-y grosz podanego przez nich dochodu. Każda Ława mogła wszakże w swoim obwodzie wskazane minimum zatrzymać lub podwyższyć. Każdy płacący powinien otrzymać od poborcy kwit sznurowy z napisem: Rada Naczelna Galicyi. Osoby. niemieszkające w swoich dobrach, obowiązane były płacić podatek w miejscu zamieszkania, a przebywający za granicą płacili podwójny. Okólnikiem powyższym Naczelna Rada Galicyi starała się, jednocząc władzę w swoim ręku, uregulować ten chaos podatkowy jaki istniał bez żadnej odpowiedzialności. Każda grupka ludzi, zebrawszy pewną kwotę pieniężną, używała jej często na ten cel, jaki sama uważała za najstosowniejszy. Jedni dusili pieniądz, czekając na stosowną chwilę, drudzy kupowali broń i odsyłali ją w miejsca niebezpieczne lub niepotrzebujące jej, bez żadnego skomunikowania się z organizacyą. Oczywiście, że w takich warunkach o prawidłowej administracyi finansowej mowy nawet być nie mogło. Ażeby powyższym niedogodnościom zapobiedz, N. R. G. zniosła rozporządzeniem swojem wszelkie dotychczasowe komitety, trudniące

[1]) Materj. III. 100. Memoryał H. Szmitta.
[2]) Ibid. str. 14. 15. 16.

się poborem podatków, zniosła poprzednie swoje upoważnienia, jakoteż komitetu Centralnego i odpowiedzialność całą włożyła na Ławy obwodowe. Ale istnienie samej Rady Naczelnej Galicyi nie długo trwać miało.

Rada prowincyonalna Galicyi zachodniej, w celu wypośrodkowania przybliżonej cyfry majątku Galicyi Zachodniej, wydała osobną instrukcyę przy formowaniu wykazów podatkowych. Była to próba stworzenia jakiegoś bodaj prowincyonalnego budżetu — w zasadzie bardzo dobra i pożyteczna. Czy i Galicya Wschodnia posługiwała się takimi wykazami? Śladów nie udało mi się wyszukać. W Galicyi Zachod. każde miasto i każdy powiat robiły wykazy osobno. Posiadały one następujące rubryki:

Pod rubryką: »majątek czysty, własność ziemska«, umieszczano wartość dóbr, po strąceniu wszystkich długów, tak hipotecznych jak i prywatnych. To samo rozumiało się o rubryce: »majątek czysty, własność miejska«.

Rubryki: »dochód roczny« »procederzyści«, obejmowały dochód czysty. Pod tę rubrykę podciągano dzierżawców, fabrykantów, lekarzy, księży, rzemieślników, adwokatów, oficyalistów prywatnych etc.

Rubryka »naznacza się ofiary« miała być niewypełnioną, aż do dalszej instrukcyi.

Jeżeli kto w kilku powiatach ma majątek nieruchomy, kapitały, lub też proceder prowadzi, w wykazie każdego z tych powiatów ma być zapisany.

Jeżeli kto miał majątek w różnych kategoryach wykazem objętych, w każdej z tych kategoryi musiał być pomieszczony.

Rubryka »uwagi« głównie przeznaczała się na zanotowanie przy sporządzeniu wykazów:

a) Jak wielkie obciążenie długami jest tego, którego majątek się taksuje stosownie do jego kompleksu majątkowego.

b) Stan kredytu osobistego.

c) Większa lub mniejsza możność płatności względnie do zaciągniętych rodzinnych obowiązków.

d) Narodowości i doświadczonego patryotyzmu.

e) Kto dał ofiarę nadzwyczajną, a kto dotąd ofiary zwykłej nie płacił.

W liście wykazów nie pomijano majątków w ręku obcych lub zupełnie niechętnych sprawie zostających.[1])

Zdaje się wszakże że w Galicyi Wschodniej instrukcyą powyższą nie posługiwano się, gdyż Wydział Rady Narodowej w Galicyi, powstały na miejscu komitetu G. W., 26. stycznia 1864 zdecydował się ogłosić t. z. »prawo podatkowe«, gdy już nie miał siły i powagi do jego wykonania. Występowała i tutaj zasada że: od dopełniania obowiązku nikt nie może się usunąć, że każdy obywatel, zamieszkały w granicach Polski, obowiązany jest do niesienia wszelkiej pomocy walce, toczącej się przeciw Moskwie. R. N. podzielił opodatkowanych na trzy wielkie grupy: właścicieli nieruchomych majątków, kapitalistów i procederystów, wymierzając podatek narodowy na 10% rocznego czystego dochodu, bez względu na kategorye. Osoby, których dochód roczny niedosięgał 2000' zł. reń. opłacali podatek według niższej skali, a wszyscy obowiązani byli składać go kwartalnie.[2])

Instrukcye do wyrobienia fasyi podatkowych wyjaśniały całą organizacyę systemu podatkowego. Każdy okręg posiadał Wydział skarbu, składający się z dwóch instancyi. Niższa powiatowa, z wykluczeniem miast i miasteczek, składała się z naczelnika powiatu i dwóch obywateli, znanych z gorliwości dla sprawy narodowej, a powołanych po naradzie z naczelnikiem obwodu. Do tej samej niższej instancyi należały miasta i miasteczka, posiadające naczelników: naczelnik z gronem wybranych obywateli stanowił całość odrębną. Gdzie osobnych naczel-

---

[1]) Materj. t. III. 112. 113.

[2]) Mat. do powst.. 1863. r. Prawo podatkowe 26. stycz. 1864.

ników nie było, tam przewodniczył komisyi naczelnik powiatu z powołanymi obywatelami. Druga instancya nosiła tytuł obwodowej, w której przewodniczył Naczelnik obwodu, a w skład jej wchodził referent finansowy i dwóch obywateli.[1]) Władza drugiej instancyi występować miała jedynie jako Sąd apelacyjny. Zadaniem jej było rozstrzygać odwoływania się oszacowanych, którzy się czuli pokrzywdzeni orzeczeniem pierwszej instancyi.[2])

Poznawszy pobieżnie organa skarbowości, musimy teraz spróbować odtworzyć bodaj w ogólnych cyfrach budżet, jakim władza narodowa na Rusi Czerwonej rozporządzała od Lutego 1863 r. do początku Maja 1864 r. Ażeby utworzyć sobie jakie takie pojęcie o wysokości tej sumy, musimy rozpatrzyć trzy kategorye wpływów, które się na nią składały: R. N., opodatkowanie i wpływy z Rusi Czerwonej i nareszcie obowiązki, spełniane przez obywateli, że tak powiem in natura.

Sąd historyków skarbowości powstania nie będzie nigdy zadowalniający. Może on przedstawić czytelnikowi nie prawdę lecz prawdopodobieństwo. Dla tego też sąd ten, w ogóle i w szczegółach musi opierać się na liczbach prawdziwych a z tych liczb można dopiero czynić wnioski prawdopodobne. Są to rzeczy tak jasne, tak każdemu badaczowi dziejów naszych dostępne, że zdawałoby się, przypominać nawet tego nie należy. A jednak fala uprzedzenia i rozumowania unosi często tak daleko, że o elementarnych kategoryach zapominamy. Już niejednokrotnie zwracałem na to uwagę, że zadanie moje jest o tyle trudne lub łatwe — co się komu podoba — że mam mówić tylko o Rusi Czerwonej.

Galicya — pisze Sulima — wydała przez czas powstania ogromne sumy, ale przy rozstroju, przy stanie

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. Instrukcya do wyrobienia fasyi podatkowych. str. 316. 317.

[2]) Ibid. str. 320.

oblężenia, przy upadku wszelkich władz narodowych, od kogo żądać, gdzie szukać rachunków? Zwłaszcza że byli i tacy, którzy nie mogąc się wylegitymować z wydania funduszów, chętnie korzystali z ucisku władz austryackich, by rachunków nie złożyć.[1]) W kasach R. N. – mówi ten sam pisarz panował chaos. Nie mając częstokroć żadnego między sobą związku, nie kontrolowane i niedozorowane przez nikogo, musiały one stawać się ofiarą licznych nadużyć.[2]) Autor obarczył powstanie 1863 r. i pamięć wielu nieznanych a uczciwych ludzi lekkomyślnymi zarzutami, potępiając w czambuł instytucye i kierowników z tą samą gołosłownością z jaką zwykle potępiali Moskale. Moskale uprawiali oszczerstwo jako politykę w walce z Polską, a autor Ostatnich lat, wiedząc o tem, nieuniknął wszakże błędu, idąc za własną tezą, z góry postawioną: że w powstaniu najgorsze czynniki społeczne udział brały. I to widmo nie może go odstąpić ani na chwilę. Niewątpliwie autor sam sprostuje i złagodzi swoje sądy i poglądy w dalszych tomach dziejów r. 1863, jak to już uczynił niejednokrotnie. Co do Galicyi Wschodniej pozwolę sobie parę uwag zrobić, które mogą być uważane jako extrakt z całości tego materyału, jakim w obecnej dobie historyk tego smutnego okresu rozporządzać może. Jak wyglądały owe »ogromne sumy« przekonamy się niezadługo, co zaś do braku «kontroli, dozoru i nadużyć« – muszę kategorycznie zaprzeczyć. Jakie posiadały formy i na czem polegały kontrola i dozór, moglibyśmy coś wiedzieć od współczesnych ludzi: dotychczas u pamiętnikarzy nic o tem niema. Na straży jednak kontroli i dozoru stało sumienie. Było ono czynnikiem moralnym tak potężnym że starczyło za komisye kontrolujące naszych czasów. Branie w rachubę ta-

---

[1]) Sulima: Ostat chwile powst. Styczniowego t. IV str. 112.

[2]) Ibid. str. 115.

kiego czynnika, tam gdzie prawdziwości trzeba rachunkiem dowodzić, wydać się komuś może śmiesznem, w rzeczy zaś samej fakt istnienia takiej kontroli, jest zjawiskiem niezwykłem, powiedziałbym wielkiem, tembardziej że zaprzeczyć się nie da. Pamiętnikarze, ludzie współcześni, dokumenty R. N., odnoszące się do Rusi Czerwonej, niezanotowały nam ani jednego faktu nadużycia kasowego, a trzy tylko fakty dwuznaczne lub nie wyjaśnione: rabunek popełniony na Rudnickim, zamiana uprzęży, przeznaczonej dla powstańców przez jakiegoś szlachcica, naturalnie lepszej na gorszą i wreszcie — sprawa Armatysa o nadużycie funduszu publicznego przy kupnie broni — co do ceny i samego rachunku. Różnica na niekorzyść Armatysa wynosiła zaledwie tysiąc zł. reń.[1]). I nie tyle może było grzechu ze strony Armatysa ile braku powagi, taktu i poczucia obywatelskiego obowiązku. Możnaby naliczyć jeszcze kilka drobnych nadużyć, lecz nikt nie podnosił ich publicznie, tak granica między błędem a winą była niewielka. Ale ile było ruin dobrowolnych, ile ofiar wielkich, poniesionych dla ratowania ojczyzny, ile czynów szlachetnych i bohaterskich na tle rachunków dopełnianych — czyż godzi się o tem milczeć, a podnosić tylko usterki? Bywało przecież tak że gdy broń zamówiona przez agenta została skonfiskowaną, chociaż bez jego winy, agent nie zawahał się oddać na pokrycie całego swego majątku. Taka czystość moralna i ofiarność, jaką cały nasz naród okazał w r. 1863. jest rzadkim przykładem w dziejach, jest niezbitym dowodem jak wielkość idei, o którą walczono, pojmowano i jak wysoką czcią otaczano sztandar, kiedy całe zgraje rzezimieszków politycznych, operujące teraz i spekulujące na cudzych pieniądzach, wówczas stały zdala od kas otwartych i od oszustwa. To tylko dowodzi że cała ówczesna atmosfera moralna, że tak powiem, odznaczała

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. II. Pamiętn. Strusia str. IX (przypisy).

się niezwykłą czystością. Że może to i owo zganić należałoby przy dysponowaniu groszem publicznym, temu nie przeczę, chociaż trudno nam dziś o tem wyroki wydawać, bośmy stracili sprawdzian najwłaściwszy: chwilę wydatku. W obec potrzeby tajemniczości rządu i potrzeby działania pod naciskiem okoliczności, nie jeden wydatek był słusznym, chociaż niesłusznym się wydaje. Trzeba by się zapytać tych co tak hojnie zarzutami szafują, czy dzisiejsza skarbowość jawna, obsadzona ludźmi fachowymi, działająca regularnie, nie pozostawia w każdem państwie nic do życzenia? Możemy więc przebaczyć usterki często domniemane — ludziom pracującym pod grozą szubienicy i Sybiru.

Dzisiejsze rządy na zorganizowaną skarbowość wydają setki milionów, nasza z r. 1863 kosztowała dziesiątki tysięcy zaledwie: obchodziła się bez biur, urzędów i pensyi. Urzędnicy R. N. tylko w nadzwyczajnych wypadkach bywali płatni, gdy im rządy trzech państw odebrały wszelkie środki do życia, a i wtedy otrzymywali tylko minimum niezbędne na przeżycie. Było to zjawiskiem ogólnem, że urzędnicy R. N. nie pobierali żadnej pensyi. Świadomość że służą ojczyźnie w potrzebie starczyła za pensye. Tylko narody silne i rozumne takie ofiary niosą dla wolności.

Już niejednokrotnie wspomniałem o tem że Ruś Czerwona miała organizacyę, której celem było wspieranie powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Wszystkie przeto fundusze, jakimi rozporządzał K. G. W. a później Wydział R. N. na te tylko szły cele. Nasuwa się pytanie: czy podobna dziś z okruchów rachunkowych, jakimi pisarz rozporządzać może, ułożyć budżet przychodów i wydatków komitetu G. W.? Mnie się zdaje że jest to niepodobieństwem, tembardziej że jeżeli rubryka przychodu da się według przybliżonego rachunku prawdopodobieństwa ułożyć, to kategorya wydatków, a tembardziej rozmieszczenie ich na rozmaite pozycye, w dzisiejszym stanie wiadomości są zupełnie prawie nieuchwytne. Rezygnując

przeto z ułożenia budżetu, ograniczę się do przychodu i różnych jego kategoryi, tembardziej że i ta pozycya budżetowa, co do Rusi Czerwonej, była dotychczas zupełnie dowolnie traktowaną.

Pułkownik Struś, który, jako zastępca organizatora, najlepiej znał sprawy i rzeczy galicyjskie, powiada że Galicya nie wydała nawet pół miliona zł. reń.[1]) Co pod tą sumą rozumiał? Nie dał żadnych wyjaśnień. Ponieważ używa wyrazu »Galicya«, przypuścić należy że w całej Galicyi nie złożono do skarbu narodowego po nad 500.000 fl., a zatem na Ruś Czerwoną czyli Galicyę wschodnią wypadła-by zaledwie połowa tej sumy.

Sprobójmy ułożyć tylko budżet przychodu. Ostateczne liczby z tego rachunku prawdopodobieństwa będę wyrażać we frankach, nie zaś w złotych polskich, guldenach lub rublach, ażeby w ten sposób sprowadzić cały budżet do stałej jednostki monetarnej. A zatem:

Według rachunków Komitetu G. W. do 1. Października 1863 roku R. N. złożył do kasy Komitetu 105.435 zł. reń. (210.800 franków)[2]) O ile wnosić wolno — ponieważ dotychczas nie ma żadnych dowodów przeciwko temu wnioskowi suma powyższa jest częścią z preliminowanej na początku Czerwca 1863 r. sumy 333.333 zł. pol.[3]), wyasygnowanej na wyprawę na Ruś. Ponieważ o tej wyprawie myślano już od Marca, należy przypuścić że R. N. już poprzednio niewielkimi datkami z pomocą przychodzić musiał, ale jakimi i czy przychodził? — Dowodów nie ma. Następnie. Różyckiemu przysłano (16 Lipca 1863) 200.000 zł. pol. w gotówce (100.000 fr.)[4]) W końcu, z wziętych pod Żyżynem, przysłano do dyspozycyi Różyckiego 50.000 r.[5]) co czyniło 175.000 fr.

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. II. Pamięt. Strusia str. 112.

[2]) Ibid. t. III. str. 157.

[3]) Ibid. t. III. str. 34.

[4]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. str. 58.

[5]) Ibid. t. II. Pamięt. Strusia. str. 79.

Zatem komitety galicyjskie otrzymały:

A. 1.	. .	105. 435 fl.	. . 210.800 fr.
2.	. .	200.000 zł. pol.	. 100.000 „
3.	. .	50.000 rs.	. . 175.000 „
			Razem 485.800 fr.

czyli okrągło 500.000 franków.

Drugą pozycyą w przychodzie na cele powstania na Rusi jest udział Rusi Czerwonej. Oczywiście uwzględnić tutaj możemy tylko dwie kategorye ofiar stałych: podatek narodowy i utrzymanie żołnierza. Jaka była wysokość tego podatku, dziś określić nie możemy na podstawie ścisłych rachunków z powodów zbyt dobrze znanych, ażeby się nad nimi rozszerzać.[1]) Zresztą, sprawę niemożliwości prowadzenia rachunków przedstawił wyczerpująco i bezstronnie autor Ostatnich chwil powstania Styczniowego (t. IV. cytowany już kilkakrotnie). Wywody jego co do całości dadzą się zastosować i do Galicyi Wschodniej. Co do siły natężenia podatkowości w Galicyi posiadamy rachunek przychodu na kwartał od 1. Lipca do 1. Października, który, jeżeli czytelnik zechce przypomnieć sobie cośmy pisali na podstawie relacyi naczelników obwodowych o trudności w exekwowaniu podatków, możemy przyjąć za punkt najwyższej ofiarności[2]) Przyj-

[1]) Rps. bibl. własnej. List ks. Adama Sapiehy do autora.
[2]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. str. 157.

Rachunek od 1go lipca do 1go października.

Przychód. Ofiary stałe: Z obwodu	Złoczowskiego	14.806
—	Stryjskiego	6.000
—	Brzeżańskiego	5.800.46
—	Żółkiewskiego	5.599.95
—	Samborskiego	3.423.48
—	Sanockiego	3.000
—	Stanisławowsk.	2.000
—	Kołomyjskiego	1.600
—	Lwowskiego	1.800
—	Tarnopolskiego	1.296.55
—	Przemyskiego	1.100
Z pożyczki		10.000
Ze zmiany obligacyj i pozostałość kasowa		338.10
		67.467.88

mując wysokość podatku narodowego z tego okresu okrągło na 68.000 zł. reń., otrzymany sumę 136.000 franków. Roboty przygotowawcze trwały w Galicyi prawidłowo, chociaż ze zmniejszającem się natężeniem, przez $1^1/_2$ roku, a nawet jeszcze w III kwartale 1864 r. składano podatki. Otóż, jeżeli przyjmiemy sumę 68.000 fl jako maximalną, to I i II kwartał r. 1863 były mniej wydatnymi z powodu braku organizacyi, a zatem sprężystości, możemy jednak bez błędu przypuścić że złożono po 50.000 fl., czyli za dwa kwartały 100.000 fl. (200.000 fran.) w IV kwartale roku 1863. po nieszczęśliwej wyprawie Radziwiłłowskiej i Poryckiej, po awanturach wojskowych, po wyjeździe wreszcie E. Różyckiego nastąpiła depresya, sądzę przeto że zdołano zebrać zaledwie połowę tego co w kwartale III, czyli 30.000 fl. (60.000 fr.). Pierwszy i drugi kwartał r. 1864 podatek ściągano z wielkim trudem: już nie było ani nadziei ani wiary w powodzenie: niezbyt przeto pomylę się, i to raczej na plus niż minus, jeżeli przypuszczę że w każdym z tych dwóch kwartałów złożono tylko po 20.000 fl. co uczyni (20.000×2) 40.000 fl. czyli 80.000 fr. w III kwartale już tylko przez 2 miesiące z wielkim trudem istniała organizacya, a skargi że «nikt podatku płacić niechce» były powszechne. Płacono jednak, bo temi okruszynami galicyjskiemi jeszcze operowano: przyjmiemy tę sumę na 5000 fl. (10.000 fr.) — i oto będzie wszystko co drogą podatku Ruś Czerwona dała. Zestawmy te liczby:

B. 1.	rok 1863.	kwartał III.	(68.000 fl.)	136.000	frank.
2.	„	„ I. II.	(100.000)	200.000	„
3.	„	„ IV.	(30.000)	60.000	„
4.	rok 1864.	„ I. II.	(40.000)	80.000	„
5.		„ III ($1^1/_2$ mies.)	(5.000)	10.000	„
			Razem	486.000	franków

Oprócz podatku przez R. N. nałożonego istniała jeszcze jedna z najpiękniejszych kategoryi podatku — dobrowol-

nego, nałożonego przez kobiety polskie na siebie. Ponieważ podatek ten był w gotówce i szedł na różnorodne cele powstania, musimy go doliczyć do rubryki opodatkowania. Ale, niestety, ażeby uzyskać tę ogólną liczbę musimy i tutaj oprzeć się na rachunku prawdopodobieństwa. Posłuży nam do tego wykaz przychodu i rozchodu Stowarzyszenia niewiast polskich za Luty, Marzec i Kwiecień roku 1863[1]). Przyjmujemy z tego wykazu okrągłą sumę 7000 fl. przychodu: za Maj, Czerwiec i Lipiec, jakoteż Sierpień, Wrzesień i Październik po 7000 fl. Listopad, Grudzień i Styczeń (1864 r) 6000 fl., w końcu Luty, Marzec i Kwiecień 3000 fl. wszystko to razem wynosi 30.000 fl. Zachowałem tutaj przy obliczeniu taki stosunek mniej więcej w zmniejszaniu się opodatkowania jaki przyjąłem przy opodatkowaniu przez R. N. Jeżeli do tej sumy dodamy jeszcze około 2000 fl. jako pochodzące z datków w fantach, otrzymany okrągło sumę 32.000 fl. czyli 64.000 franków.

Na tem bynajmniej udział Galicyi w pomocy całemu narodowi nie zakończył się. Po za ofiarami w gotówce Ruś Czerwona — naturalnie z wyjątkiem Rusinów »szczerych« — niosła jeszcze ofiarę podwody i wyżywienia żołnierza. Te powinności, przywiązane że tak powiem do ziemi, do własności ziemskiej, stanowiły dość znaczny podatek, chociaż forma tego podatku nigdy i nigdzie w liczbach konkretnych nie objawiła się. Ażeby obliczyć wysokość tego podatku, i tutaj musimy uciec się do rachunku prawdopodobieństwa, z tem jednak zastrzeżeniem że rachunek wypaść musi raczej za nisko niż za wysoko. Podstawą do tego rachunku służyć nam musi maximalna ilość żołnierzy w pewnym okresie zgromadzonych na terenie operacyjnym. Oczywiście, nie podobna brać w rachubę tylko tej ilości żołnierza, która w danym momencie na plac

---

[1]) Patrz wykaz, który na końcu dzieła w całości przytoczono.

boju wychodziła. gdyż wyjście oddziałów nie wyczerpywało zapasu żołnierzy. Oprócz tych zapasowych kadrów, że tak powiem, było mnóstwo maroderów, trawiących życie w próżniactwie i włóczędze w oczekiwaniu — wyjścia oddziału. Ciężar nieunikniony a jednak kosztowny. Sprobujmy tedy obliczyć się.

R. 1863. Luty, Marzec, Kwiecień	2000×90 dni	180.000 dni
Maj, Czerwiec	5000×60 „	300.000 „
Lipiec, Sierpień, Wrzesień		
R. 1864. Paźdź., Listop., Grudź.	5500×180 „	950.000 „
Styczeń, Luty, Marzec		
Kwiecień	3000×120 „	360.000 „
	Razem dni	1.790.000

można bez błędu przyjąć **2,000.000** dni do żywienia czyli licząc wartość żywienia przez jeden dzień tylko 25 centów, wypadnie że Ruś Czerwona wydała na ten cel półmiliona zł. reń. (500000)[1] Co do obowiązku podwody — tu rachunek jest jeszcze trudniejszy. Rachując że z Rusi Czerwonej wystąpiło na plac boju około 8000 żołnierzy i że przewiezienie jednego z nich, nie biorąc w rachubę rozmaitości oddalenia, kosztowało tylko 1 fl. czyli 2 fr., wypadnie suma 16.000 fr. Suma ta jest niesłychanie małą, jeżeli weźmiemy na uwagę że potrzeba było utrzymywać stałe poczty ku wożeniu kurjerów i posłańców.

Po tem wszystkiem możemy sprobować zestawić całkowity rachunek udziału materyalnego G. W. w powstaniu.

---

[1]) Z. Miłkowski. Od kolebki przez życie str. 1925 n. n. pisze że utrzymanie żołnierzy po dworach było wygodne, niekiedy bardzo; pojono, karmiono i dogadzano im. „Mieszczanie szlachcie nie ustępowali“.

A. Za pośrednictwem R. Narodowego

1.	210.800 fr.		
2.	100.000 „		
3.	175.000[1])	.	
4. . . .	13.200	.	499.000 frank.

B. Za pośrednictwem systemu podatkowego

R. 1863.	III kw.	136.000 fr.	
	I. II „ .	200.000 „	
	IV „ .	60.000 „	
1864.	I. II . .	80.000 „	
	III „ .	10.000 „	486.000 frank.

C. Stowarzyszenie niewiast polskich 64.000 „

D. Z Wołynia .	5.900 rs.	
Z wojew. kijowsk.	20.000 „	
Z Podola .	36.442 „	
Od Hr. Branickiego	11.250 „	
Ze składek .	3.500 „	
	77.092 r[2])	czyli 236.000 fr.

Podatek wyżywienia i podwody.

1. 200.000 dni po 25 centów = 500.000 flor.

czyli .	1.000.000 frank
2. przewiezienie żołnierza . .	16.000 „
Razem	2.301.000 frank.

Oto jest ta ostateczna liczba. którą z dużem prawdopodobieństwem przyjąć możemy jako ofiarę złożoną za pośrednictwem Galicyi na ołtarzu najwyższych potrzeb ojczyzny — wydobycia się na wolność. Z tej ogólnej sumy musimy strącić pół miliona franków wniesionych do kas organizacyi galicyjskiej przez R. N. — z wszelkiem prawdopodobieństwem tylko na powstanie na Rusi, jakoteż przez kraje zabrane, — a w takim razie pozostanie nam jeszcze

[1]) Materj. t. II. Wyciąg z rachunków Wysockiego str. 25.

[2]) Po odtrąceniu z tej sumy Rs. 18020 k. 60 użytych na wyprawę Wschodnią, pozostaje na wyprawę na Ruś rs. 59073 czyli franków — jak wyżej.

suma $1^1/_2$ miliona franków, z której przeszło pół miliona złożono w gotówce, jako ofiara Galicyi.

Cała akcya polegająca na popieraniu lub wywołaniu na nowo powstania na Rusi kosztowała niewątpliwie więcej, gdyż szły na ten cel jeszcze jakieś sumy z Rusi, ale nigdzie nieuwidocznione zostały w ten sposób, ażeby mogły posłużyć za materyał do rachunku prawdopodobieństwa przy ułożeniu budżetu. Dlatego też pomijamy je zupełnie. Pomijam również koszt organizacyi oddziału wschodniego, gdyż Z. Miłkowski złożył bardzo szczegółowe sprawozdanie, z którego wyjąłem tylko ostateczne liczby, wystarczające do wytworzenia sobie pojęcie o tem ile ta wyprawa kosztowała.

Czytelnik uważny, rozejrzawszy się w tych liczbach, przyjdzie niewątpliwie do przeświadczenia że cały koszt materyalnych narodowych usiłowań w walce o niepodległość był bardzo mały w ogóle, a uwaga ta stosuje się także do Rusi Czerwonej. Był bardzo mały gdy weźmiemy go w oderwaniu, a bardzo wielki gdy zważymy że podatek narodowy opłacała tylko niezmiernie szczupła garstka szlachty, mieszczanie i inteligencya, że te same siły podatkowe R. N. musiały także opłacać podatek rządom zaborczym, że musieli opłacać się drogo ażeby kupić sobie trochę spokoju i bezpieczeństwa od samowali biurokracyi, a w krajach zabranych płacić jeszcze rozmaite, dowolnie nakładane kontrybucye. Był to więc wysiłek, można powiedzieć, niezmierny, prawdziwa ofiara, bo żadne zyski, żadna praca nie wstanie były podołać, ażeby zaspokajać potrzeby własne, R. N., a najczęściej łupieżców opiekujących się nami rządów. Tylko wielki patryotyzm, wielka świadomość celu, dla którego te ofiary składano, mogła ofiarność wywołać i utrzymywać.

Jeżeli zważymy szczupłość dochodów R. N., małe środki, jakimi rozporządzał, to niepodobna nie podziwiać i nie uczcić tej niespożytej energii, jaką organa R. N i władze narodowe rozwinęły, tego poświęcenia się prawie

bohaterskiego w pracy i tych ogromnych rezultatów jakie organizacya na Rusi zdołała z tych środków wydobyć. Na drodze tej pracy spotykano wszędzie przeszkody jawne, a nigdy jawnej pomocy i trzeba było walczyć ze szpiegami, policyą, władzą miejscową, narażać się na ciągłe konfiskaty broni i efektów, a jednak po każdej klęsce dźwigano się na nowo. Czem że mogą być w takich razach i wypadkach drobne nadużycia lub omyłki, gdy intendatury państw potężnych, rozporządzające wszelkimi środkami materjalnymi i państwowymi, stokroć większych dopuszczały się błędów i nadużyć. Niepotrzeba przypominać. Mamy je świeżo w pamięci. Mówię o tem nie dla tego ażebym błędów lub nadużyć bronić pragnął, tylko ażeby sprowadzić je do właściwych rozmiarów i prawdziwego znaczenia. Starali się wszystkie ciemne strony ludzi i wypadków rozdmuchać wrogowie nasi, ażeby oplwać i obniżyć etyczną doniosłość tego wielkiego dziejowego zdarzenia, jakiem była niewątpliwa walka nasza z Moskwą. A my — zbyt często, niestety, dawaliśmy się łapać w pułapkę, zastawioną na nas przez Moskwę lub Prusaków, myśleliśmy ich myślami, a ich słowami obrzucaliśmy jak błotem pamięć czynów pięknych, poświęcenia się niezwykłego i idei, przerastającej podłe zamiary wrogów lub ślepotę ich wychowańców. Śmiało można powiedzieć że nie ma przykładu w dziejach ludzkości, ażeby naród, dobijający się wolności, walczący na tak wielkim obszarze terrytoryalnym, w tak ciężkich warunkach prowadził przez $1^1/_2$ roku walkę z najpotężniejszem i najdzikszem państwem środkami tak małymi. Oprócz energii, tylko przy n a d z w y c z a j n e j uczciwości narodu można było taką walkę prowadzić.

Poznaliśmy w krótkości te prawdopodobne — bardzo do prawdy zbliżone — resursy, jakiemi R. N. w Galicyi rozporządzał w celu popierania powstania na Rusi. Widzieliśmy, że udział R. N. był od początku bardzo szczupły, że system dobrowolnego opodatkowania był nie wystarcza-

jący. Należało przeto myśleć o zwiększeniu funduszu innemi drogami, mianowicie za pomocą pożyczki. Nastręczała się dwojaka droga: pożyczki zewnętrznej i wewnętrznej. Jedna i druga do skutku nie doszła. ale słówko o próbie zaciągnięcia pożyczki wewnętrznej powiedzieć należy, gdyż w czas pomyślana, byłaby mogła oddać ogromne usługi R. N. W R. N. wszakże nie było nikogo ktoby potrafił ster tej całej sprawy ująć i należycie poprowadzić. Na czele zrealizowania pożyczki wewnętrznej miała stanąć komisya długu narodowego. Prezesem tej komisyi został mianowany 16. Lipca 1863 ks. Władysław Czartoryski[1]), ale dekret R. N. wyszedł dopiero 25. lipca t. r.. a mocą tego dekretu powołani zostali na członków Józef Ordęga, Seweryn Gałęzowski, którzy 16. Lipca otrzymali nominacyę od Wydziału Skarbu. a następnie wszedł do tej komisyi Karol Ruprecht, jako komisarz R. N.

Otóż komisya ta dopiero 22. Grudnia 1863 r. (N. 146), kiedy już powstanie, kierowane z Galicyi, poniosło największe klęski. a wiara i ofiarność osłabły, wydała instrukcyę dla Wydziału R. N. w zaborze austryackim. Dodać należy że wówczas już Wydział, jako władza, nie miał ani powagi ani posłuchu.

Wysokość udziału Galicyi miała wynosić 12 milj. zł. pol., a pożyczka miała być zapisaną na wszystkich obywateli w następującym stosunku: obywatele, mający ruchomy lub nieruchomy majątek więcej niż 150.000 zł. reń. wnoszą pożyczki w stosunku 1% od posiadanego majątku, od 150 do 400 000 — 1½%, od 400 do miljona — 2%. od 1 do 1.600.000 — 2½%, od 1.600.000 wyżej — 3%. Komisya miała wypuścić 4 milj. obligacyi po 20 i 40 zł. pol., jakoteż miała oznaczyć warunki losowania i wysokość premiów dla obligacyi 20 i 40 zł. p.. trzymając się następujących zasad:

---

[1]) Muzeum w Rapperswylu Rps. Archiwum R. N. N. 994.

[2]) Ibid.

a. żeby suma, na premie przeznaczona, nie przenosiła 10% od zebranego tą drogą kapitału;

b. kapitału, na ten cel potrzebnego miał dostarczyć Wydział R. N. w zaborze austryackim ze spieniężenia, będących w jego posiadaniu precjozów. Jeżeliby suma, stąd powstała, nie wystarczała na pokrycie premiów, Wydział był obowiązany dopełnić reszty z funduszu z pożyczki zebranego. Przy wypuszszeniu obligacyi, Wydziałowi przysługiwało prawo, obywatelom, obłożonym mniejszymi niż 200 zł. p. udziałami, udzielanie obligacyi losowych na całe udziały, tym zaś, których udziały przekraczają 200 zł. p. wolno Wydziałowi wydawać obligacye tylko na $^1/_4$ część, przypadającej od nich sumy.[1]

Pozostawiając finansistom ocenienie praktycznej doniosłości tej instrukcyi, nie mogę nie zauważyć, że nie tyle niedołężność R. N. ile niepomyślne warunki, wytwarzane bezustannie przez silnego przeciwnika, uniemożliwiały wykonanie i wprowadzenie w życie prawidłowego systemu finansowego, zasilającego skarb walczącego o wolność narodu. O działalności Izby Obrachunkowej mówić również nie będę, gdyż działalność ta spóźniona nie wywarła żadnego wpływu na losy i charakter finansowości powstania.

---

[1]) Muzeum w Rapperswylu Rps. Archiwum R. N. Nr. 996.

VIII.

Roboty w Turcyi.

Widzieliśmy że gdy nareszcie, po długich oczekiwaniach, R. N. zdecydował się zamianować jen. Józefa Wysockiego naczelnym wodzem sił zbrojnych woj. lubelskiego i ziem Ruskich, równocześnie prawie określoną została rola, jaką miał odegrać Zygmunt Miłkowski w powstaniu. Jen. Wysocki, w imieniu rządu i za porozumieniem się z głównym Organizatorem Ziem Ruskich, Edm. Różyckim, mianował go naczelnikiem siły zbrojnej południowej części Podola rosyj., mianowicie powiatów Kamienieckiego, Uszyckiego, Mohylowskiego, Bracławskiego, Hajsyńskiego, Olgopolskiego, Bałtskiego, Jampolskiego i oddziałów Wschodnich. Wszystkie oddziały, wkraczające w sferę działania Miłkowskiego, przechodzić miały pod jego rozkazy.[1])

Podole na razie, t. j. w chwili wydanej Miłkowskiemu nominacyi, nie życzyło sobie ruchu zbrojnego. Woli tej zbiorowej nikt nie objawił, ale objawiła się ona przy zetknięciu się z jednostkami wybitnymi. Jak się później okazało, niechęć istniała rzeczywiście. Ale życzeniem R. N. było wywołanie powstania. Należało przeto energicznie przystąpić do pracy. Miłkowski w tym celu wyjechał na Podole,

---

[1]) **W Galicyi i na Wschodzie. Nominacya Nr. 24 d. 10. Kwietnia 1863. str. 47.**

powierzywszy roboty przygotowawcze w Turcyi Walerj. Przewłockiemu. Tam dosięgła go nowa zmiana w postanowieniach rządu: rozkaz Wysockiego bezzwłocznego udania się na Wschód w celu zorganizowania oddziału i wkroczenia z nim na Ruś.[1]) Ponieważ w całej akcyi, prowadzonej na Rusi moskiewskiej, będę mówić w miejscu stosownem, przeto nateraz wypadnie mi zająć się wypadkami na Wschodzie wyłącznie i całość tych wypadków w możliwem streszczeniu przedstawić.

Prawdopodobieństwo, a nawet konieczność zmobilizowania rozmaitych rozbitków polskich na Wschodzie rozrzuconych, już nastręczała się R. N. na samym początku powstania. W Turcyi, a szczególnie w Dobrudży i na Wołoszczyźnie można było oprócz Polaków znaleść dużo żywiołu niespokojnego i awanturniczego, bez względu na narodowość, który dałby się pod postacią ochotników zużytkować. Były tam jeszcze świeże tradycye pułków kozackich Sadyka-Paszy, a garstka rozpijaczonej i rozhukanej kozaczyzny, różnych form i odcieni, mogła także stanąć w szeregach — nie w imię idei polskiej, lecz g'woli zadośćuczynienia swawoli. Potrzeba było tylko pieniędzy ażeby te masy, dość ruchome z natury swojej, z miejsca ruszyć. W jakiej formie, jakiemi drogami i z jakim planem byłoby możliwem wkroczenie oddziałów wschodnich na Ruś, na razie zdaje się że i R. N. niezdawał sobie dokładnie sprawy.

Wszystko to stało się mniej więcej jasnem po bliskiem zetknięciu się z robotą organizacyjną. Ażeby tę rozpocząć potrzeba było przedewszystkiem — pieniędzy. Na wynalezienie funduszu nastręczał się sposób prawdziwie czarodziejski. Świadczył on wyraźnie ile w naszych duszach jest jeszcze zapału i poezyi, ile poświęcenia się dla wiel-

---

[1]) Z. M. Od kolebki przez życie str. 1632. „Zdaje się — pisze M. — że tę nominacyę wyprosili sobie mężowie stanu podolscy.“

kiej idei oswobodzenia ojczyzny, ile nadziei, opartej na nadziei. Wysocki, wyprawiając Miłkowskiego, upewniał go że na Wschodzie już jest w pogotowiu 600 żołnierzy i 800 karabinów.[1]) Miłkowski, który Wschód i emigracyę znał gruntownie, nietylko wierzył w możliwość skupienia 600 żołnierzy, lecz słusznie uważał iż liczbę tę bez trudności podnieść możnaby było do 2000, a nawet więcej.

Wielkość oddziału zależeć mogła od pieniędzy użytych na zebranie. Czarnogórcy, Arnauci, Bośniacy, Dalmatyńcy, Kozacy — wszystko to łatwo-by się skupiło pod sztandarem Polski, nie dla Polski, lecz dla — wojny, dla awantury po prostu.

Jeszcze w czasie zetknięcia się Miłkowskiego z Wysockim, gdy Miłkowski wspominał o zupełnym braku funduszu, Wysocki zapewniał go, że »fundusz będzie«. Gdym się rozstawał — rzekł — z Ksawerym Branickim — Branicki wręczył mi ten oto pierścień — tu Wysocki wskazał złoty z ciemno-zielonym jakimś kamieniem sygnet — z tem, że jeśli mu poszlę rozkaz, a z rozkazem pierścień, rozkaz ów będzie dla niego stanowczym i świętym, chociażby o cały jego majątek chodziło. Poszlę więc mu pierścień i przyłączę do niego rozkaz, ażeby Branicki wziąwszy ze sobą dwa miliony, jechał natychmiast na Wschód, organizował oddział i na czele onego wkraczał na Ruś.“[2]) Wysocki wręczył ów pierścień jakiemuś szlachcicowi z Wołynia, dał mu bardzo szczegółowe instrukcye, wyprawił z niemi szlachcica do Paryża i — na tem się wszystko skończyło. Na cele ruchu wyprawy wschodniej już była pewna sumka, mianowicie 5000 rubli, które Miłkowski otrzymał od Aleksandra Sobańskiego i wysłał natychmiast do Konstantynopola na ręce Sokulskiego.

W Konstantynopolu wiadomość o powstaniu już była wywołała pewne wrzenie wśród emigracyi przede-

---

[1]) W Galicyi i na Wschodzie str. 56.

[2]) W Galicyi i na Wschodzie str. 51.

wszystkiem,— jak się należało spodziewać. Dowiedziawszy się że walka już wre, poczęto myśleć o tem, jakby się na pole walki przedostać. Wiadomość przyszła dwiema drogami: przez dragomana angielskiej ambasady i przez Miłkowskiego, który zawiadomił urzędownie Majora Sokulskiego, ażeby się z Konstantynopola nie ruszał, gdyż zamiarem R. N. jest uformowanie osobnego oddziału, na co wkrótce pieniądze będą nadesłane. Istotnie, owych 5000 rubli wysłał mu. Sokulski zawiadomił o tem emigracyę, która rozkaz R. N. przyjęła ochoczo i obiecała zastosować się do niego.[1])

Część Polaków, zamieszkujących Turcyę, niewiedząc że R. N. już sprawę organizacyi wojskowej ujął w swoje ręce i naczelnym wodzem naznaczył Z. Miłkowskiego, w przewidywaniu że do jakiejś formacyi dojdzie, wybrali już sobie dowódcę Al. Łaskiego, żołnierza z r. 1831. Wiadomość tę otrzymał Miłkowski za pośrednictwem W. Przewłockiego, którego przodem niejako do Konstantynopola i Turcyi wysłał.[2])

Tak rzeczy stały gdy R. N. cofnął nominacyę Miłkowskiego na naczelnika Podola, a zostawił mu tylko Wschód.

Nic o tem nie wiedząc, major Sokulski prowadził roboty przygotowawcze, polegające głównie na jednaniu ludzi i wybadywaniu tajemnic polityki emigracyjnej, którą ks. Władysław Czartoryski i Sadyk-Pasza oddawna na własną rękę prowadzili.

Sokulski, przekonawszy się, że pokątny reprezentant, że tak powiem, Czartoryskich Wład. Jordan, ma wielką ochotę stanąć na czele, nieprzeszkadzał zgromadzeniu się i naradom, ażeby raz przecie wiedzieć jasno jak rzeczy stoją. Dowiedział się że na propozycyę wybrania wodzem

---

[1]) Rps. Bibl. własna. Pamięt. Majora Sokulskiego, ark. 13. str. 1.

[2]) W Galicyi i na Wschodzie str. 54.

Jordana, zgromadzeni jednogłośnie odpowiedzieli: „niechcemy, niechcemy.«[1]) Pozostał jeszcze drugi polityk, którego stanowisko trzeba było wyjaśnić — Sadyk-Pasza.

Stał on wówczas z pułkami Kozaków i dragonów na granicy greckiej w Laryssie. Sokulski jako tymczasowy agent R. N. napisał do niego, przedstawiając położenie i żądając współudziału. List został odczytany przed frontem i miał to następstwo że 7 oficerów podało się natychmiast do dymisyi, a między nimi zięć Sadyka — Suchodolski. Sadyk-Pasza nie dał odpowiedzi stanowczej. Było to zresztą przewidziane, gdyż Czajkowski ganił każdą robotę, w której nie udało mu się stanąć na czele. Rząd turecki sprzyjał myśli wzięcia udziału w powstaniu Polaków-emigrantów i zdaje się w celu ułatwienia tego zadania, z Larysy przeniósł Sadyka do Konstantynopola. Trudno było o krok bardziej przychylny.[2]) W ten sposób tłumaczyli sobie Polacy w Turcyi zachowanie się rządu Sułtana.

Trzeba wiedzieć, że działalność Miłkowskiego w Turcyi była nadzwyczaj utrudnioną. Sam on dla siebie trudności wytworzył, ale sam też duchem obywatelskim w znacznej mierze pokonał. Mam na myśli niezmiernie ciekawe lecz ostro napisane dziełko p. t U d z i a ł P o l a k ó w w w o j n i e w s c h o d n i e j. Autor wysmagał tu bezlitośnie próżność, małe ambicye, służalstwo, chciwość, próżniactwo i samolubstwo, podszyte patryotyzmem znacznej części oficerów, którzy w czasie wojny krymskiej kręcili się na terenie wojennym, a częściej koło niego. Kilka lat zaledwie minęło od tej pory. Obraza była zbyt świeża. Z tymi ludźmi trzeba się było zetknąć. R. N. niewiedział w jakiej kolizyi stawi Miłkowskiego z oficerami w Turcyi, wyznaczając mu takie stanowisko. Przykrość ta

[1]) Rps. Bibl. własna. P a m i ę t. m a j o r a S o k u l s k i e g o ark. 13. str. 3.

[2]) Rps Biblioteka własna. P a m i ę t. m a j o r a S o k u l s k i e g o ark. 13, str. 4.

i kolizya zwiększyły się jeszcze w ten sposób, że Wysocki, przez zapomnienie czy przez niedołęstwo, z którego, niestety, robiono mu zarzut niejednokrotnie, dał nominacyę pułk. Bednarczykowi na pomocnika Miłkowskiego. Miłkowski nominacyę tę przyjął i Bednarczykowi wyznaczył czynność przy amunicyi w Mołdawii, która w planach naczelnego wodza zajmowała miejsce pierwszorzędne. Równocześnie wszakże udał się z prośbą do R. N. o wyznaczenie Bednarczykowi innego stanowiska.

Akcya nad Dunajem i w Turcyi rozbudziła czynność Moskali. Wiadomości ich były bardzo często niedokładne a często bałamutne. Wielu rzeczy niewiedziano, a przeceniano znaczenie Sadyka-Paszy, dzięki tylko dawnej jego roli w czasie wojny krymskiej. Już w Marcu Rząd rosyjski wiedział że w Tulczy formuje się oddział powstańczy, ale najniesłuszniej obwiniał o to Sadyka-Paszę, który miał jakoby zamiar wywołać powstanie na Podolu i Wołyniu. Sprawozdania szpiegowskie zanotowały równocześnie fakt zbiegostwa żołnierzy z szeregow kozackich Sadyka-Paszy, niezbyt troszcząc się o to, że obydwa te fakty nie bardzo godziły się ze sobą.[1]) Straszono Annenkowa że Sadyk-Pasza ma zamiar przenieść powstanie aż do Kijowa, a ztamtąd za Dniepr, a jeżeli on stanie na czele powstania łatwo może wywołać z grobu widmo kozaczyzny.[2]) A działo się to właśnie w czasie kiedy Sadyk-Pasza dąsał się na R. N., na jego agentów i zajął pozycyę w obec powstania bardzo niewyraźną, urażony tem że najwyższa władza, kierująca sprawami narodu, nie brała go w rachubę.

Hr. Thun, poseł austryacki na dworze Petersburskim, gdy rząd jego w Galicyi patrzył na cały ruch przygoto-

---

[1]) Bibl. własna. Rps. Matrj. do powst. 1863. Okólnik główno-dowodzącego Kijow. wojen. okręgu z d. 14. Marca Nr. 167. Minist. spraw wewn. Naczelnik gub. Wołyńskiej 19. Marca Nr. 2143.

[2]) ibid.

wawczy okiem pobłażliwem do tego stopnia, że Galicya stała się istotnie punktem dośrodkowym organizacyi powstańczej, uspokajał Moskali nazwyklejszymi donosami, komunikując rządowi rosyjskiemu z największą drobiazgowością o tem wszystkiem co się w Galicyi działo. Zapewne polityka wymagała od niego takiej dwoistej roli. Od niego też jenerał-gubernator kijowski dowiadywał się, że werbuje ochotników w Bułgarii jakiś Garbeli i ściąga ich do Tulczy, że w Wołoszczyźnie już oddział stoi w pogotowiu, a na Bukowinie bardzo energicznie idzie werbunek.[1]) Doniesienia niestety, były świetniejsze i groźniejsze od rzeczywistości, gdyż opierały się na planach i chęciach, nie zaś na czynach.

W tych błędnych informacyach szpiegów tkwiła także jedna strona dobra: uwaga skupiona na bezczynnym Sadyku-Paszy odrywała wzrok od rzeczywistej działalności Miłkowskiego. Oceniał on doniosłość i charakter wyprawy wschodniej zupełnie trzeźwo i trafnie: uważał ją poprostu za operacyę bardziej polityczną niż militarną.[2]) Jakkolwiek w organizowaniu jej tkwiła nadzieja, a raczej chęć skombinowania tej wyprawy z podniesieniem się szlachty na Podolu i wzmocnienia w ten sposób powstania, zadanie i znaczenie tego kroku tkwiło w czem innem. Wywołując niepokój w księstwach naddunajskich, mogła ona podnieść gotową kwestyę wschodnią i mimowoli zwracała uwagę na Polskę całej Europy. Była to awantura polityczna, ale taka której zakończenie nie dało się przewidzieć, a w polityce awantury mają często donioślejsze następstwa niż plany niby bardzo obmyślane. Zdając sobie zupełnie sprawę z ryzykownego kroku, jaki miał przedsięwziąć, Miłkowski postanowił uzbroić oddział

[1]) Bibl. wł. Rps. Matrj. do powst. r. 1863. Komunikat szefa żandarmów jen.-gub. Kijowsk. Ministr. spr. wewn. Nr. 1966. 13. Marca 1863

[2]) W Galicyi i na Wschodzie str. 59.

w Turcyi i przeprowadzić przez terrytoryum mołdawskie. Na ognisko organizacyjne i środek skupienia oddziału pułkownik wybrał Tulczę. Głównego kontyngentu żołnierza miała dostarczyć Mołdawia, gdzie Polaków było dużo. Tulcza nadawała się dla tego na lepszy od innych punktów zbornych, że pozwalała poniekąd zamaskować plan. Otwierała ona trzy drogi dla polskiego oddziału: do Akermanu i Odessy, Bender lub Kiszyniewa i wreszcie przez Mołdawię.[1]) W ten sposób stawiła w niepewności Moskwę.

Przyjazd Miłkowskiego do Konstantynopola o tyle był pożyteczny, że wyjaśnił sytuacyę rozmaitych grup i stronnictw do powstania. Skutkiem tego można było jakiś porachunek zrobić i przystąpić do energiczniejszej akcyi. Należało przedewszystkiem porozumieć się z »obrażonymi» i przekonać się co oni wyżej cenią: obowiązek czy miłość własną? Takich „obrażonych", którzy do przewództwa mogli lub rościli sobie prawo, było kilku: pułkownik Łaski Aleks., Wład. Jordan i Sadyk-Pasza. Łaski został wybrany na dowódzcę przez małą liczbę ochotników. Gdy mu wszakże Miłkowski przedstawił nominacyę na naczelnika sił zbrojnych na Wschodzie, poddał się bez szemrania rozkazom R. N. i obiecał z małym swoim oddziałkiem przyłączyć się do głównego oddziału, gdy ten stanie na wysokości Jass.[2]) W ten sposób pozwolił się wcielić do kadrów organizacyi, podjętej przez R. N. Z Wład. Jordanem trudniej poszło. Był to jeden z tego rodzaju ludzi, który gwałtownie pragnął stanowiska dominującego, na każdem innem czuł się »obrażonym«. Gdy Miłkowski objawił chęć porozumienia się z nim, jako z figurą mniej więcej z ramienia Czartoryskich działającą, okazała się cała mała dusza i wielka pyszałkowatość tego człowieka. Jordan zgodził się udzielić audyencyi Miłkowskiemu, ale pod warunkiem, że odwoła to wszystko co o oficerach polskich

---

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 18.
[2]) W Galicyi i na Wsch. str. 72.

napisał. Tego żaden uczciwy człowiek, bez przeświadczenia że zbłądził, zrobić nie może. I Miłkowski odmówił, ale zaproponował przeproszenie, jako osobiste zadośćuczynienie. Tego dla Jordana było za mało.[1]) Usunął się więc od akcyi na korzyść R. N.

Czaykowskiego w Konstantynopolu nie było jeszcze. Ale już Sokulski z nim porozumiewał się i wymógł zachowanie się względem powstania przyjazne, »a nawet pomocne o ile położenie na to pozwoli«[2]) Ci jednak, którzy w kozakach Sadyka-Paszy służyli, w obietnice jego nie wierzyli wcale. Opowiadali Sokulskiemu iż Czaykowski wystąpieniem oficerów był mocno zmartwiony, „że na jego porozumienie wiele liczyć nie można, że będzie majaczył, odwoływał się, że jest w służbie tureckiej i bez rozkazu nic robić nie może“[3]) Miłkowski widział się przeto ze Śniadecką tylko, która polityczne sprawy Sadyka-Paszy prowadziła. Jakkolwiek przychylność jego dla sprawy polskiej podnosiła, stała na stanowisku że tak powiem dyplomatycznem: wierzyła w możliwość interwencyi zbrojnej na rzecz Polski, a więc i Turcyi, — w takim zaś razie odkryło by się pole dla kozaków Sadyka-Paszy. Sytuacya więc była taka: stara emigracya turecka, zostająca pod patronatem Czartoryskich, a posiadająca w sztabie swoim takich maluczkich umysłowo i duchowo ludzi jak Wład. Jordan, zbiorowo dopomódz do organizacyi przez R. N. podjętej nie mogła, a nawet nie chciała z powodu intryg i rozbicia. Sadyk-Pasza i jego rola na uboczu, były zbyt niewyraźne, aby na niego można było liczyć.

Pozostawali zatem ochotnicy nie skonsolidowani, że tak powiem i niewieszający się żadnego ramienia — ci mieli tylko Polskę przed sobą i za nią bić się chcieli. Na

---

[1]) ibid str. 67.

[2]) ibid str. 68.

[3]) Rps. Bibl. włas. Materj. do hist. powst. 1863. Pamiętniki maj. Sokulskiego ark. 13. str. 4.

nich przeto jedynie rachować można było i szukać materjału do zapełnienia kadrów organizacyi wojskowej. W tym kierunku tylko, bardzo słusznie, Miłkowski pracę swoją rozwinął.

W Konstantynopolu skupiały się nici rozmaitych robót emigracyjnych, większy lub mniejszy mających związek ze sprawą polską. Utworzył się tu osobny Wydział zarządu Rusi, wyłącznie dla prowincyi południowych Rusi, a szczególnie Odessy, którą reprezentował w Konstantynopolu Zaręba (pseudonym). Zanim o działalności jego słówko powiem, wspomnieć należy o propozycyi Garibaldiego przyjścia z pomocą walczącej Polsce. Garibaldi — ojciec udziału w walce przyjąć nie mógł, gdyż w tym czasie właśnie z ran się leczył, ofiarował przeto syna swego Menotti'ego. W celu porozumienia się z reprezentacyą R. N. w Konstantynopolu, przybyło do Stambułu dwóch wysłańców od Garibaldiego: pułkownik Brucci i adwokat jakiś, którzy wspólnie z Miłkowskim, Sokulskim i Wal. Przewłockim, komisarzem wojennym odbyli naradę[1]) Ofiarowali oni kilkuset ochotników już uzbrojonych, których mieli dostarczyć na koszt rządu narodowego przez Morze Śródziemne, Dardanele, Bosfor, Morze Czarne i ujście Dunaju. Już to samo przedstawiało się rzeczą nadzwyczaj ryzykowną i kosztowną. W zasadzie pomoc Garibaldiego, nie tyle pod względem militarnym ile politycznym, mogła być pożyteczną, wiążąc sprawę polską z nową komplikacyą o bardzo niepewnem przebiegu i zakończeniu[2]). Odmówiono wszakże tego współudziału, jak się zdaje na interwencyę Wład. Czartoryskiego, lękając się „że współudział Garibaldiego może być uważany za krok zanadto rewolucyjny.“[3])

---

[1]) Rps. Bibl. wł. Pamięt. majora Sokulskiego ark. 14 str. 2.

[2]) W Galicyi i na Wschodzie str. 77.

[3]) Rps. Bibl. własna. Pamięt. Majora Sokulskiego ark. 14. str. 2.

Takie też było w ogóle zapatrywanie się na te sprawy R. N., który obawiał się — zawsze w oczekiwaniu pomocy od rządów Europy — wszelkiego pozoru związku powstania z rewolucyą europejską.

Wypada nam powiedzieć jeszcze o jednym projekcie bardzo awanturniczym i problematycznym, a w swoim czasie gorąco popieranym przez pewną grupę ludzi. Był to pomysł expedycyi jeszcze bardziej awanturniczej niż przewiezienie do Polski kilkuset Włochów — niepostrzeżenie. Chodziło mianowicie o to ażeby za pomocą Czerkiesów zaatakować Rosyę. Jak cała ta sprawa w jasności dokumentów wygląda — niewiemy dokładnie. Zdaje się wszakże, że rząd angielski, który szukał sposobu ukłócia Rosyi, do wykonania tego planu ręki przyłożył, a Hotel Lambert także w tej expedycyi czynny brał udział, niewiadomo o ile bezpośredni, pośrednio zaś przez swego agenta Wład. Jordana. Domysły dadzą się oprzeć na tem przypuszczeniu że Anglicy, jeszcze z czasów wojny Krymskiej, posiadali na przechowaniu w arsenale tureckim kilkaset sztućców i dwa działka, które teraz oddawano do dyspozycyi wyprawy Czerkieskiej. Władysław Jordan zaś, w porozumieniu z Łękawskim, agentem jakiegoś Urquardt'a organizował całą ekspedycję.[1]) Mówiono że na Kaukazie czeka jakoby w pogotowiu 6000 Czerkiesów. Polacy mieli ich tylko przewieść i na stepy Chersońskie rzucić. Główną przedmiotową miała być Odessa. Czerkiesi mieli znaleść się pod Odessą w tej samej chwili kiedy oddział polski i włoski — bo i Włosi Garibaldego, chociaż jeszcze byli za górami i za morzami przeznaczeni byli do tej expedycyi— zbliżyli-by się do miasta drogą lądową. Improwizowana ta armia miała zdobyć miasto i rozpocząć nową kampanię

---

[1]) W Galicyi i na Wschodzie str. 73.

przeciwko Moskwie[1]) Dla wykonania tego fantastycznego planu, który nie miał przed sobą najmniejszych szans powodzenia, nawet wówczas gdyby siły, w rachubę brane, znalazły się na terenie wojennym, Wł. Jordan nie pozwolił oddać broni Miłkowskiemu, chociaż mógł za pomocą tego kroku oddział swego przeciwnika nie tylko wzmocnić, lecz uczynić go pożytecznym na polu walki. Zapewne, expedycya Miłkowskiego miała w zarodku swoim także awanturniczość, ale ta awanturniczość była dostrzeganą, ocenianą i celową poniekąd. Gdyby zamiast rozdwojenia ludzi i broni skupiono wszystko dla wyprawy Miłkowskiego, mogłaby ona rzeczywiście bodaj chwilę jedną zaważyć na szali stosunków i interesów na Wschodzie. Próżność Jordana i chęć dominowània nad przeciwnikiem odniosły zwycięstwo. Expedycya czerkieska, bez Włochów wprawdzie i z bardzo małemi siłami do skutku doszła, a Miłkowski musiał cudów poświęcenia się dokazywać, ażeby bez środków prawie zamiar i plan R. N. do możliwego końca doprowadzić. Człowiek współczesny, znający Wschód dobrze, major Sokulski, nie wahał się wprost powiedzieć, że Jordan »na propozycye i na koszt Anglików zajął się niefortunną wyprawą na Kaukaz, dokąd statkiem parowym wysłano Czerkiesom broń i działa.» Na tem też się wszystko skończyło. Czerkiesi działa odebrali, Moskalom sprzedali, a później uprzedzili ich o tem, że ma jeszcze wkroczyć oddział polski. Na czele tego oddziału stanął pułkownik Klemens Przewłocki, który później gorzko żałował i uskarżał się że się dał obałamucić na tę wyprawę, niemającą

---

[1]) Ibid. 75. Z. Miłkowski — Od kolebki przez życie str. 1651 pisze że: „Wydział R. N. w Odesie domagał się abym wyprawę zwrócił do Odesy, zdobył ją i sformował w niej korpus, rozpoczął regularną przeciwko Rosyi kampanię, w której udział wziąść miało 60000 Czerkiesów. Na przedsiębiorstwo podobne mógłbym się ważyć, gdybym posiadał 10 milj. franków i 5—6 tysięcy żołnierza.“ Poprzestał przeto na planie wykonalnym.

nic wspólnego z interesami Polski. Cofnął się przeto w sam czas i nikogo na rozlew krwi nienaraził.[1])

Do tego co już powiedziałem, jeszcze kilka szczegółów dodać należy. Geneza stosunków z Kaukazem sięga czasów przedpowstaniowych i wiąże się z zobowiązaniami, że tak powiem, prywatnemi, a całą tę sprawę, już po wybuchu powstania, ze sprawą naszej walki orężnej połączono. Jeszcze w r. 1862 przybyli do Paryża wysłańcy czerkiescy z Kaukazu z żalami i przedstawieniem praw swoich do niepodległości. Niewiem jakim sposobem oparli się oni o Hotel Lambert. Tu prawdopodobnie wytłumaczono im że sprawami Kaukazu bardziej interesują się w Londynie niż w Paryżu i skierowano ich do Londynu. Anglicy zainteresowali się temi przedstawieniami, widząc w nich sposobność wplątania w pewną polityczną kolizyę Rosyi. Postanowiono dopomódz Czerkiesom przez wysłanie broni i amunicyi. Wzięły to na siebie stowarzyszenia, założone przez wspomnianego już Urquard'a pod nazwą Foreigns Affairs Comittu i zakupiły działa, strzelby i amunicyę. Expedycya kosztowała 125 tysięcy franków, do czego przyczynili się i Polacy sumą 15.000 fr. Trwało to wszystko przez rok prawie cały, tak że statek, który wypłynął w Czerwcu z Liwerpolu stanął dopiero w Sierpniu pod Stambułem.

Pomysł tej pomocy angielskiej zbiegł się z innym projektem polskim. Książe Witold Czartoryski wraz z pułk. Jordanem umyślili na własną rękę, lecz z ramienia R. N. zaalarmować Rosyę od strony Kaukazu. Liczono na to że na Kaukazie znajduje się kilka tysięcy Polaków, którzy przy pierwszej sposobności, jako dezerterowie z wojska rosyjskiego, będą mogli być gotowym niejako materjałem bojowym. Nie zbyt wszakże liczono się, jak się zdaje, z tą okolicznością że owi żołnierze rozrzuceni byli na ogro-

---

[1]) Rps. Bibl. wł. Pamięt. majora Sokulskiego, ark. 14 str. 2.

mnej przestrzeni miejscowości na półdzikich pod względem natury, bez dróg i komunikacyi prawidłowych, że zatem zebranie ich w prędkim czasie i bezpiecznem miejscu było absolutną niemożliwością. Mimo to wszystko ks. Witołd Czartoryski zapalił się do tej myśli i na urzeczywistnienie jej zaawansował własne fundusze. Dał przeto na uzbrojenie i umundurowanie 130 ludzi, zebrał kilku oficerów francuskich i polskich i postanowił wysłać na Kaukaz. Cała ta expedycya miała być początkiem utworzenia legii polskiej, która, wzmocniona żywiołami miejscowymi, zapaliwszy wojnę na Kaukazie, mogłaby ją nareszcie przenieść na inne pobrzeża morza Czarnego, bliższe terenu wojny polskiej.

Plan tej wyprawy skombinowuno z projektem angielskim w ten sposób że cała expedycya, będąca pod dowództwem kapitana Zbyszewskiego, na statku przybyłym z Anglii, o czem wspomnieliśmy, w liczbie 150 ludzi, odpłynęła ze Stambułu d. 31 Sierpnia 1863 r. Na wszelki wypadek kupiono także własny statek za 125.000 frank., płacąc zań gotówką tytułem zadatku 50.000 fr. Posiadanie statku pokazało się o tyle potrzebnem, że kapitan angielski, który zobowiązał się był obie przesyłki wojenne z Londynu i Stambułu przewieść i wysadzić na brzeg czerkieski, przeląkłszy się Moskali, ludzi i ładunki na galery przeładował w okolicy Trebizondy, a sam do Stambułu wrócił. Była wielka obawa że cały ładunek wpadnie w ręce Moskali, gdy Zbyszewski, wysłany z parowcem ze Stambułu, znalazłszy jeszcze wszystko w całości, zabrał na statek i szczęśliwie na brzeg czerkieski odstawił.[1])

Był to wszakże początek tylko. Na utrzymanie oficerów i załogi potrzeba było jeszcze około 300.000 frank. Bez tego, według autorów planu, nie można było rozpoczętej rzeczy prowadzić. Cała awanturniczość tego planu polegała na wysunięciu z kombinacyi najważniejszych czynników — przestrzeni i akcyi bez przeszkód. Ks. Wi-

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. V. str. 316. 320.

tołd Czartoryski łudził się że „mając statek wojenny i zapewniony fundusz na utrzymanie przez czas jakiś, możnaby marynarce moskiewskiej zadać prawdziwą klęskę, a tem samem, oczyściwszy nieco morze Czarne (za pomocą owego jadnego, iście czarodziejskiego statku!) mieć znaczne w ręku zasoby przez sprzedaż statków moskiewskich i z czasem nie tylko transportować Polaków z Kaukazu do kraju, lecz wziąść jaki punkt na morzu Czarnem, gdziebyśmy zasoby pieniężne i wojenne zebrali i powstaniu ludowemu na Ukrainie mogli podać rękę[1]).

Nic dziwnego że takie chimeryczne plany, gdzie wchodził w rachubę lud ukraiński — już po rzeziach i rabunkach — zakończyły się niczem.

Gdy tak się rozpierzchały fantastyczne projekty wypraw Garibaldiego i Kaukaskiej, pozostawał jeszcze jeden plan do wykonania: wyprawa Miłkowskiego. Jakkolwiek nie mniej od tamtych awanturniczy, bliżej i ściślej łączył się z krajem i walką prowadzoną na jego terenie. Miłkowski do wykonania jego zabrał się bardzo energicznie. Ażeby robotę przyspieszyć, rozdwoił niejako czynność organizacyjną. Do zaopatrzenia formującego się oddziału w broń i potrzebne rekwizyty wojenne przeznaczył Wal Przewłockiego, z siedzibą w Konstantynopolu, gdzie o to wszystko łatwiej i spokojniej starać się można było; sam zaś osiadł w Tulczy, gdzie skupiali się ochotnicy[2]). Do Tulczy przybył także jako szef sztabu major Fr. Zima, człowiek zręczny, łatwy, obrotny, któremu los przeznaczył z czasem świetne stanowisko w kraju i bardzo smutny upadek.

Nad organizacyą tej wyprawy ani nad nią samą nie mogę zastanawiać się szczegółowo, ażeby cały plan mojej pracy nie grzeszył nieproporcyonalnością. Ciekawych czytelników odsyłam do dziełka p. t. W Galicyi i na Wschodzie, z którego niejednokrotnie korzystam i w dalszej opowieści o wyprawie do Polski Miłkowskiego korzystać

[1]) Ibid. str. 318.
[2]) W Gal. i na Wsch. str. 81.

będę, gdyż zawiera ona nie tylko sprawozdanie człowieka biorącego w niej udział, lecz także wszystkie dokumenty i rachunki do tej sprawy odnoszące się. Jest to wyczerpująca i dokładna monografia jednego zdażenia z życia i spraw roku 1863, a żałować tylko należy że nie wiele jej równych pod względem ścisłości posiadamy. Po tej drobnej uwadze przechodzę — do rzeczy.

R. N. wydał wprawdzie rozkaz Miłkowskiemu organizowania wyprawy, ale na razie żadnych funduszów nie udzielił. W ogóle brak funduszów na przeszkodzie w każdej robocie stawał. Dziwić się temu bynajmniej nie należy, jeżeli weźmiemy na uwagę brak wszelkich jawnych, pośredniczących w zbieraniu funduszów instytucyi. Tak czy inaczej brak ów stawał się hamulcem i jeżeli we wszystkich pracach organizacyi wojskowej w Galicyi wschod. uniemożliwiał skombinowanie wypraw z ruchami w kraju to na Wschodzie, a właściwie w Turcyi, posiadanie dostatecznego funduszu niebyłoby powstrzymało zorganizowania wyprawy na czas oznaczony i powiększenia oddziałów kilkakrotnie.

Tymczasem Miłkowski posiadał fundusze tak szczupłe że trzeba było tylko poświęcenia i zaparcia się samego siebie ażeby z nimi dokonać czegoś. Rozejrzymy się w nich. Komitet Podolski przysłał 5.000 rs., przez Miłkowskiego wpłynęło do kasy 3.000 rs., z Wiednia przysłano za pośrednictwem Glavany'ego 18.225 franków, Fr. Zima przywiózł 18.796 franków, na weksel z Odessy 70.117 fr., ze Lwowa przez Mrozowickiego 38.145 fran., wreszcie z Odessy na weksel 3.859 fr. — wszystko to razem stanowiło sumę około 116 tysięcy franków. Zważywszy że na wyekwipowanie całej wyprawy wydano około 65.000 fr., wypada że zaopatrzenie żołnierza w broń, amunicyę kompletną, wraz z żołdem, przewiezienie żołnierzy — najwyższa rubryka — kosztowało około 200 franków na osobę. Tego chyba za marnotrawstwo grosza publicznego nikt nie policzy, szczególnie jeżeli się weźmie na uwagę

koszt postawienia żołnierza na nogi w rozmaitych państwach europejskich w warunkach normalnych. Dodać jeszcze należy że te sumy dochodziły nieregularnie i że połowę prawie wydatków ogólnych należy odnieść na koszta transportu broni, ochotników i na agitacyę.

Rozmyśnie postawiłem rubrykę przychodów i wydatków formującego się oddziału na pierwszym planie, ażeby czytelnik miał ciągle przed oczyma trudności, z jakiemi walczyć należało,

Szczupłość funduszów nakazywała przeto z góry wyrzec się formowania jazdy, bodaj w najmniejszych rozmiarach; do ilości funduszów trzeba było poniekąd ograniczyć nawet ilość zaciężnego żołnierza. Tulcza naznaczoną została na punkt dośrodkowy całej roboty organizacyjnej.

Przystąpiono najpierw do formacyi 1-go batalionu. Według życzenia Łaskiego, który miał dowodzić całą piechotą, batalion ów podzielono na 3 kompanie. Ponieważ oficerów było na 1-y batalion zadużo, utworzono z nich osobny oddział, który miał tworzyć kadry na batalion 2-gi, gdyby się okazała możność zebrania potrzebnej ilości ludzi. Skład 1-o batalionu był następujący: dowódcą był major Józef Jagmin; w sztabie: adjutant Kozieradzki, chorąży Koszanowski, kurjer Jastrzębski. 1-a kompania: dowódca Cieszkowski, porucznik Sikorski, podporucznik Stankiewicz, 2-a kompania: dowódca Towarnicki, porucznik Jurkowski, podporucznik Bednawski; 3-a kompania: dowódca Brzozowski, porucznik Golczewski, podpor. Gądowski. Codziennie odbywały się apele, ćwiczenia i wykłady teoretyczne z dziedziny wojskowości przez Jagmina lub w jego nieobecności przez Zimę. Wprowadzono surową dyscyplinę, niedozwalającą na gorszące wybryki żołnierzy, Żołnierz od dyscypliny odwykły, przyjmował ją z niezadowoleniem, a skargi anonimow płynęły do Lwowa. Komisarz R. N. Michał Mrozowicki zwrócił na to uwagę Miłkowskiego mimo-

chodem, poleciwszy mu ostrożność w formie przestrogi — że „buty panu szyją.«[1])

Śród przygotowań, które postępowały wolnym krokiem z powodu braku gotówki, w końcu Maja przy-

Major Jagmin.

szedł rozkaz Wysockiego natychmiastowego wymarszu. Z braku broni, na którą ciągle wyczekiwano, rozkaz pozostał na papierze. Wysocki, jakkolwiek z czterech ra-

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 87—88.

portów wysłanych do 1. Czerwca, wiedział jak rzeczy stoją, zamiast broni i pieniędzy przysłał formę jakiegoś doskonałego kulecznika, według którego kule lać należało — chociaż niewiadomo jeszcze było jaką broń posiadać będzie oddział.

W chwili gdy organizacya oddziału już była na ukończeniu, zjawił się w obozie Miłkowskiego młody człowiek, który ów dziwny rozkaz o kuleczniku zakomunikował. Kręcił się pośród żołnierzy, pytał, rozglądał się — tak że nawet pewne podejrzenie budził. Przed odjazdem wręczył Miłkowskiemu jakiś dokument. Była to destytucya z urzędu naczelnika siły zbrojnej na Wschodzie, a nominacya na ten urząd dla Łaskiego. Gdy Miłkowski dokument zwrócił, ów młody człowiek spalił go i opowiedział genezę dokumentu, jakoteż rozkaz mu dany. Wysocki uwierzył widocznie pogłoskom o nieporządkach panujących w obozie i przysłał potajemnie kontrolera, któremu polecił na miejscu przekonać się o tem; gdyby pogłoski i donosy okazały się prawdziwymi miał destytuować Miłkowskiego. Nie okazało się wreszcie powodu do tego. Równie tajemnicze, a mogące mieć bardziej smutne następstwa, było zachowanie się Wydziału Wojny na Rusi. Pomimo to że Miłkowski posiadał nominacyę na dowódzcę sił zbrojnych na Wschodzie, że siły te organizował, że sprowadzić je można było w każdej chwili, że znał dokładnie punkt i teren, na którym miał działać, »sztab z własnego natchnienia udzielił Menottiemu Garbaldiemu nominacyę na generała i naczelnika oddziałów wschodnich.«[1]) Działo się to wszystko w karygodnej tajemnicy, chociaż jak się później pokazało, oprócz tytułu »generała i naczelnika oddziałów wschodnich« — niebyło ani ochotników włoskich, prócz kilkunastu przybyłych z własnej woli, ani organizacyi i żaden najmniejszy oddziałek włoski na pole walki nie wystąpił, więcej nawet — bo R. N. nie życzył sobie tego.

---

[1]) W Galicyi na Wschodzie st 91. 92.

Śród wielkich kłopotów i ciągłych niepokojów — niezbyt szkodliwych — organizował się oddział w Tulczy. Reszyd-Pasza, gubernator tulczański, patrzył na wszystko, jako to mówią przez palce; mieszkać Polakom w Tulczy pozwalał, ale paszporty kontrolował; niekiedy kazał robić rewizyę, ale udawał że nic nie wie o tem, gdy setka ludzi rozbiegła się po burzanach i zaroślach i tam kilka godzin przesiedziała.

Oddział w Czerwcu całkowicie prawie był gotów, a broni jak nie było tak nie było. Już Wysocki poniósł klęskę pod Radziwiłłowem — a broni jeszcze nie było. Przeznaczonej dla Czerkiesów, jak wiemy, nie zdołano wycofać wówczas. Po długich trudach i staraniach o broń, nastręczyła się możność kupna 120 karabinów w Atenach. Kupiono je. Niebędę opowiadać szczegółowo genezy tego kupna ani też długiej i smutnej drogi jaką przechodziło:[1] dość że już coś było. Robiono tymczasem zabiegi wydobycia broni przeznaczonej dla Czerkiesów. Szczęśliwym wypadkiem Przewłocki zdecydował się ustąpić 200 sztućców i 1 działko z tem że je odda w ręce Sokulskiego. W ten sposób zdawało się że kwestya uzbrojenia będzie zupełnie załatwioną. Należało tylko postarać się o sprowadzenie broni do Tulczy. 200 sztućców angielskich i 120 karabinów greckich wystarczały zupełnie na uzbrojenie oddziału. Ale i tu bez rozczarowania nie obyło się. Ażeby uniknąć czujności straży granicznej tureckiej, postanowiono sprowadzić broń do Kara-orman, punktu spokojnego, od ruchu oddalonego, a stamtąd dopiero przewieźć ją na wozach do Tulczy. Niebezpieczeństwo było wielkie, tembardziej że droga do Tulczy była wozowa i daleka. Po broń wyjechał Cholewiński, który miał na statek czekać, broń wyładować i do Tulczy przewieźć. Czekał cierpliwie dni jedenaście, broni doczekał się i przywiózł. Tu dopiero nastąpiło

---

[1]) Szczegóły w Galicyi i na Wsch. str. 95. 98., jakoteż w Pamięt. majora Sokulskiego. Opowiadania zgodne.

rozczarowanie. Zamiast 200 szt. angiel. znalazło się tylko 40 karabinów moskiewskich starych, ciężkich, ze skałkowych na pistonowe przerobionych, z których każdy wymagał reperacyi rusznikarskiej. Gdzie ta zamiana nastąpiła i kiedy — pozostanie to zagadką niewyjaśnioną i nieciekawą. Owe 40 karabinów dodane do 120 ateńskich tworzyły razem liczbę 160 sztuk — i to było wszystko. Ponieważ ludzi znajdowało się dwieście przeszło, trzeba było uzbrojenie uzupełnić za pośrednictwem kupna z rąk.

Ostatecznie po kilku dniach pracy około przeprowadzenia do porządku broni, po zaopatrzeniu się w kule i inne rekwizyty żołnierskie, wyprawa była prawie gotową do wyruszenia w pole. Miała przedewszystkiem na drodze swojej Dunaj, który trzeba było przebyć. Miejsca stosownego do przeprawy szukano od dawna, robiąc stosowne rekonesanse. W ten sposób oznajomiono się z okolicą na przestrzeni między Tulczą a Isakczą. Zdawało się że ta miejscowość będzie najstosowniejszą do przeprawy ze względu na drogi wiodące do niej, jakoteż dojazdu z przeciwnego brzegu Dunaju. Przeprawa była tak skombinowaną że z Isakczi wypłynąwszy, oddział mógł wylądować w Reni lub Kartulu. Nasuwało się teraz pytanie: w jaki sposób przeprawę urządzić? Zagadkę tę rozwiązał przypadek: tak samo jak przypadek dopomógł do uskutecznienia jej bez narażania na straty nikogo. Działo się to dzięki temu że sprawa Polski cieszyła się sympatyą wszystkich uczciwych ludzi i rozumnych rządów. Cała akcya wschodnia Miłkowskiego była otoczona szpiegami. Czyhano na nią ze wszech stron. Należało przeto nie tylko organizować oddział, ale czuwać także żeby go na zdradę nienarazić. A nie było to bynajmniej rzeczą łatwą. Dwa parowce moskiewskie, jeden w Gałacu, drugi w Sulimie czekały tylko na wskazówki, gotowe w każdej chwili ruszyć, ażeby wylądowaniu przeszkodzić. W takim drażli-

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 101.

wym momencie vice-konsul francuski zawiadomił Miłkowskiego że kręci się tu Grek za paszportem angielskim, szpieg, który rzemiosło swoje doprowadził do doskonałości. Jakoż zjawił się pewnego razu u Miłkowskiego. Oświadczył że specjalnością jego jest obsługiwanie brzegów morza Czarnego sposobem kontrabandy. W tym celu posiada mnóstwo łodzi i stateczków, zna wszystkie tajemne przejścia i ukrycia. Dawał do zrozumienia że przeprawy podjąć się może, ale .nie powiedział tego wyraźnie. Miłkowski rozmowę z nim na drugi raz odłożył. Grek był bardzo zręczny. Mówił że usług swoich ofiarować bezpłatnie nie może, ale dla Polaków zrobi taniej. Wkrótce zjawił się poraz drugi. Prawił o tem jak kocha wolność, jak nienawidzi Moskali, jak współczuje Polsce. Grek wiedział że o przeprawę chodzi. Pod przysięgą Miłkowski odkrył mu tajemnicę. „Przysięgam na Grecją, którą tak kocham jak ty Polskę. Przysięgam na święte ojców swoich popioły!" — zaklinał się Grek że tajemnicy dochowa. Miłkowski zażądał przeprawy do Akermanu. Dnia nie wyznaczył ale polecił przygotować się najrychlej, oświadczając że przewóz trzeba urządzić na tysiąc ludzi i sto koni.[1]) Grek wyszedł, udał się natychmiast do konsula moskiewskiego w Izmajłowie, a sam ruszył na perekładnej do Odessy i zawiadomił o wszystkiem jenerał-gub. Kotzebu'ego. Skutkiem tego Moskale, sprowadziwszy wozami wojsko, zastawili na oddział polski pułapkę w Akkermanie.

Tymczasem wyprawa szykowała się w inną stronę.

Kapitan jednego ze statków angielskich przysłał do Miłkowskiego tłumacza swego Polaka z oświadczeniem że gotów jest oddział polski na drugi brzeg Dunaju przeprawić. Kapitan miał otrzymać rozkaz od kontr-admirała z Malty. Tłumacz poinformował Miłkowskiego o pogotowiu moskiewskiem, ale podał, mało do prawdy podobną wia-

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 106.

domość, że statki angielskie także w pogotowiu stoją i niepozwolą nic złego Polakom uczynić.

Miłkowski wysłał Fr. Zimę dla odszukania owego kapitana i porozumienia się z nim. 10. Lipca został zawiadomiony że statek gotów — opisał go Zima, prosił o wyznaczenie miejsca w którem ma stanąć. 11-o oddział miał wystąpić z Tulczy.

IX.

Przeprawa przez Dunaj. Kastangalia. Zakończenie wypadków na Wschodzie.

Rano tegoż dnia dokonano kontroli oddziału. Było wszystkiego 258 ludzi i 7 koni. Poczęto wydawać obuwie, odzież, czapki, ładownice. Reszyd-Pasza zaniepokojony ruchem w mieście, zawezwał do siebie Miłkowskiego. Rozmowa była zupełnie szczera. Dowiedziawszy się że oddział udaje się w drogę, Reszyd-Pasza szukał sposobu ażeby oddziału nie wstrzymać, a równocześnie zasłonić Turcyę od odpowiedzialności. Nie patrzyć na wszystko nie mógł. Sposób jednakże znalazł się. Pasza rozesłał do konsulów bardzo groźny okólnik. »Władza miejscowa widzi się zmuszoną do użycia środków surowych przeciwko włóczęgom, którzy wybrali sobie Tulczę jako punkt wyjścia w spełnieniu zamiarów zbrodniczych, na które Rząd Wysokiej Porty, ze względu na stosunki sąsiedzkie i traktaty, obojętnem nie może patrzyć okiem.«[1]) Konsulowie francuski i angielski chcieli protestować, ale gorącość ich Mił. uspokoił. Rozpoczęły się aresztowania na wielką skalę – żołnierzy tylko. Część schroniła się do domów, część ujść zdołała do miasta, większa połowa znalazła się w ręku Turków.

---

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 116.

Pod wieczór wydany został rozkaz wymarszu i przygotowania się pozostałym z rozgromu. Niektórzy przyjęli to z oburzeniem, widząc tylko małą garstkę. Gdy słońce zaszło, Miłkowski udał się do Paszy. Gubernator Tulczy kazał wypuścić wszystkich, zatrzymując tylko około 40 starców, którzy i tak nie w stanie byliby przebyć długiej, ciężkiej i niepewnej drogi. Wiodła ich miłość ojczyzny i nadzieja złożenia kości swoich na ziemi ojczystej. Los im i tego pozazdrościł. Powędrowali do Konstantynopola

Franciszek Zima.

jako corpus delicti. Telegramy o aresztowaniu Polaków w Tulczy uspokoiły świat dyplomatyczny. Tymczasem rozdano broń, uszykowano ich jako tako, wszystkie trzy kompanie szczęśliwie połączyły się i ruszono brzegiem Dunaju. Maszerowano do godz. 7-ej rano, przez całą noc Zbliżywszy się do miejsca, umówionego z Zimą, w którem miał zatrzymać się parowiec, oddział wkroczył w łozy i oczerety i rozlokował się. Czekano na statek. Rolę sygnalisty wziął na siebie sam Miłkowski. Usiadłszy na

wzgórku nad Dunajem — czekał. Parę godzin na czekaniu zeszło. Żołnierz wypoczął trochę. Wreszcie ukazał się parowiec, który na szlepie dwa żaglowce ciągnął. Po sygnałach poznano się. Parowiec odczepił w jednej chwili żaglowiec i skierował się ku brzegowi, na którym oddział się formował. Przybił do brzegu wreszcie — i rozpoczęło się ładowanie żołnierza. Przeprawa przez Dunaj zabrała około czterech godzin, wylądowanie zaś nastąpiło ani pod Reni ani pod Kartalem. Statek nie okazał się tak silnym jak się Zimie wydawało. Odjechawszy dobrze od brzegu zachodziła obawa zatonięcia. A znajdowało się na nim, oprócz załogi, 213 żołnierzy polskich. Ażeby ratować ich należało do brzegu się zbliżyć i wylądować o trzy mile od punktu obranego. Oddział wydobył się z wielkim trudem z błota i oczeretów i przenocował naprzeciwko Isakczi — nieścigany przez nikogo. Pułkownik Kalinescu wyruszył dopiero w nocy z 12. na 13. Lipca w pogoń.

Owa garstka polska znajdowała się w następujących warunkach w stosunku do wojsk rumuńskich i moskiewskich. W Irmajłowie było Rumunów pod wodzą puł. Kalinescu 900; w Gałacu i Reni pod dowództwem pułk. Manu 1.000: w Foksanach batalion strzelców, w Jassach pułk piechoty trochę jazdy i baterja artyleryi, nad Prutem od Skulan batalion piechoty: w miastach obwodowych po drodze, którą miał oddział polski przechodzić, znajdowało się po kilkudziesięciu żandarmów. Tak więc rząd rumuński miał do rozporządzenia 5.320 ludzi, ale rozrzuconych w ten sposób że w celu pogoni rozporządzać nimi nie mógł. Moskale mieli w Benderach pułk Zamojski, w Kiszyniowie pułk Lubliński, w Bielcach pułk Pragski. Na granicy mołdawskiej stało dwa pułki kozackie. Siłami temi dowodził gen.-let. Kiszyński. W obwodzie stał 16.000 korpus jenerała Kotzebu'ego.[1])

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 113.

W obec takich sił trudno było o laurach zwycięzcy myśleć. Pozostawała jedyna nadzieja że rząd rumuński zajmie względem Polaków takie stanowisko jakie zajął rząd turecki. Złudzenie jednak pierzchło z chwilą gdy Kalinescu nasignął garstkę polskich żołnierzy na noclegu w Etiulikiej. Pospiech wyraził się w tem że Kalinescu małą swoją armię na wozy wsadził i za oddziałem podążał — nie byłby tego robił gdyby nie miał zamiaru siłą dążących do ojczyzny żołnierzy, powstrzymać. Niepotrzebował nawet atakować, tylko podążać aż do Prutu i przeprawę tu dopiero uniemożliwić! Zdawało się z początku że ma taki zamiar gdy za oddziałem polskim postępował. Tymczasem wisiała jeszcze druga obawa: mogła oddziałowi zajść drogę także załoga z Gałacu. Kalinescu przeszedł w kolumnach zwiniętych Etiulikiej, w dolinie rzeczki Kahul rozwinął się w szyk bojowy, osłoniwszy się łańcuchem tyralierów i wysłał majora Skilatti z żądaniem ażeby oddział polski zatrzymał się, a dowódzca rozmówił się z pułkownikiem Kalinescu osobiście. Na pierwsze Miłkowski nie zgodził się, zaś konferencya z pułkownikiem do niczego nie doprowadziła — gdyż oddział zdecydował się przyjąć bitwę, a broni złożyć nie chciał.

Postawiwszy swe ultimatum w czasie marszu, bez zatrzymywania się w dalszą drogę ruszył. Kalinescu posuwał się czas jakiś w szyku bojowym — wreszcie z oczu zniknął. Oddział tymczasem zatrzymał się w dolinie rzeczki Małej Salezy i w Mussaidzie na nocleg stanął. Było to manewrem poniekąd, który dawał wskazówki że oddział może ku granicy moskiewskiej ruszyć. Tu już nastręczała się trudność w zaprowiantowaniu oddziału, gdyż przestraszeni Rumuni nic dostarczyć nie chcieli — nawet za pieniądze. Gdy wreszcie zgłodniały oddział, dostawszy trochę mąki kukurudzianej, jął się do gotowania mamałygi, pikieta dała znać że zbliża się podjazd Kalineski. Miłkowski zdecydował się bitwę przyjąć, ażeby pościg powstrzymać i w ten sposób zabezpieczyć sobie przeprawę przez Prut.

Za Prutem miały czekać podwody i żołnierza przewieść dalej, ażeby w ten sposób pościg utrudnić. Ściągnięto przeto obóz i ruszono dalej. Zatrzymano się pod folwarkiem Kastangalia Bażenari, gdzie Miłkowski zdecydował się bitwę przyjąć [1]).

Nie myślę tu opisywać topograficznego położenia miejscowości, odsyłając ciekawych czytelników do cytowanego już niejednokrotnie dziełka »W Galicyi i na Wschodzie«, które do tej materyi jest źródłem pierwszorzędnej wartości. Kilka słów tylko o samej bitwie powiem. Gdy oddział polski zatrzymał się pod Kastangalią, rozpoczęto przygotowania do zgotowania posiłku. W tym czasie przyjechał do obozu major Skilatti z oświadczeniem że pułk. Kolinesku życzy sobie rozmówić się z dowódzcą oddziału. Przy widzeniu się zaproponował znowu — złożenie broni. Miłkowski i tym razem odmówił. Nadaremnie pułkownik groził, zaklinał i nareszcie na kolumny swoje wskazując, rzekł bardzo znacząco: je vous ecraaaserai. Potem nic innego nie pozostawało jak wrócić do obozu. Miłkowski zapowiedział bitwę. Żołnierze przyjęli tę wiadomość radośnie, z okrzykiem: niech żyje Polska. Tyraljerzy wystąpili naprzód i zajęli pozycyę naprzeciwko tyralierom rumuńskim. Czekano rozpoczęcia bitwy z tamtej strony. Rozpoczął ją szwadron konnych żandarmów szarżą, których podporucznik Wojna z miejsca odparł. Żandarmi cofnęli się. Kalinesku swoje prawe skrzydło wprowadził w dolinę rzeki Salezy w celu obejścia oddziału. Również Miłkowski wyprowadził kompanię 3-cią na górę w celu przeszkodzenia obejściu. Nastąpiło to w sam czas właśnie, gdyż kolumna obchodząca stanęła do 3-ciej kompanii bokiem, w odległości kilkudziesięciu kroków. Zatrzymawszy się dała ognia, — kompania tymczasem z krzykiem: »hurra!« poszła na bagnety. Kolumna rumuńska co-

---

[1]) W Gal. i na Wsch. str. 128, n. n. 143, n. n.

fnęła się w nieładzie, siejąc strach wśród rezerwy i kolumny środkowej. W tej samej chwili major Jagmin złamał środek nieprzyjacielski. Rumunowie cofali się w nieładzie najzupełniejszym, rzucając broń i amunicyę po drodze.

Zwycięstwo było zupełne. Zwyciężonych oddział polski nie ścigał wcale, gdyż nie wojna z Rumunią była jego zadaniem i celem. Z szeregu ubyło ludzi 20 — sześciu było zabitych, 14 rannych, lekko rannych około 20. U Rumunów straty były o wiele większe: czterdziestu było zabitych, rannych przeszło 100. Wogóle znikło z szeregów, niewiadomo gdzie, przeszło 400 Rumunów; przytem oddział był zdezorganizowany i osłabiony na duchu. W parę godzin po bitwie, gdy lekarze rannych Polaków i Rumunów opatrywali, nadjechał Kalinesku i zażądał widzenia się z Miłkowskim. Po wymianie kilku frazesów okolicznościowych, Kalinesku zobowiązał się nie atakować oddziału w ciągu 56 godzin z żadnego punktu. Miłkowski zredukował je do 36 godzin. Były one potrzebne dla odpoczynku żołnierzy zmęczonych i głodnych. Dzięki temu zwycięstwu oddział polski zaopatrzył się w broń dobrą; resztę broni, która była niepotrzebną, bo nie było kogo nią uzbroić, zwrócono Rumunom. Korpus oficerski rumuński zaproponował przez delegatów zabranie polskich rannych żołnierzy do obozu i lazaretu rumuńskiego. Wogóle w całej tej walce, pomimo ciężkiej porażki jaką Rumunowie ponieśli, było coś pięknego i rycerskiego z jednej i drugiej strony. Wynikało to stąd że przeciwko sobie do nierównego boju stanęli nie wrogowie, nie ludzie rozżaleni, ziejący zemstą i gniewem, lecz żołnierze których przypadek do boju sprowadził — w imię obowiązku. Rumunowie, nawet zwyciężeni, nie mogli nie uczcić w Polakach bohaterstwa poświęcenia się i miłości ojczyzny, nie uszanować ciężkich trudów przebytych w imię obowiązku, który ich wołał do walczącej ojczyzny. Dlatego, pomimo stoczonej bitwy, stosunek obu stron był życzliwy i rycerski.

Pomimo wszystko, a najbardziej uszczuplone szeregi, trzeba było zbliżyć się do Prutu. W noc przeto z 16-o na 17-o lipca oddział w dalszą drogę ruszył, mając przed sobą, jako punkt, do którego podążał, Geteszty — przewóz bardzo mało uczęszczany. Zanim Kalinesku zapomocą podjazdów wytropił oddział, Miłkowski zyskał kilka godzin czasu. Odbywszy niewielki odpoczynek w Konstantynówce, oddział przez Goteszty dostał się do przewozu. Prom był już na brzeg wyciągnięty, ale wieśniacy pod grozą bagnetów spuścili go znowu na wodę, sprowadzili na brzeg lewy i oddział przeprawili. Tu miały czekać wozy, któremi miano w dalszą podróż wyruszyć. Ale wozów nie było. Dalszy marsz okazał się niemożliwym — zmęczony żołnierz nie miał sił. Na domiar złego deszcz rzęsisty do nitki wszystkich przemoczył. Tymczasem Kalinesku siedział na karku. Nasuwało się smutne pytanie: co robić dalej? Oprócz Kalinesku, który jeszcze posiadał około 850 żołnierzy zdatnych do boju, od czoła polskiej kolumny zachodził drogą z 400 żołnierzy Rakowica, a od lewego flanku oskrzydlał batalion saperów pod dowództwem Slaniczano. Gdyby Miłkowski stoczył był jeszcze jedną zwycięską bitwę, niepoprawiłaby ona wytworzonej sytuacyi bardzo groźnej, gdyż ze swoją małą garstką, która prawdopodobnie byłaby się jeszcze bardziej uszczupliła, musiałby jeszcze potykać się ze świeżym żołnierzem. Jedyną deską ratunku mogły stać się wozy na drugiej stronie Prutu. Wozów jednak nie było. Oddział ruszył drogą do Rynzeszt i na odpoczynek zatrzymał się. Był zmoczony, zbiedzony i zgłodniały. Kalinesku zbliżał się w bojowym szyku do Rynzeszt. Kazano stanąć żołnierzom pod bronią. Stanęli. Ani śladu tej dezorganizacyi i nieposłuszeństwa jakie ciągle miały miejce w innych oddziałach. Major Jagmin szepnął na ucho Miłkowskiemu: »żołnierz zmęczony«. Dość było spojrzeć na opartych o lufy karabinów ażeby się o tem przekonać. Kalinesku powtórzył znowu żądanie swoje: broń złożyć. Miłkowski przed front wystą-

pił i oświadczył że Rumuni żądają złożenia broni, obiecują do Polski puścić i po bratersku traktować: »czy chcecie broń złożyć czy bić się?« — zapytał.

Z początku głuchy pomruk był odpowiedzią, a potem głośny okrzyk: »bić się chcemy z Moskalem! Z Moskalem!« Po naradzie z oficerami i z każdą kompanią z osobna, zdecydowano broń złożyć: nie było nadziei ani zwycięstwa ani wycofania się z matni. Oddział ustawił broń w kozły i odstąpił. W nocy przybył Gika, prefekt gałacki i razem Falinesku do Miłkowskiego udał się. Zbudzono go i dano do przeczytania rozkaz księcia Kuzy traktowania jeńców jak ludzi, którzy nie występek lecz błąd popełnili, a Miłkowskiemu proponował przyjazd do Bukaresztu dla osobistego rozmówienia się z księciem. Miłkowski prosił aby mu towarzyszył Przewłocki, komisarz wojenny R. N. i był obecnym przy rozmowie. Na razie odmówiono, ale książę pozwolenia swego udzielił drogą telegraficzną. D. 21-o lipca rano stanęli w Bukareszcie incognito. Obawiano się demonstracyi, gdyż opinia publiczna była stanowczo za Polakami. Było powszechne przekonanie, że książę Kuza broń zwróci i do Polski żołnierzy wyszle. W takim razie po co z taką natarczywością o rozbrojenie ubiegał się? Wyjaśni się to poniekąd w dalszym ciągu opowiadania.

Miłkowski stawił się przed ks. Kuzą. Książę wyraził żal prawie osobisty do Miłkowskiego z tego tytułu że był dla niego zawsze względnym i na liczne prośby wydalania nie zgodził się. Uważał przeto że mu się źle odwdzięczył za dobre. W końcu oświadczył że żołnierzy i Miłkowskiego do Turcyi wyszle z wyjątkiem oficerów i powołał się na to że »wasi sami o wydalenie do Turcyi prosili«, ktoś jakoby imieniem R. N. Wyglądało to albo na intrygę, albo na zagadkę. Po dłuższej rozmowie książę zmiękł nieco. Począł mówić o sympatyach swoich dla Polski i oświadczył że pomagać będzie, byle-by tylko o wszystkiem był uprzedzony, a nawet sam zażądał agenta pełnomocnego R. N., którýby stale z nim się znosił. Miłkowski wskazał

Michała Mrozowickiego, jako upełnomocnionego komisarza na Mołdawię. Gdy oddział polski, acz bez broni, w Reni stanął i miał być na drugą stronę Dunaju przeprawiony, zaprotestowali oficerowie i żołnierze, nie życząc sobie powrotu do Turcyi. Pozycya była trudną. Pozostawało chyba za pomocą bagnetów wsadzić bezbronnych na statek. Gika któremu polecenie to dano, cofnął oddział do wioski Anadołkiej, w której miesiąc czekano na — wyrzucenie za Dunaj. Turcya niby przyjąć nie chciała, oświadczając że kartaczami strzelać będzie. Stało się to dzięki zabiegom Cholewińskiego w Tulczy i Sokulskiego w Stambule, gdyż niechodziło oto ażeby zebrani z takim trudem do walki ludzie rozpierzchli się po kątach, lecz żeby zwiększyli szeregi walczących.

Zdaje się że i Rumuni grali komedyę względem Moskali. Konsulat moskiewski nalegał na wysłanie Polaków do Turcyi, obiecując pomoc w rozwiązaniu t. z. kwestyi dóbr monasterskich, w Rumunii położonych, a przez różnych bojarów i Fanarijotów legowanych klasztorom na górze Athos. Rumuni zbyt byli w tej sprawie zainteresowani, ażeby propozycyi moskiewskich mogli nie przyjąć. Z tego czy z innego powodu, dość że ks. Kuza pragnąc zaskarbić sobie łaskę Moskali, od których był trochę zależny politycznie, niewiedział jak sobie począć. Konsul francuski radził mu ażeby tak zachował się względem Polaków jak dawniej z Serbią t. j. patrzył przez palce. Tymczasem poseł rosyjski dopilnował w ministerstwie wojny że rozkaz zbrojnego wystąpienia wydano. Dowiedziawszy się o starciu ks. Kuza, ażeby czemkolwiek usprawiedliwić się, rozgłaszał jakoby Miłkowski działał w porozumieniu z partyą rewolucyjną rumuńską i pragnął go z tronu zrzucić. Nie uwierzono w to i księciu zmyto głowę. Tem się tłómaczy jego przyzwanie do siebie Miłkowskiego i późniejsza powolność [1]).

---

[1]) Materj. do hist. pow. 1863 t. V. Raport Czartoryskiego str. 312.

Mrozowicki listem z d. 10. sierpnia 1863 polecił Miłkowskiemu zdać naczelnictwo nad rozbrojonym oddziałem majorowi Jagminowi i udać się do Turcyi ażeby starać się niedopuścić oddziału w granice tureckie lub w razie, gdyby to się stało, ułatwić mu pobyt lub powrót do kraju. W Konstantynopolu Fuad-pasza wielki wezyr przyrzekł Miłkowskiemu że Polaków Turcya nie przyjmie, a na dowód sympatyi dla sprawy polskiej, oświadczył że byłoby dobrze gdyby przy dworze Padyszacha był stale akredytowany agent R. N. Gdy się tak o przeprawę oddziału polskiego spierano, w postępowaniu Rumunii nastąpiła zmiana, której genezę starałem się pokrótce dać poznać. Po odjeździe Miłkowskiego skonfiskowana broń została Mrozowickiemu wydana, a oddział małemi partyami prawie całkowicie do Polski poszedł.

A więc i ta wyprawa zakończyła się niczem. Można było niepowodzenie jej przewidzieć, ale niepodobna odmówić ani wodzowi, ani żołnierzom pewnej zuchwałej odwagi, pewnego poświęcenia się prawie bohaterskiego. Plan cały tej wyprawy był tak zuchwały że możnaby go nazwać awanturą, gdyby nie cel wzniosły, jaki ta garstka miała przed sobą i gdyby nie zwycięstwo jakie odniosła bez korzyści dla siebie. Gdyby ilość żołnierza była większą, dwakroć przynajmniej, kto wie jakie pociągnęłoby następstwa zwycięstwo pod Kastangalią. Mogło ono wywołać interwencyę nietylko gabinetową lecz i zbrojną państw zaangażowanych na Wschodzie. Że wywołanie zawieruchy wschodniej było rzeczą zupełnie możliwą świadczy propozycya jaką uczyniono Miłkowskiemu przed odjazdem z Konstantynopola. Agent detronizowanych Hospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny ofiarował mu milion franków łapowego za to ażeby on pod firmą sprawy polskiej wprowadził Hospodarów na trony. Plan operacyi posiadał uznanie Wysokiej Porty, która na formacyę korpusu prze-

znaczyła Widyń i Ruszczuk [1]). Poznawszy osobiście intrygi i szkodliwość ich dla sprawy narodowej, jakie panowały na Wschodzie, Miłkowski wyłuszczył to wszystko w memoryale złożonym na ręce R. N. — ale bezskutecznie. 5 Marca 1864 R. N. mianował go politycznym pełnomocnym agentem przy rządzie serbskim, a zarazem

agentem i przedstawicielem sprawy polskiej w południowej Słowiańszczyźnie i Węgrzech [2]).

---

[1]) W Galicyi i na Wsch. str. 199.

[2]) Bibl. Muzeum w Rapperswylu. Rkps. Ze zbiorów Art. Wołyńskiego Nr. 1357.

Gdy oddział polski, zatrzymany w Rumunii, zdołał jednak do ojczyzny przedostać się, Turcya nie przestała być terenem rozmaitych spraw i projektów, połączonych z R. N. różnemi mniej lub więcej uzasadnionemi nadziejami. Plotkarstwo, intrygi, oszczerstwo nawet miało tam szerokie pole do popisu. Wszystko to obracało się koło Sadyka Paszy, którego miłość własna nie mogła przeboleć tego gorszącego odosobnionego stanowiska, jakie sam sobie wytworzył względem sprawy polskiej i R. N. jakoteż względem Turków. Stanowisko to scharakteryzował ks. Witold Czartoryski w raporcie z d. 17-o Września 1863. »Sadyk, kiedyś jako agent polski, uzyskał od Porty subwencyę 30.000 fr. rocznie i na agencyą polską dotychczas ją pobiera. Interesem jego jest utrzymanie tej agencyi pokątnej, urządzonej przez niego do donoszenia na korzyść Porty o ludach słowiańskich, chrześcianach a nawet ambasadach europejskich. Drugim jego interesem jest utrzymanie i powiększenie kozaków sułtańskich. Tych dwóch sprężyn używa do powiększenia wpływu u Porty. Chce się wmieszać w sprawy polskie i pokazać Turkom że ma zaufanie R. N. Używają go w Porcie do różnych intryg mołdawskich, serbskich i innych a Fuad-Pasza i Ali nie mają szacunku dla niego i partya sułtańska niechce o nim wiedzieć, ani inni którzy nie dają się durzyć. U Słowian i Rumunów uchodzi za najniebezpieczniejszego człowieka, ślepo Turkom oddanego. W ambasadach nie posiada żadnej ufności, mają go za intryganta [1])«.

Sadyk-Pasza siedział w Konstantynopolu niezadowolony i krytykował działalność R. N. jak i każdego z jego, bądź cywilnych bądź wojskowych przedstawicieli. Nabiwszy sobie głowę kozaczyzną wogóle a dobrucką w szczególności, nie mógł darować Miłkowskiemu tego że kilkunastu kozaków, jakoby oczekujących tylko na hasło wzy-

---

[1]) Bibl. Muzeum w Rapperswylu. Teki Chodźki. Rp. Tom 95 Nr. 17.

wające do walki do boju z Moskwą, nie wziął ze sobą, skarżył się na niego w liście do Ed. Różyckiego z dnia 15-o listopada 1863. Tego niedość, obwiniał Miłkowskiego swoim zwyczajem, krytym sztychem, oto że pieniądze trwonił bez potrzeby, że mu niechodziło bynajmniej o Polskę, byle tylko oddział w ręce Rumunów oddać. W końcu sam się narzucał pisząc że jeżeli R. N. nie życzy sobie korzystać z jego usług jako muzułmanina i renegata, obiecuje i obowiązuje się usunąć się zupełnie, a tych ze swoich żołnierzy którzy pozostaną, może R. N. oddać nawet pod komendę Mierosławskiego [2]). Było to tylko gadanie

[2]) Bibl. muz. w Rappersywlu. Dział Rkps. Teki Leon. Chodźki. Tom 95 Nr. 91. List Michała Czaykowskiego z d. 15 Listopada 1863 do E. Różyckiego:

„Une circonstance facheuse est arrivée chez nous. Les Kosaks de la Dobroutscha, vieux croyants à leur tête, à ce qu' on dit, le vieux Gonczarow, ont envoyé à l' Empereur Aleks. II. une adresse — déclaration qu' ils n'ont rien de commun avec les Polonais, qu'ils font prières et voeux pour la victoire des armées tzariales et l'anéantissement de la revolte.

Miłk. se conduit peu dignement — — — — Hricha a reuni 65 Kosaks, il les a habillés, nourris pendant plus d'un mois et au lieu de le rembourser, on est sorti, sans même lui donner avis; il est clair et net que Mr. Miłk., Przyczoł. et les co-partageans. pour courir les dépenses sans rime et raison, qu'ils ont faits, ont décidé de livrer cette expédition aux Roumains. Il ne s'agissait pas donc du nombre des soldats, mais il s'agissait de bâcler l'affaire.

Si le gouvernement national ne veut pas de moi, muzulman, ou si vous voulez renegat, pour ne pas chatouiller le catholicisme des fidéles, je promets et je m'engage à me retirer et ces de mes soldats qui resteront sous le drapeau, pourrons être mis sous le commandement même d'un Mierosławski.

W Pamiętnikach swoich (Russkaja Starina, Oktiabr 1900 str. 220) Sadyk Pasza pisze:

„Wkrótce — — — — przyjechał (do Konstantynopola) Tadeusz Orzechowski, doktor medycyny, znany pod imieniem Okszy, następnie zjawił się krewny mój Edmund Różycki — — — — —

Nie rozumiałem dlaczego przyjechali ci panowie, ale jako Polak, dowodzący oddziałem polskim (sic), przedstawiłem ich

próżne — i na niczem się skończało. Bałamucił temi obietnicami R. N. i Ed. Różyckiego. Robiąc nadzieję oddania

— — —

Sadr-azamu, ministrom tureckim i dostojnikom. Przyjmowano ich przyjaźnie, ze względu na pożyteczną i punktualną służbę kozaków i dragonów.

Po pierwszem widzeniu się z tymi panami, powiedziałem moim przyjaciołom:

To dyplomaci i okpiwacze pierwszego stopnia; wszystko co mówią — kłamią; nie mają odwagi spojrzeć w oczy porządnemu człowiekowi....

Powiedziałem Okszy że nie jestem amatorem konspiracyi..

Wasze plany i zamiary nieznane mi — miał rzec następnie do Różyckiego i Okszy, — a zresztą ja nawet nie pragnę ich poznać; proszę panów tylko szanować gościnność turecką, rządu i monarchy, któremu ja służę; proszę panów oszczędzać nasze położenie, dobre imię i honor; proszę nie szerzyć żadnych proklamacyi w wojsku, nie knować żadnych spisków«.

Pomimo nadzwyczajnej chęci Mechmed-Sadyka zachowania stanowiska lojalnego w obec Turcyi, o ile o tej chęci wnioskować można z własnych jego pamiętników, oficerowie byli innego zdania. Po wspólnej naradzie postanowiono wysłać adresu do Sadyka-Paszy z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w powstaniu i udzielenie w tym celu dymisyi.

„Prośba o dymisyę (str. 222 ibid.) w tym momencie kiedy powstanie się kończyło, zakrawała na ironię. Starałem się przedstawić to oficerom, lecz oni ne zwrócili na to żadnej uwagi".

Kiedy pułk. Kirkor przemówił: „czas już abyśmy w rodzinne nasze strony wrócili, dosyć marnowaliśmy się na obczyźnie, rozsiewając kości nasze po drogach życia", Sadyk-Pasza miał to za „bunt" i adresu nie przyjął.

Niech czytelnik porówna to co Sadyk-Pasza mówił innym a pisał w memoryale i listach prywatnych. Kiedy jest bliższym prawdy? Trudno odgadnąć.

Z. Miłkowski (Od kolebki przez życie) opisuje widzenie się swoje z Sadyk-Paszą po bitwie pod Kanstangalią. Sadyk był wówczas ogromnie patryotycznie nastrojony. „Nie zatrzymywałem nikogo, nie przeszkadzałem nikomu. Poprowadziłbym moje pułki gdyby można — mówił. Myślał o ponownej wyprawie i doradzał ją Miłkowskiemu, a gdy Miłk. z różnych powodów niechciał i wskazał Różyckiego Ed., Sadyk rzekł: „gdyby Edmund przyjechał, dopomagałem jemu z całej duszy" str. 1875

do dyspozycyi R. N. całego oddziału, równocześnie groził że »jeżeli oni zechcą zdezorganizować mój pułk, to się im nie uda«, radził postawić na czele jakaś wybitną osobistość, bo inaczej lud wiejski i mieszczanie nie pójdą. Złym był i niedaleko widzącym prorokiem.

Memoryał, przesłany przez niego przez Lwów za pośrednictwem Patrycego Garczyńskiego[1]) prawdopodobnie stał się przyczyną nawiązania z nim stosunków za pośrednictwem Ed. Różyckiego.

Sadyk Pasza był bardzo podejrzliwym i przed nikim niewydył się z tajemnicą owego memoryału. Pragnął on widzieć się z Różyckim, ale jakkolwiek w owe czasy człowiek zamożny, niechętnie wydawał pieniądze na sprawy polskie, wolał posługiwać się groszem publicznym. Sposobność po temu nastręczała się. Ciągle gadając o tem że pragnąłby służyć Polsce. wygadał się przed majorem Sokulskim, że radby w tej sprawie porozumiał się osobiście z gen. Ed. Różyckim, stojącym wówczas na czele organizacyi Galicyi wschodniej. Zaproponował Sokulskiemu ażeby go sprowadził do Konstantynopola. Sokulski dał na koszta podróży 400 franków, a Sadyk Pasza wysłał zaufanego człowieka aby mu towarzyszył. W końcu Listopada Różycki istotnie do Carogrodu wyjechał[1]). Wkrótce nastąpił stan oblężenia. Na czem te konferencye skończyły się — niewiadomo. Dotychczas pokrywa je zupełna tajemnica. Sadyk Pasza mataczył zapewne teraz jak mataczył przedtem. Była to chwila pognębienia i upadku ducha Róży-

---

i n. n. Jak był usposobiony do powstania i jego wodzów, dał dowód w powieści — wstrętnej ze względu na charakter i lichej pod względem literackim p. t Nemolaka. Miłkowski o przyjazd Różyckiego postarał się, ale w pamiętnikach swoich pisze: „mam dużo na sumieniu bezużyteczną Różyckiego do Konstantynopola podróż“. (str. 1376).

[1]) Materj. do hist. pow. 1863 t. II. Pam. Strusia str. 60.

[1]) Rkp. Pamiętn. maj. Sokulskiego, ark. 13 str. 4.

ckiego. Z Carogrodu wyjechał wprost do Paryża i na pole walki już nie powrócił.

Rozpatrzyliśmy organizacyę i działalność wojskową na terenie Turcyi. Czytelnik łatwo mógł spostrzedz jak trudną i ciężką musiała być praca śród polskich grup i grupek, przyzwyczajonych trochę co ociężałości wschodniej i do intryg różnych haremików. Jedną z ważniejniejszych przeszkód do prowadzenia akcyi jednolitej stało się właśnie to co jeszcze staremu ks. Adamowi Czartoryskiemu wydawało się deską zbawienia: była to właśnie przez niego pomyślana a później w sposób spaczony prowadzona agentura wschodnia. Teraz trzeba było synom ks. Adama, z robotą rozpoczątą przez ojca, walczyć. Najrozmaitsi agenci, związani bardzo licznemi węzłami zawisłości z agencyą wschodnią, przyzwyczaili się działać na własne ryzyko a często i pożytek do tego stopnia że własne interesy identyfikowali z interesami ojczyzny i gwałtem chcieli odegrywać jakieś pierwszorzędne role, do których ani przygotowania ani prawa nie mieli.

Rząd Narodowy, przekonany — zapóźno nieco — o szkodliwości takiego stanu rzeczy pragnął przerobić całą organizacyę cywilną, lecz już było za późno. Dotychczasowe władze, utworzone przez R. N. »nietylko nie wspierały się wzajemnie, lecz często o sobie nie wiedziały. Oprócz agencyi dyplomatycznej w Stambule, działał na mocy zwyczaju Wł. Jordan i był, można powiedzieć, wszechwładnym panem, gdyż w razach wątpliwych do niego odnosił się rząd turecki: istniała teraz agencya w Tulczy, organizującą wyprawę, druga w Trebizondzie dla Kaukazu, a oprócz tego dwa komitety: w Batoniu, w celu zaprowadzenia dezercyi w wojsku moskiewskiem i komisaryat tulczański.

R. N. uważał wogóle Wschód za punkt niewłaściwy dla jakiejkolwiek operacyi wojskowych — ale dopiero w końcu Września 1863 przyszedł do tego przekonania że można coś robić bądź Turcyi bądź na Wołoszczyźnie

Był wszakże tego zdania że należy przynajmniej udawać że się tworzy oddziały, ażeby niepokoić Moskwę, a na wypadek rozwoju powstania na Ukrainie, wesprzeć je. Tego rodzaju plany mogłyby być dobre, na wypadek powodzenia. W obecnej chwili były tylko marnowaniem resztek grosza i sił. Mimo to wszystko na Wschodzie skupiały się pewne interesy polskie, które należało wspierać, a istniejące stosunki poprawić.

Dla uniknienia zatem tych ciągłych a szkodliwych nieporozumień, dla zaprowadzenia możliwej jedności i zgody dla nadania jednolitości, porządku i energii działaniu w interesach Polski na Wschodzie, koniecznem wydawało się utworzenie władzy centralnej jednej, któraby całością interesów kierowała. Władzą taką winnaby być agencya dyplomatyczna w Stambule.

Ukonstytuowaniem jej ostatecznem, po dokładnem zbadaniu miejscowych stosunków, zająć się był winien człowiek świeży, z ramienia Rządu narodowego i w imię Jego działający, z kraju przybyły, z jego duchem i stosunkami obeznany, obcy zupełnie wszelkim miejscowym nieporozumieniom, a stosownem pełnomocnictwem Rządu Narodowego opatrzony. Nadto dla utrzymania na przyszłość raz zaprowadzonej harmonii i porządku rzeczy, należało przy agencyi ustanowić sekretarza, którvby posiadając niektóre z wyżej wymienionych warunków, w tym samym duchu nadal działał i reprezentował zasady i idee Rządu Narodowego.

Organizacya agencyi w Stambule, której szczegółowe ukonstytuowanie należeć miało do człowieka, upoważnionego w tym celu przez Rząd Narodowy w ogólnych zarysach przedstawia się jak następuje:

Zadaniem agencyi głównej dyplomatycznej miało być: reprezentować i czuwać nad interesem Polski na Wschodzie, rozwijając działalność w zakresie wyżej wyrażonym; działalność ta i odpowiedzialność za nią powierzoną zostaje agentowi głównemu i sekretarzowi agencyi, któ-

rzy po zobopólnem porozumieniu się ostateczną decyzyę w sprawach agencyi dają, atoli z tem nadmieniem, że każdy z nich ma głos decydujący w sprawach specyalnie kierunkowi ich powierzonych, a w instrukcyi wyszczególnionych.

Agencyę składać mieli:

1. Agent główny,
2. Sekretarz generalnej agencyi,
3. Wydział konsularny,
4. Nadto agencya miała prawo wytwarzania wydziałów w miarę potrzeby [1]).

Czy R. N. przychylił się do utworzenia takiej Agencyi Głównej dyplomatycznej na Wschodzie — wątpić należy, bo wypadki szły zbyt szybkiemi krokami ku gorszemu, a po nieudałej wyprawie Kaukazkiej i Tulczańskiej, nic już do roboty na Wschodzie nie było. Powstanie ukraińskich chłopów należy zaliczyć do mrzonek w które już nikt nie wierzył.

Zdaje się wszakże że R. N., nie mogąc się zoryentować śród bałamutnych sprawozdań i projektów ze Wschodu, a pragnąc raz położenie rzeczy tam wyjaśnić, a może nawet naglony przez Ed. Różyckiego, do którego kołatał Sadyk-Pasza, zdecydował się na krok stanowczy. Wysłał tam generała Różyckiego jako komisarza nadzwyczajnego dla zbadania i poznania zasobów wojskowych. Jako człowiek, znający Kaukaz i stosunki tamtejsze, mógł lepiej od innych zoryentować się wśród gmatwaniny różnych projektów i wartość ich ocenić [2]). Nominacya R. N. zbiegła się, jak się zdaje, z projektem Sadyka-Paszy i Sokulskiego sprowadzenia Różyckiego do Carogrodu.

Różycki, jak wiemy, już do Galicyi nie wrócił.

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. V. Projekt utworzenia ajencyi dyplomatycznej na Wschodzie str. 331 i n. n.

[2]) Materj. t. V. R. N. doks. Wład. Czartoryskiego gl. ag. dyplom w Paryżu. 9. Grud. 1863 r. st. 369 i n. n.

X.

Stan oblężenia.

Widzieliśmy w jaki sposób wpłynął fakt ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi Wschodniej na dezorganizacyę wojskową i cywilną, na uniemożliwienie wszelkich robót przygotowawczych, a w końcu na zupełny zanik pracy pomocniczej. Teraz rozpatrzymy się w samym fakcie.

Już od jesieni r. 1863. ogłoszenie stanu oblężenia było oczekiwanem z przyczyny bardzo prostej: z powodu zwykłej roli dziejowej Austryi. Dziwne to państwo zdobywało się na krok stanowczy i zaczepny wówczas dopiero gdy już widziało kogoś zupełnie niezdolnego do obrony; dopóki wierzyło w siłę jego lub łudziło się nią, zawsze stało na stanowisko chwiejnem, ażeby w danej chwili pochylić się w tę stronę jaka dla niej będzie dogodną. W obec przemocy ustępowała zawsze. Powstanie w Polsce było wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia politycznego w Europie. Pretensye polskie, objawione czynem, wkraczały w dziedzinę bardzo ważnych i żywotnych interesów trzech potężnych sąsiadów i zaborów dawnej Rzptej, interesów tak ważnych że chodziło nie tylko o całość każdego z państw zaborczych, lecz także o znaczenie i potęgę każdego z osobna. Dość sobie wyobrazić jakby wyglądały Rossya, Austrya i Prusy — szczególnie Prusy — gdyby im pewnego pięknego poranku nakazano oddać

część Polski aż po Bałtyk, Szląsk i Prusy Zachodnie. Stałyby nicością polityczną jaką były przed upadkiem Rzptej.[1] Rosya nieucierpiałaby tyle pod względem strat terytoryalnych, ale straciłaby najżyźniejsze swoje prowincye i wytworzyło-by się pod jej bokiem kilka narodowości (białoruska, ruska, litewska), kosztem których wzrosła jej idea państwowa. Austrya traciła najmniej. Zanosiło się na to że Polska jako państwo istnieć mogła. Nie wchodzę teraz w badanie politycznej strony powstania i stosunku do niego Europy. Dość że nie brak było zachęty. Otóż Austrya znalazła się że tak powiem na rozdrożu. Chętnie patrzyła na osłabienie potęgi Rosyi i rada była z tego że powstały tam zamieszki wewnętrzne. Pomagać Polsce nie mogłą jawnie, bo na to zdobyć się nie potrafiła i nie chciała, patrzyła więc na wszystko przez palce i pozwoliła uczynić z Galicyi wielki teren przygotowawczy dla powstania pod zaborem Rosyi, założyć tu wielki obóz powstańczy, wielki komisaryat wojenny. Gdyby nie taka rola Galicyi, powstanie nie utrzymało-by się dłużej nad kilka miesięcy. Rzućmy tylko okiem na początek Marca, gdy oddziały polskie miały chwilkę powodzenia i granica od Krakowa była wolną. „Cały Kraków — pisze współczesny świadek i uczestnik — spieszył na granicę do Michałowiec, gdzie na komorze orły moskiewskie tarzały się w błocie, a straż polska witała nieopisanym urokiem. Powozy prywatne, dorożki, omnibusy, wozy wiejskie i tłumy pieszych spieszyły, wymijały się na drodze przez Prądnik do bliskiej granicy. Organa rządu austryackiego usuwały się na bok, nikły gdzieś, a napotkane w niczem nie stawiały przeszkody, owszem z największą uprzejmością ułatwiać zdawały się komunikacyę z obozem (Langiewicza). Zan-

[1]) Prusacy w tym duchu rozumieli potrzebę stłumienia powstania, a politycy rosyjscy w tym kierunku widzieli niebezpieczeństwo dla Prus (Tatiszczew: Dyplom. rosyjska w kwestyi polskiej. Warszawa 1901.

darmerya i urzędnicy na komorze granicznej austryackiej bynajmniej nie wzbraniali transportów broni i żywności do obozu, jakby nie wiedząc o niczem i niczego nie widząc. W Krakowie jeno na głównej strażnicy widać było żołnierzy, zresztą cała załoga, jakby internowana w koszarach, nie pokazywała się nigdzie. Oficerowie na Podgórzu obrali sobie miejsce schadzek, niepokazując się nawet w mieście.«[1])

Niepodobna przecie przypuścić ażeby w taki sposób zachowywały się organa władzy austryackiej i wojskowości, gdyby nie czuły za sobą powolności władzy najwyższej w Wiedniu. Długo jeszcze wypadnie zapewne czekać zanim stanowisko polityczne rządu austr. w sprawie polskiej w r. 1863 wyjaśni się zupełnie: dziś wszakże nie brak nam poważnych wskazówek, świadczących o tem jakie było w istocie stanowisko dyplomacyi wiedeńskiej. W Maju jeszcze, a więc we dwa miesiące prawie po upadku dyktatury Langiewicza, która tyle krwi napsuła rządom interesowanym, Hr. Metternich nie wahał się oświadczyć ks. Wład. Czartoryskiemu, agentowi dyplomatycznemu na Francyę i Anglią, że rząd austryacki pozwoli Galicyi, na własną odpowiedzialność osób zaangażowanych, pomagać Polsce, ale najmniejszego mieszania się osób albo władz za granicami Austryi ukonstytuowanych do wewnętrznych spraw Galicyi nie zniesie. Hr. Metternich utrzymywał dalej że póki Galicya do Austryi należy, rząd będzie patrzył na pomaganie powstania obojętnie, a czasem nawet przychylnie, ale zawsze miał na pogotowiu zastrzeżenie że „daleko łatwiej tolerować może komitet miejscowy, z samych Galicyan utworzony niżeli organizacyą przez R. N. tam zaprowadzoną i z jego ramienia działającą.[2])

[1]) Lat temu 27. Kartka z pamiętn. Kraków 1890, str. 11.

[2]) Bibl. Muzeum w Rapperswylu. Rps. Ze zbiorów Leon. Chodźki t. 95. Nr. 14. Depesza ks. Wład. Czartoryskiego do R. N. Nr. 20. Paryż 15. Września 1863.

Być może że walka komitetu G. W. z R. N., o której pisałem poprzednio, miała podstawę w stanowisku rządu austryackiego, ale członkowie komitetu powinni byli jaśniej zdawać sprawę z tego że to nie było powstanie Galicyi pod tajemnym protektoratem rządu aust., lecz powstanie narodu polskiego i znaleźć drogę do wyjścia z kolizyi, osłabiającej rząd polski i demoralizującej społeczeństwo, a przynajmniej tę jego część, która wiedziała dobrze o co i dla czego naród za broń pochwycił. Jaka była wartość tych sympatyi austr., łatwo można było przewidzieć, znając rządy rakuskie z doświadczenia na własnej skórze. Istotnie, były one tak dwulicowe jak cała polityka Austryi. Gdy tu, w kraju, władza i wojsko usuwały się w kąt, ażeby nie patrzyć na ruch powstańczy, widzieliśmy że Hr. Thun drogą urzędową odbierał i udzielał komunikaty władzom żandarmskim w Rosyi, przestrzegając przed każdym, mającym wkroczyć na plac boju, oddziałem polskim. Ale i takie siedzenie na dwóch stołkach sprzykrzyło się rychło.

Klęski, poniesione przez powstanie na całym obszarze ziem polskich, stanowcze wystąpienie Rosyi w obec dworów zagranicznych, może nawet tajne przymierze rosyjsko-pruskie — wszystko to wywierało wpływ polityczny na Austryę i przechyliło szalę postępowania przeciwko robotom polskim w Galicyi. Wahanie się Austryi odbywało się powolnie, ale nie trudno było domyśleć się w którą stronę przeważy. Już z końcem Września 1863 władze austryackie, pod bokiem których wszystko się robiło, nagle odkryły w Galicyi — Amerykę: istnienie Rad prowincyonalnych z wydziałami: prezydyalnym, administracyjnym, finansowym, policyjnym, wojennym, wreszcie wydziałem effektów i zaprowiantowania, a poufnie zawiadomiono starostów ażeby śledzili ostrożnie i pilnie wszystkie kroki tych rewolucyjnych organów, które podkopują dobrobyt kraju. Jeżeli znajdą się udowodnione zarzuty, polecono z całą stanowczością przeciw tym organom wystą-

pić.[1]) Na tę surową odezwę zdobyły się wreszcie władze dopiero we dwa tygodnie przeszło po wykryciu organizacyi a we trzy miesiące prawie po aresztowaniu ks. Ad. Sapiehy.

Wzmagające się surowości rządu i policyi austryackiej wywołały także ze strony organizacyi powstańczej przedsięwzięcie pewnych środków ostrożności i gorący protest w kołach patryotycznych. Ponieważ, jak to zwykle bywa, w walce narodu podbitego z ciemięzcą, najdzielniejszymi żołnierzami po stronie prześladowców są albo jawni renegaci albo urzędnicy wyhodowani i wytresowani na dręczycieli własnego społeczeństwa, tak się działo i w Galicyi. Jednym z takich służek oddanych rządowi niemieckiemu był sędzia kryminalny radca Kuczyński we Lwowie.

Radykalne a tajemne pisemko, wychodzące wówczas we Lwowie, pod redakcyą Czyżewicza w numerze z dnia 1. Października 1863, pisało o Kuczyńskim (Nr. 8) że jest to „człowiek uzdolniony, ukształcony i z całą świadomością ohydy pełni służbę kata własnej ojczyzny, więzi i gubi jej synów. A jednak człowiek ten chodzi między nami, wesoły, rumiany, kpiący, grzeczny, a nawet są ludzie, i to uczciwi, którzy mu rękę podają. W społeczeństwie dojrzałem nie mógłby taki człowiek odgrywać długo podłej i zbrodniczej roli, której się podjął, bo na każdym kroku spotkał-by dowód zabijającej pogardy, którąby go zmusiła do ustąpienia.

Mowa tu była tylko o „pogardzie". Wypadek jednak nadał tym słowom znaczenie pogróżki, która miała tragiczne zakończenie. Gorący aż nazbyt temperament wydawcy pisemka był powodem że pisemko to nawoływało do powstania w Galicyi. Rząd narodowy rozumiał doniosłość takiego wystąpienia, redaktora skarcił, a pisemko zakazał

[1]) Materj. do hist. powst. w r. 1863 t. III. An alle Kreis- und Bezirksvorsteher. Nr. 323. Kraków 15. Października 1863 r.

wydawać. Tymczasem Kuczyński pełnił dalej wstrętne rzemiosło „gnębiciela własnego społeczeństwa“ — za żołd urzędniczy. Niewątpliwie miał z tego tytułu dużo osobistych nieprzyjaciół śród rodzin pokrzywdzonych, a nie bez tego ażeby głos publiczny, domagający się zemsty, wpływu swego nie wywarł. Dość że znalazł się jakiś bezimienny mściciel wspólnych krzywd. Dnia 25. Października o 7-ej wieczorem Kuczyński wracał do domu przez plac zwany Castrum, spiesząc przebrać się, gdyż był proszony na wieczór do Namiestnika. W tem zbliżyło się dwóch ludzi i, gdy jeden z nich z grzecznym ukłonem poprosił o ogień, drugi, korzystając z podniesienia ręki przez Kuczyńskiego, pchnął go nożem tak silnie że przeciął płuca i aortę. Śmierć była natychmiastowa. Kuczyński skręcił się na miejscu, krzyknął: „Ach, mein Gott!“ — i upadł bez życia. Miało to miejsce o kilkanaście kroków od gmachu policyi. Mordercy znikli. Powiadano że zamordował go Włoch jakiś z oddziału Sieńkiewicza i natychmiast, tegoż wieczora jeszcze, odjechał.

Gdyby nawet tak było, to wprawnym sztyletem Włocha kierowała ręka polska, która szukała zemsty za krzywdy, popełnione przez Kuczyńskiego i za jego bezwzględność zaprzedanego urzędnika. Było więcej sędziów urzędników Polaków, a jednak on jeden tylko padł ofiarą.[1]

Zabójstwo to, noszące wszelkie cechy polityczne, rzuciło ogromny popłoch w mieście i, jak zwykle w takich razach, przypisywano mu większe i haniebniejsze znaczenie niż należało. Zdawało się że funkcyonuje jakiś tajemny trybunał, że istnieje jakaś inna jeszcze władza oprócz znanych z imienia i nazwiska członków K. G. W., którzy bynajmniej nie budzili wielkich obaw rządu. Władza narodowa także tym wypadkiem były mocno zaniepokojone, gdyż obawiały się, poniekąd słusznie, ażeby on nie

---

[1]) Mat. do powst. 1863. t. II. Pamięt. Strusia, str. 83; Materj. t. III. Depesza rządowa odcyfrowana str. 329, 330.

dał impulsu rządowi austryackiemu do jeszcze większych prześladowań. Główna przyczyna zmiany usposobień i postępowania rządu rakuskiego nie w tem wszakże tkwiła, lecz w zmianie politycznych kombinacyi i układów, o których nie myślimy wcale traktować na tem miejscu, poprzestając na zaznaczeniu wybitniejszych.

Komisarz pełnomocny na zabór austryacki osobną odezwą zaprzeczył jakoby rząd narod. w tem zabójstwie jakikolwiek udział przyjął i jakoby istniał jakiś tajemny Trybunał rewolucyjny, że zatem ani sądzony ani skazanym radca Kuczyński nie był. Wypierając się wspólności w morderstwie, R. N. pragnął mu odebrać wszelki charakter polityczny.

Jakkolwiek sam fakt rzucił postrach na sfery rządzące, które rade-by były widzieć w tym wypadku jakąś tajemną a silną rewolucyjną organizacyę, nic podobnego nie istniało. Więcej nawet powiedzieć należy, bo była to chwila ogromnego rozprzężenia organizacyi R. N. w Galicyi Wschodniej do tego stopnia że poczęto na seryo myśleć o wzmocnieniu jej. Jakoż 10. Listopada 1863 ukazała się ustawa o organizacyi straży bezpieczeństwa, którą rząd austryacki, zrozumiawszy fałszywie, uważał za rezultat jakiegoś tajemnego sprzysiężenia przeciwko centralnej władzy rakuskiej. Tymczasem cel istnienia straży bezpieczeństwa był wyraźnie określony: „utrzymanie karności i porządku w mieście, czuwanie nad bezpieczeństwem organizacyi narodowej i zjednoczenie wszystkich zdolnych obywateli do noszenia broni w jeden karny zastęp.[1]" W dalszym ciągu ustawa powyższa określała skład straży bezpieczeństwa, obowiązki w ogólności, wreszcie obowiązki w szczególności, zarówno dowódcy kompanii jak i komendanta placu.

[1] Materj. do hist. powst. t. III. Organizacya straży bezpieczeństwa d. 10. listopada 1863. Lwów str. 211.

Rząd austryacki dobrze poinformowany o zmniejszeniu natężenia powstania w Królestwie i patrzący zbliska na to niedołęstwo jakie wywoływało klęskę po klęsce oddziałów, wychodzących z Galicyi, a niewątpliwie pod naciskiem politycznych względów Rosyi i Prus, postanowił wyjść z roli biernej w myśl zasady że pokonanego bić można bezkarnie. Powoli też zaczął pokazywać szpony pod pozorem niby że R. N. zamyśla coś złego zrobić na niekorzyść Austryi. Rozpoczęły się tedy polowania i nagonki w imię bezpieczeństwa kraju i obywateli, a więzienie u Karmelitów zdobyło sobie zaszczytną kartę w dziejach politycznych Polski. Dawniejsze głuche okólniki, obwieszczenia, o niewyraźnej redakcyi, które mogły zadowolić do pewnego stopnia Moskali, a Polakom pozostawiać wolną rękę, wzmocnione zostały szczegółowemi instrukcyami. Hr. Mensdorf-Pouilly, Namiestnik Galicyi, przekonawszy się dopiero 27. Listopada że zakazy wspierania powstania z d. 15. Marca i 10. Kwietnia, nie są zbyt skuteczne, że pomimo to »broń i amunicya przechowywaną bywa przez ludzi, nie mogących się wykazać certyfikatami na prawo trzymania broni«, polecał broń odbierać, a winnych karać sądownie lub grzywnami.[1])

Wskazówki z góry bywają zawsze przez biurokracyę całego świata rozumiane ostrzej niż wymaga potrzeba. I w Galicyi w danym momencie wywołały one panowanie bezprawia. Krótko mówiąc, rząd postawił kropkę nad i, t. j. wzmocnił ten tryb postępowania, który już poprzednio szeroko stosowano tam wszędzie gdzie starostowie Polacy pragnęli być więcej lojalnymi od rządu. Stosowano więc gospodarstwo rabunkowe i policyjne w całej pełni, z całym zapałem i wytrwałością. Stan ówczesny scharakteryzował Mikołaj Zyblikiewicz, późniejszy Marszałek Galicyi, w mowie, mianej w Radzie państwa w Wiedniu. Skargi te

[1]) Materj. do pow. 1863. t. III. Obwieszczenie Nr. 209, str. 222.

Więzienie u Karmelitów.

i żale zapisało społeczeństwo galicyjskie krwawemi literami w kronice codziennego życia w ciągu walki z Moskwą w r. 1863 i 1864. Dość powiedzieć że obstawiano w nocy kawiarnie żołnierzami i wszystkich wyłapywano jako — mogących pójść do powstania; powstańców szukano pod materacami, rolnikom zabierano konie od pługa, bo — mogły być wzięte przez powstańców. Aresztowano większe zapasy bielizny, sukien, zapasów żywności — pomarańcze nawet padały ofiarą podejrzliwości.[1])

Trzeba było coûte que coûte wynaleść racye do gnębienia galicyjskiego społeczeństwa, ażeby sobie zabezpieczyć milczenie Rosyi, na wypadek spodziewanej ciągle wojny we Włoszech i wybuchu Węgier.

Racye wynajdywano jedna po drugiej. Wzmacnianie wydanych już okólników nie wystarczało. Trzeba było przekonać świat dyplomatyczny że Galicya dąży także do oderwania się. Dowody na to znaleziono jakoby w papierach Ludwika Kubali, dawnego członka organizacyi krakowskiej. Oczywiście, że na tym koniku jadąc, można było bezpiecznie rozpocząć walkę.

R. N., przewidując w jakim kierunku pragnie pochylić się polityka Austryi, przypuszczał jednak że wzmożenie się prześladowania wynika po prostu ze źle pojętej gorącości jednostek, nie świadomych zamiarów rządu lub pragnących iść dalej po za te zamiary. Usiłował przeto działać w kierunku złagodzenia nieporozumienia. Wydział R N. w zaborze austryackim wydał rodzaj okólnika do obywateli, tłumacząc i wyjaśniając swoje poglądy. »Rząd narodowy — powiada odezwa — jasno określił stanowisko Galicyi, jako prowincyi pomocniczej w wojnie przeciw Moskwie. Wahanie się i obawy jednych, przewrotność drugich dozwalają szerzeniu się wieści o zbrojnem powstaniu przeciw Austryi. Powstanie przeciw Austryi w obe-

[1]) Materj. do powst. 1863 t. III. Mowa posła M Zyblikiewicza str. 215.

cnych stosunkach może być tylko w interesie Rosyi lub anarchistów, działających wbrew woli R. N.: rozsiewanie zaś postrachów dogodnem jest do upozorowania ucisku i nadużyć. Obojętność, łatwowierność i lękliwość niektórych obywateli, nadają jedyną siłę temu właśnie stronnictwu, które przestrach w nich budzi."[1]) Nie odniosło to oczywiście żadnego skutku.

Rząd austryacki, jak widzieliśmy, usilnie starał się gnębić za pomocą przekupionych lub zjednanych dla siebie jednostek, galicyjskie społeczeństwo. Nie tylko w osobie Radcy Kuczyńskiego miał swoich pomocników. Nie żałował także pieniędzy na to ażeby drogo opłacać szpiegów i dotrzeć do tajników że tak powiem, konspiracyi, ażeby ją wyzyskać dla siebie i działalność jej paraliżować. Oprócz powodów politycznych i dyplomatycznych, działała tu niewątpliwie w wysokim stopniu obawa w obec naprężonych stosunków z Włochami, ażeby R. N. nie wywołał powstania w Galicyi. Organizacya R. N. za pośrednictwem swoich urzędników czuwała także nad tem ażeby usiłowania policyi i centralnego rządu utrudnić, a trzeba przyznać że często paraliżowała je zupełnie. Skutkiem czujności policyi narodowej wypłynęła na jaw gorsząca sprawa o szpiegowstwo, która dotknęła bardzo boleśnie jednego z najzdolniejszych w owe czasy pisarzy w Galicyi — Zygmunta Kaczkowskiego. Jest ona tak charakterystyczną że pominąć jej nie możemy, tembardziej że jeżeli nawet niesłusznie zarzucano Kaczkowskiemu szpiegostwo, to słusznie dotknięto charakter i moralność pisarza, który późniejszem życiem dowiódł wyraźnie jaki rożdzwięk panował między nim a narodem, któremu pióro swoje poświęcił.

Dr. Bolesław Lutostański, dyrektor policyi narodowej we Lwowie, d. 2. Grudnia 1863 zawiadomił Komisarza Pełnomocnego R. N. w Galicyi że wykryto szpiega austry-

[1]) Materj. t. III. Wydział R. N. w zaborze austr. d. 14. lutego 1864.

ackiego. Stało się to dzięki temu że inspektor urzędów przy policyi narodowej otrzymał własnoręczną korespondencyę Hr. Mensdorffa-Pouillego, ministra policyi Mercery, radcy namiest. Summera i dyrektora policyi Englischa w Krakowie. Hr. Mensdorff zawiadamiał ministra o kwalifikacyach owego poleconego przez siebie szpiega. Miał on należyć do obozu „białych«. Namiestnik obiecywał sobie „w jego działalności najlepsze usługi.« Styczność jego z kołami rządowemi nie jest znaną nikomu i spostrzeżoną nie była. Jechał on właśnie do Krakowa, gdzie miał uzupełnić materyały do sprawozdania o położeniu okręgów zachodnich. Do listu, adresowanego do własnych rąk ministra była dołączona karta z następującemi liczbami: 779. 125. 110. 127. 125. 139. 113. 129. 106.[1]) List ten był pisany 1. Grudnia. Tegoż dnia wysłano drugi list, od radcy Summera do Englischa. Radca osobliwym względom polecił „pewnego pana, który dość dobre wyświadcza usługi.« Udawał się on właśnie do Krakowa, gdzie kilka dni miał zabawić.[2]) Zdaje się nie ulegać wątpliwości że była tu mowa o tej samej osobie. Tajemnica jednak wkótce odkrytą została. Natrudniejsze zadanie polegało na tem ażeby wydostać z policyi wiedeńskiej ów klucz liczbowy. Wydostano go za cenę 2.000 zł. reń. — i okazało się że cyfry te dały nazwisko: Kaczkowski — bez imienia Zygmunt.[3]) Nie tylko jako pisarz lecz jako członek organizacyi zajmował on wówczas we Lwowie bardzo wybitne stanowisko: był agentem dyplomatycznym, dyrektorem biura korespondencyjnego byłego komitetu G. W., był członkiem Ławy lwowskiej, pozostawał w ścisłych stosunkach z dr. Rodakowskim, w ogóle ze wszystkimi członkami dawnego komitetu. „Dokładne poin-

[1]) Materj. powst. 1863 t. III. str. 228. Nr. 157.

[2]) Ibid. str. 227, 11. 156.

[3]) Materj. do hist. powst. t. III. Dokumenty, dotycz. sprawy Zyg. Kaczkowskiego str. 279. W całości zebrane znajdują się w Bibliotece Muzeum w Rapperswylu.

formowanie — pisał dyrektor policyi narodowej — władz austryackich o robotach politycznych w Galicyi i osobach od R. N. przysłanych, o czem dostatecznie miałem sposobność przekonać się z przejęcia rozmaitych korespondencyi rządowych, które były komunikowane komisarzowi pełnomocnemu na G. W., jak również wszelkie aresztowania osób ważniejszych, przypisuję tylko Kaczkowskiemu. Nic nie ma tajnego przed władzą austryacką, która wie naprzód kto ma przyjechać, w jakim charakterze i pod jakiem nazwiskiem. O zamiarach i planie władzy wojskowej po rozbiciu ostatniej wyprawy lubelsko-wołyńskiej. Namiestnik wiedział drogą poufną prędzej niż R. N."[1])

Czy tą osobą, która tak podłego czynu dopuszczała się względem własnego narodu mógł być istotnie Kaczkowski?

Przeczytanie nazwiska jego, za pomocą odkupionego w policyi klucza, zdaje się na to wyraźnie wskazywać. Gdyby nawet przypuścić że klucz był fałszywy, to samo wskazanie nazwiska Kaczkowskiego miało niejakie prawdopodobieństwo ze sobą. Przedewszystkiem w całej organizacyi G. W. i w otoczeniu jej nieistniał nikt ktoby takie nazwisko nosił, cieszył się zaufaniem publicznem i tak dokładnie mógł być poinformowany o wszystkich sprawach bieżących. Można by jeszcze przypuścić że ktoś inny, z tego samego otoczenia, przyjął na siebie rozmyślnie nazwisko Kaczkowskiego, ale w takim razie czem usprawiedliwić ową dziwną zgodność czasu w podróżach Kaczkowskiego Zyg. do Krakowa i Wiednia ze szpiegiem, notowanym w depeszach? Współcześni usiłowali znaleść usprawiedliwienie takiego niecnego czynu ze strony Kaczkowskiego w nierządnem jego i wystawnem życiu nad stan. Potrzeba pieniędzy popychała go do zaprzedania się

[1]) Materj. do hist. powst. t. III. Dokum. dotyczące sprawy Zygm. Kaczkowskiego str. 276.

i do roli szpiega. Późniejsze życie tego zdolnego pisarza poszło także tą samą drogą jak szło we Lwowie: giełda i kobieta zajęły w jego duszy miejsce przeznaczone na miłość ojczyzny.

Gdy sprawa zaprzedania się Z. Kaczkowskiego stała się głośną, Wydział R. N. w Galicyi, za pośrednictwem Naczelnika okręgu lwowskiego, zażądał opinii prawnej adwokata Kabata, który przyznał że są poszlaki, uzasadniające podejrzenie, ale nie mogą być podstawą do wyroku. Memoryał w tej sprawie napisany przez Kabata bardzo ostrożnie i rozsądnie, nie mógł i nie zadowolnił R. N., który nie stał na stanowisku prawnika lecz narodowem. Kabat robił zarzut miejscowej organizacyi słusznie zresztą — że za wiele narobiono hałasu, oddając podejrzanego pod otwarty dozór policyi, skutkiem czego nie przysporzono dowodu winy, lecz ułatwiono zatarcie jej. Biorąc asumpt wreszcie z tego że Kaczkowski był znakomitością narodową, za złe miał rozgłos tej sprawy członkom organizacyi, że znając jego niemoralne życie do tajemnic go dopuszczano

W końcu swego wywodu Kabat doradzał tylko usunięcie Kaczkowskiego od towarzystwa i pracy, a całą sprawę pozostawić w zawieszeniu, gdyż wyrok i kara mogłyby zmusić rząd austryacki do obrony jego, a narazić całą organizacyę na wydanie Austryakom.[1]) Nie było zresztą potrzeby narażania, gdyż wszyscy z imienia i nazwiska byli znani.

Rada powyższa nie została w całej ścisłości wykonaną — przeciwnie. Z Kaczkowski skazany został na wygnanie z kraju, wyrokowi temu poddał się i osiadł najpierw w Wiedniu, a później w Paryżu. Sukcesy jego giełdowe były podziwem wszystkich, ale serce narodu odwróciło się od niego. Ceniono jego rozum i talent, ale ostro

---

[1]) Materj. do powst. 1863 t. III. Pogląd na sprawę Z. Kaczkowskiego Kabata str. 277.

ganiono charakter. Jako milioner egoista zakończył życie w Paryżu, unikając wzroku tych, którym dużą krzywdę moralną wyrządził, zasłaniając swojem wielkiem w literaturze imieniem wrogów, umiejących deprarować największe talenty. Patrzył na własne społeczeństwo nie jak obywatel, miłujący ojczyznę tembardziej im więcej jest ona nieszczęśliwą i pognębioną, lecz jak malarz, który pośród niej szukał tylko ciekawych typów i charakterów i umiał je dla własnej chwały malować.

Sucha jego ręka jak dusza nigdy na potrzeby i nędzę kraju nie otworzyła się, a pięniądze zdobyte na giełdzie, uzbierane z milionów nieznanych jednostek, pozostawił nierządnicy. Zerwał z narodem i umarł samotny. Czy był winien? Trudno orzec stanowczo. Późniejsze pokolenia dowiedzą się o tem i chociaż rozgrzeszą go z win szpiega, nie zmyją z niego najkrwawszej plamy — braku miłości.

R. N. był przekonany, jak i współcześni, o jego winie i o prawdziwości tej roli jaką w stosunku do rządu austryackiego odegrał: dla tego też w liście do komisarza Pełnomocnego na zabór austryacki, Majewskiego, powiedziano wyraźnie: „z całego przebiegu sprawy szpiega Kaczkowskiego i z wyroku w niej zapadłego jesteśmy w najwyższy sposób niezadowoleni i niezadowolenie to Wydziałowi, a w szczególności Wam, jako komisarzowi naszemu objawiamy. Pozostawiamy sumieniu polskiemu wszystkich, którzy tego łotra sądzili, niech ono strofuje ich o to że szpiega i zdrajcę ojczyzny i to w czasie jej zapasów z wrogami, tylko na wygnanie z kraju osądzili.“[1]) Niechcę rozstrzygać czy Kaczkowski był szpiegiem, to tylko pewno że po usunięciu się jego, rząd austryacki nie posiadał już nigdy informacyi tak doskonałych jak do 1. Grudnia.

---

[1]) Materj. do powst. 1863 t. III., R. N. do Komisarza Pełnom. o zaborze austr. 342—344.

Po długich wstępach i wahaniach się, nareszcie 24. Lutego 1864. wyszedł manifest cesarski, który skonstatował zapóźno trochę, że »Galicya silnie jest przejętą losem ościennego Królestwa«, a teraz jakoby dopiero spostrzeżono że »prowincya ta, dotychczas torem porządku i prawności postępująca, w całem wnętrzu swojem jest poruszoną. Rząd rakuski przyznawał że »sumiennie zachowywał obowiązki międzynarodowe, a istniejące ustawy z wielkiem pobłażaniem i taką łagodnością (po austryacką rozumianą) jaka tylko zdolną być mogła do uspokojenia umysłów rozdrażnionych i odwrócenia obałamuconych z drogi zgubnej. Skutek atoli nie odpowiedział oczekiwaniu Rządu.« Zawiązały się tu jakoby, w tej spokojnej i potulnej Galicyi «związki zdrady stanu knujące«, odbywały się werbunki do powstania, a nawet do lojalnej szlachty stosowano »rodzaj wymuszania:« »siła rewolucyjna« potajemnie działała a była do tego stopnia bezwzględną „że zagrażała bezpieczeństwu i całości Austryi." Słowem, w „krajach moich" rządziła inna jakaś „władza rządowa«. To wszystko wprawiało w niepokój i wywoływało ból każdego lojalnego austryackiego serca. Zatem »w mojem rezydencyonalnem i stołecznem mieście Wiedniu« zapadł wyrok przywrócenia „porządku prawnego za pomocą »środków wyjątkowych.«[1])

Po tej zapowiedzi już tylko „porządek prawny" mógł nastąpić. Jako regulator tego porządku zjawiło się obwieszczenie z d. 27. lutego 1864 r., mocą którego ogłoszony został stan oblężenia w całej Galicyi. Wypisano więc długi szereg czynów, które mają być przeciwne wszelkiemu »porządkowi prawnemu.« Austrya o tyle była lojalną że nie zadowolniła się głuchem orzeczeniem »stanu oblężenia« ale ogłosiła drukiem najważniejsze zbrodnie jakich strzedz się mają obywatele Galicyi na przyszłość. Znalazły więc tu miejsce: zbrodnia zdrady stanu, obrazy majestatu, ro-

[1]) Mater. do pow. 1863, t. III. Manifest Cesarki str. 386.

zruchy, gwałt publiczny, pomoc „zbrodniarzom» — oczywiście politycznym, — znieważenie rozporządzeń władz, uczestnictwo w tajemnych stowarzyszeniach, poduszczanie do kroków nieprzyjacielskich, rozsiewanie fałszywych wieści, zbieranie składek itp. Oczywiście, w takim stanie rzeczy wszystko można było podciągnąć pod kategoryę zbrodni lub przestępstwa, co tylko ktoś pragnął podciągnąć. Jenerał komenderujący zastępował wszystkie instytucye sądowe i administracyjne, które wykonywały tylko to, czego on pragnął[1]). Stawał się zatem panem życia i śmierci wszystkich mieszkańców, w jego ręku był los osób, szkół, instytucyi, prasy — wszystkiego i wszystkich. Zwykle jenerałowie całego świata są nieomylni, ale austryaccy nawet w czasie pokoju podnoszą nieomylność do dogmatu wojskowego. Hr. Mensdorff-Pouilly, feldmarszałek-porucznik, mógł robić co się jemu podoba, największe nadużycia, — o jakich Zyblikiewicz mówił, — w imię porządku i spokoju. Tak rozumiał swoje zadanie i stanowisko rząd austryacki, obywatele zaś wiedzieli doskonale że rozpoczyna się panowanie gwałtu i bezprawia pod godłem prawa i porządku. I tak działo się w istocie. Późniejsze obwieszczenia już tylko, że tak powiem, wyjaśniały jak rząd rozumie »prawo i porządek«, a ostrzegając ludność, dawały uczuć przedsmak tego co się dziać miało.

Zaraz przeto okólnikiem z d. 28 Lutego 1864 Namiestnik nakazał ogólne rozbrojenie. »Każdy posiadacz jakiejkolwiek broni, tak palnej, jakoteż siecznej, broni do kłócia, tudzież przedmiotów amunicyjnych, obowiązany był odstawić je do urzędu«[2]).

Pod to ogólnikowe określenie można było wszystkich podciągnąć, od rzeźników począwszy, a skończywszy na gospodarzach rolnych, gdyż jedni posiadali noże, drudzy zapas kos, broniaków i wideł. Każdego krawca, który miał

[1]) Mat. do pows. 1863, t, III. str. 390.
[2]) Mater do powst. 1863 r. t. III. Obwieszczenie dnia 28 lutego 1864 str. 394.

większy skład ubrania, można było oskarzyć o przechowywanie amunicyi i ukarać albo grzywną do 1000 guldenów, albo aresztem »zaostrzonym« do jednego roku: każdy właściciel składu bielizny mógł był winien — »zdrady państwa«.

Drugim środkiem wprowadzenia do Galicyi, »porządku i spokojności« było czuwanie nad »cudzoziemcami«, przybywającymi do tego strzeżonego kraju. Najpilniejszą rzeczą dla nich było nie zająć się interesem, który ich sprowadził, lecz zaopatrzyć się w dokumenty legitymacyjne i o pozwolenie pobytu, w przeciągu 48 godzin. Niedość tego że obowiązani byli dokumenty swoje przechować w Dyrekcyi policyi, musieli jeszcze wyspowiadać się z tego w jakim celu przybyli. Ktoby się do tego przypisu niezastosował, podlega śledztwu karnemu lub mógł być do kraju ojczystego wydalonym [1]).

Po tych wszystkich zapowiedziach miejscowy R. N. w osobie jego urzędników już przestał łudzić się możliwą pobłażliwością Austryi i wiedział dokąd ona zmierza. »Pomimo to, że naród polski, posłuszny woli rządu, zachowywał się w Galicyi jak najspokojniej, znosił cierpliwie wszelkie prześladowania władz austryackich a R. N. przy każdej sposobności składał dowody że tylko wspierać chce walkę braci przeciw najazdowi moskiewskiemu, w Galicyi zaś powstania podnosić nie myśli, — rząd austryacki mimo to ogłosił kraj cały w stanie oblężenia«. »Nie obawa wszakże powstania w Galicyi, lecz chęć bronienia i wspierania sąsiedniej Moskwy, nie mogącej pokonać walczącego ze śmiercią narodu, chęć złamania powstania narodowego i odjęcia mu tych nawet słabych posiłków, jakie mu nieśli Polacy w Galicyi zamieszkali, chęć podania ręki najzaciętszemu wrogowi Polaków w celu wytępienia narodu

---

[1]) **Materj. po powst.** 1863. t. III. Obwieszczenie dnia 28 Lutego 1863. str. 395.

polskiego — oto były między innemi powody ogłoszenia stanu oblężenia [1])«.

Ta sama odezwa R. N. wzywała do spokojnego zachowania się obywateli, wobec tego że władze austryackie zamierzają wywołać rozruchy w Galicyi, któreby rade podciągnąć pod kategoryę »powstania«, ażeby barbarzyńskie swoje rozporządzenia, a co ważniejsze — zachowanie się usprawiedliwić.

Wszystko dążyło szybkim krokiem do zupełnego rozbicia. Widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, w których zastanowiliśmy się pokrótce nad charakterem i działalnością organizacyi narodowej w Galicyi, jak duch czujności i praca obywatelska malały nietylko skutkiem niezbyt szczęśliwych pomysłów w przeprowadzeniu organizacyi narodowej w Galicyi, lecz także skutkiem wpływu surowych środków zastosowanych przez Namiestnika po ogłoszeniu stanu oblężenia. Od tej chwili wzmagać się począł rozstrój i przybierać cechy chaotycznego miotania się, bez jasnego celu przed sobą, bez środków poparcia. Do komitetu G. W., ta warstwa, która najsilniej wspierała powstanie środkami materyalnemi, miała zaufanie i słuchała go; trudno było tylko o ludzi, którzyby powagę swego stanowiska nie mierzyli względami partykularnych interesów i popularności, lecz stali na punkcie interesów narodowych. Od czasu wszakże rozwiązania się tego komitetu, a raczej rozwiązania go, sprawa udziału Galicyi w walce Polski z Moskwą wkroczyła w fazę obojętności i nieufności, poniekąd słusznej, do nieznanych na miejscu ludzi i urzędników, reprezentujących R. N.

Wkrótce też po ogłoszeniu stanu oblężenia zebrał się Wydział R. N. w Galicyi, dla obmyślenia planu działania na przyszłość. Ogólne położenie było bardzo smutne. Z po-

---

[1]) ibid. str. 396. Naczelnik miasta Lwowa do obywateli. 29. Lutego 1864.

wodu kompletnego upadku organizacyi cywilnej, Wydział przyszedł do przekonania że przeprowadzenie oddziałów z południa Galicyi na pole bitwy do Królestwa jest rzeczą niemożliwą i odmówił w tym względzie wszelkiej pomocy zastępcy naczelnego Organizatora Galicyi. Pełnomocnik Rusi oświadczył że Ruś nie życzy sobie wkroczenia oddziałów na Wołyń i Podole. a wrazie wkroczenia żadnej pomocy nie udzieli [1]). Wobec tych kategorycznych oświadczeń organów R. N., wszelka faktyczna władza stawała się złudzeniem. Posiadała tytuły, lecz nie miała siły. Naczelnego wodza na miejscu, w Galicyi, nie było. Siedział on w Paryżu i stamtąd korespondował z R. N. i z organizacyą galicyjską. Rozumiał on jednak cały ciężar położenia Galicyi pod rządami »stanu oblężenia«, gdyż patrzył blisko na takie rządy w Rosyi.

Rozumiał że wracać się niema poco, że walka skończona, że niepodobna będzie tchnąć ducha w ospałe, trwożliwe, niewyraźne i niestanowcze galicyjskie społeczeństwo, tak samo jak niepodobna ożywić nadzieją garstki walczącej w Królestwie, walką nie siły lecz rozpaczy. Niechciał wydać hasła do odwrotu, aby tego czynu nie zapisano w jego służbie narodowej. Wolał nie wracać i ciężar na inne barki przerzucić. Z Paryża więc polecił Strusiowi przeprowadzać ludzi na Wołoszczyznę, efekta i broń pozostawiwszy w Galicyi. Czy łudził się tem że żołnierze wzmocnią szeregi Sadyka-Paszy i wrócą po broń i efekty? Wątpię. Życzeniu temu stało się o tyle zadość że około 300 ludzi zdołano przeprawić przez granicę, pomimo obsadzenia jej przez Austryaków [2]). Wydział na posiedzeniu swojem, rozpatrzywszy pro i contra, uznał potrzebę wydania rozkazu meldowania się, »gdyż tym sposobem wygrywał się czas, w ciągu którego każdy kto miał chęć

---

[1]) Materj. do powst. 1863 t. III. Zastępca naczel. organ. Galicyi do Komisarza Pełnom. 16 maja 1864 str. 470 i n. n.

[2]) Materj. do 1863. III. 471.

walczyć, mógł jeszcze dostać się do granicy Królestwa oddzielnie i zaciągnąć się do oddziałów [1])«. W ten sposób motywowano możność wyjścia z tego położenia, jakie rząd austryacki zgotował przez stan oblężenia.

Jak wyglądał w praktyce stan oblężenia opisuje to naoczny świadek. W Galicyi zapanował straszny ucisk. Ucisk ten, wskutek szczególnego charakteru miejscowej, do szpiku kości zgangrenowanej biurokracyi, przybrał kierunek zjadliwej dokuczliwości, bezcelowych szykan, byle kogoś one bolały, niepotrzebnych drażnień i krzyczącej niesprawiedliwości. Nawet wojskowość, która w ręce swoje wzięła sądy, zapomniała, jakie obowiązki Ojczyzna wkłada na swe dzieci, zapomniała nawet o rycerskim obowiązku żołnierza uszanowania przynajmniej kobiety, gdyż z osobami, chcącemi zobaczyć się z więźniami, postępowano nieraz z oburzającem gburostwem. Aresztowania podejrzanych osobistości były na porządku dziennym: wypędzano tłumnie z kraju, kto tylko nie był poddanym Austryi. Z samego Krakowa na mocy stanu oblężenia wydalano w ciągu Marca 172 osób. Twierdze zaczęły się napełniać skazanymi na 6, na 8, na 10 lat więzienia. Nie uważano ani na wiek, ani na płeć, ani na stanowisko społeczne. Nie było w Galicyi wybitniejszej osoby, którejby nie pociągnięto do sądów wojennych. Straże chłopskie, uzbrojone w kosy, zatrzymywały przejezdnych i w razie podejrzenia odsyłały do starostwa. Powstańców, pochodzących z Królestwa i Litwy, bez litości wydawano władzom rosyjskim na śmierć lub w najlepszym razie do ciężkich robót.

5-o marca namiestnik hr. Mensdorf-Pouilly kazał wezwać redaktorów wszystkich pism do policyi, gdzie im odczytano postanowienie namiestnika, zakazujące ogłaszania rozpraw o stanie oblężenia, krytyki działań rosyjskich w Królestwie tak w zakresie wojskowym, jak w zakresie

[1]) Ibid. 471.

cywilnym, pozwalając zaś umieszczać wiadomości o bitwach z powstańcami tylko podług urzędowych sprawozdań rosyjskich. Policya odmówiła redaktorom udzielenia tego rozkazu w odpisie. Wszystko to okazywało, że Austrya postanowiła iść z Rosyą ręka w rękę [1]).

Obiegały też pogłoski, krwawo szarpiące dobrą obywatelską sławę szlachty i pseudoarystokracyi galicyjskiej. Opowiadano sobie że jakiś p. M. z okolic Tarnowa rozpoczął agitacyę w celu zakończenia wszelkiego ruchu narodowego w Galicyi i, ułożywszy prośbę do Cesarza o zaprowadzenie stanu oblężenia, straszył szlachtę widmem roku 1846. Zdoławszy pozyskać wreszcie kilkanaście podpisów, osób mniej lub więcej głośnych w kraju, udał się z tem do Wiednia i miał nareszcie wyjednać — łaskę austryacką [2]): stan oblężenia. Bliższych szczegółów o tym fakcie nie udało mi się odnaleźć: niech przykrość poszukiwania — jeśli fakt jest prawdziwym — okryje smutkiem czoło uczciwego dziejopisa tej bolesnej doby naszego życia.

Po usunięciu się od czynnej pracy pułk. Strusia jako zastępcy jeneralnego Organizatora, miejsce jego zajął Tomasz Winnicki (pułk. Chmurski). Była to nominacya dla tytułu tylko — bez władzy i siły. Najlepiej może to rozumiał sam Winnicki i wypowiedział w odezwie do Pełnomocnika R. N. w zaborze austryackim. »W stanie ogólnej apatyi — pisał — jaka się tu rozwinęła, jako organizator wojskowy nie widzę możności przeprowadzenia czegoś [3])«. Marzył o tem że wspólnemi siłami można jeszcze coś wytworzyć, zapowiadał że »bezczynnym pozostać nie może«,

[1]) Materjały t. III. Pamięt. Strusia 124. i n. n.

[2]) Temu lat 27. Kartki z pamiętnika. Kraków 1890. str. 151, 153.

[3]) Materjały do powst. 1863 r. t. III. Jener. organiz. Galicyi do Pełnom R. N. w zaborze austr. d. 8. czerwca 1864. str. 481.

a jednak nic już nie stworzył, a bezczynność wynikała z tej konieczności, która kładła ciężką dłoń swoją na kilkuletnich pracach i wysiłkach całego narodu, ażeby tą dłonią niewidzialną, kreślącą Baltazarowe zgłoski, wypisać straszne słowa: biada zwyciężonym.... Takie następstwa przyniósł dla walczącego z Moskwą narodu, stan oblężenia w Galicyi.

XI.

Udział w powstaniu różnych czynników społecznych:

Rusini. Stowarzyszenia kobiece Duchowieństwo. Żydzi. Lud wiejski.

I.

Powstanie polskie w r. 1863, tak samo jak Kościuszkowskie i 1830—31 r., obejmowało całą Polskę, wszystkie ziemie historycznie do niej należące przed r. 1772. Jeżeli sama walka była próbą wywalczenia politycznej samodzielności i niepodległości, to granice tej walki świadczyły w jakim obrębie pragnie zamknąć się przyszłe państwo polskie. R. N. z r. 1863 stał jak wszystkie inne rządy tymczasowe w walce o wolność, na gruncie unii politycznej z r. 1569: obejmował przeto aspiracyami swemi Litwę i Ruś. Niepodobna przypuścić ażeby się znalazł ktoś, ktoby poważnie rozstrząsając zasady i cele R. N., mógł utrzymywać że stać on będzie na tych samych podwalinach politycznych, jakie służyły za podstawę organizmowi dawnej Rzplitej. Życie, pomimo klęsk narodowych, wyrobiło w tych prowincyach nowe formy dla siebie, stworzyło nowe go-

ścińce dla pochodu, podniosło poziom umysłowy ogółu, powołało do pracy publicznej nowe warstwy społeczne, a przedewszystkiem, tkwiącą w narodzie ideę odrębności narodowościowych, wykształciło i spopularyzowało. Z tem wszystkiem należało się liczyć. Litwę i Ruś nie można było traktować w r. 1863 jako prowincye, w imieniu których przemawiała garstka szlachty, reprezentującej je, lecz jako organizmy narodowe, niezmiernie skomplikowane i niewyraźne równocześnie, skutkiem niewyrobienia politycznego i państwowego, które już miały wszakże zarodki pewnych dążności do odrębności narodowościowej. Z powodu wyrobienia się, drogą asymilacyi kulturalnych i cywilizacyjnych, większego indywidualizmu narodowego, wśród tych napoły rozwiniętych i niedokształconych do dzisiejszego poziomu politycznie organizmów, prawie wyłącznie ludowych, kiełkowały pojęcia separatystyczne. Masy ludowe, ciemne, podejrzliwe w swej ciemności, bojaźliwe nie wypowiadały swoich sympatyi i poglądów, ani umiały ani mogły wypowiedzieć. One ciężyły zawsze ku sile i gotowe były pochylić się na tę stronę, którаby okazała się silniejszą. Dla ludzi, którzy innej potęgi nie mają jeszcze lub nie uznają faktycznie, tylko siła brutalna jest potęgą. W imieniu tych mas i z ich łona wydzielona i wyrosła przemawiała garstka inteligencyi, ludzi, którym los pozwolił zdobyć naukę i wiedzę t. j. to co człowiek pracą jednego życia, jednego pokolenia zdobyć może.

Na Rusi, pośród Rusinów grupa takich przewodników nie życzyła sobie przyłączenia się ani do Moskwy ani do Polski, bo nie umiała dokładnie zważyć korzyści i niekorzyści, leżących po jednej lub drugiej stronie.

Litwa przyjęła sztandar Polski »za naszą i waszą wolność«, prawie bez protestu. Ale ponieważ walka na terenie Litwy nie wchodzi w plan mego opowiadania, przeto nad ułożeniem się tam stosunków polsko-litewskich — używam terminu tego w znaczeniu państwowem — mówić wcale nie będę. Pozostaje mi zatem Ruś t. j. Wołyń,

Podole, Ukraina i Ruś Czerwona. Ale i tutaj działalność w imieniu polskiej idei państwowej przepołowiła się, że tak powiem: inny znalazła wyraz na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie Ruś nie miała żadnej prawie inteligencyi własnej, świadomej celów i dążności narodowych i działającej w tym kierunku. Jedna grupa bezsilna, tchórzliwa i przyczepiona do Moskwy tak szczelnie że jej niepodobna było wydzielić z łona biurokracyi: druga — dająca się liczyć na jednostki — złożona z młodzieży o mętnych poglądach politycznych i nieustalonych przekonaniach. Inaczej wypowiedziała się względem haseł R. N. Ruś Czerwona.

Ponieważ o tem, jak się ułożyły stosunki polsko-ruskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, będę mówić w tomie II. niniejszej pracy, teraz przeto wyłącznie poświęcę słów kilka Rusi Czerwonej, ażeby poznać w jaki sposób odezwał się do narodu ruskiego R. N., a w jaki sposób odezwała się Ruś przez usta inteligencyi, wyrosłej już z łona ludu i duchowieństwa.

Doktrynerzy różnych obozów zarzucają nam niejednokrotnie że wszystkiemi naszemi ruchami i dążnościami kierowała zawsze szlachta. Nic w tem niema dziwnego i niezwykłego. Jestto zjawisko, które w życiu państwowem całej Europy powtarzało się. Jako warstwa niegdyś rządząca, która własnymi rękoma budowała państwo, bo lud nie mógł nawet walczyć w obronie swojej ojczyzny, przechowała ona wszystkie ideały państwowe, a identyfikując z pojęciem warstwy i klasy pojęcie narodu i państwa, o cały naród, jego prawa i ideały walczyła. Wchłanianie nowych czynników, nowych pierwiastków w społeczeństwo szlacheckie odbywało się powoli u nas, jak i w całej Europie, a w miarę odświeżania się, kształcenia się i wzmacniania, coraz nowe siły z nowych warstw przychodziły do kierownictwa i władzy. Pragnę wskazać tylko na ten proces przeobrażania się szlacheckiego społeczeństwa polskiego, lecz nie będę badać go i uzasadniać moich poglądów. Proces ten, ledwie dostrzegalny w dawnej Rzplitej, teraz

coraz szybszym postępuje krokiem i nie będzie to rzeczą wcale dziwną, gdy tak jak w Niemczech, Francyi, Stanach Zjednoczonych na czele rządów i narodu stanie — nie szlachta. Ale jak wszędzie nauczycielką państwowości narodów eurepejskich była szlachta — bez względu nato jak ją nazwiemy, tak samo działo się i u nas. Dla narodu nie wystarczają idee i pojęcia o samodzielności i państwowości, trzeba jeszcze ażeby znaleźli się ludzie, którzy dla tych idei nałożą głową i majątkiem, broniąc ich, a w razie potrzeby wcielając w życie polityczne. Takie zadanie dziejowe względem państwa spełniała szlachta: ona nietylko do kierownictwa porywała się, ale jeżeli podnosiła sztandar niepodległości narodowej, to dla obrony tego sztandaru niosła krew, mienie, stanowisko swoje. Lud ubogi i niewykształcony nie dorósł był jeszcze do tego pojęcia idei państwowej polskiej żeby dla niej wszystko nieść w ofierze. Mając ciągle przykłady teraźniejszości, niezbyt pogodne i dobre, nie wierzył w lepszą przyszłość i bezinteresowność przewodników. A tę nieraz wyzyskiwali wrogowie w interesie własnym, chociaż wiedzieli dobrze że ów proces ewolucyi dziejowej wszędzie odbywał się jednakowo. Ekonomicznie — szlachta żyła przy pomocy ludu, a często jego pracą: potitycznie — ona była nauczycielką jego, wyrwała go z pojęcia drobnej wioskowej ojczyzny, podnosząc do pojęcia wielkiej i całej ojczyzny — państwa: ona pokazała mu ideały narodowe, jednako drogie dla tych którzy cząstką narodu poczuwali się: nauczyła poświęcać się za te ideały, za które poświęcała się dawniej sama tylko. Ona, mając doświadczenie rządów państwowych, uczyła innych polityki narodowej.

Zupełnie inaczej działo się na Rusi wśród Rusinów. Biorę tylko Ruś Czerwoną. Tu pod wpływem kultury zachodnio-europejskiej, pod wpływem szkoły i życia państwowego w obcem państwie, pojęcie odrębności i samodzielności narodowej przyszło prędzej niż polityczne wykształcenie. Idee, a nawet ideały ogólno-ludzkie, stały się, za

pośrednictwem szkoły popularne, dostępne dla wszystkich, niebyło tylko nikogo ktoby je mógł wcielić w rzeczywistość lub przynajmniej, wyznaczyć dla nich drogi i kierunki któremi ku tej rzeczywistości dążyć należało. Takich ludzi kształci tylko długie życie państwowe, długie doświadczenie: Ruś własnem, świadomem politycznem życiem nie żyła i takich ludzi zatem mieć nie mogła. Z tych zaś, którzy w obcej kształcili się szkole, część przeszła do Moskwy, tam niosąc swoje siły i zdolności, druga część do Polski. Ci którzy przy Moskwie stanęli, złączeni z nią kultura, państwowością, interesem materyalnym, wyrzekli się własnego społeczeństwa, z ubogiego i ciemnego ludu wiejskiego złożonego. Oni najwyższych praw swego narodu do samodzielnego życia nie tylko nie mogli popierać, z obawy przed Moskwą, ale łączności wszelkiej z ciemną masą wypierali się, uznawali ją tylko w tajemnicy, połowicznie. Ci, którzy do Polski przeszli, jakkolwiek przyjęli jej państwowość i kulturę zachodnią wraz z religią rzymsko-katolicką, otwarcie, w ciągu kilku pokoleń wywieszali sztandar jedności Rusi z Polską na zasadzie równouprawnienia politycznego. Adhereńci i zaprzedańcy Moskwy działali wbrew interesom własnego narodu, bo nieuznawali i niechcieli uznać na przyszłość jawnie żadnych praw do odrębności etnograficznej i samodzielności politycznej Rusi. Znalazła się ona przeto na rozdrożu: Moskwa nic nie dawała i nieobiecywała, ale poruszyła cały aparat, na służbie rządowej będący, nauki, szkoły, pracy, aby zohydzić Polaków, a ich politykę względem Rusi przedstawić jako coś potwornego, egoistycznego, szkodliwego dla Rusi. Mając wszystkie środki w ręku i cenzurę stojącą na straży słowa, pozwalała obwiniać, ale nie pozwalała się bronić obwinionym. Taka polityka rządu rosyjskiego wywoływała fatalne następstwa: bo z jednej strony odrywała Ruś od Polski, powstrzymując w ten sposób jej rozwój cywilizacyjny i narodowy, a Polsce utrudniała zadanie walki o własną niepodległość, wytwarzając

pod jej bokiem wrogów lub obojętnych pośród Rusi, która z pułapki, zastawionej na nią przez Rosyę, wydobyć się nie mogła. Niemając swego własnego doświadczenia politycznego i państwowego, miała wzrok zapatrzony w przeszłość, tam czerpała barwy i soki do nienawiści, a rozmyślnie wprowadzona w tę pułapkę przeszłości przez Moskwę, traciła zupełnie zmysł świadomości wypadków bieżących, nie mogła sobie jasno przedstawić własnej przyszłości i niewidziała drogi, prowadzącej do niej. Juści. Polsce nie chodziło o to tylko ażeby Ruś z więzów wyzwolić, lecz oto ażeby mając przed sobą ideał — nie w znaczeniu filozoficznem — a raczej model państwa federacyjnego, odtworzyć tę federacyę na podstawach nowożytnych, wyzwalając się razem z Rusią. R. N. szedł dalej, on wierzył że ruskie społeczeństwo, zrozumiawszy doniosłość walki i interes własnego narodu, w tej walce udział przyjmie i do wyzwolenia się polskiego narodu dopomoże. biorąc w rachubę i wyzwolenie się własne. Były to złudzenia, na bardzo płytkich i drobnych faktach oparte. gdyż Ruś w owej dobie jak i teraz nieposiadała dojrzałości państwowej : nie miała pośredników, godnych zaufania, między R. N. a ludem wiejskim: posiadała lud zupełnie niewykształcony politycznie, nie mający pojęcia o wielkich ideach odrębności, samodzielności i niezależności państwowej, wreszcie nie miała przewodników, którzyby dla tych idei życie i mienie złożyć chcieli. Krótko mówiąc nieszczęściem Rusi było to właśnie że ona nie miała szlachty t. j. tego czoła narodu, tej przedniej jego straży, tych przewodników, nauczycieli i doradców politycznych. Ci, którzy z ludu wyszli, ziemię posiadają, z ziemi dorobili się zaszczytów, o tę ziemię najwytrwalej umieją walczyć.

Tak jak dawniej, za czasów Chmielnickiego i jego następców, kierownictwo interesów narodowych, bez narodowych ideałów, wzięła starszyzna wojskowa, sprzedajna, głupia i podła, tak później przedstawicielstwo interesów ruskich przeszło do rąk ubogiej inteligencyi i duchowień-

stwa, które, zamknięte w małych, egoistycznych granicach, żyło z ciemnego ludu i sprzedawało jego przyszłość za chleb powszedni, bałamucąc i bałamucąc się że tylko dla niego pracuje.

Pojęcia ideałów narodowych, jak wolność i samodzielność, były u nich teoretyczne i abstrakcyjne. Nigdy z pośród tych gryzących się ze sobą obozów i grup nie wyszło jasno sformułowane życzenie jak do tych ideałów dążyć, gdzie i z jakiej strony niebezpieczeństwo, z kim należy szukać związków, ażeby prędzej do celu się zbliżyć. Uprawiano politykę niewolników, którzy pochlebiając jednej lub drugiej stronie, łudzili się że tą drogą chwilowe ulgi pozyskać mogą. Na krok jawny, samodzielny, świadomy, na walkę z odkrytą przyłbicą zdobyć się nie potrafili.

Brak przewodników odczuwano zawsze ile razy nadarzyła się stosowna pora do postawienia politycznego kwestyi ruskiej i do zainteresowania nią całej Europy. Brak ten utrzymywał ruską narodowość i sprawę przy poziomie umysłowym i politycznym garstki żrącej się ze sobą inteligencyi, podsycającej się i podsycanej wstrętnemi hasłami nienawiści względem Polaków, mającej swe źródło w fałszywem pojmowaniu dziejów, w zupełnej niezdolności wyciągania wniosków politycznych z sytuacyi Rusinów pod zaborem Austryi i Rosyi i wielkiego zacietrzewienia w malutkich sprawach, które prowodyrom Rusi uniemożebniało i uniemożebnia dotychczas przedstawienie przed oczy całego narodu jego przyszłości i dróg wiodących do niej.

W r. 1848 kiedy Ruś Czerwona pierwszy raz objawiła swoje aspiracye narodowe, wśród szlachty ruskiej, obrządku katolickiego odezwały się tradycyjne nici łączności narodowej z masą ludową. Znano niezaufanie jakiem Ruś obdarza stale tych którzy w jej imieniu głos zabierają, a nienależą do obrządku wschodniego lub unickiego. Nawiasem powiedziawszy, cecha do rozpoznawania lub

klasyfikowania różnic narodowościowych między Rusinami, Białorusinami a Polakami według religii wprowadzoną została dla własnego pożytku przez Rosyę: ani w dawnej Rptej ani dziś w całym kulturalnym świecie taką metodą w etnologii i etnografii nie posługują się. Ponieważ jednak trzymają się jej Rusini, przeto w r. 1848 grupa szlachty ruskiej obrządku katolickiego pragnęła ściślej spoić się ze swoim narodem: deputacya udała się do księdza sufrag. Jachimowicza z oświadczeniem że chcą przejść na obrządek unicki. Dostojnik kościoła okazał się jednak nie tęgim patryotą a jeszcze gorszym politykiem, gdyż odpowiedział że Rusini szlachty nie mają i nie potrzebują.[1]) W ten sposób stracili bardzo ważną i doniosłą sposobność podniesienia politycznego poziomu własnego narodu w ciągu dwóch następnych pokoleń. Zanim dojdzie do tego że sami wytworzą sobie warstwę przewodników rozumną, zdolną i jasną pod względem politycznym, mającą wstręt do ideałów hajdamackich, pozbawionych wszelkiej etyki, dużo jeszcze wody upłynie. Tymczasem widzimy że duchowieństwo, a z łona jego wydzieleni adwokaci i popowicze, trzymają dotychczas swój naród na niskim poziomie walk wzajemnych, nienawiści historycznych i własnych swoich zadań egoistycznych, podszytych hasłami pracy dla Rusi

R. N. łudził się że taką Ruś, z takimi przewodnikami może powołać do wspólnej pracy nad jej i swojem wyzwoleniem. W odezwie «do braci Rusinów» R. N. odezwał się bardzo szczerze że »hasłem jego jest wolność i szczęście narodu, a pierwszym jego czynem było wymierzenie sprawiedliwości licznej klasie włościan.« Zobaczymy później że wymierzenie owej sprawiedliwości stało się w sposób tak hojny o jakim żadnemu rządowi nie marzyło się nigdy. W Galicyi nie umiano odczuć i zrozumieć doniosłości tego kroku. Wzywano Rusinów do wspólnej walki w tej

---

[1]) Kwestya ruska. Lwów, 1871, str. 44.

nadziei że przecież pośród nich znajdą się ludzie którzy zrozumieją że Ruś w ramionach i granicach Rosyi — śmierć tylko znaleźć może. »Wasza opieszałość, ociąganie się — pisał R. N. — tylko może odroczyć chwilę ogólnego szczęścia. Nie stawajcie się winnymi wstrzymania odrodzenia wspólnej ojczyzny.«[1])

Ale o pospiechu mowy nie było. Ruś przyzwyczajona walczyć pod obcym sztandarem, swego wywiesić nie chciała, nie umiała i niemogła, bo jeszcze nie wyszła z bezsilnych miotań się gniewu i nienawiści względem Polaków, a przewodnicy jej pod hasłem programów narodowych swoje własne hasła i programy głosili. Nie posiadali dość odwagi i stanowczości ażeby zerwać z polityką wahania się — chociaż drogi, któremi mieli dążyć, były wytknięte. Podnieść sztandaru samoistności politycznej Ruś nie mogła, bo lud wiejski nie rozumiał tej idei, a nie było przewodników którzyby sami przodem poszli i masy za sobą pociągnęli.

Miała więc z jednej strony Moskwę, z drugiej Polskę. Innego wyboru nie było. Tu i tam musiała przechodzić nowicyat politycznego wykształcenia, któraby ją na szczebel niezawisłości z czasem podniosła. Moskwa w c i e l a ł a ją poprostu, nie dając żadnych nadziei na przyszłość jako narodowi odrębnemu. Polska ofiarowała więcej niż nadzieję, bo zobowiązanie się do określenia prawnego stosunku na zasadach federacyjnych. Dla umysłów bezstronnych, spokojnych, rozważnych i w przyszłość patrzących, sojusz z Polską przedstawiał się jako jedyna deska ratunku, jako jedyny środek do zajęcia w Europie stanowiska politycznego.

Jakże Ruś propozycye R. N. przyjęła, jak je oceniała i jak rozumiała?

---

[1]) **Mater. do pow. 1863**, Tom wstępny. Lwów 1888 str. 40. K. C. N. jako Tymczasowy R. N. do braci Rusinów 5-o Lutego 1863.

Nie ulega wątpliwości że walka narodu polskiego o niepodległość i samodzielność, wywołała pewien ruch umysłowy pośród inteligencyi ruskiej na Rusi Czerwonej, zdążający do skonsolidowania się, do postawienia programu narodowego. W tej myśli powstał w r 1863 dwutygodnik polityczno-literacki p. t. Meta (m. w. cel). Pismo to. o ile wnosić ze stosunków jego wolno, było organem stronnictwa politycznego, noszącego nazwę Gromady Lwowskiej. Meta stanęła na stanowisku narodowościowem, zaznaczając swoją odrębność narodową— po za tę granicę nie poszła. Redakcya przez usta swego współpracownika oświadczyła że słowa Ruś, ruski należy używać w znaczeniu narodowem t. j. zastosowując tę nazwę tylko do tego ludu, który etnografia i zagraniczny zwyczaj nazywa ludem małoruskim[1]) i że używanie tych słów w obszerniejszem znaczeniu t. j. obejmującem także Moskwę i naród moskiewski, poczytywać będzie za zatracenie ruskiej narodowej odrębności,[2]) ale również oświadczyła że istnieją dwie narodowości ruskie t. j. »dwa odrębne sławiańskie narody, mające pretensyę do historycznej nazwy Ruś.«[3])

Walka o wolność Polaków w r. 1863 przedstawiała się umysłowym przewodnikom ruskiego narodu w Galicyi jako »sumna podija« (smutny wypadek). Jako naród w niewoli, jako naród, ktory już doszedł do zrozumienia i jakiego-takiego sformułowania pojęcia odrębności, powinien był się cieszyć, że obok niego o wolność inny naród walczy, a gdyby nawet w tej walce nie chciał widzieć i szukać dla siebie nadziei, powinien by był ją uważać

[1]) Jest to nomenklatura moskiewskiego pochodzenia i roboty, wymyślona dla ułatwienia zmoskalenia, dla zatarcia wszelkich różnic wybitniejszych.

[2]) Meta Rok 1863. Rowesna Litopiś str. 175. Autor pisze samostajność.

[3]) ibid. str. 174.

za objaw pomyślny dla siebie, bo osłabiający i dezorganizujący nieprzyjaciela. Wątpię wszakże czy na tem stanowisku wielu Rusinów stanąć potrafiło ażeby we własną, ciemną przyszłość spojrzeć. Jakiś obłęd nienawiści kładł na ich dusze i umysły zasłonę czerwoną, która wszystkie barwy życia fałszowała, paraliżowała wzrok i logikę, czyniąc oczy niezdolnemi do rozróżniania przedmiotów w świetle prawdziwem, a logikę nieprzystępną do jasnego rozumowania. Mówili o własnej przyszłości tak zupełnie jak mówi ślepy o celu do którego ma dążyć: ma cel przed sobą, ale nie widzi dróg. «Spór (już walka a nie spór) polsko-rosyjski — pisał polityk rusiński — nie jest sprawą dwóch narodów, cierpiącego i pognębionego; jest to spór dwóch hegemonów o panowanie nad trzecim narodem» (t. j. Rusinami).[1]) Od tego twierdzenia, niczem nie umotywowanego, już tylko krok do drugiego, równie śmiałego i równie nieuzasadnionego że »między pobudkami teraźniejszego ruchu polskiego najgłówniejszą jest chęć panowania nad ludem ruskim (litewski pomijam.)[2])

Zdawałoby się że odezwa R. N. do Rusinów nie była zupełnie znaną przewódzcom politycznym na Rusi Czerwonej: wywołują też oni ciągle bądź widma historyczne, bądź pretensye teraźniejszości, z któremi lub o które walczą, zapalając się do tej walki, chociaż — przeciwnika na polu boju nie ma wcale. Dowodzą swojej samoistności i odrębności narodowej, uznawanej przez rząd narodowy polski: dowodzą że Polacy »nie mają do Rusinów żadnego prawa« — czego ani Rząd ani społeczeństwo polskie nie zaprzeczało; piszą duby smalone »o chęci panowania«, gdy rząd nar. proponował im federacyę i równouprawnienie.[3]) Na polityczne i narodowe stosunki Polaków i Rusi-

---

1) Meta R. 1863. Stanowyszcze Rusi str. 61. 63.
2) Ibid str. 64.
3) Ibid str. 68. 69. i poprzed.

nów, patrzą ci dziwni postępowcy ze stanowiska polityki i policyi rosyjskiej, wierząc w to że Polacy nie mają innego celu państwowego i narodowego przed sobą jak — pożreć Rusinów, »szczerych« z większym apetytem i natychmiast, »nieszczerych« — później trochę.

Środek ciężkości był wszakże w innej stronie. Stronnictwo postępowe tak przemawiała Meta, — zabierając głos w imieniu ludu, a pisząc od siebie, bez zapytywania ludu, który dotychczas nigdy politycznie nie wypowiadał się, - było tego przekonania że lud wiejski na Ukrainie, Wołyniu i Podolu »nie życzy sobie mieniać panowania Moskwy na panowanie Polski.«

Co zaś do „postępowej partyi« »ona także« nie życzy sobie oddzielać się od ludu (było to już po rzeziach ukraińskich), ażeby, stanąwszy w stosunku pewnej zależności, nie zgotować temu ludowi losu, którego on sobie dziś nie życzy, a może i później nie będzie sobie życzyć.«[1]) Rozumowanie to da się streścić w ten sposób: życząc dobrze swemu ludowi, pragnąc dla niego lepszej przyszłości, nie będziemy nawet próbować szukać drogi do tej przyszłości, a pozostawimy lud w takim stanie społecznym, narodowym i politycznym, w jakim on obecnie znajduje się pod panowaniem Rosyi.

Uchylenie się od wspólnej walki i stanowisko Rusi miało niezrozumiałe przesłanki w swojem rozumowaniu: wy obiecujecie wiele, ale możecie niedotrzymać; Moskale nic nie obiecują i gnębią nas, a zatem — pójdziemy razem z Moskalami przeciwko wam, bo wasi dziadowie gnębili nas w XVII. wieku, a Moskale — w XVIII. i XIX. gnębią.

Zająwszy wrogie stanowisko w obec Polski walczącej, z tytułu jedynie — słusznych czy nie — win dawnych, politycy rusińscy w Galicyi czuli że bezczynność swoją trzeba jakoś usprawiedliwić, że to całowanie ręki moskiewskiej,

[1]) Meta R. 1863. Stanowyszcze etc. str. 74. 75

po każdem ostrem odezwaniu się przeciwko niej, jakby na przeprosiny, jest wstrętnem służalstwem bitych i gnębionych niewolników, — szukali więc win tam gdzie ich nie było. Obwiniali ukraińską i podolską szlachtę o to że na lud wiejski ściągała karę cielesną (zwodyły na lud exekucii), gdy w chwili przełomowej ku usamowolnieniu włościan, włościanie nie chcieli odbywać pańszczyzny. Panowie, którzy te exekucye sprowadzali, walczyli o wolność dla siebie, ludowi rzucając obiecanki — złote hramoty — tak pisze Meta[1]) — niechcąc nic wiedzieć o tem, że nie Polacy tu winni, lecz Moskwa, która za pomocą rózeg broniła wszędzie, zawsze i w tym wypadku także porządku państwowego. A jednak ten lud obryzgany przed rokiem krwią własną, niemający odwagi w obec bagnetów moskiewskich rzucić się na rabunek, w rok po tem jego katowaniu rzucił się na Polaków z hajdamackimi instynktami, nie w imię jakiejś idei lub sprawiedliwości, nie z powodu krzywd doznanych, bo te krzywdy były w znacznej części urojone, lecz dla tego jedynie że ci, którzy go niedawno katowali, pozwolili na mord i rabunek mówiąc: „jeżeli pokonacie zbuntowanych panów, ziemia stanie się waszą.«

Ci sami Rusini, którzy na gwałt wyszukiwali win w Polakach, widzieli jednak i dobre strony wzajemnego zbliżenia się. Niestety, takich było bardzo mało, a śmielsze głosy odzywały się tylko z Rusi, będącej pod zaborem Rosyi. W życiu Rusi — powiada — jeden z takich pisarzy — ogromną rolę odegrała Złota Hramota. Akt ten, spisany pod wpływem partyi, która nazwała się Tymczasowym R. N., ale w porozumieniu z narodem polskim, pozostanie zawsze, co do myśli zasadniczych, jak i co do szczegółów, podstawą, na której Polacy stać będą we wszystkich sprawach w stosunku do Rusi. Świadczyć ona będzie na wieki że Rząd narodowy polski

---

[1]) R. 1863. Dopysi. Z ukrainy str. 151

uznał odrębność narodową Rusinów i wszystkie ich prawa i nadał ludowi ruskiemu wszystkie prawa społeczne i polityczne, o które on walczył długie wieki.[1]«

Za pośrednictwem Mety poznaliśmy niejako stanowisko polityczne Rusinów, przeważnie w Galicyi Wschodniej.

Było to poniekąd stanowisko ogólne, na którem stało stronnictwo czy odłam Gromady. Ale Redakcya miała jeszcze własne zasady i program; oświadczyła przeto że:

1. Meta głosi (tylko) jedność i niepodległość ruskiego narodu: głosi patryotyzm narodowy zgodny z zasadą prawa (!), nie występuje w interesie politycznego separatyzmu (od Austryi) i wreszcie — nie jest rewolucyjną. Wielka cnota — według Moskali.

2. Meta głosi całość, potęgę, konstytucyjny rozwój i misyjne posłannictwo Austryi, w interesie wszystkich jej ludów, w interesie słowiańszczyzny, w interesie ruskiego narodu. Meta więc głosi patryotyzm państwowy.[2])

Oto jest to co możnaby nazwać programem politycznym, jedynego naówczas uświadomionego stronnictwa pośród Rusinów. Cóż to za bałamutny, niewyraźny, ostrożny do idyotyzmu program! Tu znowu użyto wyrazu »niepodległość ruskiego narodu«, ale o politycznej niepodległości nie tylko ani słowa nie ma, lecz przeciwnie, zdawałoby się że Ruś cała jest zupełnie zadowoloną z istniejącego status quo. W jednym punkcie Meta oświadcza że propagować będzie »patryotyzm narodowy zgodny z zasadą prawa« t. j. w tej formie, na jaką pozwoli c. k. policya, w 2. powiada że będzie »głosić patryotyzm państwowy« t. j. austryacki oczywiście, bo poddanym

---

[1]) Meta. R. 1863. Znaczenije Kijewskoho uniwersytetu dla ukraińskoho narodu str. 227.

[2]) Kwestya Ruska str. 66. Nie mając pod ręku oryginału, powołuję się na bruszurę powyższą.

można być obcego państwa, a obywatelem tylko swego. W dodatku do tego wszystkiego Meta uważała misyjne posłannictwo Austryi w interesie całej Słowiańszczyzny i Rusi. Istny bigos polityczny, z którego można jedynie wyłowić chude kąski jedności ruskiej w sosie austryackim i strzępki myśli o dziwnie pojętej »niepodległości ruskiego narodu« z dwojakim patryotyzmem: zgodnym z zasadą prawa i państwowym.

Widzimy więc że Ruś Czerwona w r. 1863 jeszcze tak mało dojrzała była pod względem narodowym, tak była ubogą duchem, że najlepsi i najrozumniejsi jej synowie zaledwie zdobywali się na programy i ideały — na dziś, drobne, wąskie, biurokratyczne, powiedziałbym, niewolnicze, tchnące partykularyzmem i zaściankowością. Tacy ludzie stali w ówczas na wyżynach, jako przewodnicy w Rusi Czerwonej — i dokądże oni mogli prowadzić naród, kiedy sami myśleli że świat kończy się za wrotami ich dziedzińca, a sąsiednie miasteczko z niedzielnym jarmarkiem jest ostatnim kresem do którego dójść można? Niedojrzałość i krótkowzroczność ich polityczna była bardzo wielką, bo niewyrobili w sobie ducha poświęcenia się i ofiary dla idei narodowej.

O te właśnie wady rozbijały się wszelkie usiłowania i dążenia R. N. nawiązania na gruncie stosunków z Rusią Czerwoną, bo na Ukrainie, Podolu i Wołyniu było jeszcze gorzej. Tam ludność nie wyszła jeszcze z okresu pojęć hajdamackich, a jedyna świadomość odrębności narodowej objawiała się w pojęciach »chłop« i »pan«, w stroju i mowie.

Program Mety mógł już dać przedsmak tego jakie mogą być stosunki Rusinów t. z. „uświadomionych« z R. N. Próbę w tym kierunku zrobił zastępca głównego organizatora na Rusi, pułk. Struś. Zapragnął on zbliżyć się do Rusinów, »będąc przekonany że tylko brak taktu i brak miłości bratniej utrudniał dotychczas porozumienie się z nimi.« Tak myślał i myśli dotychczas nie tylko on je-

den. Pragnął tedy za jakąbądź cenę uzyskać poparcie powstania przez młodzież ruską, chciał utworzyć oddział ruski, któryby wkroczył w Lubelskie i dał się poznać jako »dzieci Rusi«, jako »wyznawcy jednego obrządku z ludem, będąc przekonany że w chwili gdy krew Polaków i Rusinów poleje się jednym strumieniem, gdy łzy Polek połączą się ze łzami Rusinek, ustąpią nieporozumienia i ręce wyciągną się do uścisku.«[1])

Powodowany tą myślą, wspólne tylko dobro i lepszą przyszłość mającą przed sobą, porozumiał się z postępową młodzieżą ruską. Zjawiło się pięciu deputatów. Już poprzednio widzieli z kim będą mówić, jaki cel i przedmiot będzie miała rozmowa. Struś przedstawił im myśl utworzenia oddziału ruskiego i zapytał pod jakimi warunkami było by to możebne? Reprezentanci w zasadzie zgodzili się na propozycye, gdyż uważali Moskali za wrogów Słowiańszczyzny, ale pragnęli żeby R. N. przed rozpoczęciem formacyi zagwarantował spełnienie dwóch warunków; jeden odnosił się do chwili obecnej, drugi pro juturo. Co do pierwszego, oddział miał składać się tylko z Rusinów obrządku wschodniego, oficerowie mieli być Rusini, z wyboru żołnierzy, ubranie oddziału miało być ludowe, komenda ruska, a dowódca Rusinem czystej krwi.« Jak tę czystość pojmowano w obec niezaprzeczonej obfitej domieszki wszelkich wschodnich, a obcych Słowiańszczyznie, pierwiastków narodowych, trudno odgadnąć. Jakkolwiek w tych warunkach tkwiło trochę dziwactwa, a dużo nieufności i złej wiary, Struś przyjął je.

Druga pozycya żądania Rusinow — pro futuro — zawierała w sobie kilka takich nonsensów, które uniemożliwiały wszelkie pertraktacye. Żądano przedewszystkiem na piśmie obietnicy R. N. że pozwoli swobodnie rozwijać się językowi i narodowości ruskiej: następnie aby ilość

[1]) Materj. do hist. powst. 1863. t. II. Pamięt. Strusia str. 68 i n. n.

szkół na Rusi odpowiadała potrzebom ludności i ażeby w szkołach tych uczono po rusku. Żaden rozumny rząd takim żądaniom nie stawiałby przeszkód. O granicach Rusi, o politycznym jej stosunku do Polski, o charakterze i rozciągłości autonomii prowincyonalnej, o instytucyach jak sądownictwo, szkolnictwo wyższe — ani słowa. Ale natomiast wypłynęło żądanie dość, że tak powiem oryginalne. Reprezentanci młodzieży ruskiej powiedzieli że ponieważ Ruś nie posiada szlachty, bo cała szlachta ruska spolszczała (nawiasem powiedzieć należy że szlachty takiej jak Polska, Ruś nie posiadała nigdy), a dla zorganizowania zdrowego społeczeństwa warstwę tę uważano za potrzebną, żądano ażeby R. N. obiecał że zmusi szlachtę, mieszkającą na Rusi do posyłania dzieci swoich do szkół ruskich i do prowadzenia ich w ten sposób ażeby z nich mogła wytworzyć się z czasem szlachta ruska, tak wykształcona jak polska, a jednak złączona organicznie i wszelkiemi sympatyami z narodem ruskim a nie polskim.

Dotrzymania tego warunku nie mógł obiecać Struś, a żaden rząd uczciwy przyjąć nie mógł, gdyż byłby to sposób sztucznego wynarodowiania, wstrętny każdemu uczciwemu człowiekowi i krępujący równoprawny stosunek do obywateli swoich. Tylko asymilacya drogą praw i obowiązków państwowych, drogą wytworzenia zaufania wzajemnego między państwem a jednostką, może znaleźć usprawiedliwienie; każda inna droga jest gwałtem, który demoralizuje państwo i obywateli. Żądania przeto Rusinów były wprost niemoralne. Zresztą, gdyby nawet znalazł się śmiałek, któryby zobowiązanie tego rodzaju w imieniu R. N. przyjął, nie popchnęło-by to bynajmniej Rusi na drogę czynnego wystąpienia do walki, gdyż całe społeczeństwo ruskie nie stało jeszcze na poziomie tak wysokim politycznie ażeby pod sztandarem wolności do walki stawać. Nigdy jeszcze w dziejach nowożytnych, Ruś, jako całość lub cząstka, nie przyszła żadnemu narodowi z po-

mocą, gdy o zdobycie utraconej wolności walczył, sztandaru swego narodowego nie rozwinęła nigdy, krwią swoją nie użyźniła pól ani swoich ani cudzych pod posiew wolności. Nic też dziwnego, że imienia jej nie zapisały nowożytne dzieje na kartach ani zwycięstw ani klęsk narodowych. Wszędzie była nieobecną i nieobecnością świeciła na polach krwawych zapasów Polski z Moskwą. Nie dojrzała jeszcze do tej wielkiej bezinteresowności wszechludzkiej, która wszędzie spieszy z pomocą, gdzie zagrożony jest największy skarb narodów — wolność. I Polsce odmówiła przeto pomocy, bo widziała tylko tę przyszłość, którą ręką namacać mogła. Udział w życiu cywilizacyjnem świata tylko wspólnie wylaną krwią i wspólną pracą kupić można.

Na tej roli odmownej bynajmniej nie poprzestała postępowa gromada ruska. Po roku biernego i niemego przypatrywania się walce Polaków z Moskwą zgłosiła się ona z Memoryałem do R. N. dnia 20 stycznia 1864 roku. Memoryał ten w całej rozciągłości nieznany. Zawieruszył się zapewne śród burzy i klęsk. Treść jego, znana w odpowiedzi R. N., przysłanej na ręce nie Gromady postępowej lecz Komisarza Pełnomocnego R. N. w G. W., gdyż R. N. nie miał »ze strony Gromady rękojmi zachowania tajemnicy.« Postępowi Rusini żądali, ażeby R. N. przestał uważać Ruś za składową część państwa polskiego, zrzekł się praw historycznych do Rusi, utrzymując je tylko względem Moskwy, ale równocześnie żądali, ażeby naród polski dopomagał do rozwinięcia narodowości rusińskiej, a Ruś wyzwolona wstąpi w federacyę z Polską, do czego Gromada brała na siebie obowiązek przygotowania Rusinów w czasie mniej więcej odległym, »a może nawet w przyszłem pokoleniu« t. j. tem właśnie, które teraz na arenie politycznej w Galicyi działa. Ta sama Gromada życzyła sobie, ażeby R. N. odezwę jej ogłosił i wydał manifest, odpowiedni ideom wyrażonym przez Gromadę.

R. N. ani do życzeń owych »postępowych« Rusinów nie zastosował się, ani nawet w pertraktacye z nimi nie

wchodził, gdyż po prostu powaga rządu nie pozwalała na traktowanie spraw tak ważnych, jak przyszły stosunek federacyjny z całym narodem, z ludźmi nie tylko nie mającymi pojęcia o tem jakie żądania mogą być politycznie do przyjęcia, lecz objawiającymi niedoświadczenie, brak wszelkiej rozwagi i traktowanie wzajemnego stosunku ze stanowiska szkolarskich komersów. Słowem, jak zawsze ile razy rozpoczynała się akcya polityczna, Rusini złożyli i teraz dowody swojej nieszczerości i krętactwa, które uniemożliwiały wszelkie poważne porozumiewanie się i porozumienie się. Gromada we wspomnianym już memoryale, złożonym R. N. pisała, że »władze polskie nie mają do swych działań należytego upoważnienia, że nie chce wyzwolenia Rusi bez Rusi, że go nie chce rękami polskiemi[1]).«

Zapoznałem czytelników polskich w krótkości z poglądami tej dziwnie postępowej Gromady rusińskiej na własną swoją sprawę w stosunku do Polski. Każdemu politycznie wykształconemu człowiekowi, po rozejrzeniu się w dezyderatach ruskich, jedno stanie się rzeczą jasną: jest to krótkowidząca przekorność prawie dziecinnych umysłów, która i tego nie chce i tamto odrzuca, a sama w bezsilności swojej na czyn stanowczy zdobyć się nie może i stawia żądania nie mężów politycznie dojrzałych, zdających sobie sprawę z tego co w danych warunkach zrobić można, a czego nie. Inne narody, mając wspólnych wrogów, starają się z sąsiadami tworzyć sojusze, któreby ich siły wzmocniły, Rusini sojusze takie odrzucają, jak narody primitywne, które nie wyrobiły w sobie jeszcze zdolności kombinacyjnych w polityce. Dziwna ich polityka polegała na tem, że pomoc od Polaków radzi byliby przyjąć, ale udzielać pomocy, chociaż było to niewątpliwie w ich własnym interesie — nie chcieli.

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. R. N. sekretaryat Rusi. Do Wydziału wykonawczego R. N. na Rusi str. 267 i n. n. Warszawa d. 23 lutego 1864.

Gromada w memoryale swoim do R. N. wypowiedziała prośbę, w formie rady, ażeby R. N. przestał uważać Ruś za część składową dawnego państwa polskiego i zrzekł się praw historycznych. W pierwszej połowie tego żądania tkwi nonsens, w drugiej — ziarno prawdy, z którego może wyrość zadowolenie i pożytek dla obu stron. Nikt nie może przestać uważać Rusi za część składową dawnej Rzpltej, bo to przeszłość nie dająca się zaprzeczyć, ale co do przyszłości — to inna sprawa. Ruś naszej doby dziejowej nie pragnie z Polską wspólnego życia politycznego, gorąco zrzeka się wszelkiej wspólności. Myśmy powinni raz zrozumieć, że przeżyte organizmy nie wracają do życia, a nowe tworzy się tylko przy zobopólnem porozumieniu i chęci. Gdy tego porozumienia wytworzyć niepodobna, gdy nie ma z przeciwnej strony ani pragnienia wspólnej pracy, ani materyału do budowy, pocóż polski naród ma nakładać ofiarami ażeby kręcić bicz z piasku? Ruś stanowczo twierdzi, że nie chce naszej pracy, naszej pomocy, żadnej wspólności z nami. Czyż nie lepiej poszukać innego wyjścia ku naszej przyszłości i zrzec się wspólności z tymi, którzy nie umieją znaleźć drogi do niej, ani środków do jej urzeczywistnienia? Ruś do zrozumienia swojej dziejowej roli jeszcze nie dojrzała, miejsca swego jeszcze nie oznaczyła. To co ona nazywa swojem, swojem nazywają także Moskale i Polacy. R. N. słusznie w znanem już wyjaśnieniu z powodu memoryału Gromady powiedział: »uczestnikiem prawa publicznego europejskiego jest Ruś jedynie w historycznem jej połączeniu z Polską[1]). Jako państwo i księstwo samodzielne w życiu politycznem Europy udziału nie brała; dopiero z Polską na widownię dziejową wystąpiła i byłoby się może stała państwem samodzielnem, gdyby pijany Chmiel nie rzucił się w ramiona Moskwy, a późniejsza starszyzna nie zaprzedała się w niewolę. Z Moskwą połączona, zatraciła

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III str. 377.

zupełnie tradycyę samoistności i nawet niezależności takiej jaką w połączeniu z Polską miała; dziś pod względem dziejowym utworzyła tylko kilka gubernii moskiewskich. Imię jej na kartach dziejów Moskwy nie powtarza się: jeżeli o Rusi mowa w Europie, to tylko wówczas kiedy o Polsce mówią, kiedy ona obok Polski występuje. Ale Ruś sobie tego nie życzy. Potrzeba ją przeto zostawić własnemu losowi: ona jest »obrządku wschodniego«, spokrewniona z Rosyą, wspólnego pnia kulturalnego — niech się z Rosyą łączy. Widocznie politycy jej tam upatrują przyszłość swego narodu. Jużci, żaden z nich chyba nie przypuszcza że w Austryi przyszłość mieć mogą. Albo z Rosyą albo z Polską — nigdy sama. I tu tam szkołę przejść musi: niech sobie wybiera.

Ażeby dokładnie zrozumieć czem i jaką była w owym czasie ta przynajmniej Ruś, która bez cenzury rosyjskiej przemawiać mogła: ta która zrzekała się wszelkiego współudziału w walce Polski z Moskwą, zapoznajmy się pokrótce z tem jak na jej stanowisko i poglądy zapatrywała się prasa rosyjska, jakkolwiek nie urzędowa, wypowiadająca jednak poglądy urzędowej Rosyi. Krytyka rosyjska, wprawdzie tego samego ducha i pokroju co politycy z Mety, zarzucała przedewszystkiem Ksenofontowi Klimkowiczowi wydawcy i redaktorowi, nieznajomość języka ruskiego, dowodząc jej licznemi przykładami. Prawomocność tych dowodów, często bardzo słuszna, nie interesuje mię wcale: niech z nią przeto sami Rusini rozprawią się. Język ruski p. Klimkowicza wydawał się jednak rosyjskiemu publicyście z r. 1863, jak i dziś wydaje się, jakimś dziwnym zlepkiem lingwistycznym do tego stopnia, że radził redaktorowi lwowskiemu wydawać we Lwowie pismo w języku chińskim, byle »z kolorytem narodowym ruskim« dodaje ironicznie. Dał nawet przykład jakby taki język wyglądał w praktyce: »Me-tu-dzyń-wy-daw-du-syn-reń-czyn« [1]). Żar-

[1]) Wiestnik jugo-zapad. i zapadnoj Rosii R 1863. Nojabr. sir. 33.

tując z progamów odrębności etnograficznej, a tem bardziej politycznej, w sposób nie zawsze słuszny, ale zawsze zjadliwy [1]), mówi, że »w narzeczu małorosyjskiem nie ma dotychczas ani jednego wiersza (w znaczeniu całości poetyckiej), w którym by przebłyskiwała iskierka prawdziwej poezyi.« Poezye T. Szewczenki nazywa »rąbaną prozą« i woła z patosem: »zmiłujcie się panowie! Nawet wasz »batko« poezyi, sławny kobzarz, Szewczenko, wcale poetą nie jest, tak samo jak cała wasza małorosyjska literatura, to wcale nie literatura, ale płód uporu, bredzenie autonomią i oryginalnością mania poprostu« [2]). Chwali natomiast Słowo, które »przemówiło po rusku« t. j. prawie po moskiewsku, z wyjątkiem niektórych prowincyonalizmów [3]).

Tak oceniała prawie cała publicystyka rosyjska, z wyjątkiem niektórych Rusinów, pisujących po moskiewsku i pracujących w literaturze rosyjskiej, dążenia Rusinów do odrębności narodowościowej, przyznawanej i uznawanej przez Polaków. Zobaczymy jak patrzono na niezależność polityczną, jako ideę podjętą przez Klimkowicza w artykule Mety p. t. Stanowyszcze Rusi suprotiw ladsko-moskowskoi borby. Widzieliśmy po części jak na to patrzyła owa dziwna postępowa Gromada lwowska. »O prawie historycznem na samodzielne istnienie Polski — pisze Meta — nawet mówić nie warto, gdyż Polska jako państwo teraz nie istnieje, a ze śmiercią osoby fizycznej lub moralnej upada i kończy się prawo, przysługujące tej osobie«.

Publicysta rosyjski daje słuszną odprawę krótkowidzącemu politykowi z Mety. »Przyjąwszy słowa powyższe jako słuszne względem Polski, pisze, czuję się w obowiązku zapytać Klimkowicza: jeśli Polska, przestawszy być

[1]) Ibid. str. 38—40.
[2]) Ibid. str. 41.
[3]) Ibid. str. 39.

państwem, utraciła prawo istnienia samodzielnego, to cóż mówić o Rusi, która nigdy (ani na jedną minutę), państwem samodzielnem nie była? Jakież ona może mieć prawo na samodzielność polityczną? Naturalnie żadnego prawa, ani cienia prawa. Trzeba być nieukiem, nieznać abecadła dziejów, etnografii, polityki, aby tego nie zrozumieć« [1]. »Nie utraciła zatem samobytności politycznej Ruś« jak powiada Klimkowicz, lecz »nigdy tej samodzielności nie używała, nie ma do tego żadnych środków i żadnej potrzeby.« »Naród małoruski nie jest żadną odrębną całością, lecz tylko cząstką całej i niepodzielnej Rossyi« [2].

Takie były zasadnicze różnice między zapatrywaniami polskiego narodu, polskiej polityki, polskiej prasy, polskiego R. N., a poglądami i sądami publicystyki rosyjskiej i Rossyi urzędowej. Czyż tego wszystkiego Antonowicze rozmaitych kategoryi nie widzieli i nie rozumieli, pchając całą inteligencyę ruską w ramiona Rossyi? Czyż tu nie kładła na ich myślach i czynach niewidzialną rękę ta sama Nemezys dziejowa, która popchnęła Bohdana Chmielnickiego i powrót mu zamknęła?

Na tych publicystycznych zatargach bynajmniej nie kończyły się spory Rossyi z Rusią. Echo ich odbijało się także w dziedzinie balletrystyki, gdzie za pomocą obrazowania szukano uplastycznienia pewnych myśli lub prądów.

Jakiś nie tęgi poeta, lecz bardzo gorący przeciwnik wyodrębniania się Rusi z Rossyi, napisał bajkę p. t. Osły. Treść jej jest taka: rozpierzchłe stado osłów powzięło myśl utworzenia Gromady. Przeźroczysta aluzya do lwowskiej i kijowskiej Gromady postępowej. Połączono się na tej zasadzie że: gromada wielki człowiek, a połączywszy się już można było śmiało powiedzieć, że gromada to ogromny osioł. (Gramada-prebolszoj osioł). Postanowiono,

[1]) Wiest. jugo-zap. i zap. Rosii 1863 r. Nojabr. str. 42.

[2]) Ibid. str. 43. Wyrazy podkreślone przez autora artykułu.

ażeby odróżnić się od innych, sfabrykować sobie język »oslino-federalnyj« i poczęto w tym języku ryczyć. Po tem zachciało się im samorządu, wybrali sobie hetmana »najgłüpszego z osłów« (głupiejszawo iż wsiech osłow), ustrojono go w buńczuk i buławę. Tymczasem gospodarz zobaczył te błazeńskie zabawy osłów, a obawiając się ażeby nie powarjowali z próżniactwa, kazał ich zaprządz do roboty. Ażeby zaś na przyszłość pozbawić wszelkiej ochoty »liberalniczat'« kazano im wozić wodę, drwa, cegły. Stało się według rozkazu. Od tej chwili: Narod oslinyj uszi opustił i obrazumiwszi ś, priniałsia za rabotu [1]).

Był to przytyk do hajdamackich marzeń Antonowicza i »chochłów« z Osnowy, które zakończyły się służbą urzędową. Nie myślę bynajmniej wyczerpywać tej literatury, która stanie się niewątpliwie z czasem ciekawem źródłem dla badacza dziejów Rusi z tego okresu kiedy Moskwa ciemnemu ludowi dawała nóż w ręce przeciwko Polakom, a równocześnie zwalczała uporczywie, wytrwale i z pewną żółcią złośliwą wszelkie zaczątki idei odrębności etnograficznej, a tembardziej politycznej Rusi — pewna tego, że lud o jej dwuznacznej roli niczego się nie dowie, bo nie umie czytać.

Gdy rząd rosyjski prowadził taką walkę, jakiej próbki widzieliśmy, z Rusią galicyjską, przewodnicy tutejsi zakrywali na to wszystko oczy: rzucali się z zajadłością rozjuszonego dzika, pragnącego śliną swoją oślinić ścieżkę, mającą zaprowadzić do wolności walczący naród polski. Ani sami nie chcieli żadnego kroku przedsięwziąść, któryby ich dążenia — nie gadania — wobec stanowiska urzędowej Rosyi, zaakcentował, ani Polakom z pomocą przyjść nie życzyli sobie i społeczeństwo własne powstrzymywali. Ażeby tę niemoc swoją moralną, umysłową i narodową pokryć, odgrzebywano jakieś krzywdy dziejowe polskie,

---

[1]) Wiest. jugo-zap. i zap. Rossi 1863 r. Lipiec str. 12, 13. Wyrazy podkreślone przez autora bajki.

szukano wytrwale wrzekomych win dzisiejszych, ażeby na nich opierać faktyczną swoją bezczynność i słabość. Publicyści i politycy rusińscy szukali gościnności dla swoich inwektyw na Polaków w tych samych pismach, które przeciwko wszelkim dążeniom narodowościowym Rusi galicyjskiej występowały. Korespondent Warszawskiego dziennika z Pełtwi, jeszcze w r. 1865, wywlekał wszystkie plotki, oskarżenia, oszczerstwa i podłości, obsypując niemi R. N. i jego działalność, a ku rozradowaniu czytelników »jednolitej i niepodzielnej Rosyi« drukował. Śliną niemocy plugawił tych, którzy już się bronić nie mogli Korespondencye te, tchnące obrzydliwymi fałszami i nienawiścią, przedrukowywały pisma rosyjskie [1]). Ponieważ przedstawiłem na podstawie faktów i dokumentów, o ile one dostępne były, całą organizacyę narodową i działalność jej na Rusi Czerwonej, nie będę przeto zbijać tych zjadliwych oszczerstw, które autorowi korespondencyi tylko głupia złość podyktować mogła. Według jego przedstawienia stanu rzeczy, organizacya składała się z łotrów i marnotrawców grosza publicznego, z próżniaków i tchórzów niezdolnych do żadnej pracy, z agentów dyplomatycznych, występujęcych w roli chévalier d'industrie i pobierającąch pensyi po 25.000 franków miesięcznie. Słowem, marnotrawstwo funduszu narodowego miało przybrać jakieś zastraszające rozmiary. A jednak o ile można było sobie usprawiedliwić takie postępowanie Moskali, o tyle ze strony Rusi było to jakąś wstrętną podłością, dla której w ety stopniowaniu chyba najniższe miejsce przeznaczyć należy, bo było lekkomyślnem plwaniem na najwyższe ideały ludzkości i najszczytniejsze usiłowanie narodów podbitych.

Jak ta zjadliwość Rusi, której źródeł doszukiwać się niechcę, była wielką: jak ta żółć zatruła cały organizm ruski, świadczy zachowanie się prasy ruskiej w Galicyi

[1]) Wiest. jugo-zap. i zap. Rossii r. 1865. Czerwiec str. 420.

i jej inteligencyi, która niezadawalając się miotaniem się u siebie w domu, wytaczała jeszcze skargi przed forum »wielkorosyjskiego« czytelnika, w pismach stojących na straży »jedności Rosyi«. Wrzenie tej żółci znalazło swoje ujście jeszcze przy powtórnem objęciu rządów Galicyi przez Agenora Gołuchowskiego. Wówczas to, jakiś rozbolały poeta ruski, palnął taki żal wierszowany:

Oj Cisariu nasz Franciszku,
Szczo ty za newola
Gubernatorom robyty
Lacha iz z Podola.
Lach to straszne sotworinje
Odnu hadku maje:
Szczoby wsi tak tanciuwały
Jak Laszok zahraje.
Lach newdiaczna had' Cisariu,
Szczo w zimi skostniła,
Jak zahriłaś zapazuchoj
Hazdu w hrud' wkusyła,
Prydywysia ty nasz Cariu
Hde jest twoi słuhy?
Praciowytny ruśśki dity
Czestny, hodny druhy.

Cały ten smutek stąd płynął, że »ruśśki dity« utkwiły jakoby »w zadi«, a z tego »zadu« ani rusz na szerokie pole wybrać się nie mogą. Zbolały więc obrońca apostrofuje:

Hołuchowśkij! a do nory
Łucze buło wlizty!
Wliź, schowajsia, hde ne choczesz
Utikaj za świty![1]).

---

[1]) Wiest. jnego: zap. i zap. Rossii. R. 1867. Styczeń str. 77. 79.

Ale — Gołuchowski nie posłuchał.

Oto kilka rysów, charakteryzujących nastrój Rusinów i ich stanowisko w walce naszej z Moskwą. Zanim wyciągniemy rękę, poczekajmy aż się znajdzie pośród nich dosyć rąk prawych i czystych, które, splótłszy się z naszemi, pójdą razem do wspólnej wolności. Nietylko wolni z wolnymi, a równi z równymi pójść muszą.... trzeba jeszcze łączników cywilizacyjnych i politycznych dość silsych, ażeby tak wielki wspólny sztandar utrzymać. Z tego krótkiego przeglądu widać że pośród Rusinów takie czynniki jeszcze nie wytworzyły się.

II.

Gdyśmy się już zapoznali z całym ruchem powstańczym na Rusi Czerwonej, z całą pracą i wysiłkiem organów R. N., skierowanymi do współdziałania na głównym terenie walki, musimy zejść od rządu do społeczeństwa, do jego podstaw i rozpatrzyć w krótkości jak ku pomocy w walce całemu narodowi dopomagały różne kategorye warstw i sił społecznych? Żołnierz spełniał tylko powinność swoją, udając się na pole bitwy, ale żołnierza przygotowało i wychowało społeczeństwo, a gdy z pola bitwy wrócił, zdrów czy ranny, czy zdołał wymknąć się z pod oka policyi austryackiej, czy też w jej szponach jęczał, to samo społeczeństwo, dla którego krew niósł w ofierze, brało go w obronę i w opiekę. Tu jest miejsce dla działalności stowarzyszeń kobiecych. Praca ta skupia się w domu, jest cicha, nierozgłośna, a źródłem jej — miłość i miłosierdzie. Na tle tych wzniosłych cnót chrześciańskich, rozwijała się cała działalność kobiet w epoce krwawych zapasów z roku 1863 i 1864 [1]).

---

[1]) Garść dokumentów, które mi posłużyły do skreślenia tych słów kilku, zawdzięczam uprzejmości p. Z. R. i niniejszym składam wdzięczność za spełnienie z jej strony publicznego obowiązków: dopomożenia do wyświetlenia bodaj częściowego działalności kobiet z r. 1863 i 1864.

Na kilka lat jeszcze przed powstaniem zawiązało się stowarzyszenie kobiece p. t. Towarzystwo imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej, do którego należały Lud. Kumersberg, Julia Dzierżanowska, Zofia Romanowiczówna, Fel. Cieszkiewiczowa, Klem. Wasilewska i in. Stowarzyszenie miało cele, powiedziałbym, bardziej moralne niż polityczne. Polityczne były w zarodku, moralne stanowiły tę siłę, która stowarzyszonych skupiła i spoiła. Możnaby powiedzieć, że celem tego stowarzyszenia było uszlachetnianie się osobiste i podnoszenie do tego poziomu otoczenia w myśli przeciwdziałania osłabieniu ducha narodowego. Drogami wiodącemi do tego służyć miały nie tylko większe kształcenie się narodowe, w literaturze i duchu. »Powinnyśmy unikać, mówił statut stowarzyszenia — z pogardą towarzystwa wrogów i tych z pomiędzy naszych, którzy się dobrowolnie ich służbie oddają i nigdy nie poślubić członka wrogiego plemienia.« W takich hasłach, o ile one w życiu są stosowane, leży niewątpliwie siła i czystość narodowa; tylko takie zadania spełniane wytrwale, uchronić mogą naród polski od tej mieszaniny plemiennej w drugiem, a nieraz w pierwszem pokoleniu, która posługuje się wprawdzie polskim językiem, ale wrogiemi myślami lub obojętnością zatruwa ducha narodowego. Siłę tego postanowienia i pracy lepiej rozumieją wrogowie nasi niż my sami. Bismark ostrzegał przed kobietą polską Niemcy i miał słuszność. Jeżeli rozwiązanie sprawy polskiej tkwić może w kombinacyach politycznych to jej potęga spoczywa w ognisku domowem, jeśli ono nie dopuszcza do siebie wątpliwych pod względem narodowym pierwiastków.

Drugim celem tego stowarzyszenia była praca nad ludem. »Lud nasz biedny — pisze stowarzyszenie w statucie swoim — wszędzie ciemny, wszędzie uwodzany, jeśli nie nieprzyjazny to obojętny jest dla naszej sprawy. Niewola, ucisk kraju moralny i materyalny musi zgubny wpływ na nas wywierać. Niedołężniejemy, nikczemniejemy powoli

i oprócz troski o prywatne, najczęściej materyalne dobro naszych rodzin lub nasze, mało nas co obchodzi.« Statut obowiązywał, ażeby kobiety pracowały nad oświatą ludu i przygarniały lud do siebie przez zakładanie szkółek i ochronek po wsiach, pracowały w nich osobiście i usilnie, a gdyby taka praca nie była możliwą, to przynajmniej pojedyńczo uczyły ubogie dzieci, a przez wpływ na otoczenie szczepiły i krzewiły pojęcia narodowe [1]).

Stowarzyszenie to wzrastało i rozrzerzało się tak, że potrzeba było pomyśleć o jakiejś szerszej organizacyi. Zasady jego pozostały wszakże niezmienione. Rozrost stowarzyszenia przekroczył daleko Lwów i zmuszał niejako do połączenia się we wspólnej organizacyi. Już wówczas stowarzyszone nazywały się między sobą »siostrami« zobowiązywały się do tajemnicy przysięgą i jako znak stowarzyszenia nosiły malutkie czarne, żelazne krzyżyki [2]).

Pierwszy statut był raczej przepisem, łączącym w imię jednej idei, pewną grupę kobiet. Przewodniczącej nie było, tylko tak zwana »najstarsza siostra« i »młodsze siostry.« »Najstarsza siostra« była rodzajem moralnej przewodniczki pomiędzy stowarzyszonemi. Kasa żadna nie istniała. Stowarzyszone zgromadzały się na wspólną pogawędkę i modlitwę za ojczyznę, dopiero z rozrostem stowarzyszenia W. Dybowska wniosła »projekt do zmiany statutów.« W myśl proponowanych reform, postanowiono zawiązać stowarzyszenie okręgowe, z pewnego rodzaju autonomią mocą której przełożona nadawała charakter i kierunek pracy, zawsze z myślą pewną już, w założeniu. Naczelne kierownictwo skupiało się w ręku »naczelnej przełożonej« w celu nadania jednostajnego kierunku całemu stowarzyszeniu. Członkowie okręgowi zjeżdżali dla wspólnych na-

---

[1]) Rps. Statut Towarzystwa imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

[2]) Z. R. Felicya z Wasilewskich Boberska. Lwów 1893, str. 14.

rad; z pracy swojej zdawały półroczne sprawozdania »przełożonej głównej.« Co roku miały być układane ze wszystkich sprawozdań ogolne. Projekt zmiany statutów wnosił punkt bardzo ważny: utworzenie okręgowych kas, do których każdy członek obowiązany był składać 20-tą csęść swoich dochodów. Ponieważ życie w owym czasie w szybszym uderzyło tempie i mogło nastręczyć nieprzewidziane zadania i cele stowarzyszonym, przeto postanowiono, że statuty mogą być zmienione w razie potrzeby, nie zaś w trzy lata, jak w poprzednich zastrzeżono [1]. Związek ten nosił krótszą nazwę Stowarzyszenia Klaudynek i pod tą był dość popularnym.

Kiedy wybuchło powstanie, dla stowarzyszenia niewiast otworzyła się inna droga, o celach bardziej konkretnych Już poprzednio do tego związku kobiet, o którym pokrótce mówiliśmy, weszła przełożona zakładu dla panien Felicya Boberska, ażeby w sposób stosowny stowarzyszeniem pokierować. Po wybuchu powstania ona to wydała odezwę do Polek, zachęcając do zawiązania Komitetu niewieściego. Kiedy walka toczy się na naszej ziemi — pisano w odezwie — na ziemi męczenników: kiedy nasi bracia, mężowie, synowie niosą ojczyźnie krew i życie, cierpią głód, zimno i wszelkie trudy walki, my niewiasty potrafiłyż-byśmy pozostać całkiem nieczynne, nie usiłowali nieść walczącym żadnych usług i ulg? To co my niewiasty możemy, to nieśmy: pracę rąk naszych i każdy grosz uzyskany największą oszczędnością, odmawianiem sobie wszystkiego co nie jest niezbędnem. Nie trudno to nam będzie.« Odezwa wzywała następnie do połączenia się w tym celu, ażeby walczącym przysposabiać bieliznę, obuwie, odzież, zbierać pieniądze, zskupywać i przysposabiać żywność w miejscach bliższych granicy i przesyłać to walczącym pewnemi drogami. Wpisując się, kobiety

---

[1] Rps. Projekt do zmiany statutów stowarzyszenia Klaudyny Potockiej.

składały naprzód po 3 fl., a następnie co miesiąca po 1 fl.; dla uboższych wystarczała wkładka miesięczna 50 cent., bogatsze mogły składać, nie krępując się statutem — ile chciały. W tym celu postanowiono zorganizować się w dziesiątki, tak ażeby każda dziesiątka na ręce dziesiętniczki składała. Dziesiętniczki, i w ogóle kobiety upoważnione do zbierania składek, posiadały arkusze zaopatrzone pieczęcią z napisem »Boże dopomóż.«[1])

Zawiązanie tego komitetu musiało nastąpić w końcu Stycznia gdyż w Lutym rozpoczęły się już wkładki regularne. Odnosiły się one wyłącznie prawie do Lwowa, gdyż, jak widać ze sprawozdań rachunkowych, komitety obwodowe dopiero w Marcu zawiązać się mogły. Luty przyniósł 1.272 fl. 50 ct. i 2 dukaty. W Marcu Lwów przyniósł 1.710 fl. (biorę liczby okrągłe); powiatowa organizacya rozpoczęła dopiero swoją działalność, tak że okręgi dały około 1.300 fl., w Kwietniu Lwów przyniósł mało, bo zaledwie fl. 548, skutkiem tego że wiele kobiet wyjechało dla czynności na prowincyi, ale natomiast wzmogła się ofiarność prowincyi prawie w trójnasób. W ten sposób stowarzyszenie kobiet rozporządzało w ciągu Lutego, Marca i Kwietnia funduszem około 7.000 fl. Zapewne, jest to fundusz niewielki, ale jeżeli zważywszy że składały się nań sfery bardzo niezasobne i że tylko gorąca miłość ojczyzny odejmowała im od ust prawie i od największych potrzeb te obole, ze czcią trzeba podnieść tę ofiarność, — tembardziej że na tem niekończyła się ofiara, lecz raczej rozpoczęła się. Z liczby tej można wnosić że około 2.000 kobiet wspierało zapomogą i pracą to piękne stowarzyszenie.[2]) Dla ułatwienia działania Lwow był podzielony na 4 części, a każda część miała swoją naczelniczkę i dziesię-

[1]) Rps. Zawezwanie do Komitetu niewieściego.

[2]) Rps. Wykaz przychodu i rozchodu za Luty, Marzec, Kwiecień 1863. Żałować należy że reszta wykazów zginęła. Ale tam gdzie giną ludzie, nikt nie myśli o ocaleniu papierów.

tniczki dla zbierania podatków, odzieży, darów, zapasów dla więźniów i oddziałów. Główny kierunek miała, zdaje się, Leonia Wildowa, a do pomocy jej służyły panie Rayska, Barączowa i Pelagia Gostyńska. Czynność organizacyjne spoczywały czas jakiś w ręku p. Mieczysławowej Pawlikowskiej.[1]

Mieczysławowa Pawlikowska.

Niewiem czy statut jaki w tej porze istniał; zdaje się że nie, bo to była epoka kiedy chęci i życzenia zapisywano czynami. Pieniądze zebrane szły według myśli przewodniej, wypowiedzianej w odezwie: kupowano sukno, bieliznę, buty, żywność dla obozów, tworzono lazarety tajemne i zaopatrywano je w lekarstwa i potrzeby.

[1]) Relacye pisemne p. G

Słowem, czynność tego stowarzyszenia była nadzwyczaj ożywiona, obywatelska i piękna. Polki stawały tutaj na najwyższym szczeblu poświęcenia się obywatelskiego, dowodząc w ten sposób iż rozumieją wielkość i doniosłość zadania podjętego na barki przez ojców, mężów i braci. Tutaj R. N. uczcił tę pracę odezwą do kobiet na ręce komitetu niewiast polskich we Lwowie. „Wyście do tej walki straszliwej zdołałyście przynieść coś więcej nad łzy i modlitwy; silne bo kochające, wierne bo nadziei pełne, stoicie u krat więzienia, chylicie się nad łóżkami szpitalnemi, a z grosza waszego, co już zasilał wdowy i sieroty, został jeszcze jeden pieniążek kosztowny, za który kupujecie tę broń drogą co ma dać wolność ojczyźnie naszej. Niewiasty polskie! R. N. dziękuje wam za to!«[1])

Do komitetu niewiast należały: Felicya Wasilewska, Hort. Jakubowiczowa, Celina Łączyńska, Torosiewiczowa, Zof. Orzechowiczowa; później do składu weszły: Leonia Wildowa, Żerdzińska, Felicya Ciszkiewiczowa, a z nienależących do komitetu była bardzo czynna Pelagia Gostyńska i in.

Najlepiej zorganizowane stowarzyszenia wszakże wypaczają swoją działalność, gdy nie są związane jednością organizacyi. Stało się to, niestety i z Komitetem niewiast polskich G. W. Poznaliśmy te środki i te impulsy, z których wypłynęła początkowa działalność komitetu. Z czasem jednak komitet ów począł działać zupełnie niezależnie, według swego widzenia rzeczy rozporządzając się zebranemi funduszami. Powoli — powiada Struś -- wytworzył się system protekcyjny: pewne oddziały miały wszystkiego do zbytku, gdy w innych bardzo wiele brakowało. Takie postępowanie nie było pożądanem i dla tego K. G. W. prosił komisarza R. N. ażeby rozwią-

---

[1]) Rps. R. N. do Komitetu niewiast pol. we Lwowie. Warszawa d. 26. Czerwca 1863 r.

zał stowarzyszenie, a polecił zawiązanie innego, któreby było w zależności od komitetu G. W. Z początku panie z komitetu oparły się poleceniu, ale po namyśle, zrozumiały doniosłości potrzebę prawidłowego związku z całą organizacyą narodową i tym sposobem utworzył się nowy komitet, który faktycznie niczem innym nie był

Felicya Wasilewska.

tylko przerobionym komitetem niewiast polskich, zależnym od władzy komisarza.

Słusznie też jeden z członków organizacyi lwowskiej pisał:

Niewiele instytucyj oddało tyle usług powstaniu, ile to stowarzyszenie. Praca i praca ciężka, abnegacya, posu-

Pelagia Gostyńska.

nięta do męczeństwa, poświęcenie bez granic, miłość sprawy i gotowość dla niej na wszystko, oto były cechy robót komitetów damskich, które, podawszy ręce tym, co pracowały na prowincyi, patryotyczną siecią pokryły kraj cały. Podczas, gdy męższczyźni przygotowywali broń, ostrzyli kosy i szable i lali kule, delikatne ręce dziewic naszych robiły ładunki, szyły koszule, przyrządzały szarpie i bandaże. W niedziele i święta, gdy kościół nakazuje spoczynek, zbierały się one w różnyyh miejscach i z gorączkową skwapliwością cięły papier, nasypywały proch do ładunków i wklejały kule. Niejedna już z nich straciła ojca, brata lub narzeczonego w powstaniu, niejedna też smutnie wzdychała, lub kryła łzę, która mimowolnie pruszyła jej powiekę, bo się wstydziła pokazać, że obok miłosci dla Ojczyzny są jeszcze inne uczucia drogie jej sercu. Głęboko religijne, nie wierzyły aby powstanie mogło upaść, żeby Bóg opuścił sprawę naszą, aby Najświętsza Dziewica, Królowa Polski, zapomniała o narodzie swoim i każdą kulę żegnały krzyżem świętym, aby broniła naszych, a niosła śmierć wrogom. Takich wzniosłych przykładów poświęcenia nie przedstawia historya żadnego narodu. Gdy powstaniu brakło pieniędzy, środków nie dostawało na zakupno broni, Polki zrzuciły z siebie kosztowności, drogie pamiątki, klejnoty familijne, a nawet ślubne obrączki składały na ołtarz walczącej ojczyzny. Całe oddziały były umontowane przez nie, znałem jednę, co, nie posiadając żadnego majątku, zebrała ze składek tysiąc złotych na płótno i własną ręką uszyła sześćset koszul dla żołnierzy.

Kobiety podejmowały się najtrudniejszych poruczeń, najniebezpieczniejszych zleceń. Ileż to razy gdy wszystkie środkie komunikacyi z Rządem Narodowym były przerwane, kobiety woziły depesze do Warszawy i stamtąd wracały z odpowiedzią, przeszedłszy wszelkie rewizye, do-

znawszy takich nieprzyjemności, na których zniesienie nie odważyłaby się żadna kobieta innego narodu.[1])

Takiemi ofiarami, takiem poświęceniem bezgranicznem, taką świadomą i wytrwałą pracą, kobiety polskie dowiodły że rozumiały tę wielkość zadania i cele narodowe, o które walczyli ich ojcowie, mężowie i bracia. —

Felicya Cieszkiewiczowa.

Drogą poświęceń kobieta polska stała się uczestniczką walki o niepodległość i jednym z najpotężniejszych czynników moralnych tej walki, bo jeśli nie w stanie była dźwigać broni, to dźwigała upadających pod kulami mo-

---

[1]) Materj. do powst 1863 t II Pam. Strusia str. 59. 60.

skiewskiemi żołnierzy, ocierała im skrwawione czoła i zaopatrywała w potrzeby. Odwaga jej i poświęcenie zjednały dla niej cześć całego cywilizowanego świata.

Wkrótce jednak przekonano się że z powstaniem nie zakończyły się bynajmniej obywatelskie obowiązki: zmieniły się wprawdzie cele i zadania pracy, ale otwierało się zawsze szerokie pole do czynnego udziału w tem codziennem, szarem życiu, śród którego zasiewać trzeba drobne ziarno dla lepszej i niewiadomo jak oddalonej przyszłości. Słusznie też jedna z uczestniczek owej późniejszej pracy o współkoleżankach powiedziała słowami Farysa M. Balińskiego:

Pięknież to było, to nasze grono!
Z tą myślą zawsze w słońce zwróconą,
I z tem ramieniem młodzieńczem, hardem,
Co krawędź nieba z krawędzią świata
Sili się spoić, wierząc że zbrata...[1])

Duch, ożywiający niegdyś, nie tak dawno jeszcze, grono kobiet skupionych w Komitet niewiast, nie wygasł jeszcze. Z łona tego komitetu powstała myśl założenia Stowarzyszenia czynnych Polek. Podstawa jego religijno-mistyczna opierała się istotnie jedną krawędzią o niebo. »Niegodzi się dziecięciu Chrystusa — mówił nowy statut, który powstał około roku 1868 — być nieużytecznym sługą w winnicy pańskiej: nie godzi się żyć śród bliźnich z duszą człowieka i chrześcianina, a jak niekczemny pasożyt czerpać ustawicznie zasoby życia z organizmu społecznego, którego centrem jesteśmy, a nie wypłacać się niczem, niesłużyć wszelkiemi siłami ogólnemu dobru.« Wyszedłszy z takich religijnych pobudek, założycielki rozumiały doskonale że dążyć ku wyżynom trzeba — stąpając po tej ziemi, która świeżą krwią jeszcze pa-

---

[1]) Z. R. Felicya z Wasilewskich Boberska, str. 17.

rowała i iść śród tych ludzi, z których wrogowie pragnęli uczynić nieprzyjaciół własnej ojczyzny, których garstka zaledwie zrozumiała o co toczy się walka, dla czego i dla czego wszyscy w niej udział wziąść powinni. Ta garstka wyszła z wielkiej a niemej dotychczas masy — ludu.

Justyna Gostyńska.

Ta garstka wyszła z wielkiej a niemej dotychczas masy — ludu.

Kobiety spostrzegły bardzo trafnie że «nieprzyjaciele wytężają całą swą potęgę aby nas wygubić i poniżyć, wydzierają Polsce siłę i grunt konieczny, bo lud

wiejski.« W tę stronę przeto, w kierunku oświaty ludu, postanowiono skierować wszystkie usiłowania.[1]) Poprzestaję tylko na zaznaczeniu tej pracy. O środkach i drogach, które miały prowadzić do tego celu, mówić niebędę, gdyż cała działalność Stowarzyszenia czynnych Polek, zrodziła się wprawdzie z powstania, lecz rozwijała się już w odrębnych warunkach i plon przynosiła nie powstaniu lecz przyszłym pokoleniom.

---

[1]) Rps. Statut Stowarzyszenia czynnych Polek.

III.

Wszystko co czuło się narodem, udział w powstaniu brało. Słowa te można odnieść do każdej dzielnicy Polski I na Rusi Czerwonej działo się to samo, o tyle inacze że ludność rusińska, skutkiem niedojrzałości swojej politycznej stała na uboczu — obojętna o tyle że dzikie jej instynkty trzymane były na wodzy bojaźni. Nie w stanie ona była zrozumieć zupełnie o co toczy się walka, bo bo sama jeszcze nie miała pojęcia o niezależności państwowej i państwowej wolności, a prowodyrowie tej masy ludowej jeszcze gorsi byli od ludu, gdyż wyzyskiwali go w celach egoistycznych, łudząc i bałamucąc. Wsparcia przeto mogło powstanie 1863 r. spodziewać się od tych tylko, którzy czuli się Polakami. Warstwy te były liczne i czynne — szczególnie w pierwszej dobie zbrojnego ruchu. Na odgłos rozpoczętej walki poruszyły się wszystkie serca, wszystkie myśli skierowały się na krwawe pole, gdzie żołnierze z kosami i widłami odnosili zwycięstwa.

Przodem stanęła szlachta. Ona jak we we wszystkich ruchach narodowych dotychczasowych tak i teraz zajęła dawniejsze stanowisko. Cały rząd, cały ciężar materjalny, z bardzo małym współudziałem innych warstw narodowych, na jej spoczywał barkach. Ona, wychowana w długowiekowej szkole państwowości, tradycyami tego życia wykarmiona, najsilniej rozumiała ideę jedności, niezależności i samodzielności państwowej, a pozbawiona od kilkudziesięciu lat zaledwie tego swego dorobku kultural-

nego, pragnęła zgobyć utraconą pozycyę śród narodów Europy. Szlachta G. W. stała na tem samem stanowisku — więcej nawet, bo stanowisko jej było silniejsze i lepsze niż w innych dzielnicach. Tam trzeba było przystąpić do ruchu z ofiarami na dziś i na przyszość: z podatkiem krwi i mienia i z utratą ziemi na korzyść ludu. W Galicyi kwestya włościańska już była rozwiązaną. Ofiara w gotówce wprawdzie niewielka, ale też, biorąc na ogół — niewiele miała do rozdania. Natomiast na wsi przyjęła na siebie utrzymanie żołnierzy prawie całkowicie t. j. dała to czego w Królestwie i na Liltwie właściciel ziemski dać im mógł, chyba bardzo wyjątko i pod obawą kary zniszczenia.

We wszystkiem poczuwała się ona do solidarności narodowej, a jeżeli tu i ówdzie nie okazywała tej gorącości ducha i poświęcenia się, jakie było na porządku dziennym w Królestwie i na Litwie, to wypływało to z jej oddalenia od terenu walki, z tego przedziału, jaki tworzyły kordony i przeszkadzały dostroić się do ogólnej skali ofiarności. T. T. Jeż słusznie poniekąd pisze: zarzucam ogołowi polskiemu w Galicyi brak myśli polskiej, to znaczy ogólno-polskiej, obejmującej Polskę całą przedrozbiorową, oddziaływującej na odczuwanie krzywd, zadawanych jej od czasu, jak wyekspensowawszy zapasy dawnej energii obrończej, oglądać się jęła za nowemi:[1]"

Mieszczaństwo wielkich miast Rusi Czerwonej, jeżeli dojrzałością polityczną, świadomą i jasną, nie mogło się jeszcze wówczas było równać ze szlachtą, w powstaniu jednak udział wzięło w obfitej ofierze krwi i w żywieniu i utrzymaniu rozlokowanych żołnieży. Ofiara jego tem była większa i piękniejsza, że samo ubogie oddawało prawie wszystko co od niezbędnych potrzeb zbywało. Była to ofiara dla przeszłości, w którą wierzyło, że będzie lepszą, ofiara dla idei solidarności narodowej, którą rozumiało.

---

[1]) Z. Miłkowski: Od kolebki przez życie str. 163.

Jakkolwiek zubożałe, z bardzo małemi prawami teraz, ze smutnemi wspomnieniami z przeszłości, czuło się polskiem i dla Polski nie lękało się ofiar. Widzieliśmy, że z jego łona powstawały komitety odrębne mieszczańskie, które, jakkolwiek zlewały się później z jednolitą organizacyą narodową, bez żadnych różnic klasowych, w jego ręku pozostało prawie całkowite uzbrojenie żołnierzy, bo z wyjątkiem broni palnej i siecznej, komisye efektów zaopatrywały oddziały w cały rynsztunek wojskowy na miejscu, rękami polskiego mieszczaństwa zgromadzony, a po największej części zrobiony. Dzieci mieszczańskie, starsze, szły na pole bitwy, młodsze pracowały w domu. Szczególnie Lwów odznaczał się patryotyczną gorącością. Tu zawiązała najpierwiej organizacya mieszczańska, samoistna i dopiero po wybuchu powstania ustąpiła miejsca nie tyle żywiołom bardziej patryotycznym, ile zasobniejszym w doświadczenie, powagę rozgłosu i środki materyalne. Za przykładem Lwowa szedł Stanisławów, gdzie energiczną działalność rozwinął adwokat Ignacy Kamiński, pokutujący później dłuższy czas na tułaczce za miłość dla ojczyzny. Wszędzie w miastach i miasteczkach niższe stopnie organizacyi były w ręku mieszczan. Niestety, posiadamy tylko bardzo mało materyałów do działalności mieszczaństwa z tej doby, a nikt nie znalazł się dotychczas, ktoby osobistemi swemi wspomnieniami rozświecił trochę udział tej warstwy narodu, tak już dziś poważnej, w powstaniu z roku 1863.

D u c h o w i e ń s t w o polskie w ogóle zapisało się na kartach ostatniego powstania tak pięknie, jak nigdzie może. Największe wysiłki rządu rosyjskiego, największa tyrania i barbarzyństwa Murawjewa-Wieszatela niezdołały go wysadzić ze stanowiska narodowego. Ono rozumiało, że prześladowanie przez Rosyę narodu polskiego nie odłączne od prześladowania religii: chcąc przeto bronić skutecznie religii, trzeba bronić całego narodu w jego prawach pogwałconych i w jego krzywdach codziennych. Religia u nas

idzie z narodowością w parze, bo wnikała w jej organizm umysłowy przez tysiąc lat, aż się spoiła w jedno. Tam gdzie tę łączność rozumiano, gdzie prześladowania były silniejsze, duchowieństwo nie tylko w przekonaniach stało na stanowisku narodowem, ale czynnie stawało w obronie zagrożonego w swoich podwalinach narodu. Silne poparcie duchowieństwo polskie znalazło w najwyższych przedstawicielach Kościoła katolickiego.

List arcybiskupa Felińskiego do Cesarza Aleksandra II w obronie polskiego narodu i jego praw (15 Marca 1863) nadał odrazu duchowieństwu tę powagę moralną idzie i narodową, która nieopuściła przez ciąg całej walki. Wreszcie list ojca świętego, Piusa IX. do Aleksandra (22 Kwietnia) 1863 r.) stając w obronie prześladowanej przez Rosyę religii rzymsko-katolickiej, bronił tem samem tej jedności, jaka istniała między narodem polskim, a z jego łona wyszłem duchowieństwem. Od pierwszego podziału Polski — pisał ojciec święty — poprzednicy nasi, którzy nadaremnie starali się zapobiedz opłakanym jego skutkom, wysyłali nieustannie legatów do monarchów Rosyi, wzywając ich sprawiedliwości dla prześladowanej wiary i uciemiężonego narodu i żadnej nigdy nie opuścili sposobności, aby nie byli wysłali posłów nadzwyczajnych, którzyby starali się wyciągnąć korzyść jakową dla uciśnionych katolików polskich[1]). „Wszystko to wszakże było nadaremnem. Silne takiem poparciem moralnem duchowieństwo Królestwa, Litwy i Rusi stanęło bez wahania się po stronie ogólno-narodowych interesów i gorący udział w walce wzięło. Jakito był udział, jakie walki, jakie losy — na tem miejscu mówić nie będę. Zapisane są one po celach więziennych, po katorgach moskiewskich, na szubienicach przez wrogów stawianych i krwią na polach bitwy. Przyjdzie czas, kiedy te zapomniane imiona bohaterów chrze-

---

[1]) Mater. do powst. 1863 r. Tom wstępny. List ojca św. Piusa IX-go Cesarza Aleksandra II str. 50.

ściaństwa i narodu historyk wypisze w dziejach Kościoła pod zaborem Rosyi. Co do mnie, muszę kilka słów powiedzić o tem, jak się zachowało duchowieństwo rzym - kat. w stosunku do walk narodowych w Galicyi, a w szczególności na Rusi Czerwonej.

Rola jego w Galicyi była odmienną, niż w innych dzielnicach - a nie zawsze nienaganną. Z początku wezbrane uczucie patryotyzmu ogarnęło całe duchowieństwo bez wyjątku, dopiero w drugiej połowie powstania, a szczególnie pod koniec objawiły się samolubstwo i suchość, z jaką większość duchowieństwa traktowała sprawy narodowe na Rusi Czerwonej. Powiedziałem — większość, gdyż na całość nie podobna byłoby rzucić kamieniem. Obojętność duchowieństwa miała zupełnie te same motywy, które działały na szlachtę, kierując jej patryotyczne uczucia: był to brak prześladowania. Religia i jej przedstawiciele w niczem nie byli narażeni ani na stan niepewności i trwogi, ani na klęski osobiste tak jak każdy mieszkaniec Królestwa i Rosyi, silniejsze przeto uczucia nie budziły go i nie popychały do oporu, ażeby lepszą i spokojniejszą przyszłość sobie wywalczyć. Tu każdy proboszcz siedział jak u Boga za drzwiami. R. N. słusznie pisał: chwała niespożyta duchowieństwu naszemu, które idąc za prawdziwym duchem swego powołania, broniąc religii znieważonej haniebnemi ukazami najazdu, broniąc zarazem najnajświętszych praw Narodu, stanęło po stronie pokrzywdzonego i uciśnionego.

Gorliwość o wiarę i wierność Ojczyźnie nie mogły nie ściągnąć na duchowieństwo zemsty barbarzyńskiego wroga. Więzienia moskiewskie zapełniły się sługami Ołtarza, rusztowania moskiewskie zbroczyły się krwią niewinnych kapłanów, którzy razem męczeńską i obywatelską otrzymali palmę [1]).

---

[1]) Materj. do powst. 1863. t. III. str. 251. R. N. do duchowieństwa.

Korona męczeńska była w Galicyi niedostępną dla duchowieństwa: wspierało ono ogólnie sprawę polską o tyle o ile było szlacheckiem i doniosłość jej rozumiało. Tę większość obojętną i spożywaniem chleba powszedniego zajętą trzeba było na Rusi Czerwonej ustawicznie podnosić do wysokości zadań i celów narodowych.

Gdy rząd austryacki w celu sparaliżowania wszelkiej pomocy powstaniu, polecił zorganizować straże wiejskie na wzór moskiewskich, R. N. odezwał się do duchowieństwa z prośbą o paraliżowanie wpływów rządowych za pośrednictwem stosownego oddziaływania przez kościół.

Głuche to były nawoływania.

Daremnie R. N pisał:

Duchowieństwo polskie w zaborze austryackim, zdradzieckim systemem najezdniczego rządu, ciągle zachwiane nietylko w najszlachetniejszych uczuciach względem Ojczyzny, ale nawet w zdrowem pojmowaniu stanowiska Kościoła względem państw wśród europejskich narodów, postępowało może nieco wolniej z ogólnym prądem narodowego ruchu, a sprawy religii św. zagrożonej przez szyzmatyckiego najezdcę i jego sprzymierzeńców, broniło może oziębiej od swych duchownych braci w zaborze moskiewskim i pruskim.

Wydział Rządu Narodowego na zabór austryacki, uwzględnia do pewnego stopnia odmienne poniekąd stanowisko Duchowieństwa galicyjskiego względem austryackiego rządu, jakoteż i dawniejsze burzące wpływy na jego ducha, sądzi jednakże i ufa, iż wobec chwiejącej się nawy Kościoła polskiego, wobec srogich prześladowań dostojników duchownych, wobec wylewu niewinnej krwi, a nareszcie wobec ogromu cierpień całego narodu, droga postępowania dla naszych duchownych samą siłą rzeczy już jest wskazaną.

Wydział Rządu Narodowego nie zamierza bynajmniej sprowadzać duchowieństwa na pole czysto polityczne, aniteż wdzierać się w zakres duchowny: uważając duchowień-

stwo wszakże za główny czynnik w zaszczepianiu zdrowych społecznych zasad i uczuć narodowych na prawie Bożem opartych, wskazuje mu tylko, jako najwyższa władza w prowincyi, iż sprawa narodowego powstania jest sprawą sprawiedliwości chrześciańskiego postępu, i odwiecznych praw, zapisanych ręką Bożą w sumieniu każdego człowieka [1]).

To jasne postawienie stosunku duchowieństwa do walczącego narodu, bynajmniej nie zmniejszyło apatycznej większości.

Dzikość i barbarzyństwo Murawjewa Wieszatela poruszyło zaledwie szlachetniejszą i lepszą mniejszość obojętnego galicyjskiego duchowieństwa. Istotnie, prześladowanie tego Tatara zmoskalonego wstrząsały każdą duszą ludzką, bo to już nie była walka o poskromienie buntowników, żądających utraconej wolności, lecz bezprawna i bezlitośna swawola dzikiej hordy, zmuszonej do długiego ukrywania swoich barbarzyńskich instynktów i okłamywania powierzchowną cywilizacyą Europy. Głos kapłana polskiego odezwał się wtedy do tej gromady obojętnej, która pragnęła przewodnictwa w narodzie bez obowiązków narodowych.

»Bracia kapłani! Zaprzaństwo wasze wobec głosu Naczelnika Kościoła jest błędem wielkim, napełniającym nas smutkiem, a świat zgorszeniem. Upadliście jako ludzie, ale na głos prawego Rządu naszego, który w swych odezwach, życzenia narodu przedstawia, powstańcież! bo dzień miłosierdzia Bożego nad wami przeminie — biada wam wtedy, wasze imiona przejdą na wzgardę dalekich pokoleń.«

Odezwę tę R. N. polecił rozesłać do wszystkich kapłanów w Galicyi. Napotkała ona przedewszystkiem na opozycye w najwyższych sferach duchowieństwa w Galicyi. Potępił ją Antoni Gałecki, administrator dyecezyi krakowskiej,

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. Wydział R. N. w Galicyi do duchowieństwa str. 349, 350.

a wkrótce potem arcybiskup lwowski ks. Wierzchlejski wystąpił przeciw udziałowi polskiego duchowieństwa w sprawie narodu polskiego, rzucając podwaliny do tego patryotyzmu austryackiego, który w trzydzieści lat później miał przerobić urzędników - Polaków na biurokratów austryackich. Mniejszość duchowieństwa polskiego w Galicyi pragnęła utworzyć związek p. t. Zjednoczone duchowieństwo, które czuło się na wskróś polskiem i solidarnie związanem z polskim narodem. Być może z inicyatywy tego Zjednoczenia wyszła na wiosnę 1864 r. broszura p. t. Suprema lex salus populi. Wzywano też bardzo gorąco całe duchowieństwo do takiego udziału i takiej pracy, jaką cały naród niósł dla wyzwolenia swego, a przedewszystkiem do podatku w groszu i krwi. Był to początek agitacyi, który mógłby był bardzo doniosłe wywołać następstwa, gdyby nie został sparaliżowany w zarodku. I tu biskup Gałecki wystąpił do walki pierwszy. Przedewszystkiem ostrzegał »przed fałszywymi naukami,« a następnie wzywał do szanowania »władzy istniejącej, od Boga ustanowionej.«

Ks. Arcybiskup Wierzchlejski jeszcze ostrzej wystąpił.

»Wobec ciężkich obelg, miotanych przez »Zjednoczone duchowieństwo« na mocarstwa, pod których panowaniem zostają części dawnej Polski, wobec orzeczenia, że rządy te nie mają żadnego prawa do naszej wierności, wobec wypowiedzianego dążenia do odzyskania Polski całej i niepodległej, wobec poleceń, aby kapłani oświecali lud wiejski o obowiązku dopomagania wszystkiemi siłami powstaniu obecnemu: nakoniec wobec świętokradzkiego twierdzenia, że kapłani polscy powinni być Polakami na ambonie i Polakami w konfesyonale,

przekonany, że nie dacie się uwieść ani zwodniczemi namowami, ani błędnymi sofizmatami, ani zdradliwemi radami, wezwawszy łaski i pomocy Ducha przenajświętszego, postanawiamy i rozporządzamy:

1-o Zabraniamy i uroczyście zakazujemy wszystkim kapłanom świeckim jak i zakonnym czytać, innym do czytania dawać, lub tylko przechowywać pismo wzmiankowane, pod posłuszeństwem kanonicznem i zagrożeniem kary *suspensionis a divinis ipso facto incurendae*, nakazując tym, którzyby je posiadali, lub później w jego posiadanie przyszli, aby je natychmiast zniszczyli.

2-o Zabraniamy przystępować do tego Zjednoczenia pod karą *suspensionis a divinis ipso facto incurendae*, a jeżeli który, uchowaj Boże, już przystąpił, winien jest natychmiast w sposób stanowczy z niego wystąpić.

Łaska i błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkimi, Amen.

Franciszek Ksawery Arcybiskup.

Gdy arcybiskup polski w walce narodu o najświętsze prawa zdobywał się tylko na takie odezwy, ojciec święty Pius IX. wypowiedział w *Collegium Urbanum* d. 24. kwietnia prześliczną mowę poświęconą walczącym i cały świat chrześciański wezwał do modlitwy za Polskę. »Krew słabych i niewinnych woła przed tronem Przedwiecznego o pomstę na tych, którzy ją rozlewają. A za dni naszych, czyż nie widzimy także krwi niewinnej, rozlanej w kraju katolickim, w nieszczęśliwej Polsce. Nie chciałem o tem mówić przed zbliżającym się konsystorzem, lecz obawiam się, ażebym przez długie milczenie nie ściągnął na siebie kary niebios, jaką prorocy grożą tym, którzy niesprawiedliwość spełniać dozwalają: »Vae mihi, quia tacui! »Sumienie mię nagli, abym podniósł głos przeciw potężnemu mocarzowi, którego kraje rozciągają się do bieguna. Słuchajcie: oto ten monarcha potężny, który śmie także katolikiem się nazywać, chociaż stoi po za Kościołem naszym św., niepomny jest na sądy boże czekające go za zbrodnie. Monarcha ten prześladuje z dzikiem okrucieństwem naród polski i podjął dzieło bezbożne wytępienia religii katolickiej w Polsce, a zaprowadzenia tam gwałtem schi-

zmy. Kapłani tego narodu katolickiego bywają gwałtem odrywani od swych owieczek, jedni wywiezieni na wygnanie, drudzy skazani na katorżne roboty albo kary haniebne: szczęśliwi są jeszcze ci, którzy zdołali ujść i którzy teraz bez przytułku po obcych tułają się krajach.

»Kościoły są znieważane, inne zamknięte dla nieobecności kapłanów. Monarcha ten wreszcie przywłaszcza sobie władzę, jakiej nie dzierży nawet sam Namiestnik Chrystusowy.

Piękne to przemówienie zakończył słowami:

»módlmy się wszyscy za Polskę.«[1])

W takiej chwili kapłani polscy w Galicyi opuścili swój naród, zapierając się jego najdroższych ideałów i nadziei i patrzyli spokojnie na mordowanie go przez Moskwę...

Do najobojętniejszych czynników w powstaniu r. 1863 na Rusi zaliczyć niewątpliwie należy żydów. Wszędzie, w całej Polsce, z wyjątkiem Warszawy, gdzie wyjątkowo i pod wpływem czysto mistycznych prądów wyrobiło się w nich pewne poczucie solidarności ze sprawą narodową polską, zajęli oni stanowisko ostrożne i bierne. Po za ludźmi wyjątkowej szlachetności pośród żydowskiego społeczeństwa, tylko inteligencya, jednaka z polską pod względem wykształcenia i ducha, niosła wspólną ofiarę krwi i mienia dla wspólnej przyszłości. Większość, ciemna masa żydowska, kramarska i egoistyczna, nie rozumiała ani tego celu ani zadania i służyła w roli dostawców, pośredników i szpiegów temu, kto płacił. Na Rusi Czerwonej to egoistyczne stanowisko żydów jeszcze bardziej stało się wyraźnem i obojętnem. Uprawiali oni szpiegowskie rzemiosło, podejmowali się dostaw rozmaitych efektów które, po zapłaceniu, przechodziły często w ręce austryaków — i na tem rola ich kończyły się.

---

[1]) Matrj. do powst. r. 1863. Tom wstępny str. 91. 92.

R. N. co do roli i charakteru żydów w powstaniu łudził się. Zdawało mu się że oni pójdą drogą tego entuzyazmu, jaki był ogarnął najlepsze i najmoralniejsze jednostki z pośród nich w czasie mistycznego podniesienia się ducha Warszawy w r. 1862. Tymczasem działo się inaczej. Nadaremnie R. N. odwoływał się do ducha odezwy z d. 22 Stycznia 1863 i zachęcał do wykonania zasad w niej wyrażonych w sprawie żydów. Daremnie nakazywał:

1. Poleca się kupcom, aptekarzom i rękodzielnikom aby kandydatom żydowskim, zgłaszającym się do ich zakładów, nie odmawiali przyjęcia z powodu różnicy wiary.

2. Zaleca się majstrom, ażeby czuwali nad swą czeladzią, żeby niepotrzebnie nie drażniła i nie zaczepiała żydów.

3. Poleca się dyrektorom teatrów polskich, aby ze swych repertoarów wykreślili raz na zawsze te sztuki, których głównym celem lub składową częścią, jest naśmiewanie się z żydów.[1])

Wszystko to nie mogło zwalczyć obojętności politycznej u tych, którzy utraciwszy byt polityczny i ziemię nie mogli podnieść się do zrozumienia pojęcia ziemskiej ojczyzny, a tembardziej rozbudzić w sobie ofiarność i pracę dla ojczyzny przybranej. Kramarstwo wypędziło z ich duszy wszelką żądzę do niezależności państwowej własnej, i cudzej zatem o tyle zrozumieć nie mogli ażeby dla tej idei walczyć i nieść pomoc obcemu plemieniu i narodowi.

R. N. ciągle jednak sprawę współudziału żydów w ruchu narodowym podnosił, w nadziei że przecież społeczeństwo żydowskie na jakąś pomoc zdobędzie się. Komisarz pełnomocny w Galicyi w odezwie z dnia 20. Listopada 1863 r. postanowił utworzenie Komitetu bratniej pomocy między Polakami chrześcianami i Żydami. Była to piękna

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. Odezwa Pełnom. R. N. z d. 10. Października 1863. str. 161.

myśl i próba wytworzenia też jedności obywatelskiej, która za pomocą wysokiej kultury spaja jedną wspólną ideą rozmaite warstwy społeczne. Nie doprowadziło to wszakże do żadnych rezultatów, a tembardziej nie mogło doprowadzić na Rusi, gdzie większość masy ludowej pielęgnowała jeszcze ideały hajdamaczyzny, wstrętne wielkim pierwiastkom cywilizacyjnym, a masa żydowskiego proletaryatu, zamknięta w kręgu religijnym, wyjść po za niego nie mogła, gdyż w odrębności religijnej znalazła jedyną siłę odrębności narodowej. Mieszczaństwu żydowskiemu pozostawała tylko droga łączenia się ze szlachtą i mieszczaństwem polskiem. Utworzenie wspólnego komitetu miało na celu zespolenie Polaków na podstawach zdrowych pojęć, oraz dla rozszerzenia, szczególniej pomiędzy niższemi warstwami izraelskiej ludności, wyobrażeń odpowiednich duchowi czasu i potrzebom rzeczywistym kraju, jak niemniej w celu podniesienia i uszlachetnienia w imię cywilizacyi wszystkich starozakonnych, oddanych dzisiaj przeważnie spekulacyom i handlowi i wydobycia z ich łona jak największej liczby jednostek zdolnych do obywatelskich posług ojczyźnie niesionych.

Głównem zadaniem tego Komitetu miało być staranie o usunięcie zobopólnych uprzedzeń, usuwanie wszelkich powodów wzajemnej między chrześcijanami i Żydami nieufności i niechęci, podniecenia do czynności szlachetnych, dobro publiczne na celu mających, wpływ na wychowanie domowe, które powinno wpajać w młodzież pojęcia o miłości ziemi ojczystej i poświęcenia dla braci. Komitet starać się powinien o wpajanie potrzeby solidarności pomiędzy wszystkimi mieszkańcami ziemi polskiej w obec wroga i nieprzyjaciół wolności. Komitet miał usilnie szerzyć zamiłowanie wolności i pracy uczciwej: wystawiać, o ile przyszłość Ojczyzny naszej związaną jest z wolnością i na czem prawdziwa wolność obywatelska polega. Słowem posłanictwem Komitetu być miało spełnianie wszystkich czysto humanitarnych prac, niezbędnych

do stworzenia jędrnej, zdrowej i jednolitej społeczności. Komitet w żadne kwestye polityczne mięszać się nie był powinien.

Komitet taki miał się składać z 15 u członków — z prezesem, sekretarzem i skarbnikiem na czele. Równouprawnienie miało być tak daleko posunięte, że jeżeli przewodniczącym zostanie chrześcianin, to na zastępcę jego miano wybrać izralitę. Każdy członek komitetu winien sam przyczyniać się gorliwie do krzewienia zasad braterskiej miłości i wykonywać poruczone sobie w tym duchu i celu czynności, zgoła działać wszędzie w duchu miłości Ojczyzny, z poświęceniem wszelkiej prywaty, gdzie chodzi o najwyższe cele ojczyste i narodowe.

Podobne komitety miały być zawiązane po wszystkich miastach Galicyi, składających się z chrześcijan i żydów na podstawie i mocy tejże ustawy, w odpowiedniej zależności od miejscowych Władz narodowych i za wiadomością Komisarza pełnomocnego.[1])

Nie było śladu wszakże o żadnej wybitniejszej działalności komitetów mieszanych, a tembardziej śladu wpływu przewodnich myśli jego pośród ludności żydowskiej.

Jeśli śmiało powiedzieć możemy że R. N., rozpoczynając walką z Rosyą, nie pomylił się, licząc na pomoc jaką od narodu otrzyma, — to pomylił się niewątpliwie, biorąc w dodatnie rachuby drugorzędne czynniki narodowościowe. Zawiódł się na Rusinach i zawiódł się na Żydach. Jedni byli niedojrzali, drudzy zbyt mądrzy rozumem kupieckim. Rachując tylko zyski materjalne, żydzi w krytycznej chwili niepowodzeń w walce opuszczają zwyciężone państwa i naród. Najszlachetniejsi tylko zostają. Żydzi w żadnem państwie nie występują jako obywatele, lecz pod grozą państwową jedynie lub w interesie własnym. Stąd też pochylają się zawsze ku zwycięzcy, ku stronie silniej-

---

[1]) Materj. do powst. 1863 r. t. III. str. 202 n. n.

szej. Z tej niepewności ich wypływa szkodliwość jako czynnika politycznego. Kto nie kocha i nie posiada w sobie ducha poświęcenia się obywatelskiego, ten także na miłość liczyć nie może. W bezbrzeżnym egoizmie żydowskiego społeczeństwa, w każdem państwie, leży jego nieużyteczność i szkodliwość.

Na zakończenie słówko jeszcze powiedzieć należy o ludzie wiejskim. Inne jego stanowisko było w Królestwie, inne w Galicyi. Tam istniała jeszcze owa zależność ekonomiczna, powiedziałbym pańszczyźniana, która między dworem a wsią wykopała przepaść wzajemnych utyskiwań i żalów. Włościanie, tak samo jak politycy rusińscy dotychczas, niezdawali sobie sprawy z tego że zależność ta była stanem uprawnionym w państwie, bronionym z całą bezwzględnością przez państwo wszędzie gdzie tylko te dwie warstwy stykały się ze sobą. Nie szlachtę zatem, która w organizacyach i programach społecznych rząd rosyjski wyprzedzała, lecz Rosyą zacofaną i bezwzględną należało obwiniać o smutną dolę dla ludu wiejskiego. Tę ciemnotę ludu rząd wyzyskiwał i uważał ją za narzędzie w walce, szczując lud na szlachtę. Ku końcowi powstania ludność wiejska, drażniona i gnębiona przez Moskwę, przekonywała się powoli że ma wspólnego ze szlachtą wroga w najazdach moskiewskich i do powstania poczęła się garnąć. Nie było tylko w R. N. dość siły ażeby lud na nowo do walki podnieść i nie starczyło czasu na to.

W Galicyi działo się inaczej. Tu komitety rozmaite nie zwracały się wcale do ludu z szczerem przekonaniem, z chęcią powołania go do walki. Ale ogólne położenie ludu było lepsze o tyle, że niezależne: antagonizm między dworem a wsią jeszcze nie był zużytkowany jako środek agitacyjny, a krew ta sama płynęła we dworze, w szlachcicu, co i na wsi — w gospodarzu zagrodowym. Pragnienie lepszych warunków życia było równie silne i tu i tam, nie jednako tylko pojmowane. Ale poczucie jedno-

ści i wspólności narodowej ożywiło i lud wiejski. Na poparcie tego co powiedziałem mamy jeden silny dowód jakie myśli tkwiły w głowach, jakie uczucia ożywiały dusze ludu wiejskiego. Mam tu na myśli zjazd chłopów w Krakowie w Styczniu 1864 roku. Następstwem tego zjazdu była Odezwa chłopów polskich do całego narodu. Włościanie, zebrani w Krakowie pod kopcem Kościuszki, oświadczyli: »gromady nasze już przed zimą były gotowe oczyścić naszą ziemię z najezdników, gdyby nas usłuchano, oszczędzonoby wiele ofiar i majątków. Odzywaliśmy się w różnych czasach do R. N. za pośrednictwem różnych Naczelników oddziałów lub Komisarzy, żądaliśmy aby dano rozkaz całej ludności wystąpienia w pole — kto tylko chodzić może i dzwigać drąg, — a wtenczas ani jedna noga nieprzyjaciela by nam nie uszła.«

Na tym zjezdzie postawiono ogłosić pospolite ruszenie z wiosną roku 1864. Każdy od r. 15—60 miał się zaopatrzyć w żywność na dni 10 i wziąść z sobą: kosę, siekierę, widły i drąg. Wybrawszy wodzów i oficerów, łączyć się oddziałami obwodowymi i wojewodzkimi i wspólnie ruszyć pod Warszawę, do fortecy, gdy się nie podda— naniecić słomy, chrustu - i spalić wszystko doszczętnie. Gdy pod Warszawą stanie milion chłopów — wszyscy inni także się ruszą.«[1])

W planie tym było niewątpliwie dużo naiwności wieśniaczej, ale tkwiła równocześnie potężna siła, świadoma siebie, chociaż nie przewidująca nawet tego że mogła być początkiem ruchów ludowych całej Europy, najpotężnijszą formą opozycyi, zdążającej do lepszego ukształtowania

[1]) Muzeum w Rapperswylu Rps. Nr. 1262. Odezwa chłopów polskich do całego narodu. 25. Stycznia 1864 r. Odezwa bez podpisów, łatwo rozumieć dla czego, ale charakter jej świadczy o autentyczności.

stosunków państwowych. Nam przyniosłaby była niewątpliwe wyzwolenie, ale ówczesny R. N., a można śmiało powiedzieć większość walczących, doniosłości tej siły nie oceniali należycie. Wpływ tego ruchu ludowego byłby może i ruską ludność natchnął lepszą myślą i wytworzył tę wspólność, o której R. N. marzył.

Aneksy

do tomu I.

Ruś w roku 1863.

Do rozdziału IV.

REGULAMIN
dla Organizacyi Narodowej w zaborze Austryackim.

DZIAŁ I.
Skład Organizacyi.

Na mocy uchwały Wydziału z d. 6. Listopada 1863 r. L. 2. Komisarz Pełnomocny ustanawia pod względem organizacyi co następuje:

§. 1. Ziemie polskie, pod Zaborem Austryackim zostające, dzielą się na trzy okręgi administracyjne, mianowicie: Krakowski, Lwowski i Tarnopolski, którym to okręgom przewodniczą naczelnicy okręgowi.

§. 2. *Do okręgu Krakowskiego należą obwody:* Krakowski, Bocheński, Jasielski, Sandecki, Wadowicki, Rzeszowski i Tarnowski.

Do okręgu Lwowskiego obwody: Przemyski, Żółkiewski, Sanocki, Samborski, Stryjski, Złoczowski i Lwowski.

Do Tarnopolskiego obwody: Brzeżański, Tarnopolski, Stanisławowski, Czortkowski, Kołomyjski i Bukowina.

§. 3. *Naczelnik okręgu* i jego zastępca mianowany przez Komisarza Pełnomocnego.

§. 4. Obok Naczelnika okręgowego znajduje się Organizator wojskowy, którego czynności osobnym regulaminem są określone.

§. 5. Bezpośrednio Naczelnikowi okręgowemu podlegają Dyrektorowie wydziałów, na przedstawienie Wydziału, mianowani przez Komisarza Pełnomocnego, mianowicie:

A) ***Dyrektor Wydziału Administracyi*** z następującymi Referentami:

a) Referent Wojskowy,

b) Referent Komunikacyi,

c) Referent Policyi,

d) Referent Opieki,

e) Naczelnik Miasta stołecznego.

B) ***Dyrektor Wydziału Skarbu.***

C) ***Dyrektor Wydziału Effektów.***

§. 6. Naczelnik okręgu wraz z Dyrektorami Wydziałowymi stanowi władzę wykonawczą centralną, od której odwołanie przysłuża tylko do Pełnomocnika Rządu Narodowego.

§. 7. Pod tym zarządem okręgowym zostają bezpośrednio: Naczelnicy Obwodów, jeden na każdy obwód: jeżeli dla pojedynczego Obwodu nie będzie postanowiony wyjątek, — mianuje przez Komisarza Pełnomocnego na przedstawienie naczelnika Okręgu, w porozumieniu z Dyrektorami wydziałów. Obok Naczelnika Obwodu będą się także znajdować Naczelnicy kadrów obwodowych, o ile Wydział nie wyda osobnej pod tym względem instrukcyi.

§. 8. Każdemu Naczelnikowi obwodowemu przydzieleni są dla ułatwienia pracy, następujący referenci.

A) Referent wojskowy,

B) Referent Skarbu,

C) Referent komunikacyi i policyi, których mianuje Naczelnik Okręgu w porozumieniu z Dyrektorem Administracyi na przedstawienie Naczelnika Obwodu.

§. 9. Bezpośrednio pod zarządem Naczelników obwodowych zostają:

A) ***Naczelnicy Powiatowi***, mianowani przez Naczelnika Okręgu w porozumieniu z Dyrektorem Wydziału na przedstawienie Naczelników Obwodowych.

B) Naczelnicy miast obwodowych mianowani na propozycyę Naczelników Obwodowych przez Naczelnika Okręgowego.

§. 10. Naczelnikom Powiatowym podlegają bezpośrednio gminy wiejskie, plebanie, miasta powiatowe i miasteczka.

§. 11. Naczelników miast powiatowych mianuje bezpośrednio Naczelnik Obwodu.

— — — — — — — — — — — — — —

DZIAŁ II.

Attrybucye i obowiązki Urzędników Organizacyi.

§. 13. *Naczelnik Okręgu* winien przedewszystkiem przestrzegać praw i rozporządzeń Rządu Narodowego, wprowadzać w życie odebrane od Rządu polecenia, wedle swego najlepszego przekonania. Do niego należy bezpośredni zarząd policyi miejskiej, czuwanie nad prasą; prawo proponowania wspólnie z zarządem Naczelników Obwodowych i nominowanie Naczelników miast obwodowych, jak również w porozumieniu z Dyrektorem Wydziału Administracyi nominowanie Referentów obwodowych i Naczelników Powiatowych, w końcu prawo zatwierdzania wszelkich ważniejszych rozporządzeń, wychodzących od Zarządu okręgowego swoją pieczęcią i prawo ułożenia i przedstawienia Komisarzowi Pełnomocnemu stałego etatu zarządu okręgowego.

§. 14. Głównem zadaniem Dyrektora Wydziału Administracyjnego jest dostarczanie ludzi, żywności, wszelkich przyborów wojskowych, ułatwianie wszelkich komunikacyj, słowem wydobywanie wszelkich zasobów tak materyalnych, jak i moralnych, celem zużytkowania ich na korzyść powstania. Jego więc także głównem zadaniem działanie na ducha w kraju, podnoszenie umysłów, zagrzewanie patryotyzmu, podnoszenie moralności, ażeby wszystkie siły ile być możeześrodkowane dążyły do jednego celu. Jego zatem jest zadaniem, bez względu na przesądy i uprzedzenia, ogarnąć działaniem organizacyjnem wszystkie warstwy społeczeństwa i wspólnością czynu i ofiar, przygoto-

wywać tę jedność narodową, która jest najsilniejszą rękojmią przyszłości naszej. Mianuje referentów.

§. 15. *Zatrudnienie referentów* zawarte jest niejako już w ich nazwie; dla dokładniejszego określenia podają się jeszcze następujące wskazówki:

a) ***Referent wojskowy*** winien głównie trudnić się dostarczaniem ludzi zdatnych do broni, przez odpowiednie wprowadzenie werbunków, kwaterowaniem tych ludzi i winien być ciągłym pośrednikiem pomiędzy działaniem i potrzebami władzy wojskowej, ażeby te dwie władze wzajemnie się uzupełniały i wspomagały.

b) ***Referent komunikacyj*** winien urządzić i ciągle dozorować poczty obywatelskie i wszelkiego rodzaju komunikacye, środki transportów tak ludzi jak efektów. Cała służba kurjerów, oznaczenie różnych szlaków, ustanowienie stacyj i podwód, czuwanie nad bezpieczeństwem wszelkich transportów i wszystko co z tem w jakimkolwiek pozostaje związku, wyłącznie do niego należy.

c) ***Referent policyi*** winien mieć jako główne zadanie, zasięganie wiadomości, ile być może pewnych i szybkich o wszelkich rozporządzeniach władz austryackich, przeto winno być jego staraniem, aby miał ludzi zaufanych we wszystkich urzędach, szczególniej na pocztach, urzędach telegraficznych, w sądach, w namiestnictwie, policyi, urzędach obwodowych i powiatowych i o tem co się dowie, winien zaraz uwiadamiać w sposób odpowiedni Organizacyę. Winien on mieć na oku, lecz z wielką ostrożnością, osoby podejrzane o stosunki z władzami austryackiemi, winien czuwać nad tem, aby pod tytułem wymagania ofiar patryotycznych, nie dopuszczano się nadużyć. Czuwanie nad osobami winno być bardzo oględne i sumienne, a wszelkie działanie tak zwanej policyi wykonawczej, może nastąpić tylko za wyraźnem pozwoleniem Naczelnika Okręgu. Czynność Referenta policyi rozciąga się na cały okręg, czynności policyi w samem mieście stołecznem zostają pod bezpośrednim kierunkiem Naczelnika Okręgu, który mocen jest powierzyć je innej osobie, specyalnie do tych czynności wyznaczonej.

d) ***Referentowi opieki*** powierzone: Rada lekarska, Komitet Niewiast, wszelkie zakłady dobroczynne.

§. 16. *Naczelnik miasta stołecznego* ma głównie czynności administracyjne i jest w tym samym stosunku do Dyrektora Wydziału Administracyi, jak Naczelnik Obwodu. Przysłuża mu zatem prawo mianowania Referenta do głównych w mieście nieco odmiennych czynności. mianowicie: do werbunku, do kwaterunku, do skarbowości i do podzielenia miasta na sekcye, nominując sekcyjnych. Co do policyi winien się porozumieć z bezpośrednim Naczelnikiem Okręgu. Dla organizacyi miast stołecznych, wyjdzie osobna Instrukcya. Naczelnik miasta winien przedłożyć etat służby; fundusze zebrane na podstawie zasad, wskazać się mających, winien oddawać do Dyrektora Wydziału Skarbu. Naczelnika miasta mianuje Komisarz Pełnomocny na przedstawienie Naczelnika Okręgu.

§. 17. *Dyrektor Wydziału Skarbu*, winien stosownie do przepisów przez Wydział Rządu Narodowego wydać się mających, zajmować się rozkładem podatków i tychże ściąganiem, utrzymywać w jak najściślejszej ewidencyi cały stan skarbowości co do czynności podatkowych, zostawać w ciągłym nieprzerwanym związku z Władzami Zarządowi Okręgowemu podległemi; powinien wyrobić i przedłożyć Naczelnikowi Okręgowemu etat Okręgu, a zebrane fundusze zachować u siebie i wypłacać je wyłącznie tylko za asygnacyą Naczelnika Okręgu. Dyrektor Wydziału Skarbu przybiera do pomocy w razie potrzeby referentów, których sam mianuje.

§. 18. *Dyrektor Wydziału efektów*, winien zatrudnić się zakupnem, wyrobieniem, przechowaniem i utrzymaniem wszelkich efektów i przyborów potrzebnych do uzbrojenia i ustawiania oddziałów powstańczych. Pod jego opieką i staraniem pozostają wszystkie efekta, aż do chwili wyjścia oddziałów, kiedy zostaną wydane władzy wojskowej. Winien przeto Dyrektor Wydziału efektów rozciągnąć swą opiekę i na magazyny nad granicą zakładać się mające i za pośrednictwem referenta komunikacyj obwodowych, utrzymywać ewidencye wszelkich efektów w magazynach zostających. Dyrektor Wydziału efektów przedstawia Naczelnikowi Okregowemu etat tego Wydziału służby i pod

własną odpowiedzialnością mianuje członków tego Wydziału czyli pomocników swoich.

§. 19. *Naczelnik Obwodu* jest w obwodzie głównym przedstawicielem i organem Rządu Narodowego. Wszystko zatem co Naczelnik Okręgowy, a w szczególności Dyrektorowie w okręgu, wypełniać i działać obowiązani, to Naczelnik Obwodu w ciaśniejszym zakresie obwodu dopełniać winien. W szczególności zaś dopełniać winien sumiennie i z wszelką możebną energią polecenia Naczelnika Okręgu i Dyrektorów Wydziałów, a być pomocnym wszystkim Władzom Narodowym. Jako główne zadanie winien mieć na oku dostarczanie ludzi, pieniędzy i ściąganie podatków nie dopuszczając zaległości, dalej przestrzeganie bezpieczeństwa i szybkości komunikacyj, donoszenie niezwłocznie wszystkiego co ma jakąkolwiek ważność i zdawanie sprawy co dni 15 o postępie organizacyi, szczególniej co do werbunku ludzi. Zebrane fundusze winien Naczelnik Obwodu składać Dyrektorowi Wydziału Skarbu co miesiąc, winien także przedłożyć swój etat Naczelnikowi okręgu do potwierdzenia.

§. 20. *Naczelnicy powiatowi* zostają w bezpośrednim związku z ludnością, winni w szczególności działać na jej usposobienie, pilnie zajmować się przeprowadzeniem werbunku, wciągać w organizacyę niższe warstwy społeczne, dotąd po za nią stojące, zawiązywać stosunki jak najściślejsze z duchowieństwem tak łacińskiem jak greckiem, rozciągnąć sieć organizacyi w pełnem tego słowa znaczeniu na cały kraj i wszystkich jego mieszkańców.

Celem łatwiejszego przeprowadzenia tych czynności, winien powiat podzielić na kółka, których ilość pozostawia się jego uznaniu.

§. 21. *Naczelnicy Miast Obwodowi i Powiatowi* takie samo mają zadanie w obrębie miast i miasteczek, a tem samem przy wiekszej łatwości, wyższy obowiązek działania na usposobienie tej ludności ruchliwej miasteczek i dostarczania powstaniu żołnierzy drogą werbunku w miastach i miasteczkach.

§. 22. Wszelkie expedycye piśmienne wymienionych tutaj urzędników Organizacyi, winny być zaopatrzone pieczęcią porządkową.



Bibl. Ossol. Nr. 1884.

Rząd Narodowy
Komisarz Pełnomocny
na Galicyę Wschodnią.
Nr. 105.
Lwów d. 15. Sierpnia 1863.

Do rozdz. VI.

Do
Jenerała RÓŻYCKIEGO
Naczelnego wodza sił zbrojnych na Rusi.

Przyciśniony brakiem funduszów, widząc jak wszystko omdlewa i ustaje i cała wyprawa twoja jenerale bieg swój niepotrzebnie i na szkodę sprawy publicznej opóźnia, nieznam innego sposobu szybkiego zaradzenia złemu, jak przez użycie na wyprawę ruską pieniędzy przez ziemie ruskie składanych. Pieniądze te istnieją częścią w kassach zarządów Województw, najgłówniej w kasach powiatowych, szczególnie na Ukrainie. Są one dziś zupełnie bezużyteczne, a na chwilę jak ich potrzebować będziesz albo na nowo złożone zostaną, albo zastąpione będą przez naszą kassę, która tymczasem zasiloną zostanie. Wzywam cię więc jenerale abyś ze względu na nagłość potrzeby, jedną ogólną odezwą zażądał 2/3 wszystkich sum istniejących i polecił pieniądze te przesłać do kasy Komisaryatu we Lwowie, a ja ci gwarantuję że i prędzej będziesz mógł wyruszyć w pole, czego tak bardzo pragniemy i kraj cały wygląda i że równocześnie z tą chwilą kassa twoich oddziałów zaopatrzoną zostanie w ten sposób iż oglądać się na pomoc pieniężną powiatów nie będziesz miał najmniejszej potrzeby. Oddawca niniejszego. obywatel Nebelski, Komisarz wojskowy przy oddziale jenerała Gołuchowskiego, jest wezwany aby pośredniczył w doręczeniu twego jenerale rozporządzenia do władz narodowych na Rusi i przesłania kwot na nasze ręce, jakie w tym razie niewątpliwie mamy nadzieje obficie popłyną.

Pozdrowienie i braterstwo.

Pieczęć: Rząd narodowy — Komisarz Pełnomocny.

Bibl. Ossol. Rps. Nr. 1884.

bez daty. Do rozd. VI.

Do jen. JÓZEFA WYSOCKIEGO.

Jenerale! Otrzymaliśmy już wiadomość o wejściu oddziału narodowego na Wołyń i cofnięciu się jego napowrót do Galicyi. Jakkolwiek zaszły fakt nie może być jak w rzędzie niepowodzeń policzonym, toż jednak nadzieja nie stracona. Wiesz jenerale, jak wiele od wyprawy Wołyńskiej zależy, jak wiele R. N. na nią kosztów i starań wyłożył, nie śmiemy więc wątpić, że się jenerał nie zrazi chwilowem niepowodzeniem i że go niebawnie Wołyń na ziemi swojej powita. W tem przekonaniu, jako władza cywilna, czujemy się w obowiązku, udzielić ci, jenerale, pewnych wskazówek, z jakich może korzystać wypadnie przy zapuszczaniu się w głąb Wołynia.

Oto przedewszystkiem nowoutworzona organizacya jeszcze się nie miała czasu potężnie w kraju rozwinąć, za dni parę dopiero utworzenie Wydziału wykonawczego R. Nar. stanie się powszechnie wiadomem na Rusi.

Dytychczas organizacya nasza jest po świeżem upuszczeniu krwi osłabioną, rozporządzenia władzy exekwować się muszą z początku słabo, dezorganizacya w powiatach wielka, wiara w powodzenie powstania osłabiona. Mamy stałe przekonanie, iż trzeźwem, energicznem i stanowczem postępowaniem, nowoutworzony Wydział Wykonawczy, wsparty na powadze R. N., który u nas bezwarunkowe zaufanie posiada, potrafi w ciągu dni kilku natchnąć powierzone sobie prowincye nową wiarą, organizacyę wzmocnić, zapał patriotów podnieść i postawić Wołyń i Podole tak, iż przedstawią pewne rękojmie rozwoju powstania. Uważalibyśmy to za potrzebne, ażeby jenerał na dni kilka wstrzymał się z wkroczeniem, jeżeli na to stosunki miejscowe w Galicyi pozwolą. Skoro już wkroczenie nastąpi, uważalibyśmy za konieczne przedrzeć się z całemi siłami przez pierwszą linię graniczną, która najsilniej jest osadzoną, poczem drugą linię ciągnącą się przez Włodzimierz, Łuck, Krzemieniec, Zasław i t. d.

przejść nie będzie trudno z powodu, iż ta jest mniej silnie osadzoną. Gdyby zaś jenerał uznawał za rzecz konieczną opierać się przez czas jakiś o granicę dla ułatwienia sobie dowozu z Galicyi w ludziach i effektach wojskowych, to należałoby przynajmniej oddział z dwustu lub trzystu ludzi rzucić w głąb, granicą powiatów Dubieńskiego i Ostrogskiego i pod zasłoną tego oddziału będzie się mogło zorganizować powstanie zachodniej części Dubieńskiego, Ostrogskiego i części Rówieńskiego p-tów, nieliczące już Krzemienieckiego, który z natury rzeczy kontyngens swój dostarczy. W ślad za ukazaniem się oddziału Galicyjskiego i utworzeniem powstania w czworoboku pomiędzy Dubnem, Ostrogiem, Równem i Krzemieńcem zorganizuje się powstanie samoistne w powiecie Łuckim i drugiej części p-tu Rówieńskiego. Przy rozwinięciu tego planu powstanie ogarnęłoby dwa pasy: jeden zajmowany przez Ciebie jenerale, ciągnący się od granicy do szosy pomiędzy Równem i Korcem, drugi ciągnący się od szosy przez powiaty Łucki i Rówieński do granicy Mińskiej gubernii. Tym sposobem wojsko moskiewskie rozbiłoby się również na dwie połowy: jedna konsystujących w powiatach Kowelskim, Włodzimierskim, części Dubieńskiego i Łuckiego, druga zaś rozlokowana na południu i wschodzie Wołynia byłaby zajęta z Różyckim i powstaniem powiatów Żytomierskiego, Zwiahelskiego i Owruckiego. Oddajemy uznaniu Twemu, jenerale, wyżej przytoczony plan: prosimy o odpowiedź czyli go zatwierdzisz lub zrobiłeś inny. Zawiadamiamy Cię zarazem, jenerale, iż do p-tów Dubieńskiego, Ostrogskiego, Krzemienieckiego i części Rówieńskiego posłaliśmy już przed tygodniem rozkaz, ażeby się postawiły w gotowości do działania wedle planów i pod rozkazem człowieka upoważnionego do tego przez Ciebie, jenerale, mając tu na względzie młodego naczelnika wojskowego w p-cie Krzemienieckim, o którym mówiłeś jenerale z komisarzem Rz. Nar. podczas pobytu jego w Galicyi. Dziś również posełamy rozkaz do p-tów Rówieńskiego i Łuckiego, ażeby się również mieli w gotowości do działania według instrukcyj jakich im udzielisz. Zmiłuj się więc jenerale, przeszlij rozkazy i szczegółowe plany do Krzemienieckiego, Dubieńskiego, Ostrogskiego i 1-go okręgu

p-tu Rówieńskiego, — będziemy się starali postawić Cię jenerale. w bezpośredniem zetknięciu z osobą obeznaną ze stanem tych powiatów, która będzie mogła zanieść, dokąd należy udzielone sobie plany i rozporządzenia. Gdyby zaś taka osoba nie mogła przybyć do Ciebie jenerale, to zawsze będziesz mógł znaleść kogoś z ludzi determinowanych, coby się na Wołyń dostał i rozkazy twe zakomunikował.

Mamy tu oficera (Wład. Rudnicki-Sawa) z jeneralnego sztabu rossyjskiego, który wedle opinii Różyckiego posiada bardzo wysokie zdolności teoretyczne wojenne, był w działaniu podczas Krymskiej wojny, a jako dowódzca majowego powstania w powiecie Radomyślskim, dał dowody przejęcia się sprawą narodową. Był schwytanym na placu boju przez Moskali, broniąc się pojedyńczo do ostatniej chwili, groziłoby mu wskutek tego rozstrzelanie, gdyby mu się nie udało uciec z więzienia. Jeżeli Ci więc jest potrzebnym, jenerale, to moglibyśmy go za tydzień dostawić do Ciebie, gdyby zaś był zbytecznym, tobyśmy go postawili na czele powstania Łucko-Rówieńskiego. Zechcij więc jenerale, przesłać instrukcye, jedną do p-tów Krzemienieckiego, Ostrogskiego, Dubieńskiego i części Rówieńskiego; drugą do p-tów Łuckiego i reszty Rówieńskiego, oraz odpis tychże instrukcyj z planem działań wojennych na Wołyniu i Podolu, racz jenerale przysłać do Wydź. wykonawczego, dla tego, ażebyśmy mogli, stosowne do ich rozwinięcia, rozporządzenia poczynić. Niezapomnij zarazem, jenerale, zawiadomić nas czy oficera mamy przysłać do Galicyi, czyli postawić na czele powstania miejscowego. Racz zarazem jenerale przypomnieć komisarzowi rządowemu przy oddziale swoim ażeby przysłał nam raport szczegółowy o czynnościach oddziału, który niedawno działał w Radziwiłłowie i po nowem wkroczeniu stale nam przysyłał raporta, w przeciwnym bowiem razie niezawodnie czeka go dymisya wraz z surową odpowiedzialnością za niesumienne spełnianie przywiązanych do urzędu obowiązków.

Kończąc niniejsze pismo, zasyłamy Ci, jenerale, najserdeczniejsze życzenia powodzenia i zapewnienie o niezachwianem przekonaniu naszem iż działanie w którem będziesz dowodził,

świetne dla Ojczyzny naszej nadzieje rokuje. Przedewszystkiem wiary nam potrzeba, nie jedna nam jeszcze klęska zagraża, lecz cierpliwością zdołamy wszystkie przeszkody połamać.

Pieczęć: Rząd narodowy. Wydział wykon. w prowincyach Rusi. — Piecz. II. Rząd narodowy. Komisarz pełnom. na Rusi.

Bibl. Ossol. Nr. 1884.

Do rozd. VI.

Raport Naczelnika expedycyi pogranicznej Nr. 3 do Nacz. Wodza na Rusi. Odebrawszy dokładniejsze wiadomości o sile wroga i jej dyslokacyi na Rusi, pospieszam z zawiadomieniem.

	Piechota	Kozacy	Ułani	Dragoni	Armaty
Kupiel	500	—	—	—	2
Wołoczyska . .	500	35	—	—	—
Czuchele . . .	250	50	—	—	—
Chołodna . . .	—	—	120	—	—
Bazalja	250	—	120	—	—
Teofilpol . . .	500	100	—	—	—
Szybenna . . .	250	100	—	—	—
Korosty	250	—	—	—	—
Konstantynów .	500	200	—	—	—
Wiszniowiec . .	—	—	240	—	—
Łanowce . . .	500	100	—	—	—
Kołodno . . .	500	100	—	—	—
Olexińce . . .	500	35	—	—	—
Poczajów . . .	750	100	—	120	4
Krzemieniec . .	1.000	100	—	120	4
Radziwiłłów . .	750	50	—	120	4
Czarny Ostrów .	500	—	—	—	—
Torczyn	250	—	—	—	—
Do przeniesienia.	7.750	970	480	360	14

	Piechota	Kozacy	Ułani	Dragoni	Armaty
Z przeniesienia .	7.750	970	480	360	14
Sołomna (?) . . zapewne Połonne	1.000	150	—	—	—
Kumań (?) . . .	250	—	—	—	—
Proskirów . . .	2.000	—	—	—	4
Satanów . . .	500	35	—	—	—
Razem . .	11.500	1.155	480	360	18
	1.255				
	480				
	360				
	13.495 żołnierzy i 18 armat.				

Relacya prawdop. z Sierpnia.

Rps. Bibl. Ossolińskich Nr. 1884.

Do rozd. VIII.

NOTA.

Liczba ludzi, których można zebrać nad Dunajem przy jego ujściu od strony Turcyi wynosi, średnio biorąc, osób 500.

Przeznaczeniem tego oddziału byłoby wkroczyć za Dniestr i stosownie do powiększania się jego przyjmować lub unikać spotkania — zająć Odessę lub złączyć się z innym oddziałem stosownie do przyjętego planu strategicznego. Zadanie jego początkowo redukuje się do poruszenia wszystkich żywiołów nieprzyjaznych Moskwie w tamtych stronach jak: Rusinów przed i za Dnieprowych czyli Kozaków i Tatarów; — zaciągać żywioły te o ile by się dały pod swą chorągiew, wreszcie pomagać wszelkim ruchom partyzanckim nieujętym w karby wojskowe.

Dwa są sposoby rzucenia tego oddziału za Dniestr: 1) albo za pomocą marszu od Izmaiłowa aż do Dniestru, co wyniesie dni 7 mniej więcej, stosownie do tego czy oddział ma się przeprawić wyżej lub niżej — 2) albo za pomocą wylądowania między ujściem Dniestru a Odessą.

Ponieważ prowincya, dla której oddział ten jest przeznaczonym, znajduje się w takim stanie, że poruszenie mass może być wywołane albo w imię rewolucyi socyalnej, albo w imię prowincyonalizmu rusińskiego, a pierwsza droga jest ślizką, bo grozi wytępieniem żywiołu czysto polskiego, należy więc obrać druga drogę, wywiesić chorągiew narodowości albo raczej prowincyonalizmu rusińskiego i w imię jego powoływać massy. Aby zaś łącznie z prowincyonalizmem nie wystąpiła kwestya rzezi, należy wnosić z sobą organizacyę i każdy ruch natychmiast ujmować w karby wojskowe.

Skoro sobie założymy uorganizowanie oddziału na sposób wojskowy z chorągwią rusińską, przygotowanie więc powinno odpowiadać warunkom powyższym. — A zatem dla tego oddziału należy dostarczyć 1) broni, 2) mundurów, 3) dowódzcę.

Co do broni. Broń może być tylko sprowadzoną z zagranicy. Na miejscu ani jej kupić, ani dostać nie podobna. Jest wprawdzie mała ilość broni w rękach Czartoryszczyzny, ale ta ilość jest tak małą że zabiegi około wydobycia jej z rąk Czartoryszczyzny nie opłacają się. W innem miejscu złożono również pewną ilość rewolwerów z czasów wojny Krymskiej, i o ile wiadomo, jest ona w ręku Sadyka, pod kluczem bankiera Bałtadżiego, protegowanego przez Moskali. — Zabiegi więc o wydobycie tej broni narażają sprawę na denuncyacyę. — Jedyny sposób jest sprowadzenie z zagranicy. Sprowadzając ją trzeba się starać aby była dowiezioną na morze Czarne, a lepiej jeszcze na Dunaj. Odbiór jej w jakimkolwiek porcie morza Czarnego lub Dunaju jest możebnym — skąd transport szedłby lądem. — Tymczasem gdyby statek wiozący ją nie mógł doprowadzić jej aż do portów morza Czarnego lub Dunaju, czyli gdyby ją potrzeba odebrać w Konstantynopolu, dalszy transport o wiele się utrudnia; lądem jest prawie niepodobny z powodu złych komunikacyi i gór — morzem potrzebuje wyszukania i opłacenia kapitana, którybу się podjął ją dalej odwieść. — Punkta gdzieby mogła być odebraną broń są: Gałacz, Izmaiłów, Tulcza, Warna i Kustendża. — Minimum dla oddziału Dunajskiego powinno wynosić sztuk 800, ile możności sztucerów.

Oprócz tego tamtędy jest droga dla broni któraby miała być transportowaną do północnej Mołdawii — gdzie podobny oddział mógłby się sformować i dokąd potrzeba by dostarczyć choć 100 sztuk rewolwerów dla ludzi mających występować w jakimś punkcie pierwiej nim oddział do niego przyjdzie.

Proch, ołów, pistony mogą być nabyte i przygotowane na miejscu.

Co do mundurów. — Mundury mogą być robione na miejscu przez żydków polskich, pod pretekstem że ich przeznaczenie jest dla urzędników i oficyalistów kolei żelaznej, która właśnie w tym czasie ma być prowadzoną z Warny do Ruszczuku. — Dla taniości możnaby sukno sprowadzić z zagranicy, a przesyłkę uskutecznić przez Anglika mającego magazyn w Konstantynopolu. Żydki rozsadzeni w kilku miastach potrafiliby w ciągu 2-ch miesięcy przygotować dla wszystkich kurty kozackie jako najtańsze, najwięcej odpowiadające prowincyonalizmowi ruskiemu i najłatwiej dające się przerobić nawet ze starych sukien. Czapki baranie sprowadzone z Rossyi i zakupywane nad Dunajem nie przedstawiają żadnej trudności.

Dla transportowania broni, mundurów, ludzi — dla umieszczenia ich na pewnych punktach, słowem aby wykonać podobne przygotowanie potrzeba przedewszystkiem wynaleść w Warnie Szumli, Kustendżi i Tulczy domy w miejscach odległych i nie uderzających w oczy przechodniów lub sąsiadów — potrzeba w każdym z tych punktów mieć człowieka, który by wykonywał to co mu się poleci bez wtajemniczania; pod jego wiedzą byłby skład — onby przyjmował każdą przesyłkę czy to broni czy ludzi — onby utrzymywał i dozorował — wreszcie on utrzymywałby listę tych, których można powołać w danej chwili. — Ściąganie bowiem ludzi na pewien punkt mogłoby się odbyć pod pretekstem robót kolei żelaznej — po większej części są już w tych miastach Polacy — dezerterowie z wojsk rossyjskich, lub robotnicy — którzy dziś mają utrzymanie i których tylko trzeba mieć na oku, trzeba z nimi przestawać aby na zawołanie stawili się.

W samym Konstantynopolu należy mieć jednego lub 2-ch nawet, którzyby przyjęli na siebie przyjmowanie przybywających z zagranicy — przyjmowanie, wysyłanie i zakupywanie czy to broni, czy prochu czy innych materyałów — wysyłanie ze Stambułu ludzi, po większej części robotników, niby pod pretekstem kolei żelaznej. Rzecz prosta że do tego potrzeba aby im zaufano, a zatem potrzeba aby się tem zajmował inżynier. Ten utrzymywałby korespondencyę z Odessą — dla tego w Konstantynopolu, tak jak w poprzednich punktach, należy mieć dom.

Przy wyprawianiu osób na wschód należy mieć na względzie następujące potrzeby:

1. niewielką ilość — im mniej osób tem mniej zwraca się uwagę: należało by więc ograniczać liczbę osób do 10.

2. Zaopatrzenie w rewolwery — jest to broń niezbędna dla występujących w pierwszej chwili szczególniej w miastach — broń ta ma i tę dogodność że ją łatwo przewieść, łatwiej i taniej za granicą nabyć, a każdy prawie może ją posiadać.

Wszelkich oznaków narodowości należy się pozbywać.

3. Zalecać aby nie pierwej wysiadano na ląd, aż przybędzie na statek osoba z umówionym znakiem.

Koszta. O ile średnio i przypuszczalnie obliczyć dziś można, wydatki na przygotowanie ruchu od strony Dunaju wyniosą:

za robotę 500 kurt, licząc po 8 fr. od sztuki	4000
utrzymanie 100 osób w ciągu jednego miesiąca . . .	1500
koszta ich podróży	2000
wynajęcie 5 domów na 2 miesiące (!)	600
zakupienie 3 łodzi na Dunaju	1200
koszta utrzymania i przejazdu niektórych osób potrzebnych na pewnych punktach	1000
koszta transportu lądem broni czy innych materyałów .	1000
Razem . . .	11300

a biorąc okrągłą liczbę wypadnie 12.000 fr. jako minimum wydatków za przygotowania, nie licząc kupna broni, prochu i t. p.

Żywioły jakimi można by się pomocniczo posługiwać na Wschodzie.

Pomijając formacyę podobnego oddziału w północnej Mołdawii około Botuszan — mamy dwa główne żywioły powstańcze: 1. osady kozaków i Tatarów rozłożone po obu stronach ujścia Dunaju i nad morzem Czarnem i 2. kozaków, służących w wojsku tureckiem.

Osady kozaków i Tatarów składają się z wychodźców — nieżyczliwych Moskwie, chętnie zaciągających się pod sztandar mający przeciw niej walczyć, zwłaszcza gdyby ten sztandar zapewniał im narodowość i dawne swobody. Korzyść z poruszenia ego żywiołu byłaby: najprzód oddziaływanie na Ruś, powtóre: powiększenie szeregów, potrzecie: otwarcie komunikacyi z Turcyą i wogóle zagranicą, poczwarte: ułatwianie wszelkich transportów.

Co do kozaków służących w wojsku tureckiem ci nie mogą przynieść prawie żadnej korzyści w dzisiejszym stanie rzeczy. Nie mówi się tu bowiem o pojedynczej dezercyi Polaków i Rusinów w czasie powstania, taka bowiem korzyść jest żadną, a nawet szkodą, bo ubytek oficerów i podoficerów uniepodabnia wszelki ruch wojskowy. Jeśli 2.000 ludzi dobrze umundurowanych i dobrze uzbrojonych może przynieść jaką korzyść, to nie w inny sposób jak przerzuceniem się z całym taborem i w całym szyku wojskowym na stronę powstania.

Takie przerzucenie na Ruś jest niepodobnem w początkach powstania z powodu odległości miejsca. Monastyr, gdzie dziś stoją kozacy jest oddalony o miesiąc drogi od Konstantynopola, a dwa od granic Rusi.

Gdyby więc powstanie w południowych prowincyach mogło się utrzymać dwa miesiące, w takim razie przybycie kozaków tureckich nad Dniepr miałoby pewien skutek. — Przybycie to jakkolwiek długie i mozolne powinno by się odbyć drogą pseudolegalną — przedewszystkiem usunąć dowódzcę, zastąpić go innym, wydawać rozporządzenia niby pochodzące od Seraskieratu i to dopóty, dopóki nie stanęli by na ziemi polskiej. Rząd turecki aniby mógł, aniby chciał przeszkadzać marszom — owszem to

dało by mu powód do postawienia nad granicą korpusu obserwacyjnego, który by tylko Moskwie mógł szkodzić.

Jedna jest jeszcze droga przerzucenia tych kilku szwadronów na Ruś: za pomocą węgierskiego powstania. Droga to łatwiejsza i pewniejsza, choć dalsza. Z Monastyru do granicy Serbii lub na Wołoszczyznę bliżej i pewniej jak na Dobrudżę.



Do rozdziału: Organizacya skarbowości.

Wykaz przychodu i rozchodu.

Przychód w miesiącu Lutym w roku 1863	W. A. Złr.	ct.	#	
Wpłynęło ogółem do kasy z upoważnień do składki rozdanych we Lwowie i na wsi	1272	50	2	
Tysiąc dwieście siedemdziesiąt dwa zł. 50 ct. w. a. i dwa dukaty w złocie.				
Organizacya obwodów i składek po obwodach zbieranych zaprowadzona została dopiero na Marzec, jednakże z obwodu oznaczonego literą F. przyszło już w Lutym 334 złr. 35 ct. w. a. które są wliczone w powyższą ogólną sumę.				Bielizna 20 fl. Oblig. indemn. na 50 fl. w. a. z dwoma kuponami. Bieliznę dał ob. F. 92 fl. 50 ct. Na potrzeby obwodowe w miejscu 80 fl. Inne obwody dostarczyły także bielizny i pościeli lazaretowi, lecz nie ze składek kupowanej, danej oprócz składek, i nie obliczonej na pieniądze. Obwód G. bielizny za 59 fl. w. a.
Przychód w miesiącu Marcu 1863.				
Pozostało z Lutego 1863	—	—		
Ze Lwowa wpłynęło do kassy	1710	35	2	
Z obwodu A.	641	—	1 talar	
» B.	146	—		
» D.	120	—		
» E.	297	80		
» F.	100	—		
» G.	138	80		
» I.	61	—		
» K.	1061	—		
» M.	92	—		
Razem . .	4367	95	2	
Cztery tysięcy trzysta sześdziesiąt siedem złr. 95 ct., dwa dukaty, 1 półimperyał, 1 talar, 1 pięciozłotówka, i obligacya indemnizacyjna na 50 złr. z dwoma kuponami.				
Do przeniesienia . .	4367	95	—	

Przychód w miesiącu Kwietniu 1863	W. A. Złr.	W. A. ct.	#	
Z przeniesienia .	4367	95	—	Obligacya indemnizacyjna na 50 fl., 1 półimperyał, 1 talar, 1 pięciozłotówka.
Pozostało z marca w kasie	2941	38		
Ze Lwowa wpłynęło	548	50		
Z obwodu A.	294	—		
» B.	263	—		
» D.	143	50		
» E.	334	—		
» F.	100	—		
» H.	787	80	1	1 pięciozłot.
» I.	114	—		
» K.	500	—		
» L.	419	—	2	1 półimperyał, 1 talar, 3 fl. srebrne.
» M.	150	—		
Razem . .	6595	18	3	
Sześć tysięcy pięć set dziewięćdziesiąt i pięć złr. 18 ct. w. a., trzy dukaty, dwa półimperyały w złocie, dwa talary, dwie pięciozłotówki i trzy zł. reńskie srebrem, i obligacya indemnizacyjna pozostała z Marca na 50 fl. wraz z dwama kuponami Nr. obligacyi 2475.				
Łącznie . .	10963	13	—	

Rozchód w miesiącu Lutym 1863	W. A. Złr.	ct.	♯	
Sukna z Leżańska 255 łokci po 1 fl. 26 ct. .	321	30		Podług załączonego kwitu. Również każdy z dalej wyliczonych wydatków zachowany jest kwit od tego, u którego przedmiot kupiony lub wyrobiony i kwity te uporządkowane pod literami u kasyerki mogły by być w każdej chwili przejrzane.
Barchan 86 łokci na podszewkę po 40 ct.	34	40		
Robota 18-u guniek po 4 fl. 20 ct. . .	75	60		
Sukna bronzowego 40 łokci po 1 fl. 26 ct.	50	40		
Sukna czarnego 45 łokci po 1 fl. 26 ct. .	54	—		
dtto dtto dtto . . .	54	—		
Baj bernardyńskiej 26 łokci po 1 fl. 65 ct. .	42	90		
dtto 25½ dtto . . .	42	7		
Za robotę 40 guniek wraz z potrzebami .	174	20		
» 30 par butów po 8 fl.	240	—		
» 50 pasów po 2 fl. 50 ct. z opakowaniem	125	60		
Sukna łokci 288 po 1 fl. 40 ct. . . .	403	20		
Płótna 5 półsetków po 15 fl.	75	—		
Razem . .	1692	67		
Porównawszy summę rozchodu z przychodem z Lutego	1272	50		
Okazało się iż rozchód przewyższył przychód o summę	420	17		
Rozchód w miesiącu Marcu 1863.				
Dopłacona przewyżka rozchodu w Lutym .	420	17		
Za 10 sztuk kociołków	26	—		
Za żywność wysłaną do obozu . . .	300	—		
Zaopatrzenie potrzebnych czekających na wyprawę	86	50		
Za 20 par butów	150			
Robota 3 guniek	15	60		
dtto 10 »	40	95		
dttn 23 »	120	40		
Za sprawienie bielizny	44	—		
» zrobienie 1-ej pary butów	3	—		
Do przeniesienia . .	1166	62	—	

	W. A. Zł.	W. A. ct.	#	
Z przeniesienia . .	1166	62	—	
Na potrzebę więźniów i wychodzących na wyprawę	90	—	—	
Na potrzebę więźniów i wychodzących na wyprawę	51	95	—	
Na potrzebę więźniów i wychodzących na wyprawę	42	—	—	
Na potrzebę więźniów i wychodzących na wyprawę	36	—	2	
Razem . .	1426	57	2	Oprócz obligacyi i sztuk srebrnej i złotej monety wymienionych poprzednio
Porównawszy summę rozchodu z przychodem w Marcu	4367	95	2	
Okazuje się że przychód przewyższył rozchód o summę	2941	38	—	
Rozchód w miesiącu Kwietniu 1863.				
Różne potrzeby lazaretowe poświadczone kwitami	225	—	—	
Zaopatrzenie więźniów i wychodzących na wyprawę	200	—	—	
Zaopatrzenie więźnów i wychodzących na wyprawę	88	—	—	
Zaopatrzenie więźniów i wychodzących na wyprawę	16	—	—	
Na odzież dla wychodzących na wyprawę .	175	80	—	
Blaszane naczynia, jak miednice, przystawki itd. do lazaretu	92	40	—	
Na różne potrzeby i transport rzeczy do lazaretu	81	6	—	
Za 20 łóżek, 4 stoły, 8 stolików do lazaretu w Cieszanowie	51	10	—	
Na odzież i obuwie dla 2 rannych w Cieszanowie	32	66	—	
Na tej stronie spisany rozchód do przeniesienia	962	2	—	

Dalszy rozchód w Kwietniu	W. A. Złr.	ct.	#
Summa na tamtej stronie spisanego rozchodu z kwietnia	962	2	
Dla więźniów	60	—	
Za transport pościeli do lazaretu . . .	6	50	
Za wędliny i suchary do obozu . . .	452	46	
Dla więźniów ubranie i zaopatrzenie . .	104	10	
Za cetnar słoniny do obozu	50	—	
Najęcie koni do Cieszanowa po rzeczy i osobę do lazaretu wysłaną . . .	37	50	
Na żywność obozową	73	—	
Na żywność dla dwóch ludzi i potrzeby kancelaryi	45	—	
Dla więźniów w Żółkwi	10	—	
Ośmiu rannym w Narolu	40	—	
Drelich na poduszki dla rannych . . .	4	23	
Za transport pościeli do Rawy .	6	54	
Wina i masła 10 kwart do lazaretu, cytryny, pomarańcze	14		
Bielizna lazaretowa	50	—	
Za transport rzeczy	10	—	
40 kociołków obozowych	100	—	
Suchary	100	—	
Wędliny i odstawa do obozu	289	—	
Torby płócienne do wyprawy	80	—	
Torby ceratowe	198	—	
100 płaszczów z kapiszonami po 11 fr. .	1100	—	
100 par butów	400	—	
100 manierek	70	—	
300 pasów z ładownicami	630	—	
Płótno na pantalony	94	—	
Uszycie 108 par po 25 ct.	27	—	
Odstawa rzeczy do obozu	54	45	
25 worów	3	38	
18 par butów	94	—	

Dalszy rozchód w Kwietniu	W. A. Złr.	ct.	#
Odzież dana pojedyńczym do obozu .	158	—	
Rzemienie do broni	132	—	
Kamasze	145	—	
Odstawa	52	—	
Razem . .	5657	18	
Od tego odliczyć trzeba 1500 fl. które były dane z organizacyi męskiej na odzież obozową	1500	—	
Pozostaje rozchodu . .	4157	18	
Porównawszy summę rozchodu z przychodem w kwietniu	6595	—	3
Z końcem kwietnia pozostaje w kasie .	2438	—	3

Dwa tysięcy czterysta trzydzieści osiem złr. w. a., trzy dukaty, dwa pólimperyały w złocie, dwa talary, dwie pięciozłotówki, zł. reń. srebrem, obligacya pozostała z marca 50 fl. wraz z dwoma kuponami Nr. obligacyi jest 2475.



Do rozdziału XI.

Towarzystwo imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

Trudne bardzo i nieszczęśliwe jest położenie kraju naszego biednego; potężne i przebiegłe wrogi silnie i zręcznie pracują ku zagładzeniu naszej narodowości. Już są ziemie, niedawno polskie, które gdyby dziś Ojczyzna była wskrzeszona, odpadły by od niej, jak zniemczone części Poznańskiego, jak części Litwy i niegdyś Rusi polskiej, gdzie syzma i moskiewczyzna silnie się wkorzeniły.

Lud nasz biedny, wszędzie ciemny, wszędzie uwodzony, jeźli nie nieprzyjazny, to obojętny jest dla naszej sprawy — niewola, ucisk kraju moralny i materyalny musi zgubny wpływ na nas wywierać, niedołężniejemy, nikczemniejemy powoli i prócz troski o prywatne, najczęściej materialne dobro naszych rodzin lub nasze, mało nas co obchodzi.

A przecież my potomkami tych, co się prywatą jak hańbą brzydzili; co żyli i umierali tylko dla publicznego dobra, dla Ojczyzny i swobody, co chętnie poświęcali się dla wolności, nie tylko swojej ale wszystkich ludów. Później, nasi Ojcowie, Bracia, krewni męczeńskiem życiem, męczeńskim skonem okupili sprawę świętą Polski, którą nam w spadku przekazali. A my będziemyż wyrodnemi dziećmi, myż zerwiemy z chwałą praojców, z świętem Ojców cierpieniem — zapomniemy o wszystkiem — będziemy gnuśnieć w drobnych zabiegach codziennego żywota i niemi się zamęczać, bez wyższego celu, bez wyższej myśli co zdoła rozjaśnić wszelkie bole i trudy, błogą uczynić każdą ofiarę! Jak duszy naszej, tak i Ojczyzny naszej, łaska Boża sama bez naszego współdziałania nie zbawi.

Siostry! wszak to wielkich celów Bóg czasem słabych używa narzędzi.

Siostry, my żyjmy dla sprawy Ojczystej, my dla niej pracujmy, my bądźmy zaprawdę polskiemi niewiastami. Nie wychodźmy z naszego kobiecego zakresu, ale w nim wytrwale i pilnie służmy Ojczyźnie O krew do przelania gotową, o chwilę wzniosłego zapału, u nas nietrudno, ale ciągłej usilności i pracy ku świętemu celowi niebyło dotąd i dla tego też niezbliżyliśmy się ku niemu: my sercem całem weźmy się do tej pracy, mrówczej na pozór, olbrzymiej w skutkach.

Siostry, powołujemy Was do Stowarzyszenia Imienia Klaudyi, którego celem taka cicha a usilna praca.

Warunki są następujące:

1) Niewiasta wstępująca do stowarzyszenia przysięga tajemnicę — i zachować ją ma do końca życia: czy pozostanie w stowarzyszeniu, czy je opuści, lub wykluczona z niego zostanie.

2) Ma obowiązek pracować nad udoskonaleniem i wyższą czystością moralną własną, by jej usilności ku wspólnym celom Bóg pobłogosławił.

3) Ma obowiązek kształcić się we wszystkiem polskiem, w gruntownej znajomości języka, historyi, literatury ojczystej, i tęż wiedzę wraz z zamiłowaniem ku niej, gorliwie w koło siebie szerzyć u wszystkich, kogo wpływ jej dosięgnąć może. W domu przestrzegać czystego mówienia po polsku, zachowywać dawne polskie obyczaje i zwyczaje, choćby się nawet drobiazgowymi i małoważnymi zdawały. Przedewszystkiem zaś, co najświętszem obowiązkiem: w polszczyźnie i miłości kraju wychowywać dzieci.

4) Wszystkie usiłowania wskrzeszenia kraju, nie o złą wolę współobywateli rozbijały się zawsze, ale o nieznajomość własnego narodu i sił jego, powtóre o brak mas, ludu, o szczupłość liczebną. Z tąd też obok powinności zawartych w powyższym artykule, najważniejszym i najkonieczniejszym jest niniejszy, obowiązujący, by wszędzie kobiety pracowały nad oświatą i przygarnieniem do nas ludzi; zakładanie szkółek i ochronek po wsiach,

pracowanie w nich osobiście i usilnie jest głównym obowiązkiem kobiet należących do Stowarzyszenia. Gdy jednak to niepodobne, gdy stanowisko którejś z nas jest zbyt zależne, okoliczności do niepokonania stoją na przeszkodzie, to przynajmniej powinniśmy pojedynczo uczyć ubogie dzieci, wpływać na ludzi służących — moralnością i religią, a powoli pojęcia narodowe szerzyć i rozkrzewiać.

W większym czy mniejszym zakresie, jak która może, działać cicho i nieznacznie, a pilnie i gorliwie, to przecież każda choć pyłek przyniesie do wielkiej budowy, a budowa stanie — praca zaś ta osłodzi wszystkie bole życia, wszystkich pokrzepi.

5) By działać na lud mamy obowiązek garnąć go do siebie, pomocą chętną potrzebnym o ile to w mocy naszej — a zawsze z wyrazem miłości i współczucia. Wspólne modlitwy z dziatkami, domowemi, służącemi, zalecamy jako środek jednoczący, wiążący jednych z drugiemi.

6) Powinnyśmy unikać z pogardą towarzystwa wrogów, i tych z pomiędzy naszych, którzy się dobrowolnie ich służbie oddają. Nigdy nie poślubić członka wrogiego plemienia, w naszych braciach, mężach, synach krzewić trwale, rozpalać miłość kraju i ciągłą wytrwałą pracę dla jego dobra, oraz przeświadczenie że nie osobiste dobro, nie dogodzenie sobie, ale dobro publiczne i powinność są wszystkiem, i okazywać jawnie że tylko dla powinności i kraju żyjących potrafimy kochać i szanować.

7) Członki stowarzyszenia od chwili przyjęcia zowią się członkami zwykłymi, działać powinne i zdawać sprawę co roku ze swego działania tej która ich przyjęła — skoro już położą zasługi dające rękojmię, stają się głównymi członkami, mogą przyjmować inne i znosić się wprost z przełożonemi. Wyniesienie ich na głównych członków nastąpi za porozumieniem się tej która ich przyjęła z przełożonemi — później wprost, przedtem przez nią będą uwiadomione co i jak spełniły inne, jaki kierunek pracy najużyteczniejszy.

8) Wybierane na członków mogą być tylko istoty szlachetne, silne i czyste — nieczynność dłuższa, lub skaza jakaś moralna wyklucza z Stowarzyszenia, wolno oraz każdej za uwiadomieniem tylko przełożonych przez głównego członka w każdej chwili wystąpić — tylko w jakimkolwiek razie tajemnica do końca życia jest zarówno obowiązującą.

9) Statuta te krótkie mogą co trzy lata być zmienione, gdy duch już urośnie i rozkrzewi się może ustać władza dziś przełożonych, a tworzyć się mogą n. p. w różnych częściach Polski osobne Koła Stowarzyszenia. Każdemu członkowi głównemu czy zwykłemu wolno myśl nową poddać i wnieść ulepszenia, środek skuteczniejszy ku naszemu działaniu, który będzie przyjęty lub odrzucony za porozumieniem się przełożonych z głównemi członkami. Na znak Stowarzyszenia i ku wzmocnieniu w cierpieniach nosimy na szyi mały krzyżyk czarny.

Projekt do zmiany statutów stowarzyszenia

imienia Klaudyny Potockiej.

Na mocy statutów, dozwalających członkom stowarzyszenia podawać projekta do zmiany statutów, podajemy pod sąd i rozwagę najstarszej siostry i sióstr młodszych następujące wnioski do zmiany dotychczasowych statutów:

1. Zważywszy, że przy teraźniejszem rozszerzeniu stowarzyszenia w różnych częściach kraju, i przy wzrastającej liczbie członków trudno jest każdej z osobna znosić się z przełożoną, a przełożonej trudno jest — przy odmiennych stosunkach w różnych okolicach kraju, jeden ogólny kierunek pracy oznaczyć, wnosimy, aby całe stowarzyszenie podzielić na okręgi, i każdemu okręgowi nadać przełożoną, którejby przysługiwała władza mianowania członków głównych, nadawania jednego kierunku pracy w zastosowaniu do potrzeb okolicy i zaprowadzania, za wspólną naradą członków będących pod jej przewodnictwem, wszelkich zmian pomniejszych. W sprawach, stanowiących o zmianie statutów, o wykluczeniu członków i we wszystkich zmieniających ustrój całego stowarzyszenia, przełożone okręgowe nic stanowić nie mogą bez woli i wiedzy przełożonej głównej, przy której największa władza zostaje zawsze — bo koniecznem jest aby ktoś jeden z góry kierował całem stowarzyszeniem.

Członkowie okręgu powinny zjeżdżać się, naradzać wspólnie, obierać najlepsze środki do pracy. Co pół roku mają zdawać szczegółowe sprawozdanie ze swoich czynności przełożonej okręgowej, ta zaś roczne sprawozdanie ogólne przełożonej głównej.

2. Co roku mają być ze wszystkich sprawozdań ułożone roczniki i rozesłane przełożonym okręgowym, te powinny udzielić je znowu wszystkim swoim członkom, przez co, stowarzyszenie rozstrzelone i niewiedzące o sobie skupi się, będzie wiedzieć o swojej pracy, jak i kto działa; — podniesie to chęć do pracy, a gnuśne popchnie do czynu.

3. Zbytki, trwonienie pieniędzy prowadzi do nędzy materyalnej a z nią do upadku moralnego. Kobietom zarzucają — częstokroć słusznie, zamiłowanie zbytków, dla tego niewiasty należące do stowarzyszenia pilnie strzedz ich się mają. Mierność w życiu i strojach, a u mających własne domy w całem urządzeniu tychże, należą do głównych obowiązków członków stowarzyszenia.

4. Po okręgach mają się otworzyć kasy okręgowe — do której każdy członek składa 20 część dochodów swoich co kwartał. Złożone pieniądze odsyła przełożona okręgowa przełożonej głównej co pół roku.

Pieniądze te, gdyby się zebrały w znaczniejszej liczbie, mogłyby być najkorzystniej użyte na ukształcenie ubogiego chłopca, na nauczyciela wiejskiego. których brak tak bardzo czuć się daje. W razie gdyby odpowiednia suma nie mogła się zebrać na ten cel, Przełożona główna używa pieniędzy wedle własnej woli i zdania, zawsze jednak ze szczególnem uwzględnieniem oświaty ludu.

5. Wedle dotychczasowych statutów, nie wolno zmieniać ich tylko co lat trzy: robimy wniosek aby przy naglących potrzebach kraju — ciągłem otwieraniu się nowych — mogły być zmieniane i poprawiane co roku.

6. Na prędkiem rozszerzaniu stowarzyszenia zależy jego pomyślność i wzrost, — a że warunek niedozwalający mianowania na członków głównych od razu tamują postęp towarzystwa wnosimy, aby osoby, wypróbowanej cnoty i patryotyzmu, mianować od razu członkami głównemi.

Stowarzyszenie czynnych Polek.

W chwili obecnej tak smutnej dla nas, bo ciężkim kirem pokrywajęcej kraj nasz, ważną jest rzeczą nie upadać na duchu, nie opuszczać rąk i wierzyć w przyszłość naszej Ojczyzny, wiarę tę krzepić i szerzyć, a pracując w imię Boga, zmieniać ją w rzeczywistość, objawiać czynem. Oto dzisiejsze zadanie niewiasty polskiej.

Każda więc z nas postanawia tak na miejscu t. j. we Lwowie jak i w różnych okolicach Galicyi, gdzie ma znajome lub pokrewne sobie duchem, rozpowszechniać pracę narodową niewieścią, nie wychodzącą niczem z zakresu właściwego kobiecie, polegającą głównie na troskliwej opiece nad ludem i jego oświatą, na łączeniu między sobą różnych warstw społecznych, na budzeniu wszędzie miłości Ojczyzny i wytrwałej dla niej pracy.

Wielorakie doświadczenie przekonało nas, że praca zbiorowa przynosi nierównie więcej pożytku niż najusilniejsza pojedyńczo rozrzuconych jednostek. Dlatego będziemy się starały porozumiewać się wspólnie nad najodpowiedniejszemi środkami do przeprowadzenia naszych zamiarów i wspierać się wzajemnie przy ich wykonaniu.

Będziemy urządzały bezpłatne nauki języka polskiego, historyi i t. p. dla ludu wiejskiego i miejskiego, a za pomocą małych lecz stałych miesięcznych datków pieniężnych każdej z nas, poczynających się choćby od szóstaka, założymy kilka biblioteczek do wypożyczania chcącym z nich korzystać.

Powstająca z tych datków we Lwowie kasa będzie pod opieką niewiasty poważnej wiekiem, szanownej cnotami i zasługą obywatelską i otoczonej powszechnem poważaniem.

Każda z osób, przystępujących do naszego gronka, zobowiązuje się ściśle i wytrwale pełnić raz przyjete obowiązki i pozyskać przynajmniej jedną współpracowniczkę. Która zaś z nas ma na prowincyi znajomą, na której dobrą wolę i gorliwość liczyć może, winna ją wezwać aby tam, zachęcając oraz drugie, usiłowała wraz z niemi pracować ku dopełnieniu obecnych obowiązków niewiasty polskiej.

Wezwana więc przez nas na prowincyi wiąże sobie takież gronka, i może rozciągnąć swoje działanie na 6 do 12 parafii, stosownie do odległości, położenia miejscowego i stosunków. Mają się one porozumiewać wzajemnie co do najstosowniejszej w ich zakątku pracy, zbierać między sobą, zarówno jak we Lwowie i składać u tej która je wezwała stałe miesięczne, choćby najmniejsze datki, ku zakupywaniu dobrych książek, prenumerowaniu pism i t. p., uradzać jak co czynić i każdą rzecz przeprowadzać gorliwie i wytrwale, nie zrażając się małemi przeciwnościami.

Jeżeli się praca rozszerza o tyle że utrudnia częste porozumienia się, wtedy należy wybrać osobę, któraby drugie gronko odrębnie urządziła i zajmowała się jego wzrostem i trwaniem.

Każda z przystępujących osób pozostaje w ścisłym stosunku z tą przez którą została zawezwaną, donosi jej o skutkach swych usiłowań, zasięga jej rad i t. p. Zaś każda przewodnicząca takiemu gronku na prowincyi, jest w związku z tą z Polek we Lwowie, która ją zawezwała i uwiadamia ją od czasu do czasu n. p. raz na trzy miesiące o postępach pracy swojej i swojego gronka, a od niej dowiaduje się w zamian, co i z jakim skutkiem zdziałano gdzieindziej.

Wszystko to pozostaje tajemnicą dla osób które nie biorą w tem czynnego udziału i nos cechę usiłowań pojedynczych osób, zachęcających się wzajemnie gorącem słowem i przykładem i chcących pracować poczciwie, święcie, po Bożemu, dla chwały Boga i dobra Polski naszej.

Tu dodajemy jeszcze, że każda z nas powinna usiłować stawać się co dzień lepszą, doskonalszą, co dzień więcej i prawdziwiej kochać Boga, kraj i wszystkich ludzi, a każdy ważniejszy krok poświęcać modlitwie, bo inaczej pewnie nie przyniesie plonu. Praca nasza niech będzie pokorna i cicha, dusza nasza coraz czystsza. Polki-Chrześcijanki, bądźmy niemi w całem znaczeniu wyrazu a pięknej naszej drodze Bóg pewnie pobłogosławi, pewnie oświeci, wesprze, natchnie nas.

Stowarzyszenia my nie wiążemy, gdyż to jako zakazane odciągałoby nam trwożiiwsze a pociągając do odpowiedzialności mogłoby nam zepsuć całą pracę.

Większe miasteczka i miasta potrzebujące więcej usiłowania, starać będą tworzyć w sobie samych odrębne grona.

Rodzaje pracy w miastach i miasteczkach.

Wpływanie na rozwój umysłowy i duchowy wszystkich warstw społeczeństwa w kierunku narodowym, praca nad sobą, skrzętność w gospodarstwie, oszczędność w ubiorze, ściśłe zastosowanie wydatków do przychodów, oto jeden z pierwszych warunków naszego bytu i podniesienia moralnego i materyalnego, gdyż to ostatnie nam koniecznie potrzebnem.

Dalej zapoznawanie z dziejami i literaturą ojczystą, czego uskuteecznienie nastąpić może, utworzonemi za pomocą składkowych pieniędzy, biblioteczkami i abonowaniem polskich książek i pism peryodycznych, co przy zbiorowych siłach za bardzo małą na każdą osobę przypadającą sumę da się wykonać.

Zgromadzanie się kolejno w długie wieczory na odczyty lepszych utworów naszych i rozbieranie dzieł będących przedmiotem szczególniejszej uwagi, co zwłaszcza na dorastającą młodzież korzystnie wpływa.

Praca nad mieszczanami i rzemieślnikami.

Nadzorowanie szkółek i zasilanie ich dobremi książkami.

Urządzanie przystępnych odczytów przynajmniej raz na tydzień.

Zakładanie wypożyczalni dzieł ludowych.

Wykłady historyi polskiej dla starszych.

Nauczanie języka polskiego starozakonnych dzieci, a przytem rozbudzanie w nich ducha narodowego.

Praca nad włościanami jest niezaprzeczenie najpierwszą. Nie wszędzie ona jednak da się zacząć od książki. Dla tego należy się przedewszystkiem starać pozyskać sobie ich zaufanie i serca, idąc im z radą i pomocą lekarską lub pieniężną, obchodząc się z niemi po macierzyńsku. Dziatki zwabiać z początku pojedyńczo na krótką naukę lub robótkę, później coraz liczniej je zbierać i otworzyć szkółkę domową, z której same bliskie i przychylne nam serca po kilkoletniej pracy wyjdą. W miejscach gdzie lud jest światlejszy, należy tylko dozorować szkółki, wynagradzać pilne dzieci, udzielać im książeczek do czytania lub od czasu do czasu czytać zgromadzonym powiastkę moralną lub historyczną. Modlitwy wieczorne odbywać ze sługami, domownikami i czeladzią i t. p.

Wogóle staraniem mieszkanek wiejskich powinno być: żyć jak najlepiej z księdzem miejscowym, wpływać na niego, zarówno jak na profesora, którego ujmować miłem obejściem, datkami aby naszym czynnościom nie stawiali przeszkody.

Zresztą praca musi być zastosowana do warunków i potrzeb okolicy, a byle była gorliwą, serdeczną i wytrwałą, to choć drobna i powolna, niezawodnie będzie użyteczną.

Szczęść Boże czynnym Polkom!

Stowarzyszenie czynnych Polek.

Cel Stowarzyszenia.

§. I.

Stowarzyszenie ma na celu:

a) Rozbudzanie i żywienie ducha narodowego.

b) Szerzenie oświaty w duchu narodowym, zwłaszcza między ludem.

c) Obmyślanie i uskutecznianie najodpowiedniejszych prac w tym kierunku połączonemi siłami Stowarzyszonych.

Środki.

§. II.

Czynności Stowarzyszenia.

a) Praca każdej z sióstr nad sobą, nad własnem udoskonaleniem.

b) Kształcenie się umysłowe, szczególnie w rzeczach odnoszących się do jezyka, historyi i literatury polskiej.

c) Przestrzeganie staropolskich obyczajów i zwyczajów noszących cechę narodową.

d) Odnawianie przy każdej sposobności pamięci świetniejszych kart dziejów naszych, rozpowszechnianie i budzenie w młodzieży zamiłowania do naszych pamiątek narodowych i naszej przeszłości za pomocą zbiorowych odczytów, pogadanek, rozpraw i opisów.

e) Zachęcanie do pracy na polu narodowem z gorącą wiarą w świetną przyszłość Polski.

§. III.

Praca nad ludem wiejskim i miejskim.

a) Przez zbliżanie się do księdza i profesora, za pośrednictwem których łatwo sobie wyrobić możność doglądania i wpływania na moralny kierunek szkoły.

b) Przez udzielanie bezpłatnej nauki historyi Polski, opartej na nauce religii i moralności — bądź w szkółce, bądź w domu.

c) Przez zakładanie czytelni i rozpożyczanie książeczek zastosowanych do pojęcia czytających.

d) Przez zgromadzanie u siebie w Niedziele i Święta niewiast i dzieci dla czytania im czegoś zabawnego i rozbudzającego ciekawość i chęć do nauki.

e) Przez nauczanie choćby jednej biednej dzieciny, jeśli tamte środki nie są w naszej mocy.

f) Przez rozciąganie tej pracy także na młodzież żydowską płci obojej.

g) Przez wytrwałe i niezrażające się niczem staranie o przygarnięcie do siebie ludu wiejskiego sercem, dobrem słowem, radą lekarską w razie choroby, pomocą w czasie niedoli i zawiązaniem stosunku prawdziwie sąsiedzkiego szczególniej z włościankami, które powoli dozwolą swym dzieciom przychodzić na naukę do dworu a z czasem zaczną wywierać zbawienny wpływ na swych mężów i synów. Od tych środków należy zacząć, mianowicie w miejscach gdzie lud zostaje w stanie zupełnej dzikości i ciemnoty.

Obowiązki sióstr Stowarzyszenia.

§. IV.

a) Dochowanie święcie tajemnicy Stowarzyszenia przez całe życie choćby nawet która z sióstr z jakiegokolwiek powodu przestała należeć do Stowarzyszenia

b) Przez wzgląd jednak że częstokroć niewiasta ze stanowiska swego komuś podległą być musi, uwzględnia się wyjawienie tajemnicy: matce, mężowi — opiekunowi — bratu lub siostrze, lecz tylko jednej osobie, od której działanie jej koniecznie zawisło lub przed którą sumienie i serce nie pozwala mieć tajemnicy.

§. V.

a) Miłość w Bogu i Ojczyźnie, szczerość i jedność między siostrami główną spójnią Stowarzyszenia.

b) W prawdzie i czystości duszy każda z sióstr ma pracować najpierwej nad sobą. Królestwo Boże wyrabiać w sobie, aby je zdołała szerzyć dokoła. Surową ma być dla siebie, pobłażającą i kochającą dla drugich.

c) Siostry wspierają się nawzajem moralnie, podnoszą z chwil upadku, idą silnie i wytrwale do wytkniętego celu, nie zniechęcając się zawodami — zachęcają jedna drugą do pracy, wskazując dostrzeżoną do niej sposobność. Obowią-

zek ten ciąży szczególnie na każdej siostrze względem tych sióstr — które ona wciągnęła i z któremi powinna się starać stać jeszcze w ściślejszem stosunku niż z innemi.

d) Przykładem działają jedna na drugą, także dobrą radą, współczuciem, miłością, szczerem wypowiedzeniem prawdy, wytknięciem serdecznem uchybienia, gdzie to potrzebne dla dobra wspólnej sprawy — szczerość taka nie wywołuje zażaleń — wszelkie osobiste urazy i słabostki miłości własnej składają siostry na ołtarzu Ojczyzny.

e) Siostry czuwają nawzajem nad swą dobrą sławą, bronią mające nieprzyjaciół, bo im więcej sobie zjednają miłości i poważania, tem więcej dla swych celów zdziałać będą mogły. Dobro i prowadzenie każdej z sióstr jest dobrem wspólnem, wszystkie żywo obchodzącem.

§. VI.

Wkładki miesięczne najmniej 20 centów wynoszące: wstępna większa — wedle możności dającej.

Wkładki te składa każda siostra tej przez którą była wciągniętą na początku każdego miesiąca, ta zaś oddaje ją lub odsela głównemu zarządowi we Lwowie

Rozwój i rozszerzenie Stowarzyszenia.

§. VII.

a) Każda siostra wyszukuje osoby godne zaufania, bez różnicy stanu, wieku i wyznania. Bada pilnie charakter i usposobienie wybranej, probuje poprzednio jej dobre chęci, jej gotowość i gorliwość w sprawie narodowej.

b) Wypróbowaną wciąga w Stowarzyszenie — porozumiawszy się poprzednio z tą, która ją wciągnęła lub z Zarządem. Odbierze od niej uroczyście przyrzeczenie zachowania tajemnicy o Stowarzyszeniu przez całe życie i wytrwałej pracy statutami zakreślonej.

c) Jeżeli której z sióstr uda się w przeciągu półrocza zrobić coś pożytecznego z prac statutami objętych — poza obrę-

bem zwykłych swoich obowiązków — donosi o tem głównemu zarządowi dokładnem sprawozdaniem. Sprawozdania te powinne być nadesłane w początku Stycznia i Czerwca.

d) Zbiorowa praca przynosi liczniejsze owoce, gdzie więc można na wsi lub w miasteczku należy zorganizować osobne gronko Stowarzyszenia między najbliższemi sąsiadkami. To gronko może radzić wspólnemi siłami nad dobrem zastosowaniem środków do potrzeb i stanu oświaty miejscowej, a utworzywszy własny Zarząd za pozwoleniem głównego Zarządu Stowarzyszenia, wolno mu nawet rozporządzać swojemi na miejscu zebranemi funduszami w sposób najodpowiedniejszy. Sprawozdania jednak ze swoich czynności powinno składać głównemu Zarządowi — i odnosić się do niego w ważnych kwestjach po radę i wskazówki pomocne-

e) W najsmutniejszym razie dowiedzionego niewątpliwego upadku moralnego której z sióstr, przysłuża tej która. ją wciągnęła, prawo napomnienia. Napomnienie to, jeśli nie było skutecznem, powtarza Matka Stowarzyszenia, gdyby zaś i to nie pomogło. Zarząd wyklucza winną ze Stowarzyszenia

Prawa Członków.

§. VIII.

a) Siostrom przysłuża prawo bywania na półrocznych walnych zgromadzeniach Stowarzyszenia — zabierania głosu i podawania wniosków. Dozwolono im jest także przychodzić na miesięczne posiedzenia Zarządu, które d. 15-go każdego miesiąca o godzinie 4-ej popołudniu odbywać się mają w pomieszkaniu przełożonej kasy Stowarzyszenia.

b) Odbierania od głównego Zarządu dokładnie zredagowanych sprawozdań ze wszystkich ważniejszych czynności i z rozwoju Stowarzyszenia dwa razy do roku w Styczniu i Czerwcu.

c) Korzystania ze zbiorowych funduszów i książeczek będących w rękach głównego Zarządu w celach §. X. objętych.

Fundusze Stowarzyszenia.

§. IX.

Fundusze Stowarzyszenia stanowią:

a) Miesięczne wkładki sióstr.
b) Nadzwyczajne dochody z urządzanych loteryjek, koncertów itd., z robótek dostarczanych i sprzedawanych w tym celu.
c) Wszelkie datki nadzwyczajne w pieniądzach lub innych przedmiotach.

Użycie funduszów.

§. X.

Funduszami rozporządza Główny Zarząd Stowarzyszenia we Lwowie

obraca je mianowicie:

a) Na zakupowanie książeczek do czytelni ludowych.
b) Na nagrody dla pilniejsyych uczniów i uczennic szkółek wiejskich i miejskich.
c) Na utworzenie stypendyum dla pilniejszego, pragnącego się wyżej kształcić chłopca wiejskiego, z zastrzeżeniem o ile to być może żeby się kształcił na profesora szkółki lub agronoma.
d) Na dodatek nadzwyczajny do pensyi gorliwszego i dającego się powodować profesora trywialnej szkółki.

§. XI

Fundusze Stowarzyszenia mają mieć zawsze jedną czwartą część stałego dochodu zachowaną na nadzwyczajny wypadek.

Walne Zgromadzenia.

§. XII.

Walne Zgromadzenie odbywa swoje posiedzenia dwa razy do roku d. 15 stycznia i 15 Czerwca. Którym siostrom jest to możliwe powinne być obecnemi.

§. XIII.

Na Walnem Zgromadzeniu zdaje Główny Zarząd stowarzyszenia we Lwowie dokładne sprawozdanie ze wszystkich swych czynności, ze stanu kasy, z obrotu funduszów, z ilości zakupionych książek, rozdanych nagród, założonych czytelni i t. p.

§. XIV.

Walne Zgromadzenie wybiera co roku w Styczniu członków do Głównego Zarządu Stowarzyszenia we Lwowie.

§. XV.

Wszystkie uchwały Zgromadzenia zapadają większością głosów.

Zarząd Stowarzyszenia.

§. XVI.

Zarząd Główny Stowarzyszenia składa się 3 przełożonych i 2 sekretarek.

a) Wszystkim pięciu przysłuża prawo głosu na miesięcznych posiedzeniach.

b) Większość głosów rozstrzyga podawane wnioski.

Pierwsza Przełożona.

§. XVII.

Pierwsza Przełożona jest Matką całego Stowarzyszenia.

a) Ma sobie powierzony moralny kierunek Stowarzyszenia.

b) Zwołuje miesięczne i półroczne zgromadzenia i przewodniczy im.

c) W razie nadzwyczajnej naglącej potrzeby zwołuje osobne posiedzenia.

d) Utrzymuje korespondencye z siostrami z pomocą swej sekretarki.

e) Odbiera wszystkie sprawozdania sióstr i redaguje z nich ogólne półroczne sprawozdanie, które stara się jak najliczniej między siostry rozesłać.

f) Czuwa nad sprężystem i dokładnem wykonywaniem obowiązków członków Zarządu, oraz nad przeprowadzeniem zapadłych na posiedzeniach uchwał.

g) Udziela nagany ociężałym lub niedbałym siostrom.

Druga Przełożona.

§. XVIII.

Druga Przełożona ma sobie oddany zarząd funduszów Stowarzyszenia.

a) Utrzymuje w ścisłym porządku rachunki z dochodów i rozchodów.

b) Przechowuje u siebie wszelkie przedmioty ofiarowane do użytku Stowarzyszenia.

c) Obmyśla środki powiększenia funduszów przez urządzanie loteryi, koncertów, sprzedaż robótek i t. p. o czem jej wszystkie siostry powinne być pomocne.

d) Redaguje za pomocą sekretarki co pół roku dokładne wykazy z dochodów i wydatków.

Trzecia Przełożona.

§. XIX.

Trzecia Przełożona ma nadzór i kierunek oświaty.

a) Obznajamia się z dziełkami i czasopismami ludowemi.

b) Zbiera książki i utrzymuje spisy nabytych i rozdanych.

c) Urządza bezpłatne nauki, wykłady historyi polskiej i t. p.

d) Myśli o sposobach uczczenia rocznic i pamiątek dziejowych i poddaje je pod głosowanie na miesięcznych posiedzeniach.

e) Przedkłada półroczne wykazy z czynności swoich na walnych zgromadzeniach.

Sekretarka pierwsza.

§ XX.

a) Pomaga pierwszej przełożonej w jej rozlicznych zajęciach, w utrzymaniu korespondencyi — redagowaniu sprawozdań i t. p.

b) Spisuje protokoły posiedzeń i odczytuje je na następnych.

Sekretarka druga.

§. XXI.

a) Sekretarka druga pomaga głównie trzeciej przełożonej w rzeczach dotyczących oświaty.

b) Na wezwanie drugiej przełożonej przychodzi jej w pomoc.

Boże dopomóż.

Próbki poetyckie
Moskali i Rusinów pisujących po polsku.

Pieśń

pobożna polska, patryotyczna, z roku 1862 z Kijowa [1]).

Boże, coś Polskę przez tak długie lata
Cierpiał na ziemi, na nieszczęście świata,
Coś przez nią karał Ruś i Ukrainę,
Sprowadził na nas ostatnią ruinę —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Daj jej czem prędzej ostatnie skonanie.

Gdyby zaś Polska znów się dźwignąć chciała,
Aby na Rusi znowu panowała,
Prosim Cię Panie pomieszaj jej szyki,
Aby z tą myślą przepadła na wieki,
Dość już w tym celu zanosim błaganie
Daj jej czemprędzej ostatnie skonanie!

Opinia publiczna w Kijowie przypisywała tę próbę poetyckiego talentu Włodzimierzowi, synowi Bonifacego Antonowiczowi, późniejszemu renegatowi od wiary i narodowości polskiej, a profesorowi historyi rosyjskiej na uniwersytecie Kijowskim. Poezya tego sprzedawczyka warta tyle co historya, a historya tyle co moralność.

[1]) Wiestnik jugo-zapadnoj i zapadnoj Rosii 1863. str. 185. Nojabr.

2. Myśl insurgentów powrócić z lasów do dawniejszego bytu[2].

Dni jesienne już nastały,
Chmurno, ciemno, wszędzie chłodno,
Lasy, pola oskalały,
Wszystko martwo i niepłodno.

Chłodno, głodno, niema życia,
Rzućmy bracia dziś te pustki —
Surdut w dziurach bez podszycia,
Szyja goła, bo bez chustki.

Biedne nóżki, wcale bose,
Drży tu serce od stąpania;
Mróz przenika nawet nosy,
Resztę ciała, cóż zasłania?

Gdzież te twoje samowary,
Których tyle z sobą wzięli,
Co się lskniły jak sztandary, (!)
Ogrzewały duszę w ciele? (samowary!).

A te futra tak kosztowne,
Których tyle z sobą wzięli?
Te potrzeby nieodzowne,
Co służyły nam w pochody.

---

[1]) Wiest. jugo-zap. i zap. Rossii 1863 r. Nojabr u. 191. Podaję tu próbki poezyi, na wzór Wł. Antonowicza z r. 1863. Przepisaliśmy ją z błędami gramatycznymi, stylistycznymi i językowymi, ażeby czytelnik mógł łatwiej zrozumieć, z jakich źródeł autor czerpał natchnienie.

Ich nie widać. a ni słychać.
Dawno u nas ich nie stało.
Trzeba prędko ztąd umykać.
Licho wszystko to pobrało.

Jakie licho? „To moskali.
Nie pamiętasz o tem teraz“.
Gdy nas w błoto zaganiali
I zabrali wszystko z a r a z.

Krótkiej jesteś więc pamięci.
Gdy tam w lesie my się bili.
Ruscy byli tak zawzięci,
Że nas w bagno zapędzili.

Gdzie zagrzęźli tak głęboko,
Zkąd w y r ó w k ą wyciągali.
Wydobytych potem z l o c h a (!)
W i ę c z e b r a l i i c h m o s k a l i.

Wiesz. moskali bez litości
Popędzili naszych zuchów.
W błocie. nagich i w szybkości.
Że ci nawet szli bez d u c h ó w.

W drodze chłopi wyśmiewali,
Mówiąc: o to nasi są tyrani.
Co nas zawsze z a b i w a l i —
To prawdziwi są szatani.

O n i i m n a o d p o w i e d ź:

My was bili i bić będziem,
Co dziś cierpiem. to się skróci,
Skóry waszej nie oszczędziem,
Jesień wszystko to nam wróci.

Gdzież więc oni ich podzieli
Posadzili do o s t r o g ó w.

XLVII

Tam niektórzy więc słyszeli, (!)
Że czekają tam wyroków.

I nam bieda z naszem życiem,
Nie podobno tak przebywać —
Pokazać się z swem przybyciem,
Zaraz zaczną nadużywać (!)

Lecz i tutaj nas połowią.
Rozwieść ogień, każdy widzi,
Pójść do chaty, zaraz złowią,
A co gorsza — każdy szydzi.

Słowem, niema tu przytułku,
Wszędzie straże rozstawione,
Nie żołnierze, jak to w półku,
Chłopi, baby uzbrojone.

Niebo nawet nam opaczne,
Osypało ziemię szronem:
Wstąpisz stopą — ślady znaczne,
Wnet tu skrzykną strasznym tonem:

Tu powstańcy, łotry, zbójcy!
Okrążajcie, tu szukajcie!
Idźcie łowić w imię Trójcy,
Jak złapiecie, to trzymajcie!

Patrzcie, moi bracia drogie!
Jak ostatnich łotrów łowią.
O jak! kary będą srogie,
Gdy haniebnie nas połowią.

Wszak wiadomo, że nas czeka
Wyrok kary nieodmiennie:
Niech się spełnia, nie przewleka,
Niż tak cierpieć tu codziennie.

To cielesne niewygody,
Jak w odzieniu, tak w żywności;
To powietrza niepogody.
Jak-to: deszcze i zimności.

Zrzućmy z siebie naszę pychę
I ten zamysł nasz szatański,
Opokorzmy swoje psyche,
Upadnijmy przed krzyż pański.

Idźmy błagać Tron Monarszy,
Niech przebaczy nasze winy,
Również tego, kto jak starszy
Dziś zarządza tę krainę.

18. Października 1863.

3. Narzekanie panów na oswobodzenie kmiotków 1862 roku.

Ach! Biadaż nam biada, do czego doszli!
I wołasz i krzyczysz, nikt nas nie słucha
Co tyleż sług było, wszyscy z tąd poszli,
Dziś prosisz i modlisz, każdy w nos dmucha.

Ach! to czasy były i chwile błogie,
Gdyby każdy leciał na nasze skinienie —
Wspominać będziemy te nam dni drogie
I w sercu swem chować wciąż zażalenie.

Kto się przewini, bywało nabijesz,
Skargi nie zaniesie, bo nie miał prawa —
Sądowi przybędą, z nimi wypijesz,
Choćby do śmierci, gładkó pójdzie sprawa.

XLIX

Dziś ukarać kogo, trzeba starszyzny.
Przytem zaś starosty i sowiestnego
I to karzą jego nie bez przyczyny,
Żal się Boże! pracy zachodu tego. (!)

Nieszczęsne czasy więc nam dziś nastały.
Komuż swoboda, a nam uciśnienie —
Nie, nie pomogły naszych modłów strzały,
Co tak gorliwe było nasze pienie.

Zrobić powstanie, chłop nas nie posłucha
Bo już swobodny, do nas nie należy,
Wołać do niego, — nie nastawi ucha,
Zadarszy nogi na pościeli leży

Nacya cudza nam dziś nie pomoże,
Każda o swoją wolność się dobija.
Za tem więc wołamy, o wielki Boże!
I twoja dziś łaska nas tu omija.

Ktoś tam ze strony tak do was przemawia:
Że nie w swym czasie ta gorliwość weszła, (!)
W tem-to modlitwa was dziś i nie zbawia,
Bo lat kilkadziesiąt już temu przeszło.

Próżna ta gorliwość, próżna żałoba,
Nic nie pomoże, bo nie weźmie skutku —
I próżna wasza kontuszów ozdoba, (!)
Polska na zawsze zostanie się w smutku.

Ani poezyi, ani sensu, tylko — złośliwa podłość.

Rok 1863 na Rusi

TOM II.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

Rok 1863 na Rusi

UKRAINA, WOŁYŃ, PODOLE

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1903.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO"
pod zarządem Józefa Ziombińskiego



Miasto kroci dwiestu wstało,
Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało
Hańbę kroci zmyć.

W. POL.

Przeszli i zniknęli dla potomnych, ale zniknąć dla historyi, dla moralnego rozwoju narodu nie mogli i nie znikną.

MARJAN DUBIECKI.

Już się zbliża wielka chwila,
Teraźniejszość się przesila.
Wiek powtórzy mądre słowa
Anielskiego Murawjowa:
Że knut jeden, jedna wiara,
Nie masz Boga — oprócz Cara.

J. LASKARYS.

Historyozofia, prowadząca do opuszczenia rąk i poddania się przemocy, jest największem bluźnierstwem, bo w dogmatykę dla całego rodu ludzkiego przetwarza niedołęstwo i nikczemność ludzi biernych i niewolniczych.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Kiedy kierownicy narodu, jego mężowie stanu, uważają płaszczenie się i obłudę wobec rządu za polityczną przebiegłość, to ludność przyzwyczaja się zwolna do tej obojętności, wskutek której więdną i usychają niepostrzeżenie jedne po drugich wszystkie patryotyczne uczucia. Zostają tylko pozory: mowa, ubiór, potrawy i martwe, pozbawione siły wewnętrznej wyrazy: ojczyzna, wolność i t. p., które w dnie uroczyste wynosimy jeszcze na widok publiczny, jak lampę bez płomienia. Powierzchowności te, jak zasuszona forma po wygaśnięciu życia wewnętrznego, wkrótce się rozsypią pod wpływem różnych pokus, popieranych przez kosmopolityczną roztropność i wtedy następuje zwykłe wynarodowienie.

. . . . . Polakami dzisiaj są jeszcze ci, w których idea całości politycznej przeżyła byt polityczny, jest ich wiarą, nadzieją i miłością. W kim tego nie ma, ten nie jest Polakiem, niech jakikolwiek nosi ubiór i nazwisko. Kto z jakichbądź powodów przyczynia się do rozpadania się tej całości w kawały, jakby pod jadem padalca, ten nie jest Polakiem. Niech jakikolwiek nosi ubiór i nazwisko — to narodobójca.

L. BORKOWSKI.

Treść.

Spis rycin.

Źródła i materyały w porządku cytowania.

A. Druki.

Kijew. II. gimn. Kijewskaja Starina 1900. Kwiecień.
Staraja i Nowaja Rossija 1878. Grudzień.
Wysoczajsze utwierżdion. inwentar-prawiła 29 Grudnia 1848.
Prawiła dla uprawlenija imiennijem po utwierżdionnym dla onych inwentariam 1848.
Nikołaj Iwanowicz Kostomarow. Russkaja Starina 1886. Styczeń.
Bakunin: Mowa miana na zgromadzeniu w Paryżu przy obchodzie rocznym 29 Listopada 1847 r.
Wysoczajsze utwierżd. w 20 dień Jjula 1842 prawiła etc.
Tadeusz Bobrowski: Pamiętniki. Lwów, 1890 T. T. 2.
Materjały do r. 1863. T. IV. Wspomnienia z czasów młodości.
— Z papierów po ś. p. Milowiczu.
Zapiski protojereja Lebedincowa o Kozaczinie. Kijew. Star. 1900. Lipiec—Sierpień.
Roman Oryszowski: Czasy szkolne. Lwów 1899.
Krencke: Uśmirenije polskawo miatieża. Istoriczeskij Wiestnik 1883.

Manifest Towarz. demokrat. z r. 1836; Heltman: Demokracya polska.
Jakób Jaworski: Przypomnienia ukraińskie. Paryż 1846.
O wyswobodzeniu włościan na Litwie. Berlin. Poznań 1863.
Szlachta i lud polski. Wiadomości polskie 1858.
Manifest 19 Lutego 1861.
Ustawa o włościanach.
Miestnoje położenije dla Kijew., Podol. i Wołynskoj gubernii.
Ukaz prawitielst. Senatu d. 30 Lipca 1863.
Ustawa Kijow. Tow. rol. Kijów 1861.
Sprawa polska w r. 1863. List z kraju. Paryż 1862.
Ruś przed i po powstaniu zbrojnem w r. 1863. Bendlikon 1865.
Nieskolko słow o narodności w religioznoj żiźni. Osnowa 1861. Kwiecień.
Dwa słowa o sielskom uczilisczcze woobszcze. Osnowa 1862.
Pietierb. Wiedom. N. 93. R. 1862.
Kijewskij Telegraf Nr. 67—74. R. 1862.
Ze wspomnień Kijowskiego purysty. Wolne Polskie Słowo 1899. Nr. 282.
Gogel: Jozafat Ohryzko. Wilno 1867.
Marcin Zaleski: Wspomnienia. Lwów 1893.
Wiadomości z kraju z lat 1861 i 1862. Lipsk 1863.
Sulima: Historya dwóch lat.
Dziennik Minist. spraw wewnętrznych 1863.
Otwiet na adres sostawlennyj na imia Gosudaria Imp. Kijów 1862. Odbit. z Wiest. Jugo zapadnoj i zapad. Rossii.
Ukaz jen.-gubern. Annenkowowi, 14 Stycznia 1863.
Spisok z predłożenija kijew. wojen., podolsk. i wołynskawo gien.-gub. Nr. 189 d. 19 Stycznia 1863.

Prikaz wojskam Kijew. wojen. okruga Nr. 8, r. 1863.
Prikaz wojskam etc. Nr. 11.
Myśli przydatne do powstania w Polsce. Paryż r. 1863.
Izwiestija o woznikszych bezporiadkach w J. Z. Kraje. (Aż do ukończenia powstania).
Soulevement des Polonais. Kieff 1863.
Maryan Dubiecki: Edmund Różycki. Kraków 1895.
Bitwa pod Salichą. Słowo Polskie Nr. 460 r. 1901.
Wasilij Ratcz: Swiedienija o polskom miatieżie. R. 1863.
Z. O. Podkop więzienny w Kijowie. Poznań 1866.
Z. O. Powstanie pol. za Bajkałem i sprawa Kazańska. Lwów 1878.

B. Rękopisy.

1. Biblioteka Ossolińskich.

List Michała Grabowskiego do Hr. Juliusza Strutyńskiego, adjutanta Bibikowa. R. 1843.

2. Biblioteka Muzeum w Rapperswylu.

Organizacya Rządu Nar. na mocy ustawy 22 Maja Rps. Nr. 519.
Epizod z powstania na Ukrainie. Sołowijówka.

3. Biblioteka własna.

Relacya pisemna o współczesnych wypadkach L. B.
Raport wice-gub. Wiesiołkina jen.-gubernatorowi Kij., Podol. i Wołyń. Nr. 202, 14 Maja 1855.

Naczelnikom policyi do zakomunikowania Nr. 8929, 8 Grudnia 1861.
Odezwa z r. 1862.
Odezwa z d. 26 Sierpnia 1862.
Odezwa do Izraelitów d. 26 Sierpnia 1862.
Uprawlenije wojen. gub. g. Żitomira Nr. 2601, d. 9 Czerwca 1862.
— Nr. 6287, 14 Czerwca 1862.
— Nr. 10208, 23 Października 1862.
— Nr. 8729, 28 Sierpnia 1862.
Wojennyj gub. g. Żitomira i Wołynskij graždanskij gubern. Nr. 10529 d. 6 Listopad. 1862.
Reskrypt gien.-gub. Annenkowa Nr. 627 dnia 29 Stycznia 1863.
Wojen. gub. g. Żitomira Nr. 1481, 23 Lutego 1863.
Reskrypt min. wojny do naczel. wojskowego okręgu Kijowsk. Nr. 2, d. 2 Lutego 1863.
Okólnik Nr. 1476, d. 22 Lutego 1863.
Uprawl. wojen. gub. g. Żitomira Nr. 1150 d. 12 Lutego 1863.
Wojen. gub. g. Żitomira Nr. 1940, d. 24 Marca 1863.
Reskrypt jen.-gub. 16 Marca, Nr. 184, 1863.
Naczalnik Wołynskoj gub. Nr. 888, 20 Marca 1863.
Komunikat jen.-gub. rozesłany gubernatorom (litografowany) Nr. 2242, d. 22 Marca 1863.
Wojen. gub. g. Żitomira Nr. 289, 17 Stycznia 1863.
Reskrypt jen.-gub. 14 Marca Nr. 167, 1863.
Naczalnik gub. Wołynskoj Nr. 2143, 19 Marca 1863.
„ „ „ Nr. 1966, 13 Marca 1863.
Katechizm polski (patrz aneksy).
Okólnik jen.-gub. do gubernatorów i naczelników policyi Nr. 2712, d. 9 Kwietnia 1863.
Relacye uczestnika.
Pamięt. Wiszniewskiego. Czytaj domysł wypowiedziany na str. 218.

Roman Bniński: Relacya pisemna p. t.: Bitwa pod Bułhajami.
Pamiętnik Władysława Padlewskiego.
Relacya świadka współczesnego A. W.
Notatka Stefana Buszczyńskiego.
Pamiętnik Aug. Chranickiego.
Wspomnienia starca o powstaniu na Wołyniu.
Depesza jen. Druckiego-Sokolińskiego 20 Maja 1863.
Uprawl. wojen. gub. Nr. 4060, 22 Maja 1863.
Okólnik gub. Wołyn. Nr. 3270, d. 28 Kwietnia.
Relacya pisemna J. R.
Depesza Nr. 1192, 14 Lutego 1863.
„ Nr. 118.
„ Nr. 796, 9 Czerwca 1863.
„ Nr. 814, 13 Czerwca 1863.
„ Nr. 827.
„ Nr. 848.
Raport pol. IV. stana Rowienskawo ujazda Nr. 1707, d. 27 Czerwca.
Uprawl. wojen. gub. Nr. 3899, 17 Maja 1863.
Iljaszewicz: Relacya ustna o różnych wypadkach.
F. Z. Relacya pisemna.
Reskrypt ministra spraw wewn. Nr. 2348, 9 Lipca.
Reskrypt ministra 22 Czerwca Nr. 395.
Okólnik wojen.-gub. m. Żytomierza Nr. 7917, d. 16 Sierpnia 1863.
Predłożenije Kijew., Podol. i Wołyn. gen.-gub. Nr. 4187, 17 Sierpnia 1863.
Okólnik Nr. 8082, 21 Sierpnia 1863.
Uprawl. woj. gub. g. Żitomira Nr. 963, d. 29 Września 1863.
Odezwa jen.-gub. Nr. 8926, d. 10 Września 1863.

I.

Ukraina, Wołyń i Podole pod rządami D. G. Bibikowa.

(1837—1853).

Smutne dzieje roku 1863 na Ukrainie, Podolu i Wołyniu należy rozpocząć od rządów Bibikowa — nie dla tego, że one były najcięższymi dniami niewoli, lecz dla tego, że wśród tych goryczy życia wytrysła potrzeba samoobrony, zbudziła się energia siły i woli, a świadomość nigdy nie przedawnionych praw narodowych wytworzyła ten węzeł, który oderwane ziemie ruskie spoił z całością, nie istniejącą na mapie, lecz żywotną w duszach całego polskiego narodu.

Sięgam w czasy bibikowskie, ażeby wykazać, że ruch umysłowy i narodowy, wywołany w r. 1861, 1862, a zakończony rokiem 1863, nie był wcale wypadkiem odosobnionym, oderwanem, awanturniczem rzuceniem się, jak chcą niektórzy, lecz tkwił w głębinach potrzeb i poczuć narodowych; był wynikiem nie burzliwego temperamentu młodości, lecz pragnieniem pracy i życia.

Jeżeli o winach przeto może być mowa, to tylko po stronie rządu rosyjskiego szukać winy należy, który z prądem cywilizacyjnych potrzeb ani własnego ani naszego narodu nie liczył się i do jarzma nas zginał.

Rosya nie stworzyła względem Polski wcale jakiegoś nowego systemu politycznego. Państwa zdobywcze tylko dwie drogi mają w walce z podbitemi państwami i narodami: albo — jeżeli są wyższe kulturą, — starają się wcielić je do siebie przez prawo i instytucye państwowe; albo — jeżeli są niższe — zgruchotać je i zniżyć do siebie. Pierwszej polityki trzyma się Rosya z ogromnym skutkiem względem wschodnich narodów, narodków lub państewek, od Rusinów począwszy, a na Tatarach, dawnych przyjaciołach lub wrogach kolejno kozaczyzny, skończywszy. Drugą aplikuje względem Polaków, a teraz i Finlandczyków. W pierwszej grupie ma słusznie przyjaciół, gdyż bądź co bądź spełnia jak umie i może w ten sposób swoją misyę cywilizacyjną. W drugiej — najzaciętszych wrogów, bo niszczy to, co tamte narody wytworzyły dobrego długowiekową pracą, dla tego jedynie, ażeby je zrównać ze swoją — dla niej jeszcze wystarczającą — kulturą i państwowością.

Tej drugiej polityki Rosya względem nas się trzyma: pragnie przerobić Polaków na narzędzie swoich ideałów państwowych, pragnie w nich wlać ducha swojej kultury umysłowej i moralnej. Wszystkie te usiłowania wszakże nic innego dotychczas nie przyniosły, oprócz rozlewu krwi, nieszczęść, zubożenia i zaciętości politycznej, która tem silniej każe trwać przy swojem, im więcej to, co stanowi ducha i siłę narodu, bywa poniewieranem lub nawet niszczonem.

Temu samemu losowi, co centrum dawnego państwa polskiego, tak zwane królestwo kongresowe, uległy i prowincye kresowe dawnej Rzpltej. System był jednaki, wykonanie jego tylko w różnych okresach i okolicznościach jednakiem nie było. Królestwo polskie, niby odrębne jakieś państewko, oddzielone było od t. zw. krajów zabranych osobnemi granicami celnemi, które przyczyniły się może do podniesienia przemysłu i handlu, ale w luźnym bardzo

stopniu podtrzymywały jedność narodową. Jedynym łącznikiem była wielka idea niedawnej jeszcze wspólności państwowej i narodowej. Podzielonych, pokawałkowanych, łatwiej było bić.

Szczególniejszą i troskliwą uwagę zwrócił rząd rosyjski na dawne prowincye ruskie, w których wielka i średnia własność ziemska była wyłącznie prawie w ręku szlachty polskiej, a drobna, włościańska — ruska. Na zniszczenie przeto owej szlachty, a z nią własności ziemskiej polskiej, a więc żywiołu polskiego, zwrócono wszystkie siły despotycznego barbarzyństwa, użyto wszystkich sposobów — oprócz jednego, którego krwawe widmo groźniejszem wydawało się rządowi rosyjskiemu niż było w rzeczywistości. Mam tu na myśli rozbudzenie nienawiści między klasą wielkiej a małej własności ziemskiej — chłopem i szlachcicem. Był to środek tem bardziej skuteczny w walce z bezsilnym już żywiołem polskim na Rusi, że do pomocy w rozterkach narodowościowych stawał czynnik społeczny: zawiści klasowej. Rosya obawiała się zastosowania tej broni — nie ze względu na nas. Wiedziała ona zbyt dobrze, czem stać się mogą ruchy ciemnych mas ludowych, poczęte zda się z niczego, a szerzące się jak huragan. Pamiętano jeszcze Stieńkę Razina i Pugaczewa.

Ciarki przechodziły po skórze moskiewskiej, gdy w drugiej połowie XVIII w. na południowych kresach ukraińskich rozpoczęły się rzezie hajdamackie, a hetmańszczyzna zawrzała niepokojem. Nic przeto dziwnego, że rezerwowała sobie użycie tego sposobu w chwili stosownej i stanowczej. Tymczasem rozpoczęła powoli robotę burzącą od osłabiania żywiołu polskiego szlacheckiego, od zmniejszania resztek jego prerogatyw i praw.

W czasie objęcia władzy nad trzema prowincyami ruskiemi przez Bibikowa, rząd rosyjski już był uczynił najważniejszy krok na drodze reform centralistycznych: zamknął szkoły polskie, zarówno przez Czackiego założone,

jak Bazyliańskie i inne. Innych na to miejsce nie było, bo Rosya w owe czasy rozporządzała jeszcze niezmiernie szczupłemi siłami pedagogicznemi a dla wykształcenia ich założono właśnie dwa uniwersytety — w Kijowie i Charkowie. Znaczna część sił polskich i tu i tam użyta została, po skasowaniu uniwersytetu Wileńskiego i liceum Krzemienieckiego, do powiększenia właśnie pedagogów w Rosyi. Przyrost odbywał się bardzo powolnie, szczególnie na Rusi, gdyż dostęp do uniwersytetu dla mieszczaństwa i żydów był prawie zamknięty, a synowie klasy urzędniczej Rosyanie, niezbyt żądni byli światła. Skutkiem braku dobrze uorganizowanych szkół średnich, młodzież zamożna, szlachecka, osobliwie wkrótce po kasacie szkół polskich, nie mając zamiaru kształcić się naukowo, szukała raczej salonowego wykształcenia w zamożnych i dla zamożnych urządzonych stosownie pensyonatach prywatnych. Nauka bywała tam zwykle na drugim planie, a wychowanie salonowe na pierwszem. Tą drogą szli tylko najbogatsi. Mnóstwo innej szlacheckiej młodzieży czerpało odrobinę światła od bardzo nietęgich często, wędrownych profesorów. Pola do pracy po za gospodarstwem wiejskiem nie było wcale. Cała przeto energia młodości wyładowywała się w ciasnem kole znajomych ojcowskiego „pałacu" lub w hotelach i lupanarach wielkomiejskich przy kartach i butelce. Taka jest niewątpliwie geneza słynnej, głośnej i hałaśliwej bałagalszczyzny.

Bibikow, obejmując wielkorządztwo nad Ukrainą, Podolem i Wołyniem, został równocześnie kuratorem szkół okręgu Kijowskiego. Był to Murawiew-Wieszatel na małą skalę — równie jak tamten dziki, zuchwały, bezwzględny, absolutny. Jeżeli nie zdobył sobie takiej sławy, jak satrapa Wileński, to nie dla tego, że brakło mu zdolności, władzy lub chęci, lecz nie było po temu chwili stosownej. Mimo to wszakże katował starych i młodych. Nie mając pola do takich popisów i walk bohaterskich, jak Murawiew-

Wieszatel, w równie dziki sposób administrował krajem. Osobliwą uwagę zwrócił na szkoły i na młodzież. Wychowany w ideałach dyscypliny Arakczejewa i w marzeniach cara Mikołaja, ażeby Rosyę całą przeobrazić w jeden wielki obóz żołdacki, wprowadził koszarowe życie w średnich i wyższych szkołach — w gimnazyach i uniwersytecie — (obszczije kwartiry) i ćwiczenia żołnierskie (maszirowka).

Jako kurator okręgu naukowego, nie interesował się on żadnemi kwestyami pedagogicznemi — pisze świadek współczesny, wiarogodny, któremu w okresie rządów Bibikowskich pracować wypadło. Stan naukowy nic go nie obchodził, on żądał tylko od pedagogów podwładnych mu trzech prowincyi jednego: ażeby polskie dzieci przerobili jak najrychlej na Rosyan, wiernych poddanych cara.

Oczywiście zachciankom satrapy dogadzano i pochlebiano, przesadzając nieraz dla przypodobania się. Rozpoczął się ucisk szkolny, zaprowadzono system szpiegostwa między kolegami, a profesorowie gimnazyalni odgrywali rolę pionierów „rosyjskich idei“ (russkich naczał). Nauczywszy uczniów swoich licho języka rosyjskiego, już łudzili się, że zniszczyli w sercach młodzieży pierwiastek „buntów“, i z radością chwalili się w raportach swoich Bibikowowi, że — język rosyjski i rosyjska idea zaszczepiają się już w duszach polskich, że budzą w nich chęć „służby“ carowi i (jego) „ojczyźnie“, że zatem „w szkołach średnich panuje duch najlepszy, a w przyszłości spodziewać się należy jeszcze lepszych rezultatów pod względem wykształcenia polskiej młodzieży“[1]).

Dowodziło to tylko, jak pedagogowie rosyjscy mało znali kraj, w którym pracowali i te dusze, które polecono

[1]) Kijew, Star. 1900. Kwiecień. M. Czałyj: Kijew. II. gimn. st. 23.

im przerabiać na — moskiewskie, gdyż dość było jednego podmuchu wolności z Zachodu, ażeby mrzonki tych pedagogów stały się niczem.

Pod pozorem ułatwiania nauki dla młodzieży, zmuszonej szukać jej po większych miastach, gdzie były szkoły średnie lub w uniwersytecie, wprowadzono w życie koszary dla tych z pośród młodzieży, którzy nie mogli mieszkać u rodziców lub krewnych. W rzeczy zaś samej było to izolowanie zupełne dzieci od wpływów rodziny i polskiego otoczenia, otaczanie ich służbą i żywiołem rosyjskim i poddanie wreszcie codziennej kontroli szpiegowskiej, gdyż stosunek rozmaitych stopni dozorców szkolnych do wyższej władzy miał bynajmniej nie pedagogiczny lecz szpiegowski charakter. Rosyjskie książki, język, nauka, kierunek, charakter otoczenia i wpływów, cały rygor szkolny — wszystko to było na stopniu bursy wychowańców niższych szkół wojskowych (kantonistów). Codziennie szły raporty „nadziratelów“ do inspektora, a stamtąd wyżej i wyżej, aż do Bibikowa w razie potrzeby,

Wprowadzenie do szkoły obowiązkowych ćwiczeń wojskowych, miało na celu wyrobienie w dzieciach subordynacyi i bezwzględnego posłuszeństwa — do idyotyzmu. Takie były ideały Mikołaja i takie tylko pragnął zaszczepić w sercach młodzieży polskiej Bibikow.

Mówię o młodzieży polskiej, gdyż nie tylko średnie szkoły, ale i uniwersytet w murach swoich posiadały bardzo mało młodzieży rosyjskiej.

Surowość, z jaką te ideały Bibikow pielęgnował, dochodziła niekiedy do absurdu. Ażeby się przekonać w jakim stopniu są spełniane przepisy jego, kurator okręgu naukowego kijowskiego, naznaczał t. zw. „smotry“ — rewie szkolne.

Pewnego razu, gdy na placu broni przed uniwersytetem św. Włodzimierza — odbywał się „paradnyj smotr“ uczniaków, Bibikow objął komendę osobiście. Gdy długie

szeregi dzieci, postrojonych w mundury, maszerowały na olbrzymim niegdyś placu przed uniwersytetem, a było to właśnie po ulewnym deszczu, Bibikow wrzasnął nagle: kładź się! Wszystko drżało na dźwięk tego głosu, nic przeto dziwnego, że kilkaset dziatwy padło w jednej chwili w błoto. Starsi patrzyli na to ze czcią despotyczną, dzieci — traktowały to jako rodzaj zabawy. W tem zabrzmiał znowu głos Bibikowa: „Chra-pać! Spać! Wszyscy zaczęli udawać chrapanie i sen.

Gdy już próby było dosyć, nastąpiła nowa komenda: Wsta-wać! — i wszyscy porwali się na nogi. Działo się to wszystko wobec niemo patrzącej reprezentacyi szlachty t. j. marszałków gubernialnych Ukrainy, Podola i Wołynia.

Bibikow, zwróciwszy się ku nim, rzekł zadowolony: oto w taki sposób trzeba słuchać władzy.

Przykład ten posłuszeństwa przyjęty został w milczeniu i charakteryzował tylko dzikość żołdacką generał-gubernatora i jego metody postępowania.

Pominąwszy pychę i dumę — tak charakteryzuje go człowiek współczesny i Rosyanin — „był to człowiek pozbawiony wszelkiego uczucia, a posiadał natomiast jakiś chłód zabójczy i obojętność na losy innych ludzi“[1]).

Dzikim i okrutnym był zarówno dla Polaków jak i dla Moskali. Gdy jeden z tych, których on sam używał za narzędzie do rusyfikowania Polaków, znękany i schorowany, przyszedł go raz prosić o podwyższenie gaży, Bibikow ostro mu odparł: „tego się tobie zachciało! A gdybym ci tu kazał wsypać 25, czy prosiłbyś także o podwyższenie?“[2]) Był to stary, wysłużony żołnierz Mikołajowski, który tak sobie do serca wziął te słowa, że wyszedłszy z audyencyi, uchwycił się rękoma o sztachety wschodów i o mało nie zemdlał.

---

[1]) Staraja i Nowaja Rossija 1878. Grudzień. Art. Titowa, przytoczony przez M. Czałego.

[2]) Kijew. Star. Kwiecień. St. 24.

Taki dziki system Bibikowa — mówi świadek ówczesny — zaraził manią wielkości wszystkie szczeble administracyi, od malutkiego inspektora szkółek powiatowych, aż do pomocnika kuratora. O nauce nikt nie myślał, gdyż forma munduru i czapki, ilość i liczba guzików, karność wojskowa w stosunkach z władzą — oto były ideały na podstawie których przerabiano polską młodzież na „szlachtę rosyjską". Z młodzieżą uniwersytecką o tyle postępowano inaczej niż w szkołach średnich, że tolerowano wszelkie wybryki swawoli[1]).

Stanowiło to także cząstkę bardzo wybitną panującego systemu: chodziło o to, ażeby za pomocą hulanek odciągnąć ją od poważniejszych myśli i pracy. System ów o tyle trafił do celu, że z tych wszystkich rozbawionych młodzieńców, stawali się później rozbawieni obywatele. W szkole więc panowały karty, wino i całonocne orgie w lupanarach, a na wsi wychowanie wielkomiejskie uzupełniało się zabawami na szerszą skalę i wybrykami rozbujałej energii — bałagulszczyzną.

W ten sposób, za wyjątkiem może bałagulszczyzny, która miała charakter wyłącznie szlacheckiej zamaszystości i swawoli, tryb życia szkolnego za czasów Bibikowskich zbliżał się zupełnie do próżniaczego i pijackiego życia młodzieży rosyjskiej. Trzeba przyznać, że pod tym względem jedynie rusyfikacya robiła niejakie postępy i była najszkodliwszą. Oczywiście nie można tego objawu, występującego niewątpliwie bardzo wybitnie w owoczesnem życiu młodzieży i szlachty, brać za jakiś straszny upadek ducha, za objaw powszechny, ale w życiu tamtego okresu zaznaczył się on zbyt wyraźnie, ażeby go można było pominąć, jako wpływ demoralizujący rządu rosyjskiego.

Bałagulszczyznę można śmiało nazwać szumowinami życia, gdy spodem jego, ledwie cichym szmerem, dawał

---

[1]) Kijew. Star. Kwiecień. St. 24.

znać o sobie zdrój żywej siły. Szmeru tego nie słyszał Bibikow.

Jako generał-gubernator nie mógł on nie znać kraju, którym rządził. Nie daremnie tedy walczył z polskością, bo ona była, istniała i pomimo ucisku czuła się silną. Siła jej tkwiła w posiadaniu ziemi. Dążąc przez reformę szkół do zniszczenia polszczyzny, wiedział on zbyt dobrze, że trzeba nad nią rozciągnąć kontrolę u podstaw, tam, gdzie ona stykała się z ludem wiejskim, obcym jej kulturą, duchem, religią i narodowością. Pozbawić szlachtę praw jej i przywilejów jednem pociągnięciem pióra nie mógł jeszcze; zbyt świeże były tradycye przeszłości i państwowości polskiej.

Żywioł rosyjski urzędniczy w szkole, urzędzie, wojsku nawet był nader słaby i reprezentował tylko średnią inteligencyę. Brak mu było żołnierzy do walki. Nie mogąc więc sam wystąpić w roli Murawiewa-Wieszatela, przysposabiał grunt dla innych, wierząc mocno, że polityka rosyjska nie ma innego celu przed sobą, jak dążyć do tego, ażeby „zasady państwowości rosyjskiej“ (russkija naczała) wszczepić w polskie dusze, a skutkiem tego przerobić je i skoszlawić.

Zasadą tamtoczesnej polityki względem Polaków, oprócz kierunków wskazanych już, było pociągnięcie młodzieży polskiej do służby urzędniczej i utworzenie w ten sposób dla niej nieznanego dotychczas pola ambicyi i karyery. Dotychczas Polacy stronili od niego. Mikołaj stworzył dla szlachty zarówno polskiej, jak i rosyjskiej, ideał zupełnie nowy — „służbę rządową“. Dla jednych był to środek wzbogacenia się, dla drugich — sponiewierania się. „Służba“ wciągała szlachcica w inne sfery ludzi, w inną atmosferę moralną, a co ważniejsza, pewną wspólnością interesów wiązała go z życiem, społeczeństwem i światem rosyjskim.

Była to forma zbliżenia się najniebezpieczniejsza, bo wytwarzająca indyferentyzm narodowy lub nawet mrzonki o jakiemś pojednaniu się drogą wspólnej pracy. W ten sposób zmarnowało się tysiące najlepszych sił polskich na służbie carskiej. Była to praca nie dla własnego społeczeństwa, dla własnego narodu, dla własnych celów narodowych, lecz dla państwa wrogiego, obcego, używającego Polaków za pomocą tego środka za narzędzie swojej polityki.

Szlachcic, który za czasów Mikołaja „nie służył“, już przez to samo stawał się osobą podejrzaną i niepewną, a jeżeli nie tracił swoich praw klasowych, to niewątpliwie nie używał ich w całej pełni samowoli szlacheckiej. Czapka z orzełkiem nad czołem otwierała mu drogi do wszystkich urzędów, czyniła posiadacza jej wymownym, śmiałym, a w obec niższych instancyi urzędowych zasłaniała wszystkie jego nadużycia i swawole.

„Czyn“ czyli ranga, order i przeniesione w życie nowożytne Rosyi istniejące jeszcze w XVII i na początku XVIII w. „miestniczestwo“ pod formą „czinopoczitanija“, wytworzyło iście chiński kult starszeństwa urzędów. „Koleżskij registrator“ był bożkiem dla klas pozbawionych prawa służby publicznej — mieszczan, włościan itd. (niesłużaszczija sosłowija), a sam zginał głowę do kolan „rzeczywistego radcy stanu“ (diejstwitielnyj statskij sowietnik). Jak pierwszy pijany lub pełen dumy urzędniczej wykrzykiwał przed chłopami, stojącymi przed nim bez czapek, „ja koleżskij registrator!“ — tak tamten w obec niższych urzędników miał zawsze w pogotowiu najważniejszy argument: „ja diejstwitielnyj statskij sowietnik!“ Wojskowi posługiwali się tymi samymi argumentami, a przyzwyczajeni do despotycznej władzy, po wyjściu nawet do dymisyi, nie rozstawali się z jej atrybucyami i formami. Prawo noszenia munduru (otstawka z mundirom) bez szpady lub ze szpadą było szczytem żądań.

Kogo nie stać było na mundur, ten nosił bodaj czapkę z orzełkiem, która mu pozwalała maltretować wszystkich i być postrachem szynkarzy, restauratorów i zajazdów żydowskich.

Zamożna szlachta służyła bez pensyi, byleby tylko dosłużyć się „czynu“. Kancelarye gubernatorów i generał-gubernatora stały się pewnego rodzaju szkołą, do której zapisywali się uczniowie tem chętniej, iż z góry wiedzieli, że pracować nie będą, a wesołe i próżniacze życie miejskie otworzy przed nimi szeroko podwoje. Wisząc przy kancelaryi, hulało to wszystko na zabój.

Ci, którzy mieli upodobanie do błyskotek, szli do wojska, które było, jak u wszystkich państw głupich, niejednolitych i niepewnych swego jutra, dzieckiem ukochanem, czemś w rodzaju faworyta jedynaka, chowanego w mundurze i z szabelką przy spodnicy matusi i pod opieką fraucymeru.

Ostrogi i szabla zastąpiły rozum i zasługę, a wysokość „czynu“ stała się jedynym probierzem mądrości. „Klasa“ wojskowa, do której chętnie szli, zachęcani przez Bibikowa młodzi paniczykowie, posiadała odrębny jakiś honor, pojęcie wyższości, opartej na szabli i galonach munduru. Ów „honor wojskowy“ i wrzekoma „wyższość“ polegały na tem, że można było bezkarnie maltretować bezbronnych i wyrażały się w bezbrzeżnych hulankach i swawolach. Przywilejem klasowym wojska i urzędników była bezkarność i łapownictwo.

Jeden pobór do wojska bogacił zwykle całą komisyę (prijomnaja komissija) nie w ciągu jednego roku, lecz jednego miesiąca. Opłacał się kto mógł, a ten tylko szedł, kto nie miał czem płacić. Obywatele ziemscy, którzy obowiązani byli z każdej wsi dawać pewną ilość żołnierza, za pomocą tego środka oczyszczali zwykle wieś z próżniaków, złodziejów i rozbójników. Łatwo sobie wyobrazić, ile była warta armia taka pod względem moralnym i jaką

plagą stawała się w każdem miejscu, gdzie ją los rzucił, dla mieszkańców. Złożona jednak po większej części z oczajduszów i wisielców oderwanych od stryczka, z ludzi, o których śmiało powiedzieć można, że przeszli przez ogień i wodę, miała ona i zalety z wad wypływające: odwagę oczajduszów i wytrzymałość nędzarzy.

Łapownictwo rosyjskie stało się słynnem na cały świat, a była to może najbardziej zasłużona sława. Wyrabiało się ono, że tak powiem, historycznie, przez wieki całe.

Najdawniejszy pomnik prawodawstwa rosyjskiego *Ruska Prawda* uznawał je pod formą „pokłonów“, jako zapłatę sędziom i urzędnikom w naturaliach. Przez długie życie patryarchalnej administracyi państwowej Rosyi i skutkiem małego wynagradzania urzędników, „pokłony“ stały się obowiązkiem.

Obie strony nie rozumiały prawie, jak można załatwiać sprawy jakieś bez „łapówek“, a ten zwyciężał, kto miał łatwiejszy dostęp i więcej płacił.

Wytworzyło się odrębne jakieś, urzędnicze pojęcie honoru, które ojcowie nasi określali słowami: „łotr, drze, bierze, ale robi przynajmniej“. A trzeba przyznać, że byli łotrowie, którzy brali i nic nie robili.

Zarazę łapownictwa wprowadzili na Wołyń, Ukrainę i podole rosyjscy urzędnicy. Stała się ona tak powszechną, że żaden pisarz nie załatwił najdrobniejszej sprawy bez „kubana“. Można było za pomocą łapówki zasłonić się przed prawem i przed bezprawiem. Stała się ona poniekąd czynnikiem moralnym — bynajmniej nie w znaczeniu dodatniem, — regulatorem najzawilszych i najdrażliwszych spraw, wyręczycielką prawa i prawodawstwa, środkiem łagodzącym wszystkie drakońskie ukazy, unicestwiającym wszelkie najdziksze wybryki samowoli.

Kto napisze historyę łapówki w Rosyi, ten napisze jedną z najciekawszych kart z życia państwowości moskiewskiej. Łapownictwo stało się pewnego rodzaju syste-

mem, nie tylko odprowadzającym pioruny z wyżyn rządowych w miejsca, gdzie bezpiecznie bić mogły, lecz akumulatorem dla wyższych stref nieraz ogromnych zapasów rubli.

W takich razach surowy dygnitarz miewał łagodnych sekretarzy, którzy, pobierając obfite łapówki, skrupulatnie połowę oddawali przełożonym. Bywali tacy mistrze, jak słynny Pisarew, który z góry miał otaksowaną każdą usługę. Czem było łapownictwo łatwo przekonać się z tego, że za pomoc w otrzymaniu urzędu sędziego, płatnego tylko 300 rubli rocznie, kazał sobie płacić 500—600 rs.

Czyż trzeba w obec tego mówić jakie to były sądy? Nie należy przypuszczać bynajmniej, ażeby łapownictwo ograniczało się tylko do pieniędzy; przeciwnie, nie było przedmiotu, za pomocą którego nie kaptowałoby się łask różnych satrapów i satrapików.

Jedni brali pieniądze, drudzy konie, pojazdy, przedmioty kosztowne, a nie było ani jednej kategoryi urzędu — sądowego i policyjnego, gdzieby urzędnicy nie byli płatni stałymi pensyami, mniej lub więcej wysokiemi, przez własność wielką, korporacye lub instytucye.

Oprócz pensyi pieniężnych składano stałe, roczne deputaty w zbożu, drzewie, słomie, sianie, gorzałce, miodach — tem wszystkiem, gdzie co było do wzięcia. Nie tylko urzędnicy, lecz żony ich brały kubany — za wstawianie się do mężów.

Tak w pobieżnych zarysach wyglądała ta warstwa rządząca, za pomocą której Bibikow znęcał się piętnaście lat nad krajem, który pragnął uczynić „prawdziwie rosyjskim“.

Jedynie polskie urzędy wyborowe wolne były od tej plagi moskiewskiej. Demoralizacya, nie tylko społeczeństwa lecz i urzędu, od góry do dołu była straszna, a wśród tego chaosu łapownictwa i samowoli ledwie widać było okruszyny autonomii szlacheckiej.

Mówię: szlacheckiej, bo tylko o klasowej lub stanowej autonomii, opartej na przywileju, może być mowa w Rosyi. Szlachectwo stanowiło zwartą i na owe czasy jeszcze silną masę dość jednolicie zorganizowaną. Na czele szlachty stał marszałek gubernialny, który obowiązany był pewną część roku przesiadywać w mieście gubernialnem dla zetknięcia się z władzą i reprezentowania interesów szlacheckich. Reprezentacya polegała w znacznej mierze na jednym lub dwóch balach dla generał-gubernatora, najczęściej w kontrakty i na utrzymywaniu ciągłego stosunku ze szlachtą.

Wymagało to dużego majątku, dobrych chęci i umiejętności życia. Najczęściej pchali się na te urzędy ludzie bogaci i próżni, a dobry kucharz stanowił nieraz większą zaletę marszałka, niż dobra głowa, o którą bywało trudniej. Jak satelici grupowali się koło marszałka gubernialnego marszałkowie powiatowi. *Mutatis mutandis* i w ich szeregach działo się to samo — te same cele i zadania, tylko trochę niższe. Jeżeli marszałek gubernialny obowiązany był karmić całą szlachtę, to powiatowy — tylko powiatową.

Ale i tu kucharz i wino pierwszorzędną odgrywały rolę.

Ponieważ były to urzędy z wyborów, szlachta zatem miała prawo zgromadzania się i wyboru. Stąd bywały duże i hałaśliwe zjazdy, na których jednak sprawy publiczne nigdy wnoszone nie były i pilnie tego przestrzegano. Jedynem prawem szlachty, a raczej przywilejem, była możność zwracania się wprost do carów z przedstawianiem swoich dezyderatów do wspólnych interesów odnoszących się; ale trzeba przyznać, że szlachta rzadko ze swego przywileju korzystała. Niektórzy urzędnicy sądowi także byli obieralni; ale zdarzało się to coraz rzadziej.

W tych przywilejach obierania i obieralności urzędników honorowych skupiało się całe życie publiczne, cała praca publiczna.

Daleko silniejszem tętnem biło życie wewnętrzne, domowe. Z powodu braku prawie zupełnego życia publicznego, z konieczności wieś stała się punktem dośrodkowym. Tu każdy czuł się u siebie w domu. A ponieważ innej własności ziemskiej oprócz szlacheckiej, polskiej nie było, ponieważ szlachta na prowincyi przedstawiała prawie jedyną inteligencyę, wieś przeto we wszystkich trzech prowincyach, skupiała w sobie żywioł polski w jego miejscowych zwyczajach, obyczajach i stosunkach.

Z wyjątkiem prawdziwego lub pretensyonalnego wielkopaństwa, które odsuwało się nieco od panujących zwyczajów, większość szlacheckiego społeczeństwa, posiadaczy ziemi, żyła życiem bardzo podobnem do siebie.

Więksi i mniejsi właściciele ziemscy, zwani „obywatelami“, różnili się tylko skalą życia, ale nie charakterem.

Ogólną, powszechną można powiedzieć cechą tego życia było — próżniactwo. Próżniactwo z konieczności, które przy urodzajności gleby, przy bezpłatnej pracy włościan, przy zapotrzebowaniu do portów czarnomorskich najważniejszego produktu gospodarstwa wiejskiego — pszenicy, a więc przy obfitości gotówki w kraju, pociągało za sobą pewnego rodzaju kwietyzm i sybarytyzm.

Przemysłu i handlu wielkiego nie było. Cukrownictwo dopiero wykluwało się z pieluch. Szlachcic zatem, nawet wówczas gdy sam gospodarował, próżnował w najlepsze, gdyż było to gospodarowanie z pokoju za pośrednictwem rządców i ekonomów. O podniesieniu rozmaitych gałęzi gospodarstwa, a tembardziej o stworzeniu nowych źródeł nikt nie myślał.

Hodowla lepszych ras bydła, owiec, chlewni tu i ówdzie jako nowatorstwo pokazywała się. Wszędzie była obfitość patryarchalności. Ucisk fiskalny nieznany zupełnie. Machina administracyjna była nader nieskomplikowana i niekosztowna. Szlachcic jednowioskowy czy kilkowioskowy hodował tylko z upodobaniem konie, czyniąc w ten

sposób zadość nie tylko fantazyi własnej lecz konieczności także — gdyż przy braku innej komunikacyi oprócz kołowej, przy braku dróg, dobry i wytrzymały koń stawał się niezbędnym czynnikiem codziennego życia i zarazem przyjemnej rycerskiej rozrywki.

Gdy tedy górą płynął prąd polityczny wrogi nam, usuwający od wszelkiej pracy publicznej siły krajowe, z wyraźną dążnością przerobienia ich na formę rosyjską, dołem, spodem życia społecznego, w samem skupieniu tego życia na wsi, w jego zwyczajach, tradycyach, a nawet wadach, wytworzyła się pewnego rodzaju siła odporna. Z nędznych i podłych szkół młodzież wracała do atmosfery nawskróś polskiej i pokost cywilizacyi moskiewskiej ginął rychło.

Powiedziałem, że w owe czasy, jak dziś miasto, wieś była centrum życia. Zwykłe towarzyskie stosunki bywały nader ożywione w ciągu całego roku, a w czasach karnawałów okolica nabierała niezwykłego ruchu. Bale, zabawy, przyjęcia powtarzały się kolejką i ściągały z bliskich, a nieraz i z dalekich stron mnóstwo gości. Nikt inny nie miał wstępu do polskiego towarzystwa, oprócz Polaków. Ta jednolitość nadawała zgromadzonym pewną swobodę. Normalną i powszechną rozrywką bywały polowania spraszane lub dla osobistej tylko przyjemności, w których hartowała się młodzież a bawili się starzy. Każda pora roku nastręczała inne polowanie. Stąd potrzeba utrzymywania ogromnej psiarni różnych gatunków i całej armii konnych dojeżdżaczy, myśliwych i karmicieli.

O stosunkach z włościanami wogóle wiele złego opowiadali z upodobaniem Moskale i ich rusińscy najemnicy, starając się z tego broń ukuć przeciwko szlachcie. Czy złe da się obronić? Nie. Innej odpowiedzi być nie może, ale złe da się wytłumaczyć, usprawiedliwić i zrozumieć, a przez to doniosłość jego musi być sprowadzoną do granic właściwych.

Złe tkwiło w ustroju społecznym, który nie wyrobił się, nie powstał z dziś na jutro, lecz kształcił się powoli wiekami: była to pańszczyzna i stosunki zależności poddańczej włościanina, jako używalnika ziemi szlacheckiej, pańskiej.

Stosunek ten bardzo luźny i bardzo mało uciążliwy z okresu końca Rzptej, chociaż nie wszędzie jednakowy pod względem siły, od czasów objęcia prowincyi ruskich przez Rosyę pogarszał się i przybierał coraz bardziej charakter jednolitego systemu ekonomicznego. To co się dawniej opierało na zwyczaju, wynikającym z wzajemnej pomocy i potrzeby, Moskale oblekali powoli w formę prawną, a zapomniawszy o tem, że z lewej strony Dniepru istniały najdziksze formy zależności i pańszczyzny, sami i za pomocą przewrotnych, egoistycznych i zacietrzewionych historyczną nienawiścią pachołków naukowych ukuli z pańszczyzny broń przeciwko Polakom. Malowano przeto czarnemi barwami dolę ludu wiejskiego, „jęczącego pod knutem pańszczyzny“ i w ten sposób usiłowano stworzyć przepaść antagonizmów między włościaninem Rusinem a właścicielem ziemi Polakiem.

Niedojrzali i bez zmysłu politycznego politycy rusińscy, zasilani takimi maniakami żółciowej nienawiści, jak późniejsi Antonowicze, Rylscy, Poznańscy *et tutti quanti*, bynajmniej nie spostrzegli tego, że ów podział dążył do osłabiania jednej i drugiej strony. Jeśli Polacy, mający oparcie w idei narodowej, mogli z tego powodu ponieść i ponieśli dużo straty, to Rusini — czerń, włościaństwo skazani zostali przez Moskwę na ogłupienie i zmoskalenie, gdyż o jedności narodowej, a tembardziej o ideałach nie mieli najmniejszego pojęcia. Stali się więc z czasem, w chwili krytycznej narzędziem zniszczenia Polaków, ale i swojej własnej przyszłości.

Prawodawstwo rosyjskie określiło prawnie stosunek zależności, którego zasady i podstawy w ten sposób sformułowane zostały: „właściciel (pomieszczik) jest bez-

względnym gospodarzem w majątku; do niego należy przestrzeganie porządku i spokoju między włościanami; on kontroluje ich gospodarstwo, a życie kieruje ku porządkowi, pracy i moralności"[1]). Odnosiło się to zarówno do Moskali jak i do Polaków. Dla ułatwienia spełnienia tych zadań, dano właścicielom ziemskim prawo jurysdykcyi dominialnej, oparte na zwyczaju lub prawodawstwie rosyjskiem. Prawo surowe i dzikie, jak dziką była pierwotna zupełnie państwowość tego barbarzyńskiego państwa. Wykonywanie tego prawa było w ręku ludzi mało wykształconych — rządców, ekonomów, pisarzy prowentowych; — ta klasa służbowa nigdzie w Rosyi nie odznaczała się ani wiedzą fachową ani ukształceniem, a na Wołyniu, Podolu i Ukrainie była niewątpliwie lepszą, niż w głębi Moskwy. Nie można było żądać od niej tego, czego wiek, czasy i państwo dać jej nie mogły. Prawodawstwo i zwyczaj obdarzyły ją władzą zbyt wielką, aby jej nie nadużywała — nadużywała więc, bo surowość prawna wszędzie do nadużyć prowadzi. Nadużycia te nie tylko nie były powszechne, ale przeciwnie, — należały do wyjątków, gdyż duch kulturny, ożywiający polskie społeczeństwo kresowe, kontrolował wybryki i ukrócał je za pomocą opinii publicznej. Znano takich panów z imienia i nazwiska, a ciosy opinii były dla nich nie ubłagane. W całej Rosyi panowała wówczas powszechnie jako doraźny środek na wszystkie dolegliwości i wady „kara cielesna" (rózgi). Był to środek pedagogiczny wychowywania dzieci i dojrzałych ludzi, stosowany urzędownie, prawnie przez wszystkich, stosowano go też i na wsi. Rzadko jednak barbarzyństwo, dozwolone prawem, przekraczało granice zakreślone przez moralność i uczucia ludzkie. Zapewne, możnaby wyszukać dużo gorszących przykładów tego rodzaju barbarzyństwa, stosowanego zarówno przez Moskali jak i przez Polaków i z ta-

[1]) Wysoczajsze utwierżdion. inwent. prawiła 29. Grud. 1848. §. 54.

kich wyjątków hojnie korzystali płatni lub zaciekli wrogowie żywiołów polskich na Rusi, korzystali tem skwapliwiej i chętniej, że można było bezkarnie broić. Prąd ogólny wszakże, ożywiający wzajemne stosunki „poddanych“ i właściciela był humanitarny i sprawiedliwy. Gmina wiejska tworzyła z właścicielem ziemi, panem, pomimo różnic narodowościowych, i o ile te różnice nie były wyzyskiwane w złych zamiarach, jedność ekonomiczną, na wzajemnej pomocy i zaufaniu opartą. Tok i szpichlerz „pana“, „obywatela“, „dziedzica“, zgromadzony krwawą pracą włościan, a często i kasa, stały zawsze otworem dla całej gromady, ile razy grad zbił jej zboże, księgosusz wydusił bydło, a nieszczęście osobiste dotknęło rodzinę. „Pan“ budował chaty, stodoły, dawał, gdy brakło, ziarno na posiew, a w czasie głodu na wyżywienie. Nie uchylał się od tego nawet wówczas, gdy osobista szorstkość charakteru pozwalała mu na tolerowanie barbarzyństwa urzędników prywatnych. Nie piszę historyi pańszczyźnianych stosunków w każdej wsi lub gminie, gdyż nieraz wypadłoby malować stosunki zbyt idealnie lub zbyt czarno; ale ogólny koloryt tego stosunku nie był posępny, ogólna zasada i stan nie grzeszyły barbarzyństwem. Później, gdy pod wpływem poglądów i prądów emancypacyjnych, podniósł się poziom wymagań, sama forma zależności, pańszczyzna, uważaną była za hańbę, a skrajne żywioły występując przeciwko niej, identyfikowały hańbę wieku i prawodawstwa z winą ledwie nie osobistą szlachty. Sami włościanie w przeważnej większości znosili pańszczyznę bez szemrania i uciążliwości. Z dworem bywały najprzyjaźniejsze stosunki prawie we wszystkich trzech prowincyach. Święta Bożego Narodzenia nie odbywały się bez wspólnych kolend i powinszowań, a Wielkanoc stawała się prawie zawsze pogodnem, wiosennem świętem pojednania i przebaczenia. „Dziedzic“ z całą rodziną swoją przyjmował gromadę u siebie, w domu swoim; gospodarze usługiwali sami, a „panicze“ bawili

się w „wybitkę“ z wiejskimi chłopakami, długo przechowując w pamięci te dnie słoneczne i jasne. To nie idylla, lecz życie, na które jeszcze własnymi oczyma patrzyło starsze pokolenie i udział w niem brało.

Ta jedność, taki stan i nastrój nie na rękę były politykom rosyjskim, pragnącym koniecznie z Rusi kawał Rosyi utworzyć. Do tych stosunków rząd rosyjski dotychczas nie mieszał się. Wyłom uczynił dopiero Bibikow, ażeby mieć prawo ustawicznego kontrolowania tych stosunków, a nieraz i kierowania niemi. Pierwszą próbą w tym kierunku było zjednanie sobie duchowieństwa grecko-wschodniego obrządku przez zaopatrzenie jego przyszłości i bytu materyalnego — na rachunek dziedziców. Była to ustawa, nadająca duchowieństwu grunta i domy[1]. Nie będę streszczać tych „prawił“, dość, że właściciel obowiązany był dać swoją ziemię dla duchowieństwa i las budulcowy na cerkwie i parafie. Stąd wynikały rozmaite kontrowersye, które, opierając się o władzę, łączyły je z popem i „dziedzicem“. Była to pierwsza próba nawiązania stosunku, ułatwiającego ciągłe komunikowanie się władz rządowych z dziedzicem na gruncie interesów, źródło informacyi, która, przykryta płaszczykiem potrzeby, zakrywała cele szpiegowskie, wytwarzając równocześnie sztucznie ognisko niezadowolenia na gruncie dziedzica.

Daleko skuteczniejszym usiłowaniem w tym samym kierunku było wkroczenie władzy rządowej w atrybucye „dziedziców“ na zasadzie uregulowania stosunku i powinności włościan względem dziedzica i odwrotnie.

Była to słynna ustawa t. zw. inwentarze jakoteż ustawa do zarządu majątkiem na inwentarzach oparta[2]. Inwentarze niczem innem właściwie nie były jak

---

[1]) Wysoczajsze utwierż. w 20 dień Jjula 1842 prawiła etc.

[2]) Prawiła dla uprawl. imienijem po utwierżd. dla onych inwentariam. Zatwierdzone 29. Grudnia 1848.

tylko opisem majątku w pewnej chwili posiadania. Do opisu tego weszła zarówno własność ziemska w używaniu właściciela, dziedzica będąca, jak i własność będąca w używaniu włościan, lub poszczególnych używalników według kategoryi: ciągłych, pół-ciągłych, zagrodników i komorników (bobylej). Za prawo używania tej ziemi włościanie obowiązani byli do odrabiania pańszczyzny czyli do pewnej ilości dni roboczych niepłatnych, według stopnia zamożności, ilości posiadanej ziemi i liczebności rodziny. Było to zatem ujęcie w prawne formy prawa zwyczajowego, a miało te dobre strony, że stosunek zależności określało ściśle, chroniąc w ten sposób mało bronioną ludność wiejską od nadużyć ludzi chciwych. Określono też ściśle wielkość dziennej robocizny dla „duszy roboczej“ z zaprzęgiem i bez zaprzęgu, dla każdego gatunku roboty.

W ten sposób robotnik mógł być broniony od wyzysku. Zasada ta jednak pracy ryczałtowej, dobra dla stosunków prawidłowych, przy robociznie pańszczyźnianej nie rzadko bywała przekraczana, zarówno z powodu chciwości urzędników, a nieraz i dziedzica, jakoteż ciemnoty włościan, niezdolnych do samoobrony. Krótko mówiąc, ryczałt robocizny był bardzo mały, bo wynosił nie wiele więcej nad połowę tego, co robotnik w prawidłowych warunkach zrobić mógłby [1]).

Nie stosowano się wszakże do ustawy nigdy prawie, a cała zgraja dozorców i „atamanów“ już przed świtem na robotę wywoływała, a po zachodzie słońca dopiero schodzono z pola. Często charakter robót rolnych i chwila stosowna wymagały tego, rzadko wszakże, chyba dogodnościami *in natura*, świadczonemi całej gminie (np. pastwisko leśne, na ścierniach etc.) wynagradzano tę nadwyżkę pracy. Robocizna, poza obrębem obowiązku, przepisanego prawem, w razie, gdy jej żądał dziedzic, ocenioną była

---

[1]) Inwent. prawiła §. 13, 14, 15.

w każdej większej grupie robót na pieniądze, a dziedzic obowiązany był do tej ceny stosować się[1]).

Ponieważ, jak już powiedziałem, nie piszę historyi pańszczyzny, a pragnę dać tylko czytelnikowi pojęcie o tem jak się w owe czasy kształtowały stosunki wzajemnej zależności między dziedzicem a włościanami, na tych kilku podstawowych danych mogę poprzestać, nie wdając się w szczegóły.

Na jedną tylko jeszcze okoliczność uwagę zwrócić muszę tj. na ilość dni roboczych w roku, bo jużci od ilości tych dni zależyć musiał niewątpliwie ciężar pańszczyzny. Otóż ciężar ten był, że tak powiem, bardzo lekki. Ustawa i pod tym względem dała dyrektywę obowiązującą. Oprócz niedziel wyjęto z pod przymusu pańszczyzny 19 dni świąt kościelnych a 19 t. zw. „tabelnych“ i zwyczajowych, chociaż było ich więcej, co razem wynosiło 1/4 część dni nie roboczych w roku[2]).

Bezpłatna robocizna nie była wszakże najgorszą stroną pańszczyzny, bo kompensowała się używaniem ziemi, opieką i pomocą materyalną. O wiele uciążliwszym, szkodliwszym i stokroć niemoralniejszym był sam fakt posiadania „duszy ludzkiej“ — według nomenklatury rosyjskiej — fakt takiej zależności, takiego ścisłego spojenia używalnika ziemi „chłopa“ — z ziemią, z własnością nie jego, że nie można było sprzedać ziemi bez „chłopa“. Własność ziemska rolna, bez siły roboczej, nie miała żadnej wartości, stąd chłop z konieczności stawał się przedmiotem handlu i zamiany na równi z innymi przedmiotami ruchomymi. Obrażało to uczucie moralności nie sprzedawanego, który zmieniał tylko „pana“, lecz nie zmieniał stosunku zależności do niego, tylko sprzedającego. Ale pojęcie tego stosunku było, że tak powiem, teoretyczne

---

1) Inwent. praw. § 20.
2) ibid. § 39.

i dostępne tylko wysoce wykształconym umysłom, wyprzedzającym zwykle swoje pokolenie.

Takich wszakże nigdy nie brakło i stąd zawsze ktoś się znalazł, kto nieprawidłowy, a istniejący prawnie, stan rzeczy zmienić pragnął, rozpoczynając dążenie swoje od krytyki.

W pańszczyźnie tkwiły jednak czynniki gorsze od zależności, że tak powiem, fizycznej. Na mocy § 54. inwentarskich przepisów i z mocy ogólnie obowiązującego prawa cywilnego w Rosyi „obywatel (pomieszczik) był bezwzględnym gospodarzem w swoim majątku“. W ten sposób szeroko postawiona kwestya jego władzy otwierała uboczne drogi do nadużyć. Wielu bardzo dziedziców, robiło względem swoich wsi i poddanych to, co np. Austrya robi względem Galicyi: tworzyli sobie w swoim obrębie rynek odbytu dla własnych produktów, pilnie strzegąc, ażeby nie rozwijała się żadna inna gałęź przemysłu lub handlu — tylko z inicyatywy i dla pożytku dziedzica.

Wolno było przeto mleć zboże, ale — w pańskim, dzierżawionym przez żyda młynie; wolno było zorganizować „czumaczkę“, ale trzeba było wozić zboże do Odesy tylko „swego pana“; wolno było kupować wódkę, a nawet brać na kredyt u rozmaitych arendarzy, ale tylko wyprodukowaną w gorzelni „dziedzica“. Oczywiście, w ten sposób nie tylko wytwarzała się jakaś odrębna forma monopolu, tworzyły się zupełnie odrębne i niezawisłe od siebie organizmy małych, despotycznych państewek, ale panował także system protekcyjny w przemyśle, rękodziełach, handlu.

Najgorzej na tem wychodzili włościanie, bo, pozbawieni wszelkiej inicyatywy, oddawali się z upodobaniem próżniactwu i pijaństwu; pierwsze odpowiadało mocno ich charakterowi narodowemu, posiadającemu dużo rozmaitych domieszek, drugie — było wynikiem konieczności, a następstwem i przyczyną próżniactwa.

Otóż, gdy spodem życia płynął ociążałą falą, zdążając do kresu, prąd pańszczyzny, górą, w sferach wykształconych, żyjących podmuchem zachodnich myśli, kłębiły się niewyraźnie różne pragnienia i idee, nie pozbawione szerszego znaczenia w życiu umysłowem Wołynia, Podola i Ukrainy.

Nastrój rewolucyjny, panujący w Europie, który wywołał rok 1848 i zwrot do konstytucyonalizmu, strzeżony przez cenzurę, paszporty i korpusy żandarmów, przedostawał się jednak w głuche stepy ukraińskie i przeobrażał się w niewyraźne a często dziwaczne pragnienia. Rodziły się one na gruncie ucisku i niewoli, a zapłodnione ideami zachodu miały przed sobą jeden cel: lepszego życia, lepszych stosunków.

Dla urzeczywistnienia jednak tego celu trzeba było szukać zupełnie innych dróg, niż te szerokie gościńce, które na zachodzie wiodły do jasno postawionego żądania — wolności.

Rząd rosyjski doskonale rozumiał, że tej wielkiej masie ludowej, składającej państwo, trzeba coś dać, czemś ją zadowolnić, rzucić pośród nią kilka idei, któreby wypełniły próżnię życia, zajęły umysł i oderwały go od prądów i myśli zachodu. Na tej drodze zrodziła się mrzonka panslawizmu, utworzenia jakiejś wielkiej jedności słowiańskiej pod hegemonią Rosyi. Idea sama przez się wielka, możnaby ją śmiało nazwać ideałem przyszłości, ale tylko w znaczeniu politycznem, jeżeli panslawizm będziemy rozumieć jako federacyę Słowian. W czwartem dziesięcioleciu XIX. w. ideę tę rozumiano opacznie i błędnie, a mimo to stała się ona pokarmem duchowym, że tak powiem, całego pokolenia.

Pojęcie jej gmatwało się w różne drogi i odcienia, od religijno-politycznego mistycyzmu Kulisza, Kostomarowa, Szewczenki i innych, do formy słowiańskiego absolutyzmu, żądającego mniej lub więcej wyraźnie, ażeby

Rosya wszystkie czuby słowiańskie trzymała w jednej, swojej, despotycznej garści. Kulisz i Kostomarow, jakby niedostrzegając zupełnie siły brutalnej, tamującej rozwój słowiaństwa w ogóle w Austryi, Turcyi, Prusiech, a najwięcej w Rosyi, marzyli, że „Cyrylo-Metodyjskie bractwo“, na którego czele stanęli, połączy wszystkich Słowian jakąś prawosławno-chrześcijańską miłością, a zwolennicy Aksakowa bez ogródek głosili hasło: jedna wiara, jeden język, jedno państwo, czyli „prawostawije, samodierżawije i język rosyjski“. Jeżeli zbratanie się na gruncie miłości było niezaprzeczenie przynajmniej ideą ludzką, humanitarną, cywilizacyjną, która mogła unosić umysły mistycznie nastrojone lub przepojone filozoficznym idealizmem — to hasła jedności pod jednym knutem miały w sobie siłę i zuchwałość barbarzyńców, ale nikogo dla tej idei zjednać nie mogły, oprócz rządu rosyjskiego. Rosya była i jest kulturalnie państwem najmłodszem, na pół barbarzyńskiem, powleczonem powłoką cywilizacyjną bardzo powierzchownie; cały jej dorobek umysłowy składał się i składa się z przeróbek zachodnio-europejskich myśli i korzystania z zasobów wiedzy, nagromadzonych wiekami, lub będących wytworem twórczego ducha zupełnie nowożytnej epoki. Z tak małemi prawami do przewodniczenia, żądała wszakże dla siebie wielkich praw, bo niemal zupełnego zrzeczenia się indywidualizmu starych słowiańskich narodów na swoją korzyść.

Bractwo św. Cyryla i Metodego, według słów jego założyciela i promotora Kostomarowa, miało na celu „szerzenie idei słowiańskiej wzajemności i federacyi Słowian w przyszłości (nieokreślonej) na zasadzie zupełnej wolności i autonomii narodowościowej“. Bliższe określenie owej „wzajemności“ i „zupełnej wolności“ nie we wszystkich punktach i nie wszystkie narodowości zadowolnić mogło, tembardziej, że założyciel odrazu narzucał swoim członkom rolę bierną, ograniczając ich działalność, o ile cenzura

pozwoli, do gadania i pisania. Środków gwałtownych „polecał unikać“, a gdy przyjdzie pora — bardzo elastyczne określenie! — radził „przeciwko gwałtowi użyć siły myśli“.

Nie odkrył wszakże tajemnicy w jaki to sposób dziać się miało. Słowem, była to idea w założeniu mętna, w polityce — chybiona, w podstawach moralnych, tchnąca nieruchomością buddyjską. Organiczne zasady tego związku wyłożył sam Kostomarow.

1. Co do religii — zupełna wolność wyznaniowa. Wszystkie religie miały mieć jednakie prawa. Wszelka propaganda wzbroniona.

2. Co do języka, który miał być wspólnym wszystkim Słowianom, nie przesądzano ostatecznie, ale proponowano „język wielkorosyjski“, jako najwięcej używany. Miano wprowadzić obowiązkową naukę w szkołach wiejskich, (których wówczas nie było prawie), znieść poddaństwo, skasować wszelkie przywileje szlacheckie i inne, karę śmierci i karę cielesną.

3. Proponowano, ażeby w przyszłości narody słowiańskie połączyły się z Rosyą (primknuli k Rossii) i utworzyły z nią federacyę.

4. Rosyę projektowano podzielić na stany: północny, północno-wschodni, południowo-wschodni, dwa nad Wołgą: wyższą i niższą, trzy „małorosyjskie“, jeden środkowy i dwa południowe, dwa sybirskie i jeden kaukazki. Białoruś tworzyć miała odrębny stan.

Polska, Czechy z Morawami, Serbia i Bułgarya tworzyły także odrębny stan. Część Galicyi (polską pod względem narodowości) miano przyłączyć do Polski, drugą część, wschodnią, do „Małorosyi“ (ulubiona nomenklatura moskiewska!). Jakie gubernie miały składać Polskę — nie znajdujemy tego; zapewne zależało to od Kostomarowa.

5. Kijów do żadnego ze stanów nie miał należeć, lecz był przeznaczony na punkt zborny generalnego sejmu słowiańskiego.

6. Sejm miał się składać z dwóch izb: a) senatorów i ministrów i b) posłów. Każdy stan posiadał swój własny sejm; generalny miał się zbierać co cztery lata, a częściej w razie potrzeby. Sejmy stanowe zbierały się co roku. Każdy stan posiadał własnego prezydenta i senat. Najwyższą władzę piastował prezydent, wybierany co lat cztery i dwaj ministrowie: spraw wewnętrznych i zewnętrznych.

7. Dla obrony wspólnej od nieprzyjaciela z zewnątrz miały służyć wojska regularne w niewielkiej liczbie, gdyż każdy stan miał posiadać własną milicyę. Wszyscy obowiązani byli ćwiczyć się w rzemiośle wojskowem i służyć w pospolitem ruszeniu na wypadek wojny[1]).

Takie były podstawy owego stowarzyszenia i taka konstytucya, naszkicowana przez Kostomarowa. Była to nie polityczna, lecz książkowa utopia, powstała z mieszaniny zasad konstytucyjnych zachodnio-europejskich z niewyraźnym i trwożliwym patryotyzmem rosyjsko-ukraińskim. Jak przez całe życie, w każdej jego pracy, tak i w tych panslawistycznych marzeniach było w nim dwóch ludzi: Europejczyk i barbarzyńca.

Głosił miłość i pojednanie, ale ciągle na zawołanie miał gotowe wybuchy nienawiści i separatyzmu. Nigdy na żadną stronę nie pochylił się stanowczo. Jeżeli z jednej przedstawiał się Rusinem, i posuwał się do utworzenia osobnych „stanów ruskich“, to niedaleko odbiegłszy, bo zaraz w drugim punkcie przyznawał hegemonię „wielkoruskiemu językowi“. Bujając w marzeniach wszechsłowiańskich, ani słówkiem nie wspomniał jaki język, szkoła, literatura będą uszczęśliwiać „stany małoruskie“. Rzucając jeszcze okiem na tę konstytucyę „pansłowiańską“ i starając się wyobrazić sobie ową federacyę, widzę, zamiast podziału na gubernie, podział na stany, prawie zawsze tak

---

[1]) Russkaja Starina, 1886, Styczeń. Nikołaj Iwanowicz Kostomarow, oczerk W. J. Siemiewskawo st. 187, 188.

dowolny, jak i podział na gubernie, połączenie Polski z Czechami, dwóch indywidualizmów narodowych bardzo wybitnych, jest po prostu nonsensem. A całość tej federącyi?

Byłaby to Rosya rozszerzona, narzucająca swój język i literaturę — bardzo ubogie i młode — starym pniom słowiańskim i podzielona zamiast na gubernie, na stany.

Słowem, reminiscencye zachodnio-europejskiej państwowości połączone z ekspansywnością młodości w ogóle: człowieka, państwa, kultury.

Papierowe marzenie tego dziwnego „bractwa", opartego na równie dziwnem pojęciu miłości, zakończyły się 27. marca 1847 r. Jeszcze w czasie świąt Bożego Narodzenia r. 1846, gdy Kostomarow z Hułakiem wiedli gorące dysputy, student uniwersytetu Petrow — postać dotychczas mityczna, gdyż nikt nie sprawdził tożsamości osoby — notował sobie wszystko, a zapoznawszy się dokładnie z planami Towarzystwa, napisał „donos" do III. oddziału kancelaryi Jego Cesarskiej Mości, gdzie królował słynny Dubelt, Leontij Wasiljewicz. Do Kijowa przyszedł rozkaz aresztowania Kostomarowa. Tu odegrał bardzo smutną rolę dziwny i ciekawy człowiek z powodu ciągłych przeobrażeń narodowościowych, jakim podlegał w miarę potrzeby i dogodności.

Był to M. W. Józefowicz, pomocnik wówczas okręgu naukowego. W owym czasie, będąc na służbie rosyjskiej, czuł się „prawdziwym russkim człowiekiem", przedtem już przeszedł fazę „dobrego Polaka", a po roku 1860 stał się wraz z Włodzimierzem Antonowiczem, synem Bonifacego, „szczerym Małorussem". W tej fazie „szczerości" obydwaj służyli „czestnomu russkomu diełu", siejąc nienawiść do Polaków.

Wszystko to możebne tylko tam, gdzie rządy kupują ludzi, a ludzie sprzedają się sami, a potem bałamucą siebie i innych, że służą jakiejś wielkiej idei, w rzeczy

zaś samej przynoszą szkodę i idei i narodowi, bo do czystych celów tylko czyści ludzie prowadzić mogą.

Otóż ów Józefowicz, który już wówczas na dwóch stołkach siedział, dowiedziawszy się, że jest „donos", a pragnąc swoją „szczerość" zamanifestować, o 11-ej w nocy 27. marca 1847 przyjeżdża do Kostomarowa, oświadcza niby poufnie, że jest na niego donos i proponuje, ażeby mu oddał „do przechowania" wszystkie papiery, jakie ma.

Kostomarow pragnął spalić rękopis artykułu, czy dziełka „O jedności słowiańskiej". „Nie bój się, oddaj to mnie" — uspokajał Józefowicz. Kostomarow zaufał — i to go zgubiło.

Józefowicz, jako członek komisyi śledczej, rękopis oddał — do dyspozycyi komisyi.

Dalsze losy, życie i prace Kostomarowa, już są wiadome.

W tym samym czasie prawie, kiedy w Kijowie rozbijały się marzenia Kostomarowskie o jedności słowiańkstwa drogą miłości i panowania Rosyi nad wszystkimi, inny marzyciel-rewolucyonista, Bakunin, wygłaszał śród Polaków namiętną mowę przeciwko Rosyi, bardziej odpowiednią i położeniu i uczuciu naszemu. Działo się to na obchodzie rocznicy 29. listopada, w r. 1847.

„My dzisiaj jeszcze — wołał — jesteśmy ludem niewolniczym; u nas niema wcale wolności, poszanowania godności człowieka, u nas jest podły despotyzm bez wędzidła w swych urojeniach, bez żadnego w swem działaniu ograniczenia; niema żadnego prawa, żadnej sprawiedliwości, żadnego odwołania się przeciw samowładności. Nie można sobie wyobrazić położenia więcej nieszczęśliwego i poniżającego"[1]).

---

1) Mowa miana na zgromadzeniu w Paryżu przy obchodzie rocznym 29. Listop. 1847 roku p. Bakunina st. 2.

„Ale (w Rosyi) znajduje się śród młodzieży dużo ludzi oświeconych, szlachetnych patryotów — zapewniał Bakunin — którzy rumienią się od wstydu i oburzenia na widok tego położenia rzeczy, brzydzą się niewolą, a przejęci są nieprzebłaganą nienawiścią przeciwko cesarzowi i jego rządom. W imieniu tej nowej społeczności, w imieniu tego prawdziwego narodu rosyjskiego, przychodzę wam zaproponować związek“ [1]).

Jak przyjęto w owym czasie tę propozycyę, nie wiemy. Sądzić należy wszakże, iż myśl pozostała bezpłodną. W Paryżu mieszkał A. Mickiewicz, wiedziano więc dobrze, że wszelkie próby szukania związków z Moskalami do niczego nie doprowadziły, gdyż można było znaleść u nich gorące porywy, ale brakło zawsze poważnego gruntu dla oparcia się związkowym. Tak było zawsze i tak było w r. 1863.

Nie badanie tej całej kwestyi mię zajmuje wszakże. Charakteryzując jednak życie naszego kresowego społeczeństwa, nie mogę pominąć, nie wspomniawszy bodaj kilkoma słowy tych prądów, jakie w rosyjskiej prasie i społeczeństwie kiełkując, przedostawać się musiały i przedostawały się do polskich umysłów, wywołując także pewne poglądy a nawet kierunki.

Oczywiście echa tych myśli znajdowały odgłos zaledwie u jednostek wybitniejszej umysłowości i wykształcenia, zbliżonych lub należących do sfer literackich i naukowych, w szerokiej masie szlachackiej, konserwatywnej i zamkniętej pod względem narodowym, budziły one raczej skupienie do walki, niż chęć bliższego poznania i współdziałania. Było to stanowisko samoobrony.

Ogniskiem skażenia umysłowego, moralnego i narodowego stał się Petersburg, gdzie skupiały się po naj-

---

[1]) Mowa miana na zgromadzeniu w Paryżu przy obchodzie rocznym 29. listop. 1847 roku p. Bakunina st. 12.

większej części jednostki, szukające karyery lub wypadkami dziejowemi wyrzucone z karbów prawidłowego życia. Zbliżeni do kuźni polityki moskiewskiej, jedni padal w proch przed potęgą materyalną i zrzekali się za cały naród wszelkich praw do samodzieluego życia i przyszłości, identyfikując położenie narodu z położeniem swojem własnem; drudzy, poznawszy tę kuźnię, gdzie kuto broń zabójczą dla narodu naszego, wpadali w fanatyczną nienawiść do wszystkiego, co miało zapach moskiewskiego życia i polityki. W ten sposób wytwarzały się dwa prądy krańcowe; jeden zbyt samolubny, wąski, zdradziecki i zuchwały w swojem samolubstwie, drugi — zbyt idealny w swoich aspiracyach, planach i dążeniach.

W stolicy północnego olbrzyma już w r. 1830 powstało pismo p. t. Tygodnik Petersburski. Wydawał je Józef Emanuel Przecławski, znany później pamiętnikarz w języku rosyjskim pod pseudonimem Cyprynusa. Zaczął od trzeźwości politycznej, a skończył na odstępstwie, jak wszyscy poprzednicy jego i późniejsi naśladowcy, odrywający się, w imię jakiejś osobliwie rozumianej polityki, od pnia praw i haseł wszechnarodowych. Kolega A. Mickiewicza z uniwersytetu wileńskiego i przyjaciel słynnego Nowosilcowa, dostawszy się do Petersburga jako urzędnik, począł wydawać Tygodnik, zapowiadając, że wszystkie sprawy będzie roztrząsać „ze stanowiska europejskiego“ i dążyć będzie do „utrzymania plemiennego pobratymstwa“. Z czasem o „stanowisku europejskiem“ zapomniał, ale doszedł do tego, że Tygodnik jego stał się gazetą urzędową dla Królestwa Polskiego.

Wspomniałem o Tygodniku Petersburskim dla tego, że z czasem przyjęli w niem współpracownictwo trzej najwybitniejsi pisarze z Rusi: Henryk Rzewuski, Józef Kraszewski i Michał Grabowski, a koło nich grupowali się później Gryff (Marcinkowski), Padalica i in.; niektórzy

z nich wywarli ogromny wpływ na wykształconą część społeczeństwa ukraińskiego.

Jeżeli o Kraszewskim można powiedzieć, że pod względem politycznym zajmował stanowisko obojętne, o Rzewuskim, że paradoksalnie idealizował błędy starej szlachetczyzny, to najbardziej z nich rzutki Grabowski przejął się na seryo ideami „pobratymstwa"; niechcący, brnąc drogą wytkniętą przez Cyprynusa, doszedł do panslawizmu zupełnie po moskiewsku rozumianego i rad byłby indywidualizm narodowy polski roztopić w „przyjaznej nam monarchii".

Nie same tylko prądy owej zdradliwej trzeźwości, która z łamów Tygodnika Petersburskiego wypływała, zatruwając organizm narodowy, przebiegały jak fale życie ówczesnego społeczeństwa. Liczna i świadoma interesów i zadań narodowych emigracya roku 1831 nie chciała się pogodzić tak łatwo ze zwycięstwami Mikołaja i niechęć tę objawiała gorączkową i nie zawsze rozważną czynnością. Gdy wyprawa Zaliwskiego nie przyniosła pożądanego skutku, gdy przekonała emigracyę, że walka orężna potrzebuje długiego przygotowania i powołania do broni innych warstw narodowych, a szczególnie uwolnienia i uświadomienia ludu wiejskiego, rozpoczęły się prace w kierunku przygotowań. Trzeba było zjednać dla tej myśli przedewszystkiem klasy oświecone, które dotychczas jedynie dźwigały na swoich barkach ciężar walk i następstw.

W celu przygotowania narodu do możliwej przyszłej walki, wyjechał w r. 1836 do kraju, jako emisaryusz Szymon Konarski, wydawca pisma o kierunku wybitnie demokratycznym p. t. Północ. Objechał on Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, bawił dłuższy czas w Kijowie, gdzie zawiązał kółko akademickie i utworzył także związek młodzieży w wileńskiej szkole medyko-chiryrgicznej.

Młody i energiczny, działał z gorączkowym zapałem, przerzucając się z północy na południe i budząc do nowego życia pognębione walką roku 1831 umysły i duchy. Poznany wreszcie przez szpiega, a aresztowany pod Wilnem w chwili, gdy żądał koni na stacyi pocztowej, 15. lutego st. st. został w Wilnie rozstrzelany.

Po wywiezieniu na Sybir winnych i niewinnych, nastąpiła chwila względnego spokoju, a równocześnie na gruncie polskiego społeczeństwa na Rusi poczęły puszczać młode latorośle panslawizmu, hodowane na płonkach moskiewskiego despotyzmu. Znalazł się człowiek, który rad był zaszczepić go na gruncie polskim.

Łudził się on, że może uruchomić, że tak powiem, wielkie a obojętne dla idei panslawizmu masy społeczeństwa polskiego. Był to Michał Grabowski, znany już w owym czasie pisarz. Wykształcony, rozumny, niezależny materyalnie, zdolny, pracowity, opanowany był jednak tym obłędem polsko-rosyjskiej zgody, która dużo sił zmarnowała i strawiła u nas. Idea ta niby trzeźwa, niby realna, niby najbardziej życiowa, najbardziej na dobie będąca, zawierająca wszystkie zagadnienia na dziś i na jutro; idea zabezpieczająca, przy pomyślnem rozwiązaniu, spokój pracy i rozwoju. A jednak była ona najbardziej marzycielska, z tych jakie się pojawiały u nas jako próba wyjścia z ciężkiego politycznego położenia, bo nie miała zupełnie podstawy do porozumienia i nigdy o tej podstawie mowy nie było; najbardziej bałamutna, bo miała ułatwiać rozwój i pracę, gdy wszystkie drogi państwowe do tego celu były zamknięte, a państwo niezdradzało najmniejszej chęci do poprawienia złego; najbardziej demoralizująca i szkodliwa, bo prowadziła do uśpienia narodu i zacierała pojęcie o prawie i sprawiedliwości publicznej.

Dziwny ten człowiek był tak niewyraźny pod względem narodowym i politycznym, jak niewyraźną była geneza jego rodziny. Ojciec jego — tak opowiada legenda

ukraińska — dzieckiem małem dostał się w czasie buntów hajdamackich w ręce jakiegoś oddziału rosyjskiego. Nikt i sam on nie wiedział jak się nazywa. Wychowany pod okiem moskiewskiem, wstąpił do wojska, dorobił się majątku i nabył kawał ziemi w Czehryńszczyźnie. Syna kształcił. Syn talent przyniósł ze sobą, naukę zdobył, a te ziarna, z których wyrastały później sympatye polskie dla Rosyi w chwilach największych krzywd, doznawanych przez naród polski od Moskwy, wpadły zapewne w dziecinną jeszcze duszę z rozmów i uczuć ojcowskich.

W umyśle jego nurtować poczęła „myśl o słowiańszczyźnie". Dostrzegał on ją „w instynktownem przeczuciu ludów i w działaniu rządowem", a był tego zdania, „że każdy człowiek dobrych chęci przyłożyć się do urzeczywistnienia tej idei winien w miarę jego sił i zdolności". Pchało go na tę drogę przeświadczenie, że „interes ziomków a interes władzy jest zupełnie jeden". W jaki sposób i gdzie dopatrzył się tej wspólności — o tem nic nie mówił. Jako człowiek rozumny, wiedział, że jednostka, chociażby najpotężniejsza, nic zdziałać nie może sama; tam, gdzie trzeba oddziaływać na masy, należy mieć w ręku środki oddziaływania i ludzi, wpływających na opinię publiczną. Da się to streścić w dwóch słowach: potrzeba pisma i pisarzy, ludzi zdecydowanych przekonań i zdecydowanych oddziaływać na masy w duchu tych przekonań. „W szkołach — pisał do swego przyjaciela Juliusza Strutyńskiego, adjutanta gen. Bibikowa — odbywa się tylko edukacya dzieci, ale jest jeszcze rozległa edukacya dla ludzi dojrzałych, a tem nic innego być nie może jak tylko literatura". Ażeby oddziaływać za pośrednictwem literatury, potrzeba skupić do pracy „zdolnych i dobrze myślących ludzi". Owa praca nad „dobrem myśleniem" od stu lat przeszło zaprząta już umysły wszystkich polityków rosyjskich, z bardzo małym rezultatem. Jako sam „dobrze myślący" wierzył, że „wielkie dobrodziejstwo Aleksandra I.,

połączenia Polski z Rosyą na zasadach tak wspaniałomyślnych i błogich, zasługiwało na głośne uznanie, wystarczało na ożywienie stronnictwa silnego.

„Literatura, dziennikarstwo, obstając jedynie za rozsądkiem, za prawdą, wyświecając rzeczywisty stan rzeczy, które nie tylko wskazywałyby bardzo pomyślną teraźniejszość, ale jeszcze zgodny z przyszłością najokazalszą, nie tylko by trafiły do powszechnego rozsądku, ale może uniosłyby nawet najgorętsze umysły“ [1]).

Wszystko zmierzać miało do tego, ażeby stworzyć „wielkie stronnictwo za rządem, posiadające nieobrachowaną wyższość rozumu, a nawet wszystkie korzyści: stanu, wieku, położenia towarzyskiego i materyalnych środków“. Uważał on za rzecz konieczną stworzenie takiego „stronnictwa za rządem przeciwko stronnictwu wichrzycieli“, ale „na nieszczęście — według jego przekonania — ogniska opinii tj. literatury, mogącej i umiejącej działać, nie było w Polsce“ [2]). Pocóż to wszystko, jaki bliższy cel tej pracy? Grabowski sam na to odpowiada: „kto wie czy nie potrzeba było ostatecznego poniżenia Polaków do zrobienia z nich żywiołu mniej opornego w wielkiem połączeniu słowiańskiem, które się gotuje“ [3]). Myśl o tem „wielkiem połączeniu słowiańskiem“ zajmuje go ogromnie. „Jesteśmy na drodze — powiada — na której najsnadniej zwrócić się moglibyśmy ku nowej przyszłości, a poprowadzeni stosownie, stalibyśmy się łatwo najużyteczniejszymi poplecznikami dzieła, które nas zająć powinno“. Coby to mogła być za „nowa przyszłość“, — nietrudno odgadnąć, kiedy Grabowski radby Polaków uczynić tylko „poplecznikami“ Rosyi. Słowem, samodzielności i samoistności Polski, jako

---

[1]) Bibl. Ossol. Rps. List Michała Grabowskiego do hr. Julj. Strutyńskiego, adjut. Bibikowa r. 1843. Luty. Aleksandrówka, str. 2

[2]) ibid. st. 3.

[3]) ibid. st. 4.

państwa, wcale w rachubę nie bierze, zadowalniając się tem, że „ziomkowie“ staną się „poplecznikami cudzego dzieła“. Gdy przyszłość Polski w takim sojuszu wygląda bardzo mglisto, pożytek Rosyi natomiast niezaprzeczony. „Pozostawiając Polaków Polakami, -- w jaki sposób? — ale pracownikami wielkiej rosyjsko-słowiańskiej myśli i wyznawcami jej wiary politycznej, Rosya, nie tylko miałaby pożyteczne ciało w domu, ale z tem razem stronnictwo sobie przyjazne we wszystkich krajach języka polskiego, które może utworzyć się istotnie tylko za pomocą literatury“.

Byłoby to rozumowanie zupełnie słuszne, gdyby Rosyi chodziło kiedykolwiek o to, ażeby „Polaków pozostawić Polakami“, a Polakom, gdyby się na cokolwiek przydało wysługiwanie się bez żadnych gwarancyi i ustępstw obcym rządom.

Wszystkie te jednakże preludya zdążały do tego, ażeby otrzymać prawo na wydawanie polskiego dziennika w Kijowie. Bibikow jedynie był tu instantyą decydującą. Udając się przeto do Strutyńskiego, jako osoby bardzo blizkiej Bibikowa, Grabowski musiał mu ściślej określić swoje wyznanie wiary. Było ono bardzo krótkie i zupełnie w duchu polityki rosyjskiej. „Mniemana historya polskiej samoistności — według historyozoficznych poglądów Grabowskiego — jest zakończoną; odtąd być ona może tylko jako członek Rosyi lub Słowiańszczyzny“.

Patryotyzm więc Polaków zakładał na tem, ażeby być działaczem powolnym i pożytecznym w losach wielkiego rosyjskiego państwa.

Nikt przed nim tak śmiałych i zuchwałych rad swemu narodowi nie dawał. Działalność Grabowskiego, gdyby losy pozwoliły były jej urzeczywistnić się, ciągnęła naród polski do zupełnej abdykacyi z praw politycznych, tembardziej, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widział

nie federacyę, ale jedną monarchię[1]. „Jedynowładztwo rosyjskie uważał za jedyne i nieodzowne narzędzie, wierzył, że ono jest talizmanem potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabniejącą coraz bardziej Europą i za najtrwalszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów“.

Oto na takich zasadach proponował Michał Grabowski założenie polskiego dziennika w Kijowie, dziennika, który „wchodziłby do ogólnego systemu rządowego“.

Strutyński przedstawił Bibikowowi projekt i umotywowanie potrzeby wydawania w Kijowie dziennika w duchu „systemu rządowego“ i postulaty, na których wydawca rad byłby go oprzeć. Bibikow inaczej jednak spojrzał na tę całą sprawę. Zbyt dobrze znał Polaków, ażeby mógł wierzyć, że mogą kiedykolwiek na czyjąkolwiek korzyść zrzec się swoich praw politycznych i narodowych; uważał przeto projekt Grabowskiego za wybryk osobisty ambitnego człowieka, który śmiał jemu, nieomylnemu Bibikowowi, dawać jakieś rady. „Głupiec — miał odpowiedzieć Bibikow — jemu się zdaje, że on rozumniejszy odemnie“. Wierzył jednak, że musiał to być człowiek „oddany Rosyi“ i jakkolwiek propozycyi jego przyjąć nie chciał, pragnął jednak zużytkować zdolności według swego widzenia rzeczy, a dowiedziawszy się, że nie był urzędnikiem, zaproponował mu urząd naczelnika policyi w powiecie radomyślskim[2]. Czy to była ironia ze strony satrapy, rozumiejącego, że jeden w imieniu wszystkich w takich drażliwych sprawach działać nie może; czy złośliwa zemsta panów-braci — rezultat usiłowań Grabowskiego był ujemny.

Gdy się wieść o tem rozniosła, Grabowski i Strutyński uważani byli za zdrajców narodowych, a aureola sym-

---

[1]) List Grabowskiego do Strutyńskiego st. 5.

[2]) ibid. st. 5.

patyi moskiewskich otaczała już potem przez całe życie jednego i drugiego.

Żywiej daleko, niż panslawistyczne rojenia zajmowała szlacheckie społeczeństwo owoczesne myśl nawiązania politycznego stosunku z umysłową reprezentacyą Rusi, ażeby stworzyć jakąś siłę odporną przeciwko fali rosyjskiej, zalewającej z jednaką bezwzględnością Ruś i Polskę. Zaczęło się od zbliżenia się na punkcie towarzyskim. W Kijowie w owe czasy mieszkało kilkadziesiąt rodzin bardzo bogatych, prowadzących domy otwarte, w których skupiało się wszystko, co stanowiło inteligencyę. Jednem z takich ognisk był dom Konstantego Świdzińskiego, dziedzica Chodorkowa i Sulgostowa, człowieka bardzo rozumnego i wykształconego, piastującego na onczas urząd prezesa komisyi archeograficznej w Kijowie.

Przyjeżdżał często Markiewicz, stale mieszkali Kulisz, Kostomarow, Szewczenko, Maksymowicz. Kostomarow powołany był do wykładów historyi rosyjskiej, Kulisz kształcił się dalej w językoznawstwie i filologii, Szewczenko był profesorem rysunków w uniwersytecie. Słowem, gromadka ludzi światłych i gorących była spora. Rojenia słowianofilskie chodziły wprawdzie wszystkim po głowie, ale i stosunki wzajemne między Rusią a Polską bywały także przedmiotem gorących dyskusyi. Wszyscy tu wyliczeni i mnóstwo młodzieży bywali na salonach Świdzińskiego. Kostomarowa wprowadził Leonard Bośniacki. Najwięcej i najgłośniej mówił Kulisz, człowiek giętki, zręczny, rozumny, ale dwulicowy i niepewnych przekonań. W poglądach na polsko-ruski związek, jako jedną z najsilniejszych dźwigni do uratowania obu narodowości, zgadzał się często ze Świdzińskim, w godzinę później przeczył sam sobie i stawał po stronie Kostomarowa, ciągnącego ku Rosyi i czującego zawsze jakiś mistyczny popęd do prawosławia i popów. Kulisz przeciwnie — nie lubił popów i uważał ich wogóle za żywioł szkodliwy dla narodu ru-

skiego i jego rozwoju, gdyż byli i są przedewszystkiem tylko urzędnikami. Stosowało się to wogóle do duchowieństwa, stykającego się z ludnością ruską. W dyskusyach nad przeszłością dziejową, stawało często pytanie: kto zawinił? Szlachta czy kozacy?

Kostomarow bez zastanowienia obwiniał szlachtę. Najczęściej dyskusya toczyła się po polsku, jako w języku dostępnym dla wszystkich. Szewczenko bardzo dobrze mówił po polsku, Kulisz dobrze mówił i pisał; inni z większą lub mniejszą biegłością posługiwali się językiem polskim. W tych gorących dyskusyach Kostomarow obwiniał bezwzględnie szlachtę; Świdziński odpierał napady, zarzucając im, że chwytają się drobiazgów powierzchownych, a rdzeni rzeczy uchwycić nie mogą. „Chłopi jesteście i nic nie rozumiecie!“ — zawołał raz w zapale. Powstała burza. Rusini obrazili się, zarzucając Świdzińskiemu, że jako szlachcic musi zawsze lekceważyć chłopów i uważać ich za jakieś stworzenia niższe od ludzi. Wysłuchawszy wszystkich mniej lub więcej uzasadnionych protestów, Świdziński odrzekł spokojnie: „Obraziliście się, lecz nie zrozumieliście tego, co powiedziałem. Ganiąc chłopów, nie ganię bynajmniej i nie poniżam ludzi, lecz wyrazem tym pragnę scharakteryzować stopień umysłowości i stan pojęć politycznych u Rusinów. Wy ciągle gracie na strunie albo nienawiści albo zawiści, jak chłopi, i nie doszliście jeszcze do żadnych samodzielnych pragnień politycznych. Na to, ażeby zrozumieć, że wy tylko z nami stanowić coś możecie i coś znaczyć, trzeba być obywatelem kraju, a wy, pomimo wykształcenia, zamiast szukać drogi do zgody, szukacie powodów do kłótni“ [1]).

Niedługo wszakże te spory na tle politycznem trwały. Rząd rosyjski natrafił na ślad panslawistycznych rojeń Cyrylo-Metodyjskiego bractwa, braciszków wyłapał w po-

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna L. B.

jedynkę, a przekonawszy się, że w planach i działaniu tego towarzystwa nie było ani jednej idei politycznej, szkodliwej dla Rosyi, dla ochłodzenia się porozsyłał ich na Wschód i Północ, ażeby wkrótce skupić znowu do pracy w Petersburgu — przeciwko Polakom. Najwięcej ucierpiał Taras Szewczenko, bo też on może najlepiej ze wszystkich rozumiał i odczuwał dobrodziejstwa rosyjskie dla Rusi. W ten sposób rozbito i zgaszono w Kijowie ognisko, przy którem krążyły, jakkolwiek nie zawsze wyraźnie, jakieś świeższe i żywsze myśli w dusznej Bibikowskiej atmosferze.

Już w tym momencie właśnie, gdy Bibikow wpadł na trop istnienia tajemnego stowarzyszenia, w polskiem kresowem społeczeństwie nastąpiło pewnego rodzaju przebudzenie się po dwudziestoletnim przeszło ucisku. Ale i tu powiew wolności z zachodu nie pozostał bez wpływu, stało się z nim tylko tak, jak się dzieje z huraganem: w jednem miejscu wywraca wszystko co napotka, w drugiem, im dalej, tem staje się łagodniejszym, a chłodząc spracowane czoła, pobudza je do spokojniejszego myślenia. Wszyscy czuli, że jest źle, że w ogólnej maszynie administracyjnej i państwowej wiele kółek trzeba wyrzucić lub poprawić, wszyscy mówili o tem. Młoda partya szlachty jak wszędzie, okazała się i tutaj w rozdźwięku ze znaczną częścią starszego pokolenia, wychowanego w pokorze niewoli i odgrywającego wobec rządu i najwyższej władzy rolę sług, dobrowolnie stających do służby.

Na Ukrainie najwybitniej zaznaczył się zarówno rozdźwięk, jak i gorącość młodego pokolenia, a Kijów stał się poniekąd punktem, skąd wyszedł i w którym skupił się duch opozycyi. Było to zupełnie naturalnem wobec tego, że, jako stolica trzech prowincyi, gromadził w murach swoich dla wspólnych interesów inteligencyę polską; a jako stolica prowincyonalna, łatwiej stykał się zarówno ze stolicą państwa, jak i z całem cywilizowanym światem.

Apatya bezczynności, ogarniająca kraj cały, drażniła młode, rwące się do pracy publicznej siły, a krępowany despotycznemi rządami Bibikowa kraj posiadał lichy uniwersytet, brakło mu szkół średnich i niższych, komunikacye były zaniedbane w wysokim stopniu i uniemożliwiały rozwój przemysłu, handlu, rolnictwa – słowem panowały stosunki niemożliwe, a władza generał-gubernatora, zamiast zająć się poprawą tych stosunków, zajęta była bezustannie wyszukiwaniem spisków politycznych i wszystkie trzy gubernie utrzymywała w ciągłem wrżeniu i niepokoju.

Na mocy dawnych przywilejów szlacheckich przysługiwało bardzo ważne prawo: odwoływania się bezpośrednio do tronu, jeżeli chodziło o potrzeby stanu, lub gubernii. Dotychczas z tego prawa nie korzystano wcale. Szlachta gubernii kijowskiej, zgromadzona w Kijowie na kontrakty roku 1851, pod przewodnictwem Feliksa Szostakowskiego, obywatela ziemskiego z powiatu Taraszczańskiego, posiadającego ogromny wpływ wśród młodszej generacyi, postanowiła z adresem takim udać się do tronu. Ówczesny marszałek gubernialny, Hr. Tyszkiewicz, nie lubiany wśród szlachty za zbytnią uległość Bibikowowi, wszelkimi sposobami pragnął do tego nie dopuścić. Myśl wszakże była tak na dobie, że przyjęto ją z ogromnym aplauzem i do debatów przystąpiono natychmiast.

Z początku deliberacye rozpoczęły się w gronie marszałków; chciano debaty uczynić niejako poufnemi, a później, znaną metodą — zdusić.

Skorzystano jednak z prawa, które na tajne debaty nie zezwalało i sprawę od razu postawiono przed forum szlacheckiego zgromadzenia.

Bolesław Moszczeński, obywatel i marszałek powiatu Humańskiego, wystąpił z opozycyą przeciwko adresowi. Przekonał się wszakże, że opozycya niemożliwa. Ledwie mówić zaczął i krytykować myśl podania adresu, ode-

zwały się wołania: Targowica! Targowica! Był to dowód, że pamiętano jeszcze o Moszczeńskim, konsyliarzu i generale Targowicy, dziadku marszałka.

Więcej oponentów nie znalazło się, tak, że nie tylko natychmiast adres ułożono i podpisano, ale podpisali także trzej marszałkowie Rosyanie: powiatów Żwinogrodzkiego, Czehryńskiego i Kijowskiego. Podpisany adres oddano na pocztę wprost pod adresem cara Mikołaja. Wszystko to stało się bez wiedzy Bibikowa. Gdy hr. Tyszkiewicz doniósł o tem generał-gubernatorowi — rola, która posiadała niewątpliwie zapach denuncyacyi — oczywiście cały gniew spadł na głowę Feliksa Szostakowskiego, jako inicyatora. Cofnięcie adresu było niepodobieństwem, a sam fakt wysłania na ręce Mikołaja, był niejako potępieniem jego rządów. Gniewało to Bibikowa tembardziej, że prawo wymagało, ażeby w razie podania adresu do N. Pana, byli także wybrani delegaci z pośród szlachty, któryby mogli udzielić Cesarzowi potrzebnych informacyj w razie, gdyby się o nie zwrócił, a między delegatami musiał być także Szostakowski.

Bibikow pojechał sam do Petersburga i zdołał tyle wymódz na Mikołaju, że adres uważał jako nie istniejący, delegatów do Peterburga nie zawezwał, a Szostakowskiego, przedstawionego przez Bibikowa jako buntownika, do Wołogdy wysłać kazał[1]).

Był to pierwszy znak żywszego przebudzenia się świadomości ekonomicznej, politycznej i narodowej po klęskach roku 1831.

---

1) Tad. Bobrowski: Pamiętniki t. II. str. 11. Lwów, 1900 r.

II.

Rozbudzenie społeczeństwa polskiego na kresach ukrainnych.

(1854—1861)

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale co za powiew przeleciał przez Ukrainę od tej „wiosny narodów“, jaka na krótką chwilę zakwitła na zachodzie. Już świeżość i nadzieję tej wiosny stłumiły żołdactwo, rządy i reakcya, a jeszcze woń dawna, wiośniana ożywiała i ludzi i stepy kresowe.

Adres szlachty ukraińskiej do N. Pana był niewątpliwie posępną zapowiedzią nieznanych i nieoczekiwanych zdarzeń, wskazywał na wewnętrzne wrzenie w chwili właśnie, kiedy Bibikow uspokajał najbardziej Mikołaja. Zdawało mu się, że zdławił hydrę polskich praw państwowych na Rusi, że stłumił w nich wszelkie nadzieje, że dzieci polskie przerobił na „kantonistów“, że nauczywszy ich, po moskiewsku pisać i mówić, nauczył po moskiewsku myśleć i czuć. Adres zadał kłam temu wszystkiemu. Nie był on bynajmniej aktem buntu, lecz legalnem żądaniem polepszenia bardzo złych stosunków w każdej gałęzi, począwszy od administracyi. Równocześnie był aktem, potępiającym rządy Bibikowa, a jakkolwiek Mikołaj nie wchodził w motywy adresu, ażeby nie osłabiać ani systemu swego, ani powagi władzy, niewątpliwie dał uczuć wszech-

władnemu jeneral-gubernatorowi, że nie wszystko tak gładko idzie u niego, jak opiewają raporta. I to zapewne zmusiło Bibikowa do podania się do dymisyi. Być bardzo może, że zbytnia surowość jego nasunęła Mikołajowi myśl o próbie łagodniejszych i wyrozumialszych rządów. Pod koniec panowania Mikołaja duch żołdackiego despotyzmu osłabł znacznie.

Po wyjeździe Bibikowa, a następnie dymisyi, miejsce jego zajął gubernator wołyński, książę Hilaryon Wasilczykow (1854—1862). Był to człowiek łagodny, dobry i przychylnie dla Polaków usposobiony. Już na Wołyniu miał możność przekonania się, że Polacy stanowili żywioł zdolny, pracowity, w którego ręku we wszystkich trzech guberniach było przeszło 3/4 własności ziemskiej prywatnej. Własność rosyjska nader szczupłą garstkę reprezentowała, która, albo nie mieszkała w kraju, albo bardzo mało interesowała się podniesieniem jego ekonomicznem. Jedyny Hr. Bobryński stanowił wyjątek. W takich warunkach można było nie uznawać polskich aspiracyi państwowych, można było ganić z punktu rosyjskiego odrębność polskiego społeczeństwa, ale niepodobieństwem było nie uznać, że wszystko, co dla podniesienia kraju w ogóle rząd zrobił — o ile to godziło się z jego polityką — powstało staraniem, inicyatywą, pracą, a nawet funduszami polskiego obywatelstwa. Siedząc od kilku wieków na tej ziemi, czuli się w obowiązku pracować dla niej i dla jej podniesienia. Rosyanie albo w ważnych momentach przyłączali się do Polaków, albo żyli w pojedynkę, nie przedstawiając żadnej siły skonsolidowanej.

Gdy Wołyń i Podole, śmiało można powiedzieć, spały i bawiły się, a szczególną sennością odznaczało się Podole, na Ukrainie budziło się życie i drogą zupełnie naturalną skupiało się w Kijowie, jako stolicy. Do ogólnego ożywienia, które miało doniosłe następstwa, przyczyniła się, jak to często się zdarza — awantura. Pozornie nie miała ona

żadnej barwy politycznej i narodowej, ale na dnie jej spoczywał pierwiastek ogólnego niezadowolenia z rządów militarnych i pewna pogarda, lub lepiej powiedziawszy, lekceważenie wojskowości, reprezentującej wszędzie i zawsze żywioł próżniaczy w społeczeństwie. Buńczuczność tego pyszałkowatego, o bardzo niskim poziomie umysłowym żywiołu, nie mogłą być miłą nikomu, a nigdy może więcej, jak pod koniec panowania Mikołaja, samowola

Kijów i Ławra od strony Dniepru.

wojskowości nie dała się we znaki ludności. Starcia się uczącej młodzieży z brutalnymi oficerami bywały nieraz, aż przyszło do awantury wielkiej. Jeden ze studentów uniwersytetu, przechodząc ulicą, ukąszony został w łydkę przez jakiegoś pieska. Okazało się, że piesek był własnością pułkownika Brinkena. Student, kierowany poprostu potrzebą samoobrony, kopnął pieska nogą. Na to rzucił się pułkownik z krzykiem: „Cóż ty smarkaczu, będziesz tu rozbójniczyć?“ — i młodzieńca uderzył pejczem. Przyjęto

ten fakt jako zniewagę wszystkich. Udano się ze skargą do kuratora Rebindera, który z początku przyjął tę sprawę gorąco do serca i obiecał załatwić, lecz dowiedziawszy się, że Brinken był bratem — po kądzieli — Mikołaja, zrzekł się pośrednictwa, pozostawiając tym sposobem wolne ręce młodzieży do działania, według swego widzenia rzeczy. Łatwo było przewidzieć koniec. Na naradach koleżeńskich postanowiono obić pułkownika publicznie. Czekano tylko na chwilę stosowną. Wychodzącego z teatru Brinkena, otoczono w westibulu, a student Sągajło w twarz go uderzył. Zgromadziło się przeszło kilkuset młodzieży uniwersyteckiej. Rozciągnięcie pułkownika dla wymierzenia stosownej kary, było rzeczą niepodobną, z powodu ścisku i natłoku; zbito go przeto kijami, ale tak ciężko, że do domu trzeba było go odwieść. Publiczność zachowywała się obojętnie, a przyjaciele zamiast bronić, zapytywali w niepokoju: co robić? Gdy jeden z wojskowych skierował także do obecnego w przedsionku teatru profesora anatomii, Waltera, pytanie: co robić? — otrzymał bardzo spokojną odpowiedź: zimne kompresy. Nastąpiły naturalnie liczne bardzo aresztowania, a kazamaty kijowskie zapełniły się młodzieżą[1]).

Taki był koniec surowych, despotycznych i gwałtownych rządów Mikołaja. W lutym 1855 roku car umarł. Następca jego Aleksander II. złagodził wprawdzie wyroki, ale nie zgasił drzemiącej w tym wypadku iskry. Brinken, wyzdrowiawszy, wyjechał z Kijowa, pułk konsystujący w mieście zmieniono i to właśnie było powodem, że między młodzieżą, a nowo przybyłymi oficerami, pamiętającymi tradycye Dekabrystów, zawiązał się przyjazny stosunek. Zaczęło się od pomocy w pośredniczeniu uwięzionym do porozumiewania się z rodziną, zamieszkałą

1) Materj. do r. 1863 t. IV. Wspomnienia z czasów młodości str. 123 i n. n.

w mieście, a skończyło się na wspólnych pogadankach w fortecy, a nawet na wycieczkach do miasta, w mundurach oficerów. Władza wojskowa rychło dowiedziała się o wszystkiem i za pomocą translokacyi oficerów do innych pułków, stosunki przerwała.

Awantura Brinkenowska przypadła na okres wojny krymskiej i niepodobna byłoby nie doszukać się w niej wpływów tych tłumionych i głuchych nadziei na lepszą przyszłość, jaką Polacy społeczeństwa kresowego niewątpliwie mieli. Odważniejsi starali się nawiązać bezpośrednie stosunki z Paryżem, gdzie również była największa kuźnia polityczna, największe ognisko agitacyjne. Na jednym biegunie ogniska stało stronnictwo demokratyczne z Mierosławskim i Wysockim na czele, na drugim duże i silne stronnictwo Czartoryskiego Adama, poważne powagą osoby, stojącej na jego czele i stosunków politycznych. Pierwsze było głośne, hałaśliwe, chciało walki, a nie bardzo liczyło się ze środkami. Miało młodzież za sobą, ale po nad to nic. Czartoryski wierzył w dyplomacyę, miał rozległe stosunki w tych sferach, nawiązane jeszcze z czasów, gdy był ministrem spraw zewnętrznych Aleksandra I. i uważał, że nie należy ryzykować sił narodowych tam, gdzie można budować cudzemi rękoma. Wstrzymywał więc, a gdzie można paraliżował działalność demokratów.[1]) Działo się to w chwili właśnie, gdy o miedzę prawie, bo za Dunajem, organizowały się pułki kozackie pod naczelnictwem Sadyka-Paszy (Michała Czaykowskiego) i ciągle była mowa o tem, że wkroczą na terytoryum ziem ruskich. Krążyły także pogłoski o tem, że wojska sprzymierzone wkroczyć mają. Nadziei było wiele. Wobec takich warunków niepodobieństwem wydawało się, uprzedzać wypadki i narażać się bez potrzeby. Czekano więc, aż doczekano się w roku 1856

---

[1]) Materj. do powst. 1863 t. IV. str. 5. Z papierów po ś. p. Milowiczu.

i Traktatu paryskiego. Już było zatem po wszystkiem i po nadziejach. Nastrój śród polskiego społeczeństwa był bardzo życzliwy dla sprawy zbrojnego wystąpienia łącznie z armią sprzymierzonych państw. O potrzebie takiego kroku myślano nietylko w kraju, lecz śród wojska rosyjskiego nie brak było chętnych do akcyi zbrojnej. W łonie armii moskiewskiej, za Dunajem, odkryto śród oficerów Polaków, spisek przeciwko Rosyi, a w Izmajłowie rozstrzelano z tego powodu rotmistrza Miłkowskiego[1]).

Sam fakt oczekiwania wypadków nadzwyczajnych, główne debaty o tem i porozumiewanie się, echa o kozaczyźnie za Dunajem, krążyły jednak między ludem prostym, a sama nazwa „kozacy", „kozaczyzna", budziła śród nich dawne, legendowe już wspomnienia, połączone z niejasno zrozumiałą wolnością. W tym nastroju trzeba szukać genezy buntów chłopstwa w r. 1855. Trzeba było tylko małej iskierki, ażeby płomień roznieció — i ta iskierka znalazła się. Nastąpił fakt niesłychanego od bardzo dawna, bo śmiało można powiedzieć od wojen kozackich połowy XVII. w., podniesienia się sił masowych ludu wiejskiego, a co ważniejsza, prawie zupełnie bez charakteru nienawiści do szlachty. Wprawdzie tu i ówdzie śród tego ruchu podnoszono skargi na ucisk pańszczyźniany, ale było to rzeczą zbyt widoczną, że skargi te miały charakter usprawiedliwiania się wobec rządu. Doświadczenie nauczyło ich, że ten środek samoobrony, bez względu na słuszność, zawsze zwracał na siebie pilną uwagę Rosyi.

Ruch ludowy, o którym tylko co wspomniałem, powstał zupełnie nieoczekiwanie i nosił od początku do końca charakter uporczywego obłędu, spowodowanego pragnieniem, wydobycia się z istniejącego położenia pań-

---

1) Materj. do r. 1863 t. IV. Zesz. I. Z papierów po ś. p. Milowiczu str. 6.

szczyźnianej zależności. Grały tu, można śmiało powiedzieć, a nawet były przyczyną i impulsem, ostatnie echa tradycyi dziejowej kozaczyzny i połączonego z nią pojęcia zupełnej niezależności i swobody indywidualnej. Jak bardzo często dzieje się w ruchach ludowych, nie liczono się z rzeczywistością, nie szukano ścisłości, dokładności i prawdy, brano tylko za prawdę własne pragnienia i chęci. Taki sam charakter żywiołowej nieświadomości miały ruchy kozaków nad Donem, temi samemi celami odznaczały się one w krwawym roku Koliszczyzny i teraz miały te same motywy: echo stokrotne, odbijające myśli i pragnienia zaczerpnięte z poprzednich pokoleń[1]). Jak wówczas tak i teraz nie było w tych ruchach żadnej politycznej ideiprzewodniczki, żadnego planu akcyi, żadnego wspólnego porozumienia, a gdyby nie dzikość, bezwzględność i stanowczość rządu rosyjskiego, ruchy te mogły byłyby stać się bardzo groźnymi, gdyż znalazłyby niewątpliwie przywódców, a z chaotycznych drgań niezadowolenia powstałby cel wyraźny.

Dnia 14. grudnia 1854 r. Mikołaj wydał manifest, wzywający ludność, ażeby w razie zwrócenia się do niej władz miejscowych, cała ludność gotową była stanąć pod bronią w obronie zagrożonej ojczyzny. W fakcie tym nie byłoby nic zdrożnego, gdyby wyobraźnia ludności nie była już podrażnioną echami o jakichś kozakach i kozaczyźnie za Dunajem. Wiadomość o tem bardzo łatwo przedostawała się z salonów, za pośrednictwem służby dworskiej, na wieś do chaty i do karczmy. „Kozak“ w mniemaniu

---

[1]) W bibliotece mojej posiadam dziesięć tek materyałów urzędowych, odnoszących się do tego wypadku. Ponieważ w obecnej chwili muszę i mogę, ze względu na całość mojej pracy, dać tylko krótki pogląd na te zdarzenia, ograniczę się do zacytowania kilku dokumentów, pozostawiając sobie opracowanie buntów ukraińskich r. 1855 do innego czasu.

ludu było pojęciem indywidualnej wolności; przechowało się ono z czasów kozaczyzny. W umyśle ciemnej masy, nie rozumiejącej dobrze języka urzędowego, nawoływanie ludności do obrony państwa, łączyło się z nagrodą za to, a poniekąd koniecznością — wyrwaniem z zależności pańszczyźnianej. Zerwanie z pańszczyzną otworzyłoby drogę do kozaczyzny i związanych z nią praw. Taki prawdopodobny proces rozumowania odbywać się musiał w umyśle ludu ukraińskiego, co wyda się tem bardziej prawdopodobnem, że rozruchy włościańskie powstały prawie na tych samych kresach, gdzie powstał i stłumiony został przez Rosyę ostatni ruch hajdamacki.

Po odczytaniu przeto manifestu, wzywającego niejako włościan do oręża warunkowo, rozpoczęły się debaty bardzo gorące, a pierwszorzędną rolę odegrali tu, tak samo jak i za czasów koliszczyzny, popi i niższa służba kościelna (priczotniki), którzy bądź pragnąc przypodobać się rządowi, bądź skutkiem podsuwania manifestowi własnych uczuć i pragnień, identyfikowali pospolite ruszenie (opołczenije) z kozackiemi kadrami. Wychodzili oni logicznie z tego założenia, że kto zechce służyć wojskowo, powinien zapisać się przecie, gdyż rząd musi mieć jakąś ewidencyę żołnierza. Za czasów Rzpltej polskiej także zapisywano; byli kozacy rejestrowi i pospolici. Zatem założenie spisków ochotników byłoby tylko ułatwieniem przyszłej pracy rządowi. Pospolite ruszenie do skutku przyszłoby niewątpliwie, gdyby nie śmierć Mikołaja. Echa o potrzebie zapisywania się poczęły się rozbiegać już w końcu Lutego i na początku Marca, ale ciemni i chciwi popi, a jeszcze mniej oświeceni ich pomocnicy, poczęli tłumaczyć ludowi, że „zapisanie się w kozaki“ będzie równocześnie chwilą uwolnienia się od pańszczyzny, że z tego momentu zatem jak najrychlej skorzystać należy. W tym samym czasie przypadła śmierć Mikołaja i nowy manifest, zwiastujący o tem i powołujący do przysięgi wszystkie stany, z wyją-

tkiem włościan, za których składali przysięgę pańszczyźniani ich opiekunowie. Z tego powstała nowa gmatwanina.

Popi wsi Wesołego-kąta i Fediukówki, powiatu Taraszczańskiego, zebrawszy włościan, poczęli ich spisywać — skutkiem czego ugruntowało się śród nich jeszcze bardziej przeświadczenie, że jest to „zapisywanie w kozaki". Pop wsi Kierdany poszedł jeszcze dalej, bo kazał zgromadzić włościan i przyprowadził ich do przysięgi na wierność nowemu carowi. Myśl, a raczej wiadomość o zapisywaniu się w kozaki szerzyć się poczęła z nadzwyczajną szybkością skutkiem zgromadzania się dużej ilości ludzi w dnie targowe i jarmarki w sąsiednich miasteczkach. Dnia 17. Marca włościanie wsi Biesiadki, należącej do hr. Branickiego, sami całą gromadą poszli do popa miejscowego, żądając, ażeby zapisał ich „w kozaki" i usprawiedliwiając swoje naleganie tem, że popi z innych parafii już to uczynili. Pop oparł się, tłumacząc im, że takiego „ukazu" nie ma, włościanie utrzymywali że jest, ale go pop schował, podmówiony i zapłacony przez „panów". Nalegali przeto tembardziej o zapis, że ktoś im powiedział, jakoby ci tylko „w kozaki" będą przyjęci, którzy zapiszą się przed Wielkanocą. Gdy pop odmówił stanowczo, wezwali do tej czynności diakona Słotwińskiego, usuniętego od pełnienia funkcyj kościelnych za rozmaite mankamenta i winy. Słotwiński podjął się chętnie zrobienia spisków, a nie bardzo wchodząc w doniosłość tego czynu, tłumaczył im, że zapisanych czeka niewątpliwie wolność od pańszczyzny. Identyczne zjawiska w ruchu ludowym objawiły się w powiatach: Kaniowskim, Wasylkowskim, Skwirskim, Żwinogrodzkim i Humańskim, a nawet w Berdyczowskim, tak że objęły całą prawie gubernię Kijowską z wyjątkiem powiatu Radomyślskiego.

Pozycya zaczynała być groźną. Generał-gubernator dla dokładniejszego zbadania całej sprawy, porozsyłał w bardziej zagrożone punkty cywilnych i wojskowych

urzędników swojej kancelaryi, kapitana Hromekę, pułkownika Makarowa, sowietnika Jankulio, a całą akcyą polecił dyrygować wice-gubernatorowi Wiesiełkin'owowi, który od jednego do drugiego zagrożonego punktu jeździł. Na wypadek, gdyby sprawa nie dała się zażegnać pokojowo, t. j. za pomocą rózeg (t. z. policejskich mier), delegowano jenerała Biełousowa i jenerała Jafimowicza — później — z kilkoma rotami piechoty i szwadronami ułanów.

Do starcia się żołnierzy z ludem przyszło już dnia 1. Kwietnia w Bykowej-Grobli, gdzie zgromadziło się około 1000 ludzi. Rota saperów z jen. Biełousowym na czele zdołała okrążyć tłum, składający się z 300 ludzi, wyłowiła najgłośniejszych i rozpoczęto ćwiczenie rózgami. W tej chwili nadjechał wice-gubernator Wisiełkin. Zrobiło się pewne zamieszanie, z czego korzystając włościanie rzucili się z kijami na żołnierzy, ażeby wyzwolić aresztowanych i przeznaczonych na karę rózeg współbraci. Jenerał zakomenderował: ognia — pięciu padło trupem i tyluż raniono. Włościanie poczęli uciekać. Jak się później okazało Bykowa Grobla była wybraną na zborny punkt, gdzie miano wymódz na jenerale Biełousow wpisanie i przyjęcie ich do kadr kozackich z tym warunkiem, że „wszystka ziemia, znajdująca się we wsi, należeć będzie do włościan, a gromada będzie od siebie przysyłać na służbę tylko kilku ludzi, a natomiast uwolnioną zostanie od wszelkich innych powinności“. W oczekiwaniu tego, zaprzestano wszelkich robót pańszczyźnianych i odmówiono posłuszeństwa policyi powiatowej. W ten sam sposób uspokojono wsie Olszankę, Sorokotiahy, Pilipcy, Czerkasy, Bakały, Jezierną, a po części Jabłonówkę. Broni nie używano tam wszakże.

W Jabłonówce jenerał Biełousow i wice-gubernator Wiesiełkin, otrzymali 2. Kwietnia s. s. wiadomość, że w Bereźnej, Skwyrskiego powiatu, włościanie przyjęli bardzo groźną postawę. Wice-gubernator udał się tam w asystencyi kapitana Hromeko. Dnia 3. Kwietnia rano stanęli

na miejscu. Biełousow miał w swojej dyspozycyi trzy roty saperów. W Bereźnej zgromadziło się przeszło 6000 ludności, biwakującej na ogromnej płaszczyźnie między cerkwią a domem właściciela majątku. Śród tłumu znajdowało się czterech aresztowanych popów za to, że nie chcieli ani pokazać ani przeczytać wrzekomego ukazu „o wolności“. Na przedstawienia urzędników rządowych, tłum nie chciał popów z pod aresztu wypuścić, obsypując wszystkich najgrubszemi łajankami i zachowując się wyzywająco wobec wojska. Biełousow widząc, że żadne perswazye do celu nie doprowadzają, że postawa ludu jest groźną, chciał cofnąć wojsko, ażeby je w miejscu bezpieczniejszem ulokować. Nagle odezwały się dzwony i cała masa ludu rzuciła się na wojsko. Roty uszykowały się i rozpoczął się ogień karabinowy. I tu zakończyło się ucieczką tłumu, ale zwycięzcy położyli na miejscu 28 zabitych i 90 rannych. Z całej masy 6000-cznego tłumu zdołano tylko 600 zatrzymać, rozbroić z drągów i siekier i czterech aresztowanych popów uwolnić. Rozpoczęło się wykonywanie sprawiedliwości: najwinniejszych zakuto w kajdany i odesłano do więzienia, co dziesiąty dostawał po kilkadziesiąt rózeg — na pamiątkę porażki i zwycięstwa i w ten sposób środkami poprawczymi (isprawitielnymi mierami wzyskanija) porządek przywrócono.

Bardzo zbliżonym sposobem postępowania — bez rozlewu krwi wszakże bronią — zaprowadzono „porządek“ w powiatach Żwinogrodzkim i Humańskim. Największych rozmiarów doszło skupienie ludności w Tahańczy, majętności Poniatowskich i Korsuniu, książąt Łopuchinów. W Tahańczy zebrało się 10. Kwietnia około 5000 ludności, w Korsuniu przeszło 9 tysięcy. Do tych punktów poczęto ściągać siły wojskowe. Ponieważ wojsko pod Korsuniem stosowało „środki poprawcze“ wobec tłumów, dla wykazania nareszcie złych następstw buntów, masa lu-

dowa, długo zachowująca się biernie, rzuciła się nareszcie na wojsko, ażeby aresztowanych włościan uwolnić. Ale i tu zakończyło się porażką bezbronnych. Na polu bitwy padło ze strony włościan 12 trupów i 26 rannych. Widząc małą ilość wojska, miano niewątpliwie zamiar powtórzyć atak w nocy, gdyż włościanie po pierwszej nieudałej próbie nie rozeszli się bynajmniej; dopiero gdy pod wieczór przybyło jeszcze dwie roty saperów i oddział konny — tłumy cofnęły się z pola walki.

To samo powtórzyło się w Tahańczy, gdzie była skupiona ludność z 20-u okolicznych wsi. Gdy jednak gruchnęła wieść, że do Tahańczy ma przybyć jenerał-gubernator Wasilczykow, tłumy rozbiegły się z tem, ażeby w jeszcze większej masie zgromadzić się i przedłożyć jenerał-gubernatorowi swoje żądania. Istotnie, w dzień przyjazdu Wasilczykowa gromady włościan w ogromnych tłumach, jak się zdaje wsiami, poczęły napływąć do Tahańczy. Ażeby oddzielić je od tłumów, mogących przyjść później i uniemożliwić zgromadzanie się, wysłano część kawaleryi, ażeby uderzyła z tyłu. Środek ten okazał się bardzo skutecznym, gdyż niektóre gromady, cofając się, szerzyły popłoch i odbierały odwagę łączenia się gromadom, spotykanym po drodze; te zaś, choć były bliższe miasta, lub nawet już w mieście, napędzono na rozstawionych żołnierzy. W ten sposób około 800 włościan wpadło w ręce wojska. Najwinniejszych aresztowano, do „upornych zastosowano „środki policyjne“, a tych, którzy przyznali się do „błędów“ w pokorze, wypuszczono na wolność.

Gdy tak pomyślnie gaszono pożar buntu za pomocą rózeg, gdy zdawało się, że już wszędzie zakwitnął spokój, doszła właśnie wiadomość, że w Żydowskiej Grobli, Fediukówce, Biesiadkach i Stawiszczach, gdzie już się była ludność uspokoiła, wybuchły nowe i groźne nieporozumienia. Jenerał Jafimowicz zdołał je wszakże stłumić ry-

chło, chociaż nie bez rozlewu krwi w Biesiadkach, i tym sposobem wszystko wróciło do normalnego porządku[1]).

Wspomniałem już, że ruch ludowy w Kijowszczyźnie, stłumiony bagnetami i rózgami, rozpoczął się zupełnie samorzutnie; był to wielki dramat ludowy, w dosłownem znaczeniu, poczęty z myśli i legend o niedawnej jeszcze wolności; myśl owa i legendy stanowiły główną treść dramatu, a wszystkie drugorzędne nici akcyi, na rozwój dramatu nie miały żadnego wpływu, lecz skupiały się w głównym, zasadniczym motywie. Na nieszczęście, bo każde stłumienie zbrojne pragnień wolności w każdym narodzie jest nieszczęściem, gdyż cofa rozwój jego kulturalny, te wielkie masy, ożywione ogromnem podnieceniem, silne ilością i wytrwałością na walkę i znoje, nieznalazły ani w swojem łonie, ani w pokrewnym szlacheckim społeczeństwie nikogo, ktoby doniosłość tych ruchów ocenił, zorganizował je i poprowadził. A nie było to wcale rzeczą trudną wobec tego, że na całej Ukrainie znajdowało się zaledwie 2000 żołnierzy, i że z kilku rot, przeznaczonych na uspokojenie włościan, jeszcze rząd nakazał wydzielić cząstkę do Krymu. Utrzymanie się dłuższy czas tego ruchu mogło było z łatwością wywołać wtargnięcie armii związkowej na teren Ukrainy, o czem głośno mówiono. Jakie byłyby następstwa tego — to już nie do historyi, lecz do dziedziny domysłów należy.

Próbę takiego wmięszania się rozpoczął na własną rękę syn dzierżawcy majątku Wełnianka, Rozental, wykluczony niedawno za jakieś wybryki student uniwersytetu kijowskiego. Gdy już ruch rozpoczął się w Fediukówce i sąsiedztwie, Rozental oświadczył starszym włościanom Wełniańskim, że znalazłby sposób ratunku, gdyby

---

[1]) Rps. Bibl. własna: Raport wice-gub. Wiesiołkina jen.-gub. Kijow., Podol. i Wołyń. Nr. 202. 14. maja 1855. Faktyczne opowiadanie o wypadkach roku 1855 streściłem według powyższego raportu.

mu zaufać zechciano. Zgodzili się wysłuchać go. Wyznaczono na punkt zborny chatę najpoważniejszego włościanina. Rozental zjawił się. Oświecił ich o wojnie, o kozakach, przeczytał odezwy polskie i zaproponował działać razem. Okazało się wszakże, że najrozumniejsi śród włościan nie wstanie byli ocenić i zrozumieć propozycyi Rozentala i zdradziecko wydali go w ręce Moskali. Czy wiodła ich chęć przypodobania się Moskalom, czy zbytnie zaufanie do nich, czy nadzieja kupienia tą drogą jakichś ustępstw — trudno odgadnąć. Dość, że wszystko ich zawiodło[1]).

Przekonawszy się, że zapisywanie się w kozaki jest mrzonką, na urzeczywistnienie której rząd nigdy nie pozwoli, włościanie wobec wysłańców jenerał-gubernatora wytoczyli jako motyw masowego niezadowolenia, przeciążenie pańszczyzną i posiadanie małej ilości pól. Że niezadowolenie mogło istnieć, temu nie dziwię się wcale, bo każda zależność a tembardziej pańszczyźniana nie mogła być ani pożądaną ani przyjemną. Rozwinięta w tym kierunku działalność rządu, pomimo najlepszych chęci, jakie okazywał sowietnik Jankulio, Grek w służbie rosyjskiej, wietrzący wszędzie intrygę polską, wykazała słuszność po stronie włościan o tyle tylko o ile może być mowa o indywidualnych skłonnościach charakteru tego lub owego ekonoma, rządcy lub urzędnika prywatnego. Ogólnej jakiejś katowni, ogólnego systemu ucisku i surowości nie było. Co zaś do małej ilości ziemi, będącej w posiadaniu włościan — zarzut jaki spotkał majątki Łopuchina, okazało się że jest on nieprawdziwy, gdyż włościanie posiadali prawie 40% ziemi więcej niż mieli prawo według inwentarzy.

Gdy się rozruchy rozpoczęły, przestraszona szlachta, jak ongi za czasów koliszczyzny, uciekać poczęła z majątków i napełniła miasteczka. Tu dopiero przypominano

---

1) Wypadek z Rozentalem streściłem według urzędowego dokumentu.

sobie, że ten i ów widział jakiegoś lirnika i słyszał spiew jego o wolności. Rozpoczęły się poszukiwania, ale po lirnikach ślad zginął[1]).

Przyczynę rozruchów, ducha kierującego niemi zrozumiał najlepiej kapitan, awansujący w krótkim czasie na majora, Hromeko. O ile z raportów i ze sposobu postępowania sądzić można, był on w tej gromadzie urzędników, przeznaczonych do uspokojenia kraju, najrozumniejszym i najwytrawniejszym człowiekiem. Gdy inni, osobliwie Jankulio, usiłowali podsunąć naczelnikowi kraju myśl, że „koniecznie muszą być jacyś tajemni burzyciele", ofiarując w ten sposób usługi swoje do poszukiwania owych „burzycieli" i „podmawiaczy", Hromeko nie wahał się powiedzieć, że „zachęty do buntu z żadnej strony nie było"[2]). W innym raporcie pisał wyraźnie: „jedynej przyczyny buntów szukać należy w ogólnym zaślepieniu włościan, zarażonych echem o istniejącym jakoby „ukazie o wolności". Że zaś zaślepienie to przeszło wkrótce w upór, przyczyną była ta okoliczność, że popi w niektórych wsiach (Petraszówka, Hajworon, Rubczenki) przyprowadzili włościan do przysięgi na wierność i gorąco żądanego „zapisywania w kozaki" dokonali. Gdy zaś inni odmówili i wręcz powiedzieli, że taki ukaz nie istnieje, już przez to samo ściągnęli na siebie podejrzenie o ukryciu ukazu, o zmowie z „panami", o przekupieniu i t. p.[3]) Taka niewyraźna sytuacya podniecająco działała w wysokim stopniu na ludność, zmuszała ją do zemsty nad popami i do żądania „ukazu o wolności". Bardzo nieliczna garstka śród masy

---

[1]) Rps. Raport Naczel. powiatu Bracławskiego jen.-gub. Nr. 632, 20. Maja 1855; takiż raport pow. Berdyczowskiego Nr. 503, 1. Czerwca 1855.

[2]) Rps. Raport Hromeki jen.-gub. Nr. 61, 10. Kwietnia 1855.

[3]) Rps. Bibl. własna: Raport maj. Hromeki jen.-gub. 28. Lipca 1855, Nr. 174. pisany w Białej-Cerkwi.

ludowej rozumiała, że takiego ukazu nie ma, ale żądanie go identyfikowano z żądaniem zmiany istniejących stosunków[1]).

Po tej klęsce, jaka lud wiejski na ogromnej przestrzeni kraju spotkała, po upokorzeniach i zniewagach nad kobietami i starcami, ginącymi w strumieniach krwi własnej pod rózgami lub z ran w szpitalach, po niezliczonych chłostaniach po twarzy, po śmierciach od kul, bagnetów i kolb, gromady całe, składające się nieraz z kilku tysięcy ludzi musiały na klęczkach stojąc, bez czapek, z pokorą winowajców żebrać u lichych pułkowników lub sowietników przebaczenia... I przebaczono im: kilkunastu poszło w „sołdaty", tyluż zamordowano, a kilkunastu tysięcy rodzin byt materyalny i spokój zniszczono. Któż miał te klęski naprawiać? Rząd zrobił swoje i stał na uboczu. Musieli naprawiać przeto właściciele ziemscy, czyli innemi słowy — Polacy. Posypały się prośby o łaskę do jenerał-gubernatora, o powrót do rodzin tych, którzy do wojska przeznaczeni byli. Aleksander Branicki instancyonował osobiście, to samo robili inni bez żadnych innych motywów prócz litości i miłosierdzia[2]). Synowie uwolnionych z kajdan ojców zapłacili podzięką w r. 1863.

Jakkolwiek krwawo rozpoczęło się panowanie Aleksandra II., sam fakt ogólnego niezadowolenia włościan w całej Rosyi i żądanie pozbycia się pańszczyzny, był do pewnego stopniu znamiennym i skupić musiał na sobie

---

[1]) Jeden ze starych włościan, bywalec, który do Krymu i Odessy po sól i z pszenicą chadzał, odpowiedział protojerejowi Lebedińcowowi, wysłanemu przez Metropolitę do Tahańczy „dla wrazumlenja krestjan": „batiuszka, my i sami dobre znajem szczo takoho ukazu nema, kołyż nam choczet'sia szob win buw". Kijewsk. Star. r. 1900, Lipiec-Sierpień, str. 39. Zapiski Pretojereja Lebedińcowa o kozaczczyźnie w 1855 godu.

[2]) Rps. Bibl. wł. Własnoręczny list hr. Aleks. Branickiego ze Stawisza d. 23. Czerwca 1855. Posiadam także kilka innych listów w tej samej materyi.

uwagę rządu. Istotnie, niewolnictwo pod formą pańszczyźnianej zależności w Europie trwało tylko w Rosyi; opinia publiczna całego świata cywilizowanego, a nawet oświecona część rosyjskiego społeczeństwa głośno domagała się zniesienia pańszczyzny. W ogóle Rosya ówczesna przedstawiała się jako państwo zacofanego i wstrętnego despotyzmu. Wstąpienie na tron Aleksandra II., człowieka słynącego z ludzkich i postępowych zasad, otwieralo pole do szerokich nadziei na reformy kardynalne. Rozruchy wewnętrzne, zawarcie traktatu pokojowego i jakie takie uregulowanie finansów po klęskach i niepowodzeniach, zajęły pierwsze lata panowania młodemu carowi, a równocześnie były poniekąd okresem przygotowawczym, chwilą zastanawiania się i rozmysłu. Wkrótce po głuchych wieściach o reformach przyszła na nie pora. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na szkolnictwo, kwestyę włościańską i sądownictwo. Pominąwszy reformy sądownicze, które miały na celu uproszczenie procedury cywilnej i karnej, chwilkę zatrzymać się muszę nad szkolnictwem i kwestyą włościańską, gdyż one sięgały już zbyt głęboko w przekształcenie istniejącego organizmu państwowego.

Pisząc o Ukrainie, Wołyniu i Podolu, w tych ramach tylko muszę zamknąć uwagi moje. Najprzód więc co do szkolnictwa. Ogromnym krokiem naprzód było wydobycie go z pod wpływu i kierunku rozmaitych jenerałów. Po opiekuńczych rządach nad szkołą Bibikowa i ks. Wasilczikowa objął ster szkolnictwa Pirogow, znakomity chirurg, który dał się poznać z kilku śmiałych i dzielnych artykułów o potrzebie reformy wychowania. Uczeń dorpackiego uniwersytetu, człowiek głęboko wykształcony, dobry, łagodny, dostępny, wyrozumiały, pobłażliwy i tolerancki, objął on swój urząd kuratora okręgu kijowskiego w r. 1858, wkrótce po bytności cara w Kijowie i sprawował go z wielką chlubą dla siebie i pożytkiem dla Rosyi lat kilka (1858—1861).

Zanim wszakże rząd zdecydował się na przeprowadzenie pewnych reform państwowych i zanim je przeprowadził, wyprzedził go ruch umysłowy rozbudzony w polskiem kresowem społeczeństwie. Mówię polskiem społeczeństwie, gdyż ono jedynie miało odwagę wypowiadania swoich dezyderatów i domagać się głośno prawa korzystania z przywilejów, należnych stanowi szlacheckiemu, z którym jedynie rząd rosyjski w komplanacye wchodził.

Mikołaj Pirogow.

Potężnym czynnikiem, zmuszającym rząd do działania, była opinia publiczna, żądająca zmiany systemu wychowania publicznego i reformy włościańskiej. Zapowiedzią pierwszej było objęcie kuratoryi okręgu kijowskiego przez Pirogowa. Wielki ten człowiek, przerastający współczesną Rosyę, miał do walczenia z rutyną żołnierską, z dyscypliną żołdacką, z surowością na pół okrzesanych ludzi, którzy nie mieli pojęcia o wychowaniu młodzieży, a co najwyżej starali się wychować wiernych i posłusznych

czynowników. Z takimi ludźmi trzeba było dokonywać reformy, wytykać nowe drogi, nieznane i nierozumiane przez mikołajowskich „diad'ków“. Oczywiście wywoływało to tajemną opozycyę, pokątne intrygi i niezadowolenie. Pirogow przedewszystkiem skasował w szkole karę cielesną, panującą powszechnie, ujętą w pewien system i posiadającą już swoje, uświęcone zwyczajem, tradycye szkolne: kary gremialne, odbywające się peryodycznie co sobota — tak zwane „sobotniki“ [1]). Zatrzymując rózgę, jako najwyższą karę za największe przekroczenia, wprowadził cały szereg kar, że tak powiem, moralną stronę dziecka uwzględniających, t. j. wymówki inspektora i dyrektora osobiste lub wyrażone przez radę profesorów (sowiet) wobec całego gremium. Niezależnie od tego istniał cały szereg kar, działających za pośrednictwem nie najniższych lecz najwyższych części ciała ludzkiego na moralność i umysłowość dziecka. Wprowadził on jako karę solidarność koleżeńską w formie nagany, udzielanej przez kolegów koledze; sąd kolegów miał prawo skazać nawet kolegę nieszanującego powagi i dobrego imienia szkoły na karę cielesną.

W celu skupienia uwagi młodzieży szkolnej klas wyższych na przedmiotach poważnych, wprowadził w życie tak zwane wieczory literackie, gdzie pod kierunkiem profesorów prowadzono debaty na temat zadań lub tematów opracowanych przez uczniów. Kurator często sam brał udział w debatach i kierował niemi. Ponieważ w owe czasy istniał jeszcze system koszarowy dla szkół średnich, ażeby uchronić młodzież od próżniactwa i pokątnej demoralizacyi, nowy kurator wprowadził naukę gimnastyki i tańców, a także naukę rzemiosł niektórych, jak tokarstwa, w celu wyrabiania zręczności. Ludzkie obchodzenie się z młodzieżą i usunięcie katów, wychowujących młodzież przy pomocy

---

[1]) Roman Oryszowski: Czasy szkolne. Lwów 1899. Autor opisał jak wyglądały reformy Pirogowa w praktyce.

rózgi, wprowadziło do szkoły łagodniejszy duch, więcej swobody i zaufania do niektórych przynajmniej wychowańców.

Uniwersytet kijowski również odetchnął wolniej po kleszczach dyscypliny bibikowskiej. Młodzież poczęto traktować jak dorosłą rozumną młodzież, nie zaś jak zgraję kantonistów, jak gromadę ludzi o najniższych instynktach, w których tylko za pomocą karności wyrobić można posłuszeństwo. Jako człowiek światły i dostępny, otworzył dla wszystkich dostęp do siebie; wysłuchiwał żalów, skarg, pragnień młodzieży, zbliżył ją do siebie i nauczył szanować urząd, dotychczas pogardzany, i ufać słowom kuratora. Wychowany sam w stowarzyszeniach akademickich, tolerował je w uniwersytecie kijowskim i w ten sposób pośrednio przyczynił się do rozwoju życia koleżeńskiego, do podniesienia poziomu pojmowania życia, jego celów i zadań, do wyrabiania się charakteru publicznego śród młodzieży, która dotychczas zamkniętą była w ciasnem kole zajęć i obowiązków wyłącznie szkolnych, a jeżeli wychylała się za nie — to dla hulanek i swawoli.

Oczywiście stronnictwo rządowe, wychowane w duchu polityki mikołajowskiej, a ściśle powiedziawszy — zakładające całe wychowanie na sile pięści, nie mogło zrozumieć ani reform Pirogowa, ani ich ducha. Najbardziej ciasnogłowi Moskalofile nie mogli odmówić Pirogowowi zasług i uznania naukowego, jakiem darzyła go cała Europa, ale w kołach sympatycznych sobie, wypowiadali zdanie — jak książę Wasilczyków — że „Pirogow wielki uczony, wielki myśliciel, ale lichy administrator i pedagog“[1]). Inny jenerał, który w r. 1863. odegrał niepoślednią rolę, wyraził się, że Pirogow wprawadził do szkół nieład i dezorganizacyę“[2]), a to głównie z tego po-

[1]) Uśmirienije polskawo miatieża w kijow. gub. W. D. Krenke. Istoriczeskij Wiest. 1883, Październik str. 107.

[2]) Ibid.

wodu, że był zwierzchnikiem łagodnym, wyrozumiałym i dostępnym. „Władza szkolna — pisał ów jenerał z boleścią, przypominającą rządy i czasy Arakczejewa — utraciła wszelką powagę wobec studentów uniwersytetu i gimnazyalistów. Młodzież znała tylko jednego Pirogowa, a zresztą na nikogo nie zwracano żadnej uwagi“ [1]).

Nie przebaczono mu także jego tolerancyi politycznej. „Do niego — pisze ten sam bohater z r. 1863. — zwracały się Polki (polaczki) ze skargą na nauczycieli, wychowawców, inspektorów, a Rosyanie, prześladowani przez kuratora, musieli szukać pomocy i obrony władzy cywilnej.“ Wyrazy te przełożone na język wszechrosyjski, oznaczały — że pisywano na niego tajemne „donosy“. Istotnie tak było, tem bardziej, że Pirogow na te zarzuty *sui generis* odpowiadał, że „w sprawie wychowania nie uznaje różnic narodowościowych, że bez względu na rodziców, dzieci należy traktować jednakowo“ [2]). To poszanowanie różnych narodowości połączone było z pogardą dla władzy administracyjnej i policyjnej — nie bez racyi, gdyż każdy urzędnik był sprzedajnym i kubaniarzem. Pirogow nie przyjmował przeto tych, którzy do niego z raportami i donosami przyjeżdżali, a często bardzo nawet jenerał Hesse, gubernator cywilny, musiał u niego w przedpokoju wyczekiwać. Takie wyniosłe zachowanie się drażniło władzę miejscową. Nie uznawał on zupełnie służalstwa służbowego, uprawianego tytułem starszeństwa; nie uznawał protekcyonizmu. Przedewszystkiem więc naraził się metropolicie, który do jednego z gimnazyów pragnął wśrubować swego faworyta; naraził się ministrowi oświaty, którego traktował nie jak bogdychana, lecz jak zwykłego śmiertelnika [3]). Naturalnie, to wszystko robiło

---

[1]) Ibid. str. 108.
[2]) Ibid. str. 108.
[3]) Kijewskaja Starina. Wspom. M. K. Czałego R. 1900. Czerwiec. Popieczitielstwo Pirogowa str. 289.

mu nieprzejednanych nieprzyjaciół. Słusznie też jeden z podległych mu inspektorów, dobry profesor i dzielny człowiek, chociaż umysł skrzywiony nienawiścią szerzoną w szkole i duchem polityki rządowej, powiedzał: „społeczeństwo rosyjskie nie dojrzało było jeszcze wówczas do wcielenia w życie idei genialnego myśliciela, który to społeczeństwo wyprzedził; a żadne usiłowania działaczy podobnych Pirogowowi, nie są w stanie przebić dębowej kory ciemnoty i nepotyzmu. Na polu walki jednostka nie zastąpi wojska[1]).

Nękany donosami, podkopywany w powadze swojej i władzy przez tych, którzy nie wstanie byli zrozumieć ducha ożywiającego go, ustąpił ze stanowiska. Kazano mu ustąpić. 15. Kwietnia 1861 opuścił Kijów, przenosząc się na mieszkanie do Wiszeniek pod Winnicą, niewielkiej majętności ziemskiej. Pożegnano go owacyjnie i z żalem. Z Kijowa towarzyszyło powozowi jego kilkuset młodzieży, a przeszło 10.000 zgromadziło się za Kijowem w Sansouçi. Pożegnał on młodzież i przyjaciół swoich mową pełną nadziei na przyszłość — o siewcy i glebie nieuprawnej.

Na jego miejsce przyjechał bezbarwny baron Nikolai, nie na długo (1861—1862), a w chwili najcięższej dla nas objął stanowisko kuratora Witte (1862—1864).

Tak w zarodku zmarniała jedna z najpotężniejszych reform, która słuszną mogła napawać nadzieją ludzkiego i szerokiego wykształcenia na poły barbarzyńskiego państwa.

Zanim przejdę do kwestyi włościańskiej i ażeby ją traktować osobno, muszę jeszcze cofnąć się wstecz, do przyjazdu Aleksandra II. do Kijowa. Car zapowiedział swój przyjazd Marszałkowi szlachty gubernii Kijowskiej Leonardowi Madejskiemu jeszcze w Moskwie, w czasie

---

1) Ibid. Lipiec. str. 288.

pobytu jego na koronacyi. I przyjechał we wrześniu 1857 r. Poprzedziła go sława człowieka postępowego, łagodnego, mającego w zanadrzu mnóstwo reform dla całego państwa, w różnych gałęziach i dziedzinach. Spodziewano się po nim rzeczy prawie nadzwyczajnych. Były to własne pragnienia, życzenia i potrzeby wkładane w duszę carską. Najjaśniejszy Pan olśnił szlachtę tak, jak olśniewał niegdyś Polaków Aleksander I. w Wilnie i Warszawie. Wszystko mu się podobało. Dziękował za przyjęcie i przyrzekał znowu powrócić, a do hr. Branickiego zaprosił się na polowanie.

Kwestya reformy włościańskiej była przedmiotem rozmów wszystkich, pragnień wszystkich. Można z czystem sumieniem powiedzieć, że nie było takich śród polskiego społeczeństwa, którzyby pragnęli poddaństwa; jednostki zacofane pokazywano sobie palcami jak osobliwości. Ku chwale naszej przyznać trzeba, że adres szlachty litewskiej, złożony carowi w październiku 1857 r., a ruskiej t. j. Polaków, posiadających własność ziemską na Rusi w styczniu 1858, żądający poprawy stosunków włościańskich i zniesienia pańszczyzny, stał się impulsem dla szlachty rosyjskiej. Dopiero po polskich żądaniach i podpisach, pod naciskiem życzeń cara, któremu zacofanie szlachty rdzennie rosyjskiej było nie miłe, posypały się adresy z innych gubernii. Lecz już po adresie szlachty ukraińskiej nastąpił reskrypt carski, nakazujący tworzenie komitetów, mających się zająć polepszeniem bytu włościan.

Na Wolyniu również ogromnie ruch emancypacyjny rozbudził się, przenosił się do różnych punktów i ogarniał najszersze warstwy polskiego społeczeństwa, a to dzięki literaturze i publicystyce. Przedstawicielem i najsilniejszym czynnikiem prądu umysłowego, który szedł z Wołynia, był pisarz dużego talentu i dużego obywatelskiego ducha, Józef Ignacy Kraszewski. Osiadłszy w Żytomierzu w r. 1853 i objąwszy urząd honorowego kuratora szkół wołyńskich,

zdołał na tem stanowisku nie jedną pożyteczną reformę przeprowadzić, a nieraz usunąć ludzi szkodliwych dla oświaty i wychowania, zorganizował pomoc dla ubogiej uczącej się młodzieży, a z tym urzędem publicznym łączyły się inne, jak dyrektora klubu szlacheckiego, dyrektora teatru i prezesa towarzystwa dobroczynności. Na wszystkich tych stanowiskach rozwinął gorączkową działalność, a doświadczenia i poglądy, wysnute z życia, skupił w dziele p. t.: „Wieczory Wołyńskie“. Praktycznych rad mało było tutaj, bo autor zbyt mało miał doświadczenia na stawianie szerokich programów społecznych, ale dużo idealistycznych i trochę marzycielskich poglądów na ułożenie się stosunków. Ogólniki brały górę. Uważał że włościan trzeba „postawić o własnej sile“, ale jak? Na to nie dawał recepty, a radził natomiast wszelkie reformy rozpocząć od „religijnego podniesienia wieśniaka“. Rady doktrynerskie i niemożliwe do wykonania wobec stanowiska rządu wrogiego i odpornego — czego Kraszewski, zdawało się, nie dostrzegał wcale lub niedoceniał, piorunując na spiski i broniąc pracy „w granicach legalnych“, która wobec absolutnej niemożliwości zamknięcia się w granicach narodowych polskich, dziś dopiero stała się prawdziwym bzikiem politycznym stronnictwa rządowego pośród Polaków.

Gdy się rozpoczęły narady komitetów w Żytomierzu w r. 1858, Kraszewski, uważany przez szlachtę za utopistę i marzyciela, udziału w nich nie brał. Zasady jego mogłyby się były stać pożytecznemi, ale praca — nigdy. W memoryale, w kwestyi włościańskiej, złożonym obradującym, doradzał zbadanie tej kwestyi w innych krajach i państwach, nie chwytać się środków gwałtownych, do usamowolnienia dążyć „stopniowo i oględnie“. W przyszłość patrzył daleko i jasno, doradzając, ażeby „stosunek dworu ze wsią nie został nadwyrężony“, ażeby „opieki swojej włościanom nie uchylać“ i „lepiej jest przyjąć na siebie ciężar i odpowie-

działność wiejskiej policyi, niźli dla małych niedogodności w cudze oddawać ją ręce". Nadawanie własności gminom całym, na wzór rosyjski, potępiał. Pragnął on uwłaszczenia, ale szlachta wołyńska była raczej za oczynszowaniem wieczystem.

Z dziedziny rozpraw publicystycznych Kraszewski przeszedł do twórczości i tu w rozmaitej formie swoje poglądy wcielił. Tą drogą nie wielu starszych przekonał, ale wszystkie młode i szlachetniejsze umysły porwał za sobą. Na tem polu okazał się Kraszewski bardzo wytrwałym i płodnym pisarzem. Posługując się prawdopodobieństwem, zamiast prawdy, twórczością fantazyi zamiast rzeczywistości, Kraszewski sięgnął za pomocą powieści i dramatu w sam rdzeń stosunków włościańsko-pańskich. Mając przed sobą wielką ideę — potrzeby uczynienia zadość sprawiedliwości i ludzkości milionom pańszczyźnianych robotników, walczył on piórem o wolność dla nich. Przekonany o tem, że pierwej nim dojdzie do czynu, trzeba pojęcia i świadomość czynu w umysłach ludzkich wyrobić, budził swemi pracami spiące lub skostniałe w apatyi umysły, litość dla ludzi, poszanowanie dla godności ludzkiej. Zapatrzony w tę ideę, nie wahał się sarkazmem lub ostremi zarzutami dotknąć szlachtę, w tem przekonaniu, że od niej najwięcej poprawienie losu moralnego ludu wiejskiego zależy. Kładę nacisk na ten wyraz moralnego, bo ekonomiczny, jakkolwiek i tu żądano polepszenia, był lepszy niż dzisiaj. Mylił się wszakże w zaufaniu swojem do wszechmocności szlachty, bo po za nią stał rząd absolutny, o tyle troskliwy o los ludu wiejskiego, o ile to było dogodnem dla niego. Na całym obszarze ziem polskich prąd wolnomyślny względem ludu ogarniał polskie społeczeństwo. Syrokomla na Litwie, a Kraszewski na Wołyniu prym wiedli. Kraszewski budził sympatye dla sprawy włościańskiej, działając w kierunku publicystycznym i literackim. Powieść jego Ostap Bondarczuk,

Jaryna, Historya kołka w płocie i wiele innych, jakoteż utwory, jak Stare dzieje żywo poruszały umysły i przychylały sympatye młodzieży na stronę ludu. Całe młode pokolenie szło, można powiedzieć, śladem myśli i uczuć Kraszewskiego, posuwając się zbyt daleko w swoich nadziejach i budowaniach na ludzie wiejskim całej Rusi. Gromadka młodych literatów, a nawet starsza generacya Aleks. i Sylw. Groza, Padalica (Zenon Fisz), Adam Pług (Pietkiewicz), Sowiński Leonard i wielu innych zaszczytnie reprezentowali ideę zbliżenia się i życzliwej pracy dla ludu wiejskiego. Niektórzy, jak Marcinkowski (Nowosielski) zwrócili się do badania objawów życia w całej obszerności i zwyczajów tego ludu, świecąc przykładem miłości i kładąc podwaliny dla późniejszych badaczy — mniej bezinteresownych i mniej szczerych.

Tak szeroko przedstawiała się sprawa włościańska i sympatye dla ludu wiejskiego na Rusi w literaturze i umysłowości polskiej na kresach.

III.

Kwestya włościańska w życiu i polityce.

I.

Reformą, do której przywiązywano niewątpliwie najdonioślejsze znaczenie, była t. z. **kwestya włościańska**. Ona, jak widzieliśmy, żywiej jeszcze niż szkolna poruszała całe polskie kresowe społeczeństwo, gdyż dotykała bezpośrednio nietylko ekonomicznych stosunków teraźniejszości i przyszłości, lecz wiązała się ściśle z politycznem znaczeniem żywiołu i narodowości polskiej na Rusi. Powstała ona, poruszona myślą polską, i postawioną została na porządku dziennym naszych celów i zadań narodowych, wówczas jeszcze, kiedy Rosya urzędowa liczyła i sprzedawała „dusze“, nie marząc nawet o usamowolnieniu włościan. W poglądach na tę kwestyę naszych publicystów i ekonomistów widocznym był wielki związek kulturalny i cywilizacyjny Polski z państwowością i umysłowością zachodnio-europejską, a tradycye wielkiego sejmu i Konstytucyi 3go Maja świeciły jak gwiazdy przewodnie dla naszej przyszłości, wówczas nawet, gdy już tą przyszłością sami rozporządzać dowolnie nie mogliśmy. Idee

te zapłodniły wszystkie najlepsze i najszlachetniejsze umysły w Polsce. Ruch wszakże literacki i publicystyczny w tym kierunku objawił się w kraju daleko później, niż po za-granicami ojczyzny, na emigracyi. Stało się to może dlatego, że emigracya w r. 1831. stanowiła, można powiedzieć, czoło narodu, że dotknąwszy się w walce z wrogiem najżywotniejszych interesów kraju, prędzej i łatwiej od innych poznała słabe własne siły i potęgę, drzemiącą w ludzie, a mało dotychczas w sprawie obrony wspólnej ojczyzny zużytkowaną. Ucisk cenzuralny czasów Mikołajowskich nie pozwolił głosu zabrać tam, gdzie ten głos mógł być najpożądańszym i najpotężniejszym — w kraju.

Śmiało tedy powiedzieć można, że kwestya włościańska, jeżeli nie zrodziła się, to niewątpliwie najsilniejszy impuls otrzymywała z emigracyi. Rząd rosyjski ujął ją w swe ręce i nadał jej kierunek dlatego tylko, ażeby uczynić z niej narzędzie swojej polityki i przeciwdziałać wzmocnieniu się i odrodzeniu się Polski i narodu przez powołanie do współdziałania i obrony nowych sił. Pomijam tu usiłowania sejmu wielkiego, Konstytucyi 3. Maja i walk Kościuszkowskich, gdyż usiłowania te bądź były bezsilne i blade jako akcya ustawodawcza, bądź nie natrafiły na grunt wyrobiony i przygotowany do reform. Dopiero Towarzystwo demokratyczne polskie myśl o potrzebie uobywatelnienia i usamowolnienia włościan postawiło na porządku dziennym i spopularyzowało, „postanawiając pracować w duchu zasad demokratycznych nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu“ [1]). Powodem do tego była świadomość, że „wszystkie usiłowania w odzyskaniu straconej niepodległości dowodziły niemocy zamykającego się w so-

[1]) Manifest Tow. Demok. pol. z r. 1836; akt założenia z d. 17. marca 1832. W. Heltman: Demokracya polska. Lipiec 1866, str. 5.

bie stanu", a „niezwyciężony wstręt szlachty do reform społecznych, paraliżował i niweczył najwznioślejsze przedsięwzięcia" [1]). Przyszła Polska zatem według tego programu, miała być nie arystokratyczną, lecz demokratyczną, w której wszyscy, „bez różnicy wyznań i rodu odbiorą umysłowe, polityczne i socyalne usamowolnienie", „wszechwładztwo wróci do ludu". Pierwszem przeto do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową" [2]).

Taki był program działania Tow. dem. — rozumny politycznie, o ile tworzył i powoływał do walki nowych obywateli, a niesprawiedliwy i niesłuszny o ile na miejscu jednego „wszechwładztwa" stawiał drugie, bo nic nie daje żadnej gwarancyi i pewności, że wszechwładztwo ludu będzie pożyteczniejsze i lepsze od wszechwładztwa szlachty. Tylko jednaka sprawiedliwość i jednakie prawo dla wszystkich warstw i klas mogą być ideałem przyszłości.

Ludowi wiejskiemu stała się niewątpliwie krzywda dziejowa, ale nie stała się ani większa ani inna, niż w całym świecie kulturalnym; wyzucie się przez niego z ziemi było ewolucyą dziejową, było następstwem prawie dobrowolnego wyboru między uprawą ziemi i życiem spokojnem a walką. Kto wybrał walkę w obronie ziemi, kto ją przez walkę obronił i utrzymał dla państwa, ten *ipso facto* stawał na czele pewnej grupy społecznej jako siła, do której chętnie garnęli się inni po obronę i pomoc. Taki stan z czasem musiał stać się prawnym. Nie chodzi mi tutaj o obronę tej lub innej teoryi historyozoficznej o powstaniu poddaństwa, tylko o wskazanie zbyt doktrynerskiego stanowiska, na jakiem niekiedy stało Tow. dem., mówiąc o „wydarciu" ziemi i o powrocie do „wszech-

---

1) Ibid str. 4.
2) Ibid str. 10,.11.

władztwa ludu". Historya jest życiem, nie zaś mamutem kopalnym; formy dziejowe życia zmieniać się muszą i dlatego Tow. dem. słusznie stawiało zasadę potrzeby powołania do nowej walki ludu, a zatem potrzeby obdarowania go wolnością i ziemią, przerobienie robotnika pańszczyznianego na obywatela.

Nietylko sposób, droga, którą miano lud do nowej walki poprowadzić, ale hasła i sztandary, pod którėmi miał on się skupić, nie zawsze były jasne a często pojmowane idealnie. Zdawało się, że dość będzie powiedzieć: za króla i ojczyznę, lub: masz wolność i ziemię — ażeby się miliony porwały do broni. Trzeba było wprzód wytworzyć wzajemne zaufanie wszystkich warstw narodu i wspólność celów. Tego nie było i dotychczas nie ma, bo my pracować nad tem musimy tajemnie, a wrogowie jawnie starają się niweczyć wszelkie usiłowania narodowe do wyzwolenia się skierowane.

Tych kilka słów odnieść można w ogóle do stanowiska i poglądów demokracyi polskiej w stosunku do ludu wiejskiego. Co do Rusi, poglądy były jeszcze bardziej mętne i iluzoryczne z powodu różnic narodowościowych, jakie istniały między ludem wiejskim a posiadaczem ziemi, jakoteż z powodu innego i na innej podstawie ukształtowania się stosunków poddańczych. W prowincyach ruskich nie układały się one bynajmniej lepiej ani też gorzej, niż w całem państwie rosyjskiem, i niepodobna było żądać, ażeby szlachta polska, posiadaczka ziemi na kresach i reprezentantka idei narodowej, trzymana w politycznej bezczynności przez rząd rosyjski, zdobywała się na jakiś w tym względzie akt woli samorzutnie i samodzielnie. Niewolnictwo pańszczyźniane było stanem prawno-państwowym w Rosyi, znajdowało obronę państwa, jako system, nic przeto dziwnego, że szlachta, wychowana w tym systemie i karmiona duchem jego, jako całość korporacyjna nie wyprzedzała rządu. Zresztą, rząd nie byłby

nigdy pozwolił na jakąkolwiekbądź akcyę w celu polepszenia doli ludu. On sam był pod tym względem zbyt barbarzyńskim i ciemnym.

Pomimo to wszystko, szlachta kresowa, spadkobierczyni ostatnich błysków samodzielnego życia Rzpltej i tradycyj konstytucyjnych, była w państwie rosyjskiem owym żywiołem fermentacyjnym, który podnosząc się ponad poziom państwowości moskiewskiej, wywoływał wrzenie w umysłach szlachetniejszych lub trzeźwiejszych na korzyść polepszenia doli ludu. Rosya obawiała się podnosić kwestyę włościańską w ogóle, bo wnet stawały jej przed oczyma bunty rozmaitych „wolnic", Pugaczowy i Stieńki Raziny, których wspomnienia płoszyły sen ministrom i dworowi.

Wspomniałem już o stanowisku emigracyi w kwestyi włościańskiej w ogóle. Stanowisko to, jakkolwiek dotyczyło głównie ludu polskiego, nie pozostało bez wpływu na sprawę rozwiązania kwestyi włościańskiej w prowincyach zabranych. Rząd rossyjski niezmiernie zręcznie podtrzymywał i stale szerzył przekonania, że ludowi ruskiemu na kresach, będącemu w poddaństwie właścicieli Polaków, dziejc się jakaś wielka krzywda, że lud ten znajduje się jakoby w nędzy. Jużci krzywda mu się działa, krzywda największa, jaką można pod względem etycznym wyrządzić człowiekowi — było to poddaństwo pańszczyźniane, ale taki stan prawny, z całą jego barbarzyńską surowością, stworzył i ugruntował na wzór własnych stosunków sam rząd rosyjski. Co zaś do ekonomicznego położenia włościan, jakkolwiek było ono bardzo niezadowalniającem, było wszakże o wiele lepszem i bardziej ludzkiem niż w prowincyach w głębi Rosyi. Rządowi nie szło jednak o prawdziwość faktu, tylko o jaskrawość jego i wyzyskiwanie tej jaskrawości na korzyść własną. Szerzenie w prasie, w szkole, w urzędzie, we wszystkich szczeblach hierarchii państwowej tego fałszywego z gruntu a przewro-

tnego mniemania, miało to następstwo, że wobec niemożności obrony publicznej, wobec zamknięcia drogi do dyskusyi faktycznej i politycznej, błędy nabierały pozorów prawdy i bałamuciły opinię publiczną. Nie mogąc sprawdzić stanu rzeczy porównawczo, wierzyliśmy mimowolnie w domniemane wielkie krzywdy, jakie szlachta wyrządzać miała ludowi wiejskiemu. Nie pragnę bynajmniej bronić nadużyć, jakie niewątpliwie działy się, nie chcę oczyszczać z win jednostek chciwych lub instynktami dzikimi obdarzonych z natury, ale nie mogę win i wad rządu rosyjskiego składać na barki kresowego społeczeństwa.

Jak w każdem państwie autokratycznem, despotycznem, rządzonem zarówno wolą jedynowładcy, jak i samowolą urzędników, wytwarzają się szeregi niewolników lub gwałtownych radykałów — tak się działo i w Rosyi. Jedni, zadowoleni ze swego stanu, żyli ze zdzierstwa ubogich i bezbronnych, drudzy, oburzeni niesprawiedliwością, ciskali gromy potępienia na stan społeczeństwa, żądając od niego więcej, niż mu wolno było uczynić i przesadzając w ocenianiu faktycznego stanu. Taki stan rzeczy i w naszem kresowem społeczeństwie nie pozostał bez wpływu. Zbudził on zarówno tych, którzy szczerze pragnęli polepszenia doli ludu, jak i doktrynerów demagogicznych, unoszących się na skrzydłach humanitarnych złudzeń, a zawsze skorych do nie zawsze sprawiedliwego i wytrawnego potępienia własnego społeczeństwa i narodu. Tacy obrońcy ludu nieopatrznie stawali na jednej drodze z najcięższymi wrogami naszej narodowości i ludu — zarówno polskiego jak i ruskiego.

Jeden z takich radykałów, o zacięciu trochę ekonomskiem, który niezbyt sobie zdawał sprawę z istniejącego stanu rzeczy, jakiś „Jaworski z Ukrainy“ [1]), wystosował

---

[1]) Przypomnienia ukraińskie czyli wiara ludu w swą przyszłość „pod dniem 5. stycznia 1846“ w drukarni Maistrasse.

do Aleksandra Potockiego, dziedzica dóbr Humańskich, rodzaj memoryału, żądając polepszenia stosunków materyalnych ludu dla tem rychlejszego wciągnięcia go w koło dziejowe wspólnie z Polską, na tej zasadzie, że lud ruski jakoby w „przywiązaniu dla wolności i dla Polski, jest nieporuszony“ [1]. Była to niewątpliwie taka sama logika, która pozwalała Chmielnickiemu całować nogi króla, a niszczyć wspólną ojczyznę i ten lud, którego wrzekomo bronił. Zamiast rządu, który stworzył i utrzymuje pewien system, Jaworski otwarcie powiada, że „lud Ukrainy, Wołynia, Podola, nienawidzi swoich panów za ucisk, i sprawiedliwie; ma zawsze gotowy *nóż* do zemsty. Kiedy wejdzie do dworu z prośbą, a otrzyma od pana pomyślną odpowiedź, podziękuje, ale wychodzi z goryczą w swej duszy, bo w jego ucisku pan dlań jest wszystkiem, *Królem, Carem*, nawet więcej, równa go z samym Bogiem: „*jak pan i Boh schocze, wse można zrobyty*“. „Na lat trzy przed rewolucyą 1830 roku, lud ukraiński zaczął przekonywać się, że nie panowie, ale rząd jest przyczyną podatków, a szczególniej poboru rekruta. Ale to przekonanie najmniej nie osłabiło jego nienawiści dla panów, bo *tyrania* ze strony dziedziców i tych, co w imieniu dziedziców chłopem rządzą, jest większa nad *rekruta* i *podusznę*. Przykro powiedzieć, że na Ukrainie, na Podolu, Wołyniu, mała, bardzo mała liczba jest moralnych i cnotliwych *władców*, prawie wszyscy są *tyrani*; wielu zarozumiałych, próżnych, bez ukształcenia, bez serca, a wielu między nimi hołyszów, bo co biedny chłop w pocie czoła przez rok zrobi, to on w miesiąc strwoni; w skinieniu oka *takiego* niewolnik widzi w ręku ekonoma *bat* gotowy na swe ciało. Jakże nieszczęśliwy lud nie ma pamiętać i pragnąć dawnej Polski“ [2])? Wierzył on mocno, że „lud ukraiński można

---

1) Jakób Jaworski: Przypom. ukraińskie, str. 5.
2) Ibid str. 6.

rozpłomienić w imieniu tylko wolności". Ale powołując do powstania lud na lewym brzegu Dniepru, od punktu naprzeciw Kijowa, w całej prawie guberni Połtawskiej, a na prawym od Kaniowa w całej Smilańszczyźnie, do swobód czystej wolności, należy im wspomnieć o swobodach, jakie mieli za czasów atamańskich, bo te z ich pamięci nie wyszły i nigdy niczem zatartemi nie są. Ponad morzem Czarnem, Dniestrem, w całej Ukrainie, Podolu i Wołyniu, lud rozumie tylko wolność i jej pragnie. Podniesie się cały, jeżeli będzie widział i wiedział, że nie *panowie* ani żaden rząd *magnacki*, bo ci dziś mogą przyrzec, a jutro zmienić; ale tylko Polska sama, Matka wszystkich swoich dzieci, wynagradzać będzie za niesioną krew i życie, aby zniszczyć na niej kajdany *tyranów*, nietylko wolnością, równością, ale i kawałem ziemi ze swego *łona*, za którą tyle *wieków* robił ciężką *pańszczyznę*. Takie hasło jest praktyczne, lud naówczas uwierzy, że Polska go nie oszuka, za broń, jakaby mu pod rękę nie podpadła, porwie w moment, jedną myślą, zgodą i niszczyć będzie *najezdników*." O ile te złudzenia były bezpodstawne, przekonaliśmy się właśnie w r. 1863.

Wszystkie te bajania ściągały się do tego słusznego żądania, że lud trzeba usamowolnić, obdarzyć ziemią i dopiero potem powołać do broni — za Polskę. Jaworski przedłożył nawet wzorek gospodarstwa pańszczyźnianego i parobczanego, ażeby przekonać, że usamowolnienie ludu przyniesie szlachcie pożytki materyalne. Złożył on w swej chaotycznej broszurze, przepełnionej zarówno trafnemi uwagami, jak i marzeniami rozgoryczonego ekonoma, powtarzającego bezkrytycznie słowa kłótni emigranckich, najlepszy dowód, jaki jeszcze bezład panował w warstwie drobiazgu szlacheckiego, gdy chodziło o sprawę polską i o postawienie jej. Można go poniekąd uważać za

---

[1] Przypom. str. 7.

protoplastę późniejszego chłopomaństwa, budującego na ciemnym, bez tradycyj państwowych, pozbawionym ideałów etycznych chłopie ukraińskim, wątły i barwny domek karcianych marzeń, który istniał tylko w gorącej wyobraźni i pragnieniach.

* * *

Przejdźmy teraz do czasów bliższych. Kwestya włościańska w ogóle była w Rosyi na porządku dziennym — nie w prasie wprawdzie lecz w społeczeństwie, w salonie. Nic dziwnego. Z jednej strony była ona kwestyą, że tak powiem, cywilizacyjną, dla państwa pierwszorzędnego znaczenia, z drugiej — długi bardzo czas nie mogła być inaczej traktowaną jak tylko w salonie. Pomimo zamknięcia zachodniej granicy, prądy postępowe przedostawały się do tego kolosu, zlepionego z rozmaitych części składowych, przemycane poniekąd przez literaturę i prasę i wywoływały ożywione debaty. Śmierć Mikołaja zdjęła zmorę państwową z duszy i myśli tych wszystkich, którzy czuli potrzebę szerszego i wolniejszego oddechu. Rosya barbarzyńska dziś jeszcze, w owe czasy była państwem na poły dzikiem, u góry tkwiła arystokracya rodowa i urzędnicza, próżniacza i pozioma w swoich aspiracyach, niezdolna do jakiejbądź samodzielności umysłowej, a u dołu jednolita masa ciemnego i ubogiego ludu, wyzyskiwana przez swoich „pomieszczyków“ w sposób tak wstrętny, jak tylko na wschodzie pan umie i potrafi wyzyskiwać niewolników. Sprawa przeto usamowolnienia włościan była tam uważaną przez całość prawie rosyjskiego społeczeństwa jako krzywda „dworiańtswu“, jako zamach na przywileje i prawa starego bojarstwa i nowej szlachty, licznie powstałej z kochanków carowych i z pochlebników dworskich. Z tego powodu nie miała miru. Jedynie przeto — można bez błędu powiedzieć — w Królestwie polskiem i prowincyach zabranych roztrząsano los i przyszłość pod-

dańshwa, zarówno polskiego jak i rosyjskiego, gdyż tylko w polskiem społeczeństwie tkwiły jeszcze świeżo tradycye sejmu czteroletniego i konstytucyi 3-go Maja.

Rozbiór Polski pogorszył pozycyą włościan w prowincyach zabranych przez Rossyą. Wpadli oni pod prawo noszące wszystkie cechy niewolnictwa, jakiemi są: 1. robocizna trzydniowa w tygodniu z każdej duszy włościańskiej; 2. prawo właściciela (pomieszczyka) wynajmować włościanina na robotę postronnym ludziom; 3. prawo właściciela, brać włościanina z ziemi do usług dwornych i zapisywać według woli osiadłych włościan do liczby dwornych; 4. wzbronienie włościaninowi stawania przed sądem i zanoszenia skarg na właściciela. — Na Litwie dawne zwyczaje i opinia publiczna łagodzi to w części nie ścisłem zastosowaniem ustaw. Wprawdzie powołując się na prawo rossyjskie, w wielu majątkach, dawniej umiarkowana robocizna, odbywana z osiadłej chałupy, do trzech dni męskich i tyleż żeńskich na tydzień powiększona została, ale nigdzie, o ile nam wiadomo, nie odważono się korzystać z prawa, które pozwalało wymagać trzydniową robociznę z każdej włościańskiej duszy. Wynajmowania włościan na roboty, puszczania ich w świat z rocznymi paszportami i obowiązkiem płacenia właścicielowi „obroku“ z duszy, były na Litwie bardzo rzadkie przykłady, potępiane przez opinią publiczną. Do utworzenia z włościan służby dwornej i klasy dwornych ludzi przystąpiono na Litwie z konieczności, dopiero po 1850 r., wtedy gdy wytępiona została przez cesarza Mikołaja liczna klasa drobnej szlachty zaściankowej albo okolicznej, z której zwykle składała się cała służba dworska zamożniejszej szlachty.

Ludzie wolni pod rządem polskim podciągnięci zostali pod jarzmo niewoli. W prowincyach polskich, zabranych przez Rosyę, było kilkaset miasteczek, które do 1766 r. używały prawa magdeburskiego. Konstytucyą tego roku prawo magdeburskie uchylono, a miasteczka poddano

pod ogólne prawa i rządy władz prowincyonalnych, ale przytem zawarowane zostały mieszkańcom miasteczek: swoboda i wolność. Po przejściu Litwy pod panowanie Rosyi, przy popisie ludności, miasteczkowi jako na mocy konstytucyi 1766 r. nie mający więc praw mieszczańskich, zapisani zostali do liczby włościan, bo w rosyjskiem prawie nie było wówczas kategoryi ludności, do którejby wolni ludzie, nie będący szlachtą, albo mieszczanami, mogli być zaliczeni. A że większa część dóbr, w których znajdowały się miasteczka, należała do szlachty, inne zaś wydane były przez Katarzynę, Pawła i Alexandra rosyjskim generałom, przeto owi wolni ludzie uznani zostali za *krepostnych*, należących do własicieli dóbr, w których miasteczka się znajdowały. Prawo rosyjskie pozwalało jednak poszukiwać swobody ludziom nieważnie zapisanym w *krepostnoje sostojanje* t. j. poddaństwo, przeto mieszkańcy miasteczek udawali się do sądów, dopominając się praw swoich. Pełne są archiwa sądowe spraw tego rodzaju. Były też przykłady czynnego oporu miasteczek narzucanej im władzy właścicieli — lecz przedajność sądów, zupełne niepojmowanie dawnych ustaw polskich, właściwy władzom rosyjskim brak poszanowania praw nabytych, uczyniły bezskutecznemi wszelkie usiłowania miasteczek do wydobycia się z niewoli. Może też nie chciano pozostawiać na zabranej ziemi jakichkolwiek resztek dawnych swobodnych instytucyi, które w krzyczącej były sprzeczności z nowym porządkiem rzeczy.[1])

Nic przeto dziwnego, że śród pogorszenia się stosunków zamieszkali na Litwie i Rusi Polacy czuli najsilniej istniejący stan rzeczy i pragnęli polepszenia go i oni też w kwestyi usamowolnienia włościan położyli niespożyte zasługi dla rozwoju idei i dla państwa rosyjskiego. Nie

---

[1]) O wyswobodzeniu włościan na Litwie. Berlin-Poznań r. 1863, str. 1—3.

mogę wchodzić w szczegóły, tej kwestyi dotyczące, ale sam spis bibliograficzny główniejszych prac da dostateczną wskazówkę jak rzeczy stały.

Adres obywatelski guberni kijowskiej, o którym wspomiałem poprzednio, stał się tym impulsem, który pchnął, znieruchomione w despotyzmie państwo rosyjskie do podjęcia sprawy usamowolnienia włościan i do przygotowania materyału do rozwiązania jej drogą ustawodawczą. Ów adres styczniowy już w Marcu tegoż roku wywołał najwyższy reskrypt, powołujący szlachtę do utworzenia komitetów gubernialnych w celu przedyskutowania projektów rządowych i wypowiedzenia swoich desyderatów. W tym celu rząd przedłożył dla komitetów szlacheckich jako dyrektywę program obowiązujący dla całego państwa, a przez główny komitet do spraw włościańskich ułożony. Komitet ten pod prezydencyą W. księcia Konstantego składał się z prezesa rady państwa ks. Pawła Gagarina, ministra spraw wewnętrznych Łanskoj'a, ministra sprawiedliwości hr. Panina, generał-adjutantów: hr. Adlerberga, ks. Dołhorukowa, Murawiewa (Michała), Rostowcowa i Czewkina, tudzież Kniażewicza i sekretarza państwa Butkowa, wysokich urzędników cywilnych. Według owego programatu prace komitetów miały mieć trzy peryody: przygotowawczy — dla zgromadzenia odnośnych materyałów; deliberujący — z zakresem sześciomiesięcznym i wykonawczy — po najwyższem zatwierdzeniu ustawy; ta zaś miała być ułożona w dziesięć rozdziałów, obejmujących następne materye:

Rozdział I. O przejściu włościan ze stanu poddaństwa w stan czasowo obowiązanych. 1. Ustanie poddaństwa faktyczne i we wszelkich aktach. 2. Nadanie włościanom prywatnym (pomieszczyczim) wszelkich osobistych i majątkowych praw, przysługujących innym stanom opodatkowanym. 3. Nadanie włościanom prywatnym nazwy „czasowo-obowiązanych“.

Rozdział II. Treść stosunku czasowo obowiązującego. 1. Pozostawienie włościan czasowo, przywiązanymi do ziemi. 2. Wzbronienie im do czasu przesiedlenia się całemi gminami lub osadami. 3. Wolność przechodzenia do innych stanów osobiście lub rodzinami. 4. Odbywanie ustanowionych na rzecz dziedzica powinności. 5. Ostateczny termin stosunku czasowo-obowiązującego, niezależny od wykupu zagród (usad'by).

Rozdział III. Terrytoryalne prawa dziedziców. 1. Nietykalność praw dziedziców na całą ziemię. 2. Prawo urządzania gospodarstwa wedle upodobania. 3. prawo zastawu i sprzedaży. 4. prawo dziedzica na mineralne bogactwa, lasy, wody — na całej przestrzeni ich dóbr za wyłączeniem wykupionych zagród.

Rozdział IV. Urządzenie włościan w zagrodach. 1. Składowe części zagród: *a*) budynki i *b*) ziemia. 2. Oszacowanie zagród. 3. Prawo włościan nabycia zagród na własność za pomocą wykupu. 4. Wykup zagród wedle oszacowania: jednorazowy lub rozkładowy, pieniędzmi lub robocizną. 5. Użytkowanie spadkowe zagród za opłatą postanowionego procentu od ich szacunku, z zachowaniem prawa wykupu, dopóki zostają w składzie gminy. 6. prawo ustępstwa lub sprzedaży zagród przez włościan, tylko drugim członkom gminy lub dziedzicowi, za zgodą gminy.

Rozdział V. Nadział włościan do użytkowania ziemią orną i innymi pożytkami. 1. Zasada nadziału: na dusze, na gospodarstwa lub na robotników. 2. Warunki miejscowe dla uznania majątków jako mało-, średnio- lub wieloziemne. 3. Określenie praw gminy i jej członków na użytkowanie wydzieloną ziemią. 4. Prawo wyprowadzania na niej budynków gospodarskich za zgodą gminy i dziedzica. 5 Wypadki zamiany nadanej włościanom ziemi i prawidła odnośne w tej mierze.

Rozdział VI. Powinności włościan. Oddział I. Powinności rządowe. 1. Pieniężne. 2. Naturalne. 3. Porządek

rozkładu ich: na dusze lub na gospodarstwa, na robotni ków lub na ziemię. 4. Porządek egzekwowania powinności. 5. Zabezpieczenie ich solidarną poręką (krugowaja poruka) i odpowiedzialnością gminy. Oddział II. Powinności względem dziedzica. 1. Powinność pieniężna (obrok). 2. Powinność naturalna (roboty). 3. Powinność mieszana. 4. Rozmiar powinności, oparty na szacunku zagród, ziemskiego uposażenia i przemysłowych korzyści miejscowości. 5. Określenie i zaprowadzenie robót na wymiar (urokow). 6. Zabezpieczenie tych powinności solidarną poręką gminy wiejskiej (obszczestwa) i środkami egzekucyi. 7. Służba dalsza włościan przysposobionych staraniem dziedziców do rzemiosł i gospodarstwa. 8. Wynagrodzenie ich za dnie robocze nad obowiązek i termin ich służby.

Rozdział VII. Urządzenie ludzi dworowych. Oddział I. Przypisanych do domów i kapitałów. 1. Określenie porządku obowiązującej ich służby. 2. Pensye ich i utrzymanie. 3. Porządek przechodzenia ich do stanów wolnych. Oddział II. Przypisanych do dóbr ziemskich. 1. Dworowi ludzie do usługi dworskiej. 2. Dworowi ludzie do obsługi gospodarstwa. 3. Określenie obowiązkowej służby jednych i drugich, pensya i utrzymanie ich. 4. Porządek przechodzenia ich w skład stanów wolnych. 5. Zaliczenie dworowych, jak skoro możliwe, do gmin wiejskich z nadziałem ziemią. 6. Opieka starców, sierót i wdów z ludzi dworowych.

Rozdział VIII. Urządzenie gmin wiejskich. 1. Gminy w dobrach jednego dziedzica. 2. Gminy w majątkach różnych dziedziców. 3. Połączenie małych osad w gminę, lub przyłączenie ich do gmin większych. 4. Najmniejszy skład gminy określony ilością dusz lub zagród. 5. Rozdział uposażenia ziemskiego między członków gminy. 6. Rozkład powinności rządowych i należnych dziedzicowi. 7. Policyjny ustrój gminy. 8. Zarząd gminy, skład jego i kompetencya.

Rozdział IX. Prawa i stosunki dziedziców. 1. Nadanie dziedzicowi stanowiska naczelnika gminy. 2. Prawa i stosunek jego do gminy pod względem: *a*) porządku i policyi, *b*) wewnętrznego zarządu gminy, *c*) sporów między włościanami, *d*) powinności ciążących na nich i *e*) nadzoru nad użytkiem kapitałów gminnych, pieniężnych i rzeczowych.

Rozdział X. Porządek spełnienia nowej ustawy. 1. Porządek spełnienia jej w każdym majątku. 2. Obowiązek każdego dziedzica sporządzenia dla majątku swego aktu na pismie, określającego szczegóły przejścia włościan ze stanu poddaństwa w stan czasowo-obowiązanych, na zasadzie najwyżej zatwierdzonej ustawy dla każdej gubernii. 3. Podpisanie przez dziedzica tegoż aktu. 4. Ułożenie szematu dla takich aktów. 5. Sprawdzenie na miejscu sporządzonego przez dziedzica aktu przez członka komitetu gubernialnego. 6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie tegoż aktu przez komitet gubernialny. 7. Ogłoszenie onego i wprowadzenie w wykonanie przez samego dziedzica. 8. Współudział, w razie potrzeby, miejscowej policyi i urzędu powiatowego do spraw włościańskich. 9. Ostateczny termin do spełnienia tych wszystkich formalności w całej gubernii. 10. Ścisłe zachowanie dotychczasowego porządku w każdym majątku, aż do przejścia onego w stosunek czasowo-obowiązujący [1]).

W tych granicach wolno było naradzać się komitetom gubernialnym. W końcu 1858 r. utworzono w Petersburgu redakcyjne komisye, którym polecono zesumować wszystkie prace gubernialnych komitetów i ułożyć z nich ustawę ogólną dla całej Rosyi i szczególne, według uwagi

---

[1]) Tadeusz Bobrowski: Pamiętniki. Lwów 1900. T. II. str. 129 do 133. Dyskusya nad kwestyą włościańską jest w Pamięt. wyczerpująco przedstawiona, gdyż autor sam, jako delegat brał czynny udział w Komitecie kijowskim.

komisyi, prawidła dla różnych części kraju z uwagą na miejscowe okoliczności. Redakcyjne komisye otwarte z początku 1859 r. kończyły swoje prace w połowie 1860 r. Te prace ogłoszone drukiem zawierają się w 18 ogromnych tomach in 8-o, a anneksa do nich stanowią 6 wielkich tomów in 4-o. — Wnioski komisyi w miarę wypracowania ich oddawane były na opinię deputatów od szlachty wezwanych do Petersburga, z jednej połowy Rosyi w końcu 1859 r., a z reszty kraju w początku 1860 r. Deputaci wszyscy bez wyjątku protestowali przeciw wnioskom komisyi, ale w podawanych na ich miejsce opiniach rozdzieliła się szlachta na różne partye. Zarzutów szlachty, komisye nie uwzględniały, żadnej opinii podanej przez szlachtę nie uznały za odpowiednią celom rządu, i projekt przygotowany przez komisye nie uległ żadnej zmianie w skutek poddania go pod rozważenie deputatów szlachty. Następnie projekt ustawy przeszedł bez zmiany, lubo nie bez oporu przez główny komitet z najwyższych dygnitarzy *ad hoc* złożony i nakoniec, wniesiony do Rady Państwa, zgodnie z jej opinią konfirmowany przez Cesarza i przy manifeście 19. lutego 1861 r. ogłoszony, jako obowiązujące prawo[1]). Plan rządowy co do kwestyi włościańskiej był zupełnie jednolitym dla całego państwa.

Przejrzyjmy się teraz w samej treści faktu; obaczymy jak na niego zapatrywała się szlachta polska, w jaki sposób pragnęła rozwiązania kwestyi włościańskiej. Pragnę uwagę czytelnika skupić przeważnie na Ukrainie dlatego, że wypowiedzenie się tu szlachty było najwyraźniejsze i następnie, że tu własnie rozegrał się wkrótce ów krwawy dramat, w którym hajdamacki udział wziął właśnie ten lud, którego dobrobytu szlachta tak gorąco pragnęła i który kupić chciała ofiarą własnego mienia.

Projekt rządowy streszczał się w następujących po-

---

1) O wyswobodzeniu włościan na Litwie. 1863. str. 19.

zycyach: 1) żądano uwłaszczenia włościan w zagrodach tylko; 2) oczynszowanie roli jaką mieli włościanie posiadać; 3) utworzenie oddzielnej i niezależnej od właścicieli ziemskich gminy, wreszcie 4) prawo gminy do całej ziemi i rozdawnictwo jej według swego zdania. Szlachta znalazła się w położeniu dość trudnem, ale drażliwość tej pozycyi rozumiała.

Musimy więc mieć na względzie — rozumowano — żebyśmy wedle tradycyj narodowych okazali się synami nieodrodnymi tych, którzy w ustawie Trzeciego Maja złożyli dowody gorącej chęci podniesienia ludu wiejskiego, i żebyśmy nie popełnili samobójstwa. Kwestya rozpada się naturalnie na dwie części — chodzi bowiem o usamowolnienie włościanina i o ułatwienie mu nabycia własności, która go uczyni z niewolnika prawdziwym kraju obywatelem.

Emancypacya osób, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przyjdzie do skutku; nikt przeciwko niej mówić się nie odważy. Druga część zadania niezmiernie ważna, nieskończenie była trudniejszą. Ułatwienie nabycia własności rozmaicie uważano, a paniczna obawa ruiny, spowodowała w szlachcie, przeważnie szlachcie rosyjskiej, prawie opór intencyom rządowym, dosyć wyraźnie objawiony w adresach i zjazdach przygotowawczych.

W samym projekcie rządowym był pozór liberalny, ale głębiej się nad nim zastanawiając, widać że tu nie chodziło o istotne usamowolnienie włościan, ale raczej o zerwanie związku między nimi a panami, a uczynienie ich zależnymi od rządu tylko. Szlachta powinnaby pojąć inaczej emancypacyą i dokonać jej, zapewniając niezależność istotną włościanina i przyszłe zorganizowanie stanu tego na nowych posadach.

W reskrypie żądano od szlachty sadyby, to jest chaty z ogrodem, resztę zaś gruntów przez włościan trzymanych, uznawał rząd niby *de jure* za własność szlachty, ale

de facto tą własnością pozorną nie dozwalał rozporządzać posiadaczowi, i oddawał ją zaraz w rozporządzenia gminy wiejskiej, która ma ogół gruntów podzielić i szafować niemi wedle potrzeby, dając lub odbierając indywiduom. Z tych gruntów ma być opłacany czynsz lub odrabiana pańszczyzna zastępująca go; ale ta dziwna własność nowego rodzaju, pozostawała na zawsze niedostępną właścicielowi i w rękach obcych. Łatwo dostrzedz, że taki porządek rzeczy był czasowy, i stanowił tylko przejście do całkowitego wywłaszczenia na korzyść gminy, zostającej w ręku rządu, a zatem na korzyść jego samego [1]).

Społeczeństwo polskie obawiało się zaszczepienia socyalistycznych doktryn w nowo organizującem sie społeczeństwie. Tymczasem w projekcie rządowym tkwiła ukryta i osłoniona myśl rosyjskiej biurokracyi, która usiłuje zaszczepić komunistyczne swe idee w nowo organizujących się stosunkach. Gmina ta mająca w ręku całe mienie, niby podaniowa i starosłowiańska, była czysto komunistyczną Moskwy instytucyą. Własność, którą oddają w jej rozporządzenie, nie jest prawdziwą własnością indywidualną ale komunizmem zamaskowanym tymczasowo. Po upływie pewnej liczby lat, nie ma najmniejszej wątpliwości, że to co dziś nominalnie jeszcze własnością szlachty zostaje, mogło być jej wydarte bez żadnej indemnizacyi, jako prastara gminy należytość. Zaczyna się wywłaszczenie od sadyby, skończy się na gruntach; o indemnizacyi zaś nie ma prawie mowy, lub chciano, aby ją odrobił sam włościanin, co nie jest możliwem, bo zwiększyłoby jego ciężary.

Taka gmina komunistyczna, która będzie wydzielać grunta, odmieniać, zmniejszać i powiększać, stanowiąc o losie indywiduów wedle widzimisię, do jakiej przyjść może siły i znaczenia, to łatwo było odgadnąć. Będzie

---

1) Wiadomości polskie. R. 1858. Szlachta i lud polski. str. 9 i 10.

to absolutniejsza i despotyczniejsza władza od wszelkiej dominialnej; stanu włościanina nie poprawi i owszem pogorszy się uciskiem biedniejszych, a nie dziś to jutro spokojowi społecznemu stać sie może groźną. Włościanin nie mając nadal, jak nie miał dotąd własności prawdziwej i rozporządzalnej, nie przywiąże się do swej ziemi, nie zbogaci, nie stanie człowiekiem, będzie niewolnikiem gminy przykutym do miejsca i zależnym od kilku wiejskich despotów. Tak dziś jest już w wioskach rządowych, gdzie gminy podobne zaprowadzone zostały.

Oto co grozi w przyszłości nam — mówiono — jeżeli się postąpi wedle myśli i planu przez rząd podanego. Z drugiej strony dla włościanina uczynić należy co tylko możemy, choćby z ofiarą, każe sumienie, uczucie chrześciańskie, tradycye szlacheckie i narodowe, względy polityczne,i w ostatku dobrze zrozumiany interes i bezpieczeństwo własne.

Usunąć się od czynnego udziału w sprawie emancypacyi i uwłaszczenia, sprzeciwiać się, stawiać przeszkody, szukać półśrodków, odroczeń, przeciągać robotę i działać nieszczerze, byłoby to się zabić w przyszłości. Szlachta więc musi przystąpić serdecznie, ochotnie i uczynić ofiarę chrześciańską, braterską, dobrowolną, zważając tylko, aby nieopatrznie czyniąc, nie poświęciła interesu Polski. Jest to nie sprawa majątku i grosza, ale przyszłości, egzystencyi kraju i najwyższej wagi krok w interesie polskim. Że możliwem jest znalezienie środków, któreby pogodziły obowiązki, potrzeby i usunęły niebezpieczeństwo — nie wątpimy. Ale potrzeba przystąpić do dzieła z sercem i rozumem, z uczuciem ofiary i znajomością rzeczy. Zdaje się, że rząd przyjąłby zaprojektowaną przez siebie reformę, choćby ona w innej formie i sposobem innym dokonaną została, byleby nie groziła proletaryatem, włóczęgą i nieładem w przyszłości.

Ani usamowolnienie osób wyrzeczone dziś, (projektowane z wielu stron), ani nadanie samych sadyb wedle

myśli rządu, nie jest dostateczne. Sadyby do miejsca przykuwają, i w myśli rządu stanowią środek tylko zaradczy przeciw rozbieżeniu się ludności wiejskiej, ale one same nic nie obiecują na przyszłość. Jest to własność niedzielna zbyt mała, niedająca chleba w większej części miejscowości kraju i stająca się raczej ciężarem, niż dobrodziejstwem, skoro się jej pozbyć nie można. Przykuwa do wioski, a nie stanowi mienia; nabycie zaś jej wydaje się śmiesznem temu co jej od wieków używał.

Z drugiej strony jeśli przy sadybach odjęte zostaną od właścicieli bez żadnej indemnizacyi całe grunta, jakich włościanie dotąd używali, i oddane pod rozporządzenie gmin, ruina majątkowa szlachty jest niechybną, a z nią i żywiołu polskiego w prowincyach ruskich.

Na to jest tylko jeden sposób; aby uniknąć wywłaszczenia i nie zrazić wieśniaka, potrzeba zaofiarować nabycie nie samych sadyb, ale z niemi trzeciej lub czwartej części ornego gruntu, włościanom na własność indywidualną i zupełną — za słuszną indemnizacyą i za sadybę i za tę część gruntu. Ofiarując więcej niż rząd chce, będziemy mieli prawo żądać, aby się to dopełniło inaczej. Uczyni się dla wieśniaka więcej niż wymagano; a ułatwiając mu nabycie kawałka gruntu ornego, zabezpieczy się własność nie gminie ale indywiduom; chłop stanie się rzeczywistym właścicielem, a reszta gruntów pozostałych ocali się dla szlachty, która będzie nią rozporządzać jak zechce. Ponieważ włościanin z tej nadanej mu za indemnizacyą trzeciej lub czwartej części gruntu jaki wprzód posiadał, nie będzie mógł wyżyć z rodziną, resztę więc pola wydzierżawi za pieniądze lub pracę u dziedzica, i zmuszony zostanie do zarobkowania, które i dla niego i dla szlachty jest potrzebnem. — O część pozostałą gruntów włościańskich czynioneby być mogły kontrakty dobrowolne, a dla uniknienia cienia nawet ucisku, mogłyby być przedstawione

do potwierdzenia (raczej do zaregestrowania) komisyi z obywateli, pod prezydencyą marszałków złożonej.

Grunt nabyty z sadybą za indemnizacyą przez włościanina, nie wprzódy mógłby być przezeń sprzedany, aż indemnizacya zeń należna zupełnie amortyzowaną zostanie. — Zresztą ta jedna trzecia byłaby jego własnością całkowitą, rozporządzalną, podzielną nawet do pewnego stopnia; a ze względów politycznych, trzebaby zapobiedz nabywaniu jej przez wychodźców rosyjskich tem, żeby przy sprzedaży pierwszeństwo miał włościanin z tejże gminy, następnie dawny pan; a gdyby ci się zrzekli, dopieroby obcemu mogła być sprzedaną. — Dodam tu, że żydzi mają już prawo nietylko nabywania ziemi nieosiadłej, ale nawet wolnemi ludźmi zasiedlonej.

Indemnizacya za sadyby i grunta mogłaby być spłaconą w papierach i amortyzowaną przez włościan powolnie, z wszelkiemi dla nich ulgami, biletami zastawnymi. Ażeby zaś nie wynikł stąd stosunek nieprzyjazny między szlachtą a włościanami, amortyzacya powinnaby być wnoszoną do kas rządowych, które wydały papiery indemnizacyjne.

Nadanie nie samej sadyby ale i kawałka gruntu, zapewniłoby w wieśniaku na przyszłość rolnika i przywiązało go do roli, szlachcie zaś zapewniłoby najemnika nieodbicie potrzebnego do uprawy łanów dworskich. W prowincyach Wołynia, Podola i Ukrainy niezmiernie ważnem jest zapewnienie to rąk do obrobienia roli, a tych inaczej sobie jak w ten sposób zabezpieczyć nie można. Włościanin dla amortyzacyi i za dzierżawione grunta musiałby się najmować, nie mógłby opuścić się, jak z początku bywa przy przejściu w nowe całkiem położenie niezależne[1]).

Te głosy ludzi współczesnych świadczą tu najlepiej, że rozumiano nie tylko doniosłość kwestyi włościańskiej,

---

[1]) Wiad. pol. l. c. str. 13. i 14.

ale i obustronny interes tego wielkiego dziejowego wypadku rozważano poważnie, zdając sobie sprawę z prawdopodobnego ukształtowania się jej w przyszłości.

Dokładnego przeświadczenia o tem nabierzemy z przebiegu tej sprawy na Ukrainie z mocy reskryptu z d. 9 marca 1858 r. do jenerał-gubernatora Kijowskiego, Wołyńskiego i Podolskiego. Przewodniczącym każdego komi-

tetu gubernialnego był marszałek gub. Na Ukrainie obradami kierował Oktaw Jaroszyński, który, jakkolwiek był na wysokiem stanowisku w wyborze szlachty, nie cieszył się jej sympatyą, zarówno z powodu niewielkiej swojej inteligencyi, jak i dwuznacznej roli, w jakiej względem rządu występował. Uważano go poprostu za figurę rządową. Z wybitniejszych przedstawicieli szlachty, którzy w komi-

tecie ukraińskim zasiadali, wymieniamy tylko kilka o bardziej wyraźnych lub jasnych przekonaniach — reszta byli ludzie bez barwy. W ogóle kilkudziesięciu reprezentantów szlachty ukraińskiej można ugrupować według dwóch kategoryi: zwolenników uwłaszczenia i zwolenników oczyn-

szowania. Do pierwszej kategoryi należeli: Hołowiński Zenon, Modzelewski Leon, Macewicz Juljan, Kotiużyński Zyg., Trypolski Karol, Syroczyński dr. medycyny, Wasiutyński Marjan, Horwat Aleks., Tadeusz Bobrowski. Do drugiej zaliczyć wypada najwybitniejszego z pośród nich

Feliksa Szostakowskiego, Lipkowskiego Piotra, Florkowskiego Wiktora i Syroczyńskiego Seweryna. Niezależnie od powyższych dwóch grup wyraźnie zarysowanych, była jeszcze grupa niezdecydowanych, do której należeli Lucenko Daniel, rosyanin, Moszczeński Bol., Czarnowski Włodzimierz, Krzyżanowski, Popowski, Sarnecki Józef i Zaleski Juljan. Przez rząd mianowanymi delegatami byli Kozakowski Kasper i Bierzyński Adam. Do zdecydowanych zwolenników pańszczyzny należał tylko deputowany powiatu Owruckiego, Narcyz Kaleński, który przez cały czas debatów pozostał odosobniony. Równie odosobnionym znalazł się także drugi reprezentant powiatu Owruckiego, rosyanin Kisłowskoj, który proponował, ażeby rząd rosyjski, jak niegdyś „dla dobra kraju" poddał ludność wiejską poddaństwu, tak teraz ażeby zapłacił za każdą „duszę" chłopską po 300 rubli [1]). Obydwie opinie nie były nawet brane pod debaty.

Dość rzucić okiem na tę klasyfikacyę deputatów, jakąśmy uczynili, ażeby poznać, jaki panował nastrój w polskiem społeczeństwie, jakie wolnomyślne prądy i jakie szczere pragnienia polepszenia doli ludu wiejskiego ożywiały szlachtę, a śmiało można powiedzieć cały naród. W licznej grupie deputatów, zebranych nad rozwiązaniem kwestyi włościańskiej, we wszystkich trzech guberniach, zaledwie kilku Moskali udział wzięło, występując w roli niewyraźnej, cały zaś ciężar pracy i zobowiązań dźwigała na barkach szlachta polska, dając najlepsze świadectwo, że wsteczne prądy pośród niej były wyjątkiem.

W chwili, kiedy szlachta polska zasiadała do rozpraw nad kwestyą włościańską nikt jeszcze nie mógł przewidzieć jaki obrót weźmie cała sprawa i w jaki sposób rząd skorzysta z wypadków politycznych, tembardziej że nikt jeszcze nie wiedział, jakiemi drogami wypadki te pójdą.

---

1) Tad. Bobrowski: Pamiętniki. T. II., str. 124.

Nie można przeto było posądzać kresowego polskiego społeczeństwa o pracę dla Rosyi — była to praca dla dobra ludu i tego kraju, który wśpólnie z ludem zamieszkiwano, dla jego najlepszej przyszłości.

Wśród tej pracy starły się dwie zasadnicze opinie: za oczynszowaniem i uwłaszczaniem. Projekt rządowy był także za oczynszowaniem, ale równocześnie za utworzeniem gminy na wzór rosyjskiej i oderwaniem jej od wszelkiej wspólności i zaliczaniu do dworu. Szlachta nie życzyła sobie tego, przewidując w oderwaniu się ludu klęskę dla siebie i dla niego. Znaczna jednak część godziła się na oczynszowanie wieczyste lub powolne, dążąc przez oczynszowanie do uwłaszczania. Wymownym i silnym rzecznikiem pierwszej opinii był Feliks Szostakowski, obywatel powiatu Toroszczańskiego, drugiej — Syroczyński Seweryn. Szostakowski, stojąc na gruncie rządowego projektu co do oczynszowania, dążył do utrzymania wspólnej granicy na przyszłość, ażeby szlachcica nie usuwać od wpływu na chłopa, a w danej chwili od możności obrony. Popierał go Władysław Hr. Branicki. Opinie Szostakowskiego były wszakże uważane za bardzo umiarkowane, liberalniejsza część szlachty, a można powiedzieć bez błędu większość była za uwłaszczeniem. Idealiści, jak Marjan Wasiutyński, żądali uwłaszczenia „byle sprawiedliwego", a ludzie praktyczni, jak późniejszy Marszałek gubernialny Horwatt Aleks., „byle z gwarancyą rządową". Najsumienniejsi doktrynerzy, jak Tadeusz Bobrowski, żądali bezwzględnego usamowolnienia i oddzielenia gminy od dworu.

Z pośród uchwał powiatowych nie było ani jednej, opierającej się na szerszej podstawie, możliwej do rozwiązania wszechstronnego kwestyi włościańskiej. Zanotować wypada tylko uchwałę powiatu Czerkaskiego, gdzie własność ziemska rosyjska była dość wielką, a na czele jej stał znany agronom i dygnitarz Hr. Bobryński, stary, a projekt cały pochodził od niego. Odznaczał się on rady-

kalizmem dość niewyraźnym i powiedziałbym w gruncie rzeczy egoistycznym. Deklaracya ta dała: 1. Darowania włościanom po jednej dziesięcinie ziemi na duszę wedle Xgo popisu (1857) ludności, włączając w tę ilość i ziemię zagrodową. Resztę ziemi zwrócić bezwarunkowo dziedzicom. 2. Wydzieloną ziemię rozdzielić pomiędzy rodziny w stosunku dusz męskich. 3. Zabudowania włościańskie darować z ziemią, zastrzegając separat gruntów. 4. Odpowiedzialność za podatki i długi bankowe zostawić przy dziedzicach, zabezpieczając im propinacyę. Ziemianie pow. czerkaskiego, między którymi przemagały dobra wielkich panów rosyjskich (jak ks. Woroncowa, Abazy, generałów Orłowa i Grave, hr. Leona Potockiego i innych), projekt hr. Bobryńskiego przyjęli, modyfikując go tylko co do obwarowania i wyznaczając cenę ziemi po 100 rubli za dziesięcinę z amortyzacyą 5% i z zastrzeżeniem, że odrzucenie przez rząd jednego z podanych warunków, całą propozycyę unieważnia. Jakoż projekt czerkaski przesłany został do komitetu kijowskiego przez ministra spraw wewn. z oznajmieniem, że główny komitet do spraw włościańskich znalazł: że na samą zasadę owego projektu zgodziłby się można, gdyby ilość ziemi wydzielanej została powiększoną, a cena jej zniżoną[1]). O innych projektach, mających za podstawę praktyczne rozwiązanie kwestyi włościańskiej, mówić nie będę, bo to wkraczałoby w szczegółowe pod względem historycznym traktowanie tej sprawy, co wcale zamiarem moim nie jest. Projekt Hr. Bobryńskiego był nawet przychylnie przez ministerstwo przyjęty, ale z obniżeniem ceny za „duszę“. Było to widać tylko lawirowanie rządu, który nie tyle pragnął rozwiązania kwestyi włościańskiej ile skorzystania ze sposobności pozyskania dla siebie i swoich celów ciemnej i wielkiej masy ludowej.

1) Tad. Bobrowski. Pamięt. T. II., str. 135.

Zwolennikiem „bezwzględnego i natychmiastowego uwłaszczania“ był, jak wspomniałem, Hołowiński. Stawił jednak i bronił swojej tezy ze stanowiska jedynie zasadniczego, nienadając jej żadnej praktycznej formy w tem mniemaniu, że jeżeli prawodawca na uwłaszczenie zezwoli, forma uwłaszczenia sama niejako się znajdzie[1]). Z pośród szlachty, grupującej się koło Hołowińskiego, nikt także z żadnym doniosłym projektem nie wystąpił. Można przypuszczać, że było to stanowisko poniekąd słuszne i ostrożne, jak późniejsze doświadczenie nauczyło. Po co było tworzyć projekty, skoro rząd niewypowiadał się wyraźnie, pozostawiając sobie wolną rękę do rozwiązania kwestyi włościańskiej. Pragnął on tylko poznać, że tak powiem, ducha szlachty. Niektórzy zwolennicy uwłaszczenia z zasady, których poniekąd reprezentował Tadeusz Bobrowski, szli tak daleko w swoim radykaliźmie, że radzi byliby oddzielić zupełnie właściciela od mającej się utworzyć gminy, a gminę mieć zupełnie autonomiczną. W takiem żądaniu, które rządowi rosyjskiemu bardzo podobało się, do tego stopnia, że istotnie szlachtę od gminy i wpływu na nią usunięto zupełnie, tkwiła z naszej strony nieznajomość dziejowego rozwijania się zbiorowego organizmu polsko-ruskiej gminy i brak ocenienia następstw nowo projektowanej formy gminy w przyszłości. Przymioty te, których brakło naszym obrońcom autonomicznej i niezależnej od właściciela gminy, posiadał rząd rosyjski i w tej myśli później działać począł.

Na gruncie projektu rządowego stał, jak już niejednokrotnie wspomniałem, Feliks Szostakowski, człowiek wykształcony, rozumny, wymowny, zdecydowanej życzliwości dla włościan i umiejący patrzyć w przyszłość. Życzył on zjednać włościan nie drogą łask carskich, lecz drogą wzajemnego stosunku ekonomicznej zależności t. j. takiej

---

[1]) T. Bobrowski. T. II., str. 142.

jedynie, która w każdem państwie na gruncie dowolnego stosunku robotników do pracodawców wytwarza się. Projekt rządowy był przeto dla niego tylko punktem wyjścia i oparcia. F. Szostakowski twierdził, że w myśl tego projektu t. j. w myśl życzenia rządu, włościanie mają prawo tylko do wykupu sadyb. Co zaś do utworzenia gminy autonomicznej, stał na gruncie wspólnej gminy z właścicielem ziemskim.

Po za kwestyą teoretyczną, objętą zasadą usamowolnienia, stała na porządku dziennym sprawa używalności ziemi, posiadanej przez włościan, formy używania i ilości używanej ziemi. I tu dwaj antagoniści, Hołowiński i Szostakowski stanęli na dwóch przeciwnych biegunach: Hołowiński szedł za normą t. j. stanem posiadania, Szostakowski za umiarkowanem oczynszowaniem, umożliwiającem włościanom samodzielne życie i gospodarstwo, a utrzymywującem tradycyjną łączność gminy z dworem, która miała ledz w osnowę przyszłych stosunków. Na pozór wydawało się stanowisko Szostakowskiego zacofanem, ale zważywszy motywa jego obrony i ekonomiczny obywatelski łącznik między ludem a dworem, było to raczej stanowisko narodowe, dążące nie do osłabienia lecz utrzymania w sile *status quo* polskiego stanu posiadania na Rusi. Niedaleka przyszłość pokazała, że takie pojmowanie rzeczy było trafne, doniosłe i dla rządu niewygodne. Przeważyła jednak szala na korzyść uwłaszczenia — jako zasady — i to najlepiej świadczy, jak wysoko i jak życzliwie prawie cała szlachta kresowa była usposobioną dla ludu wiejskiego, z którym ją losy dziejowe sprzęgły i wspólnie pracować nakazały.

Ponieważ niechodzi tu o szczegółowe badanie kwestyi usamowolnienia włościan, lecz o skreślenie szkicowe zasad i poglądów kierowniczych w tej sprawie, możemy na tem streszczeniu poprzestać i przejść do rozwiązania.

II.

Rząd rosyjski bardzo zręcznie i oględnie postawił kwestyę włościańską. Widzieliśmy, że za pośrednictwem komitetów prowincyonalnych naprzód postanowił zbadać opinię publiczną w całem państwie, a zatem na Ukrainie, Podolu i Wołyniu także. Jaki przebieg miała ta sprawa śród kresowego społeczeństwa, rozpatrzyliśmy w krótkości. Widzieliśmy jak gorąco, jak sympatycznie, jak po ludzku i po obywatelsku patrzyła na tę sprawę szlachta trzech zabranych prowincyi. Rządowi nie tyle wszakże chodziło o rozwiązanie kwestyi społecznej, ile o zyski polityczne, jakie można byłoby ciągnąć z jej rozwiązania. On nie mógł zapomnieć, że prowincye te były niedawno jeszcze cząstką Rzeczypospolitej polskiej, że wielka własność ziemska — innej, oprócz włościańskiej nie było — stanowiła 90% własności polskiej, że szlachta, dzięki przywilejom rządowym i sile dawnych tradycyi, była jeszcze potęgą, z którą należało się liczyć, tembardziej, że sprawa usamowolnienia włościan dotykała bezpośrednio całej najpotężniejszej w państwie warstwy. Co do zabranych prowincyi zatem stanowisko rządu było wyjątkowe.

Wogóle sprawa rozwiązania kwestyi włościańskiej z początku była inaczej przez rząd postawiona, a dopiero nabrała charakteru radykalnego po wypadkach w Polsce. Rozejrzyjmy się pokrótce w jej przebiegu.

Aktem podstawowym, służącym do rozwiązania kwestyi włościańskiej w ogóle, był manifest 19 lutego st. st. 1861[1]). Przedewszystkiem Aleksander II. oświadczył, że „sprawę polepszenia losu poddanych — o usamowolnieniu jeszcze mowy nie było — uważa jako testament poprzedników swoich i jako los w jego ręce złożony ręką Opatrzności“ [2]), i że „szlachta (dworianstwo) zrzekła się tylko prawa do osoby poddanych“ [3]). Co do ekonomicznej strony zależności poddańczej, manifest 19. lutego zmieniał tylko, jak obaczymy później, formę jej na łagodniejszą. Car oświadczał wyraźnie, że „właściciele ziemscy (pomieszcziki) zatrzymując nadal prawo własności wszystkiej ziemi dotychczas posiadanej, pozwalają włościanom, za ustanowione powinności, stale i zawsze używać ziemi sadybnej (usadiebnuju ich osiedłość), nadto zaś, w celu zabezpieczenia ich bytu materyalnego i ułatwienia im spełnienia obowiązków wobec państwa, pozwalają używać ziemię orną, jakoteż i inną, w ilości określonej ustawą. Włościanie zaś, używając nadziałów, obowiązani są względem właścicieli ziemskich do powinności określonych ustawą“ [4]). Manifest oświadczył również, że stan ten jest przejściowy i że do tych powinności włościanie są tylko czasowo obowiązani, wskazywał na uregulowanie stosunku innych kategoryj ludności wiejskiej, jakoteż pozwalał na dobrowolne układy, mające określić wzajemny stosunek włościan do właścicieli ziemskich[5]). Ponieważ ten stosunek opierał się na wzajemnej ekonomicznej zależności, gdyż miał być zamianą powinności pańszczyźnianej na czynszową, stąd wypływała potrzeba

---

[1]) Wszystkie urzędowe akty cytowane są według st. stylu.
[2]) Manifest 19. lutego 1861, str. 2.
[3]) Ibid str. 3.
[4]) Ibid str. 3.
[5]) Ibid str. 5.

powołania do życia odpowiedniej instytucyi. Drugą tezą rządową było zupełne oderwanie włościan od wpływu szlachty — to wywołało potrzebę stworzenia instytucyj gminnych, odmiennych od tych, jakie dotychczas istniały.

Każda prowincya zatem miała otrzymać osobny urząd dla spraw włościańskich (gubernskoje po krestjanskim diełam prisutswije), jako najwyższą prowincyonalną instytucyę, rozstrzygającą wszelkie wątpliwości. Dla regulowania nieporozumień na miejscu wyniknąć mogących, manifest ustanawia instytucyę mirowych pośredników i ich zjazdów.

Z włościan, usamowolnionych z pod prawa poddańczego, miały się uformować zarządy włości. Wielkie wsie miały posiadać własny zarząd, mniejszych kilka łączono w jeden. Przy takich zarządach miały być uformowane sądy wiejskie, dla włościan wyłącznie, z sędziami wybieralnymi z ludu. Z chwilą zorganizowania takich sądów ustawała wszelka władza patrymonialna [1]).

W takich głównych zarysach przedstawiała się ta zmiana, nad którą tak gorąco debatowano, której tak życzliwie obywatelstwo nasze pragnęło. To, co naszkicował manifest, rozwiniętem zostało w obszernej ustawie — wydanej równocześnie t. j. 19. lutego. (Obszczeje położenije o krestjanach, wyszedszich iz kriepostnoj zawisimosti).

Nadawanie włościanom ziemi, jakoteż innych praw używalności, również powinności włościan względem właścicieli ziemskich miało się odbywać przedewszystkiem drogą dobrowolnej ugody między obiema stronami [2]). To słówko „przedewszystkiem“ wskazywało, że może także istnieć droga przymusu lub pressyi — co też przy zmianie stosunków stosowano bardzo często.

---

[1]) Manifest 19. lut. 1861, str. 5.

[2]) Ustawa o włościanach itd. str. 2, § 6.

W dalszym ciągu ustawa regulowała organizacyę gmin i sądów gminnych, określała obowiązki gmin i włościan wzajemnie i względem państwa, jakoteż zajmowała się losem ludzi w stałej służbie właściciela będących (dworowyje ludi).

Niezależnie od powszechnej ustawy, z której treścią według brzmienia manifestu 19. lutego zapoznaliśmy się, wyszła jeszcze równocześnie z manifestem miejscowa ustawa dla guberni Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej. Mocą tej ustawy ziemia, mająca przejść w posiadanie włościan, była podzieloną na dwie kategorye: gminna (mirskaja) i sadybna. Posiadanie roli gminnej, pod różną formą, zostało niezmienione na mocy ustawy 26. maja 1847 [1]). Pod sadybną ziemią rozumiano wszelką zasiedloną lub używaną dla celów gospodarstwa domowego ziemię w obrębie wsi położoną [2]).

Dla utworzenia własności włościańskiej miała posłużyć ziemia gminna. Tworzono z niej dwa nadziały: stały (korennoj) i dodatkowy (dopołnitielnyj). Na jeden nadział składały się: 1) ziemia sadybna, będąca pod sadybą; 2) rola orna, pole etc., w wysokości posiadanej przez pieszego pańszczyźnianego robotnika (pieszich dworow) i 3) nadto z roli ornej, będącej w posiadaniu robotników ciągłych wydzielał się do nadziału stałego, z każdego ciągłego dworzyszcza kawał roli, równy nadziałowi ustanowionemu w tym samym majątku dla dworzyszcza pieszego. Oprócz w powyższy sposób określonego nadziału stałego, wszystka inna rola, będąca w posiadaniu włościan, tworzyć miała nadział dodatkowy [3]). Od chwili wejścia w życie ustawy każdy włościanin powinien był używać swego stałego na-

---

1) Miestnoje położenije dla Kijewskoj, Podolskoj i Wołyńskoj gub. str. 1, § 1.
2) Ibid str. 4, § 22.
3) Ibid str. 7, §§ 38—40.

działu tytułem uiszczanych właścicielowi powinności, chociaż miał prawo zrzec się nadziału przy pewnych warunkach, nad któremi szczegółowo zastanawia się ustawa[1]). Sadybną ziemię mógł wykupić, porozumiawszy się co do ceny z właścicielem[2]).

Powinności włościan względem właścicieli ziemi, za nadaną im do używania rolę, regulować się miały dobrowolną umową w granicach prawodawstwa cywilnego, z tem zastrzeżeniem, ażeby powinności, o ile mają być odbywane robocizną, ograniczone były najwyżej trzyletnim okresem czasu. Powinności te dzieliły się na dwie kategorye: pieniężne (obrok, czynsz) i robocizna (barszczina).[3]) Ażeby określić ściśle powinności, przypadające właścicielom od włościan, ustawa podzieliła trzy prowincye ruskie na 9 kategoryi i ustanowiła od desiatyny.

1 kategorya	. . .	20	dni lub	gotówką	3	rs.	30	kop.
2 „	. . .	20	„ „	„	3	„	10	„
3 „	. . .	16	„ „	„	2	„	70	„
4 „	. . .	15	„ „	„	2	„	50	„
5 „	. . .	13	„ „	„	2	„	—	„
6 „	. . .	12	„ „	„	2	„	—	„
7 „	. . .	9½	„ „	„	1	„	60	„
8 „	. . .	9½	„ „	„	1	„	50	„
9 „	. . .	8½	„ „	„	1	„	35	„

Zamiana gotówki na stałą i ciągłą robociznę była zabronioną[4]), gdyż inaczej nie byłoby żadnej prawie różnicy co do ekonomicznej zależności włościan, między dawną pańszczyzną a nową jej formą.

Inne szczegóły ustawy miejscowej możemy pominąć, poprzestając na wybitniejszych i zasadniczych jej rysach.

---

[1]) Miestnoje położenije etc. str. 16, § 91 n. n.
[2]) Ibid § 124 i n. n.
[3]) Ibid str. 25 § 128.
[4]) Ibid str. 27, § 151 i 156.

Z tego wszakże, cośmy tu przytoczyli, widzimy, że owo głośne dobrodziejstwo rządu rosyjskiego dla włościan, pierwotnie niczem innem nie było, jak tylko próbą poprawienia stosunków istniejących, zniesienia formy poddaństwa osobistego i złagodzenia stanu pańszczyźnianego. Szlachta kresowa szła w swoich aspiracyach i żądaniach o wiele dalej i niewątpliwie w ten sposób nacisk na rząd wywierała. Rząd rosyjski nie rozwiązywał więc bynajmniej kwestyi włościańskiej, tylko ją wprowadził w stadyum przejściowe. Dopiero wybuch powstania w r. 1863, usamowolnienie włościan przez R. N., a na Rusi nadanie ziemi tak zwaną Złotą hramotą (akt nadawczy), przekonały rząd jak niebezpiecznym czynnikiem mogłaby się stać przy szczęśliwych okolicznościach interwencya R. N. polskiego i popchnęły sfery rządzące na drogę stanowczego usamowolnienia i uwłaszczenia włościan. Ukaz 30 lipca 1863 uznał już jako rzecz konieczną przyspieszenie w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej zakończenia obowiązkowych stosunków między włościanami a właścicielami w ten sposób, ażeby włościanie wykupili poprostu swoje udziały [1]). Tak więc już od 1 września t. r. na mocy powyższego ukazu, włościanie zamiast „czasowo-obowiązanych“ otrzymali tytuł właścicieli (sobstwienników). [2]) Przysługiwało im prawo wykupić swoje udziały, spłacając ich wartość rządowi ratami. Stanowisko włościan było o tyle wygodniejszem, że stawało się jasnem i wyraźnem: do żadnych czynszów, do żadnej robocizny względem dawnych właścicieli nie byli obowiązani. Ekonomicznym zyskiem ich było to, że płacili za swoje nadziały o 20% mniej, niż obowiązani byli ustawą z 19 lutego 1861 na wypadek przejścia od robocizny do pie-

---

1) Ukaz prawitielstwujuszczemu Senatu 30. lipca 1863. Carskoje Sieło.

2) Ibid § 2.

niężnego wynagrodzenia [1]). Było to z jednej strony nagrodą za dokonane rabunki i morderstwa na Polakach, z drugiej zaś zachętą do pilności na przyszłość. Za taką cenę kupuje się zwykle wierność niewolników, lecz nie wytwarza się obywateli państwa i nie podnosi się poziomu etycznego ciemnej masy. Dowody na to są dziś aż nazbyt widoczne.

---

[1]) Ukaz prawitielstw. Senatu 30. lipca 1863 § 3.

III.

Moment, kiedy kwestya włościańska stanęła na porządku dziennym pracy w społeczeństwie kresowem, był niejako hasłem do rozbudzenia się. Jakkolwiek młodzież gwałtownie postępowa i gorętsza pragnęła jakiegoś niezwykłego pospiechu, niezwykłej działalności, niezbyt licząc się z położeniem naszem w państwie i trybem młodzieży rozwijającej się w nienormalnych warunkach, występowała z ostrą krytyką własnego społeczeństwa. Nigdy może mniej, jak w tym właśnie okresie szlachta kresowa nie zasługiwała na krytykę i poniewieranie. Rozwijała ona na każdem polu działalność rozumną, dojrzałą, obliczoną na lepszą przyszłość, i gdyby tylko rząd rosyjski okazał się mniej barbarzyńskim i bardziej dbałym o dobro poddanych, można było słusznie oczekiwać od tej pracy płodnych i pożytecznych następstw. Jużci nie wszystko szło tak gładko, jak sobie tego życzyli idealiści z uniwersytetu kijowskiego, ale wina, niestety, była tu jedynie po stronie rządu rosyjskiego, który hamował wszelki ruch umysłowy i ekonomiczny z obawy, ażeby z niego nie buchnęło zarzewie buntu.

W całem społeczeństwie kresowem wrzała gorączkowa czynność. Nie brak było ludzi światłych, rozumiejących, że dążyć należy nie do urzeczywistnienia tego lub owego zadania, że środek ciężkości pracy postępowej nie leży jedynie w sprawiedliwem i ludzkiem rozwiązaniu

kwestyi włościańskiej, lecz w równomiernym postępie i rozwoju wszystkich czynników składowych kraju, a przynajmniej najgłówniejszych: dźwignięcia się ekonomicznego i umysłowego. Przez bogactwo i dobrobyt prowadzi droga do możliwej dla człowieka szczęśliwości. Ale i tu przy całej świadomości zadań, celów i dróg, niedość było dobrych chęci, trzeba było pomocy i pozwolenia rządu do pracy — rządu podejrzliwego i czujnie stojącego na stanowisku, fałszywie pojętej i stosowanej zasady jednolitości państwowej. W imię tej podejrzliwości i zasady kładł on zawsze ciężką rękę na każdą pracę naszą na kresach i unicestwiał w ten sposób najlepsze początki. Do skrępowanej przez niego, a jedynie zdolnej do pracy warstwy, do szlachty, nie pozbawionej bynajmniej wad i nałogów dawniejszych, wołano ciągle od ław szkolnych: dalej, dalej, naprzód niedołęgi! — niezbyt licząc się z politycznemi zasiekami na drodze.

W takich warunkach trzeba było pracować. Około roku 1860 powstała myśl założenia Towarzystwa kredytowego na wzór istniejącego już w Królestwie. Była to najwyższa pora do stowarzyszenia się. Banki rządowe, które zadłużyły własność ziemską na Rusi na 60 milionów rs., rząd skasował. Kraje ruskie pozostały bez kredytu w chwili właśnie, gdy usamowolnienie włościan grozić mogło chwilową stagnacyą interesów rolniczych i ruiną tysiąca rodzin. Przemysłu, handlu, dróg nie było, ani żelaznych ani bitych. Cukrownictwo istniało zaledwie w zarodku. Na 4 miliony mieszkańców Ukrainy, Podola i Wołynia istniało zaledwie 400 kilometrów drogi bitej. Jedyną arteryą handlową była czumaczka Czarnym szlakiem do Odessy, a jedynem źródłem bogactwa cena pszenicy w porcie czarnomorskim. Włościanin był o tyle w położeniu szczęśliwszem, że chleba mu nigdy nie brakło; albo dawał mu go urodzaj, albo w razie nieurodzaju — spichlerz pański, stojący otworem.

Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach o kredycie trzeba było myśleć przedewszystkiem. Gdy się wyłoniła myśl założenia Towarzystwa kredytowego, nie została ona bynajmniej zrozumianą tak, jak tego ważność przedmiotu wymagała. Najgorliwszym obrońcą Towarzystwa był dzielny i rozumny obywatel z Wołynia Albin Piotrowski. Myśl powstała najpierw w Żytomierzu, przeniosła się na szersze pole dyskusyi do Kijowa, gdzie była przedmiotem rozwagi w czasie kontraktów w r. 1861. Podnoszono przeciwko niej różne zarzuty: że nie posiadamy hipoteki, że dochody z trunków nie dadzą się dokładnie ocenić, a zatem nie będzie możności dokładnego ocenienia dochodowości majątku, a wreszcie wypłynęła na wierzch także obawa, że włościanie upominać się z czasem mogą gruntów, które niegdyś w posiadaniu mieli [1]). Jeżeli dobrze rozumiem te obawy, to wypłynąć one mogły chyba z tego źródła, ażeby na całości majątków szlacheckich nie ciężyła pożyczka, której znaczna część przypadłaby na grunta włościańskie. Piotrowski zbijał z wytrwałością i gorliwością wszystkie zarzuty, usuwał obawy, przekonywał o potrzebie i wygodzie taniej instytucyi kredytowej, ale do urzeczywistnienia jej rząd rosyjski nie dopuścił.

Taki sam los spotkał inną instytucyę, mającą na celu podniesienie rolnictwa w prowincyach zabranych i skupienia koło tej myśli najlepszych sił umysłowych. Poprzednie debaty i narady już były doprowadziły do tego w te same kontrakty, gdy się agitowała sprawa Tow. kred., ułożono statut Towarzystwa rolniczego.

Jako środki, za pomocą których ma się dojść do powyższego celu, Towarzystwo zamierzało:

Starać się o dokładne poznanie kraju pod względem stanu jego rolnictwa, potrzeb i stosunków ekonomicznych,

---

[1]) Bibl. własna. Rps. Przemówienie Alb. Piotrowskiego na publ. sesyi założycieli Tow. kredyt. w Kijowie d. 6. lutego 1861.

bogactw jego przyrody i okoliczności sprzyjających do rozwinięcia przemysłu rolnego. Zdać sprawę ze stanu obecnego, a następnie zbierane w tych przedmiotach wiadomości ogłaszać.

Pracować nad stopniowem udoskonaleniem rolnictwa, ułatwiając obeznanie się z poprawnemi maszynami i narzędziami, podając środki do łatwiejszego ich nabycia, rozpowszechniając znajomość ich użycia i zastosowania, pośrednicząc do sprowadzenia i rozmnożenia nasion, roślin zbożowych, pastewnych i okopowych, właściwych produkcyi krajowej.

Wpłynąć na podniesienie chowu bydła i zwierząt domowych, podając środki ułatwiające poprawę rasy, pod względem siły, mleczności, wełny i t. p.

Śledzić za postępem rolnictwa za granicą, rzeczy użyteczne i zgodne z naturą kraju przyswajać i upowszechniać.

Z pomiędzy członków, składających Towarzystwo, takich, którzy się już odznaczali gospodarstwem postępowem, zobowiązać do kształcenia praktycznie młodzieży wszelkiego stanu w rozmaitych gałęziach przemysłu rolniczego i wiejskiego gospodarstwa; a to w celu usposobienia dla kraju ludzi wprawnych do usługi folwarcznej, jakoteż przygotowania młodzieży w praktyce do dalszego kształcenia się przy folwarkach wzorowych do specyalnych zajęć gospodarczych.

Za pomocą pierwszych środków, jakie w rozporządzeniu swojem Towarzystwo posiadać będzie, przystąpić miało niezwłocznie do urządzenia folwarku wzorowego (*ferme modèle*), w którym należało rozwinąć system poprawnego gospodarstwa, chowu inwentarzy żywych i zastosowania narzędzi ulepszonych; a obok tego ludzi młodych usposobionych na praktykach prywatnych, kształcić dalej w rozmaitych gałęziach gospodarstwa i przemysłu rolnego, dając im obok praktycznego zajęcia, poznać zasady teoryi. To-

warzystwo w miarę pomnażających się jego dochodów, miało pomnażać liczbę takich folwarków wzorowych, a kształcącą się przy nich młodzież na specyalnych zawiadowców, ze swej ręki i pod swoją opieką rozmieszczać w kraju. Celem jego dalszym było:

Przy warstatach i zakładach rzemieślniczych umieszczać praktykantów, zaopatrzonych wedle potrzeby pomocą Towarzystwa w celu wykształcenia rzemieślników do użytku rolnictwa.

Zwrócić uwagę właścicieli ziemskich na konieczność urządzenia lasów. Oraz podać środki do wprowadzenia gospodarstwa leśnego.

Założyć w Kijowie publiczną bibliotekę, muzeum modelów, narzędzi i maszyn rolniczych, oraz inne zbiory w stosunku z rolnictwem będące.

Wydawać pismo peryodyczne, w miarę swej możności, niemniej starać się o wydanie własnym kosztem dzieł rolniczej i przemysłowej treści, przyznanych za użyteczne.

W miejscach i terminach, za najużyteczniejsze uznanych, urządzać wystawy roślin, zwierząt domowych, narzędzi rolniczych i wszelkich płodów gospodarstwa wiejskiego, uprzednio otrzymawszy na takowe pozwolenie władzy.

Podawać temata do rozpraw konkursowych w przedmiotach do gospodarstwa i przemysłu odnoszących się.

Udzielać według swego uznania listy pochwalne, przeznaczać pieniężne premia i medale, nietylko za rozprawy, pożyteczne wynalazki i ich w kraju zastosowanie, ale także w nagrodę osobom, które się przyczyniły do rozwiązania gospodarskich zadań lub odznaczającym się w zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Takowe nagrody mogą również być udzielane przez Towarzystwo, na propozycyę właścicieli ziemskich dla rządców i innych oficyalistów, w celu nagrodzenia pożytecznej ich pracy.

Wstawiać się do rządu o zachęcenie osób najwięcej odznaczających się, udzieleniem im nagród honorowych [1]).

Ale i tym pięknym zamiarom, mającym jedynie ekonomiczne korzyści przed sobą, rząd rosyjski urzeczywistnić się nie pozwolił. Zatwierdził on ustawę Tow. roln. wówczas dopiero, gdy Polacy zostali pokonani i zgnębieni, dając w ten sposób najlepszy dowód, że mu chodziło nie o podniesienie ekonomiczne kraju, lecz o zwycięstwo nad polską pracą i kulturą.

---

[1]) Ustawa kijowskiego rolniczego Towarzystwa. Kijów 1861, str. 3—7.

IV.

Utopia o możności zużytkowania siły ludu wogóle, zarówno polskiego jak i ruskiego w powstaniu, zrodzona na emigracyi, teoretycznie i zasadniczo piękna i wielka, pozbawioną była wszakże wszelkiego praktycznego znaczenia. Jeżeli wiara w szlachtę, jako czynnik społeczny i narodowy, zdolny do poważnej pracy, głoszona przez hr. Andrzeja Zamoyskiego, miała istotnie jakieś podstawy realne, wypływające z przeszłego jej życia i z pragnienia lepszego, to formułka Towarzystwa demokratycznego, mająca być stosowaną do czynu, „wszystko dla ludu i przez lud“, opierała się jedynie na humanitarnych i socyologicznych marzeniach. Wielką doniosłość tych marzeń dla narodu naszego, a w szczególności dla kresów niegdyś polskich, rozumiano doskonale, ale ludzie, oparci na doświadczeniu dziejowem i na znajomości ducha masy ludowej ruskiej, nie wierzyli w możność zużytkowania siły tego ludu dla poprawienia jego własnej i naszej niedoli.

Na rok prawie przed powstaniem odzywały się głosy z kraju. „Nie łudźmy się i powiedzmy sobie naprzód tę prawdę, że w dzisiejszym stanie rzeczy, przy naszym stosunku do ludu, otoczeni troistym nieprzyjacielem, pozbawieni środków, nie mamy najmniejszej możności powstania.

Mierosławski zbiera składki na oręż, ale tu broń jest niczem, gdy nie mamy żołnierza; uczy oficerów, ale nie jest w stanie dać wojska, któremuby oni dowodzili. Dzisiaj

dzięki staraniom Rossyi i naszej własnej nieopatrzności, lud nie jest jeszcze narodem, nie idzie z nami, obrócić się może przeciwko nam za lada poruszeniem naszem. Rozpoczęte późno starania o pozyskanie go, nie wiele lub nic sprawić nie mogły; aby lud pozyskać nie miesięcy ale lat potrzeba, zwłaszcza, że mamy do czynienia z przeciwnemi usiłowaniami rządów, które psują i niszczą co zrobimy, do czynienia z przeszłością, która wieśniaka, nie bez przyczyny, zrobiła nieufnym i niedowierzającym.

Cząstkowe gdzieniegdzie lepsze usposobienie ludu, jeszcze na ogół jego oddziałać nie mogły. Pierwszymi warunkami rozwiązania tej kwestyi: chętność ofiary, praca i czas. Wiekowych błędów naprawić nie można w godzinie.

Gdzież nam podobna myśleć i mówić dziś o powstaniu zbrojnem, gdy wieśniak na skinienie Moskala nożem bratobójczym pierwszą jego próbę powstrzymać może. Przypuściwszy nawet żebyśmy mieli garść wojska, żeby Rossya wzburzona u siebie chwilowo, na razie nam rady dać nie mogła; powstanie potrwałoby chwilę i wierne carowi żołdactwo rozproszyłoby je pewnie, a rząd by był niezmiernie rad, bo byśmy jego okrucieństwa w oczach Europy usprawiedliwili. Porywać się z gołemi rękami przeciwko sile zwierzęcej byłoby szaleństwem występnem, gdy siłą ducha możemy wyczekać w walce innego rodzaju, do chwili w której i orężne powstanie stać się może jakkolwiek trudnem, przynajmniej nie samobójczem.

Mimo poruszeń w Rossyi, które ledwie za zarodek agitacyi uważać można, w rewolucyą dziś u nich wierzyć byłoby złudzeniem. Lud sam w Moskwie rozbił i mordował studentów, bo lud jest cały za carem. Obietnicą nadania cudzej ziemi, trzyma on w swym ręku obałamucone tłumy.

Na pierwsze groźniejsze próby powstania, zrobi bez wahania się Rossya z nami to, co Austrya z Galicyą.

Aby lud Rossyjski przejrzał jaśniej, a nasz przejednany poszedł ręka w rękę z nami, potrzeba czasu; rząd może upaść zaszczepiwszy u siebie rewolucyą socyalną, ale trzeba jej dać dojrzeć w Rossyi, a odwrócić u siebie.

Powstanie u nas acz zawsze ciężkie, — bo rossyjski rząd długo jeszcze mieć będzie za sobą tłumy, a u nas wojsko na obronę, stałoby się niejako możliwem, gdyby najzupełniejsza anarchia złamała jego siły, — ale na to zawsze potrzeba czasu i zostawienia rządowi pola do wykonania wszystkiego, czem sobie szkodząc do reszty się dobije.

Dziś więc idea powstania zbrojnego, do którego nagli nierozważnie Mierosławski, jest największym przeciw krajowi występkiem. Przywieść go do kroku rozpaczy w chwili gdy ma nadzieję, jest to fantazyi i upornemu zarozumieniu poświęcić przyszłość.

Przy największym zapale trzeba choć odrobinę rozsądku i rachuby. Wszystkiego zapewne obrachować nie podobna, ale wcale nie liczyć jest szaleństwem. Najprostszy rozsądek nakazuje nam, że oczekiwać i sposobić się, ale nie porywać powinniśmy“[1]).

Rozumiano dobrze, że cały zapał ani „gorączka ofiary“ nie zbawią Polski. Zbawienie mogło leżeć i leżało istotnie nie w ekstazie mistyczno-patryotycznej, lecz w sile. Ale ile razy następował obrachunek sił narodowych, zawsze do apelu stawała tylko szlachta i mieszczanie, brakło zaś najpotężniejszego czynnika, który zachowywał się biernie — ludu. O pozyskanie tej potęgi szła walka między rządem moskiewskim, a stronnictwem ruchu: po czyjej stronie on stanie, tam będzie zwycięstwo. Słusznie tedy mówiono: „przed nami stoi lud bałamucony i łudzony przez rząd, nieufny bo pamiętający przeszłość,

---

1) Sprawa polska w roku 1861. List z kraju. Paryż 1862. str. 23 do 26.

któremu obiecujemy siła, a jeszcze nic dlań uczynić nie mieliśmy czasu.

Najpierwszem i najpilniejszem zadaniem, do którego rąk i serca przyłożyć potrzeba, jest przejednanie tego ludu, uczynienie go bracią naszą i narodem.

Rząd doskonale pojmuje, że to uczynić musimy, szkodzić nam będzie wszelkimi środkami, stawać na drodze, uprzedzać i zabiegać, ale nie mniej pracować i dokonać tego potrzeba. Jeżeli lud nie będzie nasz i Polska naszą nie będzie"[1]).

Stronnictwo trzeźwych, a raczej rozważnych ludzi, rozumiało dobrze, jaką może być, a nawet powinna rola ludu w ogóle w powstaniu, o którem głośno mówiono, ale żądano czasu, ażeby z tego ludu zrobić polskich obywateli. Jeżeli takie stanowisko słusznem można nazwać, gdy mowa o ludzie polskim, to wciąganie do roboty naszej ludu ruskiego, obcego nam narodowością, religią, kulturą, nie posiadającego przewodników godnych zaufania, ani doświadczenia państwowego, pozbawionego ideałów narodowych własnych, a niezdolnego jeszcze do rozumienia cudzych, można nazwać złudzeniem politycznem. W Królestwie Pol. były jakiekolwiek środki w ręku szlachty do pociągnięcia ludu ku sobie nadzieją lepszej przyszłości, na Rusi — żadnych lub prawie żadnych, gdyż te, jakie były, a o których mówić nam wypadnie dalej nieco, zaliczyć wypada raczej do środków tajemnych, połowicznych lub bardzo małej skuteczności. W Królestwie nie potrzeba było pokonywać różnic narodowościowych, religijnych kulturalnych — na Rusi wszystko, co nazywało się ludem, było przeciwko nam, podniecone tradycyami hajdamackiemi, podżegane tajemną robotą rządową i tkwiącą w ludzie wiejskim, w jego krwi i życiu dziedziczną siłą stepowego barbarzyństwa. A jednak nie brakło na Rusi zapa-

[1]) Ibid str. 44.

leńców, którzy wierzyli i mieli nadzieję *contra spem*, że stamtąd tryśnie dla narodu naszego główna siła, bo Ruś potężnymi może rozporządzać środkami, ona da hasło do ostatecznej walki, a na stepach Rusi los Polski się rozstrzygnie.[1]) Gdyby nawet te nadzieje były prawdopodobne, to w każdym razie były tak dalekie, że należało je uważać nie za kombinacye polityczne, lecz za rodzaj przepowiedni Wernyhory. Twierdząc, że na Rusi „główna siła“ — autor Ruś tę malował farbami moskiewskiego wolnodumca. Widział tylko dwie klasy w narodzie — „panów i niewolników“. „Pan po większej części bezmyślny, hulaszczy, do zadość uczynienia potrzebom zbytku wschodniego, w którym się nurzał, potrzebował ciągle pieniędzy, żądny ich ciągle, a trwoniący je marnie. Przywykły królować w swej wiosce jako car na tronie, królował za pomocą opłacanych przez siebie gubernatorów, sprawników i stanowych. W kraju, w którym prawa oddane w arendę carskim czynownikom, gdzie nic za darmo, a wszystko na sprzedaż, byle pieniądze, wszystko kupić można. Przedawano: sumienie, krzywdę ludzką, pracę i łzy chłopa — wszystkoś tam dostał, wszystko, prócz sprawiedliwości; jakiego kto zażądał prawa, takie mu natychmiast ukuto. Więc pan kupował sobie prawa, jakie mu były najdogodniejsze lub niedogodne za pieniądze usuwał. Ciągle też mu potrzeba było pieniędzy, a do zadowolenia bezustannej potrzeby, jedynem narzędziem był chłop. Pot krwawy i łzy chłopa, ciągle rolę użyźniały, a dłonie jego plon z niej zbierały.

Daremnie bujna ziemia co rok świeże przynosiła dary — płody ziemi — krzywda chłopa — sumienie pana topniały na złoto, które zaledwie przez pańskie prześlizgało się ręce i w kieszeniach przekupniów prawa carskiego, tej beczce Danaid, bezpowrotnie ginęło. Chłop cierpiał,

---

[1]) Ruś przed i po powstaniu zbrojnem w r. 1863. Bendlikon 1865 str. 9.

pan nigdy dość nie miał pieniędzy. Chłop bał się i nienawidził pana, pan czuł instynktowo krzywdę, którą wyrządzał chłopu, bał się chwili przebudzenia, stargania pęt niewolnika, bał się pomsty za krzywdy długoletnie. Może i odzywało się tam czasem sumienie, ale poczucie swej nicości bez pieniędzy, brak chęci i uzdolnienia do pracy, przesądy z mlekiem wyssane, koniecznem prawie czyniły postępowanie po ubitym już gościńcu lub zaparcie się swych zasad“ [1]).

W tym sztucznym patosie było tylko szlachetne oburzenie na przesadnie pojmowane zbrodnie społeczne i równie szlachetna, a zrozumiała miłość dla ludu, nie tyle z powodu jego iluzorycznych cierpień płynąca, ile ze źródła wielkiej idei: potrzeby podniesienia tej ciemnej i licznej masy ludowej do świadomości niezależnego i rozumnego czynnika społecznego. Ale na sprawy narodowe nie można patrzyć przez pryzmat radykalnych marzeń, a skalą osobistego uczucia i wrażliwości młodzieńczej, opartej na marzeniach, niepodobna mierzyć stanu i nastroju społecznego w danej chwili. U nas w Polsce, jeśli krytyka ma wypaść ujemnie — dziwnym zbiegiem okoliczności wypadnie ona zawsze według myśli i pragnień najcięższych naszych wrogów, szukających wszędzie, nawet we własnych winach, świadomych win naszych, we własnych błędach lub barbarzyństwach państwowych — naszych błędów i barbarzyństwa.

---

[1]) Ruś przed i po powst. 1863, str. 12 i 13.

V.

W chwili, gdy polskie kresowe społeczeństwo rozwijało wszechstronną energiczną działalność na korzyść politycznego, społecznego i ekonomicznego podniesienia Rusi, śród Rusinów dawały się spostrzegać także pewne objawy rozbudzenia narodowego w granicach bardzo niewyraźnych i wązkich. W jaki sposób przejawiały się drgania narodowe, kierowane lub będące pod wpływem Polaków, obaczymy w miejscu właściwem; teraz chcę tylko słówko powiedzieć o zachowywaniu się i zapatrywaniu inteligencyi ruskiej. Grupowała się ona w piśmie, założonem w r. 1861 w Petersburgu przez Kulisza, Białozierskiego, Łazarewskiego i in. p. t.: Osnowa. Pod względem indywidualizmu narodowego było ono połowicznem, gdyż wychodziło w dwóch językach: rosyjskim i ruskim. Programu politycznego nie miało żadnego, żadnego politycznego sztandaru nie wywiesiło. Możnaby o to obwiniać cenzurę, ale niesłusznie. Po prostu ludzie, kierujący Osnową, nigdy programu politycznego swego nie mieli, nie ujawnili go nigdzie, w żadnej pracy — niepodobna przeto podejrzywać ich o to, czego nigdy i nigdzie nie zdradzali. Bractwa św. Cyryla i Metodego przecież za program uważać niepodobna — chyba za marzenie polityczne. Z całej literackiej działalności Osnowy można jedynie wysnuć program odrębności narodowej, wspólności państwowej z Rosyą, odrębności wyrażonej w języku i literaturze. Żadnych

większych aspiracyi nigdzie ani śladu. Ale i na ten program wewnętrznej pracy, prasa rosyjska, jak zobaczymy, zapatrywała się bardzo sceptycznie i nieprzychylnie. W myśl tego programu, ideałem pragnień garstki wykształconych i świadomych celów narodowych Rusinów, było posiadanie szkoły ludowej — tylko tyle — z językiem wykładowym ruskim. Żądania te były stawiane półsłówkami, delikatnie obwijane w aluzye i określenia. „Pośród dążeń narodowych różnych narodów, słowiańskich jak i niesłowiańskich, nie może być obojętnym na te dążenia i naród południowo-rosyjski (jużno-russkij), posiadający swoją historyę i język, nie zmieszany z żadnym z narodów otaczających go, który przechował odrębne cechy życia. Znajdując się w dogodnych warunkach dla swego rozwoju i istnienia — nie tak jak Słowianie austryaccy lub tureccy — zwrócił on uwagę na swoje wewnętrzne życie, począł poznawać swoją przeszłość, przygotowywać się do teraźniejszości, ażeby poznać owe rysy narodowego życia. Następstwem tego było powstanie „małoruskiej" literatury[1]). „Otóż te wrzekomo „dogodne warunki rozwoju i istnienia" pozwalały tylko „przypatrywać się do życia". Nic więcej.

Bajanie o „dogodnych warunkach dla rozwoju", w jakich miał naród ruski znajdować się pod rządami Rosyi, było zwykłą obłudą, przypochlebianiem się bezcelowem rządowi, bo trudno przypuścić istnienie w pisarzu poważnym takiej naiwności, któraby brak wszelkich praw uważać mogła za warunki dla życia „dogodne". Naród ruski był pozostawiony samemu sobie, szedł bez żadnego przewodnika ku niewiadomej przyszłości i tej przyszłości nie pojmował inaczej jak tylko pod formą najpozytywniej rozumianego bytu materyalnego. Inteligencya, z jego łona

---

[1]) Osnowa, 1861. Kwiecień. Nieskolko słow o narodnosti w religioznoj żizni. str. 129.

wyszła, była na poły moskiewską, w służbie moskiewskiej szukała i widziała swoje ideały, a do ludu przyznawała się półgębkiem. Jedyny niemal jej patryotyzm objawiał się wymyślaniem na Polaków i na polsko-ruskie stosunki dziejowe. W ten sposób dawali upływ złości i zawiści względem polskiego narodu, którego wyższość czuli i widzieli. O Moskalach milczeli, bo cenzura stała na straży. Najbliżej stojące ludu duchowieństwo, jakkolwiek z łona jego lub drobnej biurokracyi wyszłe, w stosunkach urzędowych, w cerkwi posługiwało się językiem rosyjskim, w domu — prawie powszechnie — polskim, jako kulturalnym. Jakkolwiek szkoła była pod ich kierunkiem i najczęściej pop był równocześnie nauczycielem wiejskim, uczył jednak on nie po rusku, lecz w cerkiewnym półrosyjskim, półsłowiańskim żargonie. W ogóle szkoła i szkolnictwo ludowe były nie tylko piętą achilesową polityków i działaczy z Osnowy, lecz drogą, którędy miała płynąć oświata na lud. A tymczasem rząd inaczej traktował szkołę. Nie miał on bynajmniej na celu oświaty, lecz przygotowanie i przysposabianie pewnej liczby młodych ludzi na niższe urzędy kancelaryjne. Miały się właśnie tworzyć zarządy gminne (Wołostnoje uprewlanije), które potrzebowały pisarzy, a brak ich było wszędzie, otóż rząd rosyjski przedewszystkiem za pośrednictwem szkoły chciał sobie zdobyć jak najwięcej tego lichego biurokratycznego materyału[1]). A gdy mowa była o nauce przymusowej, sami Rusini utrzymywali, że „przymus jest rzeczą szkodliwą i niesprawiedliwą, bo w ten sposób państwo nieprawnie wkracza do rodziny, osłabia władzę rodziców i pozbawia ich pomocy robotniczej“[2]). Cała kwestya szkoły była tedy traktowaną ze stanowiska paszenia bydła.

---

[1]) Osnowa rok 1862. Dwa słowa o sielskom ucziliszcze woobszcze etc. str. 54.

[2]) Ibid str. 55.

Szkoła tedy, jeśli była, to brakło jej uczni i nauczycieli. Nic przeto dziwnego, że na te stanowiska nieobsadzone pogarnęła się młodzież uniwersytecka, widząc dla siebie pole do propagandy idei zbliżenia się z ludem. Było to wszakże zbliżenie się bez zaufania wzajemnego. Na takie eksperymenty i rząd zresztą patrzył nieprzychylnie. Partya ludowa wśród inteligencyi rosyjsko-ruskiej zabierała często głos w sprawie szkoły wiejskiej, pragnąc w ten sposób wybadać niejako nastrój i poglądy współbraci „Wielkorussów", a jakkolwiek były to odezwania się słabiuchne, pokorne, potulne a trochę lisem podszyte, czujność rządu rosyjskiego nie pozwoliła nigdy polemice w tym kierunku wybujać.

Jakiś „nauczyciel" — tak się podpisał — wystąpił z artykułem „o pedagogicznem znaczeniu małoruskiego języka" [1]), dowodząc słusznej tezy, iż początkowa nauka dziecka powinna odbywać się w języku ojczystym, a zatem szkoła dla „Małorossyan" powinna być ruską, że języka „wielkoruskiego" chłop ruski nie zrozumie i nie rozumie. Teza, jak powiedziałem, była słuszna, ale ów nauczyciel przytoczył dowody takie dziwaczne i bez znaczenia, że prasa rosyjska napadła na niego bardzo zjadliwie. Nadaremnie autor uspokajał czytelników i rząd, że w skutek używania w szkole języka ruskiego „nie należy obawiać się politycznego separatyzmu" — widocznie oparty na znajomości swego narodu — nic to wszakże nie pomogło. Wystąpił przeciwko niemu Rusin moskiewskiego typu, cięty i zdecydowany wyznawca jedności państwowej [2]). Przedewszystkiem zwymyślał go ostro za użycie wyrazu „język wielkorusski". „Ten język — powiada — książkowy, literacki, państwowy, ogólno-rosyjski, autor nazywa „wielkorosyjskim", używając wyrazu w tem samem znaczeniu,

---

[1]) St. Petersburgskie Wiedomosti Nr. 93.
[2]) Kijewskij Telegraf Nr. 67—74.

jak język małorusski?!“ Nauczyciel żądał wprowadzenia do szkoły ludowej poezyi — oczywiście ludowej lub przeważnie, upatrując w niej czynnik wyjaśniający „ideę moralności“, odsuwając naukę na drugi plan, jako „sprawę dalszą“. Oczywiście wykształcenie, a raczej kształcenie ludu, musiałoby iść w taki sposób jednostronnie. Dawał on pierwsze miejsce poezyi nawet pod względem kształcenia religijnego. Przeciwnik skorzystał z jej jednostronności „nauczyciela“, wybierając z poezyi ludowej jaskrawe ustępy, nie licujące ani z moralnością, ani z religią i wysunął naprzód — także argument pedagogiczny. Przytoczył kilka przykładów.

Dziewczyna tęskniąc za ukochanym, kosi siano i śpiewa:

Bodaj sino ohnem pijszło,
A kosa złomyłaś,
Szczob ja bilsze po mylomu
Tutaj ne żuryłaś

Wesoła żona przyśpiewuje:

Oj buw da nema, poichaw na riczku.
Kołyb joho czorty wziały, postawyłab świczku.

Inna prosi pana Boga:

Zostaw mene da wdowoju!
Nechaj, nechaj pohulaju
Jak ta ryba na Dunaju,
Jak ta ryba z okuńciamy
Ja mołoda z mołodciamy!

Poezya obyczajowa, która według „nauczyciela“ miała zaszczepić w młodych dziecinnych duszach „ideę moralności“, wcale nie ciekawemi barwami maluje życie domowe Rusina. Przedewszystkiem króluje tu „nahajeczka-drotianoczka“. Ujrzawszy ją, żona woła:

Jak tebe lubyła i budu lubyty
I z toboju dobre żyty.

Inna prowadzi romans naturalistyczny z kochankiem w nieobecności męża i przyznaje się dobrodusznie:

Jakże meni joho ne lubyt'?
Obiszczaw-że meni czerewyczki kupyt'!

Młoda wdowa przyśpiewuje:

I żyw — ne lubyła!
I wmer — ne tużyła!
Tohdi troszky potużyła
Jak na ławci położyła,
A jak w jamu opustyła
I żurba todi prostyła.
Zasypała, zakopała,
Niżeńkami pritoptała —
Tup, tup! tup.

Główną cechą tego rodzaju pieśni ludowych ruskich według oponenta „nauczyciela" ma być „spokój dzikości".

Ideał szczęścia i dostatku według pojęć poezyi ludowej ruskiej także bardzo pospolity. Poeta woła:

Budem jisty z masłom kurku,
Budem jisty, budem pyty,
Budem jak panok chodyty.

A oto próbka kozackiego szczęścia:

Jakby memi zranku
Horiłoczky szklanku
I tiutiun da lulku,
I diwczynu Hanulku!

W taki sposób publicysta rosyjski zapatrywał się na znaczenie poezyi ruskiej dla młodej duszy; nic więcej dopatrzyć nie potrafił, a na podstawie takich argumentów

dowodził, że Rusinom powinien wystarczyć „obszczerusskij jazyk“, literatura i kultura, gdyż my „wszyscy ruscy, myślimy i mówimy ze sobą, gdziebyśmy się nie urodzili i nie spotkali w granicach naszego wielkiego cesarstwa, chociażby nawet w najgłuchszym zakątku południowej Rosyi, tym właśnie językiem“ [1]). Dowodził on, że chłopcy w szkółkach wiejskich — będących pod kierunkiem popów i diaków — z ochotą śpiewają „Boże caria chrani“ — po co zatem kształcić inny język, zapytywał z naiwnością urzędnika, dopominającego się o — podwyższenie pensyi i order.

A działo się to właśnie w tym czasie, kiedy Polacy szczerze i gorąco zwracali się do Rusi, gotowi do ofiar i wspólnej pracy, a Rusini wierzyli czy nie, lecz mówili, że „istniejące warunki są dogodne dla ich rozwoju“.

---

1) Kijew. Telegraf l. c.

IV.

Kijów. — Życie młodzieży.

Wspomniałem już, że po śmierci Mikołaja I. rozpoczęło się budzenie nowego życia na kresach ukrainnych. Żywszego ruchu umysłowego nie należy bynajmniej zacieśniać granicami prowincyj ruskich, objął on, można powiedzieć, w promieniach od zachodniej miedzy państwa Rosyjskiego, znaczną część Rosyi, a nawet sporadycznie, w miarę natrafiania na żywioły lepsze i rozumniejsze — przedostawał się i w dalsze nadwołżańskie zakątki. Nie działo się to bynajmniej z powodu śmierci potężnego cara, nie wypływało tyle ze źródła nadziei na lepsze życie i przekonania nowego, ile raczej było zarazą wolności, która zawsze w Rosyą uderza od „zgniłego zachodu". Nagromadzony przez długie, dzikie rządy Mikołaja, materyał palny byłby wybuchnął tak samo za jego panowania, gdyby się było przedłużyło, jak się w pożar rozniecił za Aleksandra II.

Dla Rusi miał się stać Kijów ogniskiem ruchu politycznego, jak był już ogniskiem ekonomicznem i umysłowem. Przyczyny tego wyjątkowego stanowiska Kijowa wskazałem poprzednio pośrednio lub bezpośrednio, wracać więc do tego tematu nie będę. Jedną niewątpliwie z najważniejszych było skupienie się w tem mieście najdziel-

niejszej i najlepszej młodzieży z całej Rusi, więcej nawet, bo i z Królestwa kongresowego. Następstwem tego skupienia było to, że wolnomyślne dążności, podniecane ustawicznie żywotnością młodzieży, kształciły się w tej zbiorowości i nabierały siły zamiast marnieć w indywidualnych usiłowaniach. Wszystko, co w tem ognisku wrzało, złego i dobrego, przechodziło na wieś i, bądź za pomocą dyskusyi budziło drzemiące siły społeczne, bądź drogą czynu, o ile on był dostępny, wchodziło klinem w życie ludu wiejskiego.

Wkrótce po wojnie Krymskiej, bo już w r. 1857 rozpoczęła się organizacya koleżeńska młodzieży, znana pod nazwą związku Trojnickiego, z tej racyi, że każdy z wtajemniczonych znał tylko dwóch swoich kolegów, co było bardzo ważnem na wypadek wykrycia spisku. Jednym z założycieli tego związku był Włodzimierz Milowicz, człowiek zdolny, ruchliwy i zrezygnowany [1]). Myśl stowarzyszenia wypłynęła z potrzeby koleżeńskiej, a tajemnicą okrywano się na razie przynajmniej, tylko dla bezpieczeństwa wobec rządu.

Do pierwszych działaczy, jeżeli nie do inicyatorów spisku — pisze człowiek współczesny — należeli Włodzimierz, syn Bonifacego, Antonowicz, dzisiejszy profesor historyi rosyjskiej na uniwersytecie kijowskim i Leon Głowacki, brat znanego powieściopisarza Bolesława Prusa. Z późniejszych uczestników powstania r. 1863 do spisku tego należeli Władysław Henszel, Leon Syroczyński, Antoni Chamiec (pod imieniem Agroskiego), Maryan i Aleksander Dubieccy, Ludwik Żytyński i w. in. [2])

Związek ten pozostał bez szerszego znaczenia, o tyle,

---

[1]) Urodził się na Wołyniu 1838 czy 1839 r. Ukończył gimnazyum w Odesie w r. 1854, a od r. 1855—1859 był w Kijowie na wydziale prawa.

[2]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna M. D.

Widok Ławry Kijowskiej od strony Dniepru.

że sam przez się żadnej roli nie odegrał, stał się jednak pepinierą dla późniejszych organizacyj, a kadry jego posłużyły do rozwoju późniejszych związków politycznych.

Ponieważ w uniwersytecie Kijowskim ilość młodzieży polskiej była najznaczniejsza, (wyżej 1000), zakład ten stał się więc środowiskiem agitacyi i organizacyi, z którego wyszła idea powstania 1863 roku. Początkowo, zaraz po wojnie Wschodniej, ruch ten młodzieży uniwersyteckiej nosił na sobie wprawdzie cechę patryotyczną, ale nie miał, że się tak wyrazimy, celów bezpośrednio politycznych. Był on więcej reakcyą przeciw tendencyi zgody z Rosyą, której konserwatywna część szlachty polskiej po wojnie Wschodniej zaczęła poddawać się, przewodnią myślą jego było kształcenie się w kierunku narodowym, utrzymywanie i budzenie ducha patryotycznego w młodzieży, i nakoniec pielęgnowanie przekonania, że chociaż sprawa polska została opuszczoną przez Europę, naród polski ma w sobie dość sił żywotnych i energii, aby przy pomyślnych okolicznościach powstać i bez obcej pomocy zdobyć i wywalczyć sobie byt niepodległy.

W początkach więc ruch ten ograniczał się na wspólnej naukowej pracy, na dopomaganiu ubogiej młodzieży w kształceniu się, na wzajemnem czuwaniu nad moralnem i patryotycznem zachowaniem się, i nakoniec na nawiązaniu w całem gronie młodzieży braterskich stosunków i solidarności, która ją wiązać miała nie tylko przez czas pobytu w uniwersytecie, ale i następnie przez całe życie. Ruch ten, jak widzimy z tego krótkiego przedstawienia jego zasad i celów, odznaczał się od wszystkich poprzednich niezaprzeczoną trafnością pomysłu, i zdrowem a jędrnem pojęciem środków i dróg, jakiemi iść należy, jeżeli się chce utrzymać społeczeństwo w pewnym danym kierunku. Ruch ten odznaczał się jeszcze tą charakterystyczną cechą, że powstał samodzielnie w umysłach młodzieży, i że wszelkie wpływy zewnętrzne, a mianowicie wpływ

emigracyi, były mu prawie zupełnie obce. Powoli i stopniowo, w miarę jak młodzież kończyła nauki w uniwersytetach i rozsiewała się po kraju, zajmując w niem rozmaite stanowiska i zachowując pomiędzy sobą i z towarzyszami pozostałymi na uniwersytecie stosunki, ruch ten zaczął przybierać bardziej polityczny kierunek, i zaczęto myśleć o ujęciu go w systematyczną organizacyę i wytknięcie mu bardziej ogólnych celów. W roku 1858 młodzież w uniwersytecie kijowskim i innych uorganizowała się w gminy na podstawie pochodzenia z pewnych prowincyj, a więc istniały gminy: Wołyńska, Podolska, Ukraińska, Litewska i Królestwa kongresowego. Każda z gmin wybierała swego reprezentanta, a zebranie wszystkich reprezentantów stanowiło komitet dyrygujący całą młodzieżą. Wyznaczono przytem stały podatek na wszystkich członków gmin i nawiązano regularne i stałe stosunki, tak z innymi uniwersytetami jak i z dawnymi studentami, zamieszkującymi rozmaite okolice kraju. W skutek ustanowienia organizacyi wywiązała się jedność kierunku całego ruchu młodzieży według określonego programu, a ciągły odpływ młodzieży, kończącej nauki, do kraju, wpłynął stanowczo na rozszerzenie agitacyi w tym kierunku po całym obszarze dawnej Polski. Po dwóch latach, wpływ młodzieży był już tak silny, że społeczeństwo nie tylko liczyć się z nim musiało, ale, można powiedzieć, ulegało mu najzupełniej. Wpływ ten odbił się najbardziej stanowczo w rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, do której rząd rosyjski wówczas przystąpił w skutek inicyatywy, jaką w tej mierze wzięła szlachta polska prowincyj Litewskich[1]).

Do organizacyj korporacyjnych Koroniarze dali początek. Wynajęli na wspólny koszt mieszkanie na zebra-

---

[1]) Materj. do historyi powstania 1863—1864. T. IV., Lwów 1894, Z papierów po ś. p. Milowiczu str. 8—9.

nia. Nazwali tę wspólną kwaterę knajpą, wybrali gospodarza i we wspólnem mieszkaniu każdy z członków stowarzyszenia miał prawo czasowo zamieszkać, jeżeli z powodu braku środków był rugowanym z własnego kąta. Knajpa zyskała aprobatę i w innych kółkach, a że już była dawniej założona biblioteka studencka wspólnemi siłami — organizacya korporacyjna, która dotąd wisiała w powietrzu, przybrała wyraźne kształty, stała się faktem.

Tradycya niekaralności wybryków studenckich utrzymała się w całej sile, a spotkawszy się z gorączką liberalną pierwszych lat panowania Aleksandra, wytworzyła tę kompletną swobodę, z jakiej wówczas korzystali studenci; porzucono zupełnie mundury, każdy ubierał się tak, jak mu się żywnie podobało. Jeden w świtce, czobotach z potarganą i na czoło spadającą czupryną, inny w tużurku, inny zaś w czamarce lub w wice-mundurze, słowem jak chciał, lub na co go stać było. Przesadnych elegantów zwano piżmowcami i na zebraniach, jeżeli się zjawiali, podkurzano machorką.

Nadzwyczaj szybko, prawie z dnia na dzień zmieniały się formy zewnętrzne, a jednocześnie i myśl jakby rozpętana, zaczęła wybiegać coraz dalej i dalej i obejmować coraz szersze horyzonty. Ktokolwiek spojrzałby na ówczesną młodzież i zbadał stan umysłów, nie uwierzyłby nigdy, że od śmierci Mikołaja upłynęło tak mało czasu![1])

Życie akademickie w Kijowie popłynęło szerokiem korytem spraw i interesów publicznych, ale trzeba przyznać, że głównie pośród Polaków. Teatr był jedynym węzłem, który łączył Polaków z Moskalami a poniekąd i Rusinami o tyle, o ile wymagały tego stosunki koleżeńskie. Dawano wspólne przedstawienia w czasie zjazdu kontraktowego, które zasilały kasę akademicką dla wspierania kolegów. Ale i tu

---

[1]) Materj. do powstania 1863—1864. T. IV. Wspomnienia z czasów młodości, str. 122.

nastąpił wkrótce rozłam, a przedstawienia, urządzane przez samych Moskali lub Rusinów, nic prawie nie przynosiły.

Pod względem zebrań młodzież nie była żadnym regulaminem skrępowana, wolno było zbierać się w uniwersytecie i po domach, ile razy się podobało. Biblioteka, doroczny teatr, dawały powody do zebrań publicznych — imieniny kolegów, do zebrań prywatnych. Jeżeli zapraszał Wołyniak, Ukrainiec lub Podolanin, to na kluski z serem; jeżeli Litwin, to na kołduny, a koroniarz na zrazy z kaszą. Zamożniejsi urozmaicali te uczty, ale niewolno im było zapomnieć o sakramentalnych dniach. Piwo i herbata stanowiły napitek. Dżonka, było to jakieś *mixtum compositum* z wina, rumu, cytryn, cukru etc. etc., kończyła przyjęcie. Z początku bawiono się rozmową, która prędzej czy później przechodziła w ogólną dysputę. Coraz któryś z biesiadników prosił o głos, stawał na krześle i przemawiał, co chciał, a czasami co ślina na język przyniosła. Czas leciał, a gdy kluski zjedzono i piwo wypito, ukazywał się kociołek z dżonką. Dwie szpady (koniecznie szpady) na krawędziach kociołka układano na krzyż, na tym stawiano przynajmniej pół głowy cukru, oblewano rumem, zapalano, a jednocześnie wszystkie światła w tym pokoju gaszono. Przy niebieskawym płomieniu spirytusu, który na twarze obecnych kładł niby całun śmierci, i robił je trupio blade, rozpoczynały się śpiewy. Najprzód uniwersalne *Gaudeamus igitur*, potem miejscowe pieśni studenckie: „Precz! precz smutek wszelki“, albo „A więc bracia w jedno koło“, to znowu „Tutki hora a tam staw“, „Podnoś krylja orle biłyj“, „Oj! kozacze, kozacze“, wracano do polskich „Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara“ zapijano dżonką, a gdy tego nie stało, festyn kończył hymn „Boże coś Polskę“.

Tak bawiono się, kart nigdy nie widziano. Ci, którzy grywali w karty, kryli się z tem i byli po za kołem.

Pieśni „Precz! precz smutek wszelki“ i „A więc

bracia w jedno koło", które nazwałem miejscowemi, były utworem b. wychowańca uniwersytetu kijowskiego, a później nauczyciela języka polskiego w gimnazyum kijowskiem, Juliana Kędrzyckiego. Na każdem zebraniu były śpiewane, co dowodzi, że doskonale odpowiadały usposobieniu ówczesnej młodzieży. Porównanie tych piosnek z piosnkami studentów Moskali, dałoby najlepsze pojęcie o różnicy charakterów, pojęć, ideałów i dążności obu narodów.

Jednem z najciekawszych zjawisk w życiu studenckiem, było to mianowicie, że w tym czasie Rusini rzeczywiście w uniwersytecie nie stanowili oddzielnej grupy. Na kółko rusińskie, jak to już wyżej powiedziano, składali się Polacy ze wszystkich trzech prowincyj i bodaj jeden koroniarz. Na czele ich stał Antonowicz, o którym będę obszernie pisać. Małego wzrostu, blondyn, o nieregularnych rysach twarzy, którą szpecił jeszcze szczególnem zczesywaniem włosów na czoło, z pierwszego wejrzenia był niesympatyczny. Chodził w świtce z grubego sukna, z głową potarganą, jakby umyślnie. O szlachcie mówił z widoczną niechęcią, wszystkie swoje sympatye zwracał do ludu. Z dalszymi widokami swymi nigdy się nie wypowiadał. Pięć lat pracy na medycynie, dalsze studya na fakultecie historyczno-filologicznym dawały mu przewagę nad młodszymi kolegami, a teorye demokratyczne, jednały między nimi zapalonych zwolenników. W początkach pomagał mu w robocie literat, Leonard Sowiński, b. student uniwersytetu. Namiętny, wymowny, wielkich zdolności, bywał na zebraniach studenckich, głos często zabierał i wymową swoją czarował. Czasami czytał ustępy ze swoich satyr, które wówczas przygotowywał do druku. Będąc z przekonania sam demokratą, był rzecznikiem milczącego Antonowicza, dopóki nie spostrzegł, że pod maską demokratyczną kryje on zręcznie inne dalej sięgające tendencye. Wtedy, ale znacznie później, w r. 1861 dopiero, stał się jego zaciętym przeciwnikiem i z podwójną energią,

Złota Brama w Kijowie.

starał się zwalczać go na każdym kroku, chcąc odwrócić od niego tych, których wpływem swoim do jego kółka pociągnął. Antonowicz propagandę swą prowadził bardzo zręcznie; gdy sam występował zawsze, jako umiarkowany demokrata, uczniowie jego dochodzili do krańcowych rezultatów, wypowiadali nawet potrzebę powtórzenia koliszczyzny, rzezi całej szlachty. Gdy mu robiono zarzut z tego powodu, uśmiechał się żartobliwie, wysuwając na pierwszy plan polskie swoje przekonania i dążności. W r. 1861 zerwał jednak swe z polskim ruchem i kolegami stosunki, otworzył odrębne polsko-ruskie grono „Hromada", a w r. 1863, w chwili wybuchu, pozostał obojętnym widzem. Wkrótce pozostał sam, bo zwolennicy jego Polacy stanęli prawie wszyscy do apelu. Zdaje się, że wziął na swoje barki za wielki ciężar, marzył o wskrzeszeniu Rusi, chciał dla niej tylko pracować. Nie mógł nie widzieć, że z przeszłości nic nie zostało, że trzeba ją na nowo stworzyć, potrzeba więc czasu. Żywioł moskiewski nie wydawał mu się tak groźnym. Trzeba więc było politykować, wyzyskać pozycyę, nie dopuszczać do wzmożenia żywiołu polskiego.

Nie dorósł jednak do wysokości zadania; maleńki Machiavel przeliczył się i pod koniec życia może się i pogodził z prawosławiem, pod które w pierwszej chwili podszył się z widoków politycznych, a może dla karyery, bo przez prawosławie doszedł do katedry historyi w uniwersytecie kijowskim[1]).

Do tej ciekawej dziejowej postaci będę musiał wrócić niezadługo, ażeby ją poznać bliżej na tle współczesnych wypadków i tem łatwiej zrozumieć szkodę, jaką ten bezwzględny człowiek wyrządził sobie, narodowi, z łona którego wyszedł i wreszcie temu narodowi, któremu pragnął służyć.

---

[1]) Materj. do powst. 1863—1864. T. IV. Wspomnienie z czasów młodości str. 126—129.

Ażeby poznać dokładnie wrzenie i nastrój panujące śród młodzieży akademickiej w Kijowie, jeszcze, słówko muszę dodać o grupie znanej pod nazwą Purystów.

Jakkolwiek nie tworzyli oni żadnego stowarzyszenia, cicha walka, jaką prowadzili z ówczesną złotą młodzieżą, przezwaną Piżmowcami, na tle wyłącznie etycznem, okazała się bardzo doniosłą, bo przyczyniła się do powstania i ugruntowania poważniejszych przekonań, zwracając myśl od pięknych krawatek, surdutów, cylindrów i balów do pięknych i ogólniejszych celów. W tej koleżeńskiej walce Purystów z Piżmowcami objawiała się poniekąd reakcya antibibikowska, potępienie tego próżniaczego, płytkiego, bezcelowego życia, przepełnionego hulankami, swawolą, błaznowaniem, na które przez palce patrzyli Bibikow w Kijowie, a Turkułł w Warszawie. Rząd rosyjski tolerował tę próżniaczość młodzieży, gdyż marnowane w ten sposób siły niezdolne były do patrzenia w przyszłość, do jakiegokolwiekbądź oporu[1]).

Trzeba przyznać, że do niezwykłego, a podniosłego podniesienia się powagi młodzieży kijowskiej, do stanowiska gorących i rozumnych obywateli, przyczyniły się różne powody, a między innymi, wyjątkowy skład ciała nauczycielskiego na wszechnicy kijowskiej. Nie brak tam

---

[1]) Garść wiadomości p. t.: Ze wspomnień Kijowskiego purysty. („Wolne Polskie Słowo“ 1899 Nr. 282.) nie posiada żadnej wiarogodności. Osoba współczesna, znająca bardzo dobrze stosunki kijowskie pisze: „broszura ta, o ile uniwersytetu Kijowskiego dotyczy, jest od początku do końca kłamstwem bezczelnem. W. stawia siebie na pierwszem miejscu w sprawie rozwoju życia młodzieży uniwersytetu Kijowskiego podnioślejszego ducha. Ani pierwszego, ani dziesiątego nawet miejsca tam nie zajmował; różne (podane przez niego) fakta są prostem kłamstwem. Dwaj inni Kijowianie z tej i nieco późniejszej epoki, którzy czytali tę broszurę (prof. T. i .....) toż samo twierdzą. Nazywa siebie w tytule purystą. Niestety, takim nie był i nie tacy jak on takiem imieniem byli nazwani“. (List prywatny z d. 14. Września 1899). Inne opinie są również nieprzychylne.

było ludzi dzielnych w zupełnem tego słowa znaczeniu, którzy choć Rosyanie, miłując po swojemu wielką ojczyznę, jak Tatar kocha stepy, na których bydło swoje pasie, widzieli jej wady i pragnęli gorąco lepszych stosunków.

Do bardzo zapalonych liberałów moskiewskich, hałaśliwego i patetycznego typu należał profesor historyi literatury rosyjskiej Selin, Tatar z pochodzenia, jak mówiono, ale bardzo wolno-myślący. Trochę poeta, a więcej pozer, człowiek zdolny, łatwo wymowny, umiał przykuć do siebie młodzież postępowemi hasłami, a Polaków szczególnie zjednał wielką czcią dla Mickiewicza i uwielbieniem Słowackiego i Krasińskiego. Tłumaczył ich i sam własne przekłady czytał. Stworzył on całą szkołę retorów wolnomyślnych, których liberalizm prysnął w jednej chwili jak i Selina, gdy tylko Polacy stanęli na stanowisku swojem narodowem i gdy się rozpoczęły manifestacye[1]. Zdolny, spokojny, pracowity, logiczny Bunge, profesor ekonomii politycznej i statystyki, a późniejszy minister finansów, jednał sobie słuchaczów powagą charakteru; Fonberg, profesor chemii, uczeń uniwersytetu Wileńskiego, uczony, światły, koleżeński, pamiętał świetne tradycye szkoły wileńskiej i umiał je pielęgnować. Nie należał do żadnych von Bergów, a choć był synem wileńskiego kowala, stworzył sobie wyjątkowo poważne stanowisko odwagą przekonań i niezależnością zdania, a nie zapominał nigdy o tem, że był Polakiem, wykładającym po rosyjsku. Ks. Tomasz Dobszewicz, przemawiający cichym głosem i monotonnie co Niedzielę w kościele uniwersyteckim do studentów i uczniów, był jedynym profesorem, wykładającym po polsku teologię dogmatyczną i moralną. Powagą swego charakteru i przekonań oddziaływał na całą kijowską kolonię. Z młodszej generacyi — Izydor Kopernicki, z którego nazwiskiem i pracą spotykamy się ciągle

---

[1]) Materj. T. IV. Wspom. młod. str. 118.

na kartach dziejów roku 1863, był w owym czasie prosektorem, a w stosunku do młodzieży odegrywał rolę starszego brata, przyjaciela i przewodnika.

Wspomnieć jeszcze słówkiem wypada o jednym nazwisku — profesorze historyi rosyjskiej, Pawłow. Był to człowiek, można powiedzieć, niezwykły i odważny jako profesor rosyjski. Z przekonaniami swojemi na katedrze się nie produkował. Wyłącznie zajmował uwagę słuchaczów przedmiotem, który wykładał, a że na historyę Rosyi patrzał szeroko otwartemi oczyma i kraj swój kochał, opowiadał więc słuchaczom dzieje tego kraju tak, jak się one przedstawiały w świetle wszechludzkiej cywilizacyi. Urzędowo-historyczne wielkości druzgotał bez miłosierdzia. Wady społeczeństwa, którego był członkiem, wydobywał na światło dzienne i chłostał bezlitośnie, a że posiadał nie małą dozę szczedrynowskiej ironii, co zdaje się, że już nie sercem gryzie, a stanowi jednę z cech charakteru Moskali, lekcye jego zatem były bardzo uczęszczane. Zdarzało się, że wskutek napływu studentów, otwierano okna na korytarz, bo i tam cisnęli się słuchacze, którzy w audytoryum nie mogli się pomieścić. Jeżeli między zebranymi spostrzegł oficerów, niezawodnie połowę lekcyi poświęcił stanowi wojskowemu; jeżeli zobaczył popów i im gorzkich słów prawdy nie szczędził. Wtedy czarne jego oczy dziwnie błyszczały, a twarz pałała gorączkowym prawie rumieńcem. Im jaskrawiej tę kałużę oświetlał, w której brnęli po uszy, tem większą sprawiało mu to przyjemność.

Nie doczekał się on w Kijowie roku 1863, lecz opuścił katedrę i miasto w r. 1860, przenosząc się do Petersburga, jako profesor historyi Rosyi w wyższej szkole prawa. Żegnano go gremialnie i mimowoli poruszoną została kwestya — dlaczego porzuca Kijów? Wtedy dopiero z całą otwartością wypowiedział powody, które go skłoniły do ustąpienia z katedry. W serdecznych słowach zapewnił, że tylko głębokie przekonanie o nieużyteczności jego wy-

kładów, dla braku znajomości historyi polskiej, zmusiło go do tego kroku. Wtedy jednak dopiero zgodził się objąć katedrę w Petersburgu, gdy go zapewniono, że miejsce po nim zajmie nie kto inny, tylko Kostomarów. Uważano go powszechnie za kosmopolitę dlatego, że w wykładach swoich stronił od polityki, a katedrę uniwersytecką stawiał wyżej ponad wszelkie chwilowe prądy polityczne. „Jestem Moskalem — mówił — i dobrym patryotą, aspiracye Polaków aż nadto dobrze rozumiem. Wierzę, że kwestya polska musi być rozwiązaną, albo z góry ustępstwami rządu, lub z dołu za pomocą przewrotu, albo nareszcie w skutek kombinacyj politycznych; jako dobry Moskal pragnę, ażeby dla wspólnego naszego dobra na pierwszej drodze została rozwiązaną.“ [1])

Niedługo trwający okres kuratoryi Pirogowa wprowadził do wzajemnych stosunków przełożonych z młodzieżą obowiązkowo ów czynnik humanitarny, którego brakło dotychczas pedagogom rosyjskim. Po gwałtach i barbarzyństwach okresu Mikołajowskiego, nastąpiło niezwykłe rozluźnienie, a raczej łagodność i wyrozumiałość. Podniosły one rozwój życia akademickiego do nieznanej dotychczas potęgi i ułatwiły organizacyę korporacyjną, z której później wynikła organizacya polityczna.

Już sprawa Brinkena, którą rozpatrzyliśmy pokrótce w jednym z poprzednich rozdziałów, a która miała miejsce jeszcze za życia Mikołaja i za rządów Bibikowa, pchnęła młodzież kijowską na pole solidarności koleżeńskiej, odgrywającej zawsze w wypadkach politycznych pierwszorzędną rolę. Zakończyła się ona, jak wiemy, więzieniem i nawiązaniem stosunków z wojskiem, ale tylko chwilowych. Oficerowie nowo przybyłego na konsystencyę do Kijowa pułku, zastali studentów w fortecy za sprawę Brinkena i tak dobrze się porozumieli z nimi, że zaprosili

---

[1]) Materj. do r. 1863—1864. T. IV. Wspomnienia str. 118—120

ich do siebie na studencką bibkę. Następnie oni zaprosili akademików do fortecy. Stosunki bez niczyjej interwencyi radykalnie się zmieniły. Już samo nawiązanie stosunków zasługuje na baczną uwagę. Studenci zamknięci w fortecy, przyzna każdy, nie mogli być inicyatorami zbliżenia. Inicyatywa musiała wyjść od oficerów. Z początku dyżurni przynosili kartki od kolegów, następnie zamieniając ubranie, zastępowali ich w więzieniu przez czas, gdy ci, korzystając z ich mundurów, udawali się do miasta. Gdy przyszło do wzajemnych zaproszeń, przyjęcie jakie w fortecy zgotowali, mowy oficerów powołujących się na tradycye swego pułku, w końcu w murach fortecy przez muzykę wojskową odegrany w czasie wiwatów polski hymn narodowy, wymownie świadczą, że gdy Polacy ani myśleli jeszcze o politycznej organizacyi i spiskowaniu, w armii rosyjskiej istniało niezadowolenie z politycznego i społecznego stanu państwa.

Zbliżenie to wojskowych do studentów komenderującemu wojskami, który tak niedawno jeszcze pragnął polepszenia stosunków, nie przypadło do smaku. W krótkim bardzo po wieczorynce czasie, oficerów, przyjmujących w niej udział, poprzerzucano do innych pułków i tylko co nawiązane stosunki rozerwano[1]).

Sympatye jednak na tem tle nawiązane posłużyły później do szukania drogi porozumienia się i nawiązania stosunków do wspólnego działania z grupami niezadowolonymi w Rosyi. Złudzenia te wszakże pozostały złudzeniami. Przekonały one naród polski w r. 1825 jak i w r. 1863, że na tych sympatyach i niezadowoleniach nic budować nie można, ani dla Rosyi ani dla Polski, bo noszą one charakter zbyt indywidualny, gwałtowny bez zdolności do świadomego poświęcenia, płytki, niejasny, nie-

---

[1]) Materj. do powst. 1863—1864. T. IV. Wspomnienia etc. str. 125—126.

wyraźny pod względem dróg i celów. Naród, który nigdy wolnym nie był, nie może w ciągu jednego pokolenia nauczyć się kochać wolność, ażeby dla niej życie i majątek poświęcić. Dlatego też wszystkie rosyjskie i ukraińskie ruchy niby narodowe mają charakter osobistych awantur.

Życie akademickie w Kijowie przybierało coraz burzliwsze cechy i coraz wybitniejszą barwę polityczną. Wypadki następowały jedne po drugich z szybkością nadzwyczajną, a rząd zdaje się, tak samo jak w Warszawie i w Kijowie tracił głowę, nie wiedział co robić, wahając się między surowością a ustępstwami. Następowało również jaśniejsze ukształtowanie stosunków Polaków do Moskali i Rusinów, a nawet do władz rządowych.

Charakterystycznem tego stosunku objawem był wypadek z akademikiem Paszkowskim, który miał miejsce w Marcu r. 1861 w czasie ogłoszenia manifestu uwalniającego włościan od pańszczyźnianych stosunków.

Manifest ów ogłoszono z zachowaniem pewnego ceremoniału na wszystkich placach miasta. W czasie kiedy go publikowano na tak zwanym „Tołkuczym rynku“, a czytano go w stronie placu od Sofijskiego soboru, student Paszkowski, przechodząc Kreszczatykiem, chwilowo na trotuarze zatrzymał się, papierosa nie zgasił i czapki nie zdjął, pomimo nalegania komisarza cyrkułowego. Aby się uwolnić od natrętnego urzędnika policyjnego, który ściśle rzeczy biorąc, nie miał prawa monitować go, powiedział mu swoje nazwisko, prosząc, aby go zostawił w spokoju i od uwag swoich uwolnił. Kto zna Kijów i obszar placu, przyzna, że wymagania komisarza były niekoniecznie słuszne. Gorliwy urzędnik policyjny zdał raport generał-gubernatorowi. Książę Wasilczykow, stary mikołajowski żołnierz, nie był ani na jotę rozumniejszym od oskarzyciela i korzystając z tytułu honorowego kuratora uniwersytetu i naczelnika kraju, wymógł natychmiastowe wykreślenie Paszkowskiego z listy studentów.

Na wieść o wypędzeniu studenta z uniwersytetu na żądanie Wasilczykowa, porzucono lekcye i sala zebrań (zbornaja) w jednej chwili zamieniła się w burzliwy sejm. Moskale tłumnie się zbiegli, oświadczając, że sprawa Paszkowskiego w żadnym razie nie może być odniesioną wyłącznie na rachunek Polaków, że jest sprawą czysto studencką a nie polityczną i że oni czują się w obowiązku stanąć także w obronie pokrzywdzonego.

Gdy już się nagadano, a jeszcze więcej nakrzyczano, zjawił się ówczesny rektor Bunge (późniejszy minister finansów) i zaprosił do obszernej sali obok audytoryum, gdzie z katedry w słowach pełnych godności, starał się uspokoić, oświadczając, że Wasilczykow żądanie swoje cofnął i Paszkowski zostaje w uniwersytecie — poczem zaproponował spokojne rozejście i udanie się na lekcye. Rozgorączkowani Moskale obrzucili go obelgami — rektor uciekł, a oni tłumnie przeszli do sali zebrań.

Jeszcze z większym ferworem zaczęto krzyczeć, bo inaczej tego nazwać nie było można. Oburzenie przeciwko Bungemu motywowali tem, że cofnięcie się Wasilczykowa nastąpiło nie z chęci dania studentom zadośćuczynienia, ale dlatego, że Paszkowski jest synem jenerała, studenci więc powinni się zabezpieczyć od podobnych nadużyć w przyszłości. Nie mogąc jednak w chaosie takim nic postanowić, zaproponowano zgrupowanie się podług narodowości i wybranie deputatów, raczej komisyi, która miała obmyślić i przedstawić projekt, jak miano sobie postąpić.

Polacy liczniejsi zaczęli się cofać ku ścianie, na której za siatką wisiały publiczne ogłoszenia władz, a wśród nich pamiątkowe carskie „spasibo“[1]). Małorusi

---

[1]) Za jednej z bytności cara Mikołaja w uniwersytecie w Kijowie zakończył on swą mowę do studentów, chwaląc ich zachowanie się, słowem „Spasibo!“, co tak uradowało Bibikowa, że złotymi

i Moskale zajęli dwa przeciwległe kąty. Nie obeszło się bez komicznej sceny: jeden ze studentów, stanąwszy na środku sali, zwrócił się z następującem pytaniem do całego ogółu „Panowie! Ojciec mój Chahoł', matka Polka, urodziłem się w Żytomierzu, do jakiej więc narodowości należę"? Na tak postawione pytanie jeden z Moskali radził mu, aby się zwrócił do Polaków o rozstrzygnięcie tej zawiłej kwestyi. Zdetonowany młody człowiek, widząc, że śmiech tylko wywołał, po chwili wahania się stanął w grupie Rusinów.

W czasie gdy akademicy ustępowali ławą ku ścianie, wypadkiem ktoś nacisnął silniej siatkę metalową a chroniącą szyby w szafach. Szkło z brzękiem pękło, a jednocześnie w grupie Moskali rozległ się okrzyk „Ura! Polaki łomajut carskoje spasibo" i krzyczący tłum gwałtownie posunął się ku nim. Instynktownie rozstąpiono się w jedną i drugą stronę robiąc miejsce. W pięć minut potem, kupa drzazg z połamanych szaf, strzępków z podartych papierów i słup kurzu nad nimi świadczyły o gorącym temperamencie i skłonności do awantur Moskali, kiedy występują w masach, bo pojedynczo zanadto pamiętają o 11 przykazaniu „ruki po szwam".

Na drugi dzień, gdy delegaci przedstawili projekt adresu do Wasilczykowa, pierwsi powstali na jego szorstkość wobec broniących go Polaków, zarzucali mu tendencye polskie. Zrobione poprawki nie zadowolniły ich, wreszcie gdy Kryłowski, przez nich wybrany, zaczął poprawionego adresu energicznie bronić, publicznie zrobili mu zarzut, że został przez Polaków przekupiony. Obu-

---

literami kazał wypisać datę wizyty, słowo carskie oprawić w złoconą ramę wielkości arkusza papieru i w uniwersytecie na wieczną rzeczy pamiątkę w sali zebrań powiesić. To carskie spasibo było pomieszczone w jednej z oszklonych szaf ściennych, przeznaczonych do pomieszczenia ogłoszeń uniwersyteckich, odnoszących się do studentów, wystawiania nieodebranych listów, etc. etc.

rzony Kryłowski wystąpił z korporacyi, prosząc aby go która z gmin polskich do siebie przyjęła — (był w powstaniu rannym).

Widząc, że do porozumienia nie przyjdzie, bo adres przyszłoby zmienić na najpokorniejszą prośbę, opuszczono salę, oświadczając, że zostanie podany adres, oni zaś mogą robić co im się podoba. Tak i zrobiono. W kilka dni Wasilczykow zebranym w aktowej sali studentom, dał odpowiedź następującą. „W tych dniach otrzymałem prośbę od korporacyi rosyjskiej, w odpowiedzi na nią, oświadczam panom, że fakt podobny wydalenia studenta z uniwersytetu na jednostronne moje żądanie już się nigdy nie powtórzy. W razie potrzeby delegaci ze strony mojej, władzy uniwersyteckiej i studentów sprawę rozpatrzą i wyrok wydadzą. Jednocześnie otrzymałem od korporacyi polskiej szorstki adres, na który miałbym prawo nie odpowiadać, ale przypuszczając, że był napisany pod wpływem wypadków warszawskich, udzielam panom odpowiedź takąż samą, jaką tylko co dałem studentom korporacyi rosyjskiej“ [1]).

W roku 1860 po wakacyach rozpoczęła się już konsolidacya młodzieży. Grupy: Korony, Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy już miały ukończoną organizacyę i porozumiewały się za pośrednictwem pięciu delegatów, wybranych po jednemu z każdej gminy. Stosunki ze spiskiem Trojnickim już były nawiązane stale, a młodzież poddaną była spiskowi. Rej wodzili Milowicz, Henszel i Antonowicz Włodzimierz [2]). Ponieważ Antonowicz wywierał nietylko pierwszorzędny wpływ na pewną grupę kolegów, ponieważ wpływ ten odbił się na rozłamie koleżeńskim, rozdwojeniu działalności, która w końcu poszła

---

1) Materj. do powst. 1863—1864. T. IV. Wspomnienia etc. str. 131—133.

2) Bibl. własna. Rps. Relacya pisemna S.

drogą wskazaną przez Antonowicza, zapoznamy się przeto z postacią tego anarchisty w dziedzine polityki, szkodliwego zarówno dla Rusi jak i dla Polski.

Urodził się w roku 1834 w guberni Kijowskiej we wsi Berezówce, pow. Lityńskiego, z polskiej szlacheckiej rodziny. Ojciec jego był cząstkowym właścicielem wsi Berezówki a równocześnie nauczycielem [1]); matka po śmierci męża pracowała również w zawodzie nauczycielskim. Pozycya materyalna wdowy po Antonowiczu była bardzo ciężka, tak, że matka musiała się często uciekać do pomocy i przyjaźni cudzej [2]). Dwoje ich tylko wychowywało się przy matce: Włodzimierz, późniejszy renegat i profesor uniwersytetu kijowskiego i siostra.

W dzieciństwie Włodzimierz był wątłym i chorowitym blondynkiem. Siostra wyszła zamąż za Waśniewskiego, Polaka, i była matką zmarłego przed kilkoma laty zdolnego literata i poety satyrycznego, mieszkającego w Warszawie [3]).

Pani Antonowiczowa po śmierci męża była nauczycielką prywatną w domu pp. Cybulskich, w powiecie Jampolskim.

---

1) Z ustnych relacyi osób znających całą rodzinę Antonowicza.

2) Tad. Bobrowski. Pamiętniki. T. II. str. 228.

3) Siostra jego, Krzysia, a siostrzenica Antonowicza, którą opiekował się Włodzimierz Antonowicz, przeszła bardzo burzliwe życie. Przedewszystkiem uniósł ją prąd postępowy w stylu rosyjskiego nihilizmu. Była to dzika mania potępiania wszystkiego, co tylko najpiękniejszego wytworzył duch ludzki. Poezya, literatura, sztuka — to było niczem dla tych bohaterów nicości. Pisarew, gwałtowny krytyk rosyjski i Czernyszewski byli bogami młodego pokolenia. Wszystko, co po za niemi było — było niczem. Krzysia, oderwawszy się, za przykładem brata, od pnia rodzinnego, została „kursistką“, zaczęła się uważać za Rusinkę, a nawet mówiła po rusku. Doprowadziło to ją do wyjścia za mąż za rosyjskiego socyalistę Wołkowa, zdaje się tego samego, który po rozmaitych transmutacyach nazwał się Wowkiem i został szczerym Rusinem.

Młody Antonowicz około r. 1842 został oddany do gimnazyum w Odessie, gdzie też średnie studya w 2iem gimnazyum w r. 1850 ukończył. Dlaczego szkoły kończył w Odessie, nie umiem odpowiedzieć; prawdopodobnie matka znalazła tam chleb nauczycielski i razem z synem

Włodzimierz Antonowicz
twórca hajdamaczyzny w nauce historycznej.

mieszkała. Natychmiast po ukończeniu gimnazyum, Antonowicz przeniósł się do uniwersytetu Kijowskiego, gdzie wstąpił na wydział medyczny. Niewątpliwie szukał tylko chleba, a medycyna w owym czasie szerokie otwierała ku temu wrota. Studya medyczne odbywał regularnie, a z chwilą

gdy je miał ukończyć, przeniósł się w r. 1855 na wydział historyczno-filozoficzny, a ukończył go z miernemi kwalifikacyami naukowemi, ze stopniem „kandydata“. Był to moment rozbudzenia się umysłowego Ukrainy i fermentacyi różnych mrzonek i marzeń polityczno-narodowych. Niewątpliwie, że ten moment wysunął z równowagi Antonowicza, a kwestya włościańska, którą zapalone młode umysły utrzymywały w naprężeniu, pochyliła jego sympatye ku stronie jakoby pokrzywdzonej przez Polaków — ku Rusi i Rusinom. Propaganda wrzekomych krzywd, jakie działy się i dziać się miały za sprawą Polaków Rusinom, utworzona sztucznie, jako środek walki z Polakami i sztucznie podtrzymywana, wyrobiła za pomocą szkoły, jednostronności państwowej i książkowego sentymentalizmu, dość wielką grupę pisarzy rosyjsko-ukraińskich, którzy nieopatrznie dali się złapać na wędkę politycznych kombinacyi Rosyi. Wszyscy oni, pod zręcznem i pobłażliwem przewodnictwem Moskwy, uderzyli bij zabij na Polaków. Do tej gromadki należeli Kulisz, Kostomorow, Maksymowicz, a po części Taras Szewczenko, o wiele wyższy, szlachetniejszy i ludzki od nich wszystkich. U niego nie objawiała się nienawiść do Polaków w formie zasady lub dogmatu, ale jako człowiek i poeta z ludu, szukał natchnień w sferze ludowej i dramaty wiejskie, jak zawsze wyjątkowe, zarówno przy współudziale Moskali (Kateryna) jak i Polaków (Hajdamaki), oblekał w formę poetycką. Pozatem reminiscencye dziejowe budziły śród Rusinów marzenia niewyraźne i sentymentalne. Trzeba dodać, że sam poeta już pokutował za te marzenia w Orenburgu, gdzie dopiero nauczył się kochać Polaków i poznał, co to jest „cierpieć za milion“. Tu zetknął się z Sową (Żeligowskim), Bronisławem Zaleskim, Sierakowskim i in. Poezye jego krążyły w odpisach i budziły gorętsze umysły do samowiedzy narodowej. Podlegali widać

tej zapalnej chorobie więcej Polacy niż Rusini, padając ofiarą złudzeń bez pożytku dla jednej i dla drugiej strony.

Ta atmosfera moralno-polityczno-umysłowa rzuciła także w duszę młodego akademika zarazki etyczne, które go pchnęły na fałszywą drogę życia i pracy, skoszlawiły jego etykę, znieprawiły naukę i rzuciły całą umysłowość na błędne i ciernistе manowce.

W chwili takiego podniecenia i przeobrażenia umysłowego Wł. Antonowicza, które przypadło na okres jego pobytu na wydziale historyczno-filologicznym, los pozwolił mu się zetknąć z ludem wiejskim, co, jak się zdaje, jeszcze bardziej rozpaliło zapalny umysł pozbawionego równowagi, a nerwowego akademika. Siostra jego, o której już wspomniałem, wyszła zamąż za Waśniewskiego. Waśniewscy trzymali od Baranowskich dzierżawą wieś Bryckie, w pobliżu Lipowca i Winnicy, w południowej części powiatu Berdyczowskiego. Drugą część tej samej wsi trzymał dzierżawą Leonard Bośniacki. Bryckie kupił od Baranowskich Kuczalski, a od niego dopiero dostały się w spadku wnuczkom Certowiczównom.

Otóż owo Bryckie stało się pewnem polem popisów i występów Włodzimierza Antonowicza. Już jako akademik wydziału historyczno-filologicznego, przyjeżdżał, a najczęściej przychodził piechotą z kolegami do Bryckiego, do siostry. Tu acz Polak i uważający się jeszcze za Polaka, występował bardzo gwałtownie przeciw Polakom, obwiniając ich i dawną Rzptą polską o wszelkie możliwe książkowe nieszczęścia Rusi i Rusinów. Przychodził tu piechotą z Adamem Radlińskim, studentem uniw. Kijowskiego, o dwa lata młodszym od niego. Obaj, wraz z Antonowiczem, należeli do gminy Wołyńskiej.

Drugą część Bryckiego trzymał dzierżawą, młody naówczas, a przed kilkoma laty także student uniw. Kijowskiego Leonard Bośniacki, syn obywatela z Wołynia. Dobry Polak, wykształcony człowiek, starł się bardzo

gorąco z Antonowiczem, który świeżo nafaszerowany teoryą podniesienia i kształcenia ludu ruskiego, gwałtownie propagowaną przez Polaków, oddawał się z zapałem uczenia abecadła dzieci chłopskich. W chwilach wolnych prowadził gorące dysputy polityczne z Bośniackim, na temat ucisku Rusi przez Polaków. Alfą i omegą dla niego były „drukowane“ przewodniki historyczne rosyjskie, a najpoważniejszy pośród nich — Ustrjałow. Był to okres jego życia, w którym druk brał za niezbitą prawdę. Na argumenty historyczne Antonowicza odpowiadano: „twoja historya jest kazienną“, ale jednostronny umysł młodego zapaleńca, który przechodził twardą szkołę życia, widział tylko krzywdy pańszczyźnianych robotników, lecz nie dostrzegał sprężyny państwowej, wprawiającej w ruch cały system. Poruszany litością i współczuciem, podniecany powagą urzędowych oszczerców i fałszerzy, widział miecz, lecz nie widział ręki trzymającej go, nie widział, że miecz ów rani i kaleczy wszystkich — nie tylko Rusinów.

Śród takiego nastroju, któremu chorobliwie uległ umysł Antonowicza, agitowała się kwestya włościańska w Kijowie, a następnie przypadł okres rozbudzenia się umysłowego i narodowego całego polskiego narodu, we wszystkich jego warstwach i na wszystkich jego kresach. Uniwersytet Kijowski odegrał w tem rozbudzeniu się pierwszorzędną rolę. Działo się to dzięki temu, że Królestwo i Warszawa nie miały wówczas swego uniwersytetu a zasobna szlachta trzech zabranych prowincyi kształciła synów swoich w najwyższej szkole. W ten sposób w murach uniwersytetu Kijowskiego skupiła się najlepsza, najrozumniejsza i najgorętsza młodzież całej niemal Polski, gdyż tylko niewielka część litewskiej młodzieży szła na studya do Moskwy. Zbliżenie się okresu manifestacyjnego w Warszawie zastało ją już zorganizowaną w związki koleżeńskie, które wkrótce miały przybrać organizacyę polityczną. Antonowicz młody, pracowity, gorący trybun

ludowy i rzecznik haseł postępowych, o ile one miały na celu polepszenie losu ludu ruskiego, zajął śród tej młodzieży jedno z dominujących stanowisk. Uchodził za człowieka zasad. Wkrótce skupiła się koło niego grupa koleżeńska, złożona z Wład. Kamieńskiego, Tadeusza Rylskiego, Syroczyńskiego Leona, Wład. Kozłowskiego i in. Wielu z nich wyszło na ludzi dzielnych, prawych, rozumnych bojowników za sprawę narodową. Wszyscy gorąco przejęci dolą ludu ruskiego, potrzebą jego usamowolnienia, z idealnej obrony jego, bo każda inna była niemożliwą i niedostępną dla nich, zrobili rodzaj postępowego sztandaru dla siebie i innych. Gwałtowne narzekania na pańszczyznę i wyzysk za jej pośrednictwem ludu wiejskiego, a równocześnie praca wśród ludu, minimalna pod względem doniosłości, a hałaśliwa pod względem formy, stały się modą postępową młodego pokolenia. Antonowicz był rodzajem podręcznika historycznego, naładowanego wszelkiemi zbrodniami polskiego narodu przeciw Rusi, a z tego lamusa moskiewskiej polityki i nauki dostarczał broni pod postacią faktów dla wszystkich, którzy szukali błota na szlachtę i dawną Rzptą. Cała młodzież polska uniwersytetu Kijowskiego była podzielona jak wiemy na pięć gmin: Wołyńska, Podolska, Ukraińska, Litewska i Królestwa kongresowego, gdzie skupiali się studenci do życia wspólnego, stosownie do prowincyi, z których do uniwersytetu przybyli. Antonowicz należał do gminy Wołyńskiej, ale jako człowiek ciekawy, nie zadawalniał się tem, co słyszał u siebie, lecz wpadał jeszcze na zebrania innych gmin. Był to okres bardzo czynny w jego życiu akademickiem. Nieskończone teoretyczne dyskusye i obfitość materyału krytycznego, jaki ze źródeł wyłącznie moskiewskich pisarzy zebrać zdołał, uczyniły z niego pewnego rodzaju powagę pośród kolegów; dla wszystkich wynalazł w swojej pamięci lub książkach argumenty, na wszystkie wątpliwości dziejowe miał odpo-

wiedź gotową. Uczył się, dyskutował, podróżował z jednakim zapałem. Wraz z Tad. Rylskim, Syroczyńskim Leonem, Władysławem Kozłowskim, przebrani po chłopsku, wędrowali po Ukrainie[1]).

Tę gorącość młodych ideologów, dyskutujących teoretycznie nad dolą ludu wiejskiego i sympatyą objawiającą się na zewnątrz w języku rusińskim, świtkach i pasach, nazwano trafnie chłopomanią, a ich samych chłopomanami. Nie mówię nic ani ubliżającego, ani potępiającego ów ruch śród młodzieży kijowskiej. Wykwitnął on nietyle z ucisku chłopów, ile z pięknych humanitarnych zasad, rozbudzonych śród młodzieży powiewem walk o wolność narodów zachodnio-europejskich i gorącem pragnieniem zrobienia czegoś dobrego i pożytecznego dla ludu ruskiego. Łudzono się że można wytworzyć jakąś spójnię między dworem a wsią, między szlachcicem a chłopem, wynaleźć łącznik, któryby sprzągł dziejowo węzłem braterstwa i jedności celów Ruś i Polskę. Były to, niestety, złudzenia, ale złudzenia piękne i wielkie, gorące i bezpodstawne, oparte jedynie na własnych pragnieniach i dążeniach.

W chwili takiego rozkołysania się marzeń narodowych na temat braterstwa z Rusią, okres manifestacyjny warszawski przeniósł się na Ruś do Kijowa, do ogniska ruchu umysłowego, a później politycznego Wołynia, Podola i Ukrainy. Nie przybrał on tu tego charakteru mistyczno-religijnego, jakim odznaczał się w Warszawie i Królestwie. Tu grunt był inny, głowy zapaleńsze, gorętsze, myśli i marzenia zuchwalsze. Do tego momentu nie było rozłamu pośród młodzieży kijowskiej. Spory teoretyczne nie dzieliły jej. Antonowicz cichy, skromny, pracowity, niewzruszony, skupiony w sobie, powziąwszy raz przekonanie, że w prze-

---

[1]) Relacye pisemne o rodzinie Ant. i pobycie w uniwersytecie zebrane w mojej bibl., a spisane przez L. B.

szłości wszystkiemu złemu na Rusi była początkiem szlachta polska, a w przyszłości ona jedna tylko może stać się barykadą do rozwoju i szczęścia ludu, z uporem i siłą maniaka trzymał się tych haseł. On jeden umiał tej tezy bronić, wyszukiwał dla niej argumenty i miał je zawsze na pogotowiu dla siebie i dla wszystkich. Jakaś żółciowa stałość przekonań przebijała się w jego argumentacyi. Agitacye manifestacyjne w Kijowie otworzyły mu oczy. Nagle stanęła na porządku dziennym debatów koleżeńskich myśl o możliwości walki z Moskwą o samodzielność Polski, ale Polski z Rusią — według dawnej formułki politycznej. Powstało pytanie: czy partya, czyli lepiej powiedziawszy, grupa rusińska ma złączyć zię zupełnie z polską i agitować wspólnie, czy też ma działać na własną rękę? Do tego momentu Antonowicz, chociaż ostro krytykował szlachtę za wrzekome jej winy względem chłopa ruskiego, nie odrywał się jednak od robót koleżeńskich, a nawet, jak się zdaje, wybitny udział w nich przyjął. Słowem, należał czynnie do partyi rewolucyjnej, zdążającej do przewrotu państwowego w Rosyi. Owe podróże jego po kraju miały na celu zawiązywanie stosunków i łączenie jednomyślnych ludzi w tajemne stowarzyszenia. Z wielu względów podobny do Awejde, z temperamentu, charakteru i gwałtowności przekonań, skończył jeszcze gorzej od Awejde. W owym czasie jednak prowadził gorącą agitacyę na korzyść sprawy narodowej i organizował siły rozproszone.

W zimie r. 1860 odbył podróż do Petersburga, gdzie również starał się nawiązać rewolucyjne stosunki. Widział się z Józefatem Ohryzką i jako członek centralizacyi paryskiej, informował go o tem, co się dzieje w kraju — że kraj cały jest już tajemnie zorganizowany, że zbierają się składki na tworzenie legionów polskich. Wówczas właśnie podróżował po kraju znany już z pobytu Mickiewicza nad Bosforem, Lévy, współredaktor „Constitutionel'a“ i myśl tę propagował. Duch rewolucyjny, równie

bezwzględny jak późniejsze doktrynerstwo anti-polskie, ogarnął był wówczas Antonowicza. Porozumiewał się on z partyą rewolucyjną rosyjską w celu wywołania w głębi państwa zbrojnego ruchu. W tym celu z Petersburga wyjechał do Moskwy, gdzie konferował z Kiniewiczem i Daleckim. Kiniewicz, jak wiadomo, pragnął wywołać rozruchy w Kazaniu i został później rozstrzelany, a Dalecki zesłany na Sybir [1]).

Taka wspólna robota trwała tylko do końca r. 1860 [2]). W miarę rozwijania się wypadków politycznych, które za powiadały dobre i pomyślne zakończenie, wzrastała chęć ambitna Antonowicza do odegrania wybitnej, pierwszorzędnej roli. Stojąc na czele niewielkiej grupy kolegów-Polaków, owianych duchem sympatyi i chęcią do pracy dla ruskiego narodu, marzyło mu się łatwe zwycięstwo i możność utworzenia stronnictwa ruskiego, dość potężnego, ażeby mogło układać się z Moskwą i Polską na korzyść Rusi, słowem działać samodzielnie i niezależnie od Polaków. Wówczas to śród narad koleżeńskich stanęło pytanie: czy partya ruska ma agitować razem z polską na korzyść polskiego narodowego ruchu, czy też popierać własne dążności [3]). Antonowicz wpływem swoim rozstrzygnął to pytanie, przekonawszy garstkę kolegów o potrzebie samodzielnego ruchu ruskiego, dla własnych, swoich tylko celów. Tu nastąpił początek rozłamu. Większość stanęła pod sztandarem ogólno-polskim, na gruncie pań-

---

[1]) N. B. Gogel: Josafat Ogryzko. Wilno 1867 god. str. 88.

[2]) Tenże sam Gogel pisze, że oficer jeneralnego sztabu, kolega Jarosława Dąbrowskiego, Warawski wydał spisek i wskazał Antonowicza. Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden zdrajca ocalał, a drugi — Waráwski poszedł na Sybir. Gogel był członkiem komisyi za Murawjewa i miał w ręku nici wszystkich spisków. Rząd rosyjski oszczędził Antonowicza, uważając go widocznie za człowieka pożytecznego dla siebie. I nie pomylił się.

[3]) Relacya pisemna L. B.

stwowości polskiej, mniejszość z Antonowiczem na czele, a przy pomocy T. Rylskiego i niewielu innych, postanowiła działać na własną rękę. Wówczas to Antonowicz i Rylski wyszli z polskiej gminy, żądając zupełnej odrębności Rusi, uważając, że skrajny kierunek, jakiemu hołdowali, nie da się pogodzić z demokratycznymi prądami. Mikołaj Zagórski, Domański, Syroczyński uważali, że, aby pracować dla ludu, nie potrzeba opuszczać polskiej organizacyi[1]). Działo się to już w okresie manifestacyjnym. Stanowisko Antonowicza było ogromnym błędem politycznym i doprowadziło z czasem do tego, że przewódcy Rusi oddali się po raz drugi, z wielką szkodą narodową, pod opiekę Rosyi. Chmielnicki złączył Ruś z Moskwą politycznie i utorował drogę do zniszczenia wszelkiej samodzielności ruskiego narodu, nawet autonomicznej; Antonowicz odrywając się od wspólności z budzącą się Polską, popchnął wszystkie siły umysłowe Rusi w ramiona Rosyi i przyczynił się do zupełnego zmiażdżenia ruskich narodowych aspiracyj przez oddanie tych sił na usługi państwowości rosyjskiej. W kolczaste żelaza, zastawione przez siebie na Polskę, sam wpadł pierwszy i poszedł na służbę rządowej idei rosyjskiej.

W Styczniu 1861 roku, w miesięczniku, wychodzącym w Petersburgu p. t. „Osnowa“, pojawił się pierwszy artykuł Antonowicza przeciwko polskiemu ruchowi na Rusi. Otworzył on przed nim dwie drogi: jedna zaprowadziła go do zdrady własnego narodu, do odszczepieństwa religijnego i szczepowego, druga — w podwoje rosyjskiej nauki, państwowości i interesów narodowych rosyjskich. Stać się miał wkrótce sługą nie własnego narodu, lecz rządu rosyjskiego, propagatorem jego idei nienawiści szczepowych i jego polityki antipolskiej. Ostatni raz mło-

---

[1]) Relacya pisemna S.

dzież polska i ruska złączyła się na pogrzebie T. Szewczenki, ale i to nie było połączenie duchowe.

Agitacya Antonowicza stała się postrachem szlachty, która przeczuwała, że kryje się za nią samowola ludu. Uważano go za szkodliwego z tego względu, że „demoralizował młodzież"[1]. Jeden z marszałków wołyńskich pisze:

Za pośrednictwem rozjeżdżających się studentów na wakacye rozsiewali oni po wsiach i miasteczkach broszurki w małoruskim języku, podburzające przeciw szlachcie i wszelkim zasadom wiary, moralności i kardynalnych praw społeczeństwa. Wynikiem tego były ohydne przykłady na Ukrainie, gdzie młodzi R..... przeciw własnemu ojcu włościan do zbrodniczych zamachów podniecali. Jedna z powyższych broszur dzikiej namiętności, przypadkiem a bardziej przez poczciwość starego sługi, z chaty wieśniaczej dostała się do rąk moich. Posłałem ją natychmiast z konfidencyonalnym listem gubernialnemu marszałkowi, prosząc, aby zwrócił uwagę jenerałgubernatora, jak dalece smutne mogą być następstwa z takich podburzeń. Karol Mikulicz pospieszył osobiście do Kijowa i z tym jawnym dokumentem w ręku domagał się u wielkorządcy ówczesnego, księcia Wasilczykowa, skutecznej opieki i działalności władzy w przykróceniu tak jawnych anarchicznych tendencyi. Jenerał-gubernator zadecydował jednak, iż widzi w tem tylko dziecinne wybryki, „szałosti maładiożyˮ, jak się wyraził, bez żadnych zastraszających konsekwencyi; dodał tylko, że w każdym razie rząd pilnie śledzić za tem nieomieszka i z pewnością najmniejszych nieporządków nie dopuści.

Kiedy więc pomimo tego coraz silniejsze podżegania z uniwersytetu kijowskiego nie ustawały, na pierwszym

---

[1]) Wspomnienia Marcina Zaleskiego. 1830—1873. Lwów, 1893, str. 196.

zjeździe wszystkich marszałków powiatowych w Żytomierzu zaprojektowano wezwanie kilku starszych studentów narodowości polskiej do zebranego koła przedstawicieli szlachty. Zaufana osobistość sprowadziła tych panów z Kijowa, a w poufnem widzeniu się z nimi, przedstawiając całe niebezpieczeństwo takich podniecań, proszono i molestowano, żeby przynajmniej jednoplemiennych kolegów swoich starali się odwracać od tak zgubnej

Mogiła Tarasa Szewczenki pod Kaniowem.

drogi dla dobra ogółu. Niestety, nie na wiele się to przydało, a kiedy w następstwie ten podmuch socyalistyczny przekształcił się w kraju naszym na czysto patryotyczne objawy, Rosyanie usunęli się i przycichli. Rząd zaś tłumacząc włościanom, że nie ojczyzny, lecz pańszczyzny domagano się, uzbroił ich w piki, powrozy i noże, od których jak wiadomo tyle niewinnej krwi się przelało [1]).

[1]) Wspom. Marcina Zaleskiego str. 197.

Zagadkowa to była postać ów Antonowiez pod każdym względem, a przedewszystkiem narodowym i politycznym. To też gdy jedni upatrywali w nim ledwie nie bohatera idei, drudzy widzieli ambitnego zdrajcę, który w rachubach swoich pomylił się. Rozbiegłszy się w przekonaniach z kolegami, utworzył odrębną ruską gminę, w której jednakże Rusinów nie było, lecz tylko Polacy. Sam fakt ów był niezmiernie charakterystycznym, gdyż był najlepszym dowodem, że Ruś w ognisku umysłowości nie posiadała wcale prawie rozwiniętych, dojrzałych, silnych, świadomych celu czynników narodowych, że tych czynników trzeba było szukać śród pokrewnego a życzliwego dla siebie narodu polskiego. Z pośród Moskali w tej grupie wrzekomo „ruskiej“ nie było nikogo. W tym fakcie tkwiła także wskazówka, że grupa owa oderwana od pnia macierzystego, obca narodowi ruskiemu, nie będzie miała zaufania ani jednej ani drugiej strony, że zatem, znalazłszy się na rozdrożu, będzie zmuszona pójść manowcami politycznemi. Tak się też i stało.

Nie tylko rozłam Antonowicza z własnem społeczeństwem, lecz wrogie usposobienie zaznaczyło się z następującego powodu: koroniarze poruszyli kwestyę, czy nie należałoby skorzystać z chwili i wysłać deputacyę do Petersburga z prośbą o zaprowadzenie w uniwersytecie kijowskim wykładów w języku polskim. Prośba miała być motywowana w następujący sposób. Uniwersytet kijowski był dalszym ciągiem akademii wileńskiej, którą zgasły cesarz dla dobra obywateli kraju raczył przenieść do Kijowa. W akcie inauguracyjnym nie było ani jednego słowa o tem, że ma być zamieniony na rosyjski zakład naukowy. Mając na uwadze, że na 1200 studentów było 1000 Polaków; że jedną trzecią pozostałej reszty stanowili mieszkańcy trzech zabranych prowincyj i język polski nie jest im obcy, cel więc wytknięty przez założyciela uniwersytetu tylko przy wykładach w języku

polskim może być w zupełności osiągniętym. Podole, Wołyń, Ukraina zgodziły się na rzeczony projekt. Ponieważ przewidywano możliwość ocknięcia się deputacyi w Petropawłowskiej fortecy, postanowiono z pewnej liczby kandydatów trzech wybrać przez losowanie. Wybrano Gustawa Wasilewskiego, W. J. i T. B. Pirogow, gdy deputaci przyszli prosić o urlopy, wydania takowych nie odmówił, mówiąc: wiem po co chcecie jechać do Petersburga, uważam sobie za obowiązek uprzedzić, abyście panowie w razie doznanego niepowodzenia na pomoc i opiekę uniwersytetu ani moją nie liczyli.

Gdy tak rzecz cała była prawie skończoną, zjawia się Antonowicz z propozycyą, aby się porozumiano z Rusinami, ofiaruje swoje pośrednictwo, głównie zwraca uwagę na większą doniosłość prośby, gdy ta popartą będzie przez przedstawicieli rdzennej miejscowej ludności. Łatwo się nakłoniono do nawiązania pertraktacyi, które się przeciągnęły dość długo i do żadnego rezultatu, oprócz straty czasu, nic doprowadziły. Rusini bowiem po długich rokowaniach postawili ultimatum, że wtedy tylko przyłączyć się do deputacyi gotowi, jeżeli prośba zostanie ograniczoną do bardzo skromnych rozmiarów, a mianowicie: o katedrę literatury polskiej i katedrę języka ruskiego. Ponieważ katedra literatury polskiej de jure istniała w kijowskim uniwersytecie, a była tylko nie obsadzoną, podobną więc prośbę uważano wprost za nielogiczną i oświadczono Antonowiczowi, że młodzież zrzeka się współudziału Rusinów i sama pojedzie do Petersburga. Na takie dictum Antonowicz zagroził contrdeputacyą i contradresem, wobec czego zaniechano zamiaru. Manewr Antonowicza był zręcznym, należy mu to przyznać i rzuca pewne światło na całe jego zachowanie się ówczesne; bał się przewagi elementu polskiego.

Przyciśnięci do muru przez Antonowicza, akademicy postanowili pojechać do Warszawy i tam na ręce pre-

zesa towarzystwa rolniczego złożyć adres, prosząc, aby towarzystwo, uwzględniając potrzeby kraju, wystąpiło z prośbą lub adresem do tronu o zaspokojenie tych potrzeb.

Po przybyciu do Warszawy deputacya złożona z Gustawa Wasilewskiego, K. P. i B. znalazła się w dość trudnem położeniu. Wtedy dopiero spostrzegła, że głos jej nie może być należycie doniosłym, mając na widoku, że młodzież polska kształciła się we wszystkich uniwersytetach rosyjskich — ona zaś jakkolwiek przedstawiała najliczniejszą grupę, w każdym razie za przedstawicielkę ogółu uczącej się młodzieży uważaną być nie mogła. Na razie zwróciła się do studentów akademii medycznej warszawskiej, szkoły sztuk pięknych i Marymontu. Następnie za pośrednictwem bawiącego wówczas w Warszawie studenta petersburskiego uniwersytetu Markiewicza skomunikowała się z młodzieżą petersburską, a ta zaprosiła Dorpat i Moskwę[1]).

Oczekując na deputacyę z Petersburga, Dorpatu i Moskwy, starano się wejść w stosunki z młodzieżą i wybitniejszemi osobitościami w mieście. Szkoła sztuk pięknych otworzyła podwoje na ścieżaj. Akademia medyczna i Marymont — z pewną rezerwą, szczególniej pierwsza. Warszawa była nadzwyczaj ożywioną, chociaż ludzie pracowali jak zwykle, ale praca ta nie była wykonywana apatycznie, z twardej konieczności, aby jeno z głodu nie umrzeć, ale aby żyć całą pełnią życia. Zelektryzowana pogrzebem Sowińskiej i manifestacyą na Lesznie przed Karmelitami, przebudzona z długiego letargu, zaczęła jasno poznawać, że ma pewne prawa do życia i że illuminacyami i balami dla cara tych praw nie uzyszcze. Nagłe przebudzenie, brak ludzi, brak programu

---

[1]) Materj. do powst. r. 1863—1864. Wspomnienia etc. str. 135—137.

spowodowały pewnego rodzaju zamęt. Towarzystwo rolnicze, jedyna zorganizowana i wówczas w Warszawie obradująca instytucya nie stała na wysokości zadania, nie umiała z danej chwili skorzystać, pozostała też do końca swego istnienia bez należytego wpływu na rozwijające się wypadki. Po za Towarzystwem rolniczem istniało między młodzieżą kilka kółek, o ile można było zorjentować się w czasie krótkiego pobytu w Warszawie, wzajemnie sobie obcych. Szkoła sztuk pięknych była najzuchwalszą, ona była inicjatorką odśpiewania hymnu „Boże coś Polskę“ przed kościołem na Lesznie i w tej chwili zajętą była przygotowaniem manifestacyi na 25 Lutego.

Najpoważniejsze i zarazem najliczniejsze było kółko Jurgensa, urzędnika komisyi skarbu z programem pracy u podstaw, utrzymywało czucie z Towarzystwem rolniczem, ale zaskoczone wypadkami, prawidłowo funkcyonować nie mogło, a oddawszy się na usługi Towarzystwa rolniczego, przy braku zmysłu politycznego w przywódcach Towarzystwa, los jego podzieliło. Mówiono głośno o partyi Mierosławskiego. Ruchliwy i bardzo wówczas czynny student akademii medycznej Karol Majewski, podtrzymujący stosunki z ludźmi należącymi do rozmaitych kółek, ambitny a nie bez pewnych zdolności i rzeczywiście zwolennik i umocowany Mierosławskiego, nigdy się do tego nie przyznawał, bo ex-jenerał był dla umiarkowanych straszydłem, a dla najgorętszych firmą mocno zdyskredytowaną.

Po przyjeździe deputatów z Petersburga, Dorpatu i Moskwy, po dwóch z każdego uniwersytetu, zaopatrzonych w pełnomocnictwa[1]) na ogólnem zebraniu, zredagowanym został adres do Towarzystwa rolniczego w bardzo umiarkowanej formie. Szło już tylko o jego wręczenie. Sami deputaci wykazali w wysokim stopniu oględność.

---

[1]) Borejsza, Harasimowicz, Pepłowski i in.

O wręczeniu go publicznie na posiedzeniu Towarzystwa mowy nawet nie było, byli jednak pewni, że będą prywatnie przyjęci przez prezesa Towarzystwa i jemu adres złożą. Tymczasem hrabia Andrzej Zamojski uchylił się od przyjęcia deputacyi, zasłaniając się Tomaszem hr. Potockim, temu więc złożono adres. Następnie wybitniejsi członkowie Towarzystwa przyjmowali deputatów po kolei u siebie z największą uprzejmością. Między innymi pp. Przezdziecki, Ostrowski, etc. etc. Szlachta urządziła kilka zebrań po hotelach, na które deputaci otrzymali zaproszenia i na każdym z nich byli starannie badani, co zacz są? i czego chcą? W końcu panowie bracia wystąpili z obiadem w Hotelu Europejskim. Po zwykłych w podobnych razach toastach i wzajemnych komplimentach, gospodarze winszowali deputatom, że cel osiągnęli, bo podanie adresu jest stanowczo zdecydowanem i że słuszne żądanie młodzieży pominięte w nim nie będzie. Na ostatniem posiedzeniu przed zakończeniem obrad, drzwi sali zostaną zamknięte i przedstawiony adres przez wszystkich zgromadzonych musi być podpisanym. Jeżeli wziąć pod uwagę, że deputowani bądź co bądź byli wybrańcami młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, zachowanie się Towarzystwa rolniczego, od początku do końca było co najmniej niewłaściwe. Prezes bez ujmy dla siebie i szkody dla instytucyi, mógł deputacyę przyjąć; przyjęcia u wybitniejszych członków Towarzystwa i zbieranie się po hotelach byłoby wtedy zbyteczne. Na owym zaś pożegnalnym obiedzie zamiast opowiadań o zamykaniu drzwi, co przy ówczesnem usposobieniu wydaje się absolutnie zbytecznem, właściwiej należałoby nie robić tajemnicy z żądań, jakie czcigodni reprezentanci narodu mieli zamiar przedstawić tronowi.

Ulica w czasie tym wrzała. O przygotowującej się manifestacyi mówiono głośno. Towarzystwo zdecydowawszy się na podanie adresu, chciało jej zapobiedz, używa-

jąc ku temu wszelkich środków. Widząc, że szkoła sztuk pięknych okazuje deputatom szczególne względy, zdecydowano się za jej pośrednictwem oddziałać na szkołę. Nauczyciel gimnazyum Władysław Golemberski i inni nalegali na deputatów, aby wpływem swoim starali się powstrzymać zapaleńców. Kijowianie stanowczo uchylili się od pośrednictwa, motywując odmowę, że byłoby z ich strony zarozumiałością nie do darowania, gdyby sądzili, że wpływem swoim potrafią skutecznie przeszkodzić temu, co od miesiąca przygotowane, stało się poniekąd własnością ogółu, który zachowaniem się swojem zbyt wymownie świadczy, że nic przeciwko temu nie ma. Jeżeli Towarzystwo rolnicze było przekonane o szkodliwości manifestacyi, należało przeciwdziałać od początku, wszelkie usiłowania w ostatniej chwili celu nie dopną, a mogą spowodować tylko ujemne rezultaty, bo rzecz bardzo być może poważną zredukują do prostej burdy ulicznej. Opinię tę podzieliła i reszta deputatów.

O przybyciu do Warszawy deputacyi policya tak dobrze wiedziała, jak o przygotowującej się manifestacyi. W nocy z 26 na 27 Lutego wszyscy deputowani pod opieką żandarmów zostali wywiezieni do miejsc skąd przybyli. W pośpiechu nie odszukano mieszkania Gustawa Wasilewskiego i drugiego delegata z Kijowa. Poszukiwano ich w Marymoncie. Szlachta w imieniu Towarzystwa zaczęła nastawać, aby wyjechali[1]).

Wobec ścigania policyi, wobec trwożliwego zachowania się Tow. rol., nic istotnie nie pozostawało innego, jak z relacyą powrócić do Kijowa.

Nastąpiła krwawa demonstracya, której następstwem było pięciu poległych. Opis jej do mojej pracy nie należy.

Towarzystwo rolnicze zamiast wyzyskać położenie i adres o całą oktawę podnieść, odstępuje od pier-

---

[1]) Materj. do powst. 1863—1864. T. IV. Wspom. 189 i poprzednie.

wiastkowego projektu podania kategorycznego adresu i redaguje nowy, w którym oprócz mglistych płaczliwych frazesów zapewnia o swojej lojalności, niczego nie żąda, ale też i nic nie dostaje, a jednocześnie dyplomatycznie staje na stronie, wysuwając na pierwszy plan obywateli miejskich[1]).

Apollo Korzeniowski.

Gdy to się działo w Warszawie, na gruncie, w Kijowie spisek Trojnicki rozwijał dużą agitacyę. Czynnym bardzo okazał się Stefan Bobrowski. Już w czasie wakacyi letnich 1861 r. był czas jakiś w Warszawie, dokąd się prze-

---

1) Ibid. str. 142.

niósł na stałe mieszkanie szwagier jego, dość ceniony poeta Apollo Korzeniowski, który pod pozorem prac literackich, pragnął zbliżyć się ze stronnictwem ruchu[1]). Stefan Bobrowski niewątpliwie był wtajemniczony w zamiary szwagra, a nawet wspólnie z nim działał. Po powrocie z Warszawy we Wrześniu, przywiózł ze sobą prasę litograficzną dla celów spisku. Inny członek konspiracyi, Burzyński, w Marcu tegoż roku przywiózł z Warszawy sortyment czcionek dla tych celów[2]). Dla wprowadzenia tych robót założono osobną drukarnię i litografię w Ławrze peczerskiej, a robotami kierował niejaki Hoffman, Warszawianin. Z tego też źródła płynęły wszystkie druki tajemne, rozrzucane po Kijowie, aż dopóki żyd warszawski Bernstein nie wydał całej sprawy. Hoffmana aresztowano. Stefan Bobrowski zdołał ukryć się i już od tej chwili działał pod obcem nazwiskiem[3]). Działo to się na początku Lutego 1862 roku.

---

[1]) Szanowny krytyk mego dzieła Rok 1863 na Rusi — Ruś Czerwona i Wschod., p. Ernest Łuniński, pisze w Tygodniku z r. 1902, że organizacyę na Rusi prowadzili Korzeniowscy. Błąd to podwójny. Udział w agitacyach brał tylko Apollo, a do organizacyi nie należał, bo w r. 1862 był już w Wołogdzie.

[2]) Materj. do powst. r. 1863—1864. Wspom. T. IV., str. 170.

[3]) T. Bobrowski. Pamiętniki. T. II. str. 446—450.

V.

Okres manifestacyjny i przygotowawczy.

Rozpoczęcie okresu manifestacyjnego w Warszawie było poniekąd chwilą przełomową dla kształtujących się stosunków w krajach ruskich dawnej Rzpltej. Wywołały one ogromne natężenie ducha, podniosły siły narodowe, a poniekąd pozwoliły je przecenić, dzięki niestanowczości rządu rosyjskiego. Okres manifestacyjny stał się równocześnie okresem wzmożenia się organizacyi i niejako przejściowem ogniwem do okresu przygotowawczego do powstania. Kijów począł naśladować Warszawę, a że młodzieży było tutaj dużo i ruchliwej — nie szło to z trudnością.

Początkiem było żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Joachima Lelewela, potem za pięciu poległych, wreszcie żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego Arcybiskupa Fijałkowskiego. Zwykle po nabożeństwie, a raczej po mszy młodzież rozpoczynała śpiew „Boże coś Polskę“, potem „Z dymem pożarów“, a obecni w kościele podchwytywali i śpiew stawał się powszechnym. W czasie śpiewu kręcili się po kościele policyanci w uniformie lub bez uniformu i zapisywali śpiewających, z których później ściągano karę drogą administracyjną. Takie same śpiewy powtarzały się we wszystkich większych miastach, jak Ży-

tomierzu i Kamieńcu, a także w prowincyonalnych miasteczkach, gdzie tylko skupiała się polska inteligencya. Kara pieniężna była jedynym środkiem, jakim rząd walczył z Polakami. Czasem dla postrachu w większych miastach, jak w Kijowie, uszykowano przed kościołem parę szwadronów kozaków, którzy milcząc odprawiali rodzaj warty przed kościołem, a po ukończeniu śpiewu, gdy wszyscy wychodzili z kościoła, wracali do koszar czwórkami.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Fijałkowskiego zakończyło się awanturą, skutkiem której przeszło stu młodzieży uniwersyteckiej aresztowano. Działo się to 5. Października 1861. Kościół dosłownie był przepełniony ludem; czarny kolor w stroju panował nad innemi. Po skończeniu nabożeństwa zdarzył się bardzo smutny wypadek. Na wysokim ganku kościoła w liczbie tłumów znajdował się dozorca kwartałowy Staro-Kijowskiej części, Matkowski. Butna młodzież w ogromnej masie rzuciła się na Matkowskiego, zrzuciła go z wysokiego ganku i powaliwszy na bruk zaczęła niemiłosiernie bić go pięściami i kijami, rozbili mu głowę do krwi i zadali kilka tak ciężkich razów, że życie Matkowskiego znajdowało się w stanie niezostawiającym żadnej nadziei. Tłum młodzieży, składający się więcej niż ze czterechset, poszedł od kościoła przez plac Kreszczatiku z wrzawą i śród wesołej rozmowy [1]). Poprzednio już spostrzeżono, że Matkowski zbyt jawnie występował w roli szpiegą i śpiewających zapisywał, uprzedzano więc złośliwie, że mu „ucho obetną“ i na czole wydrukują „szpieg“ [2]). Nic to wszakże nie pomagało.

Była to niewątpliwie awantura przykra, ale wywołana nietaktownem postępowaniem policyjnem małego,

---

1) Wiadomości z kraju z lat 1861 i 1862. Lipsk 1863. str. 70. Przedruk z „Kurjera Wileńskiego“.

2) Bibl. wł. Rps. List prywatny jednego z akademików, Wiktora Chodosowskiego, z d. 13 x 1861, przedłożony komisyi śledczej w Kijowie.

Kościół katolicki w Kijowie w roku 1861.

a chcącego się przypodobać, urzędniczka rewirowego, brawującego wszelkie ostrzeżenia, a nawet przepisy służbowe. Aresztowana młodzież wypełniła pawilon szpitalny w fortecy i wytoczono procesy, mające w ogóle łagodne zakończenie. Olszański, brat Romualda, Załęski, Ciągliński skazani zostali na kilkomiesięczną wieżę, którą odsiedzieli dopiero w końcu roku 1863 i na początku 1864 w cywilnem więzieniu.

Jednocześnie z manifestacyami politycznemi rozpoczęło się noszenie żałoby przez kobiety, krzyżyków na szyi, bransoletek łańcuchowych, orzełków jako odznak przy kapeluszach i krawatach i t. p. zewnętrznych śladów polskości, rzucających się w oczy i mimowolnie zwracających na siebie uwagę rządu.

Na straży uwięzionej w fortecy młodzieży stał pułk Zabałkański, z którym nawiązano wkrótce przyjazne stosunki. Oficerowie pod pretekstem spełniania służby przychodzili w nocy do aresztowanych, a w ich ubraniach studenci wychodzili dla porozumiewania się z kolegami i miastem[1]. Niedługo to wszakże trwało, gdyż władza wojskowa dowiedziawszy się o tem, zmieniła pułk.

Nauka w uniwersytecie i gimnazyach w ogóle stanęła na drugim planie, a właściwie śmiało można powiedzieć, że nikt się nie uczył. Studenci uniwersytetu, dziwacznie nieraz przebrani w czarne świtki, obszyte na kołnierzach i otworach rękawów skórą, długie, juchtowe buty, baranie czapki lub skórzane kepi a uzbrojeni w kij, o ile można najgrubszy, snuli się po ulicach. Wszystko to było ożywione, zajęte, zaaferowane, rozprawiające. Starsza młodzież gimnazyalna także do spisku wciągniętą była i już pod koniec 1861 roku szeptała między sobą, że będą się bić z Moskalami. Akademicy starali się zorganizować także młodzież szkolną, o tyle przynajmniej, ażeby ją

[1]) Bibl. własna: Rps. Relacye ustne Januarego Sz.

zbliżyć i połączyć jednością polskiej myśli. Ponieważ w koszarach szkolnych (obszczija kwartiry) było najwięcej polskiej młodzieży, skupionej w jednym punkcie, akademicy starali się ją zawsze utrzymać w polskim nastroju i informowali o przebiegu polskiej sprawy. Starsi, roztropniejsi, przynosili dzienniki, wyciągi, co wieczora czytali głośno, a nieraz dodawali komentarze, z ust studentów słyszane. Dorywcze takie wiadomości o tem, co się stało w Warszawie, lub że Napoleon III. myśli o polskiej sprawie, nie mogły oczywiście dać o niej dokładnego pojęcia, ale też nikt się tam nie troszczył o zrozumienie całości; kilka gorętszych słów, jaskrawy frazes, powaga druku zresztą wystarczały do utrzymania zapału, do budzenia nienawiści. Najgłówniejszy zatem rezultat osiągano w zupełności[1]).

Coraz częstsze stosunki Kijowa z Warszawą doprowadziły nareszcie do połączenia się tajemnego organizacyi ruskiej z warszawską w zamiarze wystąpienia do zbrojnej walki z Rosyą. Cel był postawiony jasno. Wszyscy uważali, że tylko drogą orężnego starcia się można rozwiązać polską sprawę; nikt nie wiedział wszakże kiedy to nastąpi i w jakich warunkach. Okres teraźniejszy uważano za przygotowawczy i w tym kierunku rozwinięto bardzo energiczną działalność. Na czele spisku, jako szef Trojnickiego, stanął Stefan Bobrowski, o którym wspomnieliśmy już z powodu aresztowania Hoffmana. Zdołał on umknąć w czasie samych kontraktów r. 1862 z Kijowa, dzięki tylko temu, że mieszkał tam w Kijowie imiennik jego, również student uniwersytetu. Policya pomyliła się, zamiast do Stefana, udała się do imiennika i rewizyę zrobiła[2]). Tymczasem Stefan zdołał umknąć zagranicę. Jako nieobecny w Kijowie dał zastępcę swego, który mieszkał w Kijowie, a sam zajął się silniejszem spojeniem organi-

---

1) Relacya współczesnego świadka G.
2) T. Bobrowski: Pamiętniki T. II.

zacyi kijowskiej, w ogóle połączeniem Rusi z Warszawą i Paryżem[1]).

Tymczasem warszawskie stronnictwo ruchu, złożone z ludzi młodych i gorących, rwało się do wywołania powstania. Nie miało ono należytego pojęcia o położeniu istotnem trzech prowincyj ruskich, o tem jak większość szlachty jest usposobioną, ani przeczuwało nawet jaką rolę może odegrać lud wiejski. Szło ono, jak się zdaje, za opinią i naciskiem jedynej głośnej i czynnej śród młodzieży w ogóle, a w szczególe uniwersytetu kijowskiego, partyi skrajnie demokratycznej, ludowej bez ludu, a wierzącej w jego sympatye dla siebie. Partya ta była głęboko przekonaną, że lud wiejski ukraiński, ruski, posiada w sobie resztki tradycyi wolności i sympatyi dla Polski, że te tradycye rozbudzone, a poparte pomyślnem rozwiązaniem kwestyi uwłaszczenia włościan (złota hramota) muszą wywołać pośród niego bodaj takie masowe ruszenie się, jakie miało miejsce w r. 1855. Tymczasem w łonie ludu tkwiły tylko zarzewia najgorszych pragnień, z zawiści i chciwości płynących, które też w r. 1863 wybuchnęły z całą grozą i obrzydliwością. Wówczas w możliwość takiego wybuchu nikt nie wierzył — tak złudzenie było wszechpotężnem.

Zdawało się tym panom z Warszawy, jak i ukraińskim demagogom, na tle szlachetczyzny wybujałym, że jeśli tylko pojawi się jakiś oddział z za Dniestru lub Bohu — cała Ruś stanie w płomieniach buntu. Wprawdzie nie brak było żywiołów gorących i do bitwy chętnych, jak się później okazało, ale zorganizowanie ich nie było rzeczą tak łatwą, jak się zdaleka zdawało. Walki wewnętrzne rozrywały, dzieliły i osłabiały polski żywioł emigracyjny w Rumunii, Turcyi i Słowiańszczyźnie południowej rozsiany. Na Kozaczyznę za-dunajską, rozpijaczoną i rozhulałą, jeszcze mniej można było liczyć.

---

[1]) Bibl. własna. Rps Relacye pisemne L. S.

W Sierpniu[1]) zjawił się na Ukrainie młodziuchny emisaryusz, komisarz K. C. z Warszawy, Leon Frankowski, i nakłaniał Ruś do powstania, zaręczając, że równocześnie Moskwa w tych prowincyach zostanie zaatakowaną od Dniestru i Bohu[2]). Za pośrednictwem młodzieży kijowskiej zetknął się on ze szlachtą. Nikt w wywody jego, pełne złudzeń, jakoteż w pomoc ludu nie wierzył. Projekta te przyjęto jako nie na czasie i jako niedojrzałe. „Róbcie co chcecie, odpowiedziano, my się nie ruszymy.“ „A jeśli przyjdziemy do was przez Bug?“ — pytano. „To was chłopi i Moskale powiążą.“ „I wy na to będziecie patrzyć?“ „Będziemy płakać, ale nic nie poradzimy[3]).“ Odpowiedź była godna projektu.

Na razie materyał do powstania na Rusi nie był jeszcze zorganizowany, chociaż nie brak go było, jak się później pokazało. Czy Leon Frankowski był w czasie swoich objazdów agitacyjnych w Kijowie? Pewności nie ma żadnej, przypuszczać jednak należy, że znalazłszy się raz na Ukrainie w celach agitacyjnych, nie mógł pominąć głównego środowiska agitacyi. Domysł ten jest tem prawdopodobniejszy, że właśnie w tym czasie, 22 Sierpnia, przyjechał do Kijowa także Bobrowski i zetknąwszy się ze związkiem Trojnickim, przeobraził go na organizacyę dziesiątkową i utworzył rodzaj Komitetu Centralnego Rusi, funkcyonującego jako Rząd Tymczasowy, a mający na celu przysposabianie się do powstania. Wkrótce potem na miejsce dawnego komitetu, utworzyła się inna władza centralna, nazwana Wydziałem wykonawczym Rusi, który jako władza, zależnym był od warszawskiego K. C.[4]) Do Wydziału Rusi weszli: Różycki Edmund,

---

[1]) Sulima utrzymuje że w Lipcu. Historya dwóch lat. T. V str. 316.

[2]) Bibl. własna. Relacya pisemna L. S.

[3]) Bibl. włas. Rps. Relacya pisemna L. S.

[4]) Ibid. L. S. utrzymuje, że zawiązanie Komitetu Kijowskiego

Izydor Kopernicki i Aleksander Jabłonowski [1]). Z ramienia wydziału działał Chamiec Antoni z Wołynia, jako komisarz pełnomocny, Różycki reprezentował wojskowość. Jako władza prowincyonalna istniały trzy zarządy p. t. Zarząd Podola, Zarząd Wołynia i Zarząd Ukrainy, jakoteż trzech komisarzy rządowych dla każdej z powyższych prowincyj po jednemu. Niezależnie od tego każda prowincya otrzymała Trybunał narodowy, Prokuratora przy trybunale, żandarmeryę i cywilnych naczelników powiatowych. Wojskowi naczelnicy zostali skasowani. Do Wołynia przyłączony został powiat Berdyczowski. Zarządy, jako instytucye wykonawcze, spełniały instrukcye i rozkazy Wydziału. Wydział składał się z czterech sekcyj: skarbu, wojny, opinii publicznej i sprawiedliwości i opieki publicznej. Zarządy prowincyonalne mianowały naczelników powiatów i miast. Naczelnicy sami wybierali czterech referentów, pomiędzy których praca dzieliła się tak, jak między członkami zarządu [2]). Równocześnie utworzono agencye rządu narodowego w Odessie i Rumunii, a w rozmaitych miastach większych polecono tworzyć komitety kobiece dla niesienia pomocy bądź rannym, bądź rodzinom osób osadzonych w fortecy lub w innem więzieniu.

Z powyżej przytoczoną organizacyą rząd rosyjski zapoznał się dopiero po aresztowaniu Maurycego Drużbackiego, gdyż posiadał w swojem ręku wszystkie pieczęcie i rozkazy Rządu narodowego [3]).

---

nastąpiło w Październiku 1862 r.; A. Giller. Hist. pow. T. I. str. 159 naznacza datę 22 Sierpnia.

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya ustna M. D.

[2]) Muzeum w Raperswylu. Rps. Nr. 519. Organizacya rządu na mocy ustawy 22 Maja.

[3]) Bibl. wł. Naczelnik Wołyńskiej gub. Nr. 13.115. Komunikat rządowy na podstawie depesz, znalezionych przy Maurycym Drużbackim.

Po tych uwagach musimy znowu cofnąć się do okresu przygotowawczego.

Już pierwszy komitet, mając na celu walkę, postanowił rozszerzyć organizacyę na prowincyę i polecił rozpocząć przygotowania do powstania. Tymczasem wysłano

delegatów do K. C. w Warszawie z zawiadomieniem, że Ruś w obecnej chwili nie jest gotową do powstania. W delegacyi pojechali Różycki i Chamiec. Odbyły się tam wówczas narady, o których wspomnieliśmy słówkiem w pierwszym tomie pracy niniejszej, w których uczestni-

czył Zygmunt Miłkowski. Pomimo parcia ze strony gorących a niezbyt rozważnych umysłów, postanowiono wówczas powstania nie rozpoczynać, lecz usilnie tylko przygotowywać się do niego. I byłoby ono niewątpliwie tak rychło nie wybuchło, gdyby fatalizm jakiś dziejowy nie rzucił na drogę odradzającej się Polski człowieka, pragnącego dla niej najlepszego losu, ale którego pragnienia, dzięki wadom osobistym, obracały się zawsze na szkodę kraju. Człowiekiem tym był niewątpliwie hr. Wielopolski.

Delegąci kijowscy wrócili przed Bożem Narodzeniem na Ukrainę, do Kijowa, wraz z Zygmuntem Podlewskim, gdzie zastali Jurjewicza Ant. i oświadczyli, że powstania nie będzie na razie [1]).

Roboty organizacyjne postępowały naprzód z gorączkową szybkością. W samym związku tajemnym nastąpiła skutkiem tego potrzeba podziału władzy na cywilną i wojskową. Mając przed sobą akcyę świadomą celu, Komitet Rusi przeprowadził organizacyę powiatową. W każdym powiecie został naznaczony naczelnik i jego zastępca, a oprócz tego w zarządzie powiatowym brali udział reprezentanci wszystkich stanów. Postanowiono zbierać zapasy broni i prochu i przeprowadzić dziesiątkową organizacyę oddziałów w ten sposób, ażeby na dane hasło wszyscy byli gotowi do wymarszu. Każdy powiat sam miał starać się i dbać o swoje potrzeby. Fundusze potrzebne do tego każdy powiat miał zdobywać własnymi środkami, drogą dobrowolnych datków [2]). Był to jeden z najmniej obmyślonych kroków. Organizacya wojskowa nastąpiła znacznie wcześniej, niż organizacya finansowa — a należało właśnie odwrotnie zrobić, ażeby zabezpieczyć powstaniu swobodę działania, pewność potrzebnych funduszów w danej chwili

---

1) Bibl. włas. Relacya pisemna L. S.

2) Bibl. włas. Relacya pisemna L. S.; czytaj także Komunikat rządowy, wysnuty z depesz Drużbackiego.

i niezależność akcyi wojskowej od akcyi finansowej. Omyłka ta przez ciąg całego powstania we wszystkich dzielnicach Polski dawała się odczuwać jaskrawo, lecz nigdy może nie odbijała się tak fatalnie, jak w organizacyi Rusi Czerwonej, przeznaczonej do wspierania Wołynia, Podola i Ukrainy.

Jeżeli wszędzie, we wszystkich dzielnicach dawnej Rzpltej, żywioł szlachecki był potężnym czynnikiem narodowym i bez oparcia się na nim niepodobna było żadnej roboty narodowej prowadzić, to na Rusi, w trzech jej prowincyach, stanowił jedyną siłę narodową, gdyż wszyscy, którzy poczuwali się tutaj do polskości, prawie bez wyjątku należeli do szlachty. Można było tylko upatrywać różnicę w stopniu, charakterze i położeniu jej materyalnem, ale od pisarza ekonomicznego do pana z pałacu — wszystko było szlachtą. Bez niej niepodobna było myśleć o powstaniu. Ci, którzy na czele ruchu stawali i organizacyę przedpowstańczą tworzyli, stanowili tylko skrajny żywioł szlachetczyzny, który czując swoją bezsilność na wypadek walki, szukał i opierał się na związku z ludem obcym religią, kulturą i tradycyami politycznemi szlachetczyźnie; w głębi swej duszy wrogi nawet jej, bo od niej ekonomicznie zależny, a w położeniu swego względnego ubóstwa w stosunku do właściciela i pana, chowający w głębinach duszy zawiść, zazdrość i urodzoną z niej nienawiść. Taki czynnik dla wszelkich rozważnych kombinacyj nie mógł dawać żadnej podstawy.

Przewódcy ruchu rozumieli doskonale, że chcąc działać skutecznie, należy koniecznie działać wspólnie ze szlachtą. Nie brakło wszakże i śród szlachty ludzi gorącą myślą i dobrą wiarą w powodzenie ożywionych, a cieszących się szacunkiem i powagą śród kresowego społeczeństwa. Jednym z takich był wspomniany już Albin Weker, u którego Edmund Różycki, w czasie pobytu na Ukrainie, przemieszkiwał. Między innymi był on także bardzo gor-

liwym pośrednikiem między młodzieżą a szlachtą. Szlachtę guberni kijowskiej reprezentował Horwatt, człowiek bardzo miły, rozumny, ale rachunkowy i trzeźwy. On przeto rozumiał może najlepiej, że powstanie uderzy szlachtę przedewszystkiem po kieszeni, a w razie niepowodzenia, wisiała nad Rusią klęska nieunikniona.

Bojąc się tych klęsk i przewidując je, czego zresztą nie można poczytywać bynajmniej za jakąś zasługę publiczną, opozycya szlachecka zorganizowała się także w osobny komitet, ażeby przeciwdziałać robotom ruchowców. Taki komitet „Biały“ dla guberni kijowskiej własną władzą marszałka gubernialnego ukonstytuował pod prezydencyą swoją Horwatt, złożony z Hołowińskiego Zenona, Branickiego hr. Aleksandra, Proskury Antoniego i Fischa, a następnie przybrano doń Modzelewskiego Leona i Jankowskiego Leonarda, uważając za kadry w powiatach komitety powiatowe już istniejące. Ale działanie komitetów powiatowych okazało się słabem i chwiejnem, paraliżowane wpływami i ruchliwością rewolucyonistów. Na Podolu komitet prowincyonalny, niby szerszego zakroju, graniczącego ze sprzysiężeniem, powstał z inicyatywy Orłowskiego Aleksandra i Russanowskiego Mieczysława, tudzież Starorypińskiego Zygmunta — którzy sami przybrali sobie jeszcze trzech kolegów — a z nimi razem jeszcze trzech, z którymi znowu trzech, a w dwunastu składali radę — której komitet wykonawczy składał się z Sadowskiego Aleksandra, marszałka gubernialnego podolskiego, Czerwińskiego Zygmunta, marszałka powiatowego kamienieckiego i Orlikowskiego Tytusa, członka urzędu gubernialnego włościańskiego. Zarówno rada, jak jej komitet wkrótce się rozprysły, najprzód skutkiem nieporozumień wznieconych w jej łonie przez pierwotnego inicyatora Orłowskiego, człowieka lekkomyślnego i ambitnego, pragnącego przewodzić i wszystkimi komenderować, a nie posiadającego

ani odpowiedniej wytrwałości, ani głowy, następnie zaś wskutek wywiezienia i oddania pod sąd marszałków podolskich za adres. Czy był taki komitet gubernialny na Wołyniu — „Biały“ — przeciwdziałający ruchowi, niewiadomo. Być bardzo może, że go wcale nie było, bowiem

Adryan Baraniecki.

w jesieni 1861 r. wywieziony został marszałek gubernialny wołyński Mikulicz Karol do Orenburga, gdzie wkrótce umarł, następca zaś jego z kandydacyi Zaleski Władysław, powiatowy marszałek rowieński, trwożliwego ducha, obawiający się zarówno rządu jak i rewolucyonistów, po-

zbawiony wszelkiej szerszej myśli i inicyatywy — przedewszystkiem myślał o zachowaniu w całości i spokoju własnej osoby, a salwował się bezczynnością i milczeniem[1]).

Jak we wszystkich tajemnych robotach, gdzie jasne porozumienie się niemożliwe na wszystkich punktach, a zatem niemożliwa lub utrudniona akcya jednolita, zjawiają się ludzie samodzielni, lecz niesforni i pragnący działać na własną rękę. Takim opozycyonistą stał się poniekąd Adryan Baraniecki, jeden z członków należących do komitetu „Białych" na Podolu. Wkrótce po uorganizowaniu komitetu podolskiego, złożonego z Starorypińskiego, Baranieckiego i osoby jeszcze żyjącej — trzeciej — Baraniecki przyjechał do Kijowa, ażeby z tego ogniska ruchu nabrać należytego przeświadczenia o stanie rzeczy w ogóle[2]). W jaki sposób wypadło to badanie, niewiadomo, dość że tem, czego w Kijowie dowiedział się, nie zadowolnił się. Pojechał przeto do Warszawy, ażeby tam zbadać resursy i zasoby do powstania. Powrócił bardzo rozczarowany. Oświadczył stanowczo, że nie widzi sił dostatecznych do podjęcia walki zbrojnej z Moskwą. Długie były targi o to, czy ma Podole powstać? Komitet podolski warunkował je wkroczeniem Wysockiego na Podole. Jeszcze w Kwietniu Różycki i Ciechoński pertraktowali z komitetem podolskim o potrzebie wspólnego powstania, lecz bezskutecznie[2]). Zamiast tedy szukać dróg do szukania i zwiększenia tych sił z chwilą, gdy cały naród stał już na pochyłości, z której zejść nie mógł, komitet podolski zapowiedział, że rozkazu komitetu centralnego do powstania nie usłucha. W przededniu przeto walki, stojąc na stanowisku odpowiedzialnem i ważnem, stawał się czynnikiem dezorganizującym i hamującym ruch. Oświadczeniem, że bezwzglę-

---

[1]) T. Bobrowski: Pamiętniki. T. II. str. 430.

[2]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna Wł. G.

[3]) Ibid.

dnie poddawać się nie może rozkazom R. N. i komitetu Rusi, a pragnąc wywalczyć dla Podola odrębne, samodzielne stanowisko, dawał przykład niesubordynacyi[1]) i przyczynił się niewątpliwie do tego, że Podole udziału w powstaniu nie przyjęło[2]).

Bez względu jednak na starcia się i walki wewnętrzne, w łonie społeczeństwa kresowego, roboty organizacyjne postępowały naprzód i skupianie sił na prowincyi odbywało się z nadzwyczajną szybkością. Organizacya wojskowa według systemu dziesiętnego objęła całą Ruś; całe mieszczaństwo polskie, bardzo wszakże nieliczne w zabranych krajach, drobna szlachta służebna, jako słudzy i urzędnicy na wsi, młodzież akademicka i szkół średnich — wszystko to łączyło się w dziesiątki i setki. Większa część studentów uniwersytetu opuściła Kijów prawie zupełnie, udała się na prowincyę i zajęła się propagandą i organizacyą. Zajęto się gromadzeniem prochu,

---

[1]) Bibl. własna. Relacya pisemna L. S.

[2]) Adryan Baraniecki urodził się w r. 1827 w Jarmolińcach na Podolu, jako syn lekarza. Rodzina pochodzi z Rusi Czerwonej z okolic Buczacza. Rodzony brat ojca, Łukasz, był arcybiskupem lwowskim. Adryan B. niższe szkoły przechodził w Winnicy, gimnazyum kończył w Kijowie, gdzie też i do uniwersytetu wstąpił. Kończył studya w Petersburgu. W r. 1857 wyjechał dla dalszego kształcenia się w zawodzie lekarskim do Paryża. Tu nawiązał stosunki z emigracyą. W okresie manifestacyjnym był bardzo czynnym. W r. 1863 emigrował do Galicyi. Niepewność pobytu zmusiła go do udania się na dalszą wędrówkę do Paryża, a stamtąd do Anglii i Szkocyi. W r. 1868 wrócił do Galicyi, osiadł w Krakowie i tu założył Muzeum techniczno-przemysłowe, do którego wiele okazów przywiózł z powszechnej wystawy paryskiej. Później założył szkołę dla kobiet. Umarł w Krakowie 15. Października 1891. Pozostawił pamiętniki swoje, złożone w Bibliotece Ossolińskich z tem, że mają być oddane do użytku publicznego dopiero we 25 lat po śmierci t. j. w r. 1916. Znany powszechnie w kraju, używał sławy najzacniejszego, najofiarniejszego i najpracowitszego obywatela.

ołowiu i zapasów. Południowe powiaty Ukrainy: Lipowiecki, Humański, częściowo Taraszczański kupowały broń w Odessie, jaka się trafiła, a pogranicza Podola i Wołynia — sprowadzały ją za dziesięćkrotną cenę wartości z Galicyi. Kijów zaopatrywał się w broń przeważnie u żołnierzy. Od nich też lub z arsenału kijowskiego kupowano proch; wieś miała dostarczyć tylko koni pod furgony i żołnierzy, lance i kosy.

Garstka tylko ludzi niechętnych a należących do organizacyi lub zbytnio ostrożnych była przeciwko powstaniu, ale ci znaleźli się w odosobnieniu i bez wpływu. Większość, całość prawie kresowego społeczeństwa, z nielicznym wyjątkiem szlachty starego pokolenia, uważała powstanie za nieuniknione, za jedyny sposób rozwiązania kwestyi polskiej. Spodziewano się pomocy z za Bugu, w Galicyą mało wierzono. Już w samym trakcie agitacyj przedpowstaniowych wyłoniła się kwestya bardzo ważna, chociaż, że tak powiem, teoretyczna: w imię jakich haseł wywołać powstanie? Niewielka grupa żądała powstania w imię autonomii Rusi — byłaby to więc walka Polaków za Ruś, która sobie tego wcale nie życzyła. Niestety, z tego maniactwa znaczna część młodzieży z Rusi pochodzącej, nie wyleczyła się dotychczas i marnuje siły swoje na usługach Rusi. Większość jednak stała na gruncie historycznej wspólności z dawną Rzpltą. Ci pragnęli tworzyć oddziały samoistne i dążyć na teren walki do Polski lub przynajmniej skupić tę walkę w lasach Wołynia i Podola, tam się wzmacniać i dopiero przy warunkach szczęśliwych przenieść ją na inne pole. Przedstawicielem tego kierunku był Jurjewicz. Wspólność między nimi o tyle istniała, że jedni i drudzy łudzili się możnością uzyskania pomocy orężnej od ludu wiejskiego. Dlatego też pragnęli stosunku i oparcia się o Ruś Czerwoną[1]. Nie brak było

[1] Bibl. wł.: Rps. Relacya pisemna L. S.

i takich, którzy życzyli sobie siedzieć na dwóch stołkach w przekonaniu, że jest to najmędrsza polityka; pragnęli zatem służyć ojczyźnie i nie narażać się carowi. Gotowi byli przytem pomagać powstaniu w Królestwie środkami pieniężnymi i ochotnikiem — byle w kraju było cicho[1]). Znany ten manewr przypominał politykę Tadeusza względem Telimeny: „kochać i sprzyjać, ale tak — z daleka.“ Ta połowiczność spotkała się z uśmiechami politowania.

Szlachta kresowa, po tylu klęskach, próbach i przy ciągłem zetknięciu się z rządem rosyjskim, nie znała mimo to ani rządu, ani Moskali. Odrzucając możność pozyskania kogokolwiekbądź siłą i wszelkiem wytężeniem energii czynnej na drodze powstania zbrojnego — dziejowy cień egoizmu szedł widocznie za nią — łudziła się, że na drodze dyplomatycznej niejako coś wyjednać zdoła. Jak ongi udawała się do jenerałów rosyjskich, konsystujących z wojskiem na kresach o pomoc, zastępstwo i opiekę, tak teraz łudziła się, że drogą łaski może wyjednać to, czego z prawa otrzymać nie mogła.

Po pierwszym skutecznym adresie, który przypadł na sam okres naglących reform państwowych i wywołał przez to postawienie na porządku dziennym kwestyi włościańskiej, t. j. usamowolnienia i uwłaszczenia włościan — zapanowała poniekąd mania adresów. Już w maju 1861 roku rozpoczęły się narady. W tym celu odbył się zjazd szlachty z Podola, Wołynia i Ukrainy do Żytomierza w zamiarze ułożenia i wysłania adresu od szlachty do cara. Zapoczątkowanie wyszło od szlachty podolskiej. Na te narady zjechali się delegowani z każdego powiatu trzech prowincyj ruskich. Było tam, można powiedzieć, wszystko, co najlepszego szlachetczyzna kresowa posiadała. Byli zatem Jakubowski Leopold. ekonomista, obywatel z powiatu Winnickiego, Mikulicz, Marszałek guberniałny Wołynia,

1) T. Bobrowski: Pamiętniki T. II., str. 428.

Rzyszczewski Aleksander, Apolo Korzeniowski, poeta, Pilchowski Adolf, dr. Jaroszyński Witold, Łoziński Bolesław, zięć Kraszewskiego, Potocki Aleksander, Podlewski Władysław i wielu innych. Treścią zasadniczą adresu miało być żądanie, ażeby car zezwolił połączyć administracyjnie prowincye ruskie z Królestwem Polskiem, na tej jakoby zasadzie, że już raz związek taki istniał za panowania cesarza Aleksandra I., a za rządów W. K. Konstantego w Królestwie.

Większość była za adresem, uważając tę drogę za legalną zupełnie, tembardziej, że szlachcie przysługiwało prawo zwracania się z żądaniami wprost do Cara. Jeden tylko wystąpił contra — był to Tedeusz Bobrowski, delegat powiatu Lipowieckiego, brat zasłużonego w powstaniu, a przedwcześnie zmarłego Stefana Bobrowskiego. Był to człowiek bezwątpienia rozumny, wykształcony, wychowany w Petersburgu na hasłach fałszywego liberalizmu, ale ambitny i pragnący mieć zawsze „swoje zdanie". Górował nad szlachtą wymową i wykształceniem, ale niżej stał od niej pojęciem ducha obywatelskiego. Jak w kwestyi włościańskiej, stojąc na gruncie zupełnego usunięcia ludu z pod wpływu i stosunku ze szlachtą, okazał się warchołem moskiewskiego liberalizmu; tak stojąc na gruncie odosobnionym w sprawie adresu do cara, opierał się na traktaty z 1815 roku, jak gdyby te traktaty nie były Polsce narzucone, lecz były wynikiem układów wolnego państwa, a co więcej obowiązywały cały naród do posłuszeństwa tym traktatom. Wytłumaczył więc sobie, że podawanie adresu do cara w takiej formie i okolicznościach jest rzeczą nielegalną. Oczywiście szukanie legalności w nielegalnym rządzie wydało się zgromadzonej szlachcie, jakkolwiek pokojowo bardzo usposobionej, ani słusznem, ani uzasadnionem. Wywodów przeto prawnych Bobrowskiego nie uznano, podanie adresu przeszło prawie jednogłośnie, a Bobrowskiemu, gdy wychodził z posiedzenia,

jakkolwiek odbywało się ono w domu siostry jego, Korzeniowskiej, nikt ręki nie podał[1]).

Sprawa adresu do cara nie umilkła jednak. Postanowiono powrócić do niej przy wyborach szlacheckich, gdyż rząd rosyjski ten tylko termin uznał za prawomocny. Przypadło to na Październik roku 1862, gdyż w tym czasie miały się były właśnie odbyć wybory z Podola. Już przed wyborami podniesiono potrzebę porozumienia się z Warszawą, gdyż, jak już wspomniałem, za adresem była umiarkowana grupa szlachty, która przechylała się ku Białym w Warszawie. Zdawało się im, że adresami można zmusić cara do ustępstw. Myśl ta, którą delegat Podola, znany już nam Adryan Baraniecki, wyłożył w Warszawie, bardzo się tam podobała. Postanowiono przeto przystąpić do jej urzeczywistnienia. Zebrani marszałkowie wszystkich powiatów mieli ostateczną decyzyę wydać. W kole marszałków przeciw adresowi głosowali: Sobański Feliks — bracławski, Sobański Kazimierz — olhopolski, Mańkowski Walery — jampolski, Sulatycki Januarý — mohilowski, Skibniewski Ludomir — latyczowski i Popławski (zastępca) płoskirowski; zaś za adresem: Radziejowski Kalasanty — lityński, Lipkowski Józef — hajsyński, Pieńkowski Ludwik — winnicki, Chełmiński Ignacy — uszycki, Roniker Edward — bałtski i Czerwiński Zygmunt — kamieniecki, marszałkowie, po sześciu przeciw i za adresem — a przewagę ostatniemu dał, przyłączając się doń, Sadowski Aleksander, marszałek gubernialny podolski. Do redakcyi oficyalnej, poufnie już zredagowanego i przedyskutowanego adresu, wybrano Sowińskiego Leonarda rzeczywistego autora adresu, Jakubowskiego Leopolda i Giżyckiego Wacława[2]).

---

[1]) T. Bobrowski: Pamiętniki T. II., str. 434.
[2]) T. Bobrowski: Pamiętniki T. II., str. 444.

W ten sposób idea adresu urzeczywistnioną została. Adres powiadał: „Ruś, połączona z Polską uroczystą i dobrowolną unią Lubelską, przez liczne pokolenia wchłaniała w siebie formy pokrewnej (rodstwiennoj) cywilizacyi. Jej oświata i życie społeczne od najdawniejszych czasów noszą na sobie charakter wyłącznie polski.“ Idea przedstawicielstwa i wolności narodowej, wykwit tej cywilizacyi, usunięte z życia na Rusi, przyczyniały się, według brzmienia adresu, do ciągłych swarów i niepokoju w kraju. Najlepszą drogą, prowadzącą do usunięcia tego, byłoby „przywrócenie administracyjnej jedności Polski“. W dalszym ciągu adres zwracał uwagę Cara na to, że położenie kraju jest bardzo ciężkie (bezotradno): „naród bez oświaty, średnie szkoły niedostateczne co do ilości, a liche pod względem pedagogicznym, przemysł pozbawiony kapitałów, stopa procentowa lichwiarska, handel zbożowy pozbawiony dróg odbytu, własność ziemska bez kredytu, prawo sprzeczne z obyczajem, podaniem i postępem, wykonywane przez obcą dla kraju biurokracyę, administracya skoncentrowana bez uwzględnienia miejscowych potrzeb i interesów, wreszcie kraj pozbawiony organów, wybranych z jego łona, a przeznaczonych do kierownictwa jego sprawami“ [1]). Tak niewesoło przedstawiał się, według brzmienia adresu, stan kraju.

Oczywiście nie mogło to podobać się ani Carowi ani biurokracyi na Rusi.

Na wiadomość o podpisaniu adresu do tronu przez zgromadzenie szlachty, gubernator podolski Braunschweig zgromadzenie zawiesił, i odraportował wyżej o tem co zaszło, co zresztą przesłaniem przez pocztę samego adresu na ręce Najjaśn. Pana ujawnionem zostało. Odpowiedzią nań było: zawieszenie w urzędowaniu wszystkich marszałków i oddanie ich pod sąd senatu pod za-

---

[1]) Dziennik Minist. spraw zewnętrz. 1863.

rzutem: „dążenia do oderwania od cesarstwa części jego prowincyi" — tudzież rozkaz niezwłocznego wysłania obwinionych dla stawienia ich przed sądem do Petersburga, gdzie za przybyciem zostali uwięzieni w Petro-Pawłowskiej fortecy.

Gdy przyszło do sądu, jeden tylko Lipkowski Józef bez ogródek oświadczył: „że odczuwając niedogodności i nadużycia dotychczasowej administracyi miejscowej, a uznając wyższość jej w Królestwie, zapatrując się na precedens z panowania cesarza Aleksandra I., nie upatrywał nic zdrożnego, a tembardziej karygodnego, w najpoddańczej prośbie o przyłączenie administracyjne prowincyj ruskich od jednego do drugiego kompleksu państwa, zamiana ta bowiem w niczemby ubliżać nie mogła ani uczuciom, ani obowiązkom wierno-poddańczym proszących". Otwartość i logiczność tej odpowiedzi zjednała Lipkowskiemu powszechne uznanie i szacunek tak dobrze wśród tych, przed sądem i opinią, których wypowiedzianą została — jak i wśród swoich, gdzie nawet w przeciwnikach adresu, pełnem szacunku osobistego odbiła się echem.

Po kilkumiesięcznem uwięzieniu i sądzie, zapadła decyzya senatu: odsądzająca wszystkich marszałków od urzędów i skazująca na zamieszkanie w głębi Rosyi, dokąd ich też wprost ze stolicy porozwożono, trzymając się systemu odosobnienia. Następnie pozwolono niektórym zamieszkać w Odessie, co jako w miejscu zbliżonem do Podola, było już znaczną ulgą dla nich, pozwalając czuwać nad rodzinami lub się z niemi połączyć, tudzież nad interesami [1]).

Adres, jak można się było spodziewać, nie dopiął celu: rozdrażnił on zarówno Cara jak i urzędników, gdyż przedewszystkiem na ich niedołęstwo i chciwość uderzał. Publicystyka rosyjska, także biurokratyczna, niby w obronie uciśnionego narodu ruskiego, a właściwie w obronie

---

1) T. Bobrowski: Pamiętniki T. II., str. 444.445.

swoich własnych rządów, powitała adres z pianą na ustach. „Piszecie — wołał taki obrońca — że położenie kraju naszego jest ciężkie? Jakiego naszego? Wejdźmy tylko w rdzeń tego frazesu, którym się bałamuci siebie i innych, a wówczas zobaczymy, że w kraju, który wy nazywacie waszym, nic nie ma waszego, oprócz ziemi, która z grzechem po połowie stała się waszą, że kraj ten składa się z dwóch wrogich sobie narodów, a które, jak dwie linie równoległe, nigdy się nie połączą.“ „Czyż w rzeczy samej położenie tego kraju jest ciężkie? Trzeba być pozbawionym uczciwości i świadomości, ażeby na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Czego braknie polskiej szlachcie? Chyba pańszczyzny, chłopa, życia publicznego“ [1]).

Oto tak rozumiał publicysta ruski, pisujący po rosyjsku, brak życia samodzielnego i potrzebę samorządu. Znajomość dziejów takich panów stoi również na wysokości politycznego wykształcenia i podręczników, zatwierdzonych przez ministeryum oświaty. Niski stopień szkolnictwa średniego, brak szkół ludowych — to także nasza miała być wina i niczyja więcej [2]). Okólniki jenerał-gubernatora i kuratora rozbiegały się do wszystkich gubernatorów i naczelników policyi państwowej, ażeby przestrzegano pilnie zakładania szkółek ludowych, ażeby młodzież nie dopuszczano do posad nauczycieli wiejskich, ażeby księżom zabroniono uczyć małe dzieci katechizmu i czytania, a gdy zwracono na to uwagę, że lud ciemny, a szkoły średnie za polskie pieniądze powstałe, ogłupiają i deprawują dzieci — mówiono wówczas, wy winni jesteście. Zapewne żaden z tego rodzaju publicystów nie przypuszczał, że okólniki i polecenia z napisem sekretno lub wieśma sekretno kiedyś do rąk polskich dostaną się.

---

[1]) Otwiet na adres. sostawlennyj na imia Gosudaria Imperatora. Kijew 1862. Odb. z Wiest. Jugo-Zap. i Zap. Rossii. str. 22.

[2]) Ibid str. 23.

VI.

Działalność rządowa przed powstaniem na Rusi.

Gdy się tak polska działalność rozwijała wszechstronnie w różnych kierunkach, przybierając bądź charakter ruchów rewolucyjnych lub chwytając się dróg niby legalnych, rząd rosyjski doniosłość tej działalności nie lekceważył: przeciwnie starał się na wszystkich polach podciąć jej korzenie, osłabić lub unicestwić. Rzadko jednak występował jawnie, nigdy gwałtownie, a przywódcy ruchu brali to za bezczynność i trwożliwość. Nawet wówczas, gdy nie można było działać inaczej jak tylko jawnie, starał się plan swój upozorować i okryć bodaj fikcyjną legalnością, ażeby przeciwko sobie zbyt ostrej opozycyi nie wywołać. W ogóle wytworzyło się z gruntu błędne mniemanie, jakoby rząd rosyjski starał się wywołać na Rusi powstanie, ażeby potem zgnieść tem łatwiej hydrę opozycyi i Polaków, reprezentowanej przez szlachtę. Rząd był zbyt ostrożny, wiedział że Polacy mają jeszcze dużo siły i niewiadomo było jakie stanowisko zajmie włościaństwo. Niezadowolonych było dużo, zarówno śród Rosyan jak i grup ukraińskich — a niebrak było pewnych wątpliwości co do roli wszystkich grup opozycyjnych wobec rządu na wypadek jakiegobądź ruchu zbrojnego. Rząd po prostu obawiał się antipaństwowego ruchu w całem państwie. Nie było

przeto w interesie jego jakiekolwiek zbrojne zatargi, a tembardziej polskie, których zakończenie i wpływ nie dały się przewidzieć, a mogły pociągnąć za sobą interwencyę państw zagranicznych, wywoływać. A jakie formy i rozmiary mógł przyjąć ogień wewnętrzny? W państwie, w którem istnieje dotychczas jeszcze mnóstwo czynników skłonnych nie do stawiania żądań i praw politycznych, lecz do awantury, w którem prawidłowy rozwój i bieg wypadków, z powodu barbarzyńskiego stanu tego państwa, przewidzieć się nie da, zamiarem rządu może być tylko nie wywołanie ruchów zbrojnych, lecz wzajemne przeszkadzanie im. Taką też drogą postępowała Rosya: osłabiając lub przeciwdziałając usiłowaniom polskim.

Tak było z kwestyą włościańską, z towarzystwem rolniczem, ze szkolnictwem, z adresem wreszcie. W interesie Rosyi nie leżało wzmocnienienie lecz osłabienie Polaków i ich wpływu na przyszłość, w takim kierunku rząd działał i byłby działał bez względu na to, czy powstanie byłoby wybuchło lub nie.

Możność rozwoju Polaków na Rusi byłaby klinem, rozsadzającym Rosyę, byłaby fermentem do burzenia się i pretensyi Rusinów. Słowem, rząd nie pragnął ażeby Polacy wyprzedzali Rosyę, tembardziej w chwili gdy wciągać poczęli do swoich rachub i aspiracyi Ruś. Jeżeli przeto królestwo cieszyło się nawet jaką taką autonomią, to w ruskich prowincyach rząd z powolną ale wytrwałą systematycznością, znosił resztki instytucyj polskich, kasował szkolnictwo, nie dozwalał rozwoju, a nawet powstania samodzielnych polskich instytucyi finansowych, a w końcu przygłuszył wszelki rozwój umysłowy, niedozwoliwszy istnienia prasy polskiej. W gruncie rzeczy była to walka o Ruś. Jeżeli Polacy myśleli tylko o teraźniejszości, to rząd przyszłość miał na oku. Postawiwszy przed sobą raz na zawsze wyraźny program, że Ruś to Rosya, obawiał się wzmożenia się sił Polaków, ażeby hasłami o samodziel-

ności i odrębności Rusi nie bałamucili warstw zdolnych do samoistnego myślenia i krytyki. Ruś spała. Budziła ją tylko Polska; powstrzymanie rozwoju polskości było zatem najważniejszem zadaniem rządu w celu utrzymania Rusi w stanie niedołężności politycznej, umysłowej i narodowej. Wojna przeto tajemna była pod tym względem wypowiedziana Polakom na całej linii.

W r. 1859 r. trzej obywatele ziemscy Kaczkowski — z Wołynia, Groza — z Ukrainy i Lipkowski — z Podola utworzyli spółkę wydawniczą w celu wydawania tanich książek. Jakkolwiek była to spółka zupełnie prywatna, czujny rząd zwrócił na nią uwagę, w roku przeto 1860 polecił księgarnię zamknąć, wszelkie operacye handlowe przerwać, wydawnictwa dalszego zaniechać — słowem interes zlikwidować. Spólnicy zmuszeni byli ustąpić cały interes Janowi Husarowskiemu, który zobowiązał się spłacać włożony przez spólników kapitał i występował nadal jako wydawca, drukując polskie książki w drukarni Kwiatkowskiego. Pragnąc uniemożliwić istnienie księgarni wydawniczej, rząd postanowił zamknąć księgarnię i drukarnię[1]). Każdy powód był słuszny. W tym wypadku wystarczało podejrzenie, że spółka istnieje nadal, zmieniwszy tylko firmę.

Obawa przed powstaniem zmusiła rząd rosyjski do rozwijania wszechstronnej policyjnej kontroli sił i działalności polskiej, do zwracania uwagi na wszelkie echa i denuncyacye. A wszystko to szło drogą ociężałą i długą, na Petersburg lub przez Jenerał gub. kijowskiego i dopiero za pośrednictwem setek tysięcy okólników i poleceń, zaopatrzonych w wymowne napisy u góry „sekretno“, „weśma siekretno“ lub „sekretniejsze“ stanowiło dyrektywę dla policyi prowincyonalnej.

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Uprawlenije Wojen. gub. goroda Żitomira Nr. 1780, 16. Lutego 1862.

W celu zapobiegania stykaniu się młodzieży z ludem, zabroniono obsadzać urzędy pisarzy gminnych ludźmi, którzy ukończyli uniwersytet, wogóle wyższe zakłady naukowe[1]). Każdy ruch z polskiej strony znany był rządowi rosyjskiemu i alarmował go. Stykanie się studentów z ludem wywoływało pogłoskę, że już w Sierpniu roku 1862 miały wybuchnąć ruchy zbrojne (wozmuszczenije naroda); leciały więc okólniki na prowincyę, nakazujące rozciąganie najczujniejszej opieki nad młodzieżą uniwersytecką[2]) Chaos tych sprzecznych nieraz ze sobą wiadomości nie zbijał wcale z drogi rządu rosyjskiego; on o wszystkiem wiedział i wszystkiemu pragnął zapobiedz. Wiedział przeto i o tem że na razie tylko mała garstka pragnęła powstania, większość żądała przygotować się do walki. Jednym ze środków przygotowania była potrzeba wykształcenia młodych ludzi wojskowo. We Włoszech istniała, jak wiadomo, szkoła wojskowa w Cuneo. Rząd polecił przeto, nad młodzieżą udającą się tam, rozciągnąć dozór[3]).

Szczególniejszą i bardzo pilną opieką otaczał rząd rosyjski młodzież wogóle, a osobliwie z uniwersytetu i średnich zakładów naukowych. Nie wolno było wyjechać nie tylko bez biletu stosownego od władzy, lecz wyraźnie powinno było być wymienione miejsce dokąd się udaje, a poza granice zakreślone „biletem“ nie wolno się było ruszyć. Oprócz tego naczelnicy powiatu otrzymywali ciągle tajemne polecenia rozciągnięcia nad tą młodzieżą największej czujności[4]).

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Okólniki: 19. Listopada 1861. Nr. 1290; 23. Grudnia 1861. Nr. 2249; 3. Maja 1862, Nr. 809.

[2]) Bibl. wł. Rps. Okólnik Druckiego-Sokolińskiego, 31. Lipca 1862. Nr. 8010.

[3]) Bibl. wł. Rps. Uprawl. wojen. guber. Nr. 4395, 1. Maja 1862 roku.

[4]) Bibl. wł. Rps. Okólnik Nr. 12536, 10. Grudnia 1863: Uprawlenije Wojen. gub. g. Żitomira Nr. 4410, d. 30. Maja 1863 Okólnik Nr. 5051. d. 18. Czerwca 1863.

Dyrektorowie gimnazyum obowiązani byli przedstawiać gubernatorowi spisy uczniów, udających się na wakacye dla rozciągnięcia nad nimi nadzoru policyjnego[1].

Z osobliwą troskliwością rząd rosyjski przestrzegał zetknięcia się młodzieży z ludem wiejskim. Widzieliśmy poprzednio w jaki sposób starał się przeciąć drogę do porozumiewania się z włościanami i możliwego przeciągania ich na swoją stronę. W okresie manifestacyjnym młodzież rozwinęła agitacyę śród ludu, starając się spopularyzować za pomocą przekładu na język ruski hymny i śpiewy polskie. Uczono tych śpiewów usługę dworską w nadziei, że od niej przejdą żale i skargi polskiego narodu do serc ruskich[2]. Był to jednak sposób agitacyi zupełnie chybiony, który nie przyniósł żadnych rezultatów, ale niepokoił ks. Wasilczykowa.

Rząd rosyjski niezadowolnił się jednak granicami władzy policyjnej, lecz wciągnął jeszcze do roboty czynnik ważny, będący w codziennem prawie zetknięciu się z włościanami — duchowieństwo prawosławne. Jenerał gubernator porozumiał się z Antonim, biskupem Wołyńskim, a niewątpliwie i z innymi biskupami. Na mocy tego porozumienia wyszedł okólnik biskupa Wołyńskiego, polecający popom „dopomagać władzy cywilnej i tajemnie wybadywać (niegłasno) czy duchowieństwo łacińskie nie zakłada gdziekolwiek, przy kościołach parafialnych, klasztorach, folwarkach i wsiach szkółek wiejskich w celu uczenia prawosławnego ludu. Wogóle miało polecenie śledzić czy nie istnieją gdziekolwiek jakie zbliżenia Polaków z ludem wiejskim, czy nie ma szkodliwych inspiracyi

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Polecenie gub. Żytomier. Nr. 12459, d. 6. Grudnia 1863. Mnóstwa innych rozporządzeń, które posiadam nie cytuję.

[2]) Bibl. wł. Rps. Polecenie jen.-gub. Kijow. wydane gubernatorom i policyi Nr. 1558 d. 7. lutego 1862.

i obłudnych obietnic[1])". W takim razie obowiązani byli nie wtrącać się do żadnej akcyi, lecz drogą tajemną swojej władzy spostrzeżenia udzielać.

Polacy z dużą zręcznością szerzyli śród społeczeństwa złożonego przeważnie z żydów i chłopów nastrój niepokoju i zachęcali do opozycyi. Tajemnie rozszerzane w ostatniej chwili odezwy, jakkolwiek dostawały się rychło do rąk moskiewskich, nie były pozbawione przez to swego wpływu i znaczenia. Przeciwnie, znaczenie ich rosło. Niszczenie ich przez rząd rosyjski dawało powód do nieskończonych komentarzy, a przyczyniało się do rozgłosu przez powtarzanie treści nieraz w sposób przesadny. Wołyń graniczący długą linią z Królestwem i Galicyą, jakoteż część Podola, były pod tym względem bardziej ożywione, bo i większa ilość ludności polskiej i większe podniecenie patryotyzmu warstw niższych przedstawiały szersze pole do tego rodzaju propagandy.

Z powodu odezwy ks. Konstantego do Polaków, przechwalającej się z łask carskich, jedna z odezw mówiła śmiało: „oddaj Carze wszystko coś zagarnął ze wspólnikami swej zbrodni, a i wtedy nie udzielisz żadnych łask! Wreszcie, darzysz czemś Polaków, za kogoż masz Rusinów i Litwinów, którychś jednocześnie z największego ich dobra, bo z wolności odarł, że im nic z tych łask nie udzielasz — bo czekasz aż będziesz zmuszonym"[2]).

Imieniny carskie 26. Sierpnia 1862 wywołały chęć usunięcia się od uroczystości. „Hańba temu Polakowi — wołano w innej odezwie — kto objawem wesołości dzień ten zaznaczy!"[3]).

W niektórych powiatach Wołynia Polacy nie przyjęli

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Naczelnikom policyi do zakomunikowanie. Nr. 8929. d. 8. Grudnia 1861.

[2]) Bibl. własna. Rps. Odezwa r. 1862.

[3]) Bibl. własna. Odezwa rękopiśmienna z 26. Sierp. 1862.

żadnego udziału w tej uroczystości, tylko żydzi, pokorni wobec każdego rządu, nawet najbardziej prześladowczego dla nich, okazali swoją życzliwość. Po imieninach Cara rozlepiono w Równem odezwę, pełną oburzenia. „Wam - że to ludu Izraelski — pisano — podnosić głos radości, gromadnie cieszyć się za jeden rok więcej pod berłem Cara — dyspoty mający się przebyć? — Cara — syna tego waszego tyrana Mikołaja? Czyż w tym tłumie, zebranym z rozkazu podłego i głupiego zausznika i wykonawcy pognębiających was praw, znalazłby się chociaż jeden, którego serce nie zadrżałoby z boleści na wspomnienie tylu niedoli ileście od tych despotów doznali? Alboż nie było pomiędzy wami ojca, któryby synów swoich oddać w niemowlęcym wieku zmuszonym nie był? Alboż nie było ojca lub męża, nad którego córką lub żoną nie wywarł zemsty tenże sam tyran, polecający zdzierać z jej głowy czepek, w celu przybrania w strój, który uznał za stosowny? I wam-że to wznosić radości głos wtenczas, kiedy lud polski, szlachta polska cierpi męki i na szubienicy, również za waszą jak i swoją niepodległość życie z ręki kata kładzie[1])". „Naród polski zawezwie was przed sąd przedwiecznego, a tam nie jeden dziesiątek z tego tłumu, będzie musiał zdać sprawę z czynu plamiącego wasz charakter i waszą godność[2])".

Wszystkie te odezwy jednak pozostały bez skutku, gdyż pośród żydów, zajętych tylko materyalną stroną swego bytu, niepodobna nigdzie wywołać patryotyzmu narodowego i miłość tej ziemi która ich karmi.

Niemały kłopot sprawiało rządowi rosyjskiemu podminowanie rewolucyjne armii, które było równorzędne z agitacyą polską. Wynikało to ze wspólnych porozumień między sobą stronnictw ruchu i wspólnych złudzeń. Agi-

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Odezwa do Izraelitów d. 26. Sierp. 1862.
[2]) Ibid.

tacya rosyjska szła głównie przez Londyn, przez pośrednictwo i stosunki pisma Kołokoł, redagowanego przez Herzena. Szerzono tedy między wojskiem broszurki, po rosyjsku pisane, p. t. Co ma robić wojsko? Co ma robić duchowieństwo? Czego potrzeba obywatelom ziemskim? Broszurki takie agenci rozmaici sprzedawali po kopiejce[1]).

W celu oddziaływania w sposób rewolucyjny na młode umysły Moskali, rozszerzano odezwy p. t. Młoda Rosya (Mołodaja Rossija), w których powoływano młodzież rosyjską do zrzucenia z tronu Cara i do zmiany istniejącego porządku rzeczy[2]) Na nic się przydały te wszystkie odezwy, ale na razie niepokoiły rząd i społeczeństwo. Tego samego typu były odezwy, drukowane po rosyjsku w Londynie do oficerów[3]), jakoteż Testament poruczników Arnolda i Śliwickiego, podoficera Rudkowskiego i szeregowca Szczura, którzy zginęli śmiercią męczeńską 16. Czerwca 1862[4]). Nawet wiersz Płatona Kosteckiego p. t. Nasza mołytwa budził obawę ks. Wasilczykywa, że może przedostać się do ludu — polecił więc pilnie przestrzegać, ażeby coś podobnego nie stało się[5]).

Jak tylko w Królestwie wybuchło powstanie, nie trudno było przewidzieć, że i Ruś nie pozostanie spokojną. Jenerał-gubernator Kijowski, Podolski i Wołyński Annenkow 2-gi, który zajął miejsce po śmierci Wasilczykowa w Kijowie, na mocy odręcznego carskiego ukazu, otrzymał

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Uprawl. wojen. gubern. g. Żitomira Nr. 6201, d. 9. Czerwca 1862.

[2]) Bibl. wł. Rps. Uprawl. wojen. gubern. g. Żitomira Nr. 6287, 14. Czerwca.

[3]) Ibid. Rps. Uprawl. Nr. 10208, d. 23. Październ. 1862.

[4]) Ibid. Rps. Uprawl. Nr. 8729, d. 28. Sierpnia 1862.

[5]) Ibid. Rps. M. W. D. Wojennyj gub. g. Żitomira i Wołyn. graždan. gubern. Nr. 10529, d. 6. Listop. 1862.

władzę Naczelnika osobnego korpusu, działającego w czasie wojny. Ukazem tym, datowanym 14 Stycznia 1863 z Petersburga, polecono więzić każdego schwytanego bądź z bronią w ręku przeciwko wojsku, bądź też stawiącego opór władzy cywilnej i sądzić bezzwłocznie sądem

Herzen.

wojennym, a głównych winowajców i naczelników sądem polowym.

Oprócz władzy sądu pozwolono mu porządkiem administracyjnym wysyłać z kraju osoby podejrzane lub szkodliwe, wogóle zarządzić takie środki ostrożności ochrony

i obrony jakie okażą się potrzebne i niezbędne[1]). Następstwem tego było przedewszystkiem zawiadomienie w ukazie gubernatorów wojennych i cywilnych Żytomierza i Kamieńca jakoteż rodzaj wezwania do obywatelstwa i do Marszałków szlachty z prośbą o spokojne zachowanie się, a równocześnie zwrócenie uwagi na „konieczność stosowania środków nadzwyczajnych“ w razie jakiegokolwiekbądź oporu rządowi[2]).

Po dokonaniu tych urzędowych niejako czynności, Annenkow przystąpił do zorganizowania ochrony granic — przedewszystkiem od strony Królestwa na Wołyniu. Reskryptem zatem z d. 25 Stycznia naznaczył Naczelnika 8 dewizyi piechoty jenerał-porucznika Rudanowskiego dowódcą wojsk we Włodzimierzu Wołyńskim i powiatach sąsiednich, a jenerał-adjutanta hrab. Adama Rzewuskiego dowódcą wojsk, rozciągniętych na granicy Królestwa polsk. od Wołynia[3]).

Wobec tego, że w Królestwie powstanie poczęło się szerzyć coraz bardziej, powyższe środki okazały się niewystarczającemi jako ochronne. Minister wojny przeto polecił Annekowowi imieniem Cara ogłosić w powiatach pogranicznych z Królestwem polskim stan oblężenia (wojennoje położenije). Los ten wypadł na powiat Włodzimierski — przedewszystkiem. Rozkaz dzienny do wojsk okręgu Kijowskiego naznaczył jenerał-majora Salkowa, komendanta 2-ej brygady rezerwy, naczelnikiem wojennym powiatu Włodzimierskiego[4]). W języku zwykłych śmiertelników

---

[1]) Bibl. wł. Ukaz jen.-gubern. Annenkowowi d. 14. Stycznia 1863.

[2]) Ibid. Spisok s predłożenija kijew. wojen., Podolskawo i Wołynskawo generał-gub. i t. d. Nr. 189 d. 19. Stycznia 1863 r.

[3]) Bibl. wł. Rps. Nr. 627, d. 29. Stycznia 1863 r.

[4]) Bibl. wł. Prikaz wojskam Kijew. wojen. okruga Nr. 8. r. 1863.

miało to oznaczać wyjęcie z pod prawa mieszkańców. Na wypadek — pisał inny rozkaz dzienny — gdyby oddziały powstańców pojawiały się w miejscowości nie objętej stanem oblężenia, wojsko obowiązane było okazać wszelką pomoc, na wezwanie naczelnika powiatu, w wyszukaniu i pojmaniu „złoczyńców“. Naczelników powstańców, emisaryuszów polecano poddawać natychmiast badaniu, a w razie dowiedzionej winy — o co wcale nie było trudno — karać natychmiast sądem polowym. Co się zaś tyczy miejscowości, ogłoszonych jako będące w stanie oblężenia, tam wszyscy urzędnicy wojskowi i policyjni podlegają władzy wojskowej, a wszystkie osoby oskarżone o zdradę, bunt, nieposłuszeństwo władzy wojskowej lub policyjnej, w przechowywaniu broni, szerzeniu odezw etc. podlegają sądowi wojennemu polowemu[1]).

Gdy powstanie przerzuciło się na Litwę, i zaszła potrzeba wzmocnienia granicy, jenerał - gubernator powołał do tej czynności pułki kozaków Dońskich, Nr. 27 i 37, a siły wojskowe rozłożył w sposób następujący. W powiatach Włodzimierskim i Kowelskim stał oddział jenerała Rudanowskiego; w powiecie Owruckim oddział pułkownika Zwolińskiego. Dla ochrony zaś reszty granicy, będącej między dwoma powyższymi oddziałami i dla ochrony pocztowej komunikacyi, idącej na Zwiahl, Równe i Łuck, stały w Zwiahlu 1 i 5 sotnia pułku kozaków Dońskich N. 37, a w Równem 6-ta sotnia pułku N. 27. Według rozkazu naczelnika sztabu jenerał-majora Hahn'a, rejon obserwacyjny jenerała Rudanowskiego kończył się od wschodu Horyniem i miasteczkiem Stepań. Od tego punktu obserwacya należała do powyższych trzech sotni kozaków. Dowódca pułku Nr. 37 pułkownik Janow miał zasłaniać rozłożoną w Zwiahlu artyleryę, obserwować czujnie drogi, wiodące na Litwę przez miasteczka Bere-

---

1) Bibl. wł. Prikaz wojskam wojen.-wiedom. etc. Nr. 11.

źnę i Dąbrowicę, jakoteż drogi wiodące do Żytomierza i do Równego. Dowódzca pułku nr. 27 obowiązany był obserwować drogi wiodące od Równego do Łucka, częściowo na Zwiahel, a także na Litwę, a główniejszą z nich na Klewań do miasteczka Kołki, a od Stepania do Czartoryska i Dąbrowicy [1]).

Pomimo przedsięwzięcia wszelkich środków ostrożności przez Annenkowa ze strony wojskowości, jenerał-gubernator rozwinął jeszcze energiczną działalność w celu zabezpieczenia swoich trzech gubernii od wybuchu: polecono rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad żołnierzami i arsenałem, ażeby nie sprzedawano broni, a przedewszystkiem zabroniono sprzedawać proch strzelniczy składom artyleryjskim [2]). Młodzież i jej ruchy zawsze były przedmiotem ogromnej pieczołowitości rządu. Gdy w Królestwie już powstanie wybuchło, a studenci uniwersytetu kijowskiego rozjechali się na zimowe wakacye do domu, rząd nie bez słuszności przewidywał, że młodzież skorzysta z tego czasu, ażeby popchnąć naprzód wojskową organizacyę w powiatach. Jenerał-gubernator polecał przeto gubernatorom i policyi rozciągnąć nad nią „możliwy do ostateczności" nadzór policyjny [3]).

Największą jednak troską rządu byli włościanie. Rząd wiedział doskonale, jakie usiłowania robili Polacy, ażeby lud wiejski pociągnąć na swoją stronę, ale jakie stanowisko zajmie ludność ruska — nikt nie wiedział, chociaż nietrudno było odgadnąć, w którą stronę ona się pochyli, znając psychologię jej i rolę dziejową. Tu i ówdzie zry-

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Wojen. gubrn. gor. Žitomira Nr. 1481. 23. Lutego 1863.

[2]) Ibid. Rps. Reskrypt ministra wojny do Naczelnika wojsk okręgu Kijow. Nr. 2, d. 2. Lutego; Okólnik Nr. 1476 dnia 22. Lutego 1863.

[3]) Bibl. wł. Rps. Uprawl. wojen. gubern. g. Žitomira Nr. 1150, d. 12. Lutego 1863 r.

wał się lud niecierpliwie do obiecanej mu wolności, nie mając pojęcia o tem, na czem ta jego wolność polegać będzie. Swawola i wolność — były w jego myślach synonimami. Przedewszystkiem tedy próbowali wyłamać się z pod obowiązków prawnych względem niedawnych jeszcze swoich właścicieli, a gdy rząd, przestrzeżony zmorą z jednej strony buntu, z drugiej stagnacyi rolniczej, grożącej ruiną i głodem, siłą zmusił ich do pracy — przekonali się, że rząd rosyjski dał im tylko tytuły do wolności, a na prawo trzeba jeszcze czekać.

Wybuch powstania zmienił stanowisko rządu względem włościan. Nad „panami" ich, do niedawna jeszcze, rozciągnięto dozór policyjny, urzędnicy stanęli względem nich w postawie groźnej, a włościanom polecono tajemnie czuwać nad tem, jak się zachowują ich niedawni „panowie". Takich rozporządzeń nie potrzeba było powtarzać kilkakrotnie. Długo tajona zawiść i nienawiść do wszystkiego co posiadało cechy kulturalne — co było bogatszem, innem od chłopskiej świty, wybuchło jako antagonizm społeczny. Przedsmak tego, co się dziać miało, wkrótce odczuli obywatele wołyńscy niektórych okolic. Włościanie, szukając wrzekomo broni, sami na własną rękę, bez wyraźnego zezwolenia, robili poszukiwania (obysk) w domach obywatelskich i folwarkach, dopuszczając się przytem rabunku — na własną korzyść. Opierając się na byle jakiem doniesieniu, wydalonego ze służby furmana lub lokaja, przychodzili całą gromadą do „pana", kłaniając się pokornie i przepraszając — ale z dzikością i rozkoszą tłumów przewracali dom cały do góry nogami. We trzy miesiące potem cała Ukraina poszła tą samą drogą. „Chociaż taka działalność włościan — pisał w okólniku gubernator Żytomierski Druckij-Sokolińskij — służy niezbitym dowodem gotowości ich pomagania rządowi do utrzymania spokoju i porządku, mimo to tego rodzaju samowolne poszukiwa

nia, bez wiadomości policyi, nie są dozwolone prawnie"[1]). Wkrótce stały się zupełnie prawnemi.

Groźna fala szła od Litwy, już objętej pożarem powstania. Wszędzie walczono nietylko z Moskwą, lecz o przeciągnięcie ku sobie ludu wiejskiego. Księża czytali po kościołach manifest R. N., oświadczając włościanom, że ziemie, wydzielone im teraz, staną się ich własnością, że wolni będą od wszelkich powinności. Tymczasem rząd rosyjski ukazem 1. marca 1863 r. obwieścił, że nastąpi obowiązkowe wykupno ziemi i wszelkie zobowiązania włościan do właścicieli ziemskich 1. Maja zostaną zupełnie zniesione. Ludność stanęła na rozdrożu. Jak każda nieuświadomiona masa przechyliła się ku stronie silniejszej. Mała cząstka wzięła udział w powstaniu, reszta pozostała obojętną, ale natomiast w wielu miejscach włościanie zaprzestali wszelkich robót rolnych, do których byli obowiązani. Rząd znalazł się w położeniu dość trudnem: musiał uciekać się do kar wobec tych, których uważał poniekąd za pomocników swoich, a ochraniać działających przeciwko niemu właścicieli ziemskich. Taki stan wytworzył się i w krajach zabranych i był po prostu następstwem połowicznego stanowiska rządu. Chodziło o rzecz nie małą; zagrożone było po prostu całe dotychczasowe pojęcie prawne własności ziemskiej. Rząd przeto nie wahał się. W razie, gdyby „fałszywe nadzieje" szerzyć się poczęły między ludem wiejskim — jenerał-gubernator wydał surowy rozkaz: „zniszczyć je w samym zarodku"[2]) — nie podawał tylko środków niszczenia, które znane są dobrze urzędnikom rosyjskim. Wypadki dziejowe rozwiały wkrótce ich obawy.

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Wojennyj gubernator g. Žitomira Nr. 1940, d. 12. Marca 1863.

[2]) Bibl. wł. Rps. Reskrypt jenerał-guber. 16. Marca Nr. 184; Naczalnik Wołynskoj gub. Nr. 888, d. 20. Marca 1863.

Ku wiośnie sytuacya stawała się jaśniejszą. Jaśniejszą o tyle, że to, co krążyło dotychczas w dziedzinie ech i domysłów, co się przedostawało do kuźni rządowej w Kijowie półsłówkami szpiegów, stawało się pewnością. Rząd w końcu Marca posiadał już „zupełnie pewne wiadomości“ o spisku, mającym na celu wywołanie zbrojnego powstania na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Wiadomości istotnie były prawdziwe. Jaką drogą rząd do nich doszedł, na sześć tygodni prawie przed powstaniem, kiedy nikt jeszcze nie był aresztowany z osób udział w spisku biorących? To chyba pozostanie tajemnicą. Powiadają, że wiadomości tych udzielił Włodzimierz Antonowicz, późniejszy renegat i profesor historyi rosyjskiej na uniwersytecie kijowskim, gdyż on był jednym z nielicznych ludzi, znających wszystkie tajemnice, a jeden tylko stanął względem Polaków w takim stosunku, że mógł być posądzonym, że wstrętną animozyą torować miał sobie drogę do przyszłości. Trudno wszakże w to wierzyć. Zresztą, może i ta tajemnica odkrytą kiedyś zostanie.

Rząd zatem wiedział, że na Ukrainie, Podolu i Wołyniu istnieją prowincyonalne komitety, będące w stosunkach ze sobą za pośrednictwem mężów zaufania. Każdy prowincyonalny komitet naznaczał w swojej prowincyi naczelników powstania w powiecie. Oprócz tego w powiatach istniały urzędy naczelników okręgowych, tysiączników, setników i dziesiętników. Na mocy instrukcyi naczelnicy powiatowi, okręgowi, tysięcznicy i setnicy obowiązani byli werbować ochotników do powstania, jednać włościan i popów, zbierać wiadomości o rozlokowaniu wojsk, jakoteż o ruchach i przyprowadzać do przysięgi powstańców. Spiskowcy mieli się ubierać po chłopsku, zbliżać się do nich, chodzić do cerkwi, bywać na wieczornicach, zabawach, przyjaźnić się, starać się zostać kumami, a przy każdej sposobności mówić, że Polacy walczą nie o to, że car lud wiejski wolnością obdarzył, bo w samej

rzeczy nie car obdarował ich wolnością, lecz właściciele ziemscy. Bronią miały być u piechoty: kosy, strzelby, szable; u kawaleryi: strzelby, piki, pałasze — u setników rewolwery.

Powstanie miało wybuchnąć na Wielkim Tygodniu wszędzie i jednocześnie, ażeby szli wszyscy [1]).

Rząd rosyjski przebywał okres bezustannej niepewności co do chwili wybuchu powstania na Rusi. Na wszystkich punktach spodziewano się tego: od strony Wołynia, wewnątrz krajów koronnych, od Dniestru i od Galicyi. Co chwila prawie, codziennie obiegały drogą urzędową alarmujące pogłoski: że tam powstańcy już się zbierają i organizują, tu mają wkroczyć, ówdzie stoją już na granicy prawie gotowi. Jenerał Rzewuski, na służbie rosyjskiej będący, potomek w prostej linii hetmanów polskich, natychmiast prawie po wybuchu powstania w Królestwie, jak na jenerała rosyjskiego przystało, zawiadomił rząd, że „w najkrótszym czasie ludzie podejrzani (niebłagonamierennyje) mają zamiar wywołać, po porozumieniu się ze zbrodniarzami, którzy rozpoczęli bunt w Królestwie, takie nieporządki (bezporiadki) i na Rusi“ — ostrożny przeto i wierny rządowi potomek hetmana „czuł się w obowiązku tajemnie donieść o tem władzy“, a ze swojej strony polecił dowódzcom rot, ażeby“ starali się trzymać wojsko w skupieniu“ [2]).

Ogromne zaniepokojenie panowało co do bezpieczeństwa od strony Dniestru i Galicyi. W wiadomości w tym względzie zaopatrywał dość wyczerpująco jenerał-gubernatora kijowskiego hr. Thun. Rząd rosyjski wiedział przeto, że w Tulczy organizuje się oddział polski, i jest zamiar

---

[1]) Bibl. wl. Rps. Litografowany komunikat jenerał-gub. przesłany do gubernatorów przy odezwie Naczalnika g. Žitomira Nr. 2242, d. 22. Marca 1863.

[2]) Bibl. wł. Rps. Wojennyj gubernator g. Žitomira Nr. 289, d. 17. Stycznia 1863.

wywołania rozruchów na Ukrainie i Podolu i że zamiar ten przychylnie podtrzymuje Turcya. Mylił się tylko co do stanowiska do powtania i roli Sadyka-Paszy, który odznaczał się w całej tej sprawie dwuznacznością i krętactwem. Z Tulczy i z różnych stron Turcyi mieli powstańcy małemi partyami zbliżać się ku granicy kraju, ażeby potem połączywszy się, wspólnie wtargnąć. Punkt zjednoczenia nie był dokładnie znany rządowi rosyjskiemu; przypuszczano jednak, że połączenie się musi nastąpić w północnej Mołdawii, ażeby stamtąd przez Bessarabię wkroczyć na Podole. Wiedziano także, że oddziały mają wkroczyć i z Galicyi. Co do chwili wybuchu powstania na Podolu, pewności nie było; krążyły tylko pogłoski, że ma nastąpić w drugiej połowie kwietnia [1]). Naturalnie pogłoski te były zbliżone do prawdy, lub niekiedy prawdziwe, ale ponieważ oddziały powstańcze nie mogły organizować się prawidłowo jak wojsko, przeto i terminy wybuchu zmieniały się ciągle.

Według dobrych informacyj hr. Thuna, posła w Petersburgu Austryi, przyjaźnie usposobionej dla Polaków, na Rusi Czerwonej miał się utworzyć punkt dla organizacyi oddziałów zbrojnych, mających wkroczyć na Wołyń, Podole, Ukrainę i południową Rosyę w celu wywołania ruchu zbrojnego wewnątrz tych prowincyj, jakoteż dywersyi na korzyść powstania w Królestwie. Tarnopol wybrany został punktem dośrodkowym dla formacyi oddziałów. W celu wykonania tego planu, osobni emisaryusze mieli zbadać przestrzeń między Wołoczyskami, Satanowem a Husiatynem i wyszukać miejscowość dogodną dla składu broni i urządzenia stałej komunikacyi. Oprócz tego rząd rosyjski posiadał, tą samą drogą t. j. za pośrednictwem raportów hr. Thuna, dokładne wiadomości o formowaniu

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Reskrypt jen.-gub. 14. Marca Nr. 167; Naczalnik gub. Wołyńsko Nr. 2143, d. 19. Marca 1863.

się na Rusi Czerwonej oddziału między Zbarażem a Zborowem prawie naprzeciwko Radziwiłłowa. Nie było tylko pewności, w jakim kierunku pójdą oddziały. Spodziewano się, że uderzą na Poczajów, a potem pójdą wgłąb Wołynia na Dubno. W razie zaś niepowodzenia miano się przeciąć przez Włodzimierz Wołyński do Królestwa [1]). Spodziewano się tego ruchu już w końcu Lutego. Jak wiemy, toczyły się wówczas w komitecie G. W. spory z R. N. w Warszawie o autonomię rządu prowincyonalnego, a z powodu niesnasek termin wymarszu ciągle odkładano.

---

1) Bibl. wł. Rps. Naczalnik Wołynskoj gub. Nr. 1966, d. 13. Marca 1863.

VII.

Walka. — Ukraina. — Stanowisko jenerała Krencke i jen.-gub. Annenkowa. — Podole.

Sciśle mówiąc, nikt nie wiedział kiedy rozpocznie się powstanie na Rusi — Rząd Narodowy nawet, nawet Komitet Rusi. Chwilę tę oznaczyć było prawie niepodobieństwem, zważywszy, że porozumiewania odbywały się tajemnie, że sprzysiężeni setkami mil byli oddzieleni, że przygotowania napotykały ciągle przeszkody na drodze. Naznaczanie terminów teoretycznie, z góry, w celu połączenia jednością akcyi na całym obszarze Polski, spotykało się na gruncie z przeszkodami miejscowemi i stawało się zadaniem niewykonalnem. Osobista działalność niektórych jednostek bądź powodowanych rozwagą, bądź trzeźwością poglądów, bądź wreszcie temperamentem, również utrudniała akcyę powszechną jednolitą. Słowem, tysiące trudności piętrzyło się na drodze sprzysiężonych, łamiąc wszelkie kombinacye prawidłowe. A tymczasem K. C. robił nacisk ogromny o przyspieszenie powstania. Nic dziwnego. Błąd, tkwiący we wczesnym wybuchu w Królestwie, parł do dalszej i szerszej czynności logicznem następstwem. Nie czas było na rozumowanie. Postawienie sprawy wymagało czynów. Komitet Rusi rozwijał

tedy gorączkową prawie działalność w kierunku organizacyi wojskowej. Ale nie łatwo było przełamywać trudności, które piętrzą się na drodze każdej tajemnej roboty.

Jak tylko powstanie wybuchło w Królestwie, przyjechał do Kijowa Józef Kleczyński z listem od Stefana Bobrowskiego i K. C. do Komitetu Rusi. Treścią tego listu było naglenie do powstania na Marzec. Komitet Rusi nie mógł wszakże przyjąć na siebie żadnych zobowiązań co do terminu. Nadaremnie tłumaczył się zarówno argumentami poważnymi, jak brakiem wszelkiego przygotowania, jak i argumentami bez wartości — że w Marcu nie ma jeszcze paszy i błoto na stepie. Komitet Centralny nakazał mimo to wzmocnienie wszelkich środków agitacyjnych i przygotowywanie się forsowne. Zgodzono się jednak, w tem przeświadczeniu, że pomimo największego pospiechu, niepodobna będzie przygotować się na Marzec[1]). Istotnie, w Marcu wybuch nie nastąpił. Wówczas przyjechał z Warszawy D., jako Komisarz R. N. i porozumiewał się w tej sprawie znowu z Różyckim Edmundem. Ponieważ Ruś nie mogła rozpocząć żadnej akcyi wojskowej, nie mając żadnego oparcia i nadziei na pomoc, a pomoc ta mogła przyjść najłatwiej ze strony Galicyi, Różycki przeto wyjechał do Lwowa w celu porozumienia się tam z Komitetem Galicyi Wschod. i naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi Józefem Wysockim. Następstwem tego porozumienia była, a raczej miała być jednoczasowa i jednolita akcya wojskowa we wszystkich punktach Rusi, równoczesna z wkroczeniem oddziału z Galicyi. Termin został naznaczony na 8 Maja (26 Kwietnia st. st.) i w tym czasie Wołyń i Ukraina powstały[2]). Tylko ze strony Rusi Czerwonej i Podola spotkał zawód.

Niewątpliwie zawód ten zaważył na szali powodze-

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna S.

[2]) Ibid.

nia — ile? Trudno orzec, gdyż powodzenie wojskowe zależy nie tylko od dobrych kombinacyi. Trudno nawet przypuścić, ażeby zbrojny współudział Galicyi wpłynął na bieg wypadków na Ukrainie, ale byłby niewątpliwie wzmocnił stanowisko Różyckiego i przedłużył chwile świetności polskiego oręża.

Nie stało się to wszakże.

Grupa powstańców.

Jaki był plan całkowitej akcyi strategicznej na Rusi? Niewiadomo dokładnie. Cały ruch powstańczy miał niejako dwa zadania: 1° Kierować się ku Wołyniowi i lasom Polesia, gdzie i żywioł polski był silniejszy i obrona łatwiejsza i 2° tworzyć wewnątrz kraju, w powiatach małe oddziały, któreby, unikając utarczek z Rosyanami, robiły marsze agitacyjne[1]), a przedewszystkiem zajmowały się ogła-

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna S.

szaniem złotych hramot po wsiach. Błędna wiara w życzliwość ludu ruskiego wywoływała błędną akcyę wbrew wszelkim logicznym rozumowaniom. Plan ten, w najgrubszych zarysach, wydawał się jednak praktycznym i trzeźwym, gdyż skupiał siły bliżej głównego ogniska powstania i wycofywał żołnierza z otoczenia dla niego nieprzychylnego i niedogodnego.

Nie brak było innych planów strategicznych. Projekt planu wojny partyzanckiej przedstawił autor broszury Myśli przydatne do powstania w Polsce[1]. Jakkolwiek ukazała się ona już w czasie powstania, napisaną została niewątpliwie wcześniej i miała służyć jako dyrektywa dla organizacyi wojskowej i walki. Zasadniczo autor tego planu godził się, jak i poprzednicy, na partyzantkę, odmienny był o tyle od faktycznego planu, ujawnionego w powstaniu, że wykluczał prawie zupełnie Ukrainę i Podole, biorąc je w rachubę dopiero w okolicznościach wyjątkowego powodzenia.

Sieć strategiczna Polski, według planu autora, miała się dzielić na cztery części: północną (Litwę) środkową (Polesie), południową (Ukraina, Podole, Wołyń) i Królestwo Kongresowe). Pominąwszy inne tereny strategiczne, mające się łączyć ze sobą i wspierać, przejdziemy od razu do części południowej.

Granicę w części południowej, oprócz wskazanej w zetknięciu się z częścią środkową, oznacza się jak następuje: od Głuska do Berezyny: jej biegiem do Dniepru, aż do ujścia Teterowa (jeżeli nie Irpienia), dalej w górę Teterowa i Zdwiżenia przez Makarów do Chodorkowa, ztąd do Machnówki, Cudnowa, Romanowa, Baranówki aż do Zasławia, zkąd biegiem Horynia aż do Stepania. Prowadzenie stałych promieni na Podole

---

1) Paryż 1863 r. w drukarni L. Martinet. Autorem był zdaje się L. Bystrzonowski.

i Ukrainę uważał za niepodobne, bo w kraju otwartym na okolicznościach i pospiechu, nie zaś na miejscowości opierać się należy.

Punktami powstań części Południowej były następujące miejscowości.

1. Mozyrz, jego promienie są następujące: promienia tego za daniem, nie tylko dotknąć się w Głusku promienia Słucka, ale wraz z nim jak najbliżej ściskać Bobrujsk. Trzymając się głównej drogi z Żytomierza do Mohilewa prowadzącej, w Jachimowicach nad Berezyną się sadowiąc, ztąd oświecać wązkie międzyrzecze Dniepru i Berezyny oraz przecinać gościniec z Czerniechowa do Mohilewa prowadzący; trzymając się biegu Prypeci, dojść do Dniepru, w bliskości ujścia Teterowa, gdzie się zetknie z promieniami Owrucza i Radomyśla, nakoniec, wewnętrznej komunikacyi dla spotkania się z promieniem Owrucza w Kuźnicach nad Sławeczną.

2. Owrucz, promienie jego są: jak dopiero wskazano wewnętrznej komunikacyi do Kuźnic, gdzie się zetknie z promieniem Mozyrza; trzymając Chabne nad Uszą, tyle ważne dla swych lasów, dążyć będzie do Iwankowa nad Teterowem, aby połączyć się z promieniem Radomyśla, wraz z nim postępując biegiem Teterowa przy jego ujściu do Dniepru łączyć się z promieniem Mozyrza; wewnętrznej komunikacyi do Mogilna, nad Uszą, gdzie się spotka z promieniem Żytomierza — w razie potrzeby byłby posunięty do Uszomirza, gdzie było zetknięcie komunikacyjne z Zwiahlem.

3. Radomyśl, jego promienie: komunikacyjny dla spotkania promienia Żytomierza, już to gościńcem, już też pilnując biegu Teterowa; biegiem Teterowa do Iwankowa, tam łączyć się z promieniem Radomyśla i wraz z nim do Dniepru zetknąć się z promieniem Mozyrza. Najważniejszy to promień idący gościńcem do Kijowa, którego jak najbliżej sięgać powinien, a przynajmniej do Rożewa, nad

Zdwiżenią, gdzieby się złączył z promieniem Chodorkowa, bieg Zdwiżeni oświecającym.

4. Żytomierz, punkt główny, jego promienie są następujące: wewnętrznej komunikacyi do Iwankowa nad Uszą, gdzie się spotka z promieniem Zwiahla, ztąd zaś wzdłuż Uszy do Mogilna gdzie spotka promień Owrucza; komunikacyjny do złączenia się z promieniem Radomyśla; do wspierania punktu zaczepnego Chodorkowa; ten promień ciągnąć się winien do Berdyczowa, gdzie dobrze byłoby mieć punkt powstania, wszakże gdyby to nie mogło nastąpić, promień ten, rozdzielony w okolicy Berdyczowa, wysłałby dwa oddziały, jeden na Machnówkę w kierunku Bracławia, drugi na Chmielnik w kierunku Międzyboża; gdyby zaś Berdyczów mógł być punktem powstania, wtedy miałby promień do Chodorkowa.

5. Chodorków, jego promienie: wzdłuż Zdwiżeni do Rożewa aby połączyć się z promieniem Radomyśla; wzdłuż Irpienia, ile miejscowość leśna pozwoli, jak najbliżej pod Kijów: nad Roś do Białejcerkwi, aby gościńce z Kijowa na Ukrainę idące przecinać.

6. Zasław, promień komunikacyjny dla zetknięcia się z promieniem Zwiahla i zarazem zaczepny, aby za pomocą miejscowości z Sławuty na Ostrog napadać; wychodząc na równiny, kierunek tylko może być wskazany, np. dążyć do Starego-Konstantynowa, stykać się z promieniem Zwiahla i wraz dążyć ku Międzybożu; wzdłuż Horynia, korzystając z nieco zakrytych okolic do Jampola, a nawet pod Poczajów.

7. Zwiahl, jego promienie: na Korzec i Międzyrzec nad Horyń do Horyngrodu, gdzie się złączy z promieniem Kołków; wewnętrznej komunikacyi do Iwankowa, aby się spotkać z promieniem Żytomierza. Na Baranówkę w kierunku Starego-Konstantynowa, złączyć się z promieniem

Zasławia: na Berezdow do Sławuty gdzie się spotka z promieniem Zasławia[1]).

Plan ten byłby może i dobry, gdyby siły powstańcze były większe, gdyby istniała większa możność skupienia ich na punktach wskazanych. Tymczasem wszystko działo się odwrotnie. Objęcie partyzantką całego obszaru Rusi było niepodobieństwem, chociażby jedynie ze względu na trudności porozumiewania się. W kraju, pozbawionym gór, jedyną obronę przedstawiały lasy. Tu przeto jedynie należało się skupiać. Wszelkie proponowane środki barbarzyńskiej walki nie znalazły echa i poparcia śród polskich żołnierzy. Pamiętano o tem, że walczono z rządem rosyjskim, a nie z narodem. Autor przypominał, że w Hiszpanii wprawiano dzieci do wykalania w nocy oczów koniom szpilką. We wszystkich karczmach rozpuszczonym arszenikiem powlekano żłoby, sypano go rozmięszawszy dobrze, w zostawiony owies, również w studnie i sadzawki, w których można było poić konie. Ten sposób niszczenia rozciągnięto i na ludzi. W domach opuszczonych do wina, wódki, piwa, które wpadały w ręce nieprzyjacielskie, mięszano rozwalniające napoje, a nawet opium i arszenik. Z ambon naród był do tego zachęcany, cała Europa temu przyklaskiwała, czemużby teraz w podobnych okolicznościach nie miało to być pozwolone? Co-bądź da się przeciw temu powiedzieć, zawsze wojna narodowa raz zaczęta, jeżeli się nie ma skończyć na niczem, z natury swojej musi być eksterminacyjną. Zemsta za krzywdy i zniewagi wyrządzone pokoleniom przeszłym, dzisiejszemu, a nawet przyszłym, zemsta za tyle krwi przelanej w obronie Ojczyzny od ujarzmienia, honor i potrzeba wkładają święty obowiązek na wszystkich mieszkańców, bez różnicy płci, wieku i stanu, żeby wszelkich używali środków, jakie tylko są

---

[1]) Myśli przydatne do powstania w Polsce. Paryż 1863 str. 13 — 16.

w ich możności, dla niszczenia nieprzyjaciela: pamiętając zawsze, że tem niebezpieczniejszy mu będzie każdy mieszkaniec, im lepiej będzie umiał utaić swoją nienawiść, i że od dobrego końca, usprawiedliwienie wszystkich użytych środków zależy[1].

Mimo takich nawoływań, w walce surowej i ciężkiej, uniknęliśmy dzikości i barbarzyństwa. Jeżeli do kary śmierci uciekano się rzadko i w ostateczności, do której wojna zmusza niekiedy, to do barbarzyńskiej zemsty bez walki nikt się nakłonić niedał. I to stanowić będzie niewątpliwie najlepszy dowód zrozumienia tych wysoko ludzkich uczuć i prawa, o które walczyliśmy.

Społeczeństwo kresowe doskonale zdawało sobie sprawę zarówno z położenia już wytworzonego i ze stanowiska mniejszości polskiej na Rusi, która przecież nie mogła wyrzec się ani swoich praw, krwią nabytych, ani ziemi w której spoczęły rezultaty trudów kilkowiekowe. Oprócz przeto spodziewanej walki orężnej debatowano niejednokrotnie nad planem samoobrony na drodze spokojnej. Główne punkta tego planu ujęte zostały przez Rosyan, a głośno przez prasę rosyjską zganione i rozszerzone jako tak zwany Katechizm polski[2]. Treść jego miała być następująca:

1. W krajach zabranych, właściciele ziemscy powinni wszelkiemi sposobami nie wypuszczać z rąk polskiej ziemi. W razie zaś koniecznej potrzeby sprzedaży, sprzedawać współziomkom swoim lub nawet żydom, byle nie pozwolić wzmocnić się żywiołowi rosyjskiemu, rosyjskim zaś obywatelom ziemskim robić wszelkie przykrości, ażeby ich zmusić do wycofania się w głąb Rosyi.

---

[1]) Myśli przydatne do powstania w Polsce. str. 69.

[2]) Nieznam polskiego tekstu tego Katechizmu. Cytuję go przeto z urzędowego rosyjskiego dokumentu współczesnego, dołączonego w aneksach.

2. Ponieważ Moskale są przeważnie mało oświeceni i cywilizowani, leniwi i nieobaczni, dążyć przeto należy do zdobycia o ile możności wykształcenia fachowego, ażeby w ten sposób mieć przewagę nad nimi. Jeżeli konieczność zmusza do objęcia urzędu rosyjskiego, przyjmować tylko wysokie i dobrze płatne, ażeby zdobywczy kapitał dostateczny, wracać do ojczyzny. Nieżałować nigdy funduszów państwowych, gdyż w ten sposób osłabiać będziemy wrogie nam państwo.

3. Zdążać do zdobycia wpływowego stanowiska, ażeby w ten sposób być w możności dopomagania współbraciom, powołując ich na wpływowe i dochodowe stanowiska. W służbie wojskowej tak długo tylko służyć, dopóki istnieć będą źródła dochodowe; w cywilnej — zajmować możliwie najdłużej swoje stanowiska, dążyć coraz wyżej, starając się wszakże utrzymywać się tylko na stanowiskach pomocników wysokich dostojników, ażeby drogą wpływów można było oddziaływać na nich. W ten sposób można będzie, w razie odkrycia nadużyć, winę na nich złożyć.

4. Pośród Rosyan szerzyć zawsze przekonanie, że Niemcy są wrogami zarówno Rosyi jak Polaków, że dla celów politycznych starają się przerwać i zniszczyć wszelkie przyjazne stosunki między temi dwoma narodami. Moskwa nienawidzi Niemców, chętnie będzie wszystkiemu wierzyć. Będzie to najlepszy sposób do przykrycia swoich planów i czynności, a równocześnie należy zapewniać nieprzyjaciela w przyjaznych dla niego uczuciach.

5. W towarzystwie Rosyan milczeć i z przekonaniami swemi nie wypowiadać się z powodu nierówności walki. W swojem zaś towarzystwie ganić przedewszystkiem rząd, następnie wskazywać ucisk przez niego innych narodowości, na dzikość jego względem Polaków itd.[1]).

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Okólnik jen.-gub. do gubern. i naczelników policyi. Nr. 2712 d. 9. Kwietnia 1863 r.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa katechizm ten, który w wielu razach zawiera słuszne poglądy na samoobronę, wyszedł z kijowskiego jeneralnego sztabu — od Niemców. Naczelnikiem jeneralnego sztabu był Niemiec Hahn (Gan 2), a naczelnikiem 2-ej brygady saperów, konsystującej w Kijowie, jenerał Krencke (Krenke), który odegrał w powstaniu rolę samowładnego kacyka. Niemcy nie posiadali prawie własności ziemskiej na Rusi, ale jako Kurlandczycy i Liwończycy zajmowali wysokie stanowiska dworskie, a szczególnie w armii. Z tych samych powodów przeto, z których robili zarzut Polakom, starali się stanowiska zbobyte utrzymać i zjednać sobie zaufanie rządu. Oczywiście, najlepszą drogą do tego celu było wystawienie swego przeciwnika w świetle najgorszem. Taką jest prawdopodobna geneza owego katechizmu.

Widzieliśmy, że po długich naradach i przygotowaniach zdecydowano nareszcie powstać zbrojnie równocześnie na całym obszarze Rusi, a przy pomocy mającego wtargnąć z Galicyi zbrojnego oddziału Wysockiego.

Rozpoczniemy od Kijowa. Mówiłem już, że było tutaj przeszło tysiąc młodzieży akademickiej, kilkuset nabrałoby się ze szkół średnich, a drugie tyle z urzędników i mieszkańców. Mógłby się był zatem utworzyć oddział dość poważny. Część jednakże młodzieży akademickiej kierowała powstaniem na prowincyi, a około 300 wyruszyło przodem w lasy Radomyślskie, i na prowincyę na punkty gdzie miało się skoncentrować powstanie z Ukrainy, a stamtąd łączyć się częściowo z siłami zbrojnemi Wołynia, a częściowo trzymać w szachu wojsko rosyjskie i przyczyniać się do rozszerzenia powstania wewnątrz kraju.

Wybrano dzień 26. Kwietnia. (8. Maja n. s.) Tego dnia na noc wyruszono z Kijowa. Wymarsz uskuteczniono partyami przed zachodem słońca w kierunku Staro-Żytomierskiej drogi na Romanówkę i Borodiankę. Nie od razu jednak wyszli wszyscy. Najpierw wyruszyło czoło powsta-

nia, że tak powiem młodzież uniwersytecka i szkolna, około 300 pieszych, częścią uzbrojonych, częścią mających otrzymać uzbrojenie w pobliskich lasach. Na czele pieszego oddziału stał oficer od saperów Borowski, a głównym dowódzcą był kapitan artyleryi Władysław Rudnicki (Sawa), który później okazał warcholski temperament i lichy charakter. Przodem wysunęła się konnica, około 100 koni, którą wyprowadził z Kijowa Olszański, lecz bynajmniej dowódzcą oddziału nie był. Wieczorem, prawie po zachodzie słońca zgromadziła się jeszcze grupa młodzieży około 150 i przez Sałdatską Słobódkę, dzisiejsza ulica Iwanowskaja, w bok od Żydowskiego bazaru, grupami po kilka osób wyruszono także ku Staro-Żytomierskiej drodze. Ostatnia partya nie miała zupełnie ani uzbrojenia ani regulaminowanego munduru. Byli to w znacznej części ochotnicy upatrzeni najprzód, lecz nie wciągnięci do spisku, a zgromadzeni dopiero w ostatniej chwili [1]).

Ruszenie się tak wielkiej ilości młodych ludzi, poprzedzone niezwykłem ożywieniem miasta, przy czujności policyi, która już się spodziewała ruchu, nie mogło ujść uwagi, nawet zwykłych ludzi. Do utrzymania niejako tajemnicy przyczyniła się noc niesłychanie ciemna. Pierwsze dwie partye: akademików i konna zdołały dojść do drogi i potem ruszono już bez przeszkód. Ostatnia przechodziła przez Słobódkę, kiedy już było zupełnie ciemno. Gdy wyszli w pole, deszcz począł padać. Z początku był jakiś młody człowiek, którego tytułowano dowódzcą i który zapewniał, że idą dobrze i wkrótce partya przyjdzie na stanowisko, gdzie broń rozdaną zostanie. Szli wszyscy na oślep. Noc stawała się tak ciemną, że nie można było rozpoznać obok idącego. Nawoływano się wzajemnie. Mijano pola zorane, jary przepaściste — na drogę trafić nie można było. Poczęło się zamieszanie, a coraz więcej sta-

[1]) Rps. Bibl. wł. Relacya uczestnika.

wało się pewnem przeświadczenie, że zbłądzono. Poczęto pytać i szukać naczelnika. Znikł w ciemności. Pozycya stawała się groźną: co robić? Postanowiono iść dalej. Wszyscy mieli to przekonanie, że iść trzeba, skoro się raz na tej drodze stanęło. Znalazł się ktoś, kto się niby zoryentował — i ruszono za nim. Ciemność wszakże była taka głucha, a deszcz drobny ale mglisty, że o znalezieniu drogi niepodobna było myśleć. Część postępowała naprzód o tyle o ile głos jedni drugich słyszeć mogli. Trwało to do godziny 2. po północy. Zmęczenie w marszu po zoranej roli odbierało resztki sił. Gubiono się i rozpraszano się śród niesłychanej ciemności. Świt zastał znękanych bezpłodnem chodzeniem ochotników w pobliżu szosy Żytomierskiej, o parę kilometrów zaledwie od miasta. Instynkt samozachowawczy nakazywał cofnąć się. Rozpoczął się odwrót równie niepomyślny jak wymarsz. Miasto już się budziło. Władza była na posterunku. Ci, którzy nie zdołali wczas umknąć, wpadli w ręce chłopów, kozaków i żołnierzy [1]).

Pierwsze partye, zdołały wydobyć się z ciemości i ruszyły przodem. Nazajutrz t. j. 27. kwietnia jenerał-gubernator Annenkow polecił jenerałowi Krencke, naczelnikowi brygady saperów, rozpocząć akcyę wojskową. Polecenie było bardzo głuche: nie dopuszczać oddziałów do łączenia się i przeciąć drogę tym, które będą podążały na Radomyśl, Owrucz i Berdyczów [2]). Krencke, Niemiec, w służbie rosyjskiej, zażarty na Polaków, zaostrzył ten rozkaz od siebie, polecając, ażeby starano się nie rozpraszać oddziałów, lecz niszczyć zupełnie [3]).

Można śmiało powiedzieć, że Rosya była nieprzygotowaną wojskowo do tego wybuchu, chociaż spodziewała

[1]) Relacya uczestnika.

[2]) W. D. Krenke: Usmirenije pol. miateża str. 110. (Istor. Wiest. Oktiabr 1883 g.)

[3]) Krenke, ibid. 110.

się go i wiedziała, że on nastąpi. Władze prowincyonalne zostały zaalarmowanę i przez 48 godzin nie wiedziały co robić. Porozumiewano się z jenerał-gubernatorem. Dopiero 29. kwietnia rozkazem dziennym do wojsk okręgu kijowskiego jenerał Krencke otrzymał nominacyę na naczelnika wojsk pięciu powiatów gubernii kijowskiej, mianowicie: kijowskiego, taraszczańskiego, skwyrskiego, wasylkowskiego i kaniowskiego, z wyjątkiem miasta Kijowa. Jenerał-leitnant Bahhowut został naczelnikiem wojsk powiatów: zwienigrodzkiego, czerkaskiego, czehryńskiego, humańskiego i lipowickiego. Powiaty zać berdyczowski i żytomirski były pod naczelnictwem jenerał-majora księcia Druckiego-Sokolińskiego. O tem pod czyje kierownictwo oddaną została walka z powstaniem na Wołyniu, pisałem już poprzednio.

Gdy jenerał Krencke stawił się przed odjazdem na prowincyę u Annenkowa i zapytał: jakie mu dać zechce bliższe rozkazy, jenerał-gubernator z miną niepewną odpowiedział: „jakież ja mogę wydać panu rozkazy stąd? Wszystko to będzie zależeć od stanu rzeczy". Jenerał Krencke był wszakże bardziej zdecydowanym. On wiedział zbyt dobrze, że tam, gdzie mordują się Słowianie, Niemcy korzystać tylko mogą. Zwrócił przeto uwagę Annenkowa na to, że chwilę, jaka się nadarzyła, wyzyskać należy, ażeby „żywioł polski zniszczyć doszczętnie". — Słowa te przyjął Annenkow dość obojętnie, w końcu rzekł przeciągle: „należy działać ostrożnie, ażeby nie drażnić Europy; ja nie życzę sobie, ażeby Europa źle o mnie mówiła". Niewątpliwie był to człowiek światły, który doskonale rozumiał, że w takich warunkach walczyć należy, ale nie należy znęcać się, puszczać wodze barbarzyństwu. Człowiek zasad humanitarnych wzdragał się do tego stopnia na wszelkie rozbujanie żołdackiej swawoli, że pomimo wybuchu powstania, nie ogłosił stanu oblężenia w prowincyach, objętych pożarem powstania. To też nie

mogli mu tego przebaczyć urzędnicy i jenerałowie niemieccy, będący na służbie rosyjskiej. Annenkow, jakkolwiek sam Rosyanin, umiał cenić w Polakach zdolność, wytrwałość, polor i takt towarzyski, którego pozbawioną była szlachta rosyjska.

Ta sama ciemność nocy, która nie dozwoliła ostatniemu oddziałowi stawić się na posterunku, była przyczyną, że większa część spiskowych nie w stanie była połączyć się z głównym oddziałem.

Punkt zborny był na 7-ej wiorście szosy do Żytomierza wiodącej. Tu składano broń i amunicyę. Na kilka dni przed powstaniem Moskale już pewne wyraźne wskazówki posiadali. Niektórych policya przyłapała na kupnie pałaszów wojskowych, a przy zwożeniu prochu na punkt zboru, przedarł się był worek za bramą Tryumfalną i długa smuga prochu wskazywała wyraźnie drogę. Na dwa tygodnie prawie przed powstaniem aresztowano studenta uniwersytetu Kijowskiego, Bolesława Rudnickiego, który miał właśnie wraz z innymi wyjechać na prowincyę z pakami Złotych hramot (ustawa nadawcza)[1].

Główny oddział powstańców, którzy wyszli z Kijowa, kierując się ku lasom Radomyślskim, zdążył przekroczyć rzekę w Romanówce i most za sobą spalić, a w ten sposób, opóźniwszy o kilka godzin pościg, zdołał dotrzeć zmęczony i głodny do miasteczka Borodianki. Tu rozłożono się taborem śród miasteczka do odpoczynku i posiłku. W kierunku wymarszu oddziałku powstańców wysłano wojsko pod naczelnictwem pułkownika barona Tyzenhauzena. W skład tego pościgowego oddziału weszło: dwa szwadrony pułku dragonów Głuchowskiego pułku, 4-ta sotnia kozaków Dońskich pułku Nr. 37 i dwie roty Połtawskiego pułku piechoty. Wszystko to o sile w dwójnasób większej, niż ta jaka zdołała śród ciemnej nocy

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya uczestnika.

skupić się, z żołnierzem wypoczętym, dobrze uzbrojonym, wyruszyła w pościg na podwodach[1]). Pościg nie mógł się odbywać z całym pospiechem, gdyż wojsko napotykało po drodze zbłąkane kupy, a nie wiedząc czy ma do czynienia z całym oddziałem, czy też tylko z maroderami, traciło czas na aresztowaniu i rozbrajaniu zbłąkanych. W ten sposób już w nocy 26 Kwietnia wzięto do niewoli, znękanych całonocnym marszem po zoranej roli, 40 ludzi, a rano 27 t. m. jeszcze 20 maroderów przybyło.

W Borodiance przyszło do nierównej ale zaciętej walki głodnych i zmęczonych powstańców z wojskiem. Jeszcze przed bitwą niewielki oddział pieszy i cała nieliczna konnica, posiliwszy się wcześniej, ruszyła przodem. W ten sposób osłabiły się jeszcze bardzięj siły powstańców. Otoczono miasteczko kordonem kozaków i konnicy, a piechota rozpoczęła atak. Opór był energiczny. Kiedy zdołano przełamać łańcuchy tyralierów, powstańcy rozprószyli się po domach i wywiązała się bitwa na nowo. Trzeba było każdy dom jak fortecę zdobywać. Żołdactwo, posłuszne rozkazom jenerała Krencke, użyło łatwego sposobu walki: podpaliło domy, w którym bronili się Polacy. W ten sposób część padła od płomienia i dymu, część pod kulami, a reszta poszła w łyka. Tylko niewielka ilość zdołała umknąć z pogromu[2]). Około 30-tu straciło życie w płomieniach, tyleż padło od broni, a siedemdziesięciu kilku wzięto do niewoli.

Oddział, który zdołał umknąć z pod Borodianki, skierował się ku lasom Radomyślskim, został napadnięty przez majora Kaszniewa 1 Maja w lasach wsi Wercholeska i prawie doszczętnie zniesiony. W ręce wojska ro-

---

[1]) Bibl. wł.: Izwiestija o woznikszych w J. Z. gub. bezporiadkach Nr. 1.; Soulevement des Polonais. Kieff. 1863. Broszura ta wydana przez profesorów kijow. uniwer. utrzymuje że było tam... „400 cosaques du 88-e. régi.“, str. 14.

[2]) Z opowiadań uczestnika.

syjskiego wpadli obaj dowódzcy — Borowski i Rudnicki, jakoteż domniemany dowódzca konnicy Romuald Olszański. Tymczasem osadzono ich w więzieniu w Radomyślu, skąd Borowski, pod przybranem nazwiskiem powędrował wraz z Olszańskim do Kijowa, a Rudnicki umknąwszy, przedostał się do Galicyi[1]). Zamiarem Rudnickiego było połączyć się z oddziałem powiatu Owruckiego, na którą wiele liczono z powodu licznie rozsadzonej tam szlachty okolicznej. Podnieść jej jednak nie udało się.

Owruczyzna miała powstać równocześnie ze wszystkiemi ziemiami ruskiemi pod berłem Rosyi skupionemi. Z początku był projekt skupienia powstania Owruckiego na granicy pow. Zwiahelskiego i połączyć się natychmiast z oddziałem Zwiahelskim. W tym duchu zostało wydane rozporządzenie. Niezdołano go jednak utrzymać w tajemnicy. Skutkiem tego naczelnik powiatu, po porozumieniu się z Różyckim, przeniósł punkt zborny powstania ku granicy pow. Radomyślskiego w tym celu ażeby połączyć się z powstaniem Kijowskiem i działać wspólnie[2]). Tymczasem Rudnicki rozbity został w odległości jednego pochodu od oddziału Owruckiego, a w ten sposób powstanie Owruckie zostało odosobnione.

W wigilię wybuchu powstania Leonard Wiszniewski udał się na punkt zborny z dwudziestoma ludźmi — i niezastał tam nikogo. Dopiero nad wieczorem zebrało się jeszcze 30. Nadzieje zawiodły. Poczęto radzić nad tem, czy

---

[1]) Z opowiadań współczesnego świadka.

[2]) Przy rękopisie Pamięt. Chranickiego, które urwały się na bitwie pod Mińkowcami (podobno część ta zaginęła w Paryżu), znajduje się notatka o powst. w Owruczyźnie, skreślona w imieniu człowieka, prowadzącego akcyę. W takim razie byłby to ustęp z Pamięt. Leonarda Wiszniewskiego. Mniej prawdopodobnem wydaje mi się przypuszczenie, że ustęp ten skreślony przez Chran. z opowiadań W. W każdym razie jest to materyał pierwszorzędnej wiarogodności, dla tego też korzystam z niego.

warto z taką siłą rozpoczynać? Zdecydowano nie cofać się. Podzielono oddzialik na dwa plutony i ruszono w drogę ażeby ludzi wprawić trochę w rzemiośle i wytrwałości w marszu. W kilka dni po wystąpieniu nastąpiła pierwsza utarczka z kozakami, pomyślna o tyle, że kozacy cofnęli się zwykłą swoją metodą wojenną[1]. Oddział postawiony

boz opieki cywilnej, bez dostatecznej amunicyi i żywności, gdyż ludność wiejska sprzedawać nie chciała, tracił ducha i ochotę. W takim stanie zbliżono się do wsi Moskalówki, na granicy powiatu Owruckiego, Radomyślskiego i Mozyrskiego. W drodze chłop przewodnik uciekł, chociaż był

[1] Pamięt. Wiszniewskiego. str. 4.

polecony przez władze cywilne[1]). Było 3 roty piechoty i 2 sotnie kozaków. Oddział pragnął się cofnąć, widząc że jest możliwość. Ale odwaga Franciszka Bajkowskiego uniosła jego i innych. Krzyknąwszy, że nie na to powstali ażeby się cofać, lecz żeby się bić, skoczył przodem na Moskali. Zanim poszli inni. I padli bohatersko. Wiszniewski zdołał przeciąć się przez linię bojową. Zginęli w tej bitwie, oprócz Bajkowskiego, Pląskowski, Matuszewicz, Baranowski i w. in.[2]).

Jeszcze rychlej i jeszcze dramatyczniej zakończyła się wyprawa małego oddziału, mającego przed sobą wyłącznie cel agitacyjny: poruszenie ludu ruskiego w imię wolności i przyszłości. Z 21 ludzi składał się ten oddział — nie z ludzi, którzy skalą życia umieją życie mierzyć, lecz marzycieli-entuzyastów, którzy wierząc w czarodziejskie słowo wolność, łudzili się że i lud te czarodziejskie dźwięki zrozumie.

Mieli oni ze sobą trochę broni i t. z. Złotą hramotę czyli akt nadania wolności i darowizny ziemi ludowi wiejskiemu. Żaden z pośród owych młodzieńców nie łudził się że lud, jeżeli nawet nie w stanie będzie spojrzeć we własną przyszłość, to dar ten ze stanowiska dzisiejszego oceni. Jak ich tak innych spotkał zawód. Przekonano się wówczas, że na Rusi nie ma z kim iść ku lepszej przyszłości, że nie należy narzucać się na przewodników, lecz czekać póki Ruś zgnębiona i starta na pył przez Moskwę, wcielona w jej ciało i ducha, sama zrozumie swoje nieszczęście i do Polaków się uda.

21 polskiej młodzieży, w nocy z d. 26 na 27 Kwietnia starego stylu, wyruszyło ku lasom Radomyślskim, ażeby po drodze nadawać po wsiach imieniem R. N. t. z. złotą hramotę, która obdarzała lud wiejski wolnością,

---

1) Ibid str. 7.
2) Ibid str. 8.

Mogiła Perepiatychy.

ziemią i wciągnąć go pragnęła do walki ze wspólnym wrogiem. Najmłodszy z tych młodzieńców liczył 15 lat, a najstarszy 30-tu nie miał. Los tej garstki był z góry przewidziany: śmierć bohaterska. Śmierć albo z ręki wrogów albo z ręki tych, którym światło i wolność niesiono. Zanim w tę podróż udali się, nazwano ich utrapieńcami.

Wyruszywszy tedy traktem ku Wasylkowowi, minęli szczęśliwie pikiety kozackie, podążając dalej na dwóch wozach i we trójkę kawaleryi. Tejże samej nocy, na odpoczynku w lesie za wsią Pleseckie, wybrali naczelnikiem z pośród siebie Juriewicza, byłego studenta uniw. kijowskiego, a członka zarządu Rusi. Pierwszą wsią, w której się zatrzymali była Motowidłówka za Stuchną. Zebrawszy lud przed zarządem gminy (Wołost') odczytano przy rozwiniętej chorągwi na stepach Perepiatychy Złotą hramotę i wręczono obecnym. Lud patrzył na to wszystko obojętnie, jakgdyby doniosłości i znaczenia aktu nie rozumiał. Hramotę jednak przyjęto i schowano.

Całe powstanie na Rusi można powiedzieć było walką Polaków z rządem o pozyskanie chłopa ruskiego. Polacy nęcili go środkami szlachetnymi, celami wielkimi, ukazując w przyszłości wolność i samodzielność. Rosya znała lud wiejski lepiej i używała środków, które trafiały prędzej i łatwiej do dzikiej i prostej natury chłopa ruskiego. Gdy Polacy musieli działać tajemnie, rząd rosyjski za pośrednictwem popów, urzędników i policyi działał jawnie. Już przed wybuchem powstania popi zwoływali lud do cerkwi, obiecywali hojne łaski carskie w przyszłości, dodając że na przeszkodzie stoją tylko Polacy, że zatem interesem ludu jest dopomódz rządowi do zgniecenia rozruchów. Jak tylko wybuch nastąpił, urzędnicy rozbiegli się po wsiach, zwoływali lud, a składając na krzyż palce i całując ziemię, zwyczajem ludowym, pszysięgali, że Lachy palą wsie, rżną dzieci i niewiasty — a to wszystko dla tego ażeby

Miasteczko Biała Cerkiew.

powrócić pańszczyznę, którą car łaskawie darował[1]. Słowo pańszczyzna poruszało namiętności socyalne ludu i usposobiało go złowrogo do powstańców. Ażeby wierzyć takim bredniom trzeba posiadać fantazyę, ciemnotę i dzikość ludu ukraińskiego.

W miarę posuwania się naprzód drobnego orszaku, rosło zaciekawienie, a z niem tłumy ludności. We wsi Fastówce już wobec garstki stanął parotysięczny tłum ludu. Mimo to nie zachowywał się złowrogo i nie atakował powstańców; zdawało się, iż miał przeczucie że za tą garstką stoją tysiące. W Fastówce oddział miał połączyć się z drugim, Białocerkiewskim, i odtąd już razem podążać. W miasteczku Fastowie panował przestrach. Naczelnik uczą̨stku policyjnego (stanowoj pristaw) zabarykadował się w swem mieszkaniu i otoczył się zbrojnym tłumem. Wojsko nie atakowało Utrapieńców. Wyjechano tedy swobodnie z miasteczka, ale policya nakazała pozrywać mosty, rozkopać groble i drogi. Miało to miejsce zarówno w kierunku Białej-Cerkwi jak i ku południowi, w powiat Skwyrski, gdzie powinny się były utworzyć działy Chojnowskiego i Henszela. Na drodze do powiatu Radomyślskiego, dokąd ostatecznie nawrócili, znaleźli tam przekopy. Jęli się je zasypywać. Przejeżdżają — i wozy łamią się w tem fatalnem miejscu. Pozostaje tylko jeden wózek. Sadzają nań dwóch chorych kolegów, a od tego miejsca oddział postępuje już pieszo[1]. Kilka nocy bezsennych, spędzonych na przygotowaniach do wymarszu, marsz forsowny, wreszcie przybycie stukilkunastu kilometrów drogi bez wytchnienia, bez posiłku, wyczerpały siły. W takim stanie dostali się do wsi Sołowijówki, leżącej

---

1) Bibl. w Rapperswyl. Rps. Rok 1863. Epizod z powstania na Ukrainie. Sołowijówka. Ten sam artykuł drukowany był w Kalendarzu polskim na rok 1866. Bendlikon 1866 str. 55.

2) Muz. Rapperswyl. Rps. p. t. Sołowijówka.

już w powiecie Radomyślskim. Z opowiadania tego zdarzenia widać jak bezradną była w pierwszej chwili wojskowość i jak wahającą się ludność, kiedy w ciągu trzech dni prawie nie zdołano zatrzymać pochodu malutkiego i zuchwałego oddziałku. Łatwo było przewidzieć, że z tej

Bolesław Krypski.

matni zasieków, przekopów, pościgu policyi i wojska nie wyjdą cało. Nadomiar złego wpadli do Sołowijówki, wsi, która w całej okolicy używała najfatalniejszej opinii, jako zbójecka, złodziejska i hajdamacka. W tem miejscu już była zorganizowana obława. Tysiączne tłumy chłopów

stanęły uzbrojone w kosy, koły i drągi — wobec dwudziestu zmęczonych i znękanych podróżą młodzieńców. Oddział niechciał z niemi walki, bo nie z godłem walki na ustach za broń ujął i przynosił ludowi nie kule, lecz wolność. Rozeszła się pogłoska, że Moskale idą. Uszykowali się pod płotem i czekali na przyjście. Znużenie do tego stopnia opanowało ich, że stojąc w pozycyi obronnej — zasypiali. Chciano przez konnego wysłać do innego oddziału pieniądze, hramoty i sztandar. Ale okazało się to niemożliwem. Po namyśle postanowiono nie rozłączać się. Stali tedy wszyscy w obliczu śmierci. Zdawało się jakoby tłum szanował tragizm chwili. Nikt nie śmiał na nich uderzyć. Nareszcie wystąpiło kilku włościan z oświadczeniem, że złego im nic nie zrobią, ale ze wsi wypuścić nie mogą w obawie przed Moskalami. Na to oświadczenie powstańcy zgodzili się, prosząc, ażeby im jaką chatę wskazano gdzieby się schronić mogli w nadziei, że tam doczekają się przecież Moskali. Pozostawał jeszcze jeden środek: broń nabita, zapomocą broni przeto utorować sobie drogę do wyjścia. Nie byłoby w tem ratunku, tylko przedłużenie konania, a przedewszystkiem sprzeniewierzenie się zasadzie a oni pragnęli nie krwi ludu, lecz za lud krew przelewać. Zgodzono się zaprowadzić ich do chaty, lecz z tem zastrzeżeniem, ażeby broń zostawili na wozie. Zostawiono. Ruszyli do chaty. Wkrótce dał się słyszeć strzał. Rozbiegła się pogłoska że to zasadzka. Tłum rzucił się na bezbronnych z toporami, kijami i kosami i rozpoczęło się mordowanie. Na miejscu zginęli: Biesiadecki Józef, Izbiński, Pretiatkiewicz Adolf, Krypski Bolesław, Kostko, Bobowski, Gotfryd Przedpełski, Aleksy Wasilewski, Wołoncewicz Lucyan, Przedrzymirski Walery z bratem. Resztę rannych ciężko zabrali Moskale. Z tych Józef Dorożyński umarł z ran w szpitalu Żytomirskim. Na Syberyę poszli: Wincenty Wasilewski, Bolesław Perzyński, Stefan Wyhowski, Wacław Kurzański i Kościuszko. Władysław Szaramowicz

uciekł z Kazania (umarł w Paryżu w r. 1898). Antoni Jurjewicz uciekł z fortecy Kijowskiej (umarł w Paryżu?)[1]).

Dalsze wypadki rozpatrzmy według działania dwóch Naczelników wojskowych: Krencke'go Bahhowuta.

Zanim jeszcze w powiatach przeznaczonych jen. Krencke jako pole akcyi, jenerał ów, ziejący nienawiścią przeciwko Polakom i polskości, wystąpił ze swemi czynnościami, walka była prawie skończona. Całem tedy zadaniem jenerała było, objawione już czynem ze strony włościan, ujęcie w pewne systematyczne karby dzikości ciemnej masy chłopstwa i rzucenie jej na Polaków.

Rozpatrzmy tedy dalszy ciąg wypadków zbrojnych.

Powiaty Lipowiecki i Humański oświadczyły że nie będą robić powstania — raz z tego powodu, że uważały siły polskie za niedostateczne — co niezupełnie było słusznem, a następnie, zapewne w przekonaniu że rząd, w razie zgniecenia zbrojnego ruchu, będzie miał na nich łaskawsze oko. Humański powiat, po długich pertraktacyach zgodził się powstać w takim razie, jeżeli zbrojne oddziały wkroczą do niego[2]). Powiaty zaś Czerkaski, Czehryński i Zwinogrodzki nie były wcale objęte prawidłową organizacyą wojskową, z powodu poprostu braku sił — żywioł polski był tam bardzo słaby[3]).

---

[1]) Opowiadanie to streściłem według cytowanego opisu znajdującego się w Muz. Rapperswyl'skiem. W urzędowem sprawozdaniu jeneralnego sztabu (Izwiestija o woznikszich w J.Z. kraje bezporiadkach N. 2) fakt ten tak przedstawiono: „Z Radomyślskiego powiatu otrzymano wiadomość, że w nocy z 27 na 28 Kwietnia oddział uzbrojonych powstańców napadł na wieś Sołowijówkę i poczęto strzelać do włościan, straż trzymających. Włościanie, uzbrojeni w kosy i drągi, zdołali kilku z nich zamordować, czterech aresztowano. Powstańcom odebrano broń i sztandar. Część oddziału zdołała umknąć i ukryć się w lesie". Na raporcie podpisano: wierno (zgodnie z prawdą), jeneralnego sztabu kapitan Miahkow.

[2]) Bibl. wł. Rps Relacya pisemna współczesna.

[3]) Ibid. Rel. współcz.

Wskutek rozmaitych kombinacyi, mających całość zbrojnego ruchu na Ukrainie, Podolu i Wołyniu na względzie, wytworzyło się dla oddziałów powstańczych trzy niejako kierunki, trzy drogi, któremi siły zbrojne miały skupiać się do dalszej akcyi.

Mówiąc o wyjściu zbrojnych oddziałów z Kijowa, poznaliśmy już pierwszy kierunek: dążenie przez Radomyśl do powiatu Żytomierskiego. Droga ta, jak widzieliśmy, została przeciętą i połączenie się uniemożliwione. Kierunek ten nazwałbym północnym. Niżej nieco wrócę jeszcze do niego. Druga droga do tego samego punktu prowadziła z zachodu. Oddział skupiony we wsi Tereszkach powiatu Skwyrskiego, wyruszył na Tchorówkę i Taborów (na granicy powiatu Wasylkowskiego), a stamtąd skierował się ku powiatowi Żytomierskiemu przez Porypsy, Nowosiółki, Chejłów i Charlijówkę. Inny oddział uformowany w Wierzchowni, południowej części powiatu Skwyrskiego, dążył przez Makarówkę i Wasylówkę także do Chejłowa, z widocznym zamiarem połączenia się tam i wspólnego wkroczenia w granice powiatu Żytomierskiego. Zanim zdołano skupić wojsko, oddziały już się zbliżyły do Chejłowa, a wojsko rosyjskie, rezerwowy batalion Białostockiego pułku, wsiadłszy na podwody wyruszyło na Charlijówkę, ażeby przeciąć drogę do połączenia się z powstaniem Żytomierskim[1]).

Dla wywołania i wsparcia powstania w powiecie Humańskim, działać miały oddziały powiatu Kaniowskiego, Taraszczańskiego i południowej części Berdyczowskiego. Zdaje się że na te oddziały najwięcej liczono pod względem wciągnięcia ludu wiejskiego do akcyi zbrojnej. W razie powodzenia miały one podnieść masy ludowe, a w każdym razie nawiązać łączność z ruchem zbrojnym, spodziewanym od strony Rumunii i Galicyi. Tylko przy istnie-

---

1) Izwiestija o bezp. w J. Z. K. N. 3.

niu takiego planu możliwem byłoby wytłumaczenie wkroczenia oddziałów zbrojnych z powyższych powiatów w Humańszczyznę, powiat Lipowiecki i pogranicze Winnickiego.

W powiecie Wasylkowskim zgromadził się niewielki oddział przeważnie z urzędników prywatnych fabryki cukru w Szamrajówce w lasach wsi Truszki, w nocy z 26. na 27. Kwietnia przeprawił się przez rzekę Roś i podążył do Jabłonówki[1]. Zdaje się, że miał on zamiar połączyć się z oddziałem Rokitniańskim (Rokitno), ażeby następnie wzmocnić oddział Białocerkiewski i podążać ku północy. Można z tego wnosić, że z Rokitnej wyruszyła niewielka partya na Sawińce i Mirówkę. W tym punkcie gromadziły się także inne drobne oddziały, dążąc do skupienia się w Sieniawie i Nastaszce. Pułkownik rosyjski Korsakow, przypuszczając słusznie, że oddziały dążą do połączenia się pod Rokitną, usiłował przeszkodzić temu i wysłał kapitana Fochta z 110 żołnierzami do wsi Jeziernej, kapitana Czistiakowa w 80 żołnierzy wprost do Rokitny, a kapitana Tichenko do Sieniawy. Pilne owo przeszukanie okolicy miało to następstwo, że przeszkodziło połączeniu się drobnych oddziałków ze sobą, które widząc się odosobnione a często bez wodzów, rozpierzchały się i wracały do domu. Gdy Tichenko i Focht robili nadaremnie przeszukiwania, kapitan Czistiakow dowiedział się w Żytnich Górach, że oddział Rokitniański poszedł na Sawińce do Rozalówki. Policya zdołała zmobilizować włościan, wzywając wszystkich mężczyzn na pospolite ruszenie, manewrując znanymi już argumentami o rzeziach dzieci i chęci powrócenia pańszczyzny. Czistiakow na czele nielicznej garstki żołnierzy i dwóch tysięcy chłopów, uzbrojonych w widły, koły i siekiery dopędził oddział polski pod Roza-

[1]) Izwiestija o bezp. N. 4.

lówką. Oddział nie tracił mimo to nadziei przedarcia się ku B. Cerkwi i ruszył na Mirówkę. Masy chłopstwa, jak szarańcza, zastępowały drogę ze wszech stron i szarpały oddział. W końcu zdołały go rozdzielić: część cofnęła się na Uzin, druga część na Spendówkę[1]. Dalszy pochód zdawał się niemożebnym. Zgłodniali, zmęczeni, obsaczeni ze wszech stron, ginęli nie od razów zwycięskich Moskwy, lecz z wyczerpania sił. Bezsilnych mordowali chłopi dla rabunku — na co jenerał Krencke zdołał wymusić od jenerał - gubernatora Annenkowa pozwolenie dla włościan — w nagrodę wierności. O tem wspominamy w swojem miejscu.

Gnani przez masę dwudziestokrotnie większą od swojej, powstańcy po drodze musieli resztkami sił staczać walkę z żołdactwem i chłopstwem chciwem rabunku. Obsaczone małe oddziały składały broń lub głowy swoje. Zwycięscy, wzmocnieni jeszcze pół rotą piechoty, pod dowództwem praporszczyka Argamakowa, stanęli na odpoczynek w Uzinie. Z okolic Rzyszczowa wyszła także grupa powstańców w kierunku do Wasylkowa, ażeby razem utworzyć oddział Wasylkowski, ale po drodze chłopi wyłapali prawie wszystkich[2].

Z Bohusławia sygnalizowano, że z okolic i miasta wyruszył oddział powstańczy w 200 piechoty i 100 koni i skupił się w lasach między Koszowatą, Łukawicą a Stepkiem, dążąc widocznie przez powiat Taraszczański ku Humańszczyźnie. Śladem powstańców wyruszyło dwie roty 4. batalionu podolskiego rezerwowego pułku i trzy roty pragskiego rezerwowego pułku 4. batalionu, jakoteż oddział saperów — wszystko pod wodzą pułkownika Żerdiewa. Na radzie wojennej i po konferencyi odbytej z naczelnikiem policyi powiatu Kaniowskiego, siły

---

[1]) Izwiest. o bezpor. w J. Z. Kraje Nr. 3.
[2]) Izwiest. o woznik. bezp. Nr. 4.; Rel. pisemna J. R.

rosyjskie podzieliły się na dwie części: pierwsza pod komendą pułkownika Żerdiewa, z 3 rot pragskiego batalionu złożona, świtem 28. Kwietnia przez Sinicę i Łukę wyruszyła na Koszowatę; druga z 2 i pół rot złożona, pod wodzą pułkownika Żukowa, szła drogą na Baranie pole także do Łuki[1]). Za Łuką napotkał on powstańców, pospiesznie zdążających ku południowi przez powiat Taraszczański. I tu zmobilizowano armię chłopską, która wraz z oddziałem Żukowa stanęła zwartą masą poprzek drogi. Powstańcami dowodził porucznik od saperów Zieliński, zwany Łukaszem Wolą. Naciskani przez masy przemożne a wrogie, zaatakowani przez Moskali, powstańcy poczęli się rozpraszać. Trzecia część oddziału padła w walce na drodze między Łuką a Baraniem polem pod kulami żołnierzy lub z ręki hajdamackich opryszków, którzy, jak przed stu laty, rabowali żywych, a bezsilnych forsownymi marszami, jakoteż zabitych [2]), Jeden z tych, którzy odegrali najczynniejszą rolę w podburzaniu włościan przeciwko Polakom, jenerał Krencke, widząc wściekłość i chciwość dzikiego ludu, pisał do jenerał-gubernatora: „gdyby włościanie nie byli powstrzymywani przez wojsko, w ciągu trzech dni nie pozostałoby w tutejszej miejscowości ani jednego Polaka, ani jednego kościoła“ [3]).

W Berdyczowskim powiecie formował się oddział, w którym miało być, według relacyj moskiewskich, przeszło 300 ludzi, a także znajdowało się 40 włościan [4]). Była to przeważnie służba folwarczna i pokojowa.

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna J. R.

[2]) Izwiestija o bezp. Nr. 4; W. D. Krencke: Usmirenije polskawo miatieża (Istoricz. Wiest. 1888. Oktiabr) str. 115.

[3]) W. Krencke: Uśmirenije etc. str. 112.

[4]) Relacya R. B., którą zawdzięczam uprzejmości szan. autora Historyi dwóch lat, utrzymuje, że było tylko 187 konnych i 67 piechoty, śród których znajdowało się 49 włościan. Była to wszakże przeważnie służba, jak powiedziałem, folwarczna i pokojowa.

W ogóle powstanie Berdyczowskie, o którem kilka słów powiemy na podstawie autentycznych współczesnych wiadomości, było obmyślane i zorganizowane dobrze. Przygotowano się do niego wcześnie prawie samoistnie i dopiero w chwili wybuchu nieomal przyłączono się do wspólnej organizacyi. Już na dwa lata przed ruchem w powiecie Berdyczowskim istniała śród szlachty organizacya pod formą komitetów marszałkowskich, które w Berdyczowie początek wzięły[1]). Zadaniem ich było przeważnie zbieranie składek pieniężnych, ale szło to bardzo powoli. W sierpniu roku 1862 związkowi porozumieli się z komitetem centralnym i zawiązali komitet prowincyonalny. Naczelnikiem powiatu wybrano Leona Czekońskiego[2]). Od tej chwili roboty przygotowawcze poszły raźniej, mimo to jednak do 26. kwietnia st. st. powiat nie posiadał jeszcze broni, na którą czekano. Mimo to pod Błażejówką, w lesie stanęło 72 konnych powstańców. Na stanowisku znaleźli się Czekoński i Platon Krzyżanowski jako dowódzca, oficer z powstania roku 1831, człowiek stary i chory[3]). Broń nadeszła w samą porę. Oddział tedy uzbrojony nieźle i trochę powiększony, podzielony na dwa plutony, wyruszył do Dębowych Mecherzyniec. Ani w Błażejówce ani w Mecherzyńcach włościanie nie zeszli się do wysłuchania „hramoty“. Zwiększając się po drodze, powstańcy wyruszyli do Józefówki. Tu włościanie hramotę przyjęli i przysięgę wierności wykonali[4]). Dnia 28. kwietnia oddział, wzmacniając się po drodze, podążył przez Samhorodek do

---

[1]) I na tem miejscu niech mi wolno będzie złożyć raz jeszcze podziękowanie autorowi Historyi dwóch lat za koleżeńską uczynność, z jaką mi przyszedł z pomocą, udzielając odpisu Pamiętnika Władysława Padleskiego, spisanego w więzieniu Kijowskiem w roku 1863.

[2]) Rps. Pamiętnik Wł. Padlewskiego, str. 1.

[3]) Ibid str. 2.

[4]) Pamięt. Padlewskiego. st. 2.

Wiktorówki, a 29. t. m. odczytano złotą hramotę. Tegoż dnia dowiedziano się o zbliżaniu się Moskali na wozach [1]). Jakkolwiek żołnierz okazywał ogromną chęć do boju, na wspólnej radzie postanowiono udać się w stronę powiatu Winnickiego, ażeby się połączyć z powstaniem Podolskiem. Wszyscy jeszcze wierzyli, że Podole powstanie. Śród dżdżystej nocy zatrzymano się pod Owsiannikami. Tu w nocy natknięto się na patrol moskiewski, z czego powstało tylko zamięszanie, a nad ranem oddział wymaszerował do Szenderówki [2]).

Zdążając do powiatu Lipowieckiego, a stamtąd do Winnickiego, 30. kwietnia zatrzymano się we wsi Rotmistrzówce. Tu stał się wypadek, który później opłacił życiem młody Rakowski. W Rotmistrzówce naczelnikiem stacyi pocztowej był niewyraźnej narodowości człowiek Taks. Był wprawdzie Niemcem, ale miał się za Moskala i na korzyść Moskali uprawiał rzemiosło szpiega. Rakowski otrzymał rozkaz powiesić go. Rozkaz wykonał, konie znajdujące się na stacyi i służbę zabrał [3]). Po uspokojeniu powstania, rząd rosyjski skazał Rakowskiego na karę śmierci. Rozstrzelano go w kilka miesięcy później za wałami cytadeli kijowskiej.

W Białej, po drodze z Szenderówki do Wachnówki, natknięto się na patrol dragonów, który rozbrojono i zdobyto 24 jeńców [4]). Za Wachnówką widety doniosły, że zbliża się oddział Moskali — szwadron dragonów. Postanowiono sił spróbować. Ochota i zapał były wielkie, ale dragoni cofnęli się. Na odpoczynku pod Turbowem doszły powstańców bardzo bałamutne wieści; że w powiecie Taraszczańskim powstanie rozwija się jakoby bardzo po-

---

1) Ibid. 2/2.
2) Ibid. 2/3.
3) Soulevement des Polonais. 1863. Kieff str. 15.
4) Rps. Pamięt. Padlewskiego str. 2/3.

myślnie i że powiat Lipowiecki oczekuje jakoby na przybycie oddziału berdyczowskiego w 200 koni. A tymczasem następowało wojsko rosyjskie. Zdjęto więc obóz i nocą dżdżystą i zimną, przy wielkiem zmęczeniu ludzi i koni, ruszono ku powiatowi Lipowieckiemu, na Bryckie do Bułhajów [1]). Oddział składał się wówczas z 200 konnych, 36 pieszych, nie licząc oficerów i służby, i 14 bryk pod bagaże. Pokazało się że powiat Lipowiecki zaledwie za kilka dni powstać może i to pewnem nie było [2]). Pozycya była groźną o tyle, że oddziałowi brakło wodza, gdyż naczelnik wojskowy, człowiek wiekowy i chory, okazał się pozbawionym wszelkiej energii i inicyatywy. O godzinie 3 rano, 3. maja, gdy oddział obozował jeszcze pod Bułhajami, rekonesans doniósł, że piechota moskiewska zbliża się na wozach. Zamiar przeto powzięty w nocy, ażeby się cofnąć i połączyć się z powstaniem wołyńskiem, tembardziej, że już otrzymano pewne wiadomości o losach powstania taraszczańskiego i skwyrskiego, nie mógł być wykonanym [3]). Między Czeremosznem a Bułhajami dopędziła oddział rosyjska piechota [4]). Było dwie roty pułku zabałkańskiego t. j. z górą 400 ludzi [5]). Gdy się oddział nasz szykować począł do boju, nadjechało jeszcze kłusem dwa szwadrony dragonów, a oprócz tego wysypały się tłumy chłopstwa, uzbrojonego w cepy i kosy, pędzącego za wojskiem z hukiem i krzykiem, jak z nagonką [6]). Zdecydowano posunąć się ku Pohrebyszczom dla zajęcia lepszej pozycyi -- i oddział w tym kierunku ruszył. Naczelnikowi powiatu wydało się, że oddział unika bitwy, chociaż był

---

1) Ibid. str. 3/3.

2) Ibid. 3/4. Relacya R. B. p. t. Bitwa pod Bułhajami mówi o 10-ciu dniach.

3) Rps. Relacye R. B. Bitwa pod Bułhajami.

4) Ibid. Ta sama relacya.

5) Pamięt. Padlewskiego, stz. 4/1.

6) Pamięt. Padlewskiego, str. 4/1.

zamiar wyszukania tylko lepszych warunków. Dzięki tedy niehamowanej odwadze, która już nieraz szkodę przyniosła, przyszło do ostrego starcia bez rozporządzenia i bez oznaczenia punktu zbornego, na wypadek rozsypki[1]. Roz-

Władysław Padlewski.

poczęto szarżą pod górę, w najniedogodniejszej pozycyi. Po dwugodzinnej prawie walce, której niebrak było dowodów wielkiej odwagi i poświęcenia, oddział nareszcie

[1]) Ibid. 4/2.

rozprószony został. Rozbitki z jednej i drugiej strony chroniły się do Pohrebyszcz, a za nimi pędziły tłumy włościan, rabując konie, obdzierając i znęcając się nad powstańcami.

Część znaczna oddziału, bo 82 konnych, ale bez amunicyi i broni, zebrała się za Pohrebyszczami w Szeranowieckim lasku. W Niemirzyńcach dowódzca oddziału Krzyżanowski odjechał i oddał się w ręce władz. Podlewski aresztowany w Pohrebyszczach. Leon Czekoński uprowadził oddział do Błażejowskiego lasku, tego samego, skąd powstanie wyruszyło[1]). Tak się zakończyła walka w powiecie Berdyczowskim.

Lekkomyślna wiara w pomoc ludu wiejskiego, na której opierały się nadzieje powodzenia, paraliżowała można powiedzieć, prawidłową działalność wojskową ze szkodą całego powstania. Oddziały, zamiast dążyć pospiesznie do połączenia się i wzmocnienia, zatrzymywały się po drodze i bawiły się urządzaniem ceremonii odczytywania hramot, których nikt słuchać nie chciał, a tymczasem wojska rosyjskie zyskiwały na czasie, łączyły się i rozbijały oddziały.

Odczytywanie włościanom Złotej hramoty nie odnosiło skutku, bo ludność była zupełnie zbałamucona. Popi na wiadomość o zjawieniu się powstańców, nauczeni okólnikami swojej i cywilnej władzy, uderzali na gwałt we dzwony, alarmowali całe wsie i powoływali wszystką ludność do samoobrony od Lachów wobec tego, że Polacy nie posłuchali cara i nie chcą ustąpić, darowanej im przez niego pańszczyzny, a Złote hramoty — to tylko oszukaństwo. Policya z niezmierną gorliwością i zręcznością nietylko podtrzymywała bajdy, szerzone przez popów, lecz utrzymywała, że car w nagrodę za posłuszeństwo odda im daremnie, posiadaną dotychczas przez Lachów ziemię,

---

1) Ibid. 5/1.

a wszystko to, co od Lachów zdołają odebrać, stanie się własnością włościan. Ludność wiejska niezdolną była do zrozumienia obietnic R. N. i rzeczywistych zamiarów Polaków, bo one zarówno bezinteresownością jak i politycznem swojem znaczeniem przekraczały zdolność pojęcia i rozumowania ciemnej a dzikiej masy ludowej. Natomiast rozumiano dobrze tych, którzy zdołali przemówić do krwiożerczych instynktów i obudzić ducha zawiści klasowej — i drogą ich wskazówek poszła ludność wiejska.

Tak zakończyły się na Ukrainie usiłowania wydobycia się na wolność z bronią w ręku.

O Białocerkiewszczyźnie słówko powiem w innem miejscu.

Wszelkie rachuby zawiodły — a raczej najważniejsza: nadzieja na współudział ludu. Nadzieja ta wylęgła w najszlachetniejszych umysłach, w najpiękniejszych życzeniach, stanowiła sama przez się ciekawy objaw z psychologii politycznej polskiego narodu, ciekawą formę obłędu ideologów demokratycznych. Wierzyli w to, czego pragnęli. Gorącemi chęciami ożywieni dla ludu wiejskiego, obcego sobie pochodzeniem, krwią, religią, tradycyami politycznemi, wreszcie charakterem etnicznym swojej umysłowości i duszy, pragnęli czynem i ofiarą materyalną dla tego ludu wprowadzić go na drogę życia historycznego, wyrwać z tej nicości szarej robotniczej masy bez jutra politycznego i ekonomicznego. Zawiedli się. Przekonali się, że ten lud nie jest jeszcze narodem, że to lawina górska, wylew wielkiej rzeki, potężnej, lecz nieświadomej ani celu ani następstw. Ta siła brutalna rozbijała nadzieje marzycieli, niezdolnych do liczenia się dość jasno z rzeczywistością i sama rozpryskiwała się w atomy, z których niewiadomo kto i dla kogo będzie budować przyszłość.

W postępowaniu młodzieży kijowskiej spostrzegamy *jedyny w dziejach ludzkości fakt*: poświęcenia się jednej narodowości dla podźwignięcia drugiej, pracy

jednej — dla przyszłości drugiej. Nic też dziwnego, że ani współcześni Rusini, zdolni do jakiego-takiego pojmowania biegu wypadków dziejowych, ani tembardziej masa ludowa ruska, nie potrafili wznieść się do pojęcia i ocenienia tego niezwykłego zjawiska. Przyszłość była dla nich zakryta, a teraźniejszość nastręczała pewne zadowolenie dla ambicyj drobnych i uderzała w ton najdzikszych instynktów; nic też dziwnego, że jasny szlak przyszłości krwią niewinną został zbroczony.

Przyczyny tej klęski, jaką ponieśliśmy na Ukrainie, są te same co i na całym obszarze Rusi: wrogie wystąpienie ludności, podnieconej w najdzikszych swoich instynktach. Widzieliśmy, jakie siły wojskowe rosyjskie stawały do walki. Siły te nie były bynajmniej straszne i niemożliwe do pokonania, jak wiadomo, pomimo dogodnych warunków, w jakich znajdowało się wojsko wobec zmęczonych i wycieńczonych polskich oddziałów. Ale za wojskiem stały uzbrojone tłumy chłopstwa, rozjuszone przez policyą i popów, chciwe rabunku i zalewające falą, stokrotnie przewyższającą polską garstkę, wszystkie drogi i przejścia. Czyż oderwana od lodowca olbrzymia skała, nie może w taki sposób zniszczyć najwaleczniejszej armii?

Do tych powodów, zupełnie naturalnych, przyczyniał się w pewnej mierze brak karności i jedności w powstaniu. Lipowiecki i Humański powiaty nie chciały powstać. Lipowiecki utrzymywał, że nie ma dostatecznej broni, Humański — nie chciał. Tarszczańskiego znaczna część, prawie cały, nie stanęła na placu boju, a zebrani grupami w różnych punktach powstańcy, bez wodzów i wskazówek, słysząc hałas nagonki chłopów ruskich, rozjechali się do domu lub wpadli w ręce włościan.

Zanim przejdziemy do ruchu zbrojnego na Wołyniu, należy rzucić jeszcze okiem na te stosunki i ich charakter, jakie się poczęły wytwarzać na Ukrainie, a wkrótce miały przeobrazić się w system bezwzględny w swojej

niesprawiedliwości, a dziki, bo oparty na zemście i nienawiści.

Wspomniałem już, że Ukraina pod względem działań wojennych została podzielona na dwie części: w jednej działać miał jenerał Krencke, w drugiej — Bahhowut. W powiatach przypadających w udziale Bahhowutowi, pod względem wojennym nic nie było do czynienia, gdyż nie było powstania. Cały obowiązek jego ograniczał się przeto tylko wspieraniem gaszenia ognia w powiatach sąsiednich. Ponieważ nie było żadnego ruchu, włościanie zatem nie mieli tego pola do popisu, jakie się im otworzyło pod rządami jenerała Krencke. Zbrojna straż wiejska, oprócz uciążliwości, nic im nie przynosiła, bo nie było kogo rabować i mordować.

Inna zupełnie była działalność jenerała Krencke. Niemiec ten z surowością i butą krzyżaka, jak dzisiejszy minister pruski, był wyznawcą polityki: biegen und brechen. Jakkolwiek miał działać z rozkazu i pod kierunkiem jenerał-gubernatora, wyłamywał się z pod jego kierunku, który wydawał mu się za łagodnym, i działał na własną rękę. Był on tego zdania, że należy użyć najbardziej energicznych środków, ażeby „raz na zawsze utworzyć przedział między włościanami a obywatelami ziemskimi Polakami“[1]). W tej myśli działać począł od pierwszej chwili, kiedy władzą został przez Annenkowa obdarzony, a jeżeli nie zdołał dosięgnąć ideału, według swoich pojęć, rosyjskiego męża stanu Murawjewa-wieszatielia, to tylko dlatego, że powstanie zakończyło się zbyt rychło. Nie ominął wszakże ani jednej okoliczności, ażeby Polakom nie dać uczuć roli zwyciężonych, aby ku nim nie budzić niechęci rządu, nienawiści chłopstwa.

---

1) W. D. Krencke: Uśmirenije pol. miatieża, str. 116.

Gdy policyi i popom udało się zmobilizować całe armie włościaństwa i ze skutkiem przeprowadzać nagonki i obławy nad małą garstką wycieńczonych i zmęczonych powstańców, jenerałowi Krencke już tylko pozostało zużytkować gotowe siły. Posługiwał się też niemi nader zręcznie. W raporcie jenerał-gubernatorowi Annenkowowi donosił: „zaszczyt zniszczenia oddziałów powstańczych należy wyłącznie do włościan. Oni sami uzbroili się wszyscy, czem kto miał. Wszędzie zjawiały się oddziały włościan, przeważnie konne. Każda wieś miała szyldwachy, pikiety, rozjazdy. Oddziały włościańskie były od 50—1500 ludzi, tak że obowiązkiem wojska było jedynie powstrzymywanie wybuchu gniewu i ochrona życia tych buntowników, którzy się przestali bronić". „Teraźniejsze głupie (bezumnyj, miatież) powstanie — według jenerała Krencke — miało przekonać Polaków, że kraj ten jest rdzennie rosyjskim"[1]). Pomysł zorganizowania włościan na sposób wojskowy powstał w głowie mirowego pośrednika Masłowa, a jenerał Krencke o tyle skorzystał z niego, że ułożył natychmiast instrukcye dla t. z. straży wiejskiej i w życie ją wprowadził[2]). Miało to fatalne następstwo dla samej ludności. Rząd rosyjski skorzystał wprawdzie z nastroju i podniecenia włościaństwa, ale ludność zaprawiła się do rabunku i próżniactwa, przestała pracować, będąc ciągle na usługach policyjnych i nie miała czasu nawet pól obsiać.

Objeżdżając jak tryumfator Ukrainę, w chwili gdy wszelkie władze i urzędowania prawidłowe były zawieszone, jenerał Krencke stykał się wszędzie z włościanami i stawał się poniekąd agitatorem prowokacyjnym. W owym czasie nadziały włościańskie już były wymierzone i prawo pozostawiło stronom dobrowolne układanie się o wysokość

---

[1]) W. Krencke: Uśmirenije etc. str. 112.
[2]) Ibid. str. 115.

spłatu. Włościanie, widząc jenerała otoczonego świtą i wojskiem, przedkładali mu żale że są pokrzywdzeni — chociaż przedtem okazywali tylko najwyższe zadowolenie — a jenerał brał chętnie stronę jakoby pokrzywdzonych i obiecywał dodatki. Udając prawdziwego Rosyanina i patryotę, oburzonego na Polaków za bunt, nigdy w dworze obywatelskim nie zatrzymywał się, lecz w urzędzie gminnym (Wołost') i tam rezydował w otoczeniu Starszyn, Starostów i Sotskich (urzędy gminne). Do urzędu gminnego przywoływał obywateli i marszałków i tu dawał głośno, wobec chłopów różne dyspozycye, przeplatając je złośliwemi uwagami. Wobec marszałków pow. Skwyrskiego i Taraszczańskiego powiedział: macie takie piękne budynki wzniesione pracą włościan, powinniście przeto dodać co najmniej 20% do tej ilości ziemi, jakąście już dali włościanom"[1]). Ponieważ działo się to wobec włościan, marszałek powiatu Taraszczańskiego, Feliks Szostakowski, odpowiedział: „Takie uwagi, jenerale, przekraczają kompetencyę pana, a mogą bardzo złe następstwa wywołać"[2]). Uspokoiło to trochę rozfukanego jenerała, który nigdy dotychczas nie napotkał żadnej opozycyi.

Zjadliwa nienawiść tego Niemca na służbie rosyjskiej nie miała granic. Odbierając instruckye od Annenkowa, bynajmniej nie stosował się do nich. Przeciwnie starał się paraliżować wyrozumiałe, wytrawne i ludzkie dyspozycye jenerał-gubernatora. Utworzywszy fikcyjne pojęcie o tem, że Annenkow stoi po stronie Polaków, postawił sobie za zadanie: „przeszkodzić jemu w oddaniu włościan znowu w ręce polskie"[3]). W tym celu odbywał podróże po Ukrainie, a przekonawszy się, że włościanie są „strasznie skrzywdzeni" co do wydziału ziemi, a chociaż

---

1) Krencke: Usmir. 123.
2) Relacya ustna świadka współczesnego A. W.
3) W. Krencke: Usmirenije etc. str. 118.

rząd zatwierdził te układy, widział w tem winę Polaków i kosztem zwyciężonych pragnął wynagrodzić pomoc chłopów w pognębieniu powstania. Nie znając ducha ludu, z którym się zetknął, jego dziejów i charakteru, Krencke, w rabunkach i morderstwach, jakich dopuszczali się włościanie na Polakach, widział „przywiązanie ich do rządu“. Daremnie Annenkow, człowiek wytrawny, ostrzegał, ażeby w to przywiązanie niezbyt wierzył, że włościanom tkwi w głowie nietyle miłość do rządu, ile kozackie i hajdamackie nadzieje i wybryki, że w kwestyi stosunku włościan do panów, należy szukać raczej społecznego niż innego podkładu [1]), ale zawzięty Niemiec rad był zapewne w cichości ducha, że Słowianie niszczą się i gnębią wzajemnie, jak niegdyś za czasów Helmolda nad Odrą i Łabą. Utrzymywał przeto, że trzeba „usilnie bronić interesu włościan, wszelkiemi gwałtownemi środkami“. Swego stanowiska i działalności ani za gwałtowną, ani za niesprawiedliwą nie uważał. Używając łagodnych frazesów, wybuchał gwałtownością w czynie. „Polskiej narodowości — pisał do Annenkowa — nie powinno być na Ukrainie, a teraz, sądzę, nadszedł najlepszy czas, ażeby ją zniszczyć nawet w drobnych objawach, a zatem: należy zabronić używania polskiej uprzęży, polskich szyldów, skasować polski teatr itd.“ [2]). Annenkow zachowywał się jednak z godnością i odpornie wobec wszystkich wybryków policyjno-administracyjnych i ganił głośno zachowanie się Murawjewa-Wieszatiela w Wilnie. „Ja nie życzę sobie być katem, jak Murawjew, mówił, a co będą pisać Moskowskije Wied. lub Dzień — liche pismidła — to mnie nie powstrzyma, przeciwnie, będę działać według mego widzenia rzeczy, gdyż cesarz pozwolił mi tak działać“ [3]). Oczywiście

---

1) W. Krencke: Uśmirenije str. 116.
2) Ibid. 120.
3) Ibid. 122.

takie lekceważące traktowanie bohaterów narodowych w rodzaju Murawjewa i pismideł, podszytych tatarskim patryotyzmem niszczenia i burzenia wszelkiej kultury, ogromnie drażniło uczucie tych „russkich" ludzi, którzy na nieszczęściu i upokorzeniu Polaków budowali własną fortunę i wywyższenie urzędowe. Knuto więc potajemnie intrygi przeciwko Annenkowowi, rospuszczając pogłoski, że jest podkupiony przez Polaków.

Ażeby polszczyźnie łeb urwać jak najrychlej, osłabić ją i zubożyć, czyli jak jenerał Krencke utrzymywał „przyczynić się do rychlejszego uspokojenia kraju", doradzał przeprowadzić, zamiast prawnie ustanowionego dobrowolnego wykupu ziemi przez włościan, wykup przymusowy. Nietrudno było przewidzieć następstwa tego rodzaju przymusu, wywieranego naciskiem rządu. Krencke nie zadawalniał się bynajmniej „uspokojeniem kraju" tylko za pomocą powyższego sposobu. Wychodząc z założenia, ad hoc utworzonego, że włościanie są pokrzywdzeni, radził zwiększyć nadziały o 20% i już od 1. Maja st. st. przerwać wszelkie obowiązkowe stosunki włościan do obywateli[1]), nakazane przez rząd ustawą 19. Lutego, przewidującą, że nagłe zerwanie długowiekowych stosunków, gdy się nie wytworzyły jeszcze żadne pośrednie warunki, może być klęską państwową. Niemiecki żołdak na służbie moskiewskiej nie troszczył się o to, że zerwanie gwałtowne istniejących stosunków groziło głodem trzem prowincyom najżyźniejszym i najbogatszym, że mogło stać się źródłem nowych buntów — ludowych; on wiedział, że pensya jeneralska będzie wyegzekwowana z głodnych włościan, na buntowników zaś miał te same karabiny i bagnety, które nie oschły jeszcze ze świeżej krwi polskiej. Na szczęście jeneral-gubernator Annenkow był przezorniejszy i rozumniejszy od tego poszukiwacza szczęścia śród gnębionej sło-

---

[1]) Krencke: Uśmir. 117.

wiańszczyzny. Krencke, stojąc na gruncie, że na Ukrainie „nie powinna istnieć polska narodowość“, że należy ją „wyrwać z korzeniem“, proponował zastąpić „russkimi ludźmi“, wszystkich marszałków, usunąć mirowych pośredników: Złotnickiego, Lipomana, Bielińskiego, Lipkowskiego, Gnatowskiego, Bieleckiego, Niewielińskiego i in., których podejrzywał o to, że nie dbają o „interesa włościan“[1]), a zapomniał, że ustawa poleciła im tylko regulować obustronne interesy. Oprócz tego doradzał: usunięcie zupełne polskich urzędników, a zastąpienie ich Rosyanami, nałożenie sekwestru na majątki tych obywateli Polaków, którzy, jakkolwiek przemieszkują zagranicą państwa, lecz zarządcy ich, bądź należeli do powstania, bądź podejrzani są oto[2]). Dziać się to miało według przysłowia: ślusarz zawinił a kowala powiesili.

Wszystko to stało się wkrótce, w okresie panowania jen.-gub. Bezaka. Annenkow pragnął stać przynajmniej na stanowisku tego prawa, jakie w danej chwili istniało. Powstrzymał przeto krzyżackie zapędy jen. Krencke'go. Nie godził się zatem na proponowany przymusowy wykup, gdyż, jako środek niezgodny z ustawą, mógłby wywołać niezadowolenie śród właścicieli ziemskich i dać powód do wrogich wycieczek na rząd rosyjski, nie przynosząc przytem istotnego pożytku drugiej stronie. Dobre rozwiązanie podjętej reformy nie zależało na tem w jaki sposób włościanie przyjdą do posiadania ziemi, za pomocą dobrowolnego czy też przymusowego wykupu, lecz od wysokości sumy wykupnej, od ilości, a przedewszystkiem jakości ziemi we włościańskich nadziałach[3]). Annenkow odrzucił prawie wszystkie propozycye jen. Krencke: nie zgodził się na sekwestracyą dóbr nieobecnych w majątku

---

1) Krencke: Uśmir. 117.
2) Ibid. 119, 120.
3) Ibid. 118.

właścicieli ziemskich, nie uznawał za słuszne kasowania polskich szyldów, zabraniania polskiej uprzęży, a polecał wojowniczemu jenerałowi być oględnym w prześladowaniu żałoby, na tej zasadzie, że wiele rodzin istotnie ma powód do tego[1]).

Jenerał Krencke mimo to działał za plecami jenerał-gubernatora. Niemiec, udający wielkiego patryotę rosyjskiego, w celu zabezpieczenia sobie popularności i obrony, chwycił się środka niejednokrotnie już w Rosyi wypróbowanego: jednania sobie względów duchowieństwa. Zaskarbiwszy tedy łaskę Metropolity Kijowskiego, pragnął także zjednać sympatye włościaństwa w ten sposób, że tych popów, którzy byli „bardzo czynni" (diejstwowali prewoschodno) w czasie powstania, wpływali na włościan, ażeby uzbroili się jak jeden mąż przeciwko Polakom, jen. Krencke podał do nagrody, pominąwszy jenerał-gubernatora. Annenkow i na tym punkcie stanął w sprzeczności z jen. Krencke. Był on tego zdania, że popi nie powinni byli wcale wtrącać się do tego zatargu, gdyż obowiązkiem ich było wpływać ażeby, włościanie siedzieli w domu, pilnowali swoich zajęć codziennych, słowem wpływać ażeby „wszystko zakończyło się pokojowo, nie zaś drogą krwawej zemsty"[2]).

Intryganckie i złośliwe zachowanie się jen. Krencke miało na celu nie tylko prześladowanie Polaków i zemstę nad pokonanym nieprzyjacielem, lecz dążyło wyraźnie do podkopania powagi i władzy jenerał-gubernatora. Zrozumiawszy jaki ton zapanował w Petersburgu, jak „russkije ludi" przyjmowali z zapałem wiadomości o dzikich barbarzyństwach i zwycięstwach Murawjewa w Wilnie, zapragnął zapewne, dając się poznać jako zdecydowany wróg polskości, zająć stanowisko Annenkowa. Nie doszło

---

1) Krencke: Uśmir. 121.

2) Ibid. 125.

jednak do tego. A tu jak na nieszczęście wszędzie spotykał się z Polakami. Komendantem fortecy kijowskiej był Polak, jenerał Muśnicki, pomocnikiem komendanta, Polak, Lewkowicz, plac adjutantem Polak — Bobowski. Jakże tu nieuważać w obec tego Annenkowa za zdrajcę „ruskiej sprawy" (ruskawo dieła)? W celu usunięcia Annenkowa zasnuła się nawet pewna bardzo zręczna intryga między Kijowem a Petersburgiem, przy pomocy dwóch Niemców, grających rolę patryotów i „ruskich ludiej". Jednym z takich dygnitarzy był jenerał von Kaufman, dyrektor kancelaryi w ministeryum wojny, drugim — jenerał Krencke. Zawiązała się między nimi korespondencya nader ciekawa i charakterystyczna. Biadając nad tem że „Polacy prześladują „russkich ludzi" na russkiej ziemi w takim russkim kraju jak Kijów", jenerał v. Kaufman zapytywał potomka liwońskich Krzyżaków dyskretnie: „co się u was dzieje?" A echa dochodziły aż do Petersburga, że „niedobrze idzie". Przy tej sposobności jen. Kaufman dodawał, że Murawjew dzielnie spisuje się (diałajet dieło), że on jeden „zrozumiał położenie rzeczy i stanął na tym punkcie, z którego jedynie możliwe jest powodzenie: oparł się na włościanach" [1]. Wiemy jak się wyrażało i na czem polegało owo poparcie włościan i powodzenie Murawjewa. Jenerał Krencke zrozumiał, że list posiada charakter półurzędowy i, nieszczędząc grzeczności Annenkowowi w oczy, z drugim, takim jak sam, kolegą krzyżackim, kopał pod nim doły. Była to metoda, prowadząca do upolowania równocześnie dwóch zajęcy: osobistego wywyższenia się i odwrócenia uwagi rządu od prowincyi nadbałtyckich. Jenerał Krencke odpowiedział listem rozbolałej „russkiej duszy". „Marzyłem o tem — pisze — że przynajmniej w pięciu powiatach wyrwę z korzeniem żywioł polski, że wszystko co polskie zginie tu

---

[1]) Krencke: Uśmir. 131.

na zawsze, ale niestety, marzenia pozostały marzeniami. Wszystkie czyny moje, jakoteż innych rosyjskich działaczy, zostały sparaliżowane." „Tu niezrozumiano tego, że aby wykorzenić polskiego ducha, należy oprzeć się o włościan; przeciwnie jakby dla dogodzenia Polakom, wszystko się robi dla poniżenia i zniszczenia włościan, ale jakich włościan, prawdziwie russkich, bezgranicznie oddanych cesarzowi i Rosyi, a przepełnionych nienawiścią dla Polaków[1])". Kolega służbowy komunikuje przeto do wiadomości ministra wojny: „prawie możnaby powiedzieć, że Annenkow już jest za stary" (Murawiew nie wydawał się za starym!), że „jako naczelnik kraju jest nie na miejscu" że „psuje wojsko" że to wszystko nie jest przesadą, gdyż jen. Krencke jeszcze „złagodził błędy Annenkowa" [2]). Tak przynajmniej wywnętrzał się w liście do Kaufmana. Nadaremnie pisał „poufnie" że włościanie „bardzo pokochali" jenerała i „bardzo mu ufali" [3]) — wszystkie te enuncyacye o tyle pozostały bez skutku że jenerał Krencke nie zajął miejsca Annenkowa. Niewątpliwie wszakże przyczynił się do tego, że w roku 1864 na czele jenerał - gubernatorstwa kijowskiego stanął jenerał Bezak — który bardziej odpowiadał energicznym planom Krencke'go.

Tak się działo na Ukrainie.

Podole całe zajęło jeszcze gorsze stanowisko. Przestraszone wywiezieniem marszałków, na pięć dni przed powstaniem, oświadczyło imieniem Komitetu podolskiego że ponieważ w powodzenie nie wierzy, do zbrojnego ruchu zatem nie przystąpi. Tłumaczono się tem, że R. N. pozwolił im jakoby nie robić powstania, że nie są podlegli Komitetowi Rusi[4]). I na plac boju nie wyruszono. Zwy-

---

1) Krencke: Uśmir. 132.
2) Ibid. 132.
3) Ibid. 133.
4) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna L. S.

kły to objaw warcholstwa połączonego jednem ramieniem z tchórzostwem, drugiem — z zuchwalstwem. Los przeznaczył im gorzki zawód w swoich rachubach: mściwa ręka rządu rosyjskiego, dopatrzywszy buntu nie w czynie, lecz w duszy, cisnęła Podole z taką samą bezwzględnością jak inne prowincye Polski. Niektóre powiaty północne były wszakże gotowe do powstania, a tam gdzie się znajdowali dzielni naczelnicy powiatowi, niewątpliwie przyszłoby było do starcia orężnego, a losy wszystkich — w ręku Boga. W jednym powiecie Mohylowskim, gdzie naczelnikiem był znany później obrońca praw narodu Stefan Buszczyński, 358 osób było gotowych do wymarszu[1]).

---

[1]) Własnoręczna notatka Stefana Buszczyńskiego „Znaczenie wyrazów zapisanych w Kalendarzu Berdyczowskim".

„Pszenicy wyczyszczonej" znaczy: „Powstańców pewnych 140".

„Pszenicy nie przeczyszczonej" znaczy: „Powstańców niepewnych 104".

„186 korcy", znaczy: „186 kawaleryi".

„58 p.", znaczy: „58 piechoty".

Razem 244 powstańców.

„Osobno 64", znaczy: „Osobny oddział ś. p. Dzierżka" (Henryka) właśc. ziem. Mohyl. p.

Razem 308 powstańców.

„Osobno 50", znaczy: „osobny oddział mający się połączyć pod innem dowództwem".

Razem 358 powstańców.

„Taki oddział zorganizowałem i podzieliłem go na plutony i szwadrony, doprowadziwszy większą część do przysięgi sam, a poleciwszy okręgowym i dowódzcom plutonowym doprowadzenie do przysięgi szeregowców. Ci którzy przysięgi nie wykonali wcale, uważani byli jako niepewni".

„Po zorganizowaniu tego oddziału, to jest zaopatrzywszy go w odzież, obuwie, bieliznę i jaką taką broń (najwięcej lanc i kos), a także zapewniwszy znaczny bardzo zapas chleba, mąki, owsa itd. pisałem kilka razy do Jenerała Wysockiego, prosząc go, aby mi wyznaczył wojennego dowódzcę oddziału. Jenerał Wysocki kazał mi połączyć sformowany przezemnie oddział z Jenerałem Edmundem Różyckim, lecz Jen. Różycki po bitwie pod Salichą cofnął się do Galicyi".

Powstrzymanie się Podola od wzięcia udziału w powstaniu nie było aktem woli lub uporu jednego człowieka, lecz raczej wyrazem chęci i trwożliwości całego miejscowego Komitetu, który, składając się przeważnie z żywiołów umiarkowanych, a mając już próbkę z wywiezieniem

Stefan Buszczyński.

Marszałków, od współudziału w powstaniu powstrzymywał się. Nadaremnie nowozorganizowany Wydział Rusi naglił i w ostatniej chwili niemal wysyłano gońców na Podole by je poruszyć — wszystko było daremnem. Z gońcami — pisze obrazowo jeden z wybitnych współdziałaczy owego smutnego roku — działo się to co z go-

łębiami Noego — nie wracali. Pojechał Aleks. Jabłonowski — nie wrócił, znikł, władzę z rąk wypuścił, oparł się za kordonem. Pojechał Władysław Kamieński, siedział kilka tygodni — nic nie sprawił [1]).

Tymczasem chwila powstania minęła. A Podole zapłaciło haracz tak jak wszystkie prowincye polskie — oprócz haraczu, krwi i poświęcenia. Przekonano się, że pokora i spokojność nie nakłaniają wrogów do sprawiedliwości.

---

1) Bibl. wł. Relacya pisemna M. D.

VIII.

Walka: Wołyń.

Ruch zbrojny na Wołyniu przybrał szersze rozmiary niż na Ukrainie, miał nawet chwile powodzenia, a nie brakło uzasadnionej nadziei, że, przy szczęśliwszych okolicznościach, mógł byłby przybrać groźne dla Moskwy rozmiary.

Na czele tego ruchu stał jenerał Edmund Różycki.

Zapoznajmy się z tą postacią.

Różycki przyszedł na świat we wsi Agatówce 16. Sierpnia 1827 r. Matka była siostrą słynnego awanturnika i renegata Michała Czaykowskiego (Sadyka-Paszy). Pierwsze lata dzieciństwa spędził w Hucie Cudnowskiej, koło Cudnowa, w majętności rodziców. Ojciec Karol, o którym słówko powiedzieliśmy w I tomie pracy niniejszej, stanął na czele zbrojnego hufca szlachty w r. 1831. Car Mikołaj, idąc śladem wszystkich tyranów, pragnąc zniszczyć źródło niepokojów i buntów, zabierał dzieci politycznych przestępców lub wrogów i wychowywał je swoim kosztem w szkołach rosyjskich. Metoda ta ogromnie doniosły przyniosła rezultat, o ile to się odnosiło do murz tatarskich, książąt kaukazkich lub wreszcie synów rozmaitych hetmanów i starszyzny kozackiej. Rząd dochowywał się z takich zaprzańców dzielnych popleczników. Z Polakami tylko szło

mu oporniej. Gdy ojciec Edmunda wkroczył w granice Galicyi, zabrał ze sobą dwóch synów Stanisława i Edmunda. Miał nadzieję, że tam utrzyma się w kraju rodzinnym i będzie mógł kształcić synów. Tymczasem z rozkazu rządu poszedł na tułaczkę do Francyi. Starszego zabrał ze sobą, czteroletniego Edmunda przemytnik przeniósł przez granicę w worku na plecach. Wędrując od dworu do dworu dostał się do Agatówki — na kilka chwil tylko. Tu w pamięci jego pozostał pocałunek jakiejś czarno ubranej kobiety, która, płacząc, ściskała go. Była to matka, której nie poznał, widział tylko chwilkę i odjechał do państwa Pilchowskich, gdzie lat kilka przebywał jako syn. Policya domyślała się kim był, nagabywano kilkakrotnie panią Pilchowską. Po śmierci jej wzięli go do siebie państwo Szymanowscy, mieszkający w Kijowie, gdzie też przebywał jako Pilchowski. Tu Bibikow zdołał dowiedzieć się kim jest dziecko. Dziecko przeto, zaledwie liczące lat 12 wywieziono w r. 1840 do Petersburga w towarzystwie oficera i żandarma i oddano W. Księciu Michałowi, bratu Cara Mikołaja, szefowi szkół wojskowych. Tu został umieszczony w korpusie kadetów. Mając zaledwie szesnaście lat zetknął się z młodzieżą akademicką. Czytano wspólnie Krasińskiego, Mickiewicza. Duch polski odżył w nim. Po ukończeniu szkoły, jako oficer, nie zrywał węzłów łączności i przyjaźni z młodzieżą. Przyszedł rok 1848. Wzmogła się czujność policyi. Odkryto zebranie w okolicy, a młody oficer, jako politycznie podejrzany, wysłany został na Kaukaz. Wykształceniem, zdolnościami, rozumem, charakterem przerastał swoje otoczenie. Śród licznego grona kolegów i przyjaciół czuł się jednak samotny: brakło mu mowy polskiej, ziemi rodzinnej. Pozwolono mu ukończyć wyższe studya wojskowe w Petersburgu. Ukończywszy je, w r. 1854 znowu na Kaukaz wrócił już jako kapitan jeneralnego sztabu. W r. 1860 przeniesiono go do jeneralnego sztabu wojsk, konsystujących na Wołyniu. Rozpoczął

się okres manifestacyjny w naszem życiu narodowem. Była to chwila niezmiernie podniosła pod względem rozbudzenia i nastroju ducha narodowego. To co wielcy poeci wyspiewali w pieśni, stało się rzeczywistością. Różycki nie mógł pozostać na rozdrożu. Był to charakter zbyt prawy, czysty, jasny, zbyt przepojony wspomnieniem łez niepoznanej matki. Miał dwie drogi przed sobą: służbę Moskwie pełną zaszczytów i powodzenia i służbę Ojczyźnie — ciężką, bez nagrody, może bez powodzenia, a może zakończoną na szubienicy. Wybrał jednak drogę ciernistą — i poszedł nią. W r. 1862 wziął dymisyę i pozostał prawie bez środków do życia. Zamieszkał w Żytomierzu w jednym pokoiku[1]). W tym czasie już się były rozpoczęły roboty organizacyjne, mające na celu wywołanie zbrojnego ruchu na całem obszarze dawnej Rzptej. Wspomniałem już że wówczas to — w Sierpniu[2]) — przyjechał do Kijowa Stefan Bobrowski i zawiązał osobny Komitet Rusi — mający kierować robotami przygotowawczymi do powstania. Ów Komitet składał się z kilku osób — o czem mówiliśmy poprzednio. Niezależnie od tego uczestniczył w prowincyonalnym Komitecie Wołynia, a mieszkał stale w Żytomierzu.

Gdy nareszcie zjazd grudniowy roku 1862 w Warszawie zwołano, celem zapoznania się z istniejącym stanem rzeczy, znalazł się na nim i Różycki, jako przedstawiciel Rusi. Wiemy, że ten zjazd, pomimo parcia kilku awanturników, postanowił powstrzymać powstanie. Było wszakże w tem postanowieniu jedno ale: przewidywaną była przymusowa branka do wojska, za pomocą której wielki polityk, Hr. Wielopolski, usiłował odwrócić bieg życia i dziejów — ku stronie Rosyi. Przewidywano, że ta branka

---

1) Maryan Dubiecki: Edmund Różycki, szkic biograf. Kraków 1895. Materyał biograficzny wziąłem z tej broszurki.

2) Ibid. Autor broszury mówi że we Wrześniu str. 31.

wywoła oburzenie i że młodzież będzie zmuszona przyspieszyć powstanie, przedkładając służbę w szeregach polskich nad służbę moskiewską. W oczekiwaniu tego faktu postanowiono przyspieszyć roboty przygotowawcze.

Jak one szły, przy jakiej organizacyi, w jakich warunkach — mówiliśmy pokrótce. Tymczasem oczekiwany wybuch nastąpił. R. N. usiłował wciągnąć do powstania i prowincye ruskie. Robota przygotowawcza postępowała jednak tak powoli, że wszelkie wystąpienie zbrojne stanowczo było niemożliwe. Wszystkie koła rozważniejsze nawet pośród młodzieży, były za tem ażeby się do wiosny wstrzymać. Część tylko gorętszej młodzieży, wyłącznie prawie uniwersyteckiej, skupionej w Kijowie, parła do jakiegoś dorywczego czynu[1]). Czynem tym miało być zdobycie Kijowskiej fortecy. Myśl nasunięta przez wojskowych, znających tajniki, słabe strony i brak wojska w fortecy. Błąkała się ona wśród młodzieży jako prawdopodobna do urzeczywistnienia[2]), bałamuciła Polaków a niepokoiła Moskali. Wdanie się osobiste w tę sprawę Ed. Różyckiego położyło koniec bałamutnym złudzeniom.

W miarę zbliżania się, ku wiośnie R. N. coraz większy wywierał nacisk na potrzebę wywołania powstania w ziemiach ruskich. Istniał zamiar zrobienia powstania równocześnie we wszystkich dzielnicach, a łącznie z siłami, mającemi wkroczyć z Galicyi. W tym celu Edmund Różycki, jako naczelnik sił zbrojnych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie porozumiał się z Józefem Wysockim. Przekradł się przeto przez granicę i w Galicyi na początku Kwietnia we wsi Sidorówce, majętności Adama Pajgerta, z Wysockim się zetknął[3]). Następstwem tego zetknięcia

---

[1]) Maryan Dubiecki: Ed. Różycki, str. 35.

[2]) Rps. Relacya ustna współczesna.

[3]) Rok 1863 na Rusi. Ruś Czerwona i Wschod. Lwów, r. 1902, str. 88.

się było przyjęcie terminu na rozpoczęcie powstania na całym obszarze Rusi na d. 8 Maja (26 Kwietnia st. st.)

Jakie przeszkody napotkał Wysocki do urzeczywistnienia tego planu, pisałem szeroko w I. tomie pracy niniejszej; wracać przeto do tego przedmiotu nie będę. Ukraina i Wołyń do rozkazu zastosowały się. Ponieważ przeszliśmy pokrótce wypadki po 26 Kwietnia st. st. na Ukrainie, teraz rozpatrzymy je na Wołyniu,

Termin wybuchu powstania, naznaczony na 8 Maja (26 Kwietnia) ustalil się nie od razu. R. N. parł jak wiadomo do powstania, oparty na błędnych informacyach jakoby Ruś cała gotowa i na rozkaz tylko czeka. Oprócz błędnych informacyi panowała w rządzie centralnym dobra wiara młodości, zaufanie w szczerość i prawdziwość raportów prawie zbrodnicze. Gdy jeden z wodzów późniejszego powstania na Wołyniu, Aug. Chranicki przyjechał na wiosnę 1863 r. do Warszawy, zastał tam prawdziwy chaos. O sprawach ruskich mówiono jak o wilku żelaznym. Jeden z członków R. N. ujrzawszy Chranickiego w Warszawie robił mu gorące wyrzuty: nazywał tchórzem dlatego, że przyjechał do Warszawy w chwili, gdy na Wołyniu walczył Wysocki i już jakoby była jakaś bitwa[1]). Gdy Giller wysyłał go w Augustowskie i dawał listy polecające, w godzinę potem Awejde kazał mu jechać na Wołyń, bo tam „brak wojskowych“ [2]).

E. Różycki, bawiąc w Listopadzie r. 1862, twierdził że jest gotowych do walki 4.000 żołnierzy[3]), a w Kwietniu Frankowski mówił tylko o 800. Takie same informacye były co do zapasów broni i prochu, na takich informa-

---

[1]) Rps. Pamiętnik Aug. Chranickiego z powstania r. 1863. Zeszyt I. str. 23. Korzystanie z tego pamiętnika zawdzięczam łaskawej uprzejmości p. Maryana Dubieckiego, za co mu serdeczne podziękowanie składam.

[2]) Ibid. str. 33.

[3]) Ibid. str. 39.

cyach wszakże formowano cały plan powstania. A trzeba dodać, że wszystkie liczby były lekkomyślnie przesadzone.

W czasie powstania na Wołyniu sformowało się trzy wielkie oddziały: Różyckiego, Chranickiego i Ciechońskiego. W tym porządku tedy rozpatrzymy działalność powyższych oddziałów.

Oddział Żytomiersko-Lubarski, zwany także imieniem wodza sił zbrojnych na Wołyniu, Ukrainie i Podolu oddziałem Edmunda Różyckiego, formował się między Karpowcami a Troszczą na uroczysku zwanem Pustochą. Miały to być pierwsze kadry jazdy Wołyńskiej.

Na stanowisku powinno było stanąć 1200 jeźdzców, stanęło 200 tylko. Taki stosunek zachodził prawie wszędzie, tam przynajmniej gdzie jakiekolwiek siły gromadziły się, bo często bywało jeszcze gorzej. W ilości też 200-stu jeźdzców tylko wyruszył Różycki na Lubar do Połonnego w celu połączenia się z oddziałem Chranickiego. Tegoż dnia jeszcze opanowano Lubar, który bynajmniej nie był celem zdobycia.

Różycki wyruszył z małą garstką młodzieży, szykując i organizując się 26 Kwietnia, zaraz nazajutrz 27 Kwietnia był już w Lubarze. Jako dobry wódz był on zawsze dokładnie informowany o wszystkiem i prowadził oddział w porządku wzorowym[1]). Co się też następnie potwierdziło najzupełniej. Otóż wiedział on, że w Lubarze nie ma żadnego wojska, oprócz kilkunastu inwalidów, używanych dla przeprowadzania aresztantów, na t. zw. etapie. Etap ten znajdował się przy wjeździe do Lubaru traktem berdyczowskim, a Różycki temże właśnie traktem wchodził. Szpica prowadzona przez oficera, posunęła się prosto pod ów etap. Na lewo od etapu jest stary murowany most, przez który wjeżdża się do Nowego miasta. Z pod tego mostu, w tym

---

1) Pamięt. A. Chranickiego, str. 35—39.

momencie, gdy owa szpica zbliżała się do etapu, z kilkunastu karabinów dano do nich ognia. Luzak oficera prowadzącego szpicę, wypalił z dubeltówki do najbliższego żołnierza i położył go trupem, wtedy reszta żołnierzy pierzchnęła wraz z oficerem, w ogrody i za Słucz, popędzono za nimi, dwóch czy trzech złapano i na tem się skończyło. Różycki z łatwością opanował etap i tak zwany cekhaus, w którym oprócz niewielkiego zapasu krup i mąki, znaleziono kilka starych popsutych karabinów — i poszedł do Starego Miasta, położonego już za Słuczą na lewym jej brzegu, tam aresztował stanowego i nie pozwalając nikomu wychodzić z szeregów, po krótkiem wytchnieniu, poszedł w górę po nad rzeką za folwark Strzyżawkę i tam na błoniach nad Słuczą rozłożył się obozem, porozstawiawszy na wsze strony potrzebne pikiety[1]). Tam prze-

[1]) Tygodnik narodowy R. 1901. Z krwawych dni. (Kartka z przeszłości). Autor tej „Kartki“ tak opisuje wypadki pod Lubarem:

„Jednym z zdolnych do najwyższego poświęcenia się, nadzwyczajnej odwagi i energii był Ksawery Kolbuszowski, zmarły przed kilku dniami w Zaborzu pod Rawą ruską. W pierwszych dniach powstania, wysłany z obozu z kilkoma towarzyszami na rekonesans, dotarł do Lubaru, gdzie dowiedział się, że magazyny i składy wojskowe otoczone murem, zajęła rota piechoty moskiewskiej i je fortyfikuje. Nie tracąc chwili czasu, ustawił swych podkomendnych w taki sposób, aby przez Moskali zdaleka byli widziani, a sam, nie dobywając szabli, w obliczu załogi moskiewskiej objechał zabudowania i przez nienaprawiany wyłom w murze przeskoczył koniem na podwórzec, gdzie zdziwionym i przestraszonym Moskalom rozkazał złożyć broń w kozły. Nie czekając nawet skutku swego rozkazu oddał najbliższemu sałdatowi konia do potrzymania i w towarzystwie oficerów rosyjskich przejrzał składy, z których broń i amunicyę na zarekwirowanych przez Moskali furmankach odwiózł do obozu.

Na trzeci dzień cały oddział pod wodzą Edmunda Różyckiego, wszedł do Lubaru, ale świeże siły moskiewskie obsadziły magazyny i składy, które zmieniły się w fortecę najeżoną tysiącem luf karabinowych.

Jenerał Różycki, obawiając się znacznej straty w ludziach przy wzięciu szturmem ufortyfikowanej miejscowości, wezwał na ochotnika

nocował, a na drugi dzień, 28 Kwietnia, pozostał w tym obozie do wieczora prawie, dokonywując opatrunku i przyjmując nowozaciężnych, których przybyło około czterdziestu, nieźle uzbrojonych. Około południa jeden z oficerów, mianowicie Stanisław Dunin, z rozkazu jenerała wyjechał z oddziałem konnych do kancelaryi gminnej (Wołosti), gdzie kazano zebrać się chłopom. Jakoż zebrali się, a z nimi pop. Błahoczynny w ryzach, z krzyżem w ręku. Przeczytano im złotą hramotę i wręczono takową. Ku wieczorowi oddział ruszył pod Bite Jezioro, jest to folwark Lubarski niedaleko Giżowszczyzny, tam uwolniono z aresztu stanowego i zabranych żołnierzy i ruszono do Derewicz, gdzie przestano przez 29. i 30. Kwietnia. W Derewiczach kuto piki i osadzano lance na drzewcach, których się tam znalazło dużo i dobrze przygotowanych. Pierwszego Maja ruszył Różycki do Połonnego, zajął tam na przedmieściu Marjanie, na lewym brzegu rzeki Chomor zwanej, dawny obóz artyleryi i tam pozostał do 5. Maja. Przez ten czas niemal codziennie powiększała się liczba

---

chętnych do wysadzenia głównej bramy. Z szeregów zaczęli się przed front wysuwać jeźdzcy, ale Ksawery Kolbuszowski powstrzymał wszystkich słowami: „Pójdziecie wtenczas, gdy ja tam zostanę“. Zsiadł z konia, odpasał szablę i z toporem w ręku prowadząc przed sobą pojmanego Moskala, dotarł, pomimo gradu kul, do bramy i wysadził ją, przez co umożliwił wejście powstańców i zabranie do niewoli całego b a t a l i o n u piechoty moskiewskiej.

Dwukrotne wzięcie Lubaru rzuciło tak silny postrach na Moskali, że oddział jenerała Różyckiego mógł stać obozem i organizować się przez cały tydzień w Połonnem, skąd wyszedł uzbrojony i umundurowany jako pierwszy pułk jazdy wołyńskiej, który pierwszy chrzest ognia i żelaza odbył pod Łaszkami“.

Voilà comme on écrit l' histoire!

Po przeczytaniu tego opisu, będącego fantazyą na tle rzeczywistości i porównawszy go z opowiadaniem naocznego świadka, czytelnik zrozumie jak trudne jest niekiedy zadanie współczesnego historyka szukającego prawdy lub prawdopodobieństwa. Proszę zwrócić uwagę także na wypadek pod Łaszkami.

powstańców i urosła tak, że kawaleryę rozdzielono na cztery szwadrony po 150 ludzi każdy i kompanię piechoty w 160 ludzi uformowano osobno. Tutaj odbywały się codziennie ćwiczenia wojskowe, zaprowadzony był rygor i porządek iście wojskowy, każdy dostał broń, na jaką zdobyć się można było. Piechota strzelby, a komu ich brakowało, kosy stosownie osadzone. Kawalerya również strzelby kto miał, a kto pałasze, a oprócz tego wszyscy lance. Oddział dostał chorągiew amarantową, na której był srebrem szyty z jednej strony Orzeł polski, a z drugiej Pogoń Litewska. Odbył się uroczysty obrzęd poświęcenia tej chorągwi przez kapelana oddziału ks. Szczeniowskiego i przybicie jej do drzewca przez oficerów, przyczem kapelan miał śliczną i stosowną naukę. Przybijano chorągiew tym porządkiem: najprzód naczelnik przybił pierwszy gwóźdź, potem szwadroniści i reszta oficerów, każdy po jednym gwoździu[1]).

W Połonnem jenerał kilka dni zatrzymał się dla dalszej organizacyi. Mała załoga nieprzyjacielska cofnęła się z miasta, tak samo jak w Lubarze, pozostawiając składy efektów wojskowych. Tu wzmocnił się oddział jenerała posiłkami ściągniętemi z oddziału Ciechońskiego, dążącego ku Słuczy dla połączenia się z partyą Chraniokiego, mającą zbór w lasach Derewickich, a kierującą się na spotkanie Różyckiego i Ciechońskiego.

Jenerał znał już dobrze odwagę i gotowość bojową swego żołnierza, pragnął wszakże wypróbować przybyłe szwadrony z pod Ciechońskiego. Wydał więc rozkaz, aby powołano ochotników do mającej się utworzyć wycieczki na ukrytego w bliskiej okolicy nieprzyjaciela: był to fałszywy alarm; przyniósł atoli pożądany rezultat. Z ostatnim wyrazem odczytanego rozkazu dziennego, gdzie dobitnie wypowiedziane były złowróżbne słowa: „być może, iż z was

---

[1]) Bibl. wł. Rsp. Wspomn. starca str. 27—29.

ani jeden nie wróci...“ całe szeregi ochoczo stanęły do apelu... „Każdy, mówi wyżej cytowany uczestnik owych chwil bojowych, z prawdziwą dumą żołnierza miał czoło wypogodzone... cisza zapanowała jak w świątyni...“ Przenikano się po głębi uczuciem świętego zapału do spełnienia powinności. Gdy wszyscy oczekiwali dalszych rozkazów, przybył przed front jenerał z wypogodzoną twarzą i zawołał z radością: „Dziękuję wam, bracia. Daliście dowód, że godni jesteście praojców naszych, którzy nigdy nie stawali tyłem do nierzyjaciela, lecz przodem“ [1]).

Gdy tak siły polskie skupiały się pod Połonnem, w pierwszym momencie ruszenia się powstania, Moskale nie mogli zoryentować się. Ze wszech stron przychodziły wiadomości o zjawieniu się powstańców, ale o dokładnej liczbie nikt nie wiedział. Druckij-Sokoliński zaalarmowany wiadomością, że się zjawił oddział koło Ostropola, polecił sztabs-kapitanowi Michno z rotą Orłowskiego pułku piechoty imienia Paskiewicza, konsystującego w Starym Konstantynowie, udać się w tą stronę. Dnia 29. Kwietnia Michno powrócił z niczem — powstańców nie było. Po kilku dniach sytuacya poczęła wyjaśniać się o tyle, że już się dał rozpoznać kierunek w jakim dążyły siły powstańcze. Dążyły ku Połonnemu i Miropolowi. W Połonnem jeszcze łudzono się oczekiwaniem Wysockiego. Kiedy i nadzieja coraz stawała się słabszą, a siły rosyjskie od Cudnowa i Starokonstantynowa skupiać poczęły, Różycki postanowił wzmocnić swój oddział, nadciągającym ku Miropolowi oddziałem Chranickiego. W tym celu tedy posunął się ku Miropolowi. Książę Druckij-Sokoliński przekonawszy się, że siły powstańcze z powiatów: Żytomierskiego, Zwiahelskiego, a także Zasławskiego skupiają się, dążą widocznie do Połonnego i Miropola, usiłował przeszkodzić połączeniu się i działać przeciwko powstańcom. Polecił przeto utwo-

---

[1]) M. Dubiecki: Ed. Różycki, str. 46 i 47.

m. Zwiahel na Wołyniu.

rzyć lekki (letuczij) oddział z 1ej i 3cj roty 8go batalionu strzelców i 3ch sotni kozaków, i dowództwo nad nim oddał sztabskapitanowi Kaznakowowi. Oddział skupił się w Cudnowie i stamtąd 2. Maja wyruszył na Miropol. We Wroblówce otrzymał doniesienie, że w Romanówce biwakuje oddział powstańców. Było to doniesienie fałszywe, a właściwie spóźnione, gdyż przed trzema dniami przechodził tędy pieszy oddział Chranickiego, biwakował i ruszył w dalszą drogę ku Miropolowi. Kaznakow cofnął się ku Romanówce, wysławszy tylko setkę kozaków w kierunku Miropola dla obserwowania przeprawy przez Słucz i połączenia się z kozakami pułku Janowa nr. 37. Równocześnie z Kaznakowowym przybył do Romanówki podpułkownik Isajew z 3ma setkami dońskich kozaków pułku nr. 1., którzy dążyli do Uściługa. Ale w Romanówce już nikogo nie było. Według obozowiska sądząc, Moskale przypuszczali, że w oddziale polskim musiało być około 400 ludzi, Rozdzielono się tedy. Isajew z Dońcami podążył do Królestwa, stosownie do polecenia, a Kaznakow do Miropola i wstąpił do miasteczka 5. Maja o 1ej godzinie po północy[1]).

Różycki 5. Maja ruszył już pełnym oddziałem z chorągwią rozwiniętą do Miropola. Oddział szedł w najlepszym porządku, uszykowawszy się tak, że naprzód szły dwa szwadrony kawaleryi, potem piechota, a za nią znów dwa szwadrony kawaleryi. Gdy się zbliżano do Miropola, z przedmieścia Kamionki zaczęli się pokazywać kozacy dońscy, to wysuwając się, to znikając po kilku. Wtedy naczelnik kazał pierwszym dwom szwadronom cofnąć się, a piechotę swoją wysunął naprzód i uszykowawssy w bojowym porządku, ruszył do miasta. Gdy weszli na Kamionkę, już kozacy, których było dwie sotnie, przeszli Słucz, zabarykadowali, czem mogli na prędce mosty przy

---

1) Izwiestija o woznik. bezporiadkach. Nr. 11.

młynach na grobli, zajęli wzgórze na prawym brzegu rzeki koło dworu i koło kościoła i poczęli dawać ognia do nadchodzących powstańców, lecz gdy zobaczyli, że ci w największym porządku, odstrzeliwając się, idą ku grobli, i łatwo usunąwszy barykady, zajmują groblę i posuwają się naprzód — pierzchnęli do miasteczka tak szybko, że kilka czapek i trzy karabiny pozostawili na placu, powstańcy prą ich dalej, oni w nogi na Stary Miropol, wioskę odległą od miasteczka o parę wiorstw, a stamtąd nie czekając, traktem cudnowskim dalej. Oczywiście, że w tym manewrze kozackim Różycki widzi tylko chęć zaciągnięcia go pod ogień, niedaleko znajdującej się piechoty — co rzeczywiście miało miejsce, lecz manewr ten nie złapał przezornego wodza. Różycki nietylko nie ściga kozaków, pozostawia ino pikietę z sześciu konnych za cmentarzem i każe jej czuwać na obydwa trakty Romanowski i Cudnowski, rozkazując dawać sobie znać natychmiast, gdyby się skąd piechota pokazała. Nadto w ogrodzie proboszcza pozostawia posterunek z dwudziestu ludzi piechoty, w dobrą strzelbę uzbrojonych, z Puchalskim na czele i każe, gdy pikieta da znać o zbliżaniu się piechoty rosyjskiej i popędzi do obozu, dla obwieszczenia o tem dowódcy, zachować się cicho, przepuścić nieprzyjaciela, i gdy bój się rozpocznie z główną siłą — dać ognia z tyłu, gdy już nieprzyjaciel będzie się parł na groblę. Tak rozporządziwszy Różycki, cofa się za Słucz i za Kamionką na polu, na połońskim trakcie biwakuje[1]).

Strzelcy uszykowawszy się na rynku, posuwają się w porządku bojowym koło kościoła ku grobli, by atakować Różyckiego. Co się stało z ową pikietą za cmentarzem postawioną, nie można było ani wtedy, ani później, się dowiedzieć — ona poprostu znikła. Puchalski zaś mało roztropny i prawdopodobnie rozespany, bardzo surowy żoł-

---

1) Bibl. włas. Rps. Wspomnienia starca, str. 30 i 31.

nierz, z dyscypliną i bojem zupełnie nie obyty, nie czeka dojścia do grobli i rozpoczęcia boju z główną siłą, lecz zaledwie z plebanią zrównali się strzelcy — daje do nich, z ogrodu i z poza muru kościelnego, ognia — strzelcy mieszają się na taką niespodziankę, zwracają w lewo, obejmują sadybę dworską na przeciwległym wzgórzu będącą — i rozpoczynają kanonadę do kościoła i do plebanii[1]). Poza palącą się mieściną wywiązał się bój, który dla jazdy wołyńskiej pierwszym się stał chrztem krwi. Jenerała widziano, jak pełen zimnej krwi spieszył na zagrożone pozycye, jak pod gradem kul stawał, i przypatrując się celnym strzałom nieprzyjaciela, mówił ze swym zwykłym, dobrodusznym uśmiechem: „Finlandzcy strzelcy dobrze strzelają...“ Dla braku stosownej ilości piechoty, gdyż spodziewane oddziały nie nadciągały, w porządku cofać się zaczął, co naraziło nieprzyjaciela na znaczne nieprzewidziane straty. Kawalerya nieprzyjacielska, z kozaków złożona (pod dowództwem pułkownika Gołubowa), mniemając, iż odwrót Różyckiego będzie popłochem, śpiesznie wysypała się z miasteczka, wielką masą zapełniając przestrzeń otaczającą powstańcze stanowiska. Jenerał natychmiast dał rozkaz szarży czterem szwadronom i po chwili, kozacy byli rozbici, zasypując wejście do gorejącego miasteczka licznymi trupami[2]).

Różycki słysząc strzały sztucerowe, a nie mając żadnej wieści od pozostawionej pikiety i posterunku, bierze to za bój z Chranickim. Dla przekonania się, posyła rekonesans z całego szwadronu z oficerem Maurycym Prozorem, a z nimi oddział piechoty z oficerem Duwalem. Strzelcy widząc zbliżających się z za Słuczy, a słaby ogień od kościoła i plebanii, zmieniają front przeciw nowo nadchodzącym i mocno zaczynają ich prażyć tak, że pada

---

1) Wspom. starca, str. 32.
2) M. Dubiecki: Ed. Różycki, str. 43 i 44.

natychmiast trupem Horbkowski, raniony kulą w skroń, paru innych też, dostaje kulą w rękę oficer kawaleryi Pongowski, pod Prozorem koń dostaje postrzał w szyję i rekonesans cofa się. Strzelcy nie posuwają się za cofającymi, lecz tylko opanowują plebanię, biorą Puchalskiego i cały jego oddział. Owi kozacy, co tak gładko pierzchli z boju, odważnie rzucili się na bezbronnych; biednego proboszcza Mileskiego zbili nahajkami bez miłosierdzia, rozdają tychże nahajek co niemiara jeńcom, a Puchalskiego, związawszy mu ręce, chcą ściąć. Jeden z kozaków podejmuje się tej operacyi, lecz tak nisko puszcza pałasz, że mu tylko ścina mięśnie nad kością ramienną, robiąc z nich duży epolet[1]).

Żywioły, z których składała się jazda, do celniejszych pierwiastków ówczesnego społeczeństwa zaliczały się. Rekrutowała się ona ze szlachty tego zakątka ukraino-wołyńsko-podolskiego, który niegdyś dostarczył wiarusów do pułku jazdy Karola Różyckiego, a zawsze obfitował w szlachtę o zacięciu żołnierskiem, o bujnej fantazyi przypominającej dawną przeszłość stepowego rycerstwa. Rycerska fantazya, cechująca oddział Różyckiego, wyróżniała go nietylko z tego wszystkiego, co było powstaniem na Zabużu, ale ze wszystkich innych sił ówczesnego zbrojnego ruchu. Widziano w szeregach tej jazdy wołyńskiej niemały procent ziemian, ludzi lat starszych, pewnego życiowego doświadczenia, obok dużej liczby młodzieży szlacheckiej i wieśniaczej: wśród pierwszej spotykano młodzież wykształceńszą, niemniej zaś znaczny zastęp uboższej, rekrutującej się z warstw nader patryotycznych oficyalistów, dozorców gospodarstw większych; a druga połowa młodzieży — to kozacy dworscy zamożniejszych ziemian, lud bitny i bardzo roztropny, to kontygens czeladzi dworów szlacheckich. Pierwiastek ludowy był tam więc

---

1) Bibl. wł. Rps. Wspom. starca, str. 32.

dość licznie reprezentowany i, obok mowy i komendy polskiej, brzmiała tam często mowa rusińska; piosenka rusińska często unosiła się nad szeregami, język rusiński brzmiał często w obozie, a miano serdeczne, pod którem w obozie znano wielce kochanego wodza, nie inne było jak Bat'ko. Patrzano na Bat'ka okiem prawdziwie synowskiej miłości, która stała się cementem karności, podwaliną posłuchu i poddawania się zupełnego rozkazom wodza.

Jeden z żołnierzy jazdy wołyńskiej złożył taką relacyę o ówczesnych stosunkach obozowych i karności w szeregach: „Kto raz go poznał, ten musiał go serdecznie kochać i wysoce szanować. W obozie nazywano go powszechnie Bat'ko, i każdy z nas wskoczyłby był w ogień za nim. Jenerał był w obozie bardzo przystępny dla każdego i nadzwyczaj sprawiedliwy, nazywał wszystkich żołnierzy braćmi".

Karność w jego szeregach wielką była, lecz nie groza ją wytwarzała; płynęła ona z wyższych pobudek. Rozróżniał on karność i u innych ludów, od karności jaka w powstańczych szeregach ma panować[1]).

Nie doczekawszy się sił pieszych, ciągnących z niemałym wysiłkiem od Teterowa ku Słuczy, generał ze swą jazdą podążył w okolice bardziej rozwarte, ku powiatowi Starokonstantynowskiemu, zbliżając się zarówno ku Podolowi jak i kordonowi austryackiemu, z poza którego ów spodziewany Wysocki jeszcze nie nadciągał. Po opuszczeniu dnia 16 Maja ku wieczorowi, pozycyi pod Miropolem, generał, około Siahrowskich karczem, przez Swinnę, Macewiczki, Kustowce i Worobijówkę, podążył, zbliżając się ku okolicom Ostropola. Tam przy Worobiejowieckich karczmach zaszła potyczka, która dała powstańcom 36 jeńców, broniących się w owych karczmach (19 Maj). Na dobę przedtem zastępywano naszemu wodzowi

---

1) M. Dubiecki: Ed. Różycki, str. 48.

drogę pod Kustowcami; lecz pościg nieprzyjacielski był zmylony, a jazda wołyńska, bez żadnych poważniejszych przeszkód, przeszedłszy Ostropol, stanęła znowu poza Słuczą, już w dawnem województwie Podolskiem, wśród pól rozwartych, na uroczysku noszącem miano Hanczarychy, a leżącem na gruntach wsi Ihnatek.

Uroczysko Hanczarycha, upamiętnione w legendach i pieśni ludowej, ma do swej doliny przywiązaną przepo-

Obóz powstańczy.

wiednię, iż tam stoczony będzie bój krwawy, rozstrzygający pomyślnie wszystkie nasze boje o niepodległość.

Jazda Wołyńska na Hanczarysze bitwy nie stoczyła, owszem, miała tam dzień odpoczynku i przyszły jej niejakie posiłki z nadzieją nowych zaciągów powstańczych, jeśli generał zwróci się jeszcze bardziej ku Podolowi. Rzeczywiście pomknął on nieco dalej, ku podolskim rozłogom; przeszedłszy Terespol, Wójtowce, w Mytyńcach, pod Ułanowem, 60 zbrojnych Podolaków, prowadzonych przez dzielnego Szaszkiewicza, powiększyło

szeregi naszego wodza. Owi zbrojni Podolacy byli zaciągiem wzorowym, jak wogóle to wszystko co stawało pod sztandarem Różyckiego. Żywioły ludowe, wchodzące do plutonów Szaszkiewicza, posiadały nawet swą piosenkę bojową, rusińską, zdaje się ułożoną przez organizującego ten mały zaciąg.

Posuwanie się poza Ułanów, i zwrot nagły ku północy, w kierunku Lubaru, miało nie tyle na celu wcielenie nowych podolskich zaciągów, ile wogóle podanie dłoni pomocy powstaniu podolskiemu, gdyby ono dawało znaki życia, a wreszcie zmylenie pościgów wojska nieprzyjacielskiego, które w różnych kierunkach prawie na pięty następowało jeździe wołyńskiej, wszędzie o niej słysząc, nigdzie zaś nie mogąc ani jej doścignąć, ani ostatecznie pokonać. Powstanie podolskie wszakże wcale nie istniało, przeto nie było komu podawać ręki pomocy; pojedyńcze zaś indywidua, gdy się znalazły na gościńcu marszu generała, łączyły się z nim; lecz tu głównie chodziło o to, aby wśród tych marszów z małemi siłami, doczekać się liczniejszych galicyjskich zaciągów Wysockiego.

Poza Ułanowem pociągnął generał ku Chmielnikowi (d. 23. Maja), podczas gdy nieprzyjaciel na jego tyłach szybkim pędem przecinał szlaki przezeń przebyte, i zamykał mu drogę komunikacyi z oddziałami Ciechońskiego i Chranickiego.

Od Chmielnika, do niego jednak nie dochodąc, generał zwrócił się nagle ku północy, w kierunku dawniej zajmowanych pozycyj pod Lubarem i temsamem stawał frontem ku nieprzyjacielowi ścigającemu go; jeszcze marsz jeden przez Steckowce, ocierając się prawie o Krasnopol i Mołoczki, pod którymi niegdyś walczył zwycięzko Karol Różycki, a obóz jazdy wołyńskiej staje w Bratałowie, gdzie dochodzi pierwsza wieść o zupełnem rozbiciu oddziałów Ciechońskiego w Mińkowieckich lasach i zgonie ich dowódzcy. Wieść ta hiobowa, głosząca okro-

pną Mińkowiecką porażkę, co miała miejsce przed dwoma dniami zaledwie, tem straszniej brzmiała w uchu i sercu generała, iż jednocześnie zapewne nadeszły wiadomości o wcześniejszej nieco (d. 17 Maja) bitwie Miropolskiej, stoczonej przez pułkownika Chranickiego z przeważnym nieprzyjacielem, a zakończonej pogromem powstańców. Każda z relacyj o tych porażkach posiadała niemało szczegółów, świadczących o wielkich rozmiarach klęski i licznych ekscesach nieprzyjacielskiego żołdactwa.

Po otrzymaniu owych strasznych wieści, za któremi szły groźne echa porażek i ostatecznego upadku powstania w Kijowszczyźnie, jawną stało się rzeczą, iż na całej przestrzeni południowych prowincyj nie było już ani jednego oddziału, oprócz sił jazdy wołyńskiej. Wysocki, na którego przybycie tak napewno rachowano i łączono je z planem całej wyprawy Różyckiego, nie przybywał. Stan rzeczy stawał się coraz bardziej przykry: nieprzyjaciel, po rozgromie innych oddziałów, miał znaczne siły do zgniecenia jazdy wołyńskiej, i wcale się nie spodziewał, aby ona mogła jeszcze zebrać laury na polach Wołynia.

Generała zewsząd osaczano i nieprzyjaciel z wszelką łatwością zdołałby go zamknąć w pierścieniu swych wojsk, o sile piętnastu tysięcy. Przedrzeć się przez coraz bardziej zwężający się mur bagnetów i dział, ciągnących ku południowym powiatom Wołynia zdawało się rzeczą niepodobną.

Co jednak dla wielu niepodobnem mienić się mogło, było dla generała Różyckiego zadaniem, o którego rozwiązanie kusić się chciał, i z całym właściwym sobie spokojem po takowe sięgnął. Dla jego niezaprzeczonych uzdolnień, doświadczenia bojowego, wyniesionego z Kaukazu, dla jego ducha mającego w sobie coś, z owych rycerzy, którzy ongi spieszyli, by „zatknąć krzyż na murach Jerozolimy“, coś z tych, co żelazną piersią odtrącali pod Grunwaldem obcy pierwiastek od wód wiślanych, dla bra-

wury tych szlacheckich i chłopskich synów, którzy z nim szli w bój krwawy a nierówny — o rozwiązanie wielu twardych zagadnień kusić się można było.

Wyszedł on z osaczeń nieprzyjacielskich w sposób dziwny a zwycięzki. Już w Bratałowie, gdzie spotkała Różyckiego wiadomość o pogromie mińkowieckim, nieprzyjaciel stał tuż, w sąsiednich wioskach (Biczowej i Berezówce), stał w sile, która najzupełniej wystarczała do pokonania jazdy wołyńskiej; lecz o atakowanie nie kusił się nawet: czekał pono rozkazów od wyższej zwierzchności. Różycki od Bratałowa w kierunku Hrycowa poszedł szybkiemi marszy, nie zważając na nieprzyjaciela, który prawie ocierał się o jego lewe skrzydło, ale nie nacierał. Przesunął się generał szybko przez Lubar, i dnia 24 Maja oddział jego nocował w Chrabużnej. Nazajutrz przechodził przez Onackowce, przy których na tyłach pokazali się Moskale, i ci jednak wstrzymali się od natarcia: może to leżało w ich planie, aby następując na pięty powstańcom, wpędzić ich w sieci bez wyjścia. Lecz ów dzień uciążliwego marszu nie przyszedł bez boju, chociaż żadnych dotkliwszych strat nie przyniósł. Minąwszy Hryców, Malki, Trościaniec i Lisińce, przechodząc około Kośkowa, Pieniek i Butowiec, uznojeni chcieli stanąć obozem pod Łaszkami: Moskwa, której piechota przybyła na podwodach, atakowała ich w okolicach Łaszek i Medwedówki, dość gęsto rażąc tyralierskim ogniem. Odpoczynek przeto był krótki, ale do bardziej stanowczej rozprawy nie przyszło, gdyż zmrok już zapadał i tyralierski ogień nie zdołał wśród ciemności dłużej się utrzymać. W dniu potyczki po Łaszkami, w godzinach popołudniowych, 48 rozbitków z pod Mińkowiec połączyło się z generałem. Była to cząstka szwadronu Klukowskiego, która ze swym dzielnym dowódzcą, idąc przebojem, zbrojną a szczęśliwą ręką wydostała się ze strasznego Mińkowieckiego pogromu. Klukowski cały swój szwadron wyprowadzał; lecz gdy obli-

czył się po przedarciu się przez ogień nieprzyjacielski, zaledwie 45 pozostało, t. j. mniej niż trzecia część szwadronu. Postanowiono połączyć się z generałem: dążono do niego, błąkając się trzy doby po Zasławskim, Ostrogskim i Starokonstantynowskim powiatach. Głodni, znużeni, na koniach wycieńczonych, niepokojeni wciąż przez kozactwo, niepewni, w którym kierunku iść mają, by wodza spotkać, wreszcie na parę godzin przed potyczką pod Łaszkami, spotkali go. Było ich wtedy 48, bo, podczas trzydniowego błąkania się, 3 konnych rozbitków do nich się przyplątało. Generał życzliwie ich powitał, rozpytywał o szczegóły klęski Mińkowieckiej, rozpytywał ze zbolałem sercem Klukowskiego, i jego niemniej dzielnych żołnierzy, wśród których był także Anzelm Zaruski. Na twarzy generała, mówi ów naoczny świadek, gdy pytał o szczegóły, był „wielki smutek wyryty“, bladość uwidoczniała ból głęboki, acz czoło dla powitania nieszczęsnych, lecz mężnych rozbitków starał się wypogodzić.

Starcie przy Łaszkach, prócz kilku rannych, między którymi przybyły zaledwie przed paru godzinami rotmistrz Klukowski, dostał kulą w strzemię z oderwaniem kawałka buta — nie wyrządziła większych szkód w oddziale[1]). Po tej potyczce jazda wołyńska bez względu na znużenie i ciemność nocy, maszerowała bez wytchnienia, i, omijając Medwedówkę, ciągnęła ku zachodowi. O świcie zaledwie, widząc, że konie strasznie zmęczone, generał pozwolił nieco wypocząć. Wstrzymano pochód idący pospiesznym krokiem; nie dłużej wszakże wypoczywano jak dwie godziny[2]).

---

[1]) Izwiestija o bezporiadkach. Nr. 15. Według sprawozdania jeneral. sztabu w Kijowie padło w tej bitwie 100 powstańców, a 12 dostało się do niewoli, wzięto 50 koni i kilkanaście furgonów. W taki łatwy sposób Moskale zwyciężali bardzo często.

[2]) Opis pochodu E. Różyckiego zgodny z mapą, będącą w mojem posiadaniu, a nakreślony ręką jednego z oficerów polskich, biorących

Zaledwie polski oddział cofnął się prawie zwycięzko, nie zdoławszy połączyć się z Chranickim, dano znać Kaznakowowi, że zbliża się ku Miropolowi nowy oddział powstańców. Był to właśnie Chranicki, który na 3 klm. przed Miropolem obozem stanął około tartaku. Miał około 500 ludzi piechoty nieźle uzbrojonej w strzelby i kosy[1]). Odwoławszy strzelców i kozaków z za Słuczy, a pozostawiwszy tylko setkę kozaków na przeprawie przez Słucz, z całą siłą uderzył na Chranickiego. Gwałtowny atak strzelców finlandzkich i celne ich strzały, zmusiły oddział do cofnięcia się i do rozsypki. Trzy setki kozaków rozpierzchły się za uciekającymi. 127 powstańców padło pod kulami[2]) — część tylko zdołała połączyć się z Różyckim, a sam Chranicki, manewrując w lasach baranowieckich i sławuckich, zdołał połączyć resztki sił z oddziałem Ciechońskiego[3]). W jaki sposób to się stało, obaczymy niezadługo. Teraz wrócimy do dalszych wysiłków E. Różyckiego.

Gdy jenerał robił marsz ku granicy Podola i Ukrainy, wierzył jeszcze, że z tamtej strony przybyć mogą posiłki znaczniejsze. Tymczasem wszelkie nadzieje prędzej zostały zniszczone, niż się spodziewano. Cofając się ku Zasławowi i granicy, jeszcze ostatnią nadzieją się łudził — wkroczeniem Wysockiego.

W połowie Maja 1863 s. s. oddział Różyckiego dążył ku Zasławowi, i nagle nawrócono do Hrycowa[4]). W drodze

---

udział w powstaniu Wołyńskiem, wziąłem z dziełka Maryana Dubieckiego: Ed. Różycki, cytowanego niejednokrotnie, jako materyał pierwszorzędny do wypadków na Wołyniu, str. 50—54.

[1]) Wspomnienia starca, str. 31.

[2]) Izwiestija o bezporiadkach Nr. 11.

[3]) Wspomnienia starca, str. 33.

[4]) Szanowny autor opisu bitwy pod Salichą (Słowo Polskie Nr. 460, 1901) pisze, że w drodze do Zasławia połączył się Różycki z Szaszkiewiczem. Pamięć go zawiodła przy braku dostatecznej zna-

spotkano żydka, i dowiedzieli się, że oddział Ciechońskiego został rozbity przez Moskali, którzy w ilości 500 koni i czterech rot piechoty napadli na niego.

Mając przed sobą las, a nie posiadając więcej nad 50 ludzi piechoty i to źle uzbrojonej, oddział cofnął się ku Nowemu Konstantynowowi. Tam połączył się z Klukowskim.

Przekonawszy się, że doniesienie żyda jest mylne i że Moskale mają tylko rotę piechoty i sotnię kozaków, którzy nie bardzo napierali, zatrzymano się około Medwedówki. Tu część oddziału Szaszkiewicza, usłyszawszy o upadku berdyczowskiego powstania, zemknęła z obozu do domów, tak, że zostało nie więcej nad 350 konnicy i 50 piechoty.

Na drugi dzień wyruszono drogą do Antonówki ku granicy galicyjskiej, w oczekiwaniu generała Wysockiego, z którym miano się połączyć. Moskale zaś idący śladem, doszedłszy do granicy powiatu, cofnęli się nazad.

O ruchu Różyckiego dowiedziano się w Starokonstantynowie i postanowiono nie dopuścić do granicy. W tym celu wezwano z wojsk tam konsystujących ochotników i utworzono z nich oddział z trzech rot piechoty posadzonej na furmanki i sotni kozaków pod dowództwem majora Michno. Sądząc, że to jest ten sam oddział, który był poprzednio, Różycki cofał się powolnie ku granicy, niewiele robiąc sobie z nieprzyjaciela.

Dochodząc jednak do wsi Salichy, spostrzegł, że nieprzyjaciel spieszy, aby zastąpić drogę. Nie zostawało więc nic lepszego do zrobienia, jak przyjąć bitwę, aby spędzić nieprzyjaciela z tej drogi.

Oddziałowi więc kazał stępo przejechać przez wieś,

---

jomości Wołynia i zapewne wskutek braku mapy. Połączenie nastąpiło w Ułanowie, w czasie marszu ku Podolowi i Kijowszczyźnie — o czem będzie niżej.

następnie na małem wzgórzu rozwinął front, stawiąc dwa szwadrony w pierwszej linii, a dwa w rezerwie za nimi.

Moskale, przejechawszy przez Salichę, zostawili we wsi część sił swoich, wysłali strzelców naprzód, a sami zaczęli złazić z wozów i tworzyć czworobok. Strzelcy natychmiast zaczęli strzelać, chociaż odddział stał o 1500 kroków od nich, a tak źle strzelali, że prawie wszystkie kule przenosiły po nad głowami. Nie chcąc dać uporządkować się nieprzyjacielowi, Różycki podjechał do pierwszych dwóch szwadronów i kazał Mazewskiemu ruszyć z miejsca do ataku, z początku powoli, potem szybciej, a nareszcie co koń wyskoczy. Sam stanął przed drugimi dwoma szwadronami w jeden szereg wyciągniętymi, jak i pierwsze dwa szwadrony, sądząc, że zajdzie potrzeba poparcia atakujących. Nie przewidywał nawet, że ludzie, którzy jeszcze nigdy nie byli w boju i nie wąchali prochu, ludzie, uzbrojeni tylko pikami, nędznie okutemi w kuźni polowej i mający zaledwie piętnaście pałaszy, spiszą się tak gracko, jak się to stało.

Kozacy, obaczywszy, że nasi atakują na seryo, zaczęli uciekać. Mazewski na czele swego szwadronu wpadł w środek nieuszykowanych Moskali i urządził rzeź straszną między nimi. Do stu nieprzyjaciół zakłuto na miejscu, nie szczędząc nikogo; wzięto tylko jednego jeńca. Moskale uciekali do wsi i tam pod przykryciem tej części oddziału, która zajęła chałupy, zaczęli wsiadać na podwody. Straciwszy 37 ludzi tak w zabitych, jak w rannych, a nie mając zamiaru ścigać rozbitych, Różycki cofnął oddział i na drugi dzień zbliżył się do granicy.

Zwycięztwo to nad starym żołnierzem, ostrzelanym w krymskiej wojnie, tak podniosło ducha powstańców, że z największą pogardą zaczęli mówić o Moskalach i gdyby spotkano nawet dwa razy silniejszego nieprzyjaciela, z pewnością nie cofniętoby się przed nim.

W dniu następnym przybyła do jenerełа deputacya z oddziału, prosząc, aby przeszedł granicę, wzmocnił się tam ochotnikami, uzbroił oddział lepiej i znowu powrócił na tę stronę. Odpowiedział im na to, że jutro o szóstej z rana awangarda wyruszy w drogę, a oddział pójdzie za awangardą. Jak zmyta odeszła deputacya i od tego czasu nigdy nie pozwalał sobie oddział objawiać żadnych życzeń. W pięć dni potem przeszedł granicę Galicyi, gdzie dowiedział się, że jenerał Wysocki został rozbity pod Radziwiłłowem, a jego oddział rozprószony [1]).

Bitwa pod Salichą, rozpoczęta o godzinie 9. z rana, około 11. już była skończoną. Pobojowisko stało się krwawym łanem, na którym trupy i ranni obu walczących obozów wielkiemi gromadami spoczęli. Straty naszych, stosunkowo do zdobytych korzyści, małemi nazwać wypada. Obliczano je na czterdziestu kilku, zabitych i rannych. Pierwszych liczba nie przekraczała 22; wśród których widziano: Dobrzyckiego, Hołubskiego, Niepokojczyckiego, Pawłowskiego, Podgórskiego i innych. Moskale stracili około 350 w poległych i rannych; przeważnie wśród ich strat byli ranni, których przewieziono do szpitala w Starym Konstantynowie na 85 wozach. Z poległych w ich szeregach widziano oficera Łomonosowa, a kapitan Michno cały bój przesiedział pod mostem, chroniąc tam swe życie. Po powstaniu, władze rosyjskie, za owo przebywanie pod mostem, sądziły go sądem polowym, w twierdzy kijowskiej [2]).

---

1) Słowo Polskie Nr. 460, r. 1901. Ustęp ten przytoczyłem według zapisanego dosłownie opowiadania E. Różyckiego. Zapisał je człowiek znający się dobrze na rzemiośle wojskowem. Zgodne w głównych zarysach, lecz barwniejsze jest opowiadanie M. Dubieckiego (E. Różycki str. 56 i n.) Błędne i bombastyczne w cytowanym dla swojej oryginalności artykule Z krwawych dni (Tygod. narodowy 1901. Nr. 10).

2) W sprawozdaniach jeneral.-sztabu Kijow. o bitwie pod Salichą niema ani słowa. Głucho tylko zanotowana najstępująca wiado-

Po tak krwawem żniwie Polacy kilka godzin odpoczywali na polach Salichy. Około godziny drugiej po południu pociągnięto dalej, w kierunku południowo-zachodnim, zbliżając się do kordonu, z po za którego wciąż spodziewano się Wysockiego oddziałów. Tym razem wieści nadbiegłe z Galicyi twierdziły, iż wejście posiłków galicyjskich już lada chwila nastąpi. Wieści znowu nie miały się sprawdzić, niemniej wszakże Różycki podążył w kierunku domniemanego punktu wejścia rzeczonych oddziałów. Dalszy przeto pochód zależnym był najzupełniej od potrzeby zbliżenia się do kordonu i od tych niebezpieczeństw, które wciąż groziły. Wkrótce po opuszczeniu pól krwawych Salichy, nieprzyjacielskie siły ściągać się tam zaczęły; okolica zalaną została wojskami najezdniczemi różnej broni. W ciągu dwóch dni, które nastąpiły po zwycięstwie pod Salichą, marsz oddziału skierowano ku granicy galicyjskiej. Pochód trwał bez przerwy; nawet dzień zwycięstwa nie stał się dniem wypoczynku. Popołudnie 26. Maja i całą noc następną dążono bez wytchnienia; zalewie nazajutrz (27. Maja), o wczesnym poranku, na wysokości Bazalii, odpocząć mogli na chwilę ludzie, wytchnąć znużone konie. Trwało to wszakże bar-

---

mość: „Naczelnik gub. Wołyńskiej zawiadomił depeszą telegraficzną z d. 20. Maja, że wzięte przez niego za oddziały powstańcze z Galicyi były resztkami niedobitków Różyckiego, który napierany ze wszech stron, podzielił swój oddział na kilka części i sam uciekł do Galicyi d. 16 Maja, przekroczywszy granicę w Szczęsnówce. (Izwiestija o bezporiad. Nr. 18).

Dosadniej wyraził radość z przejścia granicy jenerał Druckij-Sokolińskij. „Tropiony przez nasze wojska konny oddział (szajka) Różyckiego uciekł (bieżał bez ogladki) ku granicom Austryi. We wsi Szczęsnówce, powiatu Krzemienieckiego, Różycki wszedł do Galicyi i złożył broń przed Austryakami. Ogłosić o tem wszystkim. Zawiadomić sąsiednie powiaty". Rps. Depesza jenerała Druckiego-Sokolińskiego do Naczelnika policyi w Równem. Nr. 3952, d. 20 Maja. Oryginał w Bibl. autora.

dzo krótko; dano sygnały dalszego śpiesznego marszu. Nie zaślepiało generała powodzenie, tak jak niepowodzenia nie prowadziły go do zniechęcenia. Po rozbiciu wroga również był czujny, ostrożny, pracowicie rzecz swą prowadzący, jak czynił uprzednio. Nadciągały w ciągu marszu wiadomości; nie o Wysockim wszakże, ale o nieprzyjacielu, który grupował się w większe masy i przerwane osaczenie powstańców wznowić pragnął.

Ze wszystkiemi powstańczemi partyami w południowych województwach już wówczas nieprzyjaciel był skończył: wszystkie, po dłuższem lub krótszem trzymaniu się, rozbite, rozproszone, zniknęły; jazda wołyńska jenerała Różyckiego jedyną była partyą powstańczą tamtych okolic, która i rozbiciu nie uległa i zdołała pochlubić się zwycięstwem. Dążono przeto w obozie nieprzyjacielskim z coraz większą zaciętością do pokonania i rozproszenia tych jedynych niezwyciężonych. Jenerał, domyślając się zamiarów wroga, taką łamaną linią szedł ku granicy, iż nie zdołano w szeregach przeciwnika z łatwością oryentować się co do jego rzeczywistych zamiarów: widziano go lub słyszano o nim, że jest w Święccu, że około Białozórki, Szybenny, że 28. Maja obozuje wreszcie tuż koło Palczyniec. Rzeczywiście jenerał obozował pod Palczyńcami, skąd posunął się tegoż dnia 28. Maja, około godziny 6. wieczorem, za kordon austryacki. Siły jenerała, w chwili ostatecznego zbliżenia się do granicy austryackiej, znacznie były uszczuplone. Wśród taborów miał on jeńców rosyjskich; jednego „dońca“ pod Łaszkami ujętego i 13 wziętych do niewoli w bitwie pod Salichą. Ośmiu, czy też siedmiu, uwzględniając ich prośby, uwolniono, reszta przeszła z powstańcami kordon galicyjski i, podczas rozwiązania oddziału, dziękowała jenerałowi za wygodne utrzymanie i ludzkie obchodzenie się z nimi. Przekraczając ze swą jazdą kordon w Szczęsnówce, wysłał wódz do władz organizacyi narodowej w Galicyi, uwiada-

miając o swem przejściu kordonu i żądając przewodnika; pragnął bowiem przejść jedynie przez terytoryum austryackie, które w owem miejscu tworzy węgieł, i udać się znowu na Wołyń. Zwrotu nawet tego rodzaju dokonano, przechodząc w Zbaraskiem około wsi Toków, pod Koszlaki, mając zapewne zamiar powtórnego ukazania się na Wołyniu, w okolicy Wyszgródka. Przewodnik, dany przez organizacyę galicyjską, żyd, wprowadzał na terytoryum rosyjskie właśnie w tym punkcie, gdzie rosyjskie wojska były zgrupowane, co omal nie pociągnęło za sobą katastrofy. Czujność wodza ocaliła od niebezpieczeństw, a otrzymane wówczas wiadomości, że niepodobna rachować na natychmiastowe wejście na Wołyń oddziałów Wysockiego, skłoniły Różyckiego do tymczasowego rozwiązania swego pułku jazdy wołyńskiej [1]).

Zabici pod Salichą pochowani zostali na miejscu z honorami wojskowymi. Z rannych Mazewski i Żółkiewski odwiezieni do Wolicy, do Adolfa Borkowskiego, Preval do innej Wolicy, w pobliżu pierwszej, a należącej do hr. Potockiej, córki ks. Sanguszki. Żółkiewski i Preval prędko umarli, a Mazewskiego zdołano przewieść przez granicę [2]).

Teraz przejdziemy do oddziału Chranickiego.

Po powrocie E. Różyckiego do Żytomierza, termin powstania początkowo wyznaczony został na 20 Maja, a dopiero później, pod wpływem błędnej wiadomości jakoby Wysocki miał wkroczyć na Wołyń dnia 8 Maja n. s. przyjęto termin ostatni. Książe Adam Sapieha, który zapewne wierzył w możliwość wystąpienia Wysockiego dnia 8 Maja na plac boju, ostro naglił Wołyń do powstania, dodając, że jeżeli Wysocki wstąpi na Wołyń przed powstaniem, ściągnie na siebie siły nieprzyjaciela; jeżeli zaś dłu-

---

1) Maryan Dubiecki: Ed. Różycki, str. 59. 63.

2) Wspom. starca. str. 36.

żej pozostanie w Galicyi, może być z całym oddziałem złapany przez Austryaków[1]). List ten przeważył decyzyę Różyckiego na 8 Maja.

Jan Chranicki.

Różycki oddał Chranickiemu pod naczelnictwo wojskowe miasto Żytomierz, jakoteż połowę powiatu Żytomierskiego i Zwiahelskiego, poczynając od szosy Kijowsko-Warszawskiej. Raporta, nadsyłane Chranickiemu, wy-

---

[1]) Rps. Pamięt. Chranickiego, zeszyt I., str. 58.

kazywały tysiące powstańców, jakoteż dużo zapasu broni i amunicyi. Chranicki już poprzednio obeznany trochę z niedołężnością zarządu prowincyonalnego obliczał tylko na czwartą część ludzi i zapasów, a zatem liczył przynajmniej na 600 ludzi dobrze uzbrojonych[1]) Raporta wszakże setników, Siemaszki, doktora Faszowicza, Porczyńskiego i innych nie godziły się z rzeczywistością. Porczyński pretendował o dowództwo[2]) Po załatwieniu wszakże tej sprawy przez Różyckiego, postanowiono, że Porczyński ze swoim oddziałem już 26 Kwietnia s. s. stanie za Romanowem i będzie strzegł dróg, wiodących z Żytomierza do Romanowa i z Trojanowa. Dr. Faszowicz miał zająć Romanow[3]). Ażeby ułatwić wyjście Żytomierzanom, Chranicki przodem wysłał do Szumska zapasy prowizyi, amunicyi i aptekę. Z 26 na 27 Kwietnia mieli sprzysiężeni, uzbrojeni w siekiery dojść do Teterowa i zniszczyć most przy młynie na grobli po przejściu Chranickiego. W Trojanowie miano przygotować obiad, — a już od północy 20 ludzi miało pilnować drogi do Cudnowa. Chranicki z oddziałem miał stanąć z 16 na 17 n. s. pod Miropolem i połączyć się z Różyckim, stąd jenerał miał udać się na spotkanie Wysockiego[4]).

Nastąpił dzień 8 Maja n. s. Chranicki wydał rozkazy setnikom i dziesiętnikom w jaką drogę mają udać się i jakie hasło. Na pięciu setników trzech oświadczyło, że iść nie mogą, wymawiając się sprawami domowemi[5]). To już dawało przedsmak tego, jakiemi drogami pójdzie cała walka.

Gdy tak Żytomierzanie sposobili się do wyjścia w nocy, przed wieczorem dano znać że z Trojanowa wiozą po-

---

1) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt I., str. 48.
2) Ibid. str. 50.
3) Ibid. str. 51.
4) Ibid. str. 57.
5) Ibid. str. 63.

wstańców. Był on naznaczony na punkt zborny i miał niewielkie zapasy prochu i broni. Przedwczesne wykrycie całego spisku nastąpiło dzięki niesubordynacyi jednego z setników, który zamiast, jak miał rozkaz, zebrać się na stanowisku dopiero o 11-ej w nocy, ufny w to, że włościanie są przychylni dla powstania, wyruszył na stanowisko już przed południem i pierwszy wpadł w ręce kozaków[1]).

Sprawozdania urzędowe tak samo, chociaż z innemi szczegółami przedstawiają tę sprawę[2]).

Już dniem przed wybuchem t. j. 25 Kwietnia, naczelnik policyi wiejskiej, Sotskij, m. w. setnik i inni dygnitarze autonomiczni Trojanowa spostrzegli niezwykły ruch i zgromadzanie się ludzi w mieszkaniu rządzcy miejscowego Makarewicza. Wydało się to podejrzanem. Poczęto śledzić. Przed świtem spostrzegli że Makarewicz z kilkoma jeźdźcami wyruszył do lasu, a za nim szły podwody, napełnione bronią i żywnością. Włościanie zgromadzili się kupą, napadli na jadących, aresztowali ich, a wozy i konie zabrali[3]). Był to na Wołyniu pierwszy czyn, dowodzący nieprzychylnego zachowania się włościan, czyn zupełnie samorzutny. Z jakich on pobudek wypływał, trudno dociec. Motywy, wywołujące go mogły być bardzo różnorodne i skomplikowane, to wszakże pewno, że niemiały nigdy podkładu politycznego. Raczej, jak słusznie domyślał się jen. gub. Annenkow — społeczny, klasowy, wynikający z nienawiści klasy ubogiej do bogatej. Ponieważ okręg zboru był niewielki, echo o aresztowaniu rozniosło się natychmiast prawie i zachęcało innych włościan do naśladowania. A naśladowanie nie przedstawiało się wcale rzeczą trudną, zważywszy te okoliczności, że po-

---

[1]) Ibid. Zeszyt II. str. 71.

[2]) Cytowane niejednokrotnie Izwiestija, jakoteż telegram Druckiego-Sokolińskiego.

[3]) Soulevement des Polonais, str. 17.

wstańcy udawali się na punkt zborny tylko niewielkiemi partyami. Oczywiście pierwsza wiadomość zarówno o powstaniu jak i o bohaterskiem zachowaniu się włościan doszła do Druckiego-Sokolińskiego z Trojanowa. Policyi było niezmiernie na rękę takie nieprzychylne dla Polaków, a samorzutne zachowanie się włościan. Wielka niewiadoma zagadka, która tak niepokoiła rząd: jaką rolę odegrają włościanie, została już w tej chwili rozwiązana. Rząd pozyskiwał w włościanach nieświadomą celu, a dającą się kierować ciemną i potężną masę, której nienawiść trzeba było tylko rozdmuchać i zużytkować za pomocą stosownej organizacyi. Kierunek i charakter organizacyi nie przedstawiał się teraz rzeczą niezwykłej trudności. Na ten pomysł wpadli wszyscy jenerałowie rosyjscy, operujący na terenie przez powstanie objętym. Było to tworzenie straży wiejskiej dla łapania, udających się na punkta zborne powstańców i podniesienie masowe włościan do pomocy wojsku. Jenerał Druckij-Sokoliński rozesłał depesze do wszystkich naczelników policyi powiatowej, nakazując wszędzie we wszystkich zarządach gminnych straż wiejską (sielskije karauły), odbierać broń od Polaków a oddawać chłopom zaś powstańców chwytać[1]).

Ten pierwszy występ chłopów ochłodził Żytomierzanów. Z wielkim wysiłkiem zdołał Chranicki zebrać chętniejszych i niezrażonych jeszcze; w noc ciemną, dżdżystą wyruszono ku Szałaszowi. W dodatku zbłądzono[2]). Kiedy spiskowcy stanęli nareszcie na punkcie zboru i obliczyli się, okazało się że jest ludzi 119, strzelb 40, pistoletów 8, ładunków po 40 na strzelbę, kos 2, toporów 25[3]). Reszta, znaczna część, tak samo jak ci, którzy z Kijowa wyszli, zbłąkali się wśród ciemnej nocy; część wpadła w ręce Moskali,

---

1) Bibl. wl. Rps. Depesza Nr. 3192 z d. 27 Kwietnia 1863.
2) Pamięt. Chranickiego, Zeszyt II., str. 80.
3) Ibid. str. 82.

część wróciła do domu. Ruszono w dalszą drogę, ćwicząc się w szyku i używaniu broni. Po krótkim pobycie w Romanowie, gdzie nie zastano Faszowicza, a odczytano natomiast złotą hramotę, oddział w dalszą drogę udał się.

Pod Płaszowem złączono się z obozem, gdzie było około 300 powstańców, posiadających 100 sztucców, tyleż kos — reszta bez broni. Dowodził nimi Jarocki[1]). Pod Lubarem przedwczesne aresztowanie Porczyńskiego sparaliżowało powstanie. Zgromadziło się tylko około 60 ludzi w lesie pod Połonnem, któremi dowodził Duval.

Przystąpiono do zorganizowania oddziału pod Płaszowem. Po obliczeniu składał się on z 382 ludzi, 16 koni wierzchowych, 9 pociągowych[2]). Ludzie byli jako tako uzbrojeni. 100 pozostało bez broni. Chranicki chciał ich rozpuścić do domu, czemu oparli się Jarocki i Faszowicz, z wielką szkodą oddziału, gdyż taki żołnierz był tylko ciężarem i żywiołem dyzorganizacyjnym. Pierwszą kompanię strzelców i kosynierów dowodził Chranicki, drugą strzelców i kosynierów — Jarocki, oficer jazdy[3]). Nieuzbrojeni tworzyli osobną kompanię. Przyłączył się do oddziału w drodze Justyn Faszowicz z kilkoma ludźmi. Miał on być adjutantem naczelnika północnej części powiatu Zwiahelskiego i Żytomierskiego, którego chłopi aresztowali. Faszowicz zdołał umknąć i schronić się w lesie w miejscu bardzo bagnistem, gdzie tydzień z górą przebywał, prosił Chranickiego o wyzwolenie go, aż nareszcie dowiedziawszy się, że oddział ma wkrótce w dalszą drogę wyruszyć, zdecydował się do obozu przybyć[4]).

Tak więc oddział Chranickiego stosownie do porozumienia się z Różyckim, zdążał do Miropola, gdzie miał

---

1) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt II., str. 91.
2) Ibid. str. 101.
3) Ibid. str. 98.
4) Ibid. str. 103. 104.

stanąć 18 Maja n. s. Zamiarem Chranickiego było zbliżyć się niespostrzeżenie do Miropola, stanąć blizko zabudowań dworskich i zająć wioskę, leżącą tuż pod lasem[1]). W tym celu pragnął przedostać się drogą leśną, mało uczęszczaną, idącą tuż po nad Słuczą. Przewodnicy, jakkolwiek miejscowi, zmylili drogę[2]). Po długiem błąkaniu się oddział rozłożył się na nocleg nad drogą z Romanowa[3]). Miropol był o ćwierć mili tylko. Po północy dano znać że Moskale zdążają na wozach do Miropola. Chranicki podniósł oddział i wyruszył natychmiast ażeby przed przybyciem Moskali połączyć się z Różyckim[4]). Wiedział już poprzednio że stoi za Słuczą. Było wszakże już za późno. W owej wiosce, którą miał zająć Chranicki, tuż koło zabudowań dworskich, szykowała się piechota moskiewska pod lasem, kozacy zaś formowali kolumnę w alei wiodącej do Miropola. Gdyby nie błądzenie dnia poprzedniego, byłby się mógł bezpiecznie połączyć z Różyckim[5]). Oddział Chranickiego, flankując nieprzyjaciela, usadowionego w mocnej pozycyi, z lewej strony i z tyłu miał otwarte stepy. Cofanie się było niemożliwe. Chranicki chciał obejść pozycyę i uderzyć na Moskali z tyłu, zostawiwszy część małą powstańców z Jarockim. Moskale frontem byli zwróceni do Miropola. Przypuszczał zatem że Różycki już jest w Miropolu. Myśli tej, z powodu niemożności manipulowania oddziałem niesformowanym i nieprzywykłym do ruchów wojskowych, zaniechano. Trzeba było przyjąć bitwę. Z pieśnią Z dymem pożarów na ustach oddział wolno, z bronią na ramieniu szedł naprzód. Poprzedzała go sekcya strzelców. Jarocki tworzył arjergardę[6]). Położenie było tru-

---

1) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt II., str. 109.
2) Ibid. str. 108.
3) Ibid. str. 110.
4) Ibid. str. 113.
5) Ibid. str. 114. 115.
6) Ibid. str. 119. 120.

dne. Oddział, przeciążony balastem bezbronnego żołnierza, szedł poraz pierwszy do boju. Opanowała go trwoga niewiadomości. Tyraljerów trzeba było niemal każdego z osobna ustawiać na stanowisku. Próba spędzenia kozackiej linii strzelców powiodła się mimo to szczęśliwie. Spodziewano się ciągle Różyckiego. Już walka trwała pół godziny. Nikt nie przychodził z pomocą. Stało się rzeczą pewną że Różyckiego w Miropolu nie ma. Pod ogniem nieprzyjacielskim oddział podsunął się pod Miropol — do Słuczy było jeszcze ćwierć mili[1]). Rozebrano most i wkroczono do wsi. Moskale zdwoili ogień, a kozacy kolumną rzucili się do ataku. Cały oddział nie okazywał chęci do dalszej walki, a większość kosynierów nie chciała się ruszyć z miejsca. Śród cofania się ku wsi, bardzo nieliczna konnica oddziału została zdemolowaną. W oddziale trwało zamieszanie, spowodowane zarówno przez opornych kosynierów, jak i przez nieuzbrojoną część oddziału. Za ustępującymi pędzili Moskale. Cofano się powoli i odstrzeliwano się. Godzinna strzelanina oswoiła trochę żołnierzy[2]). Cała potyczka od wyjścia z lasu aż do wejścia do Miropola była na naszą korzyść. Powstańcy zachowywali się z zimną krwią, a Żytomierzanie, strzelcy i część kosynierów, postawą swoją dodawali odwagi szlachcie zagonowej[3]), Naglenie do odwrotu Jarockiego przyjęto za przegraną bitwę i rozpoczęła się ucieczka. Zły przykład dał doktor z Romanowa[4]). Nie było sposobu nawrócić uciekających. Chranicki, pozbawiony konia, daremnie krzyczał i zachęcał do powstrzymania się. Kompanie Jarockiego były kompletnie zdezorganizowane. Pędzono na oślep wprost na zasadzkę moskiewską. Reszta z Zagórskim i Chranickim

---

1) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt II., str. 123. 124.
2) Ibid. str. 129. 130.
3) Ibid. str. 130.
4) Ibid. str. 132.

cofali się w porządku, ale kozacy zdołali objechać i szarpali tyły oddziału. W takim stanie dotarli do lasu, gdzie Chranicki przywrócił jaki taki szyk oddziałowi[1]). Nie zwlekając ruszono ku Słuczy. Na szczęście most nie był obsadzony przez Moskali. Przeszedłszy go, rozłożono się do odpoczynku[2]). Po półgodzinnym odpoczynku ruszono dalej o godz. 10 rano. Za czerwonym krzyżem trzeba było dłużej wypocząć i opatrzyć rannych. Doktora nie było. Po trzygodzinnym wypoczynku i zlustrowaniu oddziału okazało się że składa się z 262 ludzi, posiada broni palnej 72 sztuki, kos 20, parę lanc i pałaszów kozackich. Brakło 120 ludzi, zabitych 13, 10 uciekło przed bitwą, 20 z doktorem, reszta dostała się do niewoli. Brakło także 95 karabinów[3]). Rezultat był opłakany. Żołnierz nie stał na wysokości idei, o którą miał walczyć.

Dlaczego Różycki, słysząc strzały, nie cofnął się z drogi i z pomocą nie pospieszył? Nie umiem wytłumaczyć.

Oddział, posiliwszy się, ruszył ku Połonnemu. Wszyscy upadli moralnie, dyscyplina zwolniała, nie podobna było doprowadzić oddziału do porządku. Nad wieczorem Chranicki stanął pod miasteczkiem, lecz dowiedziawszy się że tam są Moskale, obszedł je i zawrócił się ku Nuczpałom[4]). W drodze jeszcze 100 znikło. Powstańcy gubili się po drodze — uciekali po prostu. Zmęczenie fizyczne i niewygody brały górę nad wolą. Oddział zmniejszony do 100 przeszło żołnierzy, przez Sawiczówkę i lasy Romanowieckie podążył ku Sławucie, a 19. Maja przybył o g. 11 zrana do obozu pod Mińkowcami[5]).

Trzeci z wybitniejszych oddziałów powstańczych na Wołyniu, zwany także oddziałem Zasławskim lub nie-

---

1) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt II., str. 137. 138.
2) Ibid. str. 138.
3) Ibid. str. 143. 144.
4) Ibid. Zeszyt III. str. 162.
5) Ibid. 168. 169.

kiedy Mińkowieckim, od klęski poniesionej pod Mińkowcami, formował się w lasach między Onyszkowcami a Pieńkami i stamtąd wyruszył, okrążając Zasław przez Borysów, Szlachowę, Komarówkę i zbliżył się do Sławuty, którą okrążył i powiększył się przystąpieniem doń prywatnych urzędników dóbr Sanguszkowskich. Oddział liczebnie przechodzący 400 ludzi, nieźle uzbrojonych, po większej części piechota, z kawaleryą nie o wiele przechodzącą 150 koni. Dostał się on pod komendę Machczyńskiego Józefa, dymisyonowanego rotmistrza ułanów, który będąc w służbie czynnej, cztery lata dowodził szwadronem i liczył się jednym z lepszych szwadronistów. Rzeczywiście służbę jazdy znał wybornie, piechoty zapewne mniej a do przewodniczenia partyzantom był za mało cierpliwy i za mało energiczny, zapominający, że nie z regularnym żołnierzem ma do czynienia. Większość ludzi byli to miejscowi — należało tedy oddział uprowadzić gdzieś dalej i zająć masztrą i marszami, jak robił Różycki. Tymczasem, trzymany tu na miejscu, gdyż z lasów Sławuckich prawie nie wychodził, kręcąc się po nich tam i nazad — narażony był bezustannie na niepotrzebne nachodzenie żon, sióstr, przyjaciółek i t. d. co ułatwiało bardzo żywienie ludzi, ponieważ każda z tych pań przynosiła z sobą dobry tobołek prowiantów, ale jednocześnie jeszcze większy zapas nieporządku; nadto pozwolił ciągnąć za sobą mnóstwo furgonów z samowarami i innemi przedmiotami rozkoszy, co z paztyzantką w parze nie chodzi. Na słuszne uwagi i groźby naczelnika, poczęły się narzekania samego żołnierza i tychże pań, wkradła się niesubordynacya, co już jest całkowitym rozkładem w każdem wojsku. Machczyński się spostrzegł i uznał niemożność wprowadzenia rygoru i porządku, dlatego prosił Różyckiego, by go zamienił kim innym, co Różycki uwzględnił i dał komendę Ciechońskiemu, zostawiając Machczyńskiego przy sobie. Miało to miejsce wtedy jeszcze, gdy Różycki

organizował się w Połonnem, około 6. Maja. Ciechoński gorąco wypraszał się od tego, ale rozkaz spełnić musiał, lecz nie miał możności wprowadzenia ładu, mając mniej jeszcze energii od Machczyńskiego [1]).

Oddział Ciechońskiego rozłożony był na wzgórzu w gęstym i młodym lesie, oddalony o półtory mili od Sławuty, a małe pół mili od Mińkowiec, do Kamionki było dwie mile, do Szepetówki tyleż [2]). Sztab Ciechońskiego składał się z kasyera Łabędzkiego, Krajewskiego i dwóch adjutantów [3]). Chranicki po rozpatrzeniu się w pozycyi obozu, radził zająć stanowisko między Romanówką a Krzyżową karczmą, skąd można było panować nad drogami głównemi [4]). Ciechoński nie posłuchał. W oddziale jego panował dostatek, codziennie zabijano wołu, piwa i wódki było podostatkiem, ale dyscypliny żadnej. Każdy szedł gdzie chciał, a robił co chciał i wracał kiedy chciał [5]). To wszystko nie zapowiadało dobrego końca. Złym przykładem zaraził się i oddział Chranickiego, tak że na Ochockiego z Żytomierza trzeba było zwołać sąd wojskowy i skazać go na śmierć. Fakt ten jakoteż następne ułaskawienie uciszyło szemranie. Chranicki zdecydował się opuścić obóz, iść w Smołdyrowszczyznę, tam odpocząć, zorganizować się i dążyć do połączenia się z Wysockim [6]). Na osobiste prośby Ciechońskiego Chranicki do 21 Maja zdecydował się pozostać w obozie [7]). Tymczasem nastąpiła katastrofa. Dowódzcy kompanii i niektórzy rozważniejsi żołnierze życzyli sobie, ażeby dowództwo naczelne objął

---

1) Wspom. starca o powstaniu na Wołyniu, str. 28.
2) Rps. Pamięt. Chranickiego, Zeszyt III., str. 169. 170.
3) Ibid. str. 172.
4) Ibid. str. 176.
5) Ibid. str. 180.
6) Ibid. str. 182.
7) Ibid. str. 186.

Chranicki[1]). Po długich utarczkach słownych, kiedy już prawie na pewno było wiadomo, że Moskale wkroczyli do Minkowiec, Chranicki pragnął jeszcze w nocy cofnąć się z Krzyżowej góry. Ciechoński nie chciał się zdecydować, w obawie, że połowa żołnierzy ucieknie z drogi[2]).

Władysław Ciechoński.

Wiadomości jednak o Moskalach były prawdziwe, gdyż nazajutrz obóz został zaatakowany i rozbity wśród największej paniki. Jednak nie wszystkich ogarnął przestrach. Naczelnik stary i nowy jej nie ulegli oraz większość oficerów, a niektórzy, przykładem swojego męstwa

[1]) Rps. Pamięt. Chranickiego. Zeszyt III., str. 192 i 194.
[2]) Ibid. str. 199.

osobistego i przytomnością umysłu, zdołali uprowadzić z pola bitwy część partyzantów. Pierwszy przykład męstwa dali kapelan oddziału ks. Tarkowski i oficer Stefan Kraszewski. Tamten z krzyżem, a ten z pałaszem i obaj z hasłem, że tu zwyciężyć lub zginąć, nie zaś uciekać lub poddawać się — jest naszym obowiązkiem — potrafili skupić około siebie większą część piechoty i mężnie przebijać się przez szeregi nieprzyjaciół, kładąc trupy na prawo i na lewo. Byłoby zapewne zwycięstwo po stronie powstańców, gdyby nie śmierć jednoczesna obydwóch, tak ks. Tarkowskiego, jak i Kraszewskiego. Rosyanie widząc tak mężnie nacierających, zaczęli cofać się i ściągać ku sobie na sukurs z innych punktów, co dało możność wycofania się z boju kawaleryi, pod wodzą dzielnego oficera Klukowskiego i przebicia się, w mniej strzeżonym punkcie, w liczbie około 150 koni. Ten to właśnie Klukowski, co tak mężnie przyczynił się do zwycięstwa Różyckiego pod Salichą, o czem było już wyżej[1]).

Pod wodzą zaś inżyniera technologa Grünbauma około 100 ludzi, wydobywszy się z boju, dostali się za Ostróg bez przeszkody; powymykało się wielu jeszcze oprócz tego, tak pojedyńczo jak i kupkami i z tych niejednemu udało się wymknąć zagranicę, większą jednak część chłopi pochwytali i dostawili władzom. Resztę walczących wojsko

---

[1]) Według obliczenia jednego z oficerów, jeneralnego sztabu Różyckiego i Ciechońskiego, liczebność oddziałów w chwili największego ich wzrostu przedstawiała się jak następuje:

1) Oddział Żytomirsko-Lubarski pod dowództwem Jenerała Ed. Różyckiego: Kawaleryi 5 szwadronów po 60 ludzi = 300; Piechota pod dowództwem Levala = 120; Kosynierów 80; Ciury etc ludzi 60; Oddział Pułkownika Chranickiego 180; Razem 740 ludzi.

2) Oddział Zasławski. Dowódzca pierwej Machczyński potem Major Ciechoński Władysław. Piechoty 4 oddziały po 120 = 480; Kosynierzy Dr. Kraszewski Stefan 100; Dwa szwadrony Kawaleryi, kapitanowie: Klukowski i Krajewski, po 60 = 120; Ciury, rzemieślnicy, bez zajęcia ludzi 80; Razem 780 ludzi.

obstąpiło, rozbroiło i powlokło całych i ranionych do Zasławia, gdzie na zamku księcia Sanguszki, na więzienie przerobionym, ich osadzono. W liczbie tych, którym udało się dostać za granicę byli obaj naczelnicy Ciechoński i Chraniecki, oficer zbiegły z Artyleryi Kostrowicki i nie mało innych, nietylko oficerów, ale i szeregowców. Grünbaum, o którym wspomniałem, za Ostrogiem zaprowadzony zdradliwie, przez przewodnika chłopa, między bagna, otoczony został wojskiem, przez tegoż chłopa naprowadzonym, lecz dzielny ten izraelita i tam, tak się mężnie bronił, że straciwszy wprawdzie połowę swoich, resztę z matni wydobył i z nimi dostał się za granicę. Brał on jeszcze czynny udział w powstaniu, w Kongresówce, dostawszy się do partyi Lelewela i w Lubelskim, po bitwie, ciężko raniony, w chlewie dzielnego dokonał życia[1]). Towarzysz jego i przyjaciel Lubieniecki, dostał się za granicę i około 1890 roku otrzymał prawo powrotu do kraju, lecz prędko po powrocie, w Lubarze, gdzie u brata swego zamieszkał, wyrzucony wraz z bratem z powozu, przez rozbiegane konie, połamał żebra i w kilka dni po wypadku umarł z zapalenia płuc[2]).

Skąd się wziął oddział Grünbauma, Moskale nie wiedzieli dokładnie. Zdawało się im, że to nowy oddział. Gdy się przeto dowiedziano, że zjawiła się jakaś partya powstańców w 20 klm. od Ostroga we wsi Płużne d. 12 Maja sztabs-kapitan 12-tej roty Orłowskiego pułku piechoty Czuprunowski natychmiast przysposobił się do wymarszu i nazajutrz o godz. 11 rano, wraz w asystencyi naczelnika policyi powiatowej Nechajewa i rewirowego z odpowiednią nagonką z włościan udał się w kierunku wskazanym, na Miakotę i Siekerzyńce. Po bliższem zbadaniu terenu pokazało się, że oddzialik powstańczy znajduje się w lesie

---

[1]) Utrzymują niektórzy, że i z tej matni wydostał się żywy i za granicę umknął.

[2]) Wspomnienia starca, str. 37—40.

na północ od Miakoty. Cała rota przeto i nagonka ruszyła na podwodach do wsi. 13 Maja dowiedział się, że powstańcy obozują na wysepce, otoczonej błotami i rzeką błotnistą, porosłą szuwarami. Na wysepkę przedostali się powstańcy wąską ścieżką, wyłożoną gałęziami. Z tej strony Czuprunowski postanowił zaatakować powstańców. Włościanie zwrócili jego uwagę na to jeszcze, że od strony wsi Chotni jest przejście, którem mogliby się powstańcy wymknąć. Kapitan wysłał część roty i zamknął przejście. W każdym razie miejsce było trudnem do zdobycia. Jakiś podporucznik Jeżowski ofiarował się na ochotnika uderzyć. Ruszył tedy przodem, pełzając z kilkudziesięciu żołnierzami, a za nim kilku włościan. Rozpoczął się ogień obustronny. Odważny podporucznik miał własnoręcznie zamordować Grünbauma i znaleść przy nim paszport, wydany na imię Leona Grünbauma 14/26 Września 1862, Nr. 1060. Był to jednak zręczny manewr ze strony dowódzcy, dla odwrócenia oczu od siebie. Za Jeżowskim uderzył z resztą roty Czuprunowski. Oddzialik nie wytrzymał naporu — poszedł w rozsypkę[1]). Klęska była zupełna. Ci, których nie trafiła kula moskiewska, utonęli w błotach i zaroślach. Nieliczna gromadka zdołała od śmierci umknąć; między niemi był i dowódzca, o losach którego słówkiem już poprzednio wspomnieliśmy.

Gdy Różycki przeszedł do Galicyi, rząd rosyjski zrozumiał, że to już koniec powstania na Rusi[2]). „W obecnej chwili — pisze z radością jenerał Druckij-Sokolińskij w okólniku do naczelników powiatów z d. 22 Maja 1863 — niema już oddziałów polskich na Wołyniu“. Teraz należało rozpocząć drugą czynność: uspokojenia rozhukanych chłopów. Chwila była groźna. Stosunki pańszczyźniane

1) Izwiestija o bezporiad. Nr. 17.

2) Bibl. włas. Rps. Uprawlenije wojen. gub. Nr. 4060, d. 22 Maja 1863 r. Okólnik.

nieuregulowane, a zaprawieni na swawoli włościanie gotowi byli na wszystko. Rząd nie zaniedbał żadnego środka, ażeby w nich rozbudzić nienawiść i chciwość — teraz trzeba było z tem walczyć. Niezależnie od utworzenia wrzekomej straży bezpieczeństwa, a właściwie utworzenia z włościan siły zbrojnej przeciwko Polakom, rząd pozwolił im pohulać. Annenkow polecił zakomunikować tę radosną nowinę żołnierzom za pośrednictwem naczelników policyi odezwą z d. 7 Maja, Nr. 1837. Na mocy tej odezwy wolno było włościanom i żołnierzom zatrzymywać dla siebie zabrane powstańcom konie, prowizye i rzeczy mniejszej ceny. Pieniądze zaś, rzeczy cenne, brylanty, broń należało składać w urzędzie[1]). Sam charakter tej odezwy był dostateczną zachętą do samowoli. Skoro włościanom pozostawiono prawo rabunku z zastrzeżeniem klasyfikacyi co do wartości zagrabionych przedmiotów, to nic dziwnego, że korzystali z tego prawa w całej rozległości nie tylko oni lecz i policya.

Gubernator Wołynia, nieczekając rozkazu Annenkowa, wpadł daleko wcześniej na pomysł rabowania powstańców i Polaków podejrzanych o co kolwiek, a wyroki wydawali włościanie łącznie z policyą przedajną i złodziejską, gdyż jeszcze 28 Kwietnia rozesłał do naczelników policyi powiatowej polecenie, ażeby odebrane od powstańców konie i lancy „jako trofea wojenne“ oddawać włościanom[2]). Sama chęć posiadania koni tanim kosztem, a bez kontroli i kary, w razie nadużycia, zachęcała niejednego do nagonki i rabunku.

Nic przeto dziwnego, że na podstawie takich zachęceń samowola ciemnego ludu przeszła wszelkie granice. Tu już nie chodziło o przypodobanie się rządowi, o zamanifestowanie swoich uczuć lojalnych, ale po prostu o sko-

---

1) Bibl. wł. Okólnik wojen. gub. Nr. 3710, 11 Maja 1863.
2) Depesza oryginalna Nr. 3270, d. 28 Kwietnia.

rzystanie ze sposobności wzbogacenia się tanim kosztem. Oczywiście, w ten sposób rząd rosyjski igrał z najdzikszymi instynktami ciemnej masy ludowej i podniecał ją bezkarnie.

Po uspokojeniu powstańców trzeba było teraz uspokajać ludność. Włościanie niechcieli pracować, bo łudzili sie, jak przed stu laty hajdamacy, tanim zarobkiem, a wszyscy właściciele ziemscy, którzy mieszkali na wsi, uciekali do miasta, gdzie jaką-taką można było mieć opiekę. Z chwilą przeto gdy gubernator mógł powiedzieć: powstańców więcej niema (szajek boleje niet), zwracał uwagę naczelników policyi powiatowej, ażeby „starali się uspokoić ludność wiejską i zaprowadzić ostatecznie zwykły prawny porządek, a włościanom oświadczyć, ażeby nie zajmowali się wypadkami przeszłemi, lecz wrócili do spokojnej pracy“. Polecił następnie „oświadczyć ażeby przestali rabować i niszczyć majątki właścicieli ziemskich nieobecnych, nie robili szkody na polach i łąkach“. Gubernator przypomniał sobie teraz dopiero, „że na obsianie i obrobienie pól włożono pracę, a należy czekać urodzaju, który wyżywi ludność“. Polecał przeto policyi różnych stopni tłumaczyć włościanom, że rozliczne „szkody na polach i łąkach są grzechem wobec Boga i ludzi“. Nie zawsze wszakże kierowały nim altruistyczne pobudki. „Chociaż niektórzy obywatele ziemscy brali udział w powstaniu, mimo to majątki ich muszą być ochraniane gdyż zostaną skonfiskowane przez rząd“ [1]). Oto był cel ostateczny ochrony i obrony.

---

[1]) Bibl. wł. Okólnik Nr. 4060. d. 22 Maja 1863.

IX.

Po zwycięstwie.

Co do współudziału włościan w powstaniu na Rusi, złudzenia pierzchły przy pierwszem zetknięciu się. Wspomniałem już o tem tu i ówdzie dorywczo. Tylko pióro powieściopisarza i poety może oddać tę rozpacz rozczarowania i ogrom nieszczęścia, jakie ogarniały młode dusze, wierzące w wielkość i piękność podniesionej idei i sztandaru, w chwili gdy się spotkać wypadło z dziką brutalnością. Przekonano się że ci, których tak stawiano wysoko we własnem pojęciu i przekonaniu, jako zdolnych do zrozumienia wyrazów wolność i państwo, rozumieli tylko znaczenie wyrazów swawola i chciwość. Wobec tego dzikość postępowania włościan staje się zrozumiałą, tembardziej że rząd rosyjski używał ich jako narzędzie do pokonania Polaków, a oni bezwiednie poddawali się podszeptom i szli nieświadomie ku własnemu zatraceniu.

W powstaniu na Rusi było dwa punkty najwybitniejsze ku którym ściągano rozbitych powstańców: Kijów i Żytomierz. Tylko ważniejszych więźniów przywożono do Kijowa do fortecy w pojedynkę. Na Wołyniu w miastach powiatowych tych powiatów, gdzie był ruch pow-

stańczy, było także więźniów nie mało, których bądź sądzono na miejscu, bądź w Żytomierzu.

Chłopi w Trojanowie, przez który szła droga do Żytomierza, pierwsi na Wołyniu dali się poznać z fantazyi hajdamackich i na własną rękę rozpoczęli wyłapywanie powstańców, zanim jeszcze na punkt zborny zgromadzić się zdołali. To też Druckij-Sokolińskij, chwaląc ich, jako przykład i zachętę wystawiał[1]). Niedość że wyłapanych odstawiali do Żytomierza, za co pewną pieniężną nagrodę otrzymywali, lecz więźniów, pochwytanych z innych oddziałów, witali urąganiem i obelgami. Wściekłość rozhukanego chłopstwa była tak wielką, że rzucano się do wozów, na których więźniowie siedzieli i niewątpliwie przyszłoby do morderstwa, gdyby żołnierze nie stawali w obronie napastowanych. Tłumy chłopstwa, rozjuszonego i rzucającego się na więźniów, kozacy rozpędzali nahajkami.

Im bliżej Żytomierza tem coraz częściej spotykano partye skrępowanych powstańców. Między innymi byli niedobitki Skwirskiej partyi, kijowskiej gubernii, pod wodzą Chojnowskiego, oficera Akademii generalnego sztabu i on sam znajdował się w ich liczbie. Tym nie dano czasu sformować się nawet, pochwytano ich natychmiast między Jaropowcami a Iwnicą, która jest już w powiecie Żytomierskim, blisko Żytomierza położoną, dlatego ich tutaj skrępowanych dostawiono. Przywożono wszystkich na dziedziniec zarządu powiatowego do sprawnika, tam zapisywano, z więzów zwalniano i pod eskortą miejscowego garnizonu, odprowadzano do więzienia i wtrącano pomiędzy zbrodniarzy. Było tam już nie mało więźniów, połapanych w chwili dążenia do oddziału Chojnowskiego, po większej części nie przez wojsko, lecz przez chłopów tylko. Najwięcej dokazywali chłopi w Sołotwinie koło Kodni i w Tatarynówce, również koło Kodni, z drugiej

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Depesza orygin. Nr. 3270, d. 28 Kwietnia.

strony. Między więźniami był jeden z opuchłą szyją, bardzo przygłuszony, nie zupełnie jeszcze przytomny, którego sołotwińscy chłopi dwa razy wieszali i przyduszonego odczepiali. 29 Kwietnia przywieziono ze trzydziestu więźniów z pod Baraszów; byli to ci którzy nie potrafili złączyć się z oddziałem Chranickiego, formującym się w lasach między Żytomierzem, Zwiahlem, Romanowem, Baranówką. W parę dni potem zaczęto zwozić owruczanów, mających tworzyć partyę, wraz z Radomyślskimi w okolicach Chabne. Nie dano im się złączyć, połapano po kilku i po kilkunastu i do Żytomierza przywieziono. Najokropniejszy, pełen zgrozy i boleści był stan biedaków studentów uniwersytetu kijowskiego, którzy dążyli do oddziału Chojnowskiego i w Sołowijówce, przez chłopów osaczeni, straszliwie traktowani byli. Wielu z nich — jak pisaliśmy — pomarło wśród męczarni w Sołowijówce i byliby wszyscy wymordowani, gdyby nie nadszedł oddział wojska z oficerem, który resztę wyratował. Między zamordowanymi w Sołowijówce był student Abramowicz ze Zbaraża, któremu chłopi, związawszy go, przewiercili głowę od ucha do ucha; innym zadawali inne męczarnie, również straszliwe i śmiertelne. Juryewicz, z okiem nadwerężonym przywieziony był z innymi do Żytomierza, a po wyleczeniu odesłany do fortecy Kijowskiej, zkąd udało mu się uciec i dostać za granicę. Kolega jego Dorożyński był przez wojsko odcięty od belki, a wprzódy tak nielitościwie bity, szczególnie po głowie, że go wtrącono do więzienia w stanie nieprzytomnym — skonał on na trzeci dzień, ani na moment przed śmiercią nie odzyskawszy przytomności. Pochwycono kilka osób z miasta i tych także do więzienia przyprowadzono, mianowicie: Antoniego Dunina, Stanisława Miaskowskiego, Ignacego Knolla, Aleksandrowicza, dymisyonowanego pułkownika generalnego sztabu i Władysława Leśniowskiego. Tych pięciu, w kilka tygodni

potem, bez sądu, wywieziono do Oremburga i osadzono w Sterletamakach[1]).

Gdy wszystkie więzienia w Zasławiu, Dubnie, Berdyczowie, Starym Konstantynowie, Włodzimierzu i Zwiahlu, a najliczniej w Żytomierzu wypełniły się niedobitkami, gdy już ogrom nieszczęścia na dziś a zemsty moskiewskiej na przyszłość można było objąć i zrozumieć, od obowiązku krwi trzeba było przystąpić do obowiązku miłosierdzia. Ilość więźniów zwiększała się codziennie. Transporty przychodziły po każdej bitwie z pod Iwnicy, z pod Miropola, Radziwiłowa. Wielu było ciężko rannych, ale i ci, co oprócz śladów nahajek kozackich innych ran często nie mieli, a nawet i ci, co szczęśliwym trafem i od tych znaków się wywinęli, wszyscy byli bosi lub w dziurawem obuwiu, ponieważ kozacy bez ceremonii ździerali z nóg nowe buty i niektórym tylko jeńcom dawali swoje stare, podarte. Nadto nie mieli na sobie nic całego; odzienie i bielizna w strzępkach, a bielizny na zmianę oczywiście żadnej, gdyż jeśli przy którym znalazło się to lub owo, a nawet jaki grosz, wszystko to stawało się natychmiast własnością zwycięzców. Dodać do tego należy, że pokarm więzienny był wstrętny; jakieś krupniki z małą ilością krup, grochówka lub barszcz bez mięsa, okraszone często karaluchami, których w kuchni więziennej była ilość nie mała. Trzeba było tedy więźniów odziać i nakarmić. Żytomierzanie, a właściwie Żytomierzanki znalazły zaraz sposób wykołatania u władz pozwolenia przysyłania dodatkowej prowizyi i mięsa dla więźniów politycznych, a pomiędzy jeńcami znalazło się ze dwóch kucharzy, więc bardzo prędko urządziła się zdrowa i dobra, a zawsze skromna, bez żadnych zbytków, kuchnia. Zamożniejszym pozwolono przysyłać obiady własne, więc i te pieniądze,

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Wspomnienia starca o powstaniu na Wołyniu, str. 23.

co z sum więziennych wydawano na każdego według liczby więźniów, szły także na polepszenie kuchni uboższych — to było jedno. Drugie może jeszcze ważniejsze, było zaopatrzenie biednych obdartusów w dostatnią ilość bielizny i przyzwoitą odzież zwierzchnią. Urządzono pralnię w mieście, a władze dały pozwolenie przynoszenia czystej bielizny i zabierania brudnej do prania, na co był wyznaczony jeden dzień w tygodniu. Wysyłani na Sybir byli również zaopatrywani w bieliznę i ubranie na drogę. To wszystko działo się ofiarnością ubogich urzędników, emerytów gdyż innych mieszkańców podówczas Żytomierz nie miał, i nieustannem czuwaniem i pracą ich zacnych żon i kilku nauczycielek. Dostawały się im nieraz pod palisadą więzienną nahajki kozaków, którzy się tam ciągle kręcili i nikogo nie oszczędzali. Wspomnieć jeszcze należy, że głównymi działaczami, pracownikami i stróżami porządku, by taka ofiarność celu swego doszła, były przedewszystkiem: panna Walerya Czapska i p. Anna Rogozińska, obie znane w kraju jako nauczycielki umiejętnie, gorliwie i z miłością obowiązek swój pełniące[1]).

Samowola panowała powszechnie. Jenerał Krencke, z którym mieliśmy smutną sposobność zapoznać się, zeszedł się z poglądami „anielskiego“ Murawjewa w Wilnie, o którym późniejszy chwalca jego powiedział: „Wszystkie środki, używane przez Murawjewa (Wieszatiela), wypływały z jednego zasadniczego pewnika — ruską ziemię należy czyścić ze wszystkiego co polskie, wykorzenić wszystko...“[2]).

Zasada ta pełna dzikiego egoizmu stała się wkrótce ukochaną ideą przewodnią polityki rosyjskiej względem Polski i Polaków. Czego nie można przerobić, to należy

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Wspom. starca o powst. na Wołyniu str. 47. 48.

[2]) Wasilij Ratcz: Świedemija o polskom miatieżie 1863

zniszczyć. Niszczono więc zarówno buntowników jak i spokojnych obywateli. W Czerwcu rozstrzelano w Żytomierzu Chojnowskiego, dowódzcę jednego z oddziałów Berdyczowskich; w Dubnie padł pod kulami Aleksander Bóbr za to, że publicznie dał w twarz Prezesowi tamtejszego sądu Hołubowskiemu, człowiekowi mściwemu i niegodziwemu, ujmując się za więźniami, nad którymi ten rycerz lubiał się pastwić[1]). Daniela Mężyńskiego, który nie tylko udziału w powstaniu nie brał, lecz był mu gorąco przeciwny, wysłano na Sybir i skonfiskowano ogromny majątek z powodu bardzo błahego. Było to w czasie żniw. Mężyński zaproponował włościanom, stojącym na straży (w kołowrocie) ażeby za zapłatę poszli na robotę. Zgodzili się. Tymczasem nieszczęście chciało, że niedaleko tej wioski zatrzymano wóz z bronią. Aresztowani powołali się na to że straży nie było. Śledztwo wykazało, że Mężyński użył włościan do roboty — i poszedł na Sybir Mężyński a majątek na własność rządu[2]). Dodać należy że prawie wszystkie konfiskaty takąż samą miały podstawę prawną. Na całej Rusi nie tylko umiano roznamiętnić chłopów przeciwko powstaniu, a nawet w ogóle przeciwko inteligencyi polskiej, ale nadto w każdej wiosce wybrano i spisano młodzież, dano im w ręce piki i uczyniono z nich tak zwaną straż wewnętrzną. Ta straż wewnętrzna, którą nazywano swojskimi kozakami, dzień i noc oblegała wszystkie wjazdy do wszystkich wiosek i okazywała zupełnie dzikie instynkta. Dopuszczali się oni rozmaitych grubych nadużyć nad przejeżdżającymi, nachodzili domy obywatelskie dla dokonywania rewizyi, czy nie znajdą czegoś podejrzanego, a tymczasem dużo mebli, nieraz drogich rzeczy, niszczyli, co zaś im wydawało się potrzebnem, bez ceremonii kradli. Towarzyszyły im

---

1) Wspom. starca, str. 44.
2) Ibid. str. 45.

przy tych rewizyach całe bandy chłopów z wiejskim starostą na czele. Rabunek i plondrowanie trwały jeszcze rok cały po zgnieceniu powstania[1]). Lecz co najciekawsze, że kazano obywatelom płacić za czas stracony przez straż i zmuszono do zapłacenia, a powypijane piwnice przez nich, popsute i pokradzione rzeczy poradzono zapisywać jako rzeczy „przepadłe", zaginione niewiadomo gdzie i w jaki sposób[2]).

Na Ukrainie działo się to samo. Policya, pragnąc wypróbować usposobienie ludu, już w czasie świąt wielkanocnych rozpuszczała pogłoski, że Lachy zbierają się po lasach i gromadziła na to hasło całą ludność okoliczną na obławę z drągami, siekierami, kosami. Fakt taki miał miejsce w Rzyszczowie[3]). Zaprawiano wcześnie ludność do czynów zbójeckich, potem wszystko szło już za wrodzonymi instynktami. Próbkę tego widzieliśmy na wypadkach w Sołowijówce. Nie lepiej działo się gdzie indziej. Przebiegłość dzikich ludzi połączona z troską i egoistyczną obawą o siebie, z chciwością i tajoną chęcią do swawoli — oto takie cechy spostrzegać się dają wszędzie, gdzie tylko lud wiejski wrogo występował przeciwko Polakom. Charakterystyczny wypadek miał miejsce w Mirówce. Pastuszkowie wiejscy spostrzegli pod lasem oddział powstańców i z krzykiem przybiegli do wsi: Polacy! Polacy! W Rosyi, niejednolitej pod względem narodowościowym, posiadającej ciemną masę ludową, rząd posługuje się bardzo często sposobem praktykowanym u narodów i ludów

---

1) Zresztą można się i nie dziwić chłopom, mogli oni brać przykład z urzędników, którym polecono nadzór nad majątkami więźniów, sekwestrowanymi przed oddaniem jeszcze pod sąd. Otóż ci panowie bez ceremonii zabierali wszystko co się zabrać dało: meble, powozy, porcelanę, szkła wszelkiego rodzaju, naczynia stołowe i kuchenne i wiele z tych rzeczy powywozili za Dniepr. (Przyp. pamiętnikarza z cytowanych Wspom. starca.)

2) Wspom. starca, str. 45.

3) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna J. R.

barbarzyńskich: rozpuszcza pogłoskę, że nieprzyjaciel pali wsie, zabija ludność, a szczególnie kobiety i dzieci, a mienie rabuje. Oczywiście w ten sposób budzi się prymitywne instynkty samoobrony wraz ze wszystkiemi towarzyszącemi jej przymiotami. Tak samo działał rząd wobec Polaków. Na wieść przeto, że — Polacy idą! porwała się cała wieś trwożliwie. Uderzono we dzwony. Kobiety z płaczem poczęły zgromadzać swoje drobiazgi, zakopywano zboże, a tłum cały wraz z dobytkiem i dziećmi uciekał do lasu. Postanowiono bronić się, chociaż nikt nie miał zamiaru napadać i posłano do sąsiedniej wsi o pomoc. Stanęło kilkuset chłopów w koły, kosy i cepy uzbrojonych. Orszak polski podjeżdżał ku nim spokojnie, nie zdradzając bynajmniej chęci napadu. Parlamentarz zażądał rozmowy z nimi. Wysłali czterech z pośród siebie. Oświadczono im, że życzą sobie mówić ze wszystkimi. Zbliżono się. „Jeżeli chcecie z nami mówić — powiedzieli — połóżcie broń". Zgodzono się. Przeczytano Złotą hramotę. Jasnem było z jakiemi zamiarami Polacy przybyli, w jakim celu za broń ujęli. Nie mordowanie niewinnych mieli na widoku, lecz wolność swoją i tego ciemnego ludu, do którego przyszli z dobrą wieścią i hojnym darem w ziemi. „To możliwe — odpowiedzieli — niech temu Pan Bóg pomaga kto o nas dobrze myśli". Rzucono się sobie w objęcia i całowano się, ale oglądano się — jak twierdzi autor tego opowiadania — czy posiłki nie przychodzą. Doniosłości listu nadawczego nie rozumieli zupełnie. Po tem fraternizowaniu się zapytano: czy już wszystko? A gdy spostrzegli, że posiłki się zbliżają z różnych stron, gdy obawy użycia broni nie było żadnej, gdyż broń złożono na kupę, nie jak na żołnierzy, lecz idealistów przystało, rzucili się na bezbronnych, zaczęli wyłapywać i wiązać[1]).

Dziwniejszy wypadek miał miejsce w Wiązówce. Tu

---

[1]) Soulevement des Polonais, str. 27. 28.

dziewczyna wiejska przybiegła do wsi z krzykiem, że Polacy idą, a po drodze mordują kobiety i dzieci. Geneza wszakże była inną. Syn ekonoma z tej wsi zastał ją śpiącą przy robocie i rozbudził temi słowy: „wstawaj! Polacy idą!“ Dziewczyna popędziła jak szalona z tą wieścią do wsi. Zaniepokojeni włościanie, gdy spostrzegli, że Polaków nie ma wcale, zażądali od policyi, ażeby aresztowała wszystkich Polaków, znajdujących się w Wiązówce i związawszy tego, który całą awanturę wywołał, wzięła wszystkich pod straż [1]. Co ważniejsza, że chociaż nic przy nich nie znaleźli ani potępiającego, ani nawet podejrzanego, niechcieli wypuścić. Do tego stopnia rozbudzone były przez policyę łupieżcze i hajdamackie instynkta ludności. W powiecie Taraszczańskim niszczyli, rabowali i więzili wszystkich, kogo tylko podejrzywali w sympatyach do powstania [2]. To samo działo się w powiecie Kaniowskim. Wiadomości te nie podlegają żadnej wątpliwości, gdyż pochodzą z urzędowych raportów naczelników policyi. Sędzia pokoju Kulikowski w raporcie do jenerał-gubernatora komunikował, że włościanie powiatów Wasylkowskiego pod pozorem prześladowania powstańców, chwytają obywateli wiejskich i ich zarządców, wiążą i śród najdzikszych urągań prowadzą do Kijowa. Uzbrojeni w kosy, w noże, w cepy oddają się najdzikszej swawoli, rabunkowi i dzikiemu niszczeniu cudzego mienia. Wiążąc obywateli i ich zarządców, włościanie mają na celu nie tylko rabunek, lecz wierzą, że wszystka ziemia polska do nich będzie należyć [3]. Oto takie motywy poruszały ciemną masę nieświadomego włościaństwa ukraińskiego, a rząd za pośrednictwem znanych już nam depesz i okólników taki stan anarchii wywoływał i tolerował.

---

1) Soulevement des Polonais, str. 31.
2) Ibid. str. 33.
3) Ibid. str. 35.

W tym samym czasie kiedy jenerał Krencke odbywał swoje podburzające podróże po Ukrainie, ludność wiejska tak już była usposobiona przez popów i policyę, że właściwie podróż jego była dolewaniem oliwy do ognia. Ziejący nienawiścią do Polaków i żołdacką dzikością względem pokonanych, urządzał on „dla podniesienia ducha ruskiego“ tryumfalne wjazdy znękanych powstańców do Kijowa. W Białej Cerkwi było stukilkudziesięciu jeńców, schwytanych bądź w czasie nagonki leśnej, bądź na gładkiej drodze przez starszynę Iwana Szadurę wraz z gromadą chłopów. Byli to dzieci prawie, uczniowie gimnazyum Biało-Cerkiewskiego i synowie okolicznej szlachty. Ażeby pocieszyć Rosyan (poradowat' russkich ludiej) jen. Krencke w nocy 30 Kwietnia wysłał całą partyę do Kijowa, dawszy jej do asystencyi dwustu pieszych i konnych chłopów, uzbrojonych w drągi i cepy. Taka broń wystarczała zupełnie wobec tego, że dzieci były skrępowane powrozami. Ostożnie i patryotycznie po murawjewosku nastrojony Niemiec, do pilnowania chłopów dodał oddział żołnierzy pod dowództwem oficera od saperów[1]).

Około godziny 11-tej rano d. 1 Maja zjawił się ten dziki, dziwny i w barbarzyński sposób eksponowany orszak na ulicach Kijowa, dążąc od Wasylkowskiej zastawy przez najludniejsze ulice, bo Wielką Wasylkowską i Kreszczatyskiem na Peczersk do fortecy. Wydłużony umyślnie w nieskończoną linię, imponował sztuczną wielkością i podnosił tani tryumf rządu rosyjskiego. Przodem szły wozy, zaprzężone w liche malutkie koninęta chłopskie, a na nich po czterech młodzieniaszków skrępowanych, wycieńczonych, bladych, zmordowanych przebyciem kilkudniowych tortur; większa część ich leżała, niezdolna do jakiegobądź ruchu, wyczerpana. Reszta starszych, silniejszych szła dwójkami, także z rękoma w tył skrzyżowanymi. Koło nich

---

1) Jen. Krencke: Uśmirenije pol. miatieża, str. 111.

konno i pieszo postępowali chłopi z widłami, kosami, kołami, a na flankach — saperowie i trochę kozaków[1]).

W taki sposób niemiecki jenerał radował „ruskich ludzi“. Przerachował się jednak w swoich nadziejach. Ci, którzy się cieszyć mogli, byli bardzo nieliczni, a ci, którzy patrzyli byli niemymi świadkami. Orszak długiemi ulicami Kijowa posuwał się wśród milczącego tłumu, zdziwionego nie tyle oglądaniem powstańców ile dzikością widzianego obrazu. Może nie jednemu przypomniały się wówczas słowa: *hodie mihi cras tibi.* Radowali się tylko popi i urzędnicy.

Drugie takie widowisko urządził rycerski jenerał później nieco, w kilkanaście dni po pierwszem. Widocznie jednak zawstydził się swego barbarzyństwa, bo już mu nie nadał tego dzikiego kolorytu, jakim zabarwił wejście do stolicy Rusi pierwszej partyi zwyciężonych pięścią chłopską powstańców. Byli to rozbitki z partyi Rudnickiego i Olszańskiego z Wercholeskich lasów. Po krótkim pobycie w więzieniu w Radomyślu odesłano ich do Kijowa. W ogóle w tym czasie wszystkie partye powstańców z Żytomierza i Radomyśla do Kijowa ściągano. Na Wołyniu jeszcze trwało powstanie, wzrastało, rozwijało się, a marsze Różyckiego śmiałe i dla Moskali bałamutne, nasuwały myśl że ku Żytomierzowi podsunąć się może i jeńców uwolnić. Pozbywano się ich zatem chętnie. Później po rozbiciu Chranickiego pod Miropolem, Ciechońskiego pod Mińkowcami, po cofnięciu się E. Różyckiego do Galicyi wysyłanie nieosądzonych partyi z Wołynia do Kijowa ustało. Niedobitki tego oddziału, który na koniach i pieszo z Kijowa wyruszył, miały także „pocieszyć ruskich ludzi“. Krencke nie kazał ich prowadzić najkrótszą drogą, lecz szosą Żytomierską wkroczył do miasta. Następnie orszak skrępowanych powstańców, w asystencyi żołnierzy,

[1]) Bibl. wł. Rps. Rel. współcz. świadka G.

kilkakroć przekraczających liczbę więźniów, lecz już bez ornamentu ludowego, przeszedł przez ulicę Żylańską, a następnie pod górę wprost do fortecy[1]). Dodać trzeba, że była to dzielnica zamieszkała niegdyś przez studentów uniwersytetu. Ci, których teraz prowadzono w powrozach, znani tu byli dobrze. Na powitanie pokonanych zgromadziły się tłumy inteligencyi. Dzień był jasny, słoneczny, piękny. Wszystko to co się nazywało inteligencyą zaległo ulicy. Szli smutni, zgnębieni, ze wzrokiem pochylonym na ręce w powrozach. Okna się otwierały i wypełniały ludźmi. Czasem tylko płacz jakiś lub jęk, jakiś wykrzyk powitania przerwał smutną ciszę[2]). Przeszli i znikli w murach więziennych, ażeby stamtąd wyjść na Sybir lub piersi nastawić pod kule żołdackie.

Po cofnięciu się E. Różyckiego do Galicyi, ruch zbrojny, który mógłby był przy szczęśliwych okolicznościach wywołać poważne komplikacye w Rosyi, już nie przedstawiał żadnej obawy. Ale długo jeszcze nad rządem rosyjskim wisiała inna zmora: możliwość wkroczenia zbrojnych oddziałów z Galicyi i Wołoszczyzny i rozpalenia na nowo tylko co przygasłego zarzewia. Zjawienie się powstańców z Królestwa także było postrachem rządu.

W parę tygodni zaledwie po wybuchu powstania były ciągłe obawy wkroczenia oddziałów do powiatu Rowieńskiego. Władze administracyjne były też ustawicznie alarmowane. Już 14 Lutego, na podstawie przysłowia, że strach ma wielkie oczy, doniesiono jen. Druckiemu-Sokolińskiemu, że oddział polski pokazał się w Pińskim powiecie, a przez Lubaszów, Kuski, Horki, Sutcze podążył ku powiatowi Owruckiemu[3]). Pogłoski te były rozpuszczane umyślnie w celu niepokojenia żołnierzy i admi-

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna świadka naocznego G.

[2]) Ibid.

[3]) Bibl. wł. Rps. Depesza oryg. Nr. 1192, 14 Lut.

nistracyi, a także zmylenia drogi. To też za taką depeszą płynęła natychmiast druga: „W powiecie spokój. Oddziałów nie było. Ukazywały się na granicy gub. Mińskiej, lecz cofały się“ [1]).

Dużo niepokoju przyczynił oddział Sołtana, który na początku Czerwca wkroczył na Wołyń w liczbie około 300 ludzi. Ze wszech stron już było obwieszczono, że w kraju panuje spokój, już policya otrzymała podziękowanie, już włościan poczęto brać w karby urzędowego posłuszeństwa — a tu naraz zjawia się nowa „szajka“ — tak nazywano urzędownie wszystkie oddziały powstańcze. Zjawiła się ona w powiecie Pińskim, przeszła przez Horodno, nocowała w Trzebierzowie z 6 na 7 Czerwca i ruszyła w kierunku Stolina, oddalonego od Wysocka zaledwie o 30 wiorst [2]). 11 Czerwca napadł na nią oddział rosyjski, wysłany z Pińska, i pod Woronią przyszło do utarczki. Podobno 30 Polaków tu padło. Nie miała to wszakże być potyczka decydująca, bo oddział z Adamem Sołtanem przeszedł do powiatu Rowieńskiego i zatrzymał się w Żadani [3]). 12 Czerwca usiłowano przejść Horyń, lecz brakło sznurów na promie, cofnięto się przeto w pińszczyznę [4]). Był to wszakże manewr tylko, gdyż oddział podążył znowu ku lasom Mińskim, ku Żadani i tam 16 Czerwca przyszło do potyczki w lesie Almanowskim księcia Radziwiłła, gdzie podobno doszczętnie zniesiony został [5]) przez porucznika Piotrowskiego.

Jeszcze w końcu Czerwca niepokojono Druckiego-Sokolińskiego wiadomościami o pojawiających się od gub.

---

1) Bibl. wł. Rps. Depesza oryg. Nr. 118.
2) „ „ „ Depesza Nr. 796 d. 9 Czerwca 1863.
3) „ „ „ Depesza oryg. Nr. 814 d. 13 Czerwca.
4) „ „ „ Depesza Nr. 827.
5) „ „ „ Depesza Nr. 848.

Mińskiej oddziałach powstańców[1]), lecz zdaje się, że to były niedobitki z partyi Sołtana.

Zachowanie się Podola było także zagadkowe. Podolacy nie powstawali. Rząd rosyjski nie wiedział dokładnie jakie powody skłoniły ich do uchylenia się od powstania. Myślał że to tylko zwłoka. Spodziewano się wybuchu 1 Maja, potem termin jakoby przesunięto do 10 Maja „wskutek okoliczności nieprzychylnych“ [2]). Słowem nad Podolem tkwił zawsze znak zapytania. Wiedziano nawet że Podole ma dostarczyć „ułanów polskich“, a według rozkazu R. N. w każdym powiecie miało być wystawionych 500 powstańców[3]). Wszystko to niepokoiło, drażniło rząd, nakazywało być w ciągłem pogotowiu wojennem — nadaremnie. Niechcę mnożyć przykładów owych alarmujących pogłosek, ani przykładów barbarzyństwa zarówno włościan jak urzędników i wojska. I te, które przytoczyłem są dość ciekawe ażeby mogły scharakteryzować nastrój śród jakiego wypadło walczyć o wolność własną i ciemnej masy ludu, która ku radości Moskali nierozumiała zupełnie haseł wolności, a zadowalniała się natomiast łupem zdobytym na zwyciężonych i bezbronnych.

Więzienia w Żytomierzu i Kijowie już były pełne. Jenerał-gubernator i tu i tam, jakoteż we wszystkich punktach na Wołyniu, gdzie były większe partye więźniów, ustanowił polowe śledcze komisye, które wydawały wyroki. Wszystkich więźniów, którzy się wydawali rządowi bardziej winnymi, skupiano w fortecy Kijowskiej. Inni wzięci bądź na polu bitwy, bądź schwytani przez włościan, siedzieli w Żytomierzu lub w więzieniach prowincyonalnych. W Kijowie skupiała się cała władza sądowa i administra-

---

1) Bibl. wł. Rps. Raport pol. 4 stana Rowienskawo ujezda Nr. 1707 d. 27 Czerwca.

2) Bibl. wł. Rps. Uprawlenije wojen. gubern. Nr. 3899, 17 Maja 1863.

3) Ibid.

cyjna trzech prowincyi, tu byli zamknięci prawie wszyscy winowajcy powstania kwietniowego, o Kijowie przeto i więzieniach tutejszych kilka słów powiedzieć wypada.

W chwili wybuchu powstania nie było w fortecy kijowskiej miejsca dla więźniów. Najprzezorniejszy ze wszystkich, jenerał Krencke, kazał delożować saperów, rozlokowanych w baszcie Prozorowskiej Nr. 2, przejść im do obozu — chociaż nie był to jeszcze czas obozowania — i w ten sposób znalazło się na razie miejsce. Potem przystąpiono gwałtownie do przerobienia Krągłej baszty Prozorowskiego Nr. 1, t. zw. Średniej Reduty i kopanirów rozlokowanych na stoku góry od drogi Wasylkowskiej, góry, na której mieścił się szpital wojskowy. Wszystkie te gmachy wypełniły się w ciągu dwóch tygodni więźniami. Więźniowie wzięci z pola bitwy ulokowani byli w kopanirach szpitalnych, w Średniej Reducie i w t. zw. półkrągłej baszcie Prozorowskiego. Krągła była początkowo przeznaczona dla więźniów bardziej podejrzanych i tych których wypadkowo aresztowała policya. W Krągłej tedy baszcie siedzieli więźniowie pojedyńczo, po dwóch lub po kilku najwyżej, a trwało to prawie aż do Wielkiej nocy roku 1864. W Średniej Reducie, połączonej tylnemi przejściami i dziedzińcami z Krągłą basztą siedzieli tylko więźniowie, wzięci z pola bitwy, m. w. do Czerwca; potem przeniesiono ich do baszty półkrągłej. Oprócz tego siedziało kilkunastu w Cytadeli w trzech punktach: na głównym odwachu, położonym w końcu Cytadeli, między komendanturą a mieszkaniem komendanta Muśnickiego, tuż obok wrót Czernichowskich[1]) prowadzących ku Dnieprowi i drodze wiodącej do mostu wiszącego; w tak zwanych Kijowskich wrotach[2]), a w końcu w budynku, obok Arsenału, który nosił tytuł Nr. 14.

---

1) Bibl. wł. Rps. Relacya współcz. Wrota dziś nie istnieją.
2) Ibid. Dziś nie istnieją.

W Kijowie, tak samo jak w Żytomierzu, mieszkańcy zorganizowali pomoc doraźną: w bieliźnie, obuwiu, ubraniu, a nawet w dostarczaniu żywności. Biednym dostarczano tego wszystkiego bezpłatnie, zamożniejsi otrzymywali pomoc od rodzin, które pozjeżdżały się do Kijowa. Więźniowie schwytani w domu lub w ogóle bez broni, co do których były jakieś poważne podejrzenia, t. j. ci wszyscy którzy w Krągłej baszcie siedzieli, otrzymywali wikt lepszy, t. zw. szlachecki.

W Maju i Czerwcu istniała jeszcze w Kijowie organizacya polska, która główne starania zwróciła na uwolnienie niektórych wybitniejszych więźniów. Do takich należał oficer od saperów Borowski, który dowodził oddziałem powstańców. Schwytany, zdołał na razie ukryć się i pod przybranem nazwiskiem siedział w Średniej Reducie. Saperowie jednak, ktorzy straż przy nim odbywali, poznali go. Już i władza była zawiadomioną. Lada chwila mogli go zabrać i rozstrzelać jako oficera, będącego w służbie czynnej. Postanowiono go wykraść. Los padł na młodego Ochrymowicza; ojciec jego niegdyś unita, potem z przymusu prawosławny miał się za Polaka i cała rodzina czuła się polską. Porzuciwszy służbę rządową, nabył dom na ulicy Elizabetyńskiej i w Kijowie zamieszkał. W r. 1863 dwaj synowie kończyli 2 kijowskie gimnazyum, a jeden rozpoczął studya uniwersyteckie. Jeden z Ochrymowiczów, miał wykraść Borowskiego. Wynajęto parokonny powóz, do którego wsiadł oficer w czynnej służbie, Doliwo-Dobrowolski, Ochrymowicz powoził — i udano się do fortecy. Manewr polegał na tem, że po porozumieniu się z Borowskim, wyznaczono dzień na ucieczkę. Do dziedzińca Średniej Reduty można było wjechać. Wewnątrz gmachu znajdowała się strażnica dla oddziału, mającego straż nad więźniami i gmachem. Na dziedziniec wychodziło okno I. piętra od water-klozetów, do których pod strażą chodzili więźniowie.

Szyldwach, widząc nadjeżdżającego oficera, salutował i do dziedzińca puścił. Powóz zatrzymał się pod oknem klozetu, a Dobrowolski poszedł do środka strażnicy (karaułka) wrzekomo w celu widzenia się z oficerem. W tej chwili wyszedł z drugim kolegą Borowski do klozetu i przez okno wskoczył do powozu niewidzialny. Kolega podparł drzwi, ażeby szyldwacha nie puścić. W tej chwili wsiadł do powozu Dobrowolski i konie ruszyły. Wyjechano szczęśliwie i skierowano się koło Krągłej baszty na drogę wiodącą do szosy Wasylkowskiej rogatki. Szyldwach narobił hałasu. Żołnierze wyskoczyli ze strażnicy i za uciekającym powozem zaczęto strzelać. To jeszcze więcej przestraszyło rozbiegane konie. Ze wszystkich stron wysypało się żołnierstwo i pędziło za powozem. Już się zbliżali do miasta i byliby może zdołali umknąć, gdyby nie wypadek. Powóz przewrócił się. Konie pomknęły przodem, a wszyscy trzej, którzy z powozu wypadli, poczęli uciekać piechotą. Zbliżano się już do ogrodów. Z miasta wysypał się także tłum czerni. Dopędzono ich i zatrzymano. Potem rozpoczęła się katownia kolbami i kijami do tego stopnia bezlitośna, że z trojga ciał ludzi pozostało trzy bezkształtne i nieruchome masy ciała, posiadające tylko ludzkie podobieństwo kształtów. Nieprzytomnych odniesiono odrazu do szpitalu. Wyzdrowieli jednak wszyscy trzej. Najdłużej męczył się Dobrowolski, którego skazano na śmierć. Dostał jednak podobno obłąkania i wyrok złagodzono na Sybir — całe życie. W drodze zdołał jednak umknąć za granicę. Ochrymowicz siedział po wyzdrowieniu w Krągłej baszcie i poszedł na 4 lata na Sybir. Borowskiego przeniesiono do więzienia w cytadeli Nr. 14. Tu przesiedział do jesieni, skąd umknął w przebraniu żołnierskiem. Wieczorem, gdy oficer od straży przyszedł na korytarz, gdzie były cele więzienne, ażeby przekonać się czy wszystko jest w porządku, w celi Borowskiego

znalazł tylko bałwana, mającego kształty człowieka leżącego na pryczy. Zbiega nie odszukano[1]).

Na Głównym odwachu w Lipcu osadzono więźnia, który dzięki znajomości fortecy i miejscowości próbował dotrzeć do siędzącego w narożnym pokoju szpitalu, na parterze, oficera Doliwo-Dobrowolskiego, udającego wówczas waryata i potrzebującego koniecznie skomunikować się z miastem w sprawie jednolitości swoich zeznań. Udało mu się pomyślnie skomunikować się z miastem, ale nareszcie młodzieńca owego przyaresztowano, a sądząc że trafiono na jakieś ślady ważnych konspiracyi, osadzono go w Cytadeli. Na początku Sierpnia na Głównym odwachu w nocy zjawił się nowy więzień. Umieszczono go w celi tak zwanej sekretnej. Sekret polegał na tem, że z zewnątrz widać było tylko korytarz zamknięty i okratowany. Z tego korytarza na lewo od wejścia było dwoje drzwi ze zwykłemi malutkiemi otworami, przez który, siedzący w korytarzu żandarm, obserwował zamkniętego wewnątrz politycznego zbrodniarza[2]). Żandarmi zmieniali się ustawicznie, a czujni byli dzień i noc. Już to samo wskazywało, że więzień dźwigał na sobie nie tylko kajdany lecz i winy wielkie. Był to Maurycy Drużbacki, o którym już wspomniałem poprzednio. Nie długo jednak tam siedział. Przeniesiono go następnie do Krągłej baszty, skąd już wyszedł na plac stracenia. Ochrymowicz siedział czas jakiś na odwachu w t. zw. Kijowskich wrotach, prowadzących od miasta do cytadeli. Był to niewielki budyneczek biały — inne były na kolor blado-złocisty malowane — który posiadał najcięższe workowe więzienia. Schodziło się do nich pio-

---

[1]) Rps. Opowiadanie współcz. świadka. Mówią że Dobrowolski udawał tylko waryata, co jest rzeczą więcej niż prawdopodobną.

[2]) Bibl. wł. Rps. Relacya współczesna. W r. 1898 Główny odwach został zwalony, a wielki plac przed odwachem, w r. 1863 pusty zupełnie, zamieniony na park.

nowo, przez będące w ziemi żelazne drzwi. Z korytarza szło na obie strony kilka celek więziennych tak małych i niskich, że więzień zaledwie mógł się poruszać. Malutkie zakratowane okienko dostarczało odrobinę światła. Okienka te widać było wprawdzie na zewnątrz, przy poziomie ulicy, lecz więzień nie był w stanie zaglądać przez nie. W ogóle cela była tak niska, że więzień nigdy nie mógł stanąć wyprostowany, lecz miał tylko dwie pozycye do wyboru: leżącą i zgarbioną. Na ziemi słoma — i nic więcej [1]).

Ten maleńki odwach przeznaczony był na ostatnie pożegnanie ze światem skazanych na śmierć. Spędzali oni ostatnią noc nie w ciasnych workowych więzieniach, lecz w pokoju przeznaczonym dla dyżurnego oficera od straży (karaułka). Nad ranem odbywała się zwykle tak zwana egzekucya. Tuż za bramą Czernichowską, przez którą wiodła, jak powiedziałem, droga ku Dnieprowi, był most z drzewa przez przekop, okalający cytadelę. W około tego przekopu, w rozmaitych oddaleniach były baterye, najeżone działami. Z prawej strony od owego mostu — przy wyjściu z cytadeli na drogę — o kilkanaście kroków zaledwie od niego, spełniano wyroki śmierci. Przekop ten, dość głęboki, nazywano także „rowem cytadeli". Skazanych ustawiano po lewej stronie przekopu, tuż przy ścianie, w ten sposób, że kule strzelających żołnierzy, jeżeli nie trafiały skazańca, ginęły w nasypie ziemnym. Akt rozstrzelania dokonywał się nad otwartym grobem, do którego wrzucano natychmiast ciało zamordowanego, często dającego jeszcze oznaki życia, skazańca i natychmiast zasypywano, grób zrównawszy z ziemią [2]). W przekopie i na wałach otaczających go, stały zgromadzone

---

1) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna współ.

2) Bibl. wł. Rps. Jak oni umierali. Słowo Polskie r. 1901. Styczeń. Relacya naocznego świadka.

wojska pod bronią. Po przeczytaniu wyroku śmierci, odzywały się bębny i trąbka, ażeby zagłuszyć głos skazańca, gdyby, co się często zdarzało, chciał coś mówić. W czasie tej muzyki trąbek i bębnów przywiązywano skazańca do słupa i wyznaczano do wykonania wyroku żołnierzy, którzy po niemej komendzie oficera strzelali.

W ten sposób położyli głowy swoje, jeden obok drugiego, w tym samym miejscu, najprzód Zieliński Adam, dnia 18. Maja, potem Władysław Padlewski, Tadeusz Rakowski i Platon Krzyżanowski — wszyscy trzej jednego dnia 9. listopada, następnie Romuald Olszański i wreszcie Adam Drużbacki[1]).

W baszcie t. zw. półkrągłej, czyli północnej, siedziało przeszło 1200 więźniów, już skazanych i oczekujących tylko kolei wędrówki na Sybir, jakoteż oczekujących jeszcze wyroków. W gronie ich było kilku ludzi, którzy wybitny udział wzięli w organizacyi i powstaniu. Wedle zatem klasyfikacyi rządowej należeli do pierwszej kategoryi przestępców, czyli mówiąc inaczej, spodziewali się kary śmierci. Niektórzy, acz znani doskonale, byli wszakże więzieni pod fałszywem nazwiskiem, które lada chwila mogło być odkryte, a odkrycie groziło śmiercią. Do tej kategoryi należeli Jurjewicz, oficer od saperów, zwany powszechnie Mikołka, jako też dr. Gustaw Szaramowicz, znany z powstania wołyńskiego, Karol Nowakowski i inni. Nic dziwnego przeto, że myśl o ucieczce nie opuszczała ich nigdy.

Powstawały różne projekty, można powiedzieć zuchwałe, ale ci, którzy tylko życie do stracenia lub uratowania mieli, stawili możność wydobycia się na wolność nadewszystko. Szaramowicz, jakkolwiek zawsze wesół i w najlepszym humorze, był tym duchem niespokojnym,

---

[1]) Ibid. Czytaj szczegóły naocznego świadka w artykule: Jak oni umierali.

który nie tyle o wyratowaniu siebie ile innych, myślał ustawicznie. Najbardziej zagrożonym wydawał mu się Karol Nowakowski. Jego przeto chciał przedewszystkiem ratować. Powziął więc najprzód plan przepiłowania krat więziennych a następnie spuszczenia się po sznurach lub wiązanych prześcieradłach na ziemię[1]). Trzeba dodać, że cały budynek był piętrowy. W parterze i na piętrze siedzieli więźniowie, którzy komunikowali się ze sobą przy niezbyt surowej warcie. Fronton baszty północnej wychodził na wielki plac ćwiczeń wojskowych, pośrodku prawie fortecy położony, a zamknięty z jednej strony Średnią Redutą, z drugiej Krągłą basztą czyli Prozorowskiego, z trzeciej olbrzymiemi zabudowaniami szpitala wojskowego, z czwartej otwarty ku części miastu, objętej budowlami fortecy, a zwanej Peczersk. Tylne części i dziedziniec baszty północnej wychodziły na stoki gór i przedmieście Busławkę, przez którą prowadził gościniec do Dniepru. Otóż, gdy zdecydowano ucieczkę za pomocą przepiłowania krat — w tamtą stronę miano się kierować. Szaramowicz podjął się dostarczyć piłeczek. Istotnie piłeczki wkrótce były dostarczone i z zapałem zabrano się do roboty. Po kilku dniach robota postąpiła tak daleko, że kraty zostały przepiłowane zupełnie — pozostało tyle tylko czasu, że w ciągu pół godziny robota mogła być ukończoną i kraty wyjęte zupełnie. Umówiono się o dzień ucieczki: w kilka dni potem postanowiono zamiar wykonać. Nowakowski miał dokończyć piłowania i uciec pierwszy. Zabrał się tedy do roboty, a Szaramowicz zajął się wraz z innymi wiązaniem prześcieradeł i sznurów. Na nieszczęście szyldwach, który pod samem oknem przypadkowo stanął, usłyszał piłowanie, chociaż zamknięci w kamerze więźniowie nie słyszeli. Oficer podwoił straże, a tymczasem wpadł z żołnierzami

---

[1]) Podkop więzienny w Kijowie. Z. O. Poznań 1886 strona 4.

do celi i złapał robotników na gorącym uczynku. Tak rozwiały się marzenia o ucieczce.

Przedsiębiorczy umysł Szaramowicza nie dał się złamać niepowodzeniem. Po naradzie z inżynierami Z. O. i J. B. zdecydowano próbować wydostać się z więzienia za pomocą tunelu[1]). Do tego potrzeba było dwóch rzeczy: planu fortecy i narzędzi. Szaramowicz, po porozumieniu się z organizacyą miejską, zobowiązał się dostarczyć tego. Przedewszystkiem potrzebny był plan fortecy, ażeby się przekonać, jakie są fundamenty, czy nie ma piwnic etc. Planu nie udało się wszaże dostać, ale natomiast w pakach, w których przyszły ciasta i chleby na wiliję, dostarczono narzędzia potrzebne i busolę. Na punkt, od którego miał się zacząć tunel, wybrano kamerę nr. 7, położoną ustronnie i spokojnie. Tam zwykle lokowano więźniów już po wyroku, skazanych na Sybir. Trzeba było tych więźniów usunąć, nie zwracając podejrzenia ani ich ani Moskali. Ponieważ oficerowie dyżurni przy tak zwanych „powierkach" czyli obliczeniu więźniów, które odbywało się codziennie wieczorem, nie zwracali uwagi, na to, gdzie kto siedział, tylko na ilość więźniów, stąd też każdy lokował się tam, gdzie mu było najlepiej. Dnia 21. Grudnia kilku więźniów weszło do nr. 7. i rozlokowało się. Towarzystwo to okazało się bardzo wesołem: śpiewy, tańce i gawęda całe noce. Ponieważ to się powtarzało co dziennie, spokojniejsi przenieśli się na inne miejsca. Przyszło natomiast kilku innych. Tańczono, hulano, baraszkowano i spiewano: oj, na górze, górze siedzi zając. Nazwano z początku tę celę kamerą waryatów, a potem kamerą zająców. Kto przechodził obok, wciągano go i tańczono. W ten sposób wynieśli się dawni lokatorowie, a za-

---

[1]) Opowiadanie o tym wypadku oparte na cytowanej już broszurze i na relacyi ustnej Leop. Iljaszewicza, biorącego w całej tej robocie nader gorący udział.

jęli ją sami spiskowcy. Było ich dwunastu. Gdy się znaleźli sami, inżynierowie przeprowadzili próbne badanie za pomocą świdra. Przekonano się, że piwnic nie ma. To ułatwiało robotę. Zbadano następnie pojemność miejsca pod podłogą, ażeby się przekonać, czy będzie gdzie ziemię z tunelu składać. Ponieważ obliczono, że tunel nie może mieć mniej nad 28 metrów, okazało się, że ziemia nie zmieści się pod podłogą, że trzeba będzie nosić w kieszeniach i wypełniać kloaki.

Gdy o godzinie 9-tej już się powierka odbyła, wówszas spuszczało się dwóch lub trzech pod podłogę i rozpoczynała się praca aż do 4-tej lub 7-mej rano. Na drugi dzień szli inni i tak do końca. Praca jednak stawała się coraz uciąźliwszą, chociaż zdołano przebić mur fundamentów i tunel już się był wysunął za linię forteczną. Pracować trzeba było w pozycyi leżącej, w ziemi wilgotnej. Powietrza coraz bardziej brakło; świece, przy których miano prowadzić roboty, gasły z braku powietrza. Po godzinie takiej pracy każdy doznawał zawrotu głowy, mdlał, bicie serca ustawało. A jednak wysiłkiem woli i energii robota szła naprzód.

W końcu Stycznia już roboty tunelowe były posunięte na 18 metrów. Zbliżono się ku gościńcowi. Tymczasem zaszedł wypadek, niestety, spodziewany. Jurjewicza powołano do komisyi śledczej, a on był właśnie jednym z kandydatów do rozstrzelania. Chodziło o to, ażeby przedłużyć chwilę pozostania jego w więzieniu do chwili ukończenia tunelu — a koniec już był bliski. Przyspieszono roboty. Jurjewicz, ażeby doczekać się końca, udaje chorobę i idzie do szpitala tymczasowego, na który jedną salę w baszcie północnej wybrano, z postanowieniem nie wyjść stamtąd dobrowolnie. Zachodziła obawa, że go przemocą wezmą. Sprowadzono go tedy tajemnie do kamery nr. 7 i ukryto w tunelu, w nadziei, że zbiedz zdoła. Uczyniono to w sam czas. Nazajutrz rano przyszło polecenie zabrania

go siłą. Adjutant przysłany nie zastał go. Przeszukano całą basztę — nadaremnie. Plac-adjutant Bobowski, nędzna i znienawidzona figura, namawiał wszystkich do zdrady, uderzył w szlachetność polską, ale — nadaremnie. Zjawił się jenerał-gubernator Annenkow — znowu szukano i to nie pomogło. Słowem, wydawało się, że Jurjewicz istotnie zniknął jakimś cudownym sposobem. Dokładano nadludzkich starań, ażeby robotę przyspieszyć, a tu warunki stawały się coraz gorsze — dłużej nad kilka minut niepodobna było pracować w tunelu. Stąd robota szła bardzo powoli. Pewnej nocy zjawił się pomocnik komendanta Szewrowin, ażeby zabrać Szaramowicza — na Sybir. Szaramowicz położył się do łóżka i udał chorego. Sprowadzono lekarzy. Uznali, że ma gorączkę, lecz za kilka dni może udać się w podróż. Wychodząc z celi, zauważyli tylko, że w celi bardzo zimno i powietrze wilgotne. Nic dziwnego. Cały nasyp pod podłogą był zrobiony z ziemi surowej. We dwa dni potem zjawili się żołnierze i Szaramowicza zabrano. Tak znikła mu z przed oczu nadzieja ucieczki.

Dnia 19 Lutego zdołano tunel doprawadzić do bliskiego wylotu, zdala od szyldwachu, ku jarowi, wiodącemu na Busławkę, w miejscu, gdzie było wielkie forteczne śmiecisko. Noc była ciemna, do ucieczki dobra. Naznaczono dzień 20 Lutego. Porozumiano się z miastem, ażeby w miejscu stosownem był przewodnik, znający drogę. Utworzono dwie partye po 6 osób. Między wyjściem pierwszej a drugiej miało upłynąć dwie godziny, a między wyjściem każdego dziesięć minut. Ucieczka miała się rozpocząć o godzinie 9, po capstrzyku i weryfikacie. W nocy rozpoczęto robotę pionową ku powierzchni ziemi. Gdy świder przeszedł na wylot, dopiero odetchnięto świeżem powietrzem. Tunel oczyścił się. Roboty wstrzymano do dnia następnego. Wszyscy uklękli, by podziękować Bogu za dokonane dzieło

i ze łzami w oczach uściskali się wzajemnie. O godz. 7ej wieczorem miał się udać do tunelu Mikołka, ażeby otwór powiększyć i uczynić zdolnym do wyjścia więźniów, lecz żeby do „powierki" nie brakło nikogo, wyszedł z podziemi Jurjewicz i okutawszy się, aby nie był poznany, leżał, udając chorego. Weryfikata przeszła spokojnie. Do podkopu spuścił się Władysław Szaramowicz, brat Gustawa z zegarkiem, ażeby przestrzegano czasu. Pierwszy wysunął się Jurjewicz, drugim Mikołka, trzecim z kolei był Nowakowski. Przysunął się już był do otworu, lecz psy zaczęły szczekać i zwróciły uwagę szyldwachu, który punkt ów począł obserwować [1]). Po ogólnej naradzie, co robić? zdecydowano przy weryfikacie położyć bałwana zamiast Mikołki, a po czapstrzyku znowu się wysuwać. Przy rannej „powierce" udało się oficera oszukać. Ilość więźniów była zgodną. Zaszedł jednak wypadek inny, który wszelkim nadziejom kres położył.

Otwór z tunelu założono śmieciem. Tymczasem około godziny 11-ej rano zjawia się śmieciarka, a ujrzawszy wzgórek, z którego sterczały strzępki szmat, zbliżyła się tam, poczęła gmerać — i wpadła nareszcie do otworu. Na hałas zbiegli się żołnierze i medytowali co to jest? Zjawił się pierwszy na posterunku adjutant Slesarewskij i z początku wziął otwór za minę, przygotowaną jeszcze przed powstaniem w celu wysadzenia fortecy w powietrze. Wkrótce zjawił się jenerał Muśnicki, komendant, za nim jenerał-gubernator Annenkow ze świtą inżynierów. Zdołano namówić żołnierza od saperów, obiecawszy mu nagrody dwadzieścia pięć rubli, ażeby do otworu wlazł i zbadał go. Żołnierz wlazł, a po kilku minutach pokazał się w kamerze nr. 7. Wszedł wkrótce Annenkow wściekły z gniewu. Łajał wszystkich w mać z ruska, po furmańsku i wykrzykiwał: pokażcie mi tego mądrego inżyniera, ja go

---

[1]) Ustna relacya Leop. Iljaszewicza.

zaraz przy słupie postawię i w łeb mu strzelę! Ale nie było takiego, ktoby go wydał.

Pozostałych więźniów wsadzono do t. zw. workowych więzień, gdzie tylko stać lub leżeć można, na chleb i wodę i trzymano tak na indygacyach do Maja. Potem przeniesiono do Krągłej baszty Prozorowskiego, gdzie z lewej strony w parterze umieszczono, a wkrótce wysłano na Sybir [1]).

Na tem usiłowaniu wszelkie próby dalsze ucieczki ustały. Jurjewicz umknął za granicę do Francyi i tam życie zakończył na suchoty. Mikołka-Godlewski przebywał czas jakiś w Azyi Mniejszej.

Komisye śledcze pracowały dalej już nie tyle nad wykryciem win i ich stopnia, ile w chęci dotarcia do genezy spisku, aby skupić w swojem ręku wszystkie tajemne nici konspiracyi i przeciąć je. „Zniszczyć z korzeniem Polaków“ — stało się hasłem nowych patryotów rosyjskich, rekrutowanych z pośród Żydów, Niemców i Moskali, skłonnych do wszelkich ustępstw jeszcze przed powstaniem. Wysyłka skazanych na Sybir odbywała się przeto dość powoli ze względów powyższych, jakoteż z tego powodu, że prawdziwie rosyjskie instytucye, do tego celu służące, jak więzienia cywilne prowincyonalne (tiurma) tak i domy noclegowe dla więźniów (etapnyj dwor) były za małe do pomieszczenia wielkiej ilości skazanych.

W samym Kijowie było dwa punkty ekspedycyjne: dla więźniów kijowskich i wołyńskich. Pierwsi aż do chwili wyjścia siedzieli w fortecy, w dwóch basztach: krągłej Prozorowskiego i półkrągłej czyli północnej. Stąd zabierano ich w nocy, prowadzono do komendantury, tam ekwipowano, zakuwano w kajdany i wysyłano przez most wiszący na Dnieprze traktem na Browary. Tu był pierwszy przestanek dla więźniów, a najczęściej ostatnie pożegnanie

---

1) Relacya ustna świadka współczesnego G.

Most wiszący w Kijowie

z ziemią rodzinną i rodziną. Wołyniacy wędrowali przez Żytomierz do Kijowa. Pod Kijowem nawracano na Staro-żytomierską drogę, która prowadziła do więzienia cywilnego, położonego na skraju miasta. Partye przychodziły co Środy, we Czwartek miały dniówkę, a w Piątek rano wyruszały drogą nad Dnieprem ku mostowi i Browarom — tak samo jak Kijowiacy[1]).

Od Maja roku 1864 ekspedycya więźniów wgłąb Rosyi i na Sybir zwiększyła się. Wówczas w cywilnem więzieniu kijowskiem odsiadywali karę za obicie rewirowego Matkowskiego: Ciągliński, ukończony matematyk z uniwersytetu kijowskiego, Załęski, prawnik, Olszański, brat Romualda i inni, jakoteż kilku młodzieniaszków, którym więzienie zaliczono później za karę, między innymi ten, który skomunikował oficera Dobrowolskiego, siedzącego w szpitalu, z miastem; przetransportowano go w Maju z Krągłej baszty do cywilnego więzienia. Partye przychodzące z Wołynia, znajdowały zatem co tygodnia gorliwą opiekę i pomoc więźniów miejscowych, mających ściśle stosunki z miastem. Przybywających biedaków, często w stanie nie do opisania nędznym, z rękami i nogami zranionemi od kajdan, przyjmowano tutaj serdecznie i troskliwie. Przedewszystkiem najsłabszym zmieniano kajdany urzędowe na lekkie, które kupowano w mieście. Rozkuwano więźniów bardzo łatwo za pomocą wbijania t. zw. trojaka (moneta miedziana 1½ kop., 3 grosze) między spojenia dwóch połów koła otaczającego nogę. Pod naciskiem uderzeń spojenia puszczały[2]).

Zwykle partye więźniów przychodziły po południu. Ku tej chwili przeto zawsze ktoś był z miasta, zwykle kobiety — wielkiego poświęcenia się — nie zrażone łajaniem żołdactwa, a często biciem, przynosiły pożywienie

---

1) Relacya ustna uczestnika i świadka.
2) Ibid.

i bieliznę. One też, te nieznajome bohaterki, a rzadko kto z rodziny, żegnały w Piątek rano każdą partyę, wyruszającą w dalszą wędrówkę; znowu przynoszono pożywienie, a często zasiłki pieniężne i lekarstwa dla chorych. Śród kobiet wielkiego poświęcenia się dla więźniów znaną była Zofia Wołodkiewiczowa [1]), która, mając stosunki w sferach rosyjskich, niejednemu pomoc i ulgę przyniosła. Za jej też pośrednictwem jenerał-gubernator Annenkow, po długich próbach i naleganiach, zezwolił na odprawienie mszy św. na pierwszy dzień Wielkanocy r. 1864 w Krągłej baszcie. Odprawiono ją na dziedzińcu więziennem. Gdy się dowiedziano, że pozwolenie już udzielone zostało, więźniowie przysposobili potajemnie ołtarz. A już wówczas surowość odosobnienia, której dawniej przestrzegano z ogromną troskliwością, znikła, do tego stopnia przynajmniej, że więźniowie komunikowali się ze sobą na kurytarzach, zamykanych wprawdzie na noc i odosobnionych, a komunikowanie się z dolnem piętrem nie napotykało także na wielkie trudności. Rano o 7ej godz. na 1-szy dzień Wielkanocy, przyjechał ksiądz Osmólski, na środku dziedzińca więziennego ustawiono ołtarz. Głównie zajęła się tem wszystkiem cela więzienna nr. 1, w której siedzieli Franciszek Zaleski, Teodor Jełowicki, dwóch braci Teleżyńskich, Cezary Malherbes (spolonizowany Francuz), dr. Jachimowicz, Kazimirski, dr. Trachtenberg (żyd) i in.[2]). W tej samej baszcie Prozorowskiego siedzieli różnemi czasy: Drużbacki, Olszański Romuald, Radziwiłł (z Berdyczowa), Szafnagiel (z Berdyczowa), Tanajewski, Waśniewski i wielu innych. Do mszy służył Adam Pług (Pietkiewicz). Skupienie i rozrzewnienie opanowało wszystkich, a cisza murów potęgowała jeszcze bardziej tę smu-

---

[1]) Relacya współczesna. Zginęła tragiczną śmiercią z ręki zbója w r. 1889 w drodze z Odessy do Krakowa.

[2]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna F. Z.

tną modlitwę. Była to pierwsza i ostatnia msza więzienna — wkrótce nieubłagany los wyrzucił wszystkich tych rozbitków na różne strony świata, ażeby nigdy więcej nie złączyć.

Po zgnieceniu powstania na Rusi, rząd rosyjski przystąpił do powolnego zrealizowania programu, zawierającego się w krótkich słowach: zniszczyć i zrujnować Polaków na kresach. Jak wszelkie plany i programy polityczne, podjęte w celach niemoralnych, nietylko nie doprowadzają do spodziewanych rezultatów, lecz przeciwnie wywołują następstwa niespodziewane i niepożądane — tak stało się z programem rządu rosyjskiego względem Polaków i polskości. Zanim jednak przekonano się, że „wyrwać z korzeniem“ polskości nie można, gdyż te korzenie głębiej siedzą i dłużej żywią polskiego ducha niż trwa istnienie Rosyi, a tembardziej Prus, trzeba było prawie czterdziestu lat złudzeń, oszukiwania się co do rezultatów i rozczarowań. Po roku 1863, zapał z powodu niepowodzenia powstania, z powodu udziału w tem niepowodzeniu Rusinów, z powodu roli, jaka się otwierała dla biurokracyi rosyjskiej, głupiej i sprzedajnej, był tak wielki, że wierzono w powodzenie tak, jak wierzył Murawjew-wieszatiel. Późniejsze życie zadało kłam temu wszystkiemu.

Pierwszy cios wyszedł oczywiście ze stolicy carów, Petersburga. Był to reskrypt ministra spraw wewnętrznych[1]) do jenerał-gubernatora Annenkowa, ażeby trzy prowincye ruskie: Wołyń, Podole i Ukrainę obłożył podatkiem 10% od czystego zysku. Ściągało się to wszystko jedynie do — właścicieli ziemskich i było tylko powtórzeniem środka już zastosowanego przez Murawjewa. Oczywiście, chodziło przedewszystkiem o to, ażeby bardzo chudy skarb państwa zasilić, chociaż motywowano tem, że ma to być odszkodowanie za koszta „uspokojenia kraju“. Oczywiście było

[1]) D. 9 Lipca Nr. 2348.

to fałszem pod tym względem, że państwo nie poniosło żadnej szkody, gdyż utrzymanie wojska ciężyło na — gnębionych. Przeciwnie, powstanie stało się źródłem dochodu dla państwa, które konfiskowało ogromne majątki, nieraz bez żadnej winy obwinionych, a oficerowie i urzędnicy obłowili się kosztem Polaków.

Murawjew - Wieszatiel.

Zanim jednak nastąpił reskrypt ministra, jenerał-gubernator jeszcze w Czerwcu[1]) przygotował do tego materyał. Rozesłał on do gubernatorów kurendę, żądając zebrania wiadomości o ilości posiadanej ziemi przez Polaków i o wysokości czystego dochodu z jednej desiatyny.

---

[1]) D. 22 Czerwca Nr. 395.

Rozpoczęła się w tym kierunku bardzo energiczna korespondencya między władzami centralnemi t. j. jenerał-gubernatorem Annenkowem, a gubernatorami cywilnymi trzech prowincyj, którzy ze swej strony położyli nacisk ogromny na policyą prowincyonalną. Oczywiście, zgromadzeniem wiadomości o skali dochodowej majątku, zajęli się z polecenia gubernatorów urzędnicy policyjni — najniżsi. Polecenie przechodziło wszystkie stopnie od góry, a oparło się o rewirowych policyi powiatowej (stanowoj pristaw), którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o poruczonej im funkcyi,a nizkim stopniem wykształcenia zupełnie nie odpowiadali włożonemu na nich zadaniu. W ten sposób, otwierała się droga do nadużyć, w chęci przypodobania się, i awansów. W normalnych warunkach nadużycia policyi wyszłyby na korzyść opodatkowanych; przy panującym zaś nastroju, wrogim dla Polaków, policya szukała w innej stronie nagrody dla siebie.

Rząd, pragnąc skorzystać z bardzo blizkiego zetknięcia się policyi z ludnością polską i obywatelstwem, zużytkował to zetknięcie się dla celów ubocznych, lecz ważnych. Chodziło tu również o zebranie wiadomości statystycznych: ile znajduje się czynszowej szlachty w majątku, z ilu osób składa się rodzina właściciela, zamieszkała na miejscu i ile posiada służby dworskiej [1]). Równocześnie z tem poleceniem do policyi, rozesłano także nowy formularz dla zbierania wiadomości statystycznych o majątkach Wołynia, Podola i Ukrainy znajdujących się w ręku Polaków.

Sprawa ściągnięcia 10 prc. podatku postępowała w bardzo przyspieszonym tempie. Jenerał-gubernator, od dnia wysłania polecenia — grzecznie nazwanego propozycyą (przedłożenije) — żądał ściągnięcia pieniędzy w ciągu ty-

---

[1]) Bibl. wł. Okólnik wojennego gubernatora m. Żytomierza do Naczelników policyi powiatowej Nr. 7917. D. 16-go Sierpnia 1863 r.

godnia [1]). Rosyjska własność ziemska i bardzo nieliczni Polacy płacili tylko 1½%. Do tych szczęśliwych na Wołyniu zaliczono podpułkownika Neymana, podpułk. Dawidowskiego, Hr. Bierzyńskiego, Trockiego, Dymitra i Borysa Uwarow, p. Kozarewiczową. Uwolnieni zaś zostali zupełnie od płacenia kary Hr. Rzewuski (powiat Żytomierski), księżna J. Lubomirska (Dermań, pow. Dubieńskiego), baron de Chodoir (powiaty Starokonstantynowski i Żytomierski) [2]).

Nic dziwnego, ze wobec tak ostro postawionego rozkazu, powstał niesłychany zamęt ekonomiczny w kraju, który sam przez się groził ruiną majątkową niejednemu. Ostrość i stanowczość tego rozkazu tem cięższą była, że go polecono wykonać przed rozpoczęciem młócby i sprzedaży — obawiano się, że po sprzedaniu krescencyi wielu obywateli umknie za granicę, a wówczas nastąpią pewne przeszkody w ściągnięciu powyższej sumy. Płacenie kary natychmiastowej w kraju pozbawionym instytucyj finansowych, bez możności sprzedania w tym celu plonów, bez kredytu, bo wynik wojny nie był jeszcze pewny — wszystko to oczywiście spadło ciężarem na własność ziemską. Nie dość tego, niektóre powiaty, n. p. Owrucki i część Kowelskiego, posiadały nominalnie dużą własność, lecz nie przynoszącą zupełnie dochodu: ziemi było bardzo mało i bardzo lichej. Lasy z powodu braku komunikacyi nie przynosiły wcale pożytku. Słowem, reskrypt ów wywołał ogromne zamieszanie ekonomiczne i stał się powodem ruiny niejednego, gdyż pożyczka zaciągnięta w takich warunkach, rzadko mogła być spłaconą.

---

1) Bibl. wł.: Predłożenije Kijew., Wołyn., Podol. Gienierał-gub. wojennomu gub. g. Żitomira (i innym) Nr. 4187. 17 Sierpnia 1863 r.

2) Bibl. wł. Okólnik gub. Wołyńskiego do Naczelników policyi. Nr. 8082. 21 Sierpnia 1863.

Marszałek gubernialny Wołynia — na Podolu i Ukrainie nie było wyjątków — widząc takie fatalne położenie ziemian w powiatach lesistych, udał się z prośbą do jenerał-gubernatora o zniżenie dla nich stopy procentowej. Annenkow przychylił się do tej prośby o tyle, że zastosował zniżenie stopy procentowej dla tych miejscowości, które według ustawy z 19. Lutego zaliczone zostały do niższej kategoryi gleby. W tych miejscowościach tedy, do których i Owruczyznę prawie całą zaliczono, zmniejszono karę do 8 prc. od czystego dochodu — w ogóle. Niektórym obywatelom — „według uznania“ — zniżono tę stopę do 4 prc., a Rosyanie mieli płacić według dawnej skali, t. j. 1½%[1]).

W ten sposób rząd rosyjski ściągał iluzoryczne koszta wojny z ludności Wołynia, Podola i Ukrainy przez 38 lat prawie[2]).

---

1) Bibl. wł. Uprawl. wojen. gub. g. Žitomira. Nr. 9630. D. 29 Września 1863 r.; Odezwa jen.-gub. Nr. 8926. D. 10 Września 1863 r.

2) Ilości skonfiskowanych majątków nie mogliśmy dokładnie obliczyć. Uczynimy to wkrótce na podstawie urzędowych materjałów.

X.

Za Bajkałem.

Powstanie na Rusi zakończyło się. Zakończyło się smutnie. Zwycięstwo Rosyi nad garstką śmiałków, pragnących lepszej doli dla tego kraju, który los zamieszkać im kazał wraz z Rusią, było zupełne — tryumfalne, powiedziałbym. Stał się fakt dziejowy na pozór niewytłómaczony i dziwny; społeczeństwo bogate, silne, stare kulturą i państwowością, popchnięte na drogę czynu idealnemi pragnieniami, składało drugiemu aktem darowizny ziemię, niegdyś krwią swoją zdobytą i długie wieki bronioną od Turków i Tatarów, a dotychczas używaną jeszcze, ofiarowało na przyszłość wspólny stosunek i życie na podstawach tak szerokich, jak tylko naród rozumny życzyć sobie tego mógłby — a to drugie społeczeństwo — naród prawie — darowizny ziemi nie przyjęło, a nad wolność przeniosło — niewolę. Był to egzamin polityczny Rusi, przy którym ciemna masa ludowa dowiodła swojej niedojrzałości i niezdolności do życia publicznego, a równocześnie dzikość charakteru, pokrytą, jak we wszystkich nisko stojących kulturalnie społeczeństwach, obłudą, przebiegłością i chciwością. Rachuby na współdziałanie takich czynników były idealnie lekkomyślnemi, nic też dziwnego, iż przyniosły bolesne rozczarowanie.

Lud ruski, dla którego złożono ofiary nie uznane, nieocenione, a nawet niezrozumiane, pozostał na miejscu — a idealiści powędrowali na Sybir. Łatwo zrozumieć jaki stan psychiczny ogarnął kilka tysięcy takich marzycieli, którzy, zetknąwszy się z chłopami w czasie krótkich swoich dni złudzeń, znaleźli się oderwani od życia, znękani moralnie i fizycznie, zawiedzeni w najpiękniejszych swoich pragnieniach, zachwiani w wierze w czystość i piękność słusznych żądań. Miejsce nadziei zastąpiła rozpacz. „Uciec od rozpaczy“ stało się nowem hasłem, które przenikało każdą duszę zesłańców, z Rusi szczególnie, do różnych robót na Sybir wysłanych. Uczucie to łączyło wszystkich niewidzialnie i od rozpaczy w duszy wiodło do rozpaczy czynu. Chorobie tej ulegali wszyscy zesłańcy.

W końcu roku 1865 zgromadziło się w więzieniach Irkuckich około 2000 osób[1]). Moskale poczęli obawiać się skupienia. Stąd zwiększono straże, wzmocniono załogi, męczono rewizyami, wywożono kibitkami więźniów, którzy ginęli, a śladu po nich nie pozostawało[2]). Więzienia wrzały niezadowoleniem. Mieszkańcy Irkucka trwożnie spoglądali na to wszystko, a nawet posyłali deputacye do gubernatorów z prośbą o najrychlejsze wysyłanie Polaków. Zbliżała się wiosna roku 1866 i z nią nadzieja pracy na wolnem powietrzu. Rząd miał zamiar przystąpić do budowy drogi nad Bajkałem, gdzie dotychczas jedyną niemal arteryą komunikacyjną między zacho-

---

[1]) Powstanie polskie nad Bajkałem i sprawa Kazańska p. Z. O. Lwów 1878. Wypadki, opowiedziane tutaj, są zupełnie wiarogodne, gdyż sprawdzone zostały przezemnie z opowiadań uczestników tego powstania. Drobne różnice i błędy wykażę w ciągu opowiadania. Na podstawie zacytowanej broszury N. W. Berg napisał artykuł: Wozstanije Polakow na Krugobajkalskoj dorogie (Istoriczeskij Wiestnik, 1883. Mart str. 558—574). Szczegóły znajdują się w Gazecie narodowej, 1867, Nr. 11; Czas, Nr. 21.

[2]) Ibid. str. 14. 15.

dnią a wschodnią Syberyą była droga wodna przez Bajkał, nie zawsze przystępna, a często niebezpieczna. Do budowy tej drogi zamierzano użyć więźniów Polaków.

Z początku ci wszyscy, którzy szli na Sybir, wierzyli w rychły powrót. Nikt nie przypuszczał, ażeby ta bohaterska walka mogła się zakończyć bez interwencyi obcych mocarstw. Ale wiara coraz bardziej stawała się złudzeniem. W chwili takiej rozpaczy duchowej, połączonej z niemocą, powstał zuchwały plan, jaki tylko rozpacz podyktować może. Postanowiono wykonać powszechną ucieczkę z Syberyi. Z wiosną, w czasie gdy partye więźniów zalegną szlak Sybirski od Warszawy i Kijowa, aż po Ural, obrać jeden dzień do rozbicia konwojów, a łącząc się według możności, zdążyć ku miejscom, na których jeszcze trwała walka [1]). Plan ten, o ile mógłby był być wykonanym na drodze z Irkucka do Uralu, o tyle z tamtej strony Uralu byłby nieszczęśliwy, bo rząd w ciemnem chłopstwie rosyjskiem znalazłby był niewątpliwie taką samą pomoc jaką znalazł w chłopstwie ukraińskiem i wołyńskiem.

Wówczas powstała myśl ucieczki ku granicy chińskiej. Ale tu stała na drodze trudność porozumiewania się na ogromnej pustyni Sybiru. Karol Nowakowski, spotkawszy się z bratem księdzem, zamienił z nim rolę i karę. Przebrany w habit księdza podążył do Krasnojarska na posielenie, ażeby tam skupić Polaków [2]). W stronę Irkucka

---

1) Powstanie pol. nad Bajkałem etc. str. 20.

2) Naoczny świadek tych wypadków tak pisze:

„Zdrajca Wroński wydał Moskalom tajemnicę szlachetnego poświęcenia się jednego brata za drugiego. Karol Nowakowski porwany został z Tunki i osadzony w turmie w Irkucku, tak samo i Edward (brat Karola) rok w niej przesiedział. Okuty w kajdany na ręce i nogi, pozbawiony pomocy lekarskiej, zapadł Karol Nowakowski, skutkiem braku pokarmu i świeżego powietrza na nowo na szkorbut, który był rozwinął się jeszcze w więzieniu kijowskiem.

udał się Sołowiejowicz, Rosyanin, działający wspólnie z Polakami, ażeby tam porozumieć się co do czasu wybuchu i kierunku ucieczki[1]). Sołowiejowicz przybył do Irkucka, lecz skutkiem wypadku w drodze w szpitalu życie zakończył, ale zdołał jeszcze zapomocą papierów, zaszytych w futrze, zawiadomić o wszystkiem spiskowców. Plan połączenia do tej akcyi obu Syberyi, wschodniej i zachodniej, z powodu śmierci Sołowiejowicza do skutku niedoszedł.

Irkuck zatem wyszedł z rachuby więźniów, jak wogóle plan powstania na całej Syberyi, gorąco popierany przez Sołowiejowicza[2]). Od tej chwili poczęły się zwracać oczy wygnańców za Bajkał.

Plan zrobienia powstania za Bajkałem nabrał wkrótce nie tyle prawdopodobieństwa ile sympatyi pośród wygnańców. Podjął się wykonania jego Celiński, niegdyś oficer z r. 1849, następnie jako porucznik od saperów moskiewskich, w końcu uczestnik powstania r. 1863. Odrzucał on zupełnie możność porozumienia się i wspólnej pracy z Moskalami, lecz dążył do tego, ażeby akcyę rozpocząć i prowadzić na własną rękę. Pragnął tedy utworzyć tysięczny oddział, przedrzeć się z nim przez góry w stepy Kirgizkie, a stamtąd do Buchary[3]). Jako człowiek dojrzały, spokojny i wytrawny oficer, potrafił wzbudzić powszechne zaufanie ku sobie. Poczęto tymczasem ściągać więźniów do Irkucka

---

Zakończył żywot męczeński 2-go Kwietnia 1867 r. w turmie więziennej, pochowany na cmentarzu irkuckim". (Podkop więzienny w Kijowie. Zygmunt O. Poznań 1886 str. 40).

Niewiadomo jaki to Wroński dopuścił się tego haniebnego czynu, co do imion braci Nowakowskich, zdaje się wszakże, że zachodzi pomyłka, gdyż jeden z nich żyje jeszcze. Może zatem coś i o Wrońskim nam powie i wątpliwość co do imion rozwiąże.

1) Powst. nad Bajkałem etc. str. 23. 29.

2) Ibid. str. 33.

3) Powst. nad Bajkałem etc. str. 34.

w celu wysyłania ich partyami do budowy drogi nad Bajkałem, zwanej także drogą Krugomorską lub Nadbajkalską. Więźniowie przysposabiali się do tego. Kupowano głównie zapasy żywności. W końcu Maja rozpoczęto ekspedyowanie więźniów partyami. Pierwsza partya, z Listwiennicznej, portu nad Bajkałem, d. 30 maja odpłynęła do Kułtuku, na południe jeziora, do miejsca przeznaczenia. Następnego dnia wyszła druga partya, w której był Celiński. Gdy trzecia partya była już gotową do wymarszu, nagle przybył goniec od gubernatora i nakazał ekspedycyę powstrzymać. Rzuciło to pewien popłoch między więźniów. Zdawało się, że spisek wykryty. Wkrótce na dziedziniec więzienny wszedł półbatalion piechoty i w milczeniu miejsce zajął. Policya spędziła więźniów ze wszystkich celi. Gdy się już wszyscy na dziedzińcu znaleźli, wszedł gubernator z uroczystą miną, wojsko zprezentowało broń i rozpoczęło się czytanie — manifestu. Był to manifest, wydany po zamachu Karakozowa [1]). Prócz tej łaski carskiej, zmniejszano karę więźniom stopniami, stosowanymi często w systemie kar rosyjskich. Manifest ten przyjęto z początku w milczeniu. Później gorączka nadziei wyzwolenia się i powrotu do kraju, zwykle wielka i ślepa u ludzi znękanych długiem cierpieniem, wywarła wpływ demoralizujący na spiskowych. Przedewszystkiem szeregi ich zmniejszyły się. Następnie, nadzieja spokojnego wyzwolenia się z więzów osłabiła odwagę i siłę rozpaczy. Po co zdobywać przemocą i z niepewnem powodzeniem tę wolność, którąby ich tylko, w najszczęśliwszych okolicznościach rzuciła z jednej ziemi obcej do drugiej, z jednej rozpaczy w drugą, kiedy drogą łaski mogli powrócić do ziemi ojczystej. Było to rozumowanie ludzi słabych, znękanych, zmęczonych pracą i cierpieniem.

Może byłaby ta próba samobójstwa powolnego za

---

1) Powst. nad Bajkałem etc. str. 38. 39. 40.

pośrednictwem złudnej nadziei, przyniosła pożądane dla rządu rezultaty, gdyby nie kilka buntowniczych jednostek, których siła woli i energia ducha popychały raczej do walki bez zwycięstwa, do bohaterstwa rozpaczy, do krwawego zakończenia — niż do spokojnego znoszenia niewoli. Oprócz życia nic więcej do stracenia nie mieli, a zyskać mogli bodaj wolność osobistą.

W tem porwaniu się do walki nierównej i rozpaczliwej pierwszorzędną rolę odegrali ci sami zapaleńcy i idealiści, którzy na Rusi bez broni prawie, szli ze słowem wolności na ustach do rizunów, rozumiejących wolność jako swawolę tylko. Byli to Gustaw Szaramowicz, lekarz pułkowy z oddziału Różyckiego, Arcimowicz i Leopold Iljaszewicz, oficer z powstania Radomyślskiego[1]). Dla tegoteż opowiadanie o wypadkach nad Bajkałem wcieliłem do historyi walk w r. 1863 na Rusi.

Zaznawszy jeszcze w r. 1865 nadbajkalskiej niedoli, Szaramowicz przedstawił towarzyszom, że mają tylko dwie drogi do wyboru: albo zginąć pod batami moskiewskimi, jak zwierzęta, albo spróbować wyjarzmienia się, i w razie niepowodzeń zakończyć życie, choćby na bagnetach ale przynajmniej w walce, przynajmniej w obronie wolności. Nie wiele się kłopotał o plan, bo do wystąpienia takiego pchała go tylko rozpacz; nawet nie dbał o powodzenie. Tymczasem jednak, rzecz uległa zwłoce z przyczyny, że Irkuczanie przesłali do Listwienicznej zawiadomienie o zapadłych u nich postanowieniach, wzywając Szaramowicza, ażeby, jako starosta, stanął również na czele tych więź-

---

[1]) Autor broszury Powst. nad Bajkałem pisze błędnie Eljaszewicz i robi go dragonem w służbie niegdyś rosyjskiej. Piszący te słowa znał osobiście Iljaszewicza, którego rodzice mieszkali w Kijowie, bardzo dobrze od lat dziecinnych. Dragonem nigdy nie był, tylko kampanię Radomyślską odbył częściowo konno. Służył w Orłowskim pułku piechoty, a na lat 6 czy 7 przed powstaniem z wojska wystąpił.

niów, którzy mieli przybyć z Irkucka. Był to poniekąd rozkaz, któremu on poddał się z zapałem, oczekując przybycia katorżników.

Celiński, wytrwały w raz powziętych zamiarach, gdy przytem ujrzał, jaki los oczekuje katorżników, pomimo demoralizacyi wywołanej manifestem, zdecydował się sam dać przykład i z pomocą środków, jakimi mógł rozporządzać, przesłał do starostów Szaramowicza i Kwiatkowskiego v. Arcimowicza 20. Czerwca rozkaz tej treści: „Co się raz postanowiło, trzeba spełnić, odwlekać nie podobna, każda chwila zwłoki będzie naszem zniszczeniem, powstać musimy, ja zaczynam, Arcimowicz ma natychmiast ze swymi iść spiesznie brzegiem ku północy, stosujcie się ściśle do tego, odpowiedzi nie czekam — Celiński“.

Arcimowicz po odebraniu powyższego rozkazu dał hasło do powstania, — uderzył na straż moskiewską, rozbił ją, zabrał broń i żywność, spiesząc czemprędzej brzegiem Bajkału do Murymu. W Kułtuku pozostali z więźniów tylko chorzy i podeszli w wieku. Gdy w kilka godzin potem uzbrojeni więźniowie stanęli pod Murymem, wysłano jednego z pomiędzy nich do Szaramowicza z zawiadomieniem, że partya powstańcza stawiła się według rozkazu.

Szaramowicz na tak upewniający dowód, widząc, że już gra rozpoczęta, zawezwał towarzyszy do chwycenia za broń i połączenia się z oddziałem Kułtuckim. Lecz o ile przed manifestem wszyscy gotowymi byli do powstania, o tyle teraz po większej części poczęli się wahać, tłómacząc Szaramowiczowi szaleństwo podobnego kroku. Lojalni ci flegmatycy zapomnieli, że wszelki ruch więźniów, choćby tak drobny, jak dotychczas, już musiał sprowadzić najsurowszy ucisk winnych czy niewinnych, że więc nie było nic lepszego do wyboru jak powstać z całą siłą. W tym też duchu przemawiał do nich Szara-

mowicz, dowodząc, że przez powstanie Kułtuskiej partyi, już zostały rozstrzygnięte losy więźniów, i że odosobienie ich w tej chwili przyspieszy zgubę powstańców, a bynajmniej nie uratuje tych, którzy pozostaną na uboczu. „Moskala znacie! on w zaciekłej zemście wybierać nie będzie“, mówił Szaramowicz — „i my zginiemy i wy się nie ocalicie, dla tego wzywam was, obierzcie tę drogę jedyną, jaka nam została“.

Nic jednakże nie pomogły odezwy, zakrzyczano Szaramowicza a pośród zamieszania, w którem nie można było osiągnąć jedności, stanęły naprzeciw siebie dwa stronnictwa. Ale ponieważ do rozpraw nie było czasu, skończyło się na tem, że ci, którzy powstaniu sprzeciwiali się, nie mogąc powstrzymać zapału przeciwników, rzucili się poprostu do ucieczki, chcąc się ukryć nie już przed Moskalami ale przed własnymi towarzyszami niewoli.

Popłoch był nie do opisania, Szaramowicz chciał jeszcze groźbą zmusić niechętnych. „Podłymi pogarniruję drzewa!“ — wołał w rozpaczy, ale na wykonanie groźby nie było już czasu; zamięszanie wzrastało, a kozacy, słysząc gwar i popłoch więźniów, stanęli pod bronią. Wtedy każda minuta stawała się drogą i Szaramowicz nie wiele myśląc zebrał wierną drużynę, uderzył z nią na Moskali, rozbroił i ruszył na spotkanie Arcimowicza.

Kułtucki oddział, stojący o parę wiorst od Murymu, widząc nadchodzących kolegów, wydał okrzyk radości; garstki dzielnych powstańców złączyły się i jednogłośnie okrzyknęły dowódzcą Szaramowicza. W Murymie pozostało stu więźniów, licząc w to i chorych.

Ponieważ Celiński pierwszy ruch wywołał, nie było dobrej racyi, wyłamywać się z pod jego kierownictwa, trzymał się więc Szaramowicz jego rozkazu, a idąc nadbrzeżem, zabierał po drodze szczególniej po stacyach pocztowych konie i broń, i tym sposobem zdobył dla swego nielicznego, bo zaledwie 80 ludzi liczącego oddziału, nieco

koni, utworzył garstkę kawaleryi i dowództwo nad nią powierzył Iljaszewiczowi. Konnych zaraz pchnięto naprzód jako awangardę z rozkazem, aby się podsuwali w pospiesznym marszu pod Miszyszychę, gdzie był Celiński, i tam dotarłszy, oczekiwali nadciągnienia pieszych z Szaramowiczem.

Od Murymu do Miszyszychy odległość dość znaczna: wiorst sto kilkanaście, spieszyli więc powstańcy o ile tylko siły ludzi i koni pozwolić mogły[1]).

W drodze spotkano Szyca i Czerniajewa, kierowników robotami przy drodze Krugomorskiej. Iljaszewicz aresztował obu. Nie dla tego wszakże aresztowano ich, ażeby się znęcać nad uwięzionymi, bodaj przez zemstę, lecz ażeby uniemożliwić im akcyę przeciw powstańcom.

Celiński, przybywszy do Miszyszychy, znalazł tam taki sam nastrój z jakim już się był zetknął Szaramowicz. Iljaszewicz złożył raport Celińskiemu o wypadkach, jakie zaszły i zawiadomił, że najdalej na drugi dzień, t. j. 23-go Czerwca nadciągnie Szaramowicz, który życzył sobie, ażeby na przybycie jego Celiński oczekiwał. Zachodziła jednak obawa, że Moskale opanują Pussolsk, położony o jakie 200 wiorst od Miszyszychy i przetną komunikacyę między więźniami. Celiński przeto wysłał przodem do Pussolska oddzialik konny, około 80 ludzi, pod wodzą Iljaszewicza, a sam czekał na Szaramowicza. Spóźnił się on o jeden dzień, gdyż było niepodobieństwem przejść 200 kilometrów z Kułtuku do Miszyszychy w ciągu 48 godzin. Niechcąc narażać na demoralizacyę i tej garstki, z którą przybył, a obawiając się nadejścia wojska, w drogę ruszył, zostawiając za sobą około 400 więźniów, którzy nie chcieli przyłączyć się do niego[2]). O Szaramowiczu i Iljaszewiczu nie było żadnej wieści. Obawy o Pussolsk były słuszne.

---

[1]) Powst. polskie nad Bajk. str. 48. 49. 50.

[2]) Powst. polskie nad Bajk. str. 54. 55.

Stamtąd już nadciągali Moskale. Iljaszewicz po krótkiej utarczce cofnął się ku Miszyszysze. Powstańcy razem z Celińskim tworzyli oddziałek zaledwie stu kilkunastu ludzi liczący. Po naradzie co robić, postanowiono uderzyć na Moskali, nie czekając Szaramowicza. Nad świtem 24-go Czerwca ukazał się oddział Szaramowicza — liczył tylko 150 ludzi; tak więc razem było zaledwie 260 powstańców. Po zbadaniu sytuacyi Celiński był tego zdania, ażeby się cofnąć do Kułtuku a stamtąd spiesznie posunąć się ku granicy chińskiej. Sprzeciwili się temu Szaramowicz i Iljaszewicz, przypuszczając, że Moskale są już w Kałtuku, można było wpaść w ich ręce niejako dobrowolnie. Szaramowicz i Iljaszewicz radzili przyjąć bitwę i w ten sposób nie zawodnym kombinacyom, lecz w ręce losu złożyć swoje życie. Przegłosowany, Celiński usunął się od dowództwa. Na czele stanął Szaramowicz, który przystąpił do zorganizowania oddziału licho bardzo uzbrojonego. Mało kto posiadał broń odebraną od żołnierzy, reszta — drągi tylko. Po sformowaniu się, wyruszono ku Pusolsku.

Po wyjściu z Miszyszychy lunął gwałtowny deszcz, który znękanych i zbiedzonych jeszcze bardziej pognębił. W drodze spotkano forpoczty moskiewskie. Na szczęście burza złagodniała. Szaramowicz rozporządził się zrobić zasadzkę w krzakach. Ponieważ innej drogi nie było, jak tylko nad jeziorem, równolegle z postępującym oddziałem moskiewskim płynął parowiec, który śledził ruchy powstańców i sygnalizował. Zrobiwszy zasadzkę, Szaramowicz cofnął konnicę i polecił jej zbliżyć się do brzegów, ażeby można było najuczyć konie żywnością i amunicyą, które były złożone na łodziach i płynęły z Kułuku. Zachodziła obawa, że Moskale spostrzegą je i zatopią, pozbawiając powstańców naraz i broni i żywności. Tu odegrał rolę Celiński, do której skłonić go tylko mogła obrażona miłość własna i ślepa nadzieja wydobycia się na wolność. Pozostał on wprawdzie przy oddziale, ale zajął sta-

nowisko milczące i na pozór bierne. Gdy Szaramowicz wysłał nad brzeg ku łodziom oddział, gdy już zdołano najuczyć konie pożywieniem i amunicyą, Celiński udał się tajemnie naprzeciwko Iljaszewiczowi i począł tłumaczyć powstańcom, że Szaramowicz zostanie niewątpliwie rozbity, że nie należy przeto szukać śmierci, gdy jest jeszcze nadzieja ratunku. Ratunek ten widział tylko w przejściu granicy od strony Chin i udaniu się do Buchary. Iljaszewicz nie zdołał przekonać Celińskiego, że krok jego jest zdradą współbraci. Dwa plutony najlepiej uzbrojone poszły za Celińskim, Iljaszewicz wrócił do Szaramowicza. Pozostało im tylko około 150 ludzi bardzo źle uzbrojonych, bez żywności. Ci, którzy broń mieli, posiadali zaledwie po pięć nabojów na żołnierza.

W takich warunkach walka mogła być już tylko drogą do śmierci a nie do zbawienia. Rozpacz pozbawiła Szaramowicza prawie przytomności. Moskale zbliżali się. Strzały padały, a nasi stali w bezczynności. Otrzeźwiony z tej niemocy moralnej przez Pankowskiego, jednego z dowódzców plutonowych, wysłał garstkę z 25 ludzi złożoną do odstrzeliwania się Moskalom, a sam obsadził mostek na Miszyszysze. Przeciwko tej garstki powstańców, bez broni i znękanych zarówno zdradą Celińskiego jak rozpaczą, stało 400 piechoty moskiewskiej i 300 Kozaków burjackich. Polacy strzelali tylko na upatrzonego. Kto wystrzelał swoje naboje, wracał do Szaramowicza. Gdy pikieta dokazywała bohaterskich czynów, śród których padł akademik kijowski Zmijewski, a Pankowski prawie sam na stanowisku pozostał, posłyszano za sobą okrzyk: niech żyje Polska! Zdawało się, że nowe siły przybywają. Były to wszakże resztki oddziału Szaramowicza, rozbite przez Moskali. Szaramowicz i Iljaszewicz ledwie wlekli się ranni. Inni raczej do trupów niż do żołnierzy podobni byli. Kilkaset kroków dzieliło ich tylko od Moskali. Ratunku już nie było: brak żywności, brak nabojów, brak

broni. Rzucono się z chłodną bronią na Moskali. Pod rotowym ogniem moskiewskim zawahali się — cofnęli się — znowu uderzyli. Dwakroć się jeszcze powtórzył atak, ale Polaków była coraz mniejsza garstka.

Walka nie zakończyła się jeszcze, bo od broni przeszła na pięście i kosy. Niedobitki rozsypały się po puszczy. Ale i główny oddział moskiewski cofnął się ku Miszyszyce. Gdy słyszano krzyki rozpaczy: niech żyje Polska! — zdawało się im, że nadciągają nowe posiłki powstańcze. Ci, którzy uczestniczyli w walce do ostatka, utrzymują, że gdyby z Celińskim nie był się cofnął z placu boju najlepszy oddział, gdyby dowództwo było w ręku fachowego oficera, nie zaś Szaramowicza — zwycięstwo byłoby niewątpliwie po stronie Polaków.

Część rozbitków pomiędzy którymi znajdowali się Szaramowicz, Pankowski, Iljaszewicz, Kwiatkowski, Mysłowski, Popławski i jeszcze 7 innych, nie została złowioną wspólnie z innymi. Z początku, gdy Moskale zabrali się do zrachowania ubytku więźniów, wzięto ich za poległych, których naturalnie przy grzebaniu nie sprawdzono, a powtóre, że na niektórych i trudno było rozeznać pierwotne rysy, uległe zdeformowaniu przez otrzymane rany. Moskale nietroszczyli się zbytnio o nich, mając czem zaspokoić żądzę zemsty, choć Szaramowicz był im potrzebny jako naczelnik.

Tymczasem partya błądzących, nie uległa losowi towarzyszy — cierpienia jej były wyjątkowe. Przy schyłku tego dnia krwawego, w którym powstańcy rozbici zostali, piętnastu pozostałych, moralnie zgnębionych, fizycznie osłabionych nadmiarem upływu krwi, ciągnęło dalej w gąszcze tajgów, zakrywające ich przed okiem dzikiego żołdactwa.

Nie mogąc się dalej posuwać, po kilkugodzinnem przedzieraniu się, upadli nareszcie z zupełnej niemocy; ciężko ranni, wyciągnięci na ziemi z oczami zwróconemi w obłoki, skąd światło przezierało, znajdowali ulgę; mo-

cniejsi na siłach wzięli się do rozłożenia ogniska, by się ogrzać i w cieple obmyć rany. Pokrwawione strzępy aresztanckiego odzienia użyto do obwiązania ran, które wzajemnie sobie opatrywano; o posiłku jakimkolwiek mowy być nie mogło, a sen mimo śmiertelnego wycieńczenia nie sklejał powiek. Zamierająca ta drużyna, otaczająca tlejące się gałęzie, podobna była raczej do cieniów śmierci niż do żyjących ludzi. W końcu prawa fizyczne przemogły, głód dotkliwie dawał się uczuwać i kurczowo ściskał wnętrzności, a nadchodzące jutro jeszcze gorszem w następstwach być miało. Zasnęli. Blask jutrzenki następnego dnia przedzierający się przez splecione gałęzie odwiecznych cedrów, słaby jak ich nadzieje, przebudził zgłodniałych wędrowców. Na miejscu dotąd obranem nie było czego dłużej pozostawać, powstali z ziemi i puścili się dalej — gdzie? i po co? Straciwszy zupełnie poczucie okolicy, postanowili wytężyć wszystkie siły i wdrapać się na najbliższą górę aby z jej wierzchołka rozpoznać miejscowość.

Zaledwie koło południa dotarli na szczyt góry stromy, ślizki, przez opadłe igły drzew i krzaków. Był to punkt imponujący swoją wysokością, dostarczający czystego powietrza; ten więc obrano sobie za miejsce nowego odpoczynku.

Dostawszy się na wierzch zapomnieli o celu, gorączka trawiąca z bolów i głodu, robiła z tych ludzi nieprzytomne widma. Niejako instynktownie rozdmuchało kilku ogień i po chwili, każdy się zwalił na ziemię bezwładny, aż poprzednik śmierci — sen, ogarnął wszystkich. Nie trwał on długo, bóle nie dozwoliły im użyć tego jedynego zwierzęcego szczęścia i po kolei zrywając się ujrzeli się znowu wszyscy czuwającymi.

Na tej wyżynie odsłonił się rozbitkom widok pożądany. Poziemie, niknące wśród gęstwin drzew i nie dające się ująć wzrokiem, po którem wczoraj błądzono, dzi-

siaj okazało się obszarem ograniczonym dalekimi obłokami zwieszającymi się nad ziemią. W oddali ku zachodowi szarzało złowrogie lustro Bajkału, zakrywające resztę świata. Wody jego tracąc w odległości ruchliwość fal, wyobrażały spokój martwy na którym wzrok tępieć musiał. Z wytężonem mimowoli okiem wpatrywali się nieszczęśliwi w stronę swej zaguby, a dojrzawszy na tym obszarze niby ruchome, to znów jak przykute wydatne trzy punkta i poznawszy w nich parowce, ze wstrętem odwrócili twarze przed tem ironicznem znamieniem cywilizacyi i postępu.

Zbliżał się wieczór a choć droga nie naglila to przynajmniej zmiana miejsca utwierdzać mogła, że się żyje. Na owej górze oprócz grozy widoku nic więcej nie znaleziono. W stronie tej, która stać się miała jedynym kierunkiem naszych wędrowców były nieprzejrzane lasy i lasy. Spuszczono się zatem w niziny zarosłe i u stóp góry rozłożono ognisko. Deszcz gęsty począł dokuczać; pomimo zasłony drzew przeziębli, nie puścili się w dalszą drogę, lecz udeptawszy sobie leże, w półsennem odurzeniu przetrwali tak aż do dnia następnego.

Słońce weszło zwiastując trzeci dzień wędrówki. Głód przerażająco dokuczał, organizm sam w sobie trawić się zaczął. Cedry nie były jeszcze pokryte pożywnym orzechem, żyjącego stworzenia dokoła nie było śladu, jedyna czeremcha[1]) jaką napotkano stała się ucztą zgłodniałych. Do niej rzucono się z całą żarłocznością, wyrywano ją z łodygą i z chciwością połykano uśmierzając nieco boleści i czczość głodową. Po tym posiłku puścili się znów dalej w podróż; było tô już koło południa; lecz nad wieczorem stanęli na tem samem miejscu, z którego wyszli

[1]) Łodyga i liść podobny do cebuli, smak czosnkowy, cierpko słodki, bardzo silny. Tej rośliny tak Moskale jak i Buryaci w Syberyi wschodniej używają jako środka leczącego radykalnie szkorbut. Przyrządzenie czeremchy do tego celu polega na prostem namoczeniu.

tak było niepodobnem orientowanie się wśród nieprzejrzanych gąszczów. Szczęściem znaleziono jeszcze obfitość czeremchy, która pozornie przynajmniej nasycała. I tak przeszedł jeszcze dzień jeden.

Czwartego dnia wędrówki całonocny deszcz przestał padać, niebo wypogodziło się, ciepło słońca ogrzało poranione członki, powstańcy więc, zasiliwszy się czeremchą, znowu próbowali iść w drogę. Wdrapali się na dość wysoką górę aby z niej rozpoznać strony świata i tym razem przyjęli za przewodni kierunek południe. Odtąd nie zwracając się przed przeszkodami przez góry, rzeczki, wąwozy i najciemniejsze gęstwiny posuwali się naprzód w prostej linii. Głód ponownie odezwał się z całą wściekłością a gorączka coraz silniejsza, wysuszała gardła i podniebienia; konwulsyjne kurcze żołądkowe waliły z nóg co kilkanaście kroków bezprzytomnie postępujących rozbitków. Niepomogły ostatnie wytężenia, trzeba było pozostać na miejscu w zupełnej niemocy. Ze zmianą miejsca i jedyna karmicielka czeremcha, zniknęła, szukano jej wzrokiem na około siebie, lecz napróżno; za to ukazały się po ziemi rozpostarte jagody zwane „smorodina"; rzucili się do nich gwałtownie i dotąd nieopuszczali miejsca, dopokąd zupełnie nie objedli pożywnych jagód. Targając siły na daremnem i bezcelowem przedzieraniu się, postanowili nareszcie pozostać na obranem miejscu, żywiąc się małemi jagodami i nie łaknąc innej zdobyczy.

Po dziewięciu dniach błądzenia, po przejściu takich męczarni, zrobili się ci nieszczęśliwi prawdziwymi potworami. Nietylko odzież ale i ciało w strzępy poszarpane było. Liczne rany pokrywające ich ciała gnoiły się sącząc krew z siebie; włosy jeżyły się jak u dzikich, oczy gorączką wysadzone na wierzch, błędnym ogniem świeciły, a twarze zapuchłe, żółte, nawet w nich samych patrzących na siebie przestrach wzbudzały. Nogi zginały się pod ciężarem własnego ciała, w rękach nie mogli nawet kija

do podparcia utrzymać. A tymczasem i tu w końcu pokarmu zabrakło i podróż dalsza stała się konieczną.

Dziesiątego dnia wlekąc się jeden za drugim wypatrywali pokarmu. I czeremchy i smorodiny zabrakło. Znaleziono jednakże jakiś gatunek berberysu, znany im z opowiadań Moskali jako trucizna. Rzucili się do jagód zjadliwych z prawdziwą rozkoszą będąc pewni, że prędzej zakończą życie. Po spożyciu jednakże do syta tego nowego pokarmu nietylko, że ślady otrucia nie pokazały się, ale przeciwnie, smak przyjemny kwaskowaty, czynił je krzepiącymi a sok lepki ułagadzał bóle wnętrzności. Miejsce więc to przykuło ich znowu do siebie i pozostali na niem a przynajmniej nie w wielkiem od niego oddaleniu sześć dni, dopóki do szczętu nie wyjedli ostatniej gałązki berberysu. Lasy szpilkowe mniej obfite w roślinność, aniżeli liściaste, większe też stawiały trudności w wyżywieniu. Ciągle w kierunku południowym dążąc spostrzegli wreszcie listki podobne do szczawiu i te zatrzymały ich znowu na kilka dni wskutek czego razem upłynęło im w drodze dni dwadzieścia. W dalszym pochodzie a raczej pełzaniu na rękach i piersiach, natrafili na roślinę ponętnego kształtu, która w ziemię zapuszczała mięsisty korzeń, strojąc część ponad ziemię wystającą koroną drobnych, podłużnych, lancetowatych listków, na wzór naci marchewnej.

Była to po prostu marchwica czyli cykuta. Rzucono się do niej, tak jak się może rzucić zwierzę obumierające z głodu a tylko jakąś nadprzyrodzoną siłą podtrzymane jeszcze przy życiu; każdy zjadł przynajmniej po kilka jej sztuk aż dopóki wstrętu nie uczuł. Po chwili okazały się objawy otrucia. Boleści gwałtowne z wymiotami wystąpiły w całej sile, kurcze straszliwe, wykręcały każdego jak węża, muszkuły drgały jak naciągnione struny, w oczach stępionych świeciły tylko przelatujące ogniki wyprzedzające niedługie nadejście

zgonu. Pomimo tego żaden jęk boleści nie wydobył się z ich piersi, były to masy bez czucia, ulegające obojętnie walce życia organicznego z jego ostatecznem obezwładnieniem. Lecz i teraz jak pierwej zła gwiazda nie chciała dla nich zagasnąć. Widocznie wycieńczenie czyniło organizm mniej wrażliwym na truciznę; po kilku godzinach, każdy choć osłabiony, powstał z ziemi i oprócz przytępienia zmysłów i odurzenia nic więcej nie pozostało po przebytych symptomach otrucia[1]).

Po dwudziestu dniach błąkania się, gdy już byli bliscy głodowej śmierci, spotkali się z rozbitkami z partyi Celińskiego, którzy, zaopatrzeni w broń i naboje, nie cierpieli tyle. Zdawało się, że się połączą razem. Ale spotkali się — i rozeszli się, tyle było między nimi wzajemnej goryczy i żalu. Moskale nie zasypiali także sprawy. Wiedząc o tem, że garstka rozbitków ruszyła ku granicy chińskiej, od Kiachty wyciągnięto kordon i czekano, aż sami wpadną w sieci rozstawione. Tak się też stało.

Zaledwie nasi wędrowcy posunęli się ku miejscom, które wczoraj jeszcze zdawały się być pustemi, już na ich ślad wpadły przednie straże kordonu; brak bydła był potwierdzającą wskazówką. Przyczajeni, nie chcąc zapuszczać się za Polakami w gąszcze, wyczekiwali pewniejszego ciosu i gdy nasi, nie przewidując grożącego niebezpieczeństwa, posuwają się dalej w obranym kierunku, naraz wśród najprzeraźliwszych dzikich wrzasków, klątw mongolskich, chrypliwemi gardłami wydawanych, wśród strzałów gradowych na oślep lecących, spadają lawiną Mongoły i kozacy, otaczają piętnastu Polaków całem natłokiem zmieszanej hordy, coraz więcej wzrastającej świeżemi jeźdzcami, walącymi się z gór pobliskich. Zdawało się, że całe piekło zatrzęsło się w posadach, śląc na zniszczenie świata zastępy swoich szatanów. Wzrok, słuch, całe czucie stępieć

---

[1]) Powstanie za Bajkałem str. 78—85.

musiało w tej chwili pod razami pletni, kolb, które spadały na wyniszczone ciała powstańców. Ubito kilku na miejscu, resztę ciężko poranionych, skrępowanych sznurami, okutych żelazami, rzuciła dzicz na jedną kupę, jak bydlęta na rzeź przeznaczone. Rozbiegli się zaraz po puszczy szukając więcej Polaków. Po długim czasie wracali zwolna sami, złorzecząc monotonnymi piskliwymi okrzykami Polakom; ażeby zaś sobie wynagrodzić daremne trudy, chcieli się zabrać do wymordowania zwalonych na boku jeńców. Asawuły kozaccy wstrzymali te bohaterskie zapędy napomnieniem, że „car kazał żywcem Polaków dostawić". Utworzyli więc oddział, w środek wepchnęli skatowanych więźniów i nie żałując pik kozackich i pletni, pędzili niecały już dziesiątek męczeński do Sielengińska. Cała ta droga była jedną strugą krwi zbroczona; nie oni tu szli pierwsi. Pędzono Polaków pospiesznym marszem po 30 wiorst dziennie.

Z Sielengińska wskazano im drogę do Pusolska, gdzie już zgromadzeni byli więźniowie. Była to partya Celińskiego w liczbie przeszło pięćdziesięciu, którą w ten sam sposób schwytano. W Pusolsku pierwszy raz rozdano chleb pomiędzy więźniów, lecz gdy go chciwie zjadać zaczęli, doznali tych samych skutków co przy otruciu, puchnąc obok tego przestraszająco.

Pochwytanych więźniów zatrzymano w Pusolsku zaledwie kilka dni, a spuchniętych, z krwi nie obmytych, do gołego ciała obdartych, skutych w łańcuchy, w liczbie sześćdziesięciu, odprowadzono na brzeg Bajkału, gdzie statek oczekiwał na ich przybycie, mając przepłynąć z nimi do Listwiennicznej, skąd pieszo udać się mieli w dalszą drogę do Irkucka[1]).

Ściągnięto wreszcie wszystkich więźniów połapanych różnemi czasy, do Irkucka. Tu miał się odbyć sąd — pa-

---

[1]) Powst. nad Bajk. str. 89. 90.

rodya sądu. Okrągłe dwa miesiące ciągniono śledztwo z więźniami w Irkucku, poczem wydano poszczególne wyroki. Sprawa więc była skończoną, o tem każdy wiedział i dlatego Moskale sami głośno wołali, że podobne sądy, gdy już wyroki podpisywano, są zbłaźnieniem Moskwy, że jest to istna *kukolnaja kamedya*[1]). W każdym razie zaostrzyła się ciekawość mieszkańców; posłyszeć Polaków przemawiających w przedzień swej śmierci, było rzeczą mocno zajmującą. Budynek, w którym się to wszystko odbywać miało, oblężony był tysiącami mieszkańców różnej klasy i różnej wartości. Wszystkie damy irkuckie brały w tej komedyi udział z całą cierpliwością przesiadując w sali od 8. godziny rano, aż do zamknięcia posiedzenia.

Ze strony rządu wyznaczony był prokuratorem Milutin, sławny polakożerca, zresztą zasiedli ci sami sędziowie, którzy już w komisyi wojennej (polowej) wyroki przygotowali.

Pierwszego naturalnie wprowadzono Gustawa Szaramowicza. Był on jeszcze chorym z niewyleczonych ran, wynędzniały i prawie nie mogący utrzymać się na nogach, w oczach jego błyszczał ogień, odbijający jeszcze piękniej od bladej i zeschłej twarzy. W pierwszej chwili ściągał na siebie sympatyczną uwagę, a publiczność z całem wytężeniem słuchała tłumaczeń jego, aby żadnego słówka nie uronić.

Na wniesione zaskarżenie, gdy przewodniczący zadał pytanie, co było powodem[2]) wybuchu i czy istotnie Szaramowicz był naczelnikiem, a w końcu, czy innych celów nad ucieczkę z Syberyi powstanie nie miało, odpowiedział Szaramowicz:

---

[1]) Szopka.

[2]) Treść zapytań, obrony więźniów itd. o ile można powtarzam z całą ścisłością. Szaramowicz odpowiadał po moskiewsku, jak również i inni, którzy dobrze znali ten język. niektórzy odpowiadali po polsku jak n. p. Popławski i w ogóle wszyscy z Polski Kongresowej.

„Aby powody naszego ruchu poznać, dosyć wam panowie popatrzeć na własne czyny i postępowanie z tysiącami Polaków wysłanych tutaj w niewolę. Gdy samowola (proizwoł) wasza w doborze męczarni przeszła granice wszelkiego ucisku, gdy sił zabrakło do ich zniesienia, trzeba było ostatnią rozpaczą odeprzeć te nieludzkie gwałty. Środek został użyty taki, jaki pod ręką mieć mogliśmy, odebraliśmy broń waszym żołnierzom, aby nią utorować sobie drogę, jeżeli już nie do wolności, to przynajmniej do prędkiej śmierci“. Tu powstał z miejsca Szaramowicz i z całym ogniem powiedział: „Lepiej zginąć, niż pędzić takie życie bez jutra, bez przyszłości, pod waszą wyuzdaną swawolą i gwałtami“. Na to prokurator Milutin przerwał mówiącemu, że to nie należy do rzeczy, że elokwencya tu nie ma miejsca, bo dobrze wiadomo, o co Polakom chodziło, i że też według innych danych kary orzeczone zostaną, niech pan odpowiada ściśle na to, o co jesteś pytanym.

„Jeżeli tak“ — powiada Szaramowicz — „to pocóż chcecie, abym mówił, przecież to co mówię, nie należy do jakiejś innej historyi, do powieści lub bajek, to ma związek z naszą sprawą, bo pytacie o powody, a jeżeli nie pozwalacie mówić, to po co pytać, gdy wiecie wszystko. Niech lepiej sąd przeczyta wyroki, które ma gotowe w kieszeni“. Publiczność moskiewska tą rozmową pobudzona, zaczęła wołać: „niech mówi! niech mówi!“ Ale Szaramowicz zacisnął usta i milczał.

Wtedy odezwał się znów prokurator zapytując: „Czy pan byłeś istotnie naczelnikiem powstania“?

„Tak jest, ja nim byłem, to moja sprawa i sobie przypisuję podburzenie moich nieszczęśliwych towarzyszów; wstydzić się tylko muszę za tę niedokończoną sprawę, inaczej bowiem okupionąby została nasza wolność“!

„Pańskie zeznania“ — mówi prokurator — „jakoteż zeznania kolegów w śledczych protokołach są tego rodzaju,

że pana ostatecznie potępiają i apelacya do miłosierdzia najjaśniejszego pana, któremu ta sprawa do decyzyi przedstawioną będzie, może natrafić na pewne przeszkody, których panu nie należałoby stawiać samemu sobie".

„Panie prokuratorze, chcesz pan mówić o ułaskawieniu carskiem? — ja go nie żądam i odrzucam — kara śmierci, którą już naznaczyliście, będzie dla mnie zasłużoną karą za to, że nie udało mi się lepiej pokierować wybuchem".

Zimną krwią i godnością zjednał sobie Szaramowicz ogólną sympatyę. Mówiono nawet, że śmiercią karanym nie będzie, i ta pogłoska w najwyższych kołach obywatelstwa irkuckiego, za pewną rzecz była uważaną. W tem jednakże kierowali się Irkuczanie własnemi zapatrywaniami, które różniły się od poglądu sfer rządowych. Po przesłuchaniu Szaramowicza nastąpiły indagacye innych więźniów; a mianowicie Pankowskiego Władysława[1]), nieodstępnego towarzysza Szaramowicza.

Przy śledztwie wykazano Pankowskiemu, że on w czasie tej nieszczęśliwej dwudziestopięciodniowej wędrówki miał przy sobie pieniądze, złożone przez jego kolegów. Fakt ten całkiem niewinnej natury niespodziewanie użyty został za podstawę do ciężkiego oskarżenia Pankowskiego. Milutin mianowicie, wspomniawszy tę okoliczność, wystąpił z pytaniem, na które publiczność moskiewska śmiechem odpowiedziała.

„Wy byli zborszczykom podatiej? (Czy pan zbierałeś podatki?)".

„Podatki mogą się ściągać tylko tam, gdzie są źródła dochodów" — odpowiada Pankowski — „nie przypuszczam zaś, ażeby pan prezydujący, w tych warunkach, w jakich

---

1) Pankowski Władysław występował pierwej w znanej podówczas i głośnej sprawie zwanej „Kazańską", która do naszego opowiadania nie należy.

nas Moskwa za Bajkałem postawiła, nędzę i baty kozackich strażników nazwać chciał naszym dochodem. W takim razie powinienby on należeć całkowicie, a nie w podatkach do tych, którzy go rozdzielali".

„Proszę odpowiadać bez drwin, u pana znaleziono pieniądze, które jak się przy śledztwie pokazało, dane panu były przez kolegów".

„Tak jest, ale nie były to podatki".

„Kto pana i jego towarzyszów do powstania namawiał"?

„Nie rozumiem pytania" — odpowiadział Pankowski.— „Ze śledztwa widział pan, że byli i tacy, którzy nie chcieli brać udziału, a zatem ci, co do ruchu więźniów należeli, musieli to czynić z własnych pobudek. Zresztą za innych nie będę odpowiadał; co zaś do mnie, to powiem, że mając swoją wolę, wszystko, o co mnie panowie posądzacie, robiłem nie jak dziecko (malczyszka), ale jako człowiek zdający sobie sprawę ze swoich czynów".

Następnie zapytał Milutin: „w jakim celu rozstawił Pankowski swoich strzelców nad rzeką Miszyszychą?"

„Tego już objaśniać nie potrzebuję" — odpowiada oskarżony — „bo każdemu jest dobrze wiadomem, że strzelcy mają przeznaczenie wyraźne, strzelać do przeciwników".

Po kilku innych niedołężnych pytaniach prokuratora, które po prostu stawiane były dlatego, aby czas na sądy publiczne przeznaczone zająć; przyprowadzono z kolei pod silną eskortą bagnetów Alb. Popławskiego, który po kilku zrobionych mu zapytaniach, krótkiemi odpowiedziami chciał się załatwić z prokuratorem, lecz ten widząc, że ma do czynienia z zapalonym młodzieńcem, któremu natura odmówiła daru czystej i bezzająkliwej wymowy, postanowił zapał jego śmiesznym w oczach publiczności uczynić i w tym celu przemówił doń ujmująco: „może pan zechesz powiedzieć co na swoją obronę?"

Popławski, korzystajac z pozwolenia wyjął z kieszeni kawałek papieru i oddając go Milutinowi powiedział: „Pan prokurator zechce odczytać moją obronę, bo mówić nie mogę“.

Nie pozostało więc nic innego Milutinowi, jak przygryzając usta, oddać pismo do przeczytania głośnego. I tym sposobem publiczność usłyszała, co następuje:

„Ciekawi jesteście, przynajmniej pytaliście mnie w czasie indagacyi, co mną kierowało przy wzięciu udziału w ruchu więźniów za Bajkałem?“

„Nic więcej, tylko zemsta, którą dla was jako moich wrogów oddycham. Kiedym był jeszcze małym chłopcem, nauczono mnie kochać kraj i poświęcać swe życie w obronie jego i w obronie praw człowieczych, które tak niecnie car i jego rządy depczą. Gdy nadszedł r. 1863 uczułem się szczęśliwym, że nadeszla chwila, w której będę mógł urzeczywistnić moje pragnienia i marzenia chłopięce. Stanąłem w szeregach powstańczych, lecz los zrządził inaczej, niż chciałem. Zamiast zginąć po spełnieniu moich życzeń, ujęto mnie przed czasem i zamknięto w więzieniu[1]). Tam już własnymi oczami zmusiliście mnie patrzeć na te zbrodnie, których się Moskwa dopuszczała nad moimi braćmi. Jeszcze po dziś dzień widzę konających starców na słupach szubienicznych, do dziś dnia mam przed oczami ich osierocone rodziny, ginące z boleści i rozpaczy, jeszcze dzisiaj widzę przyjaciół i kolegów ginących od kul moskiewskich. Serce moje było szarpane podwójnie, bo go rozpacz targała i żądza zemsty paliła. Myślałem wówczas, czy też przyjdzie jeszcze taka chwila, w której będzie można zemścić się na sprawcach zbrodni. Po niejakim czasie z łona kraju i rodziny wyrwaliście mnie i przenieśliście

---

[1]) Popławski należał do partyi Bohusławskiej na Ukrainie, która na drugi dzień rozbitą została przez Moskali przy pomocy ludu wiejskiego.

w puszcze, do których droga zbroczona krwią i łzami polskiemi prowadzi. Wy znacie te puszcze, te miejsca przekleństw; to wasza Syberya, to wasz Bajkał, nad brzegami którego kazaliście nam pełnić służbę bydlęcia w jarzmie. Nie potrzebuję mówić, jak serce we mnie radością zadrgało, gdy tu, na wygnaniu nastąpiła chwila, w której znów mogłem chwycić za karabin, który wydarłem waszemu kozakowi. Może będziecie jeszcze pytać, dlaczego wziąłem udział w wybuchu? moje życie powyżej streściłem, moje myśli jasno wypowiedziałem, i to co powiedziałem, niech wam służy za żądaną odemnie obronę".

I sędziowie i prokurator zmieszali się, publiczność ze zdziwieniem słuchała tego, o czem jej nawet myśleć nie było wolno, a co Polacy z taką nieulękłością przed swoją śmiercią wypowiadali. Milczenie grobowe trwało jeszcze długą chwilę zanim przerwały je rozkazy wprowadzenia nowych więźniów. Sędziowie z Milutinem byli już coraz ostrożniejsi z żądaniem obron od więźniów. Unikano zapytań, ograniczano się tylko do formy. Wielu było przesłuchiwanych, lecz ci mało już mówili, bo im niedozwolono, każdy więc z więźniów kończył temi słowami, niczewo nieskażu, albo bolsze nieskażu. Publiczność wstrzymywała się od widocznych oznak sympatyi dla więźniów, a jeden z pułkowników moskiewskich przechodząc koło nich w gromadę zbitych, poklepawszy jednego po ramieniu powiedział: „Maładcy (dzielne chłopcy) wsia publika uznała".

Zawezwano dalej Iljaszewicza; ten leżał ranny i niemógł osobiście stanąć przed sądem, przysłał zatem piśmienną obronę, przy której odebraniu, komisya okazała nowe zakłopotanie, musiała jednakże dokument głośno odczytać.

„Niepowinno to nikogo dziwić — pisał Iljaszewicz — że chciałem zginąć w obronie własnego bytu, bo wolność nie tylko dla Polaka jest najdroższym darem Boga, ale

nawet dla najciemniejszego syna natury jakim jest każdy dziki Ostyak, Eskimos lub Kamczadal. Mój dziad, będąc w tych stronach waszego carstwa, w tem samem położeniu co ja, wracając do kraju zabrał ze sobą dwu Kamczadałów, a otoczywszy ich tem wszystkiem, co zwykłemu człowiekowi wydaćby się mogło dobrym bytem, chciał ich zaaklimatyzować w stronach swoich, odległych od ich lodów i pustyń. Wszystko mieli, ale niestało im rodzinnej ich ziemi. Na pościeli miękkiej, wśród zadowolenia ich zachceń, oderwani jednakże od swego świata w parę lat z tęsknoty umarli. Widzicie więc, jaki to ból być musi, wskutek którego dziki, nieucywilizowany człowiek ginie, a wy chcielibyście aby Polak zakuty w wasze łańcuchy, któremu zamordowaliście ojca i brata, którego siostry porywaliście na praczki batalionowe, którego tysiącem mil rozdzieliliście od grobów wymordowanej rodziny, któremu powietrze zatruliście jadem niewoli, i wy chcecie aby ten Polak, uczyniony przez was zwierzęciem,, znosił to bez szemrania, żył w waszem służalstwie i zemstą ku wam nie oddychał? Zanadto cierpień i męczarni! Wolałem raczej umrzeć, i to pragnienie było jedynem, które mię do ruchu przyłączyło; za tym głosem, któryście w moich piersiach rozbudzili, poszedłem, a jeżeli chcecie być sprawiedliwymi sędziami, sądźcie przyczyny, które nie w nas ale w was istnieją!" [1]).

Zapadły wyroki takie, jakich się wszyscy spodziewali. Nie będę tu wyliczał tych czynów dzikich i barbarzyństwa. Osobnego feldjegra wysłano do Petersburga z wyrokiem sądu i zapytaniem: co robić. Jako obrońca prawa Car odpowiedział: postupit po zakonam. Na mocy tego Korsakow podpisał wyrok śmierci na Pankowskiego, Iljaszewicza, Kwiatkowskiego, Wrońskiego, Szaramowicza,

---

1) Powst. nad Bajkałem str. 104—113.

Celińskiego i Raynerta. Na trzeci dzień po powrocie feldjegra przystąpiono do wykonania wyroków.

Rano o godz. 7-mej zajechały wozy, wojsko otoczyło koszary, masy ludu zaległy ulice i place. Cisza i poważny spokój panowały wśród tłumów. O ile wzburzenie miotało pospólstwem, gdy nieszczęśliwych zabajkalców wprowadzano z Zabajkału do Irkucka, o tyle teraz współczucie przejmowało wszystkich. Policya i kozacy biegali od świtu po mieście, przestrzegając aby żaden z Polaków mieszkania nie opuszczał. Wyprowadzono jeszcze niewyleczonych z ran Szaramowicza i Kwiatkowskiego, następnie Celińskiego i Raynerta. Raynert chciał pieszo odbyć podróż, ale mu nie pozwolono. Zajęli po dwóch miejsca, w wozach naznaczone i orszak cały ruszył na odległe przedmieście zwane Uszakówką. Był to dzień 8-go Listopada, nadzwyczaj mroźny i mglisty od szronu śnieżnego. Pochód trwał blisko godzinę, posuwano się bowiem noga za nogą. Szaramowicz z uśmiechem spoglądał do koła, zrzuciwszy z siebie płaszcz nakrywający koszulę. Kiedy Szaramowicza z kolegami przywieziono na miejsce egzekucyi, kazano im wysiąść; tam oczekiwał ich już ksiądz Szwernicki[1]). Wyszedł on kilka kroków naprzód ku wysiadającym, aby im udzielić ostatniego błogosławieństwa i pożegnać ich na wieczną wędrówkę. Szaramowicz chcąc uprzedzić kapłana podbiegł ku niemu. Staruszek był blady i cały drżący. Widząc to Szaramowicz ze zwykłą sobie pogodą i uśmiechem przerwał ciszę: „Ojcze, zamiast nam dodać otuchy, aby śmiało przyjąć śmierć z rąk tych nie-

---

[1]) Proboszcz w kaplicy polskiej w Irkucku, również były więzień zesłany na Syberyę w 1838 r. za sprawę Konarskiego. Na udzielone mu ułaskawienie w 1866 nie powrócił już do kraju, nie mając w nim nikogo, a czując że więcej użytecznym będzie na miejscu, pozostał w Irkucku, zostając już stale przy kościółku polskim i będąc odtąd prawdziwie dla wygnańców duchową pociechą i łącznią przeszłości równie straszliwej z teraźniejszością.

wolników caryzmu, aby im pokazać, że za wolność Polak umie umierać, ty sam upadasz i potrzebujesz pociechy bo ręka ci drży, którą masz błogosławić. Bądź dobrej myśli polski kapłanie, módl się nie za nas ale za przyszłość Polski. Dla nas jest obojętnem czy zginiemy na własnej ziemi za jej wolność, lub czy nas zamordują na wygnaniu. Idea, co nam w życiu przyświecała, nie zginie". Tak rozmawiając zbliżali się zwolna do miejsca przeznaczenia a tam Szaramowicz, zwróciwszy się do kolegów i uściskawszy się z nimi, poszedł bliżej ku czterem słupom wbitym w ziemię. Opatrzył je a utkwiwszy wzrok w jednym zatrzymał się przy nim czekając zbliżenia się o kilka kroków dalej idących towarzyszy. Gdy już wszyscy miejsca przeznaczone zajęli a oprawcy zabierać się zaczęli do nakładania śmiertelnych koszul, Szaramowicz pochwycił czapkę z głowy, a rzucając nią w górę, zawołał donośnie: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Towarzysze śmierci powtórzyli ostatni wyraz „nie zginęła" i po chwili niedługiej, rozległy się strzały a zakrwawione ciała obwisły na słupach martwe i bez czucia.

Prawdziwe rozrzewnienie ogarnęło masy widzów, niejedna łza prawdziwego współczucia spłynęła nawet po twarzy wroga, a wykształceni i myślący szeptali z cicha: „kraj co ma takich synów, nie może zginąć!"

Po skończonej egzekucyi udały się wszystkie władze do więzień Pałaty aby tam odczytać konfirmacye innym więźniom. Roztworzono zamki, wypuszczono ich na dziedziniec i przy stosownych ceremoniach odczytano zmiany konfirmacyjne.

Wyroku śmierci nie wykonano wszakże na Leopoldzie Iljaszewiczu. Stało się to z następnego powodu. Nadpis Cara na depeszy feldjegra: postupit' po zakonam (postąpić według prawa) jest zwykłą formułką, która ma oznaczać, że wolno jenerał-gubernatorowi ułaskawić. Wypadek chciał że Iljaszewicz, jeszcze przed

powstaniem nad Bajkałem, poznał był w Irkucku jenerała Iljaszewicza, krewnego swego, jak się pokazało, który smutnym losem krewniaka zainteresował się. Na razie zrobił tyle, że mu w robotach ciężkich ulżył. Gdy garstkę zuchwalców rozbito pod Miszyszychą, gdy po długiem błąkaniu się, znowu wszyscy znaleźli się w Irkucku, Iljaszewicza skazano na śmierć. Jenerał robił tajemne zabiegi u Korsakowa i zdołał wyjednać ułaskawienie dla krewniaka[1]).

[1]) Bibl. wł. Rps. Relacya pisemna Leop. Iljaszewicza. W r. 1895 powrócił on do kraju, a przed kilkoma laty, dzięki temu że chrzczony, po ojcu unicie, według obrządku wschodniego, nawet do majątku i żyje dotychczas.

KONIEC.

Aneksy

do tomu II.

Ruś w roku 1863.

I.

POSTANOWLENIJA
bywszaho w Parižie sobranija niekotorych czlenow Gławnaho Rewolucijonnaho Komitieta.

1) Cztoby uprawlenije rewolucijej nie było sosredotoczeno w odnich rukach, każdaja prowincija dołżna dla swojeho uprawlenija izbrat' iz swojej że sredy predannych graždan. Podobnyje Komitiety ustroit' nie tolko w gubernskich no i w ujezdnych gorodach. Swerch toho izbrat iz czlenow oznaczennych Komitietow po odnomu, dla obrazowanija osobaho Komitieta, s tiem, cztoby w słuczaje raskrytija odnoho Komitieta, drugije mogli diejstwowat' niezawisimo.

2) Każdyj Komitiet dołżen imiet' typografskij stanok dla pieczatanija proklamacij, ili pressy dla kopij — s pisannych.

3) Zaniat'sia statistikoju i pierepiśju sposobnych k wooruženiju ludiej a rawno matierjalnych sredstw.

4) Ustroit' siekretnuju policiju wo wsiech gorodach, dla protiwudiejstwija prawitielstwu i unicztożenija jeho agientow.

5) Poruczit' agientam prawilnyj sbor kontribuciji i dieńgi ot toho proischodiaszczije ohranit' w Komitietie; $^{2}/_{3}$ iz nich otprawlat' jeżemiesiaczno (w delegaciju) w London ili Pariż, gdie formirujetsia nacijonalnyj bank.

6) Unicztożit' archiwy i sudiebnyje miesta.

7) Russkich mołodych ludiej s libieralnymi naprawlenijami prinimat' w obszczestwo — no oczeń osmotritielno (za porukoju 3-ch lic). Wsie Komitiety dołżny byt' głubokoju tajnoju.

8) Wybrat' sposobnych ludiej korrespondientami izamieczitielnyje swiedienija soobszczat' w Pariż dla pomieszczenija w inostrannych żurnałach.

9) Prawiła partizanki, prigotowlenije porocha, wydiełku orużija sdiełat' izwiestnymi każdomu żitielu, cztoby soobrazno s obstojatielstwami, każdyj moh byt' polezien otieczestwu.

10) Soobszczit' w Pariż i London podrobnuju statistiku Polszi i Litwy.

11) Wojti w snoszenije s russkimi oficerami i sdiełat' wozzwanije k Poljakam, służaszczim w russkich wojskach.

12) Wo wsiech Uniwersitietach i uczebnych zawiedienijach ustroit' tajnyje obszczestwa i rasprostraniat' rewolucyjonnyje soczinienija.

13) Wsie dołżnosti zamieszczat' zagoworszczikami, daby imiet' w rukach administraciju.

14) Wojti w snoszenie s raskołami i otprawit' opytnych ludiej dla podgotowlenija religioznych dwiżenij.

15) Duchowienstwo i cerkwi unicztożit' na wsiom prostranstwie Litwy i Polszi.

16) Posłat' sposobnych ludiej na Kawkaz, gdie sowremieniem mogut byt' ustrojeny składy orużija i nabirany ochotniki. Pri otsutswii wojennaho fłota w Czernom morie eto udobno.

17) Wsie tajny prawitielstwa i prestupnych lic publikowat' w inostrannych żurnałach.

18) Obrazowat' żenskije kluby.

II.

Nr. 1966.
13. Marta 1863 g. Osobienno siekretno.

Szef żandarmow soobszcził G. Generał-Gubernatoru sledujuszczije swiedienija połuczennyja iz Brod i ot Awstrijskaho Posłannika pri Wysoczajszem Dworje Grafa Tuna:

a) Nie smotrja na wsie miery prinimajemyje Awstrijskim Prawitielstwom k prekraszczeniju pierechoda żitielej Galiciji w Carstwo Polskoje, wsie werbujemyje nacijonalnym Komitietom w Galiciji uspiewajut pierechodit' granicu, cztoby s orużijem w rukach stat' w rjady mjateżnikow.

b) Posłannyj Galicijskim nacijonalnym Komitietom — niekto Harbeli, z siłami sobrannymi w Bołgarii, imiet' priblizit'sia k Tulczi, z tiem, cztoby pri pierwom izwiestii o bezporjadkach, dołżenstwujuszczich, po mnieniju poljakow, wspychnut' w Rossii, wtorgnut'sia w naszi predieły, czrez Mołdawiju.

c) W Wostocznoj Galiciji imiet' obrazowat'sia punkt otprawlenija woorużonnych szajek w Podolju, w Ukrainu i Jużnuju Rossiju, z cielju proizwiesti diwersiju w polzu polskaho wozstanija. Sostawitieljami etoho projekta priniaty miery k połuczeniju tocznych swiedienij o czisle i raspołożenii rossijskich wojsk w etich miestnostjach, a także obszczem sostojanii umow narodonasielenija, preimuszczestwienno pomieszczikow. Tarnopol izbran sbornym punktom, gdie szajki dołżny formirowat'sia.

Prostranstwo granicy mieżdu Wołocziskom, Satanowym i Husiatinom dołżno byt' tszczatielno izsledowano emissarami, daby opredielit punkty, udobnyje dla składa orużija i dla sodierżanija postojannych soobszczenij s Rossijeju. Agienty etoho predprijatija namiereny zakupit' bolszoje koliczestwo kos, dla sdiełanija iz nich pik i po podpiskie sobrat' łoszadiej. Miestoprebywaniem razporjaditielnaho Komitieta izbran Tarnopol; czast' jeho czlenow budiet sostojat' iz miestnych pomieszczikow; gławnaja jeho ciel posyłat' emissarow w jużnyje prowincji Rossii, dla wozbużdienija k wozstaniju.

d) Nie smotrja na miery predprinimajemyje Awstrijskim Prawitielstwom, rasprostraniajutsia słuchi, budtoby poczti jeżedniewno pierechodiat wołontiori iz Galicii w Carstwo Polskoje i pogranicznyje Gubiernii. Takim obrazom budtoby 4 Fiewralja iz Czertkowskaho okruga w Galicii piereszli w Wołynskuju Gubierniju do 600 czełowik, naprawiwszichsia k Kowlu, Łucku, Owruczu i Rowno.

Konsuł że w Brodach soobszczajet, czto budtoby 22 Fiewralja znaczitielnyj otrjad otprawiłsia po naprawleniju k Minskoj i Wołynskoj Gubiernijach, k miestieczkam: Pinsku, Wilejkie i Diesnie (tak); partija eta, sleduja czrez Dniestr, dołżna była naprawit'sia k oznaczennym punktam.

Kromie seho G. Generał - Gubernatorom połuczeny jeszczo sledujuszczija swiedienija:

1) W Mołdawii sformirowałsia otrjad woorużonnych insurgientow; mnogije soczuwstujut' insurgientam w Carstwije Polskom i postojanno tuda sledujut. Po wsiej Bukowinie proizwoditsia werbowka poljakow, kotorych otprawlajut zatiem w s. Samuszin (w Galicii na Dniestri w blizkom razstojanii ot s. Okut na naszej storonie), otkuda pomieszczik etoho sieła, kak każetsia odin iz gławnych agientow polskaho Komitieta, otprawlajet ich na powozkach do m. Zbaraż tarnopolskaho cirkuła (protiw Wołoczisk i Husiatina i do m. Zborowa w Złoczowskom cirkule) poczti protiw m. Radziwiłowa, gdie im

budtoby dajut obmundierowanije i orużije i priuczywajut k konnomu i pieszemu stroju.

2) Namierenie insurgientow pierwonaczalno było pierejtí w Fiewrale miesiacie granicu czrez Wołoczisk, w posledstwii że izmienieno i jest' słuchi, czto insurgienty predpołagajut pierejti granicu protiw m. Poczajewa na g. Dubno, i w słuczaje nieuspiecha probrat'sia czrez Władimirskij ujezd w Carstwo Polskoje.

3) Niekoteryje iz polskich insurgientow, posle wstrieczajemych nieudacz w Carstwije Polskom, prednamierywajutsia szajkami probrat'sia w g. Kowno (tak) i w Wołynskuju Gubierniju, preimuszczestwienno w goroda: Łuck, Kowel i Owrucz, s toju cielju, daby prigłasit' żitielej seho kraja k wozstaniju i s tiem wmiestie otwlecz naszi wojska ot Carstwa Polskaho.

Nakoniec po wnow' połuczennym dostowiernym oficijalnym swiedienijam, w Galicii formirujutsia szajki, imiejuszczija cielju wtorgnutsia w naszi pogranicznyje Gubiernii.

Pospieszaja dat' znat' ob etom Waszemu Wysokobłahorodiju, strożajsze predpisywaju:

1) Nieusypno sledit' nie formirujutsia li gdie libo partii mjateżnikow, ibo mjateżniki formirujut zagraniceju desjatki w 5 czełowik, a sotni w 25, wierojatno s namierenijem popołnit' eti kadry nowobrancami, pri pierehodie w naszi predieły.

2) Kak małyje szajki, nie smotrja na bditielnost postow, lehko mogut probrat'sia w pogranicznyje Gubiernii z oznaczennoju cielju, to dla unicztożenija ich namierenija strogo sledit' za wsiem czto proischodit w wwierennom Wam ujezdie.

3) Usilit' do krajniej wozmożnosti nadzor na granicie s Awstrijeju i Litowskich Gubiernij; zorko sledit', cztoby nikto nie mog probrat'sia tajno w Wołynskuju Gubierniju, a rowno zagranicu; dla nadzora na granicie dat' osoboje nastawlenije sielskim karaułam w sielenijach bliż granic, poruczit im, cztoby oni postojanno nachodilis' w snoszenijach z pogranicznoju strażeju i wblizi raspołożonnoju wojennoju komandoju i wsiech podozritielnych lic zadierżiwali i predstawlali Policii

a o pojawlajuszczichsia gdie libo sborişzczach ili szajkach totczas soobszczili Policii i Naczalniku miestnoj wojennoj komandy.

4) Obraszczat' osoboje wnimanije na pribywajuszczich w wiedomstwo Wasze inostrancew, powierjat' kakim putiom oni pribyli iz zagranicy i imiejut li poswiedietielstwowannyje w tamożniach nacijonalnyje widy i nie pribyli li oni, chotia z pasportami, no tajno w Rossiju, starat'sia doznawat'j kakaja nastojaszczaja ciel pribytija toho ili drugaho inostranca w Rossiju i w słuczaje podozrienija w złonamierennych diejstwiach proizwodit' strożajszije obyski, a samyje lica ostawlat' pod strogim nadzorom, a w słuczaje ważnych ulik pod arestom, wpred' do rasporjażenija naczalstwa.

5) Strogo sledit' za emissarami, otprawlennymi w jużnyje Gubiernii rasporjaditielnym Komitetom iz Tarnopola i w słuczaje pojawlenija ich, totczas arestowywat' ich, i proizwodit' strogije obyski.

6) Imiet' wiernyja swiedienija o proischodiaszczem na granici, o kakowych prisowokuplat' w dwuniedielnych doniesienijach; obowsiom że trebujuszczem osobych mier wojennych ili predostorożnosti dowodit' do swiedienija otrjadnych Naczalnikow Generał-Lejtenanta Rudanowskaho, Generał-Majora Grafa Niroda (Generał Nirod w Kamienci, rajon jeho ot Radziwiłowa do Bessarabii), Połkownika Zwolinskaho w Owruczie, Podpołkownika Janowa w Nowogradwołynskije, a także soobszczat' bliżajszim czastnym Naczalnikam wojsk.

Pri etom jeszczo raz wozobnowlaju w pamiati Waszej wsie preżnija rasporjażenija kasatielno ochranienija spokojstvija i porjadka w Gubiernii.

Tak kak w nastojaszczeje wremia sledujet obraszczat' wnimanije na lic, pribywajuszczich iz Galicii, to ja prosił Naczalnika Radziwiłowskaho Tamożennaho Okruga predłożit' podwiedomstwiennym jemu Tamożniam, w słuczaje propuska kogo libo iz Galicii w Rossiju, trebowat ot nich pojasnienij kuda imienno oni sledujut i zatiem soobszczat o tiech licach miestnym Naczalnikam Policij.

III.

KOMUNIKAT

generał-gub. Annenkowa 2 gubernatorom 1863 r.

---

23. Mart 1863.

Swerch Warszawskaho Centralnaho Komitieta, w Gubiernijach Kijewskoj, Podolskoj i Wołynskoj suszczestwujut w każdoj Prowincijalnyje Komitiety, kotoryje sostojat w swiazi i w snoszenijach mieżdu soboju czrez posredstwo dowierennych lic.

Każdyj iz Prowincionalnych Komitietow naznaczajet w swojej Gubiernii Naczalnikow ujezdnaho wozstanija. Kromie toho w ujezdach jest' okrużnyje Naczalniki, tysiackije, sotniki, diesjatniki. Wsie eti lica prinimajut pereinaczennyja imiena ili że prozwiszcza, kotorymi podpisywajutsia na swoich korrespondencijach.

Prowincionalnyje Komitiety snabżajut swoich podczinionnych: proklamacijami Warszawskaho Centralnaho Komitieta, także swoimi instrukcijami, upołnomoczijami dla sbora dienieg na wozstanije, i jarłykami na zwanije diesjatnikow, sotnikow i drugija. Proklamacii dołżny byt' rasprostraniajemy dla priwleczenija wozmożno bolszaho czisła ochotnikow w wozstaniju.

X

W instrukcijach ili nastawlenijach ujezdnym Naczalnikam, okrużnym, tysiackim, sotnikam i diesjatnikam predpisywajetsia: wierbowat' ochotnikow k wozstaniju, zadabrywat krest'jan i swjaszczennikow, sobirat' swiedienija o raspołożenii wojsk i ich pieredwiżenii, o bezsroczno-otpusknych niżnich czinach.

Diesjatniki i sotniki objazany: prinimat' ochotnikow nie inacze, kak priwodia ich niemiedlenno k prisiagie, po dannoj formule; — po ispołnienii jeja dawat' im prikładywat'sia k krestu, a jesli jeho gdie nie słuczitsia, możno potrebowat' ot ksiondza; wiesti spisok zawierbowannym, no pisat' jeho na łoskutoczkach, nie razborcziwo, pieremienennymi imienami i na nasaletrennoj bumagie, kotoraja mogłaby, w słuczaje opasnosti, sgorijet' ot odnoho prikosnowienija spiczki; o wsiech zawierbowannych donosit' pod Rowno ujezdnomu Naczalniku, s prisowokupleniem swiedienij o tom, w kakoj stepieni gotownosti nachodiatsia ani k wystupleniju, u koho iz nich i kakoje jest' orużije; wierbowat' wezdie, gdie i kogo możno, szlachtu, raboczich, osobienno na sacharnych zawodach, oficijalistow i daże krest'jan; jarłyki swoi nosit' w sapożnoj goleniszcze, a w słuczaje opasnosti — progłaczіwat'.

Zagoworszcziki objazany odiewat'sia w krest'janskoje płatje, sbliżat'sia s krest'janami, chodit' w ich cerkwi, w koroczmy s nimi, bywat' u nich na wieczernicach, pirowat' s nimi i drużit'sia, iskat' słuczajew popast' k nim w kumow'ja, daże naprasziwat'sia na eto, tak kak krest'jane oczeń uważajut swoich kumowjow; słowom sbliżat'sia s narodom i wnuszat' jemu, czto poljaki nie za to wozstajut na Gosudarja, czto oswobodił krest'jan, czto nie on dał wolu ludjam, a pomieszcziki, a za to, czto pomieszczikow nie dopuskajut dat' im połnuju wolu s ziemloju i s usad'bami.

Odieżdy powstancew sostawlat' budut: swita krest'janskaho sukna do kolen, podpojasannaja kożannym pojasom, sapogi s dlinnymi goleniszczami, smuszkowyje czornyje szapki s biełym wierchom.

Wooruženije ich: u piechotincew — kosy, ruž'ja, sabli; u konnych — ruž'ja, piki, pałaszi, a u sotnikow rewolwery.

Gimny, orliki, zaponki, kožanyje pojasa so znakami służili i dla wozbuždienija naroda i w widie signałow.

Sbor dienieg proizwoditsia preimuszczestwienno na priobrietienie oružija. Piki dołżny byt' zakazany u nadiożnych kuznieców, a gdie ich niet i nielzia budiet zagotowit' pik, tam pokupat' żeleznyje zub'ja budtoby dla boron, zaostrjat' ich i nasażiwat' na drewca. Kosy każdyj pomieszczik dołżen zagotowlat', budto dla sielskaho choziajstwa, sztuk po diesjati i bolije. Jesli w kotorom ujezdie okażutsia w izliszestwie piki, a w drugom kosy, to mogut razmieniatsia mieżdu soboju na to, w czem u kotoroho iz nich niedostatok.

Drewca dla pik sdiełajut pomieszcziki, prinadłeżaszczije k zagoworu; niekotoryje iz nich nastrogali iz bukowaho lesa, i deržat' na gotowie w widie szestow w sadowych reszotkach.

Patrony prigotowlat' dla siebja sami zawierbowannyje; poroch i swiniec zagotowlat Naczalniki ujezdow pokupkoj czrez jewrejew, a także priobrietut, gdie możno, rewolwery. Naczalniki ujezdow i drugije lica, kupiat dla sebja wierchowych łoszadiej; dla proczich konnikow łoszadi budut gotowy w pomieszczicz'ich koniuszniach, a także w ich konnych zawodach.

Mjateż naczuietsia napadienijem na wojska. Mjateżniki namiereny brosit'sia na sołdat i umierszczwlat' ich, także czinownikow i tiech pomieszczikow, kotoryje nie pristali k buntu; inwalidnyje komandy zachwatit' wo wremia obieda, kohda ruž'ja swoi oni ostawlajut snaruži, a nie pri siebie; kaznaczejstwa razgrabit', tiur'my razbit' i arestantow wypustit'; imienija russkich pomieszczikow i tiech iz polskich, kotoryje ustraniat' siebja ot uczastija, konfiskowat' i razdat' potom, rawno kak i kazionnyje imienija, w nagrady otlicziwszimsia; pomieszczikow, kotoryje otkażutsia idti w mjateż, wieszat' i umierszczwlat' pieremanywat' na swoju storony rekrut, otrawlat' wodu, daby wredit' wojskam.

Mieżdu krest'janami suszczestwujet' ożidanije kakojto krasnoj gramoty, napieczatannoj zołotymi bukwami, i czto połuczenije imi jeja sdiełajet ich sczastliwymi. Polzujaś sim, Warszawskij Centralnyj Komitiet prigotowił mnożestwo gramot na krasnoj bumagie zołotymi bukwami, w kotorych ob'jawlajet krest'janam, czto darit im ziemlu i usad'by. Takija gramoty wysłany w prowincijalnyje Komitiety i, kohda nacznietsia wozstanije, imiejut byt' rozdany krest'janam w każdoj dierewnie, daby takim obrazom priwlecz krest'jan w rewolucil i zatiem trebowat' uże ot nich rekrut i wsiakich powinnostiej.

Wozstanije predpołagajut naczat' na strastnoj niediele, no tolko powsiemiestno i odnowremienno, daby odin ujezd ot drugaho nie otstawał.

Naczalniki wozstanija zapasajutsia geograficzeskimi kartami, obszczimi i swojej miestnosti; siekretnyje swoi bumagi zarywajut, gdie możno, w tom czisle w koniuszniach, osobienno, kohda imiejut predannych koniuchow; u niekotorych iz nich pripasieny knigi: wojennoj taktiki i ustawow o służbie wojennoj (Regulamin).

IV.

Organizacya na Rusi (Wołyń, Podole, Ukraina).

(Maurycy Drużbacki.)

Nr. 13.115
24. Dekabrija 1863 g.

Osobienno siekretno.

Pri zadierżannom w g. Żitomirie 24. Julja pomieszczikie Podolskoj Gubiernii Mawrikije Drużbackom zachwaczeny tajno pieresyławszijesia s nim depeszi, sodierżanije koich w otnoszenii organizacii rewolucijonnaho polskaho prawitielstwa i jeho diejatielnosti w nastojaszczeje wremia w zdieszniem kraje predstawlajet sledujuszczija dannyja:

1) Rewolucijonnoje prawitielstwo w Warszawie piereimienowałoś iz Centralnaho Komitieta w „Narodnoe prawitielstwo" (Rząd Narodowy).

2) Prawitielstwo eto ustanowiło w każdoj iz obłastiej podczinionnuju jemu ispołnitielno-rasporjaditielnuju włast'. Włast' eta w zdieszniem kraje, zawiedywajuszczaja Kijewskoju, Podolskoju i Wołynskoju Gubiernijeju, sostawlajetsia:

a) Iz ispołnitielnaho Departamenta (Wydział wykonawczy w prowincyach Rusi) i

b) Iz połnomocznaho Kommisara (Kommisarz pełnomocny na Rusi).

3) Narodnoje Prawitielstwo snabdiło podwiedomyje jemu uprawlenija pieczatiami dla utwerżdienija imi wmiesto nadpisiej swoich piśmiennych snoszenij i rasporjażenij.

Na pierechwaczennych pri Drużbackom depeszach nachodiatsia ottiski dwuch pieczatiej, wruczennych Uprawleniju Rusi; kromie toho pri niom zadierżany dwie miednyja pieczati, naznaczennyje dla uprawlenija Podolieju.

Wsie eti czetyre pieczati imiejut odinakowoje izobrażenie: trojnoj szczit s herbami Polszi, Litwy i niedawno soczinionnym herbom dla Rusi, — polskuju nad szczitom koronu, — jawstwiennyj znak, czto wo gławie nyniesznej rewolucii stoit nie demokraticzeskaja, a aristokraticzeskaja partija, — i po werch korony nadpis: „Rząd narodowy“, podpiś pod szczitom oboznaczajet uczreżdienije, kojemu s pieczat'ju wmiestie, wruczena własť w podpisi nazwannaja.

Takim obrazom uczreżdienija, koim pieczati eti prinadleżat, kak znaczitsia iz nadpisiej na nich suť:

Wydział wykonawczy w prowincyach Rusi.

Kommisarz pełnomocny na Rusi, Zarząd Podola, uprawlenie Podoljeju.

Kommisarz rządowy Podola, — Prawitielstwiennyj Kommisar Podolii.

4) W każdoj Gubiernii, na miesto prežniaho Komitieta uczreżdieny.

a) Prowincionalnoje uprawlenie, — zarząd Podola, zarząd Wołynia, zarząd Ukrainy.

b) Prawitielstwiennyj Kommisar, — Kommirz Podola i t. d.

c) Tribunał, — Narodowy Tribunał Podolski i t. d.

d) Prokurator pri tribunale.

e) Żandarmierija.

Grażdanskije Naczalniki ujezdow. Zwanija wojennych Naczalnikow ujezdow uprazdnieny, i lica, nosiwszije eti zwanija, priczisleny k zapasnym, dla komandowanija wposledstwii powstanskimi otrjadami, kohda takowyja budut sformirowany. Grażdanskije Naczalniki ujezdow objazany rukowodit' do konca

wojny narodnymi trudami po czyterom otdiełam, w tom czisle i po otdiełu wojennych zagotowlenij.

W Odessie i Rumunii suszczestwujut agiencii rewolucijonnaho Prawitielstwa.

6) W raznych miestach, Gubiernij po gorodam i prichodam uczreżdieny i mogut byt' otkrywajemy wnow' żenskije komitiety dła pomoszczi raniennym, a także siemiejstwam lic, pohibszich, libo nachodiaszczichsia w powstanskich rjadach.

7) Narodnoje Prawitielstwo wierojatno samo ustanowiło w zdieszniem kraje tak nazywajemaho „przedstawitiela russkoj intelligiencij", odnoho ili nieskolkich. Ono wełeło swoim soumyszlennikam, cztoby izbiegali wsiakich niedorazumienij s zdieszeimi russkimi urożencami i wojti z nimi, a także s naszimi swiaszczennikami, w samyja drużestwiennyja swiazi.

8) Na miesto potierpiewszaho porażenije pri napadienii na Radziwiłow i arestowannaho Awstrijcami Wysockaho, Narodnoje Prawitielstwo naznacziło Generała Edmunda Rożickaho — Gławnokomandujuszczim w gotowiaszczemsia wnow' wozstanii na Rusi. Rożickij nachoditsia w Galicii i gotowitsa ottuda k pochodu na Rossiju. Pri niom i pri tamosznem Czrezwyczajnom Kommisarje sostojat, w czisle drugich: Frankowskij Aleksandr, emigrant i Rudnickij Władisław, bywszij Naczalnikom Kijewskaho wozstanija.

Połnomocznyj Kommisar naznaczajet i smieszczajet czlenow w podwiedomstwiennych uczreżdenijach, snositsia s drugimi Kommisarami, no snoszenija swoi wiediot czrez Ispołnitielnyj Departament, kotoromu takim obrazom snoszenija tie diełajutsia izwiestnimi.

9) Departament Ispołnitielnyj — pieresyłajet w podwiedomyja Uprawlenija połuczajemyja iz Polszi rewolucijonnyja gazety i izwiestija o wojennych diejstwijach w ograniczennom czisle ekzemplarow i swoju sobstwiennuju sowierszenno oficijalnuju gazetu „Walka" po sotni ekzemplarow — sledstwienno dla rozsyłki po ujezdnym uczreżdienijam k rukowodstwu i ispołnieniju sodierżaszczichsia w etoj gazetie predpisanij.

Objeszczajet otprawlat' k nim s narodnoju pocztoju Warszawskija izdanija.

Izgotowlajet litografnyj swod wsiech dosiele wyszedszich instrukcij, dla razsyłki w Uprawlenija k sobludieniju.

Trebujet ot Uprawlenija i wysyłajet sam sroczuyje doniesienija Narodnomu Prawitielstwu

Ustupił Gławnokomandujuszczemu Rożickomu wsie wojennyje rasporjażenija, ostawiw pri siebie odnu graźdanskuju włast' i zabotu o prigotowlenii sredstw dla wozstanija, kak to: ludiej, orużija, ammunicii i dowolstwija ot ziemstwa.

Sobirajet swiedienija o położenii russkich wojsk, dla sieho starajetsia zawiesti swiazi w ich sztabach.

10) Na objazannosti Uprawlenij w Gubiernijach (Zarządów) wozłożeno ustroit' wnutrennija pocztowyja soobszczenija i sdiełat' rospisanije dniej dla choda poczt s rewolucijonnoju korrespondencjeju — sztoby poczta, wychodia iz odnoho konca Gubiernii, zabirała w puti korrespondenciju iz drugich ujezdow. Na Wołyni takaja poczta chodit raz w niedielu i kak możno zakluczit' iz obnarużennych w nastojaszczeje wremia bumag — poczta eta prochodit czrez d. Wysokuju piecz i wierojatno Lubar.

11) Departament porucził uczredit' narodnuju żandarmieriju iz nieskolkich rieszitielnych ludiej, gotowych wo wsiakoje wremia k ispołnieniju prigoworow tribunałow, dla czeho oni dołżny byt' snabżeny gotowymi pasportami, daby niewstrieczałoś ostanowki w razjezdach po takim komandirowkam.

Na Wołyni takaja żandarmierija uże uczreżdiena.

12) Uprawleniju wmieniajetsia w objazannost' westi snoszenija s Ujezdnymi włastiami nie prjamo, a czrez izbrannoje w każdom ujeznom gorodie lico, kotoroje, nie znaja sodierżanija pakietow, pieredawałoby ich tolko ot uprawlenija w ujezd i obratno. Eto nużno dla okrużenija Gubiernskoj własti tainstwiennostiju, izbawlajuszczeju ot wtorżenija w nejo niesposobnych czlenow, ot kritiki wchodiaszczich w nejo licznostiej, i ot opasnosti otkrytija policjeju.

13) Prawitielstwiennyj Kommisar w Gubiernii objazan nadzirat' za chodom trudow miestnaho uprawlenija.

Narodnaja włast', po mnieniju Ispołnitielnaho Departamenta wyrażonnomu w depeszi k nachodiaszczemusia w Galicii Gławnokomandujuszczemu, uże głuboko ukoreniajetsia w Wołynii i Podolii, pobieżdajet lenost' i niedobrosowiestnost' narodnych czinownikow i nadiejetsia dostignut' wskorie połnaho znaczenija.

14) Rewolucijonnoje Prawitielstwo trebujet, cztoby bez jeho razrieszenija i pasportow nikto nie otłuczałsia iz domu.

Ispołnitielnyj Departament napisał Kommisaru wostocznoj Galicii, daby obratił wnimanije na proźiwajuszczich tam bez dozwolenija żitielej zdiesznich Gubiernij i wozwratiłby ich siuda, w tom czisle: Merźjewskaho Ludwika, Piotrowskaho Leona i Malinowskuju Stanisławu, kotoryje, po wyrażeniju Departamenta, udalilíś ot-siuda zatiem, daby ukłoniat'sia ot tiagostiej nynieszniaho położenija.

15) Departament sowietujet poddierźiwat' snoszenija s jewrejami, kotoryje prewoschodno gotowy na wsiakije usługi, i uże dokazali eto, wziaw na siebia pierewozku sa dieńgi transportow, osobienno s orużijem.

16) Mieżdu Galicieju i zdiesznim krajem wysmotrieny punkty dla tajnych czrez granicy snoszenij, i dla priwoza orużija, preimuszczestwienno w Halczincach, Kutiszczach i Strźemilcze, czrez kotoryje Naczalniki pogranicznych ujezdow i proizwodiat postojannyja snoszenija z wojennoju właatiju w Galicii. Priłożeno staranije priiskat' nagranicie i boleje punktow dla uskorenija i oblehczenija obojudnych snoszenij.

17) Rewolucijonnoje Prawitielstwo nie pierestajot dumat' o wozbuźdienii nowaho wozstanija w zdieszniem kraje i diejatielno gotowitsia k niemu. Uże naznaczen i nowyj Gławnokomandujuszczij etim wozstanijem Edmund Rożickij. On może naznaczat' wremia dla wozstanija w ujezdach, formirowat' otrjady iz postawlajemych zdiesznieju właatiju ochotnikow, na-

znaczat' w onyje otrjadnych Naczalnikow i woobszcze rasporjażat' wsiakimi bojewymi zapasami i siłami.

Rożickij zaniałsia sostawlenijem płana dla wojennych diejstwij na Rusi.

18) Ispołnitielnyj Departament prosit Rożickaho daby pobudił policejskije własti k uczreżdieniju obieszczannych bliź granicy arsenałow, iz koich Wołynskija i Podolskija Naczalstwa mogliby pierewozit' siuda orużije, poroch i ammunicju, a k czrezwiczajnomu Kommisaru Galicii otniossia, cztoby arsenały tie uczreżdieny byli po sosiedstwu s Halczincami, Kutiszczami, Strżemilczem i s drugimi wnow' priiskannymi punktami, czrez koich można było by, pri wsiakom udobnom słuczaje, pieredawat' siuda eti zapasy.

Na słuczajże zakrytija Galicejskoj granicy dla dostawlenija znaczitielnych partij orużija w Wołyniju, Podolju i Ukrainu, w Odessie uczreżdien w odnom torgowom domie postojannyj skład, iz kojeho Żitomirskije i Berdyczewskije jewrei berutsia pierewozit' orużije bolszimi transportami, s predstawlenijem w Żitomir obiezpieczenija, sootwietstwiennaho ciennosti każdaho transporta.

19) Dla wydiełki porocha ustrojeny porochowyja fabriki w Wołynskom Polesje, gdie nibud' w pasiekach, chutorach libo folwarkach — w lesu, wdali ot nasielenija, daby siernyj zapach nie wydał etoj fabrikacii.

Wsie bywszije w niedawneje wremia w russkoj służbie oficery budut komandowat' buduszczimi powstancami.

20) Departament snabdit Wojennyje własti instrukcijeju o tom, czeho Naczalniki otrjadow, po wstupleniju w Wołyniju i Podolju wprawie trebowat' ot miestnych graźdanskich włastiej. Instrukcija eta soobszczena Rożickomu dla swiedienija czrez Rudnickaho, a daby Rożickij mog widiet', w kakoj mierie ona ispołniena, prowincijalnyja Uprawlenija otprawili w pogranicznyje ujezdy czinownikow dla osmotra sostojanija ich. Kromie toho Graźdanskim Naczalnikam pogranicznych ujezdow prikazano byt' w postojannych snoszenijach s wojen-

noju włastiju w Galicii czrez wyszeoznaczennyja punkty i ispołniat' powielenija Rożickaho kakija on dajet im prjamo ot siebia; ob imienach że i adresach Naczalnikow etich ujezdow soobszcził Rożickomu swiedienije tot że Rudnickij, kak rawno o razmieszczenii Russkich wojsk w zdieszniem kraje.

21) Obszczeje zdieś nastrojenije możet obnadiożiwat uspiech wozstaniju nie preżde kak, po mierie zaniatija kraja otrjadami i dwiżenija ich wpierod. Otrjady narodnaho wojska dołżny byt' obmundirowany tak, cztoby mundiry proizwodili effekt na krest'jan.

Kak zdiesznij narod nie ponimajet Prawitielstwa bez lica, to na każdom ekzemplarie zołotoj gramoty budiet położena podpiś Rożickaho. Gramoty że wwodit' nie wo wremia biegstwa, a posle oderżannoj pobiedy i s weliczajszeju torżestwiennostiju, daby etomu diejstwiju pridat' oczarowanije w narodje, prekłoniajuszczemsia pred siłoju.

22) Kohda że otrjady pridut siuda, to postupiat' na soderżanije zdieszniaho kraja. W każdom ujezdie budut postojanno na lico na wojennyje potrebnosti 3000 rub. sieréb.

i 23) Ispołnitielnyj Departament imiejet swoj officijalnyj organ pri posredstwije kotoraho rasprostraniajet mieżdu soumyszlennikami swoi prikazy, nastawlenija i tomu podobnyje publikacii. Organ nosit naimienowanije „Walka“ — Borba. W etom organie izłożeny objazannosti każdaho iz żitielej polskaho nasielenija i nakazanija za osłuszanije rasporjażenijam Narodnaho Rewolucijonnaho Prawitielstwa.

Pri obyskie u odnoho lica w g. Żitomirie, najdieny izdawajemyje rewolycijonnym żondom gazety „Praca“ i „Walka“ i litografirowannyj prikaz rewolucijonnaho Naczalnika goroda . . . .[1]) eto swidietielstwujut, czto na Wołyni i Podolije organizowany uże stiepieni włastiej Polskaho Narodnaho Żonda, czto suszczestwujut' Naczalniki gorodow i ujezdow za pieczat'ju koich izdajutsia rewolucijonnyje prikazy, czto na Wołyni i Po-

[1]) Nieczytelne.

dolije podati Narodnomu Żondu dolżny byt' wniesieny dobrowolno k 22. Oktiabrja, posle że toho, podati eti budut wzyskiwat'sia Naczalnikami ujezdow i gorodow s pomoszcziju narodnych żandarmow, czto powsiemiestno rasprostraniajutsia wozzwanija k pogołownomu wozstaniju, czto bieżawszije s Rożickim w Galiciju Wołyniaki i Podolcy nachodiatsia na granicie w połnom woorużenii i ożidajut tolko swiedienij, wsio li gotowo w zdieszniem kraje k wozstaniju i procz. W Starokonstantinowskom ujezdie najdeny toże rewolucijonnyja bumagi, iz koich odnie — pieczatannyja, sostojat iz nomierow gazety „W a l k a“ i wozzwanije k poljakam, a drugije pisannyje sodierżat w siebie raznyja prikazanija i rasporjażenija o sborje dienieg, ustrojstwije poczt, prichodnyje i raschodnyje stat'ji; k bumagam etim priłożeny pieczati, s nadpiśju wo krug: „Rząd narodowy wydział wykon. w prowincijach Rusi“, „Rząd narodowy Komisarz pełnomocny na Rusi“, „Rząd narodowy, Nacz. p-tu Konstan.“ Iz bumag widno, czto organizatorom 3-ho okruga dawaliś poruczenija raznym licam i trebowaliś ot nich otczety.

Generał Major *Druckoj Sokoliński*.

V.

17. Maja 1863 g.
Nr. 3899.

Weśma siekretno.

G. Generał Gubiernatorom połuczeny sledujuszczija swiedienija:

1) Czto wozzwanija, czitajemyja insurgientami krest'janam, a rawno i wozwanija Komitietow k polskomu nasieleniju zdieszniaho kraja iskluczitelno dostawlajutsia agitatoram Rewolucijonnaho Komitieta Studentami Kijewskaho Uniwersitieta, kotoryje połuczajut tie wozzwanija iz Wilna, no wsieho wierojatnieje, takowyje pieczatajutsia w Kijewie.

2) W Podolskoj Gubiernii naznaczen był srok wozstanija 1-ho Maja, no po niebłahoprijatnym słuczajam wozstanije eto otłożeno k 10. Maja. Wmiestie s wozstanijem imiejet objawit'sia krest'janam połnaja swoboda na 25 liet, s nadiełom, bez wsiakaho woznagrażdienija sa ziemli, nachodiaszczejsia nynie w ich polzowanii. Swoboda eta budiet zakluczat'sia w urawnienii praw, w niepłateżie, w tieczenii oznaczennaho wremieni, podatiej i oswobożdienii ot rekrutstwa.

3) Pierechod iz zagranicy sobirajuszczichsia tam insurgientow, imiejet byt' proizwedion w Dubienskom ujezdie, w lesach, tianuszczichsia ot Dubienskaho k Żitomirskomu ujezdam.

4) Za 4 ili 5 dniej pred pierechodom insurgientami granicy, imiejut byt' posłany nieskolko czełowiek dla oznakomlenija s miestnostiju, raspołożenijem diereweń, miestieczok i uznanija russkich wojennych sił.

5. Podolskaja Gubiernija predpocztitielno dostawit Polskich Ułan, sbor ich naznaczen w Uszickom ujezdie; Wołynskaja że Gubiernija dostawit Kosinierow. Predwoditielej szajek, kak w toj, tak i drugoj Gubiernijach jeszczo nie izwiestno. Czisło wozstajuszczich na każdyj ujezd w tiech Gubiernijach, położeno Centralnym Komitietom w 500 czełowiek.

6) W Podolskoj Gubiernii bolszaja czast pomieszczikow, wmiestie s dwornieju, prisługoju i oficijalistami, imiejut połnoje wooruženije. Wooruženije eto sostawlajut: wintowka, pika i żeleznyja łaty, zakrywajuszczija hrud' i brjucho, pristiegiwajut'sia na spinie krestoobrazno dwumia remniami. W nizu, po storonam łat, na remniach imiejutsia po odnomu żeleznomu krjuczku, na koich priwiesziwajutsia noži, odin dlinnyj, wwinczennyj w rukojat', a drugoj zagnutyj, na podobije sierpa, s obojudnym lezwejem. K wozstaniju primanieno, obieszczanijem połnoj swobody, znaczitielnoje czisło krest'jan, kotoryje tože pomieszczikami snabženy orużijem. Eti wooružennyje imiejut podniat'sia po pierwomu prizywu.

7) Krest'jan pomieszcziki prigłaszajut w rjady mjatežnikow, posredstwom swoich oficijalistow, kotoryje czitajut im razosłannyje rewolucionnym Komitietom gramoty na połnuju swobodu; no pomieszcziki w nastojaszczem słuczaje poczti nie imiejut nikakich snoszenij s krest'janami i prizyw w rjady mjatieżnikow posledujet ot pomieszczikow k oficijalistam i ot sich poslednich k krest'janam.

8) W Brodach, wo mnogich domach, skrywajutsia uczawstwowawszije w wozstanii ili prinimajuszczije w niom uczastije ludie. Czisłom ich w inych domach dochodit do 5-i czełowiek. Ludi eti także dostatoczno wooruženy, no wooruženije ich nachoditsia u drugich lic, pod prikrytijem budto by —

lubitielej ochoty. Wsie eti ludi imiejut prisojedinitsia k proczim insurgientam, imiejuszczim pierejti granicu w Dubienskom ujezdie, no wremieni prisojedinienija ich i pierechoda granicy uznat nie wozmożno, potomu, czto takowoje zawisit ot prikazanija rewolucijonnaho Komitieta.

Swiedienija eti połuczeny iz samych wiernych istocznikow, a potomu pospieszaju soobszczit' o wyszeizłożennom Waszemu Wysokobłahorodiju dla zawisiaszczich rasporjażenij.

VI.

9. Apriela 1863 g.
Nr. 2712.

Weśma siekretno.

Doszło do swiedienija g. Generał Gubiernatora, czto budto by mieżdu wsiemi sosłowijami polskaho nasielenija, zdieszniaho kraja nachoditsia w obraszczenii, tak nazywajemyj, katiechizis, w kotorom propowiedujetsia, czto w nastojaszczij welikij czas wozrożdienija Polszi każdyj sczitajuszczij siebia wiernym synom otczizny objazan prinosit' posilnyju żertwu na ołtar otieczestwa i poddierżiwat' tu Bożestwiennuju wieru, kotoraja wsiehda sochraniała narod polskij w jeho tiażkich biedstwijach, prigotowlaja jeho k nowomu ważnomu wozrożdieniju.

W katiechizisie etom izłożeny sledujuszczija naczała, po kotorym dołżny diejstwowat' wiernyje syny otieczestwa:

1) W Zabrannych krajach pomieszcziki dołżny starat'sia wsiemi mierami niewypuskat' iz ruk swoich imienij; w słuczaje że nieobchodimosti prodawat' ich tolko swoim sootieczestwiennikam ili, w krajnych słuczajach jewrejam, cztoby niedopuskat' zdieś razwit'sia russkaho elementa; russkim pomieszczikam diełat' wsie wozmożnyje prepiatstwija i tiem zastawlat' ich prodawat' swoi imienija i wyjeżżat' w Rossiju.

2) Tak kak russkije bolszeju czastiju nie obrazowany, leniwy i bezpieczny, to starat'sia obrazowywat' siebia specijalno, cztoby imiet' wsiehda preimuszczestwo pierod russkimi; wstupaja w russkuju służbu starat'sia służit' tolko tam, gdie można imiet' wiernyja dochody i kak skoro budiet priobrietion dostatocznyj kapitał, brosit' służbu i posielat'sia na żitielstwo w swojom otieczestwie, starat'sia wsiemi mierami, gdie budiet tolko predstojat' wozmożnost', nażit'sia nasczot russkoj kazny. Etim osłablajut'sia sredstwa wraždiebnaho gosudarstwa; sam Hospod' Boh, zapretiwszij ubiwat' bliżniaho, razriesził obnażat' orużije na pokorenije wraga Izraila.

3) Starat'sia dostigat' wsiakoho wlijatielnaho miesta, cztoby pokrowitielstwowat' swoim sobrat'jam i dostawlat' im w swoju oczered' wygodnyje i dochodnyje miesta; w wojennoj służbie służit' tolko do toho wremieni, poka izsiaknut' dochody i sredstwa k obogaszczeniju; w Graždanskoj że służbie służit' skolko dostajot sił i woschodit' na samyje wysszije stupieni, starajaś, wprocczem, bolsze zanimat' miesta pomoszcznikow wyższich dołżnostnych lic i diejstwowat' posredstwom swojeho na nich wlijanija, daby, w słuczaje obnaruženija kakoho libo złoupotreblenija, swalit' otwietstwiennost' na nich.

4) Mieždu russkimi goworit' wsiehda, czto niemcy wragi russkich i poljakow, czto oni dla politiczeskich cielej wsiehda razstroiwajut drużeskoje sogłasje mieždu oboimi narodami. Russkij nienawidit niemcew i potomu wsiehda etomu wierit — eto samyj łuczszij sposob, cztoby prikrywat swoi diejstwija i uwierjat' nieprijatiela w iskrenniej drużbie.

5) W obszczestwije russkich starat'sia mołczat' i niewyskazywat' swoich ubieždienij — boj budiet nierowen; w swojom że obszczestwije na russkaho napadat' spierwa za Prawitielstwo, potom na ugnietienije im drugich narodnostiej, na bezsowiestnost' jeho i niedostatok serdca k ugnietionnym brat'jam-poljakam i t. i.

Dawaja znat' ob etom Waszemu Wysokobłahorodiju, ja, sogłasno predłożeniju g. Generał Adjutanta Anennkowa 2-ho,

predpisywaju imiet' strogoje nabludienie k niedopuszczeniju rasprostranienija etoho katiechizisa w wiedomstwije Waszem i w słuczaje obraszczenija priniat' wsie miery, k obnaruženiju rasprostranitielej etoho soczinienija i o posledujuszczem donosit' mnie.

Wojennyj Gubiernator.

VII.

Apriela miesiaca 1863 g. — Iz Żitomira. — Telegrama N. 512.

Rowno
Naczalniku Policii N. 3270.

Krest'jane w Żitomirskom ujezdie łowiat' s uspiechom woorużonnych mjatieżnikow. Do sieho wremieni dostawleno krest'janami w Żitomir plennych do 100 czełowiek, kromie toho na puti sledowanija do 40 czełowiek. Diejstwujtie sogłasno imiejuszczemusia u Was nastawleniju tak o wołostnych i sielskich karaułach. Pieredajtie depeszu narocznym Naczalnikam Policij Ostrogskomu, Zasławskomu i Staro Konstantinowskomu. Otobrannyje u woorużonnych powstancew łoszadiej, kak wojennyje trofei otdawajtie krest'janam.

Kniaź *M. Druckoj Sokolinskij.*

VIII.

N. 3710.
11. Maja 1863 g.

Wsledstwije połuczennaho mnoju piśma G. Generał-Gubiernatora ot 7. Maja N. 1837, predpisywaju Gg. Naczalnikam Policij pri poimkie krest'janami mjateżnikow predostawlat' krest'janam i wojskam ostawlat' w swoju polzu łoszadi, sjestnyje pripasy i małociennyja weszczi sa iskluczenijem wproczem nachodiaszczejsia na insurgientach odieżdy, cztoby otniud' nie ostawaliś nagimi, dieńgi że w sierebrjannoj ili zołotoj monetie, brilianty i drugije ciennyje weszczi i orużije predstawlat' pri opisi k Naczalstwu. Podlinnyj podpisał: Wojennyj Gubiernator,

Kniaź *M. Druckoj-Sokolinskoj.*

IX.

JAK ONI UMIERALI...

Według opowiadań naocznego świadka.

(1863—1901).

Roku smutny! Ile ty łez pochłonąłeś, ile krwi, ile mienia, długowiekowego dorobku historycznego, rozdrapały pazury moskiewskie — może na zawsze... Ile ruiny po tobie zostało, ile nienawiści wylało się na ciebie z hajdamackich dusz Włodzimierzów Antonowiczów, Poznańskich, Rylskich, Szulginów, Awsiejenków, Iwaniszewych, Józefowiczów! Ile śliny wyrzucili na ciebie rozmaici Bobrowscy, i tym podobni, ilu zbłąkanych współbraci, jak Awejde i inni, rzucało na ciebie błotem i myślami, ukutemi w kuźniach polityki moskiewskiej; ile razy pyszałkowaty egoizm Stańczyków bolał nad tem, że byłeś „pełen błędów i win".

A jednak w dziejach naszych ty jesteś i będziesz wielkim rokiem, rokiem nadziei, rokiem walki o prawa i sprawiedliwość, a uczciwy historyk zapisze ciebie jako dorobek narodowy, bo nie o chleb powszedni walczyli starzy i młodzi, nie o dobro materyalne, jak narody kupieckie, lecz za wolność i lepszą przyszłość kładli swoje głowy.

Dziś, w smutną dla nas rocznicę, myśl moja mimowolnie ulatuje ku stokom cytadeli kijowskiej, gdzie jedni po drugich

kładli się do wiecznego spoczynku pod mogiłami bez nasypów i krzyżów, ci, którzy nie słowami, lecz czynem dowodzili miłości ojczyzny i wiary w przyszłość.

Ile razy jestem w Kijowie, idę zawsze ku tej stronie, gdzie złocą się krzyże Ławry peczerskiej, ku cytadeli, która ma swoją historyę krwią i łzami pisaną. Wszystko się tam zmieniło. Młodość moja, która deptała głuche ścieżki fortecy, wędrując pod osłoną bagnetów od więzienia do więzienia, znikła w burzy i pracy, a starość pochyla mię już do wiecznego spoczynku. Testament mój będzie bardzo krótki, ale taki jak życie: nie ma zgody z wrogami naszymi! Wszystkie środki do walki są dobre tam, gdzie chodzi o odebranie utraconego największego dobra narodów: wolności.

Wszystko się w tej cytadeli zmieniło... Potrzeby cywilizacyjne ludzi zwaliły stare gmachy, zburzyły stare wrota forteczne, a tam, gdzie niegdyś jeżyły się bagnety szyldwachów, biegną szerokie gościńce i leżą szyny elektrycznych tramwajów. Tak zniszczy kiedyś ludzkość, zdążająca ku lepszej przyszłości, wszystkie zapory despotyzmu i jak strumień, długo krępowany groblami, zdobędzie wolność i swobodę.

Niegdyś wiodły do Ławry Kijowskie wrota, a obok nich po lewej stronie stał niewielki. czworokątny budyneczek, t. zw. kijowski odwach, gdzie dzień i noc zmieniała się warta. Dziś budynek ów stoi samotny, opuszczony, szyldwacha dawno nie ma, ale dotychczas spoglądają na ulice, nisko osiadłe zakratowane okienka i migają do słońca pordzewiałe kraty. Tylko, że przez nie nie wyglądają już głowy ludzkie, jak niegdyś, lecz pająk, gospodarz pustek, szeroko rozsnuwa pajęczynę. Zbudowano już lepsze więzienia... Głównego odwachu, dotykającego niegdyś ramieniem swojem wrót Czerniechowskich, także już nie ma. Na tem miejscu stoi jeszcze kilka topoli piramidalnych i wysoko podnoszą swoje stare głowy, jakby pragnęły zajrzeć po za wał, do tego szerokiego przekopu, gdzie przed 37-miu laty kule moskiewskie kładły

jednego po drugim buntowników, walczących z hydrą, wykarmioną w niewoli. Całą ich winą było — że zostali zwyciężeni.

* * *

Pierwszy z kolei poszedł pod kule Zieliński — oficer od saperów, dowódzca Taraszczańskiego oddziału, na czele którego stał pod nazwiskiem Wola. Młody, przystojny, wesoły, rozumny, miał przed sobą taką przyszłość, jak Zyg. Sierakowski, Padlewski i inni. W czasie karnawału jeszcze, który jak echo przebrzmiał, bawił się, jak tylko młodość bawić się może, bywał ozdobą salonu generał-gubernatora — największa zbrodnia, jakiej mu Moskale przebaczyć nie mogli, a 18. maja — już nie żył. Zamieniał przyszłość, wesołe towarzystwo salonów, życie nawet, za walkę o wolność, chociaż wiedział, że walka bez nadziei.

Jeżeli będziesz kiedy czytelniku w cytadeli kijowskiej, pójdź drogą koło Ławry, koło dawnych biur komendanta, wprost przez wrota Czernihowskie, wiodące ku Dnieprowi. Zatrzymaj się na mostku, wiodącym od wrót przez przekop, czyli rów forteczny, okalający cytadelę pomiędzy dwoma nasypami, najeżonymi bastyonami, spojrz na prawo. O 20 do 25 kroków od baryery, tuż pod ścianą nasypu, który będziesz miał przed oczyma, leżą oni — wszyscy — jeden przy drugim... Ziemia zrównana... ani mogiły, ani krzyża... bo to zbrodniarze i buntownicy, którzy marzyli o wolności. Przed kilkunastu laty jeszcze można było rozpoznać to miejsce, pod którem spoczywają. Tam na szczerej glinie rosła uboga roślinność. Gdy dokoła bujna trawa strzelała do góry i tworzyła ciemno-zielonawy kobierzec, na tych miejscach rosły tylko Paciorki Matki Boskiej i przytulały się ku ziemi blado-różowe kielichy dzwonków polnych — dziś wszędzie trawa jednakowa — ani śladu zbrodni.

Zieliński, zdradzony przez kolegów-Moskali, wiedział, co go czeka — nie trudno się było domyśleć. A jednak nikt nie wierzył w to, ażeby miał zginąć.

Od niego począwszy, wszyscy skazani na śmierć, ostatnią noc spędzali na tak zwanym „Kijowskim odwachu“, który był wstępem do cytadeli.

Nie wiem, dlaczego ten odwach wybrano, gdyż od głównego było zaledwie kilkanaście kroków do miejsca tracenia. Ale tak było. Gdy wieczorem zjawił się w celi Zielińskiego ksiądz, więzień powitał go zupełnie spokojnie, a nawet wesoło:

— Aha... to już jutro koniec — rzekł.

Ksiądz począł go pocieszać.

— Nic nie pomoże... trzeba umrzeć — odpowiadał.

Ciągnęła się rozmowa wcale spokojna, jak gdyby to nie chodziło o śmierć.

Gdy ksiądz wspomniał o spowiedzi, o pojednaniu się z Bogiem, Zieliński przyjął tę wiadomość zupełnie bez trwogi.

— To dobrze... to dobrze, ojcze dobrodzieju... Jutro są moje imieniny, a ja zwykle spowiadałem się w wigilię imienin.

Wyspowiadał się przykładnie i przyjął najświętsze sakramenta. Gdy raniutko, ledwie szarzeć poczynało, posłyszał zgrzyt klucza w zamku, rzekł:

— To już po mnie... Nie odstępuj ojcze odemnie aż do ostatniej chwili... Patrzaj na mnie — będę odważniejszy...

I poszli...

Gdy orszak zatrzymał się w przekopie fortecznym, a Zieliński stanął na tem miejscu, gdzie miał głowę położyć, zebrała się w kółko generalicya wojskowa i odczytano wyrok. Wyrok przyjął zupełnie spokojnie. Brzmiał on krótko: za sprzeniewierzenie się przysiędze i czynne wystąpienie przeciwko carowi — skazuje się go na karę śmierci przez rozstrzelanie. Słuchał tego wyroku z twarzą spokojną i pogodną, jak gdyby nie o niego chodziło. Mógł być spokojnym, bo się nie sprzeniewierzył ani ojczyźnie własnej, ani obowiązkom. Ksiądz, wierny obietnicy, ani na krok go nie odstąpił aż do chwili, gdy go do słupa wzięto. Prosił, ażeby mu oczu nie

zawiązywać — i życzeniu jego stało się zadość. Patrzył się do ostatniej chwili w twarz księdza i w lufy skierowanych do piersi karabinów.

Trąbki grały, echo uderzeń bębnów rozlegało się szeroko, płynąc górą ku miastu, dołem — ku Dnieprowi, ale nie były w stanie zagłuszyć wzruszenia patrzących. Spokojna i zimna odwaga młodzieńca wstrząsała wszystkich, ciarkami przechodziła po za plecy. Sam naciągnął na siebie koszulę śmiertelną. Żołnierze wydzieleni z szeregów dla dokonania ekzekucyi, nie mniej byli wzruszeni od oficerów.

Rozległy się strzały... i przy słupie zawisło ciało żyjącego jeszcze człowieka. Slesarewskij, adjutant na służbie, zbliżył się i do zbroczonego krwią kolegi z rewolweru w pierś strzelił. Był blady i ręka mu drżała, a nie miał odwagi jak Potiebnia zaprotestować przeciwko barbarzyństwu czynem. Widocznie, że w duszy jego tajni jakiś bunt odbywał się, bo gdy ustępowano z placu, rzekł głośno do wszystkich:

— Umarł, jak dzielny żołnierz powinien umierać!

Działo się to dnia 18. maja st. stylu.

Potem kolej przyszła na Padlewskiego Władysława, ojca Zygmunta i Rakowskiego Tadeusza. Padlewski był dowódcą niewielkiego oddziału, który miał z innymi połączyć się w większy. Nie połączył się, został rozbity — i oto wina. Nie zwyciężył, więc winien. Zupełnie tak samo rozumują nasi Stańczycy. Rakowski — Bogu ducha winien. Wykonał rozkaz wodza i kazał powiesić szpiega. Każdego złapanego żołnierza można rozstrzelać za to, że strzela do nieprzyjaciela i wykonywa rozkazy.

Padlewski, był to typ szlachcica starej daty. Pięćdziesiątkę dobrze już przekroczył. Rakowski, młodzieniec 26-letni, jak syn przy nim wyglądał. Padlewski cały czas był milczący. Chodził, lub siedział ze spuszczonemi oczyma, milczał i ciągle palił. Cały dzień nic nie jadł. Był to piątek. Dopiero wieczorem zdjął z palca ślubną obrączkę i wręczył księdzu.

— Proszę oddać żonie.

Gdy już na śmierć szedł, westchnął i rzekł:

— Może Pan Bóg naszą niewinną krew za ojczyznę przyjmie.

To były jego ostatnie słowa.

Rakowski z taką samą pogodą i spokojem śmierć witał, jak Zieliński.

Już w drodze do miejsca tracenia, zwrócił się do księdza uśmiechnięty i rzekł, żartując:

— Będę dziś na balu... ale bez fraka...

Wyroków wysłuchali spokojnie, bez protestów, bez żalów i skarg. Żaden ze skazanych słówka jednego nie powiedział, słuchając wyroku. Wierzyli w to, że historycy staną w ich obronie kiedyś i zaprotestują przeciwko dzikości barbarzyńców i niewolników carskich.

Równocześnie z Padlewskim i Rakowskim rozstrzelano także Platona Krzyżanowskiego, jednego z dowódców berdyczowskiego powstania, dobrego Polaka, ale prawosławnego.

Olszański Romuald zginął niesłusznie, nawet po moskiewsku słuszność rozumiejąc. Wprawdzie część młodzieży wyjechała konno z Kijowa z nim razem, lecz powstaniem kijowskiem nie on dowodził, ale zginął.

Dużo i długo robiono starania, ażeby go uratować. Rodzina jego budziła powszechną litość i dla tego też robiono wszelkie wysiłki, ażeby go ratować. Miał on siedmioro dzieci, a ósme było spodziewane. Z chwilą, gdy go ulokowano w okrągłej baszcie Prozorowskiego, w pokoju, w którym niedawno jeszcze przesiadywał Drużbacki, gdy do boku jego dodano żandarma — koniec można było z łatwością przewidzieć. Piszący te słowa siedział wówczas w parterze tej samej baszty w nrze 19, a później 17. N. N. 19 i 20, były jak raz pod kaźnią Olszańskiego. W nocy panowała nieraz taka głucha cisza, że przez murowane sklepienia słyszałem, jak się Olszański modlił.

XXXV

Może to słuch, zaostrzony ciszą, tak był czujnym, ale niekiedy słyszałem pojedyńcze wyrazy modlitwy. Długo siedział w Prozorówce, czekając na śmierć i doczekał się nareszcie. Okienka naszego więzienia — na dole — były bardzo malutkie, zwykłe strzelnice forteczne, kratą jeszcze przegrodzone. A jednak do tej kraty przytulało się ciągle oczy i czoło, patrząc na pochyłość, staczającą się ku miastu. Pewnego dnia spostrzegłem, że daleko na owej pochyłości, nie strzeżonej już przez żadne szyldwachy, ktoś chodził. Potem nagle głos do mnie doleciał.

— Czy już przeprowadzili księdza?

Ponieważ każdy ruch w kaźni Olszańskiego słyszałem, odpowiedziedziałem:

— Nie.

— Jutro będzie.

Niekiedy na tej samej pochyłości zjawiały się postacie kobiece — żona i matka Olszańskiego i natężając piersi do głosu, rozmawiały z górą.

Istotnie, na drugi dzień w nocy szelest jakiś zrobił się na górze, a przez nasze okienka, na korytarz wychodzące, rozległy się wołania:

— Po Olszańskiego poszli...

Zabrali go na odwach kijowski.

Już to samo było wskazówką, jak się zakończy cała jego sprawa — a jednak Olszański nie tracił nadziei. Na odwach idąc, zabrał ze sobą wszystkie swoje pakunki, które miał do podróży na Sybir przygotowane. Noc całą przepędził na modlitwie. Klęczał bez przezwy — tylko kolano zmieniał. Mimo to, ciągle spodziewał się ułaskawienia, tak wierzył w zabiegi przyjaciół i życzliwych sobie osób. Zdawało mu się, że z tego więzienia wprost powędruje z partyą na Sybir. Rano począł robić przegląd pakunków. Pośród rozmaitych rupieci była świeca.

— Po co ci ta świeca? — zapytał ksiądz.

— Na etapie będzie nieraz potrzebna — odrzekł zupełnie spokojnie.

XXXVI

Po chwilce zaskrzypiały rygle i do izby więziennej wszedł pomocnik komendanta Mośnickiego generał Lewkowicz, a za nim matka Olszańskiego i córka. W powitaniu była rozpacz pożegnania. Płacz cichy, głęboki, rozdzierający duszę, napełniał więzienie. Wszyscy czuli, że to pożegnanie ostatnie. Olszańskiemu żadna łza z oczu nie spadła. Na bladej jego, chudej twarzy siedział smutek, dla którego już nie ma pociechy. Wszyscy odczuwali tragizm chwili. Olszański pocieszał matkę, okrywając jej ręce i czoło dziecka niemymi pocałunkami. Ksiądz, patrząc na tę scenę pożegnania, płakał. Generał Lewkowicz stał bokiem do wszystkich zwrócony, a łzy duże spadały mu na mundur. Może to były najpiękniejsze łzy w jego życiu, bo pierwszy raz uczuł, jak ciężką jest obroża carska i jak często, spełniając rozkazy, trzeba gwałcić w sobie wszystkie ludzkie uczucia.

Matka Olszańskiego, on sam, dziecko — wszyscy pokolei zwracali się do niego z prośbą, ażeby skazanemu pozwolił widzić się z synem i żoną.

Lewkowicz zdławionym głosem powtarzał jeden wyraz tylko:

— *Nielzia!*

Nareszcie wzęzień upadł mu do nóg i błagał o zobaczenie się bodaj przez chwilkę z synem.

— *Nielzia!*

Nie pozwolono... i nic dziwnego. Gdyby ta chwila, idącego na śmierć ojca, była odbiła się w dziecinnej pamięci chłopca, stałaby się dla niego i dla innych latarnią, oświecającą duszę moskiewską i drogę Polaka.

Gdy nareszcie kwadrans, przeznaczony na widzenie się, minął i wszyscy opuścili więzienie, Olszański znowu ukląkł i modlił się aż do chwili wystąpienia na plac tracenia orszaku żałobnego.

Gdy oficer dyżurny zawiadomił go, że iść trzeba, powstał od modlitwy, ubrał się i poszedł w milczącem skupieniu z wiarą, że krew przelana za wolność nie ginie marnie.

Drużbacki Adam, aresztowany w chwili, gdy wiózł papiery i pieczęcie Rządu Narodowego, był ślicznym mężczyzną o dużej czarnej brodzie. Dwa razy w życiu widziałem go. Pierwszy raz na głównym odwachu, zdaje się w sierpniu 1863. Przechodząc przez wązki korytarzyk „do wiatru“, w kierunku ku dziedzińczykowi odwachu, widziałem przez malutkie okienko we drzwiach z prawej strony żandarma zamkniętego na kłódkę. W przedsionku, w którym siedział, były drzwi na prawo i na lewo, do więzienia. Oczywiście kogoś pilnowano tam bardzo starannie. Jakkolwiek sam byłem pod kluczem, ogromnie intrygował mię ów nieznajomy. Nie pamiętam, jakim sposobem dowiedziałem się, że się nazywa Drużbacki. Drugi raz, gdym siedział w krągłej baszcie Przezorowskiego, widziałem go prowadzonego w asystencyi żandarma i dwóch żołnierzy do indagacyi. Przechodził wtenczas przez dziedziniec, a ja, znajdując się przypadkówo na korytarzu, widziałem go przez wielkie okna. Siedział wówczas w tym samym numerze, w którym potem Olszańskiego zamknięto.

Był to duch buntowniczy. Buntował się nie tylko przeciwko carowi, ale myślą zuchwałą targał się także na religię i kościół. Uznawał biblię jako księgę mądrości, pozatem żadnej religii znać nie chciał i w objawienie nie wierzył. Gdy go ksiądz do zpowiedzi i pokuty nawoływał, odrzekł mu szorstko:

— Czytaj mi, księże, biblię...

Ksiądz czytał, Drużbacki kazał mu odczytywać coraz inne ustępy — ksiądz czytał. Potem znowu starał się nakłonić go do spowiedzi.

— Nie chcę — odrzekł krótko. — Śmierci nie boję się; w życie przyszłe nie wierzę.

Zamiast o śmierci myśleć, prowadził z księdzem dysputy religijne.

Ksiądz ciągle do spowiedzi go nakłaniał.

— Słuchaj — powiadał — wszyscy, którzy umierali przed tobą, spowiadali się, cóż o tobie ludzie powiedzą? Powiedzą chyba, że byłeś łajdakiem wielkiej ręki.

To go trochę otrzeźwiło.

— Nie będę spowiadać się tak jak inni — odrzekł. — Będę przed tobą, księże, opowiadać swoje życie, a ty słuchaj... potem zrób sobie co zechcesz.

I tak odbył spowiedź.

Następnie zażądał atramentu, pióra i papieru. Dano znać komendantowi. Przyniesiono. Powiedział, że będzie pisać list do żony. Chodził długo po izbie więziennej i milczał. Usiadł wreszcie. Ze 20 minut siedział nad papierem. Wreszcie napisał list bardzo krótki.

„Kochana żono! Jutro umieram. Jeżeli Pan Bóg poszle tobie dobrego człowieka, wychodź zamąż“.

Nic więcej. Komendant list odebrał i miał go wysłać żonie przez sztab generalny.

Z powodu, że p. Drużbacka była przy nadziei, ksiądz uprosił, ażeby wysłano dopiero, gdy zawiadomi komendanturę, t. j. po rozwiązaniu.

Całuteńką noc przed śmiercią oka nie zmrużył. Czytanego dekretu nie słuchał wcale, jak gdyby nie jemu, lecz komuś innemu wyrok śmierci czytano. Oczyma wodził po żołnierzach i po niebie. Zdawało się, że jest tylko obojętnym widzem i nie jego życie z echem wystrzałów uleci na zawsze...

Brawując śmierć, umarł, jak umiera zuchwały buntownik.

Pod kulami Moskali padł także Rudzki Skarbek Karol, mirowy pośrednik powiatu Radomyślskiego. Za co go rozstrzelano? O tem wie chyba Bezak, ówczesny generał-gubernator, który pragnął zapewne zabawić się w maleńkiego Murawiewa-Wieszatela. Za to, za co rozstrzelał Rudzkiego, mógł śmiało kazać rozstrzelać każdego Polaka, gdyż cały naród z jednomyślnością niesłychaną dotychczas powstanie wspierał pośrednio, lub bezpośrednio. Winą Rudzkiego było to, że był urzędnikiem przez szlachtę wybranym, na mocy prawa, do

przestrzegania spokoju w powiecie, i że powstrzymywał, dopóki mógł — na prawie opierając się, rabunki i samowolę włościan. A tymczasem sam rząd patrzał już na to nie tylko przez palce, ale zachęcał do rabunku, posługując się, jak zwykle w takich razach, policyą i popem.

Zresztą — miał Rudzki inne jeszcze winy za sobą. Dr. Niwiński, przyjechawszy do niego, zostawił dwie baryłki prochu. Rudzki, który, jako urzędnik działał daleko pożyteczniej i bezpośredniego udziału w powstaniu nie brał, wysadził proch w powietrze. Chłopi, których od hajdamaczenia powstrzymywał, zrobili na niego „donos“, że proch robi, szarpie przygotowuje i nie pozwala rabować „panów“. Aresztowano go tedy — i skazano na śmierć.

Siedział na głównym odwachu, gdyż kijowski był zajęty: tam siedziało także dwóch skazańców, którzy mieli być dekretowani równocześnie z Rudzkim.

Rudzki był człowiekiem nerwowym. Myśl o zbliżającej się śmierci przejmowała go trwogą. Świadomość braku wszelkiej winy, nawet w pojęciu moskiewskiem, działała na niego deprymująco. Dla uspokojenia się, pił ciągle czarną kawę. Księdza nie puszczał od siebie, a tymczasem ksiądz musiał czas swój rozdzielić między odwach główny a kijowski, gdzie siedział młody żołnierz z Augustowskiego, Brazajtas.

Gdy orszak na plac tracenia wystąpił, Rudzki tak się czuł osłabionym, że ujął pod rękę księdza i szedł z nim razem.

— Puść mnie — szepnął mu ksiądz — pomyślą, że cię podtrzymuję... że jesteś tchórzem...

To poskutkowało. Rudzki puścił rękę księdza, na placu stanął spokojnie i śmierć przyjął z rezygnacyą. Ostatnie słowa jego były: „proszę powiedzieć generał-gubernatorowi, że umieram niewinnie“.

Do tych ofiar barbarzyństwa moskiewskiego, przyłączyły się jeszcze dwie, luźnie z powstaniem kijowskiem związane: jedną był Brazajtas, o którem już wspomniałem, drugim — zdegradowany porucznik armii rosyjskiej, Moskal — Popow.

Brazajtas należał do tych, których wielki polityk Wielopolski kazał przemocą do wojska zaasenterować. Pochodził z Augustowskiego. Wzięto go tedy i wysłano do połtawskiej czy czernihowskiej gub. Na wiadomość o tem, że powstanie wybuchło, uciekło z wojska równocześnie 40 Polaków i przedarli się do lasów radomyślańskich. Brazajtas był z nimi. Tu błąkali się czas jakiś, aż nareszcie wyłapano ich. Brazajtas został skazany do rot aresztanckich za dezercyę. Byłoby się na tem skończyło, gdyby nie poznał się z degradowanym porucznikiem Popowem. Podejrzywano jakiegoś Świeżina o szpiegostwo i postanowiono zgładzić go. Umówili się o to, poszli razem na robotę i Popow owego szpiega zamordował. Brazajtas o tyle tylko do tego dopomagał, że wiedział i milczał. Do tej awantury dołączyła się wszakże inna. Popow, namiętny i gwałtowny, będąc w szpitalu razem z Brazajtasem, posprzeczawszy się o coś z plac-majorem Pachitonowym, człowiekiem zresztą dobrym i uczciwym, dał mu w twarz. Brazajtas, przyczepiony do tej sprawy najniesłuszniej, skazany został na śmierć wraz z Popowem. Siedział w „worku“ (*mieszok*), w podziemnem więzieniu na kijowskich wrotach i stąd poszedł na śmierć wraz z Popowem.

Owego Popowa znałem osobiście i doskonale go pamiętam. W czasie śledztwa siedział w parterze z prawej strony baszty krągłej wraz z innymi kryminalistami, których tam było kilkudziesięciu. Przychodził często do nas, to znaczy na nasz korytarz, oddzielony zupełnie od kryminalistów, chętnie bardzo rozmawiał, a nieraz i usługi oddawał, szczególnie, gdy chodziło o porozumiewanie się z miastem. Jako Moskal i „niepolityczny“, łatwiej od nas potrafił nawiązać stosunki i listy od Polaków jako swoje posyłał. Był to mężczyzna do trzydziestu lat mający, niewielkiego wzrostu, ale ruchliwy, o bladej, wycieńczonej, dobrej twarzy. Nosił dużą, jasną brodę. Chodził w dużych, ciężkich kajdanach na nogach — o ile przypominam sobie, on jeden tylko — a często i na rękach. Zbliżanie się jego zdaleka można było poznać po przeraźli-

wym brzęku kajdan. Niespokojny, nerwowy charakter ciągle nim rzucał od celi do celi, z jednego końca korytarza na drugi, a brzęk kajdan rozlegał się echem po załomach i sklepieniach korytarzy. Dobry i łagodny z natury, gdy w złość wpadał, stawał się wściekłym i niepohamowanym. To też ten nadmiar energii życiem przepłacił.

Cały orszak postępował razem. Popowowi asystował pop, ale skazany uwagi na niego nie zwracał nawet. Gdy się zbliżyli do wrót Ławry, Popow zatrzymał się chwilę, zdjął czapkę, przeżegnał się.

— Oto krzyż pański — krzyknął — to mój sędzia! A was ja się nie boję!

Wogóle zuchwałe zachowanie się Popowa ogromne wrażenie robiło na żołnierzach.

Gdy już orszak zatrzymał się na miejscu tracenia, a generalicya szykowała się jeszcze, nagle Popów podrzucił czapkę do góry. Konie splątały się. Wywołało to pewien niepokój i popłoch. Popow skorzystał z tej chwili i zakomenderował:

— *Smirno!* Stać!

Nastąpiła chwilka wahania się, po której Popow odezwał się głośno:

— Panowie oficerowie! Przebaczcie mi z całej duszy. Wy nieraz byliście może na warcie przy mnie, nie jednemu sprawiłem zapewne przykrość... Idę na sąd...

W tej chwili odezwały się bębny i trąbki i zagłuszyły dalszą mowę.

Kilkanaście wystrzałów — i wszystko skończone...

Tak umarł Popow, natura szlachetna i dobra, szczery przyjaciel Polaków, największy wróg własnego rządu. Zmarnował życie własne i innych. Nasi umierali bez skarg, bez protestów, z rezygnacyą spokojną i cichą, bo nad nimi świeciła wielka idea przyszłości narodowej. Popow umarł jak dziki buntownik, który ponad osobiste nieszczęście nic przed sobą nie widział.

F. R. G.

X.

SWIEDIENIJE

o licach arestowannych za uczastije i po prikosnowiennosti k wspychnuwszemu w Kijewskoj gubiernii 26-ho Apriela sieho goda mjatieżu.

So dnia wspychnuwszaho w Kijewskoj gubiernii 26-ho Apriela sieho goda mjatieża, arestowano po prjamomu uczastiju w onom, wziatych s orużijem ili drugimi bojewymi prinadleżnostiami, w sostawie szajek, ili w małych partijach, sledowawszich na sbornyje miesta, a także zadierżano po podozrieniju w prinadleżnosti k wozstaniju, wsieho 1336 czełowiek.*)

Iz etaho czisła 59 czełowiek, poimienowannyje w priłagajemom u sieho pod lit. A. spiskie, oswobożdieny Komandujuszczim wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga ot aresta, s prawom bezprepjatstwiennaho wozwraszczenija ich na miesta żitielstwa, tak kak po razsmotrenii proizwiedionnych o nich wojenno-sledstwiennoju Kommissjeju dieł, wo wsie nieobnarużeno obstojatielstw, służaszczich k obwinieniju ich; — ostalnyje lica, w etom że spiskie poimienowannyja czisłom 110 czełowiek, chotia po stiepieni padajuszczich na nich obwinienij, niemogli

*) W etom czisle pokazany i dostawlennyje w Kijew dla sużdienija plennyje insurgienty 78 czełowiek, wziatyje w diele pri m. Radziwiłowie Wołynskoj gubiernii.

byt' priozisleny ni k odnoj iz pjati katiegorij Wysoczajsze utwerźdionnych prawił dla suźdienija plennych mjatieżnikow, objawlennych Komandujuszczemu wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga w otzywie Wojennaho Ministra ot 11-ho Maja za Nr. 2473; no kak w błahonadiożnosti swojej w politiczeskom otnoszenii oni nie predstawili dostatocznych ruczatielstw, to i otdany na poruki błahonadiożnym po obrazu swoich myslej licam i chotia bezwrednost' oswobożdionnych nie dołżna podwerbat'sia somnieniju, tak kak ich priniali na swoju otwitstwiennost' poruczitieli, no jesli-by wposledstwii, pri dalniejszich diejstwijach wojenno-sledstwiennoj Kommissii, ili drugim putiom była obnarużena prikosnowiennost', a tiem boleje winownost' ich, to oni budut istrebowany k sudu dla rozsmotrienija ich diejstwij, na osnowanii, wyszeupomianutych Wysoczajsze utwerźdionnych prawił.

Na osnowanii sich że prawił predannyje do sieho wremieni Polewomu wojennomu sudu, poimienowannyje w priłagajemom u sieho spiskie pod lit. B czisłom 95 czełowiek, po stiepieni ich winy, po konfirmacijam Generał-Adjutanta Annenkowa 2-ho, prigoworeny k nakazanijam w spiskie siem pokazannym. — Konfirmacii eti uże priwiedieny w ispołnienije i osuźdiennyje optprawleny raznowremienno po naznaczeniju. Dwa czełowieka podwergnuty sodierżaniju pod arestom w krieposti na odin miesac; dwa oswobożdieny na poruczitielstwo; odin oswobożdion po niedokazatielstwu jeho winownosti i odin pokazannyj w siem spiskie Aleksandr Borens, dobrowolno jawiwszijsia Naczalstwu do 1-ho Maja sieho goda, na osnowanii Wsiemiłostiwiejszaho Manifesta 31-ho Marta oswobożdion ot aresta i dalniejszaho presledowanija jeho po zakonam za uczastwowanije w mjatieżie.

Komandujuszczemu wojskami ugodno sdiełat' izwiestnym, czto kromie poimienowannych w priłagajemych u sieho spiskach pod lit. A i B lic, 73 czełowieka, znaczuszcziesia w spiskie pod lit. B. totczas po arestowanii ich za prjamoje uczastwowanije w woorużonnom wozstanii, do sostojanija jeszczo prawił

Wysoczajsze utwierżdionnych 11-ho Maja o porjadkie sledstwija i suda polskich mjateżnikow, byli otprawleny iz g. Kijewa po raznym traktam, dla postuplenija z nimi wposledstwii sogłasno z ożidawszimisia na siej predmet prawiłami. Nynie lica eti, po Wysoczajszemu powieleniju predany sudu po Polewomu wojennomu ułożeniju: w gorodach Kurskie i Połtawie, na osnowanii tiech że Wysoczajsze utwierżdionnych prawił, koi dany w rukowodstwo Polewym wojennym sudam, otkrytym w g. Kiewie i niekotorych drugich gorodach Kijewskaho wojennaho Okruha. — O tom, czemu budut prigoworeny lica eti, budiet, po prikazaniju Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho wojennaho Okruha, w swoje wremia, objawleno dla obszczaho swiedienija.

Podpisał:
Naczalnik Sztaba Kijewskaho Wojennaho Okruga,
Generał-Major
Gan 2.

Lit. A.

Spisok

arestowannym licam, kotoryje po predpisanijam Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga oswobożdieny iz pod aresta.

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
1	Eduard Iwanow Uderskij . .	20	Awstrijskij poddannyj	Oswobożdieny bez poruczitielstwa.
	Dworjanin:			
	Adolf Josifow Kajzer	23	Kijewskoj	
	Wremienno objazannyj krest'-janin:			
	Włas Strielka	32	„	
	Dworjanin:			
	Nikołaj Delamer	29	Wołynskoj	
	Krest'janie:			
	Iwan Kuźmenko	—	Kijewskoj	
	Sidor Malowanyj	—	„	
	Andrej Matwiejew Stempinskij	—	„	
	Gierot Pawłow Piontka . . .	30	„	
	Mieszcza:			
	Leon Klement'jew Baziéwskij.	23	„	
10	Stanisław Klass	31	Awstrijskij poddannyj	
	Odnodworcy:			
	Franc Iwanow Zawadskij . .	74	Kijewskoj	
	Dionisij Afonaśjew Wesełowskij	17	„	
	Dworjanie:			
	Hilarij Stanisławow Kunickij.	67	Wołynskoj	
	Witalij Hilarjew Kunickij . .	16	„	
	Kazionnyj krest'janin:			
	Konstantin Michajłow Pricznickij	24	Kijewskoj	
	Otstawnoj zemlemier Titularnyj Sowietnik:			
	Aleksandr Mosiewicz	36	Podolskoj	
	Dworjanie:			
	Anton Prżigodskij	33	Kijewskoj	
	Franc Iwanow Janickij . . .	40	„	

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Kazionnyj krest'janin:			Oswobożdieny bez poruczitielstwa.
	Iwan Pawłowskij	21	Kijewskoj	
	Wremienno-objazannyje krest'janie:			
20	Sidor Syczenko	17	„	
	Iwan Zacharow Oniszczinskij .	20	Wołynskoj	
	Dworjanin:			
	Zdisław Walerjanow Gurskij.	31	Wilenskoj	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Martyn Francow Czubkowskij	23	Kijewskoj	
	Ksiondz:			
	Josif Kostanow Nasalskij. . . .	54	„	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Grigorij Karniejew Osadczij .	19	„	
	Odnodworiec:			
	Fiedor Josifow Sankowskij . .	35	„	
	Jewrej mieszczanin:			
	Aaron Margulis	30	„	
	Dworjanie:			
	Ignatij Josifow Sokołowskij .	21	„	
	Leonard Fadiejew Andrżijewskij	38	Kowienskoj	
30	Władisław Feliksow Bienkewicz	—	Podolskoj	
	Mieszczanie:			
	Daniło Pietrow Gołowinskij-Dawidenko	25	Kijewskoj	
	Erazm Wasiljew Czartorijskij .	21	Podolskoj	
	Dworjanin:			
	Sewerin Iwanow Wyszinskij .	50	Kijewskoj	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Gordiej Nikitin Bedrenko . . .	43	„	
	Dworjanie:			
	Stanisław Kosackij	—	—	
	Julian Feofiłow Jordan	35	Radomskoj	
	Ksawerij Antonow Nieszpowicz	40	Podolskoj	
	Anton Wikientjew Wondołowskij	37	Kijewskoj	
	Eduard Faustinow Kamenskij	22	Podolskoj	

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Wremienno-objazanny krest'janie:			Oswoboždieny bez poruczitielstwa.
40	Tichon Ignatjew Szczegolew .	21	Kijewskoj	
	Stepan Ignatjew Szczegolew .	13	"	
	Otstawnoj sołtat:			
	Grigorij Abramow Czudnowiec	45	"	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Trofim Iwanow Błocha	35	"	
	Dworjanie:			
	Erazm Wikientjew Obodzinskij	50	"	
	Fortunat Wikient'ew Wandołowskij	41	"	
	Iwan Pawłow Rojeckij	61	"	
	Iwan Pawłow Petrowskij . . .	35	"	
	Władimir Iwanow Dubinskij .	36	Wołynskoj	
	Josif Ludwigow Pawlikowskij	33	Warszawsk.	
50	Ludwig Antonow Pawlikowskij	67	"	
	Odnodworiec:			
	Marian Michajłow Dobrowolskij	43	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
	Anton Stiepanow Nowickij . .	31	Minskoj	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Efim Radionow Niepomniaszczij (on że Kozioł)	18	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
	Iwan Iwanow Griner	26	Wołynskoj	
	Josif Iwanow Krżiżewskij . .	37	Kijewskoj	
	Krest'janin:			
	Michajł Fadiejew Sajeckij . .	22	"	
	Dworjanin (imiejusz. dipłom na stiepień lekarja):			
	Josif Konstantinow Stefanskij	33	Podolskoj	
	Odnodworiec:			
	Awgustin Iwanow Wojcechowskij	18	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
59	Iwan Adamow Zbożniakiewicz	44	"	

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Otstawnoj unter-oficer:			Oswobożdieny na poruczitielstwo.
1	Illarij Iwaszkiewicz	56	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
	Eduard Niewerowskij	41	Wołynskoj	
	Nikodim Petrowskij	72	Kijewskoj	
	Josif Barewicz	22	Wołynskoj	
	Anton Adamow Wojszickij . .	—	Kijewskoj	
	Marian Diatłowicz	—	„	
	Andrian Władimirow Bieńkewicz	—	„	
	Iwan Iwanow Kwiatkowskij .	23	„	
	Odnodworiec:			
	Sewast'jan Daniłow Ilnickij .	20	„	
	Dworjanie:			
10	Celestin Iwanow Kańskij . . .	27	„	
	Wikentij Josifow Ball.	55	„	
	Martyn Michajłow Zilinskij .	65	Wołynskoj	
	Wiktor Karłow Krżyckij . . .	29	Kijewskoj	
	Kazimir Matwiejew Grżegorżewskij	60	„	
	Josif Josifow Makowskij . . .	39	Lublinskoj	
	Michaił Osipow Kaczinskij . .	28	Minskoj	
	Aleksandr Michajłow Zapolskij	28	Kijewskoj	
	Sigizmund Andrejew Beržanskij	25	Wołynskoj	
	Josif Andrejew Beržanskij . .	19	„	
	Odnodworiec:			
20	Ewarist Konstantinow Merzianowskij	21	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
	Timofiej Antonow Jaworskij .	19	„	
	Iz Ober-Oficerskich dietiej:			
	Pietr Stiepanow Dubskij . . .	20	Podolskoj	
	Dionisij Stiepanow Dubskij . .	15	„	
	Dworjanin:			
	Anton Fomin Sopotnickij . .	33	Kijewskoj	
	Awstrijskij poddannyj:			
	Cerel Fiedorow Makosik . . .	20	„	
	Dworjanie:			
	Erazm Wasiljew Drozdowskij	49	Podolskoj	
	Henrich Francew Dombrowskij	38	Lublinskoj	

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Iz Ober-Oficerskich dietiej:			Oswobożdieny na poruczitielstwo.
	Anton Iwanow Janczinskij. .	22	Kijewskoj	
	Awstrijskij poddannyj:			
	Stanisław Ignatiew Brazda .	28	Kijewskoj	
	Odnodworjec:			
30	Władisław Aleksandrow Malinowskij	25	Podolskoj	
	Dworjanie:			
	Anton Josifow Gross	21	Kijewskoj	
	Oktawian Jakowlew Prokof .	18	"	
	Odnodworiec:			
	Aleksandr Andrejew Malinowskij	54	"	
	Szlachticz:			
	Albert Iwanow Weller . . .	18	Warszawsk.	
	Odnodworiec:			
	Fiedor Fiedorow Krupczinskij	27	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
	Adam Antonow Rżewuskij . .	60	"	
	Wikientij Andrejew Turowskij	73	Wołynskoj	
	Franc Iwanow Sochaczewskij.	45	Kijewskoj	
	Wilhelm Iwanow Arabskij . .	65	Wołynskoj	
40	Stanisław Łotuszinskij . . .	65	Kijewskoj	
	Władisław Konkulewskij . .	80	Warszawsk.	
	Odnodworiec:			
	Josif Guciewicz	20	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
	Aleksandr Lubiek	47	"	
	Awstrijskij poddannyj:			
	Josif Kriczakowskij	45	"	
	Dworjanie:			
	Sigismund Janczewskij . . .	25	Podolskoj	
	Ignatij Janczewskij	32	"	
	Poczetnoj grażdanin:			
	Wiktor Wiktorow Janowskij .	25	Kijewskoj	
	Odnodworjec:			
	Jewstafij Jakowlew Szerenkowskij	25	Wołynskoj	
	Dworjanin:			
	Iwan Wojcechow Borowickij .	68	Podolskoj	

L

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lleta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Dworjanie:			
50	Wilhelm Iwanow Borowickij .	18	Podolskoj	Oswoboždieny na poruczitielstwo.
	Karl Narcisow Boronieckij . .	42	Wołynskoj	
	Henrich Iwanow Awderskij .	23	Kijewskoj	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Zacharij Kazarczenko	28	"	
	Pruskij poddannyj:			
	Osip Osipow Dubinskij . . .	37	"	
	Dworjanie:			
	Adam Kaspierow Berezowskij .	49	Witiebskoj	
	Jakow Diemianow Rusałowskij	20	Kijewskoj	
	Adolf Władisław Cenglinskij .	36	"	
	Iwan Iwanow Łukaszewicz .	26	"	
	Iwan Iwanow Slasskij . . .	26	Witiebskoj	
60	Osip Iwan Kwiatkowskij . .	26	Kijewskoj	
	Wremienno-objazanny krest'jane:			
	Pawieł Liśniak	30	"	
	Fiedor Oberemka	30	"	
	Dworjanin:			
	Karl Lubinieckij	63	Wołynskoj	
	Wremienno-objazannyj krest'janin:			
	Iwan Bojczenko	55	Kijewskoj	
	Odnodworiec:			
	Jakow Osipow Niedzielskij . .	50	"	
	Dworjanie:			
	Michaił Stanisławow Sławeckij	42	Witiebskoj	
	Romuald Sigismundow Powalskij	32	Podolskoj	
	Ludwig Dolinskij	27	Wołynskoj	
	Josif Stiepanow Skuratowskij .	39	Kijewskoj	
70	Stanisław Fieliksow Pyszinskij	61	"	
	Silwiestr Gierman	28	"	
	Gustaw Kontkowskij . , . .	22	Wilenskoj	
	Josif Pietrow Kosackij . . .	50	Wołynskoj	
	Josif Leontjew Sikirskij . . .	—		
	Andrej Wasiljew Lubkowskij .	19	"	
	Franc Jakowlew Godziewicz .	16	Kijewskoj	

Nr	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Kupiec:			Oswobożdieny na poruczitielstwo.
	Adolf Kandrat'jew Kondrat .	32	g. Warszawy	
	Odnodworiec:			
	Nikita Fadiejew Rońskij . .	20	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
	Stiepan Iwanow Werszkowskij	18	"	
	Odnodworiec:			
80	Grigorij Wasiljew Derkaczewskij	23	"	
	Dworjanie:			
	Romuł Ignat'jew Sziszkowskij	42	Wołynskoj	
	Grigorij Jakowlew Radeckij .	44	Kijewskoj	
	Kupiec:			
	Afanasij Jakowlej Czerniachowskij	23	"	
	Dworjanie:			
	Władisław Timofiejew Kosackij	24	"	
	Daniło Iwanow Križanowskij .	30	"	
	Fadiej Gawriłow Klajewskij .	28	Minskoj	
	Leonard Faustinow Kozik . .	15	Kijewskoj	
	Kazimir Andrejew Podberezskij	38	Wilenskoj	
	Klawdij Appolonow Zaleskij .	18	Podolskoj	
90	Mawrikij Bieńkiewicz . . .	15	"	
	Kazimir Zaleskij	15	Kijewskoj	
	Klimentij Lachowicz	nie	izwiestno	
	Ludwig Aleksandrow Groza .	17	Podolskoj	
	Anton Michajłow Chadakowskij	26	Wołynskoj	
	Walerian Michajłow Dworjakowskij	22	Kijewskoj	
	Stanisław Francew Pržigockij	50	"	
	Dworjanka:			
	Pelagija Stanisława Pržigockaja :	20	"	
	Mieszczanin (imiejet diplom na stiepień lekarja):			
	Władisław Iwanow Małeckij .	29	Grodnienskoj	
	Dworjanie:			
	Karl Wojcechow Filipowicz .	42	Kijewskoj	
100	Iwan Pietrow Bulinskij . . .	59	"	
	Konstantin Iwanow Bulinskij.	19	"	
	Fadiej Henrichow Zaszczinskij	15	"	

Nr.	Zwanije, imiena i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Otmietka.
	Anton Michajłow Dobrżanskij	48	Wołynskoj	Oswobożdieny na poruczitielstwo.
	Otton Josifow Missuna	29	Witiebskoj	
	Appolon Wikent'jew Rokitskij	37	Minskoj	
	Konstantin Stanisławow Jastrembskij	53	Kijewskoj	
	Franc Antonow Paszkowskij .	30	"	
	Mefodij Ludwigow Bogdanowicz	31	Wołynskoj	
	Odnodworiec:			
	Iwan Piotrow Przemyskij . .	41	Kijewskoj	
	Dworjanin:			
110	Aleksandr Matwiejew Laskowskij	23	Warszawsk.	

Primieczanije: Kromie wyszeimienowanych lic, wziatyje w plen wo wremia boja pri m. Borodiankie: Stanisław Jelec i Bolesław Orżeszko ot ran umierli w Kijewskom wojennom Gospitale: pierwyj 2-ho Maja, a poslednij 9-ho Junja.

Lit. B.

Spisok

plennym mjatieżnikam, podwiergszimsia nakazanijam po konfirmacijam Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho Wojennaho Okruga.

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożoniec.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
	Dworjanie:			W katorżnuju rabotu w rudnikach:
1	Julian Swincickij	23	Podolskoj	na 20 liet
2	Iwan Streżemecznyj	25	Lublinskoj	„ 15 „
3	Josif Bulinskij	20	Kijewskoj	„ 12 „
4	Otsawnoj Sztabs-Kapitan Madiest Turczewicz	36	„	„ 12 „
5	Kancelarskij służitiel Kijewskoj Palaty Grażdanskoho suda Bolesław Jaroszewskij.	26	„	„ 12 „
6	Kancelarskij służitiel Kijewskaho Gubiernskaho Uprawlenija Wiktor Leonowicz .	21	„	„ 12 „
7	Buchhalter II razrjada Kijewskoj Hosudarstwiennaho Banka Kontory, Gubiernskij Siekretar Kazimir Czarkowskij.	24	„	„ 10 „
8	Fielician Lachowskij	28	„	„ 10 „
				W katorżnuju rabotu w Sibir w Kriepostjach:
9	Erazm Koszałkowskij	26	Warszawsk.	na 12 liet
10	Fieliks Susskij	20	Kijewskoj	„ 12 „
11	Anton Orłowskij	20	Podolskoj	„ 12 „
12	Walerij Żarczinskij	24	„	„ 12 „
13	Josif Niebielskij	21	—	„ 11 „
14	Eduard Piaseckij	21	Bessarab Obl	„ 10 „
15	Osip Smorczewskij	25	Grodnienskoj	„ 10 „
16	Wiktor Smorczewskij	24	—	„ 10 „
17	Riszard Zielinskij	19	Podolskoj	„ 10 „
18	Franc Nowickij	18	Kijewskoj	„ 10 „
19	Lubomir Osowskij	19	„	„ 10 „

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożeniec.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
20	Sigismunt Wenglowskij . . .	18	Kijewskoj	na 10 liet
21	Swiatosław Zborowskij . . .	19	"	" 10 "
22	Aleksandr Mezer	19	"	" 10 "
23	Stanisław Jasiewicz	20	Wołynskoj	" 10 "
24	Karl Stasiewicz	23	"	" 10 "
25	Josif Nowokowskij.	19	—	" 10 "
26	Jeronim Pienskij	23	—	" 10 "
27	Wiktor Osowskij	20	Kijewskoj	" 10 "
28	Konstantin Wiszniewskij . .	22	Podolskoj	" 10 "
29	Feliks Rychlinskij	25	Wołynskoj	" 10 "
30	Stanisław Rychlinskij . . .	20	—	" 10 "
31	Ksawerij Rychlinskij	21	—	" 10 "
32	Władisław Dynowskij . . .	19	Podolskoj	" 10 "
33	Konstantin Odrżechowskij . .	21	Bessarab Obł	" 10 "
34	Awgustin Kostkiewicz . . .	24	Podołskoj	" 10 "
35	Iwan Lenkiewicz	26	Kijewskoj	" 10 "
36	Nikołaj Wenglowskij	20	Wołynskoj	" 10 "
37	Walerij Eliaszewicz	20	—	" 10 "
38	Josif Wasilewskij	21	Podolskoj	" 10 "
39	Nikołaj Teleżinskij	25	Wołynskoj	" 10 "
40	Otton Wołosiewicz	18	Mogilewskoj	" 10 "
41	Ludwig Wolskij	52	Kijewskoj	" 10 "
42	Konrad Kulczickij	21	—	" 10 "
43	Iwan Bolesław Nowickij . .	26	Podolskoj	" 10 "
44	Bernard Dobrżanskij	24	Wołynskoj	" 10 "
45	Konstantin Mioduszewskij . .	20	"	" 10 "
46	Nikołaj Szimanowskij. . . .	22	Podolskoj	" 10 "
47	Konstantin Wolanskij. . . .	54	Wołynskoj	" 10 "
48	Potomstwiennyj Grażdanin g. Kijewa Grigorij Dawydienko	20	Kijewskoj	" 10 "
49	Odnodworiec Cezar Żurakowskij	28	"	" 10 "
50	Studient Uniwersitieta Sw. Władimira, dworjanin Ftieodosij Babich	25	"	" 8 "
51	Dworjanin Wikientij Niebyłowskij	20	"	" 8 "
52	Odnodworiec Władysław Stobeckij	26	"	" 8 "
	Dworjanie:			
53	Anton Wolanskij	21	Podolskoj	" 8 "
54	Aptiekarskij Pomoszcznik Anton Kominskij	21	Kijewskoj	" 8 "
55	Faustin Gumowskij	23	"	" 8 "
56	Josif Sokołowskij	26	Podolskoj	" 8 "
57	Wacław Gnoinskij	23	Kijewskoj	" 8 "

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożeniec.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
58	Kazimir Wojcechowskij . . .	23	Warszawsk.	na 8 liet
59	Josafat Korżeniowskij. . . .	25	Wołynskoj	„ 8 „
60	Lucian Megerdicz	25	Podolskoj	„ 6 „
				W katorżnuju rabotu na zawodach:
61	Karl Rusieckij	46	Kijewskoj	na 6 liet
62	Cezarij Boher	17	—	„ 6 „
63	Adolf Żurakowskij	24	Podolskoj	„ 6 „
64	Iwan Leparskij	21	Kijewskoj	„ 6 „
65	Dionisij Golembiowskij . . .	19	--	„ 4 „
66	Studient Uniwiersitieta Sw. Władimira Gustaw Dynowskij	—	—	„ 4 „
67	Aptiekarskij pomoszcznik Bolesław Gabitin	18	Awstr. Poddannyj	W Sibir na posielenije.
68	Aptiekarskij pomoszcznik Pietr Radziminskij	28	Kijewskoj	W Sibir na titielstwo w miesta mienieje otdalennyje.
	Dworjanie:			
69	Roman Dowgard	28	„	
70	Lucian Głowackij	23	Podolskoj	
71	Joachim Drużbackij	24	Wołynskoj	
72	Iwan Żurakowskij	22	„	
73	Jeronim Boguszewicz	23	Kijewskoj	
74	Ftoma Dobrowolskij	25	—	
75	Anton Dobrowolskij	23	—	
76	Wikentij Kumanowskij . . .	28	Podolskoj	
77	Roman Zborowskij	17	Kijewskoj	
78	Iwan Iwanickij	24	Podolskoj	
				Sosłany na żitielstwo na Kawkaz i w Jewropejskuju Rossiju:
79	Wiktor Jankowskij	30	Wołynskoj	w Orenburgskuju gubierniju,
80	Władisław Lipskij	26	„	
81	Ksawerij Gnatowskij	60	—	w Samarskuju,
82	Franc Klimowicz	22	Wilenskoj	w Bakinskuju,
83	Iwan Sachnowskij	47	Wołynskoj	w Samarskuju,
84	Aleksandr Sachnowskij . . .	23	—	„

100	Otstawnoj Sztabs - Rotmistr, dworjanin Gracias Pieszinskij	42	„ „	niewinnosty.
101	Dworjanin Aleksandr Berens .	28	Lublinskoj	Oswobożdion po manifestu ot 31 Marta 1862 goda.

Wierno Ober-Auditor *Jaziew.*

Lit. B.

Spisok

plennym mjatieżnikam, otprawlennym po rasporjażeniju Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho Wojennaho Okruga, iz Kijewa w raznyje miesta dla dalniejszaho rasporjażenija.

Nr.	Zwanije, imiena i familii.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożeniec.	Gdie nachodiatsia plennyje.
	Gimnazisty:			
1	Julian Niezdielskij	18	Podolskoj	Ostanowleny w g. Kurskie.
2	Julian Kinskij	18	Kijewskoj	
3	Stanisław Nejman	18	„	
4	Student Julij Berezowskij . .	19	Podolskoj	
	Dworjanie:			
5	Dionisij Henkel	21	Kijewskoj	
6	Konstantin Wesołowskij . . .	22	„	
7	Stanisław Krżeskowskij . . .	19	Grodnienskoj	
8	Iwan Kryżanowskij	45	Kijewskoj	
9	Student Ksawerij Tederans .	22	Podolskoj	
10	Gimnazist Iwan Teodorowicz .	16	Kijewskoj	
11	Odnodworiec Nikodim Januszewskij . . . , ...	24	„	
12	Wremienno-Objazan. krest'jan. Aleksandr Drobena	16	Podolskoj	
	Studienty:			
13	Leontij Skwareckij	20	Wołynskoj	Ostanowleny w g. Jekatirinosławle.
14	Michaił Leszczinskij	21	Witiebskoj	
15	Czinownik Prawlenija X Okruga Putiej Sooobszczenija Adolf Suszkiewicz	34	Kijewskoj	
16	Lekar Cezarij Wiszniewskij .	27	„	
17	Bywszij Studient Osip Radynskij	22	Wołynskoj	
18	Uczenik 2-j Kijewskoj Gimnazii Ewstafij Czaczkowskij . .	18	Kijewskoj	
19	Studient Faustin Horżkowskij	25	„	
20	Czinown. Kornilij Czajkowskij	23	Podolskoj	
21	Dworjan. Stanisław Jaroszewskij	20	„	
22	Czinown. Stiepan Pawłowskij .	25	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
23	Paweł Brodeckij	20	Podolskoj	Ostawlen za bolezniju w g. Połtawie.

Nr.	Zwanije, imiena i familii.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożeniec.	Gdio nachodiatsia plennyje.
24	Karł Mokrżickij	19	Podolskoj	Ostanowleny w g. Jekatierinosławle.
25	Wiaczesław Huczinskij . . .	18	Wołynskoj	
26	Wasilij Herbko	18	Kijewskoj	
27	Bułocznik Franc Sewerin . .	25	Awstr. Poddannyj	Ostanowleny w g. Kurskie.
	Dworjanie:			
28	Fieliks Molawskij	20	Podolskoj	
29	Nikołaj Wojuckij	18	Kijewskoj	
	Studienty:			
30	Romuald Koczerowskij . . .	23	Chersonskoj	
31	Appolon Mezer	22	Wołynskoj	W g. Orle.
32	Wikentij Dembskij.	20	Kijewskoj	W g. Jekatierinosławle.
33	Wikentij Jabłonskij	19	Wołynskoj	Ostanowleny w g. Orle.
34	Anton Komarowskij	16	Mogilewskoj	
35	Marian Drozdowskij	38	Kijewskoj	
36	Pietr Kotłubinskij	21	Wołynskoj	
37	Wolnosłuszatiel Uniwersitieta Sw. Władimira Ignatij Dybczinskij	20	„	Ostanowleny w g. Kurskie.
38	Bywszij Gimnazist Jewgenij Ulatowskij	20	Podolskoj	
39	Prikaszczik Władimir Mioduszewskij	21	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
40	Wiaczesław Babich	19	Wołynskoj	W g. Orle.
41	Roman Fiszer.	16	Awstr. Pod.	Ostanowleny w g. Kurskie.
42	Studient Roman Paczewskij .	20	Wołynskoj	
43	Dworjanin Kolisantij Drewnowskij	22	„	Ostanowleny w g. Orle.
	Studienty:			
44	Walerian Janowskij	23	„	
45	Stanisław Nowickij	19	Podolskoj	
46	Lew Dzuter	24	Wołynskoj	
47	Władimir Szimanskij	24	„	Ostanowleny w g. Kurskie.
48	Aptiekarskij Pomoszczik Eduard Herbet	27	Kijewskoj	

Nr.	Zwanije, imiena i familii.	Lieta.	Kakoj gubiernii urożeniec.	Gdie nachodiatsia plennyje.
49	Czinownik Pałaty Gosudarstwiennych Imuszczestw Nikołaj Krynickij	37	Podalskoj	Ostanowleny w g. Kurskie.
50	Czinownik Kijewskaho Gubernskaho Uprawlenija Sigizmund Lipnickij	34	Kijewskoj	
51	Bywszij Studient Robert Lemke	20	„	
52	Czinownik Grażdanskoj Pałaty Fabian Maliszewskij . . .	27	Podolskoj	Ostanowleny w g. Orle.
	Dworjanie:			
53	Zołotych dieł Master Dominik Hamalej	20	Kijewskoj	
54	Rudolf Obremskij	37	Grodnienskoj	
	Czinowniki:			
55	Prikaza Obszczestwiennaho Prizrienija Adam Sawickij . .	34	Kijewskoj	
56	Prawlenija X Okruga Putiej Soobszczenija Stiepan Suszkiewicz.	25	Wołynskoj	
57	Studient Sigizmund Nowickij .	18	Podolskoj	W g. Kurskic.
58	Dworjanin Władimir Antonow Krasinskij	23	Wołynskoj	Ostanowleny w g. Połtawie.
59	Wremienno-objazannyj krest'janin Jakow Bondarenko. .	28	Kijewskoj	
	Dworjanie:			
60	Grigorij Łapinskij	36	Wołynskoj	
61	Lucian Liskiewicz	28	Radomskoj	
62	Ilja Pozdowskij	25	Kijewskoj	
63	Bywszij Studient Uniwers. Sw. Władim. Władisław Dowgard	26	Wołynskoj	
	Dworjanie:			
64	Stanisław Karpowicz	22	Kijewskoj	
65	Adam Kulczickij	38	„	
66	Witalij Kurmanowicz. . . .	32	„	
67	Władisław Wiszniewskij . .	21	„	
68	Anton Czaplińskij	26	„	
69	Ludwig Ciwinskij	19	„	
70	Kazimir Marcinkowskij . . .	19	„	
71	Martin Snigurskij	28	Grodnienskoj	
72	Studient Uniwers. Sw. Władim. Januarij Kendrżickij . . .	25	Podolskoj	
73	Dworjan. Silwerst Bondarowskij	23	Kijewskoj	

Wierno Ober-Auditor *Jaziew.*

PIATOJE SWIEDIENIJE.

O licach, arestowannych za uczastije w mjatieżie, o kotorych posledowali konfirmacii G. Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga.

Posle czetwiortaho swiedienija o posledowawszich po 17-e Oktiabrja konfirmrcijach nad pleńnymi miatieżnikami, wnow po 7-e Nojabrja razsmotrieny i konfirmowany Jeho Wysokoprewoschoditielstwom dieła o 202-ch licach; iz koich 32, poimenowannyje w spiskie pod lit. A. sostojali pod sledstwijem i sudom w uczreżdionnych w g. Kijewie Wojenno-sledstwiennoj Kommissii i Polewom wojennom sudie, a 170 czełowiek, znaczuszczijesia w spiskie pod lit. B. sudiliś w gg. Żitomirie i Władimirie-Wołynskie.

K siemu objawleniju priłagajetsia pod lit. B. spisok o plennych mjatieżnikach, wysłannych iz g. Kijewa i sudiwszichsia w Wysoczajsze uczreżdionnych gg. Połtawie i Kurskie Polewych wojenych sudach, w kotorych dieła o poimienowannych w spiskie licach konfirmowany sostojaszczim po Polewoj konnoj Artillerii Generał-Majorom Dołomanowym, po predostawlennoj jemu własti.

Podpisał:
Naczalnik Sztaba, Generał-Major
Gan 2.

Lit. A.

Spisok

Plennym mjatieżnikam, podwiergszimsia nakazanijam po konfirmacijam Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga.

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
				Smiertnoj kazni:
1	Władisław Podlewskij . . .	60	Kijewskoj	Razstrielanijem.
2	(*) Faddiej Rakowskij . . .	26	„	
				Katorżnoj rabotie w rudnikach
3	Ludwig Stempkowskij (Uwolennyj ot służby Koleżeskij Assesor)	34	Wołynskoj	na 12 liet
				Katorżnoj rabotie w Sibiri w kriepostiach:
4	Iwan Kosackij	20	Wołynskoj	na 8 liet
5	Awgust Donbrowskij	23	Kijewskoj	„ 8 „
6	Matwiej Budzilewicz	32	Podolskoj	„ 8 „
7	Zenon Oleckij.	23	Witiebskoj	„ 8 „
8	Henrich Jakubowskij	22	Kijewskoj	„ 8 „
9	Rudolf Gomolinskij	30	—	„ 8 „
				Katorżnoj rabotie na zawodach:
10	Eduard Kowalskij	28	—	na 6 liet
11	Feliks Olchowskij	24	—	„ 6 „
12	Josif Staniszewskij.	20	—	„ 6 „
13	Cezarij Sommer	24	—	na 4 goda
14	Iwan Bołsunowskij (Otstawnoj Kolleżskij Regisrator) . . .	38	—	„ 4 „
15	Franc Brozda	33	Awstr. Pod.	„ 4 „
16	Andrej Dobrżanskij	30	Kijewskoj	„ 4 „
17	Teofil Jakubowskij.	30	—	„ 4 „
18	Wasilij Lewkowskij	53	Wołynskoj	„ 4 „

(*) Konfirmacija priwiediena w ispołnienije 9 Nojabrja w 7 czasow utra wo rwu Kijewo-Peczerskoj Citadeli.

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
19	Anton Hriniewickij	32	Kijewskoj	W Sibir na posielenije.
20	Władisław Boczinskij. . . .	17	Podolskoj	
21	Leon Kruszinskij	20	Kijewskoj	
22	Nikołaj Auderskij	25	—	
23	Adolf Bod'zko	16	—	
24	Iwan Boguckij	21	Podolskoj	Ssyłkie w Sibir na żitielstwo.
25	Edmund Podosowskij	24	—	
				W arestantskuju rotu Grażdanskaho wiedomstwa: w Chersonskuju
26	Fiedor Nieklewicz	23	Kijewskoj	na 4 goda
27	Jefrem Kuczeruk	23	—	" 4 "
				Arestu w krieposti:
28	Justin Kosowskij	30	Podolskoj	na 1 god
29	Michaił Kamenskij	15	Minskoj	" 1 "
30	Franc Paszkowskij	39	Kijewskoj	" 1 "
31	Albin Sawinskij	40	Wołynskoj	" 1 "
32	Piotr Machin	20	Kijewskoj	Oswobożdien po niewinnosti.

Wierno: Auditor *Daniłow.*

Lit. B.

Spisok

Plennym mjatieżnikam, podwiergszimsia nakazanijam po konfirmacijam Komandujuszczaho wojskami Kijewskaho wojennaho Okruga.

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kokoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
				Katorżnoj rabotie w rudnikach:
1	Jemeljan Łotockij (Wremienno otpusknoj rjadowoj Lejb-Gwardii Gatczinskaho połka)	31	Wołynskoj	Bezsroczno.
2	Władimir Jarockij (Otstawnoj Sztabs-Kapitan)	29	—	Na 20 liet
3	Anatolij Zeńkiewicz (Ksiondz Monastyrja Sw. Franciszka w Łomżinskom ujezdie Awgustowskoj gubiernii) . . .	—	Awgustowskoj	„ 20 „
4	Michaił Radzijewskij (Unter-oficer nachodiwszijsia w otpusku wpred do razrieszenija otstawki).	25	Wołynskoj	„ 20 „
				Katorżnoj rabotie w Sibiri w kriepostiach:
5	Josif Poganowskij	22	Wołynskoj	Na 10 liet
6	Kajetan Krżiżanowskij . . .	25	„	„ 10 „
7	Eduard Czapskij (Otstawnoj junker)	24	„	„ 10 „
8	Josif Wyhowskij	21	„	„ 10 „
9	Aleksandr Sokulskij	20	„	„ 10 „
10	Marjan Dombrowskij	22	„	„ 10 „
11	Andrej Wierżbickij.	22	„	„ 8 „
12	Aleksandr Szpakowskij . . .	23	„	„ 8 „
13	Julian Rudnickij	21	„	„ 8 „
14	Josif Dobrowolskij	25	„	„ 8 „
15	Albin Dobrowolskij (Kolleżskij Registrator)	40	„	„ 8 „
16	Witold Zakrżewskij	18	„	„ 8 „
17	Piotr Podgurskij	18	„	„ 8 „

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
				Katorżnoj rabotie na zawodach:
18	Kazimir Steckij	35	Wołynskoj	Na 8 liet
19	Jan Słowinskij	47	"	" 8 "
20	Franz Puchalskij	32	"	" 8 "
21	Grażdanin Nikołaj Bujalskij .	18	"	" 8 "
22	Michaił Jangurow	65	Kijewskoj	Na szest' let
23	Feliks Morżeckij.	23	Wołynskoj	
24	Fabijan Bonsunowskij . . .	20	—	
25	Josif Maj	46	Awstr. Pod.	
26	Stanisław Milewskij	38	Wołynskoj	
27	Aleksandr Dombrowskij . . .	39	—	
28	Josif Berezowskij	29	—	
29	Tomasz Domalewskij	20	—	
30	Franc Woronieckij	30	—	
31	Protas Psziwłockij	22	—	
32	Anton Żeromskij	33	—	
33	Bernard Swincickij	20	—	
34	Feliks Jasinskij	40	—	
35	Iwan Gmozickij	20	—	
36	Konstantin Adamskij	20	Lublinskoj	
37	Anton Tenczarowskij	23	Wołynskoj	
38	Erazm Delikowskij.	22	—	
39	Fortunat Kulczickij	43	—	
40	Henrich Abramowicz	28	—	
41	Baltazar Rudnickij.	18	—	
42	Rudolf Czaplinskij	20	—	
43	Michaił de-Dalke	38	—	
44	Cyryl Traczewskij	23	—	
45	Mateusz Kostrowskij	22	—	
46	Leon Bratynskij	35	Warszawsk.	
47	Karl Traczewskij	19	Wołynskoj	
48	Romuald German	19	—	
49	Wiktor Rodziminskij	19	—	
50	Stiefan Niezdielskij . . .	20	—	
51	Franc Jakubowskij . . .	19	—	
52	Leon Bobriżeckij . . .	34	—	
53	Bonifacij Rokosowskij . . .	25	—	
54	Ksawerij Szczeszinskij . . .	18	—	
55	Anton Witwickij	19	—	
56	Gotfrid Podwinskij.	48	—	
57	Anton Sokołowskij	28	—	
58	Edmund Moczulskij	22	—	
59	Władisław Staneckij	28	—	
60	Kazimir Sufczinskij	28	—	

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kokoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
61	Platon Bobrowskij	16	—	Na szest' liet
62	Awgust Kielczewskij	33	—	
63	Anton Ostrowskij	20	—	
64	Karł Lichtanskij	29	—	
65	Gorgij Ejsmond	20	—	
66	Cyryl Sokołowskij	24	—	
67	Jewstafij Myclinskij	28	—	
68	Aleksandr Zadarnowskij . . .	19	—	
69	Iwan Dydynskij.	25	—	
70	Anton Twarogowskij	36	Awstr. pod.	
71	Josif Szimanskij	18	Wołynskoj	
72	Aleksandr Zagorskij	32	—	
73	Nokołaj Polkiewicz	26	Wołynskoj	
74	Iwan Bogdanskij	18	—	
75	Konstantin Szuminskij . . .	45	—	
76	Foma Lewandowskij	33	—	
77	Maksim Waśkowskij	18	—	
78	Władimir Sładkiewicz . . .	19	—	
79	Josif Bieljakur	25	—	
80	Tieofił Adamowicz	18	—	
81	Karł Pińkowskij.	19	—	
82	Tit Kalinskij	25	Podolskoj	
83	Witalij Cieleckij	32	Wołynskoj	
84	Gracian Kosakowskij	40	—	
85	Josif Bardeckij	18	—	
86	Wiktor Jeżewskij	19	—	
87	Iwan Stempkowskij	28	—	
88	Ludwig Kassakowskij . . .	47	—	
89	Fiedor Dolanowskij	33	—	
90	Fieliks Bogdanskij	38	—	
91	Fieliks Konarżewskij	30	—	
92	Franc Szelewickij	20	—	
93	Karł Kutowinskij	20	—	
94	Władisław Rożniatowskij . .	21	—	
95	Julian Malinowskij	20	—	
96	Josif Zagurskij	29	—	
97	Awgust Jerżinskij	24	Podolskoj	
98	Julian Jerżinskij	21	—	
99	Erazm Piotrowskij	45	Wołynskoj	
100	Adam Kleczinskij	20	—	
101	Gracian Czerwinskij	30	Podolskoj	
102	Adolf Bobrżeckij	36	Wołynskoj	
103	Eduard Kwiatkowskij . . .	17	—	Na czetyre goda
104	Wikientij Gonsiorowskij . .	19	—	
105	Marcelij Gonsieckij	24	—	
106	Josif Płonskij.	18	—	
107	Józef Stepanskij	28	Awstr. pod.	

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lleta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
108	Liborij Otfonowskij	25	Kijewskoj	Sosłany w Sibir na posielenije.
109	Medart Medzichowskij . . .	20	Wołynskoj	
110	Aleksandr Szulc	20	—	
111	Ippolit Rylskij	17	—	
112	Władimir Karpowicz	20	—	
113	Ludwig Jurkowskij	19	—	
114	Ludwig Jamisznickij	18	—	
115	Martyn Trachtenberg	17	—	
116	Stanisław Gerniczek	19	—	
117	Franc Gromczewskij	17	—	
118	Warfołomej Sałomucha . . .	18	Kijewskoj	
119	Anton Jendrżjowskij	18	Wołynskoj	
120	Roman Misiuna	19	—	
121	Klemens Faszowicz	19	—	
122	Feliks Kuczinskij	18	—	
123	Franc Korcinskij	17	—	
124	Tomasz Zakszewskij	18	Wołynskoj	
125	Feliks Nezdielskij	23	—	
126	Feofił Płatkowskij	19	—	
127	Iwan Janowickij	22	—	
128	Aleksandr Bielskij	17	—	
129	Ignatij Wieczfinskij	17	—	
130	Konstantin Murawiec	26	—	
131	Lubomir Pazowskij (Otstawnoj unter-oficer).	31	—	
132	Edmund Chrżanowskij . . .	24	Warszawsk.	
133	Feliks Wengłowskij	17	Wołynskoj	
134	Aleksandr Popinskij	18	—	
135	Wojcech Starżewskij	17	—	
136	Matwięj Jaganow	63	—	
137	Saturn Olszewskij	17	—	
138	Celestin Łosiewicz	17	—	
139	Wikentij Murawiec	27	—	
140	Wiktor Felinskij	17	—	
141	Stiepan Jezierskij	17	—	
142	Dionisij Babinskij	17	—	
				W Chersonskuju arestantskuju rotu Graždanskaho wiedomstwa:
143	Iwan Gordarczuk	33	—	Na 5 liet.
144	Maksim Panasiuk	27	—	
145	Iwan Petrowskij	21	—	
146	Stiepan Pikorskij	42	—	

Nr.	Zwanije, imiena i familii.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
147	Kiprjan Kosmowskij	34	—	Na 5 liet.
148	Trofim Tkaczuk	28	—	
149	Iwan Bednarowskij	24	—	
150	Roman Leszczuk	28	—	
151	Uljan Gusakowskij	50	—	
152	Wenidikt Ciuba	16	—	
				Arestu w krieposti:
153	Józef Janowskij	16	—	Na odin god.
154	Marcelij Lewańskij	19	—	
155	Grigorij Jaworskij	19	—	
156	Wojcech Połszikiewicz . . .	17	Kijewskoj	
157	Jan Proń	16	Wolynskoj	
158	Feliks Paluszkiewicz	16	—	
159	Józef Janiszewskij	16	—	
160	Isidor Witkiewicz	16	—	
161	Aleksiej Werbianic	16	—	
				Arestu w krieposti w kazematie:
162	Aleksandr Roman (Otstawnoj podpraporszczik)	34	—	Na dwa goda.
				Arestu w krieposti:
163	Anton Boczkowskij	46	Wolynskoj	Na szest' miesiacow.
164	Dionisij Popinskij	50	—	
165	Wikientij Petrowskij	16	—	Po priwiedienii k prisiagie na wierno poddanstwo, oswobożdieny na poruczitielstwo.
166	Lucian Kaczkowskij	16	—	
167	Stiepan Aleksandrowicz . . .	52	—	
168	Karl Nider	56	—	
169	Anton Pławskij	31	—	
170	Błażij Ostrowskij	12	—	Po małolietstwu otdan roditielam.

Wierno: Auditor *Daniłow.*

Lit. B.

Spisok

Polskim plennym mjatieżnikam, sudiwszimsia w Wysoczajsze uczreżdionnych w gg. Połtawie i Kurskie Polewych wojennych sudach.

Nr.	Zwanije, imia i familija.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
	Dworjanie:			
1	Stiepan Pawłowskij (Konserwator fiziczeskaho kabineta Uniwersitieta Sw. Władimira, Koleżskij Siekretar). . . .	24	Podolskoj	Katorżnoj rabotie w rudnikach: na 12 liet.
2	Adolf Suszkiewicz (Pomoszcznik Buchhaltera w Uprawlenii X Okruga Putiej Soobszczenija)	30	Wołynskoj	—
3	Nikołaj Krynickij (Gubiernskij Siekretar, służiwszij w Kijewskoj Pałatie Gosudarstwiennych Imuszczestw diełoproizwoditielem po lustracjonnomu stołu)	31	Podolskoj	—
4	Sigizmund Lipnickij (Pomoszcznik stołonaczalnika w Kijewskom Gubiernskom Uprawleniji, Gubernskij Siekretar)	22	Kijewskoj	—
5	Adam Sawickij (Pomoszcznik Buchhaltera Kijewskaho Prikaza Obszczestwiennaho Prizrienija)	35	—	—
6	Stiefan Suszkiewicz (Pomoszcznik Buchhaltera Prawlenija X Okruga Putiej Soobszczenija)	27	Wołynskoj	—
	Szlachticz:			
7	Władisław Szimanskij	24	—	Katorżnoj rabotie w Sibiri w kriepostiach: Na 8 liet.
	Dworjanin:			
8	Rudolf Obremskij	37	Grodnienskoj	Katorżnoj rabotie na zawodach: Na 8 liet

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
9	Fabian Maliszewskij (Kancelarskij służitiel Kijewskoj Pałaty Graždanskoho Suda, iz prikazno-służitielskich dietiej).	29	Kijewskoj	Na 6 liet.
10	Eduard Herbst (Aptiekarskij pomoszcznik)	20	Kijewskoj	„ 6 „
	Dworjanie:			
11	Dionisij Henkel	21	„	W Sibir na posielenije.
12	Konstantin Wesełowskij . . .	22	—	
13	Marian Drozdowskij	22	—	
14	Lew Dzuter (Studient Uniwiersitieta Św. Władimira) . .	24	Wołynskoj	
15	Pietr Kadłubinskij	22	—	
16	Appolon de-Mezer	24	—	
17	Kolisantij Drewnowskij (Studient Uniwersitieta Św. Władimira)	22	—	
18	Roman Paczowskij	23	—	
19	Jewgenij Ulatowskij	20	Podolskoj	
20	Stanisław Nowackij	19	—	
21	Edmund Nowackij (Studient Uniwersitieta Św. Władimira)	18	—	
22	Ksawerij Tederans (Studient Uniwersit. Św. Władimira) .	22	—	
23	Romuald Koczarowskij . . .	24	Chersonskoj	
24	Kiprian Jabłonowskij - Snadetskij	20	Wilenskoj	
25	Stanisław Krżeczkowskij .	19	Grodnienskoj	
26	Robert Lemke	20	Kijewskoj	
27	Władimir Mioduszewskij . .	21	—	
28	Nikołaj Wojuckij	19	—	
29	Julian Kinskij (Uczenik Kijewskoj Gimnazii).	19	—	
30	Feliks Malawskij	20	Podolskoj	
31	Julij Berezowskij	19	—	
32	Ignatij Dybczinskij	20	—	
33	Adam Kulczickij	38	Kijewskoj	
34	Wikientij Dembskij	20	—	
35	Cezarij Wiszniewskij	26	—	
36	Witalij Kurmanowicz (Otstawnoj Kolleżskij Registrator) .	32	—	
37	Ilja Gozdowskij	26	—	
38	Stanisław Karpowicz	22	—	
39	Silwestr Bondarowskij . . .	22	—	
40	Stanisław Jaroszewskij . . .	20	Podolskoj	
41	Karł Makrżickij	20	—	

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
42	Josif Radynskij	29	—	W Sibir na posielenije.
43	Władisław Dowgard	27	Wołynskoj	
44	Michaił Łyszczinskij	25	Witiebskoj	
45	Lucian Leskiewicz	28	Radomskoj	
46	Wasilij Gerbko	18	Nieizwiestno	
47	Mieczisław Huczinskij	17	Wołynskoj	
48	Władisław Ciwinskij	19	Kijewskoj	
49	Januarij Kendrżickij	24	Podolskoj	
50	Kazimir Marcinkowskij	19	Kijewskoj	
51	Anton Czaplinskij	28	—	
52	Władisław Wiszniewskij	21	—	
53	Martin Snigurskij	28	Grodnienskoj	
54	Leontij Skwareckij	21	Wołynskoj	Sosłany w Sibir na żitie.
55	Grigorij Łapinskij	36	—	
56	Anton Komorowskij	17	Mogilewskoj	
57	Domenik Gomolinskij	20	Kijewskoj	
58	Stanisław Nejman (Uczenik Kijewskoj Gimnazii)	16	—	
59	Iwan Teodorowicz (Uczenik Kijewskoj Gimnazii)	16	—	
60	Julian Niedzielskij (Uczenik Kijewskoj Gimnazii)	17	Podolskoj	Otprawleny na żitie w gubiernii: W Simbirskuju.
61	Wjaczesław Babich	19	Wołynskoj	—
62	Roman Fiszer	16	Awstr. Pod.	—
63	Jewstafij Czaczkowskij	18	Kijewskoj	—
64	Władisław Krasinskij	22	Wołynskoj	W Orenburgskuju.
65	Kornilij Czajkowskij (Buchhalter Kancelarii Naczalnika X Okruga Putiej Soobszczenij, Kolleżskij Registrator)	23	Kijewskoj	—
66	Faustin Horszkowskij	23	Wołynskoj	—
67	Paweł Brodeckij (Otstawnoj junker)	20	—	W Bakinskuju.
	Dworjanin:			
68	Iwan Kryżanowskij	45	Kijewskoj	Otosłan na żitielstwo pod nadzor policii w Simbirskuju gubierniju.

Nr.	Zwanije, imia i familii.	Lieta ot rodu.	Kakoj gubiernii.	Kakomu nakazaniju podwiergnuty.
				Otdany w arestantskije roty Graždanskaho wiedomstwa:
69	Franc Sewerin	24	Awstr. Pod.	W Kurskuju na 4 goda.
70	Odnodworiec: Nikodim Januszewskij . . .	24	Kijewskoj	W Chersonskuju na 4 goda.
71	Krest'janin: Jakow Bondarenko	40	—	W Charkowskuju na 1 god.
72	Dworjanin: Walerjan Janowskij (Studient Uniwers. Sw. Władimira .	24	Wołynskoj	Oswoboždieny po niewinnosty.
73	Krest'janin: Aleksandr Drobena	16	Podolskoj	

Wierno: Auditor *Daniłow.*





